R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code ST1316
DANES PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES PICTA .COM

3.I.1922
mk. 300
24

JEZUS, PAWEŁ, SPINOZA

34

I. RADLIŃSKI.

JEZUS, PAWEŁ, SPINOZA

Rzecz Historyczno-społeczna.

WARSZAWA
Druk L. Bogusławskiego, Święto-Krzyska 11.
1912.

2 : 1(09) : 1(09)a

31161 | 2

PAMIĘCI

WACŁAWA NAŁKOWSKIEGO

MĘŻA PRAWEGO I WYBITNIE ŚWIATŁEGO

KTÓREGO ZGON

PRZEDWCZESNY I TRAGICZNY

OBY NAUCZYŁ SPOŁECZEŃSTWO NASZE

LEPIEJ CENIĆ LEPSZYCH SYNÓW SWOICH

POŚWIĘCA

AUTOR.

Przedwstępne uwagi.

Zamierzam pisać dzieło pod tytułem: Jezus, Paweł, Spinoza. Przed przystąpieniem atoli do samej rzeczy, uważam za konieczne, poprzedzić zwykły początek przedwstępnemi paru uwagami. Przedewszystkiem tyczyć się one powinny samego tytułu.

Jezus, Paweł, Spinoza — są to dwa imiona i nazwisko, które chyba rzadko stają obok siebie w mowie i piśmie, nigdy zaś jeszcze, o ile wiem, nie stanęły w tytule książki. A jednakże, są rzeczy, które łączą nierozerwalnym węzłem noszące je w przeszłości jednostki i, co więcej, dokonaną przez nie w dziejach pracę. Wydała je jedna rasa, jeden naród. Więc już pochodzenie samo łączy ich z sobą. A ponieważ cała ich działalność społeczna została skierowana na obce narody, odrębne pochodzeniem rasowem i rozwojem umysłowym; ponieważ te obce narody poddały się, mniejsza już o to, czy dobrowolnie, czy też z przymusu, oraz wskutek jakich, czy dodatnich czy też ujemnych przyczyn dziejowych, działalności dwuch pierwszych Jezusa i Pawła, działalność zaś tych dwuch wywołała z konieczności wystąpienie trzeciego, Spinozy, wszyscy trzej przeto stali się głównymi poniekąd przedstawicielami ideowymi swej rasy i swojego narodu w stosunku do tych narodów obcych. A nadto wszyscy trzej: Jezus, Paweł i Spinoza, przez własny swój naród zostali odrzuceni,

wyklęci i, stosownie do okoliczności i możności, najsrożej i bezwzględnie ukarani. To ich jeszcze bardziej, niż wspólne pochodzenie, łączy w dziejach i znamionuje ich działalność w stosunku do własnego narodu i jako przedstawicieli tego narodu wśród tylu innych. Gdy nakoniec, w lat półtora tysiąca po zniknięciu z widowni publicznej obu pierwszych, Jezusa i Pawła, na widok skutków, ciążących nad narodami europejskimi tej działalności, uczciwość społeczna i sumienie naukowe, przebijające się od czasu do czasu w umysłach wyższych a zwyciężające suggestję licznych wieków, skłoniły trzeciego, Spinozę, do wystąpienia: nauczanie pierwszych dwuch znalazło odpowiednie uzupełnienie i dziejowe wyjaśnienie w dziele trzeciego. To osoby wszystkich trzech, jeszcze raz i ostatecznie, połączyło i jakoby w jedną całość ich pracę spaja razem i zlewa.

To wszystko, co do tytułu zamierzonej przeze mnie książki. Znajdzie się wszakże nieco jeszcze i pod względem jej treści do powiedzenia.

Gdy przed laty kilku, w 1904, grono ludzi dobrej woli a otwartej głowy urządzili kurs wyższych wykładów naukowych w Zakopanem, pod nazwą Uniwersytetu letniego, przez nich wezwany podjąłem się kilku — z dziedziny Historji religji. Bezpośrednim wynikiem tych planów były D z i e j e j e d n e g o B o g a (1905 r.). Tym jednym był Bóg narodowy żydów, ostateczny zwycięzca w naszym cyklu dziejowym tylu innych, Jehowa Koniecznem uzupełnieniem tego dzieła było następne: D z i e j e j e d n e g o z S y n ó w b o ż y c h (1908). Tym jednym — był Jezus, któremu narody aryjskie przypisywać poczęli, wbrew zresztą uporczywemu protestowaniu samych żydów, pochodzenie od ich Jehowy, jako od ojca, i ostatecznie go za syna współistotnego i współwiecznego ojcu uznali. Nakoniec, w 1909 r., wydałem jeszcze inne, pod tytułem: S p i n o z a. Wobec przeto tych trzech, zwłaszcza zaś dwuch ostatnich dzieł, słusznie powstać mo-

że pytanie, jaki zachodzi stosunek między temi dwoma, już napisanemi i wydanemi, a obecnie rozpoczynanem dopiero.

Otóż ten stosunek jest bardzo prosty i jasny. Nadając jednemu tytuł: Dzieje jednego z Synów bożych, przez sam już tytuł chciałem uwydatnić, że w tej pracy, stojąc wyraźnie na gruncie podaniowym, będę przedstawiał rozwój pojęć, których właśnie ostatecznym rezultatem było wzmiankowane uznanie Jezusa za Syna Jehowy. Uzupełniając tytuł drugiego, Spinoza, przez dodatek: rzecz historyczno-społeczna, wyraziłem, że w niem stanąłem na gruncie ściśle dziejowym z uwzględnieniem przytem spraw społecznych. Obecnie, mieszcząc w tytule obok nazwiska Spinozy imiona Jezusa i Pawła, i uzupełniając ów tytuł takimże dodatkiem, również pragnę zaznaczyć, że pozostaję na tym samym gruncie, że przedewszystkiem tylko z punktu widzenia historycznego oraz społecznego rzecz traktować zamierzam. O samym zaś Spinozie tylko tyle mam powiedzieć, ile ze stosunku jego do dwuch pierwszych, Jezusa i Pawła, rzec koniecznie wypada, ile dziejowe wyjaśnienie przez niego ich działalności i nieodzowne, ze względu na czas, jej uzupełnienie tego będzie wymagało.

Księga wstępna.

Źródła naszych wiadomości o Jezusie i Pawle.

Pomiędzy autorem danego dzieła a tegoż dzieła czytelnikiem, bądź to przygodnym, to jest takim, któremu tylko przypadek dane dzieło pod rękę nasuwa, bądź też, tem bardziej, dobrowolnym, umyślnym, to jest takim, który z namysłu bierze sam owe dzieło do ręki, starał się o nie, je poszukiwał i nakoniec — zdobył, powinno wnet powstać jakieś zbliżenie myślowe, zawiązać się wspólny węzeł pojęciowy. Do zawiązania węzła tego prowadzi narazie konieczna szczerość ze strony autora. Szczerość ta wywołuje w zamian ufność w czytelniku. Ufność zaś przetwarza się w wiarę, że autor prawdy, którą sam zdobył pracą a nauką, której nabycie było jedynym celem jego usiłowań i poszukiwań, przed nim nie kryje, zwłaszcza zaś, jeżeli treść dzieła polega na udzielaniu wiadomości o mniej znanym przedmiocie, o osobach, zapisanych niezgładzenie na kartach dziejów, lub — o całym jakim okresie dziejowym.

Ufność czytelnika do autora, a zatem i wiara w niego, powstają, skoro tylko czytelnik spostrzeże i zrozumie, jaki jest stosunek tego autora do niego. Stosunek ten bywa dwojaki. Autor może czytelnika poczytywać za materjał,

który usiłuje urobić według swych przekonań, lub stosownie do swych celów jawnych, czy też nawet zakrytych. Uczy go więc danej rzeczy, nakłania do przyjęcia pewnych mniemań i sądów, nakoniec — go przekonywa. Może też tylko autor pożąda znaleść w czytelniku swego dzieła towarzysza swej pracy, poszukuje w nim współpracownika przy dociekaniu istoty rzeczy w swych badaniach, współbadacza w zmudnym, lecz zarazem ponętnym, pochodzie naukowym, bodaj nawet w najskromniejszym zakresie, ku wiedzy, oporę lub świadka w swych dążeniach ku światłu prawdy...

W tym razie pozostaje autorowi tylko wskazać czytelnikom źródło swych wiadomości o danym przedmiocie, osobach, czasie. Ma on rozłożyć przed nimi dokumenty dziejowe, lub, w braku ich, to, co za takie dokumenty musi być z konieczności poczytywane. Ma wezwać czytelników do wspólnej pracy nad źródłami, nad dokumentami. Otworzywszy tych karty — zaprosić do wspólnego ich odczytywania...

I.

Listy Pawła.

Jezus sam nie podał potomnym pokoleniom w piśmie żadnej wiadomości o sobie, lub o jakimkolwiek bądź swoim czynie, a nawet i swej nauki w piśmie im nie przekazał. Niczego przeto nie posiadamy, coby, bezpośrednio pochodząc od niego samego, o nim świadczyło i jego naukę przechowywało. Również za życia Jezusa nie powstał żaden dokument piśmienny, przekazujący pamięci ludzi jego czynów, czy też zawierający treść, czego nauczał, lub wskazówki, jak nauczał. Życie przeto Jezusa i czyny jego, to życie upamiętniające, nauka jego, a raczej treść tego, co nauczał, stały się dziedzictwem podań, posłużyły za tło,

na którem wyobraźnia ludzka, owa twórczyni podań, tkała najbardziej fantastyczne obrazy.

Najwcześniej zapisane podania o Jezusie znajdujemy w pomnikach piśmiennych, powstających dopiero w jakie lat dwadzieścia przeszło po jego zgonie.

Wobec tego niezaprzeczalnego faktu na wyjątkową naszą uwagę zasługuje, co mianowicie z krążących już i wciąż narastających o Jezusie podań najwcześniej zapisywać poczęli ci, którzy takowego zapisywania uczuli potrzebę i samego zapisywania się jęli, jakiemu to z przechowywanych jedynie w pamięci za pośrednictwem opowiadań czynów jego różnych, największe, zapisując, znaczenie przyznawali; jakich to skutków tego czynu, jak i w czym sami już doświadczali, lub jakie tylko przypuszczali, że nastąpią, a przypuszczając, jakich oczekiwali.

Odpowiedzi na te wszystkie pytania dostarczają nam utwory Pawła. One to bowiem stanowią owe najwcześniejsze pomniki piśmienne, faktem samego istnienia Jezusa wywołane; w nich to spotykamy imię Jezusa po raz pierwszy zapisane: poznając je, dowiadujemy się, jaki to czyn Jezusa po nad wszystkie inne był wyniesiony, jakich to skutków owego czynu i kiedy oczekiwano. Poznając utwory Pawła widzimy nakoniec odpowiednie przygotowania do mających nastąpić skutków zapowiadanych, jak tego czynu, tak też i całego istnienia Jezusa.

Lecz, że utwory Pawła są najwcześniejszymi pomnikami, zawierającymi to, co krążyło w podaniach o Jezusie, że w nich po raz pierwszy znajdujemy zapisane imię Jezusa, a nadto — odpowiedzi na wszystkie poprzednio postawione pytania, to jeszcze nie stanowi prawdziwego tych utworów znaczenia.

Znaczenia Pawłowi pierwszorzędnego w Dziejach nie zapewnia to tylko, że on, iż tak rzekę, jest pierwszym i najstarszym przechowawcą imienia Jezusa i jego czynu,

za główny przez siebie poczytywanego; że pierwszy podał owo imię i ów czyn pamięci potomnych pokoleń. W Dziejach Paweł staje obok Jezusa jako działacz społeczny. Bez pośrednictwa bowiem Pawła i to imię nie rozbrzmiewałoby się w podobny sposób po wszechświecie, oraz czyn przez niego ogłaszany nie wywarłby takich skutków wszechdziejowych.

Paweł nie należał do grona tych, którzy otaczali Jezusa, którzy bezpośrednimi byli świadkami jego czynów i od niego samego, z ust jego, czerpali jego naukę. Nie znał on nawet, pomimo, że tylko o lat kilka (5—7) był od niego młodszym, wychowywał się w Jerozolimie i często w niej przebywał, osobiście Jezusa. Nie znając zaś osobiście, wszystko to, co wiedział i co przechował o Jezusie, czerpał z podań już o nim, jak widać, powstających. Pomimo to utwory Pawła nie są jedynie zapisanemi o Jezusie podaniami. Z podań Paweł wytworzył własną swą naukę o Jezusie, częstokroć nawet w szczegółach niezgodną z nauką, przypisywaną samemu Jezusowi według innych źródeł do jego żywota. Paweł istnienie i czyny Jezusa połączył z ogólnym światopoglądem żydowskim. Włączywszy zaś, wysnuł z tak uzupełnionej całości własną historjozofię, a nadto, ową historjozofię zupełnie nową, gdyż własną, podniósł do wysokości jedynego zagadnienia bytu wszechludzkiego i wszechdziejowego. Stawszy się w taki prosty sposób historjozofem współczesnych sobie wypadków, we własnych pojęciach upatrując cele istnienia Jezusa, nie mógł zostać, a nawet nie chciał zostać, biografem Jezusa.

Paweł nie był pisarzem z zawodu lub powołania. Zawodem Pawła, jak to uwydatnia cały jego żywot, była działalność praktyczna, agitacja charakteru społecznego. Agitacja zaś ta, wskutek właściwości temperamentu, przy pewnej ciasnocie umysłu, spotęgowanej jednostronnem wychowaniem i ograniczonem wykształceniem, przybierała

zawsze skrajne kierunki. Również żarliwie to obalał, co poprzednio obraniał. Z jednakim zapałem wprowadzał nowości, jak podtrzymywał stary porządek rzeczy. Agitował więc czynem i słowem, czynem wytwarzającym działalność praktyczną, słowem wypowiadanem w przemówieniach, napisanem w utworach. Utwory przeto Pawła, będąc wynikiem jego agitacji reformatorskiej, jednym a nawet główniejszym ze środków tej agitacji, przybierają przedewszystkiem cechy przygodnych, są okolicznościowe. Owa jednakże ich przygodność, ich okolicznościowość podnosi je do znaczenia dokumentów dziejowych.

Wypływając z akcji dziejowej, służąc jej za środek, będąc jej sposobem, stały się utwory Pawła rzeczywistym wyrazem akcji samej, jaskrawym tej akcji obrazem. Ztąd pochodzi ich pierwszorzędne znaczenie wśród naszych źródeł. Bardziej atoli dla czasów pojezusowych, obejmujących działalność Pawła, niż dla czasów jezusowych, poprzedzających ową działalność. Bardziej dla samego Pawła i jego nauki, niż dla Jezusa i tego, co on nauczał.

My w utworach Pawła, choć one, biorąc chronologicznie, są najstarszym dokumentem dziejowym, w którym znajdujemy wzmianki i świadectwa o istnieniu Jezusa, nie oglądamy sami Jezusa własnemi oczyma, lecz patrzymy nań oczyma Pawła. Z nich, czy też w nich, nie poznajemy, kim był Jezus dziejowy, jakim on był w rzeczywistości, tylko się dowiadujemy, co Paweł o Jezusie sądził. One nie odkrywają nam prawdziwej istoty Jezusa na tle współczesnych wypadków dziejowych, nie wykazują celu jego działalności, ani też środków tej działalności, tylko jaki cel upatrywał Paweł w przyjściu na świat Jezusa, jakich skutków oczekiwał jego istnienia, a zwłaszcza śmierci.

Z istoty utworów Pawła, jako dokumentów dziejowych, wypływa forma tych utworów. Są to wyłącznie Listy.

Więc, pomimo znaczenia wogóle Listów Pawła jako

dokumentów dziejowych, pomimo względów chronologicznych, jako najstarszego świadectwa o Jezusie, dla osoby Jezusa na tle historycznym one nie mają i mieć nie mogą pierwszorzędnego znaczenia.

Inaczej rzecz się przedstawia dla osoby Pawła i jego nauki, a raczej, dla nauki Pawła o Jezusie. W tym wypadku Listy stanowią główne i bezpośrednie źródło. I to nie tylko dla nauki, głoszonej przez Pawła, ale i dla jego życiorysu. Zresztą koniecznych uzupełnień, biograficznych i anegdotycznych, dostarczają Dzieje Apostolskie. Lecz na tem koniec.

II.

Ewangelje synoptyczne i Logja.

Drugim, następującym w porządku chronologicznym po Listach Pawła, a przytem i ostatnim źródłem do poznania właściwych dziejów Jezusa stają się Ewangelje.

Oparte na podaniach, przechowując wraz ze szczątkami tych badań niby echo nauki Jezusa i jego mniemania o sobie, pojęć powstałych w nim o swoim posłannictwie dziejowem, o celu swojego istnienia, Ewangelje tworzą jedną całość, począwszy od przełomowego wydarzenia w życiu rodziców jego matki, to jest przyjścia jej na świat, a kończąc na czynach jego pośmiertnych, jako to, wstąpieniu do piekieł i wzniesieniu się na niebiosa.

Ewangelje stanowią trzy różne grupy: pierwsza— zawiera trzy, noszących nazwę synoptycznych; druga — jedną, zwaną Ewangelją według Jana; trzecia — ich kilkanaście, nazwanych apokryficznemi.

Na czele wszystkich Ewangelji, zarówno pod względem treści, mogącej z pewnymi, dość zresztą licznymi,

wyjątkami, uchodzić za historyczną, wszakże w ograniczonem pojęciu tego słowa, jak i dawności stoją synoptyczne.

Każda z nich nosi osobną nazwę. Mamy więc: 1-szą, według Mateusza; 2-gą, według Marka; 3-cią, według Łukasza. Przytem synoptyczne są w wyraźnym związku z Logiami (Wyrzeczeniami) Jezusa, przechowanemi w innych pomnikach.

1.

W całości utworzonej przez Ewangelje—synoptyczne tworzą również osobną całość. Dlatego też tylko razem mogą i powinny być rozważane.

Dziwny a zagmatwany zachodzi między temi Ewangeljami stosunek. I ów stosunek, co jest ważniejsze, jeszcze dotychczas, pomimo setek ksiąg mu poświęconych, nie jest dość stanowczo rozwikłany i ostatecznie wyjaśniony. Naturalnie, jeżeli ostatnie prace A. Loisy za takowe już stanowcze rozwikłanie i ostateczne już wyjaśnienie jeszcze poczytywać się zawahamy, bacząc: że przyszłość może jeszcze przynieść nieoczekiwane i nieprzewidywane w tej dziedzinie odkrycia, jakich współczesne nam lata nie skąpią wcale.

Stosunek wykazany polega na tem, że trzy te Ewangelje są w swej treści ogólnej uderzająco do siebie podobne, prawie identyczne, ale zarazem, w szczegółowem przedstawieniu tej treści, różne zdumiewająco. Przytem zaś ani identyczność, czy też tylko podobieństwo, ani różnice między niemi nie przekraczają pewnych granic. Jedne i drugie dają się wykazać naocznie, ująć w cyfry, wyrazić w proporcjach.

I tak, podobieństwo między temi Ewangeljami stanowi: tożsamość jednej trzeciej treści każdej z nich z dwiema innemi; tożsamość w układzie ogólnym treści już to we wszystkich trzech, już to tylko w dwuch; tożsamość w zwrotach mowy, w wyrażeniach i terminach używanych.

Różnice zaś uwydatniają się następne: każda z tych Ewangelji posiada sobie tylko właściwe ustępy (epizody). Najdłuższa, według Łukasza, liczy takich ustępów 38. Te ustępy wynoszą wersetów 541 na całość złożoną z 1151. Najkrótsza, według Marka, takich ustępów zawiera 5, wynoszących wersetów 68, na całość — 678. Według Mateusza — ustępów 17, w 330 wersetach, na całość 981 wersetów. W taki sposób Ewangelja według Mateusza posiada $^1/_3$ treści sobie tylko właściwej; według Marka — $^1/_{10}$; według Łukasza — prawie w połowie.

Po odtrąceniu $^1/_3$ treści wspólnej wszystkim trzem Ewangeljom, a również—w każdej z nich ustępów jej tylko właściwych, pozostała w każdej z nich treść jest wspólna bardziej z treścią jednej tylko z pozostałych dwuch, niż z treścią obu pozostałych. Tak więc: Mateusz ma wspólnych z Markiem do półtorasta, z Łukaszem — do dwustu wersetów; Marek z Łukaszem — do pięciudziesięciu.

Porządek w układzie treści wspólnej wszystkim trzem jest różny w każdej; jeśli się zgadza — to tylko z jedną z dwóch pozostałych.

Przy tożsamości w wyrażeniach, zwroty mowy bywają różne.

Te same pojęcia bywają wyrażane w trzech Ewangeljach w terminach różnych. Najczęściej Mateusz z Markiem mają je jednakie, Łukasz — odmienne. Nawet przy używaniu terminów jednakich zdarza się, że jeśli to rzeczownik, znajdzie się różnica w liczbie, jeśli to słowo, uwydatni się ona w czasach różnych lub trybach.

Wykazane właściwości co do treści, w samym układzie oraz w sposobach wyrażania się, podobnych ale zarazem i różnych, w tych trzech Ewangeljach, podały pomysł porównywania ich szczegółowego, polegającego na pomieszczeniu obok siebie w osobnych kolumnach odpowiedniego ich tekstu. Takie pomieszczenie tekstu Ewangelji obok siebie w piśmie, czy też w druku, uwydatnia tożsamość,

wykazuje podobieństwo i różnice, a zarazem, o co głównie w tym wypadku idzie, pozwala objąć ów tekst jednym rzutem oka. Tak sporządzone tablice nazywają z greckiego s y n o p t y c z n e m i *), od nazwy takich tablic i same Ewangelje otrzymało miano s y n o p t y c z n y c h.

Tablice synoptyczne ułatwiają poznanie trzech tych Ewangelji, układu ich i treści, zarówno wspólnej wszystkim trzem, jak i oryginalnej w każdej, ale tylko ze strony zewnętrznej, formalnej, architektonicznej, opartej na wyliczeniach, liczbach i proporcjach. Przyczyn atoli rzeczywistych takiego układu nie wykazują, podobieństwa treści i różnic jej nie wyjaśniają, sposobu powstawania Ewangelji nie odkrywają.

Bezpośrednim wynikiem zbadanego na tej drodze wzajemnego ku sobie stosunku Ewangelji synoptycznych mogło być jedynie postawienie szeregu różnych pytań takiego rodzaju, naprzykład: która z tych trzech Ewangelji jest najstarsza. Jednocześnie bowiem wszystkie trzy powstać nie mogły, ponieważ przypuszczano, że dwie zawsze służyć były powinny dla trzeciej jako źródła. Z pytaniem, która najstarsza i w jakiej kolei powstawały one, związane jest inne: która kiedy powstała **). Dalej, z jakich

---

*) Nazwa ta jest g r e c k a. Pochodzi od s y n = z, razem, wspólnie, i o r a o = patrzę, widzę. Więc oznacza to, co razem da się oglądać, rozpatrywać. Synoptyczne tablice Ewangelji należy odróżniać od D i a t e s s a r o n u, przez Tacjana w II w. ułożonego. Tacjan w niem do trzech synoptycznych, dołączywszy jeszcze czwartą, według Jana, ze czterech ułożył tekst jednolity, w którym teksty wszystkich wzajemnie się uzupełniają i tworzą jedną i na pozór jednolitą, wyczerpującą całość.

Mam pod ręką Ewangelje synoptyczne świeżo wydane i właśnie w takich tablicach ułożone: C o n c o r d a n c e d e s E. S. par E. Morel et G. Chastand. 1 v. 1—130, Paris. Polecam je zaciekawionym tym przedmiotem.

**) Jak trudną jest rzeczą oznaczyć datę powstania każdej Ewangelji synoptycznej, wykażą następne wahania się lat przypusz-

to dwuch domniemany autor każdej z nich korzystał i w jaki to też sposób tak korzystał, że mogły się okazać przy podobieństwie wykazywanem różnice uwydatnione. Dociekania tego rodzaju wywoływały różne przypuszczenia inne jeszcze: czy wszystkich tych trzech znanych nam Ewangelji nie poprzedziła inna jedna, zaginiona, będąca źródłem tych trzech wspólnym. Dla tego nazywano ją pierwotną (proto) Ewangelją. Lub też, czy znane nam Ewangelje są w pierwotnej redakcji, to jest, czy redakcję obecnie nam znaną każdej nie poprzedzała inna, pierwotna, zaginiona, naprzykład, czy obecną Ewangelję według Marka nie poprzedzała proto Marka. Z rozważania i rozwikływania tych pytań wypływały wciąż jeszcze inne. Te inne mnożyły się, piętrzyły, ale do ostatecznego rezultatu nie doprowadzały. Aż nakoniec stało się rzeczą łatwą do przewidzenia, że na tej drodze ciągłych przypuszczeń nowych i tworzenia stałego teorji, z sobą niezgodnych i obalających się wzajemnie, do zadawalniającego rozwiązania dojść jest trudnem, że ono na niej nawet jest niemożebnem.

Pozostaje więc na inną wstąpić.

Pozostaje od cyfr przejść do dziejów, od statystyki — do rozwoju Ewangelji w czasie, jako utworu piśmienniczego; od pojedyńczych Ewangelji — do pisarzy, którzy o Ewangeljach pisali. Zwracając się do tych pisarzy, zatrzymać się należy na jednym z najdawniejszych, który o tych trzech Ewangeljach, a mianowicie o ich pochodzeniu i powstawaniu wspomina; który, streszczając to, co przed nim o Ewangeljach mówiono, co współcześni mu twierdzą, wzmiankuje.

---

czanych powstawania: dla Ewangelji w. Mateusza 37—134; dla Ewangelji w. Marka 40—85; dla Ewangelji w. Łukasza 60—150. Krańcowe lata o wiek lub pół od siebie są oddalone.

Tym pisarzem jest Euzebjusz, biskup Cezarejski. (265—340), pierwszy historyk powstającego Chrystjanizmu Dzieło jego, do którego z wykazanej zwracamy się konieczności, nosi tytuł: Ekklesiastike historia (Ecclesiasticae historiae libri decem, Historji Kościelnej Ksiąg dziesięcioro).

Czas, ów nieubłagany niszczyciel wszystkich istot i wszystkiego, co człowiek dokonywa, nie inaczej postąpił z pierwotnem piśmiennictwem chrześcijańskiem, jak wogóle — z greckiem, rzymskiem i tylu innemi. Otóż Historja Kościelna Euzebjusza, oprócz tego, że jest pierwszą wogóle historją Chrystjanizmu, posiada jeszcze i to wielkie znaczenie, iż autor zebrał w niej skrzętnie i, jedyny, wyjątkowo przekazał potomnym, co czas następnie zniszczył. Przechowały się w niej przeto ślady wcześniejszego piśmiennictwa i przytem—urywki z zaginionych dzieł i prac pomniejszych, lecz mających zawsze swą wartość.

Euzebjusz doprowadza swą historję do 323 r. Więc w dziele jego znajdujemy wyrobione pojęcia o Ewangeljach synoptycznych, panujące w pierwszej ćwierci IV stulecia. Lecz jako historyk opiera on te pojęcia na dokumentach dziejowych i podaniach, powołując się na autorów tych dokumentów i zbieraczy podań, co nas doprowadza wstecz do II a nawet I stulecia.

Z jego to dzieła poznajemy zkąd inąd mało znanego Papiasa. Autor nazywa go biskupem hieropolitańskim; przypisuje mu autorstwo dzieła w pięciu księgach, którego tytuł jest wielce mówiący: Logion kyriakon exegeseos (De interpretatione oraculorum Dominicorum; Wykład wyrzeczeń [słów, nauki] pańskich). Samo to dzieło zaginęło. Nawet urywki z niego są bardzo nieliczne. Autor tego dzieła, ów Papias, żył w I połowie II stulecia.

Następująca cytata z przedmowy do tego dzieła Papiasa, przez niego samego napisana, wykazuje, w jaki to

sposób autor dochodził do wiadomości, które w dziele swem przechował. „Jeśli spotkałem kogo, kto ze starszymi (tak zwykle zwano uczniów apostołów i ich współbiesiadników) przebywał, wnet się ciekawie dopytywałem, o czem ci starsi wspominali, co Andrzej, co Filip, co Tomasz, co Jakób, co Jan, co Mateusz, co inni uczniowie pańscy (Jezusa) zwykli byli opowiadać. Sądziłem bowiem, że z czytania ksiąg tyle korzyści nie otrzymam, ile wyciągnę z żywej mowy ludzi, dotychczas jeszcze żyjących"...

Taki Papias wcale chyba nie był podówczas wyjątkiem. Te słowa jego proste i naiwne wykazują, jak powstawały owe pierwotne opowiadania, z których następnie, jak przypuszczać należy, potworzyły się Ewangelje różne.

Dalsze cytaty z Papiasa, przechowane przez Euzebjusza, głębiej nas w rzecz samą wprowadzą.

Znał Papias też i dwie powyżej wymienione osobistości, z których imionami związane są dwie z trzech Ewangelji synoptycznych, mianowicie: Marka i Mateusza. Czytamy bowiem w Euzebjuszu: „oto, co mówił (Papias): Marek, tłómacz Piotra (może właściwiej byłoby powiedzieć: Sekretarz, gdyby ten wyraz nie oznaczał pojęcia zbyt oficjalnego; w oryginale użytym jest wyraz hermenestes, w łacińskim więc przekładzie interpres), co tylko zapamiętał, co przez Pana (Jezusa) powiedzianem lub wymienionem było, skrzętnie zapisywał, nie w porządku atoli (rozumieć należy, nie według jakiegokolwiek bądź przyjętego systematu), sam bowiem ani słuchał Pana, ani mu towarzyszył. Następnie zaś, gdy począł towarzyszyć Piotrowi, zapisywał, co wykładał Piotr o Jezusie. Piotr zaś wykładał stosownie do potrzeb słuchaczy, wszakże nie w zamiarze utworzenia zbioru wyrzeczeń pańskich. Tak więc: Marek nie ze swej winy tak niektóre opowiadania zapisywał (rozumieć należy: opowiadania pojedyńcze, nie w całości, nie w związku

jedne z drugiemi), jak je zapamiętywał. Jedno bowiem miał na myśli: niczego nie opuszczać, co słyszał, a również niczego nie zmieniać".

Dalej czytamy o Mateuszu: „O Mateuszu to podaje (Papias): Mateusz zaś w języku hebrajskim zapisał wyrzeczenia (l o g i a, oracula); każdy je tak tłomaczył jak mógł (Ecc. Hist. III, §§ 111—113).

Autor Historji Kościelnej nie ogranicza się tylko co do Ewangelji podaniem wiadomości o Papiasie i o jego o tym przedmiocie wskazówkach. O Mateuszu czytamy: „Mateusz początkowo żydom opowiadał (o Jezusie), lecz gdy zamierzył udać się do innych narodów, Ewangelję swoją w o j c z y s t e j n a p i s a w s z y m o w i e, tym, których opuszczał, pozostawił"... Następnie Euzebjusz cytuje słowa Ireneusza *): „Mateusz u Hebreów w ich własnym napisaną języku wydał Ewangelję, wówczas gdy Piotr i Paweł w Rzymie o Chrystusie opowiadali"... Jeszcze dalej powołuje się na Orygenesa **): „Pierwsza Ewangelja jest napisana przez Mateusza, poprzednio celnika, następnie prawdziwego Jezusa Chrystusa apostoła, który, napisaną w języku hebrajskim, żydom, nawróconym na wiarę, ogłosił" (Hist. Eccl. III, 75; V, 172; VI, 226).

Czytamy dalej o Marku, że „gdy Piotr w Rzymie opowiadał o Jezusie, ci, którzy go słuchali, nie zadawalniali się tem, że go słuchają, lecz chcieli posiadać rzecz utrwaloną w piśmie. Przeto zwrócili się z ustnemi prośbami do Marka, by to, co oni słuchają, jako pomnik piśmienny

---

*) Pisarz chrześcijański, pochodził z Syryi, żył w II stuleciu. W młodości przebywał w otoczeniu Polikarpa, który miał znać osobiście niektórych z uczniów Jezusa.

**) Również pisarz chrześcijański. Pochodził z Egiptu. Żył w III stuleciu (185—253). W ślad za swoim ziomkiem Klemensem (150—214) próbował wprowadzić zasady filozofji greckiej do nauki Jezusa i Pawła.

im pozostawił". Marek uczynił zadość ich prośbom. W jakim zaś na piśmie rzecz dla Rzymian zostaje stosunku do poprzednio wzmiankowanego tegoż Marka utworu, mającego charakter zapisek, czy też zapisanych słów Piotra o Jezusie, autor Historji nie wyjaśnia. To same podanie w innem też miejscu lubo w nieco zmienionej znajdujemy formie (Hist. Eccl. II, 53; cf. VI, 216). Nie przeszkadza to wszakże autorowi jeszcze raz do tego przedmiotu powrócić i w cytacie z Ireneusza zaprzeczyć temu, co dwa razy sam powtórzył. Czytamy bowiem: „po ich (Piotra i Pawła) śmierci, Marek uczeń i tłumacz Piotra, co było opowiadanem przez niego nam na piśmie przekazał" (ibid. V, 172).

W tejże samej cytacie znajdujemy wzmiankę i o Łukaszu: „Łukasz, towarzysz Pawła, Ewangelję przez niego opowiadaną w piśmie utrwalił".

I tak, z powyższych cytat wnioskować możemy, że Logia Jezusa, w języku hebrajskim zebrane przez Mateusza, o których istnieniu świadczył Papias, przeszły u Euzebjusza, bez żadnego wszakże śladu dokonanej nad niemi roboty i bez żadnej o samej robocie wzmianki, w Ewangelję Mateusza, też napisaną po hebrajsku; przygodne zaś zapiski Marka — stały się Ewangelją Marka. Wystarczyło na to dwa wieki czasu. Czegoż ten fakt dowodzi? Czyż nie tego, że i sam Euzebjusz nie wiedział, jak to się stało, że i on dokładnie nie zdawał sobie sprawy, jak to się stać mogło lub, po zniknięciu tamtych, biorąc jedne za drugie, o różnicy, mogącej zachodzić pomiędzy jednemi i drugiemi, nie wiedział, o niej sprawy sobie nie zdawał i tą kwestją wcale się nie zajmował. Ona dla niego i jego współczesnych nie istniała. Fala zapomnienia ją pokryła. Brak zaś zmysłu krytycznego nawet jej nie pozwalał poruszać.

To więc, cośmy się dowiedzieli z Euzebiusza, kwestji różnych, związanych z istnieniem Ewangelji synoptycznych, nie rozwiązuje wcale. Owszem. Powiedziałbym nawet, że po części przez wprowadzanie do nich wiadomości

o istnieniu Logjów i o języku Ewangelji Mateusza, bardziej je jeszcze gmatwa.

Nie napróżno wszakżeśmy się do pierwszej Historji Chrystjanizmu zwracali. Otrzymaliśmy niektóre dane, co do osobistości owych trzech ewangelistów, skąd inąd nieznanych, i pewne wskazówki, na jakiej drodze szukać możemy pożądanego rozwiązania postawionych zagadnień.

Osobistość autora stanowi o kierunku jego pracy. Kierunek autora różni jedną od drugiej w poświęconych temuż samemu przedmiotowi. Mamy więc niektóre wskazówki, co do przyczyny pewnych różnic pomiędzy Ewangeljami synoptycznemi, różnic, zależących już od zapatrywania się autora na osobę Jezusa.

I dalej. Jeśli istniał wykład nauki Jezusa w rodzaju dzieła Papiasa i ów wykład poprzedzał zbiór logjów, stanowiących naukę Jezusa, w rodzaju Mateusza, to niema żadnej podstawy otrzymywać, żeby wykład Papiasa i zbiór Logjów Mateusza były jedynemi w tym rodzaju pracami. Takie wykłady, lecz mniejsza już o nie w tym razie, takie zbiory zwłaszcza niechybnie mogły się pojawiać w każdym większym ognisku pierwotnego Chrystjanizmu, głównie zaś, gdzie osiadł jaki jeden naoczny świadek działalności Jezusa, kogo otaczała sława, że słuchiwał sam nauk jego, że z ust jego własnych ją zazaczerpnął, że własnemi oczami oglądał jego osobę.

Gdy do takich logjów dodawać poczęto z czasem niektóre szczegóły, tyczące się okoliczności, rzeczywistych lub przypuszszanych, przy których one były wyrzeczone; gdy następnie te okoliczności uzupełniano wzmiankami biograficznemi, te wzmianki zaś z konieczności z sobą w jakikolwiek bądź sposób logicznie, czy też tylko chronologicznie, wiązano, poczęły powstawać Ewangelje. Było to wszakże zadaniem przedewszystkiem czasu...

Z natury rzeczy wypływa, że nim takie Logie mogły się pojawić w szacie piśmiennej, istniały one w ustnej, stanowiąc jądro opowiadań o Jezusie i o przechowywanych

w pamięci jego wyrzeczeniach. Zbiory ustne Logjów poprzedzały zbiory Logjów piśmienne (w rodzaju zbioru Mateusza). To przypuszczenie usprawiedliwiają, podtrzymują, a raczej, nadają mu znaczenie rzeczywistości, następne fakta niezbite.

Coraz to głębsza, co do treści, a szersza, co do ilości dzieł, znajomość pierwotnych pisarzy chrześcijańskich, oraz pilniejsze a bezstronniejsze wczytywanie się w ich prace, wykazały, że nie wszystkie przez nich podawane wyrzeczenia Jezusa weszły do Ewangelji synoptycznych, lub innych, stanowiących osobne grupy, mianowicie, do IV, według Jana, lub apokryficznych. Takie wyrzeczenia Jezusa otrzymały jeszcze w XVII stuleciu nazwę Agrapha *), nadaną im przez Cotelier.

Na pytanie skąd te agrapha mogą pochodzić, to jest, skąd je powołujący się na nie i je przytaczający pisarze chrześcijańscy zaczerpnąć mogli, łatwo się nastręcza odpowiedź: z takich to, o jakich mówiliśmy powyżej, przypuszczając ich istnienie, zbiorów Logji, zapisanych wyrzeczeń Jezusa, przechowywanych poprzednio w pamięci, układanych w ustnej formie **).

Istnienie takich zbiorów logji, lub poprostu Logjów Jezusa, w zupełności udowodniają odkrycia archeologiczne, w ostatnich paru dziesięcioleciach dokonane — w Egipcie.

---

*) Ta nazwa oznacza niezapisane. Naprzykład, znajdujemy w utworach pisarzy z II i III wieku jakieś wyrażenie lub zdanie przypisywane przez autora Jezusowi. Jeśli je następnie nie znajdujemy w Ewangeljach, należą one do agrapha. Resch odszukał takich agrapha przeszło 60 (Agrapha, Aussercanonische Evangelienfragmente, Leipzig, 1889). E. Nestle, w Novi Testamenti supplementum, czyni z nich wybór i podaje 25 (pp. 89–92).

**) Że oprócz Logjów istniały jeszcze inne zbiory, tyczące się bądź krążących podań o Jezusie, bądź też pewnego rodzaju biografje, dowodzi wstęp do Ewangelji według Łukasza.

2.

Oto jak się one przedstawiają i na czem polegają.

W 1885 r. Bickell na papirusie, pochodzącym z Fajum, z III wieku, odkrył osiem linji tekstu greckiego, znacznie uszkodzonego, zawierającego wyrażenia Jezusa, które chociaż weszły do dwuch pierwszych Ewangelji synoptycznych, lecz są w innej redakcji, niż w owych dwuch.

W 1896 r. w zwaliskach miasta Oxyrynchos, pod dzisiejszą osadą arabską Behnesa, B. Grenfell i A. Hunt na znalezionym przez siebie papirusie, także z III-go pochodzącym wieku, odkryli 42 wierszy, każdy z 15—20 głosek, greckiego, również uszkodzonego tekstu, zawierającego, jak poprzedni u Bickella, wyrażenia Jezusa, to jest, l o g j e.

Ciż sami poszukiwacze następnie, w tejże miejscowości, odnaleźli jeszcze dwa inne urywki tejże treści i pochodzenia, tylko w stanie bardziej uszkodzonym, niż poprzedni. Pierwszy urywek zawiera 41 wierszy, drugi — 51. W pierwszym — brak drugiej połowy każdego wiersza, licząc zaś litery — połowy. W drugim zaś z kolei, właściwie zaś trzecim, w większości pozostały tylko ślady wierszy w postaci oddzielnych zgłosek, a nawet głosek.

Wszystkich tych papirusów teksty mogą właśnie pochodzić ze zbioru Logjów Jezusa, układanych w języku greckim, lub na ten język tłumaczonych, w rodzaju takich, o jakich wiemy, że jeden ułożył w języku hebrajskim Mateusz. Pomimo tak uszkodzonego stanu tych urywków, sam fakt odnalezienia logjów, których rękopis sięga III wieku (tak zwany obecnie t e x t u s r e c e p t u s Ewangelji opiera się na rękopisach najwyżej sięgających VI-go) wywarł wielkie wrażenie w świecie naukowym. Posypały się więc wydania owych tekstów, uzupełnienia ich i tłumaczenia na różne języki.

Również pomimo tak znacznego uszkodzenia tekstu,

odnalezienie tych kilku urywków Logji bez zaprzeczenia posiada doniosłe wielce znaczenie naukowe. Nie o tekst tu bowiem wyłącznie, a nawet głównie idzie, ale o samo istnienie Logjów *). Wszakże to odnalezienie potwierdza Papiasa i Euzebjusza, że takie Logje istniały, a potwierdzając bezpośrednio istnienie, pośrednio udowadnia przepisywanego im przez tych pisarzy znaczenia wśród pierwotnych chrześcjan i dla powstawania Ewangelji, zwłaszcza synoptycznych.

Istnienie Logjów pierwotnych, jak przypuszczać należy, w formie ustnych zbiorów, a następnie — w formie piśmiennych, na co są pewne, jak widzimy, wskazówki, zagadnienia o powstawaniu Ewangelji synoptycznych jeśli stanowczo, jakby tego pożądali wszyscy badacze, nierozwiązuje jeszcze, to w każdym razie, wprowadziwszy na nową drogę, na niej jedynie przygotowuje możebne rozwiązanie. Przedewszystkiem upraszcza się robota.

Już rzecz nie może iść o to, która z tych Ewangelji jest najstarsza, jako źródło gdyż wszystkie one są stosunkowo od najdawniejszych, pierwotnych źródeł, późniejsze. Tym zaś pierwotnym źródłem byłyby owe Logja, gdyby do nas doszły. A również, traci swe znaczenie pytanie, który autor jednej z trzech czerpał treść swojej z dwuch innych, gdyż wszyscy trzej czerpać mogli, niezależnie od

---

*) E. Nestle: Novi Testamenti graeci supplementum: Fragmentum Fajjumense (p. 67). 1896.

B. Grenfell und A. Hunt: Sayings of our Lord from an early greek papyrus, 1897.

„Oxyrhynchus Papyri, 1904. „New Sayings of Jesus, 1904.

A. Harnack: Ueber die jüngst entdeckten sprüche Jesu, 1897.

„Sprüche und Reden Jesu, 1906.

C. Bruston: Fragments d'un ancien recueil de Paroles de Jesus, 1905.

I. Radliński: Logja Jezusa. Myśl (Pismo zbiorowe) 1905. Na przełomie dziejowym. 1906.

„Ewangelje synoptyczne i Logja Jezusa. Sfinks, 1909.

siebie, ze źródeł, które do nas w pierwotnej swej formie piśmiennej nie doszły. Przytem, różnicy pomiędzy redaktorami, czy też nawet autorami Ewangelji tych nie rozstrzyga wyłącznie ilość wspólnych wersetów i ich układ, lub właściwości stylowe i gramatyczne, ale indywidualność samych osób uwydatniona i z indywidualności tej wypływające tendencje różne.

W Ewangelji według Mateusza autor, czy redaktor, stara się wciąż dowodzić, że Jezus jest zapowiedzianym przez proroków i oczekiwanym przez żydów Mesjaszem. Każdy przeto postępek Jezusa jest z tego punktu widzenia rozpatrywany. Jezus, co tylko robił, dokonywał tego jakby mechanicznie, gdyż tak, a nie inaczej zrobić musiał. Przytem w tej Ewangelji przeważa żywioł dydaktyczny nad historycznym. Opowiadanie, noszące charakter biograficzny, jest wciąż przerywane jakby przez wstawianie Logjów.

Ze sposobu chwiejnego i rozmaitego wyrażania się o sobie samym, wkładanego w usta Jezusa, a także i w opowiadaniu o nim, jest widocznem, że Jezus w Ewangelji według Marka jest takim, za jakiego uchodził w otoczeniu swojem, a więc, najbardziej się zbliża do rzeczywistego o nim podówczas mniemania. Przyszłe pokolenia dopiero stanowczo miały zawyrokować, kim on, według nich, był w istocie rzeczy.

Do Ewangelji według Łukasza wchodzą nowe już pojęcia, przedewszystkiem jakby echo nauczania Pawła, ów uniwersalizm, który właściwie wytwarza Chrystjanizm, i tendencje społeczne, które nadają powstającemu Chrystjanizmowi ową siłę rozpędową, która stanowiła jego potęgę w pierwszych wiekach rozwoju. Jezus głównie obwieszcza królestwo niebieskie ubogim, głosi ich wyniesienie nad możnych i bogatych, którym przy każdej zdarzonej okoliczności zapowiada upadek i pohańbienie. Przytem Łukasz stara się zatrzeć ślady Rzymian w całej sprawie skazania Jezusa na śmierć, któreby pociągały ich do

odpowiedzialności w oczach potomnych za współuczestnictwo z żydami.

Dane, znalezione u Euzebjusza, wpływają też na wyjaśnienie owego w e d ł u g, wprowadzonego do tytułu Ewangelji, zwłaszcza synoptycznych. Były zapiski, rodzaj pamiętników Marka, o których wspomina Papias. Była Ewangelja Marka, o której istnienie świadczy Euzebjusz. A ponieważ autor Historji kościelnej sam nie wykłada, jaki jest stosunek Ewangelji Marka do zapisek Marka, więc to w e d ł u g wskazywać właśnie może, że autor, czy też redaktor naszej Ewangelji w e d ł u g Marka, czerpał z owych Zapisek i na nich się opierał, zarówno jak i na Ewangelji.

I również, jeśli znana dzisiaj Ewangelja według Mateusza w greckim języku nie jest oryginałem, napisanym przez samego Mateusza, jak chcą jedni badacze Ewangelji synoptycznych, lecz tłumaczeniem z hebrajskiego Ewangelji Mateusza, jak chcą drudrzy, mniejsza już o to, czy dokonanem przez samego autora tekstu hebrajskiego, czy to przez kogo innego, to owo w e d ł u g może świadczyć, że autor tekstu greckiego, czy też tłumacz na grecki tekstu hebrajskiego, za pomocą owego w e d ł u g chciał wskazać już to tekst hebrajski Ewangelji, już to tekst hebrajski L o g j ó w Mateusza.

Przed laty paru, gdym pisał o L o g i a c h i Ewangeljach synoptycznych rzecz swą tak zakończyłem: niestety! pomimo setek dzieł, napisanych o powstawaniu Ewangelji, jeszcze dla przyszłych pokoleń badaczy pozostało wiele do dociekania i roztrzygnięcia, zwłaszcza wobec przypuszczalnego w dalszym ciągu odnajdywania L o g j ó w Jezusa, co, miejmy nadzieję, tak wnet się nie przerwie. Wówczas wzmiankowany już powyżej A. Loisy nie był jeszcze ogłosił drukiem ostatniego swego dzieła *).

*) L e s É v a n g i l e s s y n o p t i q u e s, in 8-vo I—II, 1908. 1-szy tom zawiera 1014, 2-gi 818 stronnic.

O osobie autora podałem konieczne szczegóły w artykule p. t. W i e l k i d r a m a t w i e l k i e g o u m y s ł u, Prawda, r. b. Nr. 29—30.

Teraz więc przechodzimy od najstarszego w przeszłości badacza początków i powstawania Ewangelji synoptycznych do ostatniego i, śmiało rzec mogę, najprzedniejszego w teraźniejszości jego następcy, jakim jest bezspornie ów Loisy.

Wnioski do jakich pozwoliły dojść badania Euzebjusza i jego świadectwa zyskają podparcie we wnioskach w tym przedmiocie Loisy, lub przed nimi ustąpią. Różnice dostrzeżone, wyjaśnienia spotkane, nakoniec — pogłębienie zagadnień, czego z góry oczekiwać możemy, oraz ich ostateczne, przynajmniej jak na dziś, rozwiązanie, wymownie zaświadczą o postępie nauki w dziedzinie Historji religji wogóle, w szczególności zaś — o zwycięstwie wolnej myśli nad zasugestjowaną przez dwutysiącoletnią potęgę tradycyjnych wierzeń...

III.

Badania Loisy nad Ewangeljami synoptycznemi.

Wyłożywszy w dwuch poprzednich rozdziałach swego dzieła dzieje Ewangelji synoptycznych pod względem tradycji kościelnych o nich i dociekań krytyki nowożytnej, Loisy przystępuje w trzech następnych do szczegółowego badania po kolei każdej z tych Ewangelji. Nim wszelako za nim w tym jego przedsięwzięciu podążymy, z rezultatami poprzedniej jego pracy sprawozdawczej (II, Les trois premiers évangiles et la critique moderne) według słów własnych jego się poznamy.

1.

Słusznie się wydaje, że wielkie zamieszanie panuje jeszcze w głównych rezultatach krytyki Nowego Testamentu i, co za tem idzie, w poglądach na początki Chryst-

janizmu. Powierzchowna apologetyka mogłaby korzystać z takiej niepewności, zarzucić czczość pracom krytycznym i wyciągnąć z tego wnioski dla podtrzymania tradycji. Obok atoli takich wniosków stają inne: wszakże to wyraźna nieudolność tradycji wywołała konieczność krytyki.

By zadość uczynić wymaganiom dogmatyki, znaczna ilość ekzegetów broni jeszcze ścisłej autentyczności i bezwzględnej historyczności trzech pierwszych Ewangelji. Krytyka jednakże naukowa zbliża się do celu od wieku przed sobą postawionego: określić pochodzenie, warunki i wartość świadectwa ewangelicznego, na podstawie Ewangelji odtworzyć historję Jezusa i początkowy ruch chrześcijański, za pomocą zaś tego ruchu wyjaśnić układ Ewangelji, ponieważ one poczęści ten ruch uwydatniają, oraz rozwój piśmiennictwa ewangelicznego, części istotnej i głównej starożytnego piśmiennictwa chrześcijańskiego.

Co się tyczy pochodzenia synoptycznych, wydaje się być rzeczą pewną, że żadna z nich nie opiera się wprost i zupełnie na ustnej tradycji, że żadna z nich nie jest wyrazem bezpośrednim wspomnień przez świadka przechowywanych. Przypuszczenie tradycji nie prowadzi do rozwiązania zagadnień. Przypisywanie pierwszej Ewangelji Mateuszowi nie daje się utrzymać. Drugiej — uczniowi Piotra podlega silnym zarzutom. Jeśliby zaś trzecia była napisana przez ucznia Pawła, to i wtedy, należy to wyznać, ta okoliczność nie wiele by rzuciła światła na jej układ, tendencje i przedmiot

Hypotezę jednego źródła, z którego trzej synoptycy czerpaliby bezpośrednio, które zaś zawierałoby całokształt opowiadań i wyrzeczeń ewangelicznych, jest bezzasadna i bezużyteczna, gdyż nie wyjaśnia ani wzajemnego stosunku Ewangelji do siebie, ani też ich pochodzenia. Nie było takiej Protoewangelji, któraby zawrzeć mogła treść całą Mateusza, Marka i Łukasza.

Hypoteza korzystania jednego synoptyka z drugiego,

kolejnej utylizacji, również jak i poprzednia nie wystarcza, gdyby się chciało trzymać się jej wyłącznie. Układu Marka nie wyjaśnia jego zależność od Mateusza jednego, albo od Mateusza i Łukasza; lub też układu Łukasza—jego zależność od Marka jednego lub Mateusza i Marka, i t. d.

Istniały źródła wcześniejsze od naszych Ewangelji kanonicznych, a nawet od Marka. One powstały z tradycji ustnych, w stosunku zaś do synoptyków zastępują miejsce tego źródła, któremu pewni krytycy przypisywali znaczenie Protoewangelji. Żadna Ewangelja nie przedstawia jednego źródła, pierwotnego, bez przymieszki postronnej treści. Marek jest wcześniejszy od dwuch innych synoptyków i im służył na źródło; wcale atoli nie jest jedynie echem nauczania Piotra, chociaż hypoteza p r o t o-Marka, wcześniejszego od Mateusza i od Łukasza, i p o s t e r o- Marka, który byłby od niego późniejszy, zachowuje jeszcze swoich zwolenników, nie jest jednakże wielce zadawalniającą. Redaktorowie dwuch innych synoptycznych powinni byli znać Marka w dzisiejszej jego postaci. Przypuszczenie atoli źródeł, które Mateusz i Łukasz znaćby mogli, jak znali Marka, stosuje się też i do samego Marka i on znaćby je musiał.

Przemówienia Jezusa, które są wspólne u Mateusza i Łukasza, pochodzą prawdopodobnie ze źródła specjalnego (Logji Jezusa?), lecz jest możebnem, że to źródło przechowywało się w różnych redakcjach i recenzjach i że Mateusz i Łukasz nie korzystali z jednego takiego obrobienia. Nie jest też zupełnie pewnem, że ten dokument był ułożony w języku aramejskim.

Druga Ewangelja sięga czasów prawdopodobnie około 70 roku. Pierwsza oraz trzecia nie mogą być o wiele wcześniejsza końca wieku I. Przytem jest jeszcze wielce możebnem, że rozmaite dodatki i przeróbki wchodziły do nich w pierwszej II-go połowie.

Te księgi pozostawały własnością gmin chrześcijańskich. Nie będąc prywatną, nie podlegały prawom zabez-

pieczającym i strzegącym własności prywatnej. Jest też możebnem, że pierwsza redakcja przemówień Jezusa była apostoła Mateusza, że opowiadanie wchodzące jako podstawa do drugiej Ewangelji pochodziło od Marka, ucznia Piotra; że trzecia Ewangelja dla tego była przypisana Łukaszowi, że ten uczeń Pawła był autorem dziennika podróży, który wszedł do Księgi Dziejów Apostolskich.

Pomimo znacznego wpływu myśli tradycyjnej przy powstawaniu i udziału pracy redakcyjnej w samym powstawaniu, jednakże trzy pierwsze Ewangelje przedstawiają dość wiernie istotę nauczania Jezusa.

Rzecz ma się inaczej z ocenianiem opowiadań. Większość krytyków przypuszcza historyczność opowiadań wspólnych trzem synoptykom, naturalnie z pewnym uracjonalizowaniem mniej większym niektórych cudów... Wszystko jednakże w tym razie jest zależnem od charakteru i wartości przyznawanych danym dostarczanym przez Marka. Ponieważ analiza krytyczna drugiej Ewangelji dopiero się rozpoczęła, nie można się ostatecznie zatrzymywać ani przy twierdzeniu, obecnie przyjętem, że całość opowiadań w niej jest historyczna, ani też przyłączać się do tych, którzy pozbawiają je nawet wartości tradycyjnej. Zapewne krytyka się zatrzyma na wyroku pośrednim: przyznawszy, że ewangelista dość znaczne robi ustępstwa tendencjom doktrynerskim, zamiłowaniu apologetycznemu, symbolizmowi owemu, mniej więcej świadomemu, uzna jednakże, że pozatem wszystkiem rozciąga się łańcuch wspomnień czysto tradycyjnych. Lecz się nie zdaje, żeby wszystkie dodatki, wchodzące w ramy Ewangelji, i zmiany, którym ona podlega, wnosiły więcej do historji Jezusa, niż uzupełnienia opowieściowe i właściwości w układzie spotykane w Mateuszu i Łukaszu.

Rozprawy wywołane opowiadaniami o zmartwychwstaniu nie doprowadziły do stanowczych wyników... Co się zaś tyczy opowiadań o dzieciństwie, większość krytyków odmawia im wszelkiej wartości historycznej i widzi w nich tylko owoce tradycji...

Tak kończy Loizy rozdział drugi dzieła swego, poświęcony dziejom krytyki współczesnej Ewangelji synoptycznych.

Jakkolwiek, jak to widzimy, do wyników, wyprowadzanych przez nas z poznania pierwszego historyka Chrystjanizmu nie wiele dodaje w ogólnych zarysach, w szczegółowych atoli spotykamy nowe rzeczy: jestto łańcuch przypuszczeń rozmaitych redakcji, dodatków, uzupełnień, przeróbek, śladów — pracy wielu rąk, wielu umysłów. Od tego źródła, które moglibyśmy nazywać pierwotnym, jeszcze bardziej się oddalamy, czy też tylko czujemy się oddalani.

Cel badań nad Ewangeljami synoptycznemi został też rozszerzony, a raczej, ku czemu innemu zwrócony, choć to inne leżało już ostatecznie we wszelkich zagadnieniach. Już nie tylko o sposoby powstawania Ewangelji tu idzie, o czas lub o osobistość autorów lub redaktorów. Podniesiona została kwestja Historyczności, zawieranych przez nie opowieści, faktów, tła samego. Najnowsi badacze zwracają się już do Ewangelji tych przedewszystkiem jako do dokumentów dziejowych po fakta, mogące być za rzeczywiste poczytywane, po wiadomości, noszące na sobie cechy co najmniej naturalnego prawdopodobieństwa, po barwy, nadające wypadkom koloryt odpowiedni czasom, jednem słowem, po materjał, na którego podstawie można by było odtworzyć Jezusa historycznego, jakim on był istotnie w dziejach i jakim on w nich pozostać powinien To zaś wszystko, iż pominę ostateczny cel wszystkich badań dziejowych: prawdę dziejową, ma prowadzić ku wyniesieniu jego osoby, odkryciu zasług, wyjaśnieniu dążeń, uspołecznieniu czynów, uprzystępieniu ideałów, umożebnieniu naśladownictwa. Zbliżanie Jezusa do ludzi jest to podniesienie ludzi do Jezusa...

Obecnie poznamy, co Loisy o każdej z Ewangelji synoptycznych będzie specjalnie utrzymywał, poświęcając każdej po kolei osobny rozdział w swej pracy.

2.

Wierny swemu założeniu, Loisy, przystępując do drugiej Ewangelji, jasno stawia pytanie: obecnie idzie o to, żeby określić w jakiej mierze Marek mógł odtworzyć fizjognomię rzeczywistą Jezusa, istotę jego powołania (ministère), charakter jego działalności. Już jest teraz stwierdzono, że najstarszą z synoptycznych Ewangelja jest pod względem swego układu dziełem drugiej ręki, kompilacją tego rodzaju, jak Mateusz i Łukasz. I dalej — pod względem swego przedmiotu i charakteru — bardziej dziełem wiary, niż świadectwem historycznem. Nakoniec, że nie mogła być napisaną przez ucznia Piotra i że, co najwięcej, wykazać można stosunek bezpośredni zaledwie jednego z jej źródeł z tym księciem apostołów.

Łatwiej jest określić pojęcia panujące w tej księdze, niż wyłożyć jej plan. Rozkład materjału powstał, jak się zdaje, samo przez się, jakby z zewnątrz narzucony, już to przez treść samą, przedmiot, już to przez układ źródeł pierwotnych. Jedność księgi wynika mniej z redakcji, zaledwie spojonej, niż z pojęć górujących w całości, a mianowicie, że jest on Mesjaszem, który powinien był zbawić świat przez swą śmierć. Zaślepienie żydów było warunkiem opatrznościowym tej śmierci i zbawienia narodów obcych; tajemnica odkupienia została objawiona apostołom, towarzyszom Jezusa, lecz oni jej nie pojęli...

Należy odróżnić w tej księdze to, co pochodzi ze źródła, od tego, co należy do redakcji. W częściach składowych, wprowadzanych przez redakcję, uwydatniają się, mianowicie: tendencje, cel, a nawet osobistość autora. Części składowe pochodzące ze źródła są ważne dla historji Jezusa. W nich atoli jedne tyczą się nauczania, inne zaś — faktów z życia. Tyczące się nauczania wypływają ze źródła, z którego, według wszelkiego prawdopodobieństwa, czerpali też Mateusz i Łukasz, lecz ci dwaj

obficiej. Tyczące się faktów z życia mogą, jak się zdaje nam, pochodzić z innego źródła, które przedstawiało rodzaj zarysu żywota Jezusa, począwszy od chrztu jego, aż do śmierci, i które, jak przypuszczać można, zawierało też niektóre wskazówki co do odrodzenia się wiary w Jezusa zmartwychwstałego, a również, co do początków głoszenia chrystjanizmu. Chciałoby się to drugie źródło zlać z poprzedniem, atoli bardziej prawdopodobnem, że pewna ilość wyrzeczeń początkowo niebyła jeszcze wchodziła do opowiadań o faktach z życia. Z tego wynika, że dzieło, w ten sposób powstałe, nie we wszystkich swych częściach może mieć jednakie znaczenie dla historji ewangelicznej...

Niezależnie od tego, kto lub kim mógł być autor drugiej Ewangelji, nie możemy go sobie przedstawić jako mieszkańca Jerozolimy w czasie sądu i skazania na śmierć Jezusa, ani też jako członka pierwotnej gminy, towarzysza Piotra apostoła, powiernika jego wspomnień i jego nauki. Najstarsza z naszych Ewangelji nie wydaje się być dziełem ucznia Jezusa, a również dziełem człowieka, któryby się wielce troszczył o to, żeby zebrać świadectwa pewne tych, którzy widzieli i słyszeli Jezusa, którzy by mogli znać okoliczności, towarzyszące jego śmierci, i pierwotny wybuch wierzeń chrześcijańskich; lecz raczej — kompilacją bezimienną, osadem mniej więcej różnorodnym, złożonym z tradycji historycznych Ewangelji i z wyjaśnień, poprawek, uzupełnień, wprowadzonych przez pracę myśli chrześcijańskiej. Kościół drugiego stulecia mógł przywiązać do książki pewne imię; nie mógł wszelako zrobić z niej własność piśmienną autora prywatnego.

Jest wielce możebnem, a nawet bardzo prawdobodobnem, że tyle razy wymienione źródło Ewangelji Marka, również jak i Logja, było wcześniejsze od śmierci apostołów Piotra i Pawła; jest też możebnem, że było ono napisane po aramejsku i powstało w Jerozolimie: redakcja atoli drugiej Ewangelji jest najpewniej późniejszą od śmierci apostołów, a nawet bezwątpienia od upadku Jero-

zolimy; chociaż znowu nie należy zbyt ją oddalać od roku 70. Wspomnienia o Pawle, jego działalności, o przeszkodach, jakie spotykał i zwalczał, były jeszcze świeże całkiem. Można więc pomieścić w przybliżeniu utworzenie jej w roku 75. Imię autora jej jest nieznane. Nie jest też to utwór polemisty. Pożądał on przedewszystkiem wyłożyć naukę ewangeliczną i przedstawił Ewangelję taką, jak ją pojmowano w otoczeniu chrześcjańskiem, w jakiem przebywał, w gminie hellenochrześcijańskiej, do której należał. Wydaje się rzeczą niemożebną, żeby autor pisał ją w Palestynie, albo w miejscowości jakiej, w krórejby tradycje pierwszych apostołów i uczniów bezpośrednich Jezusa szeroko się rozpowszechniały. Ta okoliczność nie wyłącza Rzymu, jednakże również go nie zaleca. W każdym wszelako razie przechowanie tego utworu obok innych Ewangelji, bardziej pełnych co do treści, i prawdopodobieństwo, wykazujące jej redakcję w kraju, gdzie używano języka łacińskiego, przemawia za tem przypuszczeniem, mniej więcej tradycyjnym. Może też to ze względu na jej pochodzenie rzymskie bardziej, niż na wartość jednego z jej źródeł, ta Ewangelja została przypisaną jednemu z uczniów książecia apostołów.

3.

W przeciwieństwie do Ewangelji Marka, której redakcja nie wykazuje wcale planu obmyślanego i starannie przeprowadzonego, Mateusza może być nazwaną kompilacją prawidłowie rozwijaną według planu i metody. Pomysłowość redaktora nie jest w niej mniejsza niż w — Marka. Stosunek zaś utworu z apostołem, którego imię nosi, jest również zagadką ciemną w swoim rodzaju jak i przypisanie IV Ewangelji apostołowi Janowi.

Zarówno w tem, co zapożycza z drugiej Ewangelji, jak i w rozkładzie ogólnym materjału redaktor pierwszej

jest zależnym od tamtej. Jednakże poprzedził on opowiadanie o wystąpieniu Jezusa na pole działalności publicznej, od czego Marek się rozpoczyna, jakby pewną przedhistorją, opowiadaniem o poczęciu dziewiczem, o narodzeniu się i dzieciństwie Jezusa. Po wstępie do opowiadania ewangelicznego (III—IV, 22; co u Marka: I, 1—20), jakby wykazuje przedmiot główny swojej pracy: wyłożyć to, co Jezus nauczał i co działał, („I obchodził Jezus wszystkę Galileę, ucząc w bożnicach ich i każąc Ewangelią Królewstwa, a uzdrawiając wszelką chorobę i wszelką niemoc między ludem", 23). Nauczanie występuje na plan główny i poprzedza działalność wszelką. Wskutek tego początek każdej części głównej zaznacza długie przemówienie; kompilacja wyrzeczeń (L o g j i) rozpoczyna szereg czynów...

Dla historyków Jezusa wartość pierwszej Ewangelji stanowi znaczna stosunkowo ilość wyrzeczeń i przemówień, w niej przechowanych. Niemożna zaprzeczyć, żeby te wyrzeczenia i przemówienia nie podległy przeróbkom, pewnego rodzaju opracowaniom i zastosowaniom, skoro miały wejść do planu i wyrażać zamiary redaktora.

Samo przez się z tego wynika, że wprowadzenie jakiegolwiek bądź opowiadania do pierwszej Ewangelji nie nie nadaje mu znamion większej historyczności, jak pomieszczonym w drugiej, Marka. Zmiany, jakie uważał za konieczne porobić w opowiadaniach, wziętych z Marka, Mateusz, nie prowadziły wcale do nadania im większej historyczności. Owszem, one je jeszcze bardziej od niej oddalały. Co się zaś tyczy opowiadań właściwych Mateuszowi, należą one bardziej do typu legendowego, niż do wspomnień prawdziwie tradycyjnych.

W rozdziałach zawierających opowiadania o narodzinach Jezusa uderza przedewszystkiem wpływ proroctwa. Nie zdaje się, żeby one posiadały, chociażby najmniejszą, podstawę historyczną. Genealogiczna tablica mogła już istnieć poprzednio, niezależnie od Ewangelji i opowiadania o dziewiczem poczęciu. Wytworzyła ją konieczność wy-

kazania, że Jezus, syn Józefa, był potomkiem Dawida i w taki sposób spełniał nieodzowny warunek zostania Mesjaszem, ogłoszony przez proroków. Charakter fikcyjny genealogji uwydatnia się jeszcze przez to, że Jezus sam, jak się zdaje, nie wiedział o tem pochodzeniu (patrz Marek, XII, 35—37) i że lista przodków jest systematycznie zastosowywana do liczb symbolicznych; że Łukasz, nakoniec, podaje inną tablicę. Opowiadanie o poczęciu dziewiczym obraca się około tekstu Izajasza (patrz: Izaj. VII, 14). Następne — nie w inny też powstały sposób. Nic bardziej samowolnego, jak taka egzegeza: nic — słabszego, jak ta fikcja...

Tradycje kościelne twierdzą, że pierwsza Ewangelja kanoniczna jest również najstarszą. Miała ona być napinapisaną po śmierci apostołów Piotra i Pawła, przez apostoła Mateusza, który ją ułożył po hebrajsku dla chrześcjan palestyńskich. Według pewnych wskazówek, dostarczanych przez samą tą księgę, utożsamiono autora jej z celnikiem Lewi. Towarzysz Jezusa podczas większej części jego działalności publicznej, Ewangelista mógł tylko opowiadać to, co sam widział i słyszał.

Powiązanie tych przypuszczeń jest łatwe do śledzenia. Punkt wyjścia ich atoli pozostaje ciemnym. Dla czego przypisano jednemu z apostołów, a mianowicie, Mateuszowi, dzieło, które nie może być nie tylko apostoła, ani nawet, jak to jest widocznem, bezpośredniego ucznia któregokolwiek bądź apostoła i świadka wystąpień Jezusa? Że pierwsza Ewangelja nie była napisana, według wspomnień osobistych, przez towarzysza Jezusa, wynika z rozpatrzenia jej układu samego i z charakteru n i e historycznego tego, co należało już właściwie do redaktora. Zresztą, zdaje się pewnem, że utwor ten został napisany po grecku i nie może być przeto tłumaczeniem z oryginału aramejskiego. Wielu atoli mniema, że przypisywanie Mateuszowi opartem jest na tej zasadzie, że dzieło autentyczne tego apostoła, Z b i ó r L o g j ó w Jezusa (przy-

pomnijmy sobie twierdzenie Papiasa) weszło do tej kompilacji, a nawet stanowi w niej część znaczną...

W swej formie tradycyjnej to dzieło nie może być zbyt starożytnem. Należy je pomieścić w lat kilka po Marku. Charakter zaś części składowych, należących wyłącznie tylko do pierwszej Ewangelji, nakazuje bardziej przedłużać, niż skracać czas pośredni pomiędzy powstaniem jednej a drugiej. Przytaczane wyrzeczenia Jezusa, spotykane w starożytnych dokumentach piśmiennictwa chrześcijańskiego, chociaż bardziej są zbliżone do odpowiednich w Mateuszu niż w Łukaszu, nie dowodzą tego, żeby ta pierwsza Ewangelja istniała wówczas taka, jak obecnie...

Redakcja Ewangelji była dziełem czysto osobistem. Dowodzi tego jedność ducha i jedność stylu, przebijające się w całym układzie. Autor pisze poprawnie po grecku. Pod tym względem on jest wyższym od Marka i, przy pewnych ustępstwach, równym jest Łukaszowi. Zna hebrajski, lecz pisząc, ma na względzie tych, którzy go nie znają. Bardzo prawdopodobnem, że z urodzenia jest on żydem, lecz nie palestyńskim. Pisał na Wschodzie, może w Azji Mniejszej, raczej w Syrji. Judeochrześcijanin z urodzenia, uniwersalista z ducha, nie żywi żadnych uprzedzeń, nie występuje ani za Pawłem, ani przeciw niemu. Godzi z sobą tradycje apostolskie. Dla niego apostołowie tworzą jakby grupę świętych, których Piotr poniekąd jest przedstawicielem. Zmiękcza twierdzenia chrześcijan trzymających się Zakonu, za pomocą wykładu symbolicznego tych twierdzeń. Tym zaś, którzyby chcieli, na podstawie własnego autorytetu, odrzuciwszy nakazy te Zakonu, żyć bez żadnych przepisów, zaleca doskonałość ustaw chrześcijańskich. Mąż przedewszystkiem tradycji, rzec można nawet, Mąż Kościoła, napisał Ewangelję prawdziwie kościelną i katolicką. Chciałoby się w nim już dojrzeć, jeśli nie jednego już z pierwszych biskupów, to przynajmniej jednego z tych dostojników, którzy w charakterze starszych, lub nadzorców, rządzili gminą, w któ-

rej już tkwiły w zarodku urządzenia episkopatu monarchicznego. Jego księga powstać mogła około roku setnego. Nie jest wszakże o wiele wcześniejszą, ani też zbyt późniejszą od tej daty.

Zbiór przemówień (Logjów) Jezusa jest wyraźnie starszym, ponieważ istniał przed Markiem. Ów Marek i Mateusz znali ów zbiór w języku greckim. Być może, że był on nawet odrazu zredagowany w tym języku, co najpóźniej pomiędzy 60 a 70 rokiem, przez któregokolwiek z uczni apostołów. Jeśliby zaś był on zredagowany po aramejsku, nie spóźniano się niechybnie z przełożeniem na grecki. Wstawki judeochrześcijańskie, których ślady znajdujemy aż w Łukaszu, były wcześnie do tego zbioru wraz z rozmaitemi uzupełnieniami wprowadzone. Szereg kombinacji redaktorskich, powstałych w przeciągu czasu, pomiędzy redakcją oryginału tego źródła a redakcją ostateczną Mateusza i Łukasza, obecnie nie da się w żaden sposób wykazać i odtworzyć.

4.

Redaktor t r z e c i e j Ewangelji wyraźnie wypowiada we wstępie do niej (1, 1—4) zamiar napisania k s i ę g i; bez wątpienia przeto zadaje on sobie więcej trudu, niż Marek i Mateusz, żeby ją napisać tak, jak tego pożądał. Również wyraźnie wypowiada też, że ów zamiar powziął za przykładem wielu. I z tego, jak i z następnych słów jego wnosić się daje, że chce wyłożyć rzeczy w lepszym porządku, niż jego poprzednicy. Chociaż nie uprzedza, że z tych poprzedników zamierza korzystać, lecz to się łatwo przypuszcza.

Jeżeli porównamy Łukasza z Markiem i Mateuszem, rzeczą niemożebną będzie tego nie zauważać, gdyż to widoczne, że on zależy od pierwszego i od źródła, z którego drugi czerpał przemówienia Jezusa. Lecz nie pomie-

ścił on w swojej pracy całego Marka. Ta praca zawiera wiele rzeczy takich, jakich nie znajdujemy ani w Marku, ani też w Mateuszu. W prologu wzmiankowanym ma na widoku znaczną ilość prac poprzednich. Mógł więc nie tylko znać Marka, ale i źródła, z których Marek czerpał, i również dobrze i inne pisma, mniej więcej z tych źródeł pochodzące, które wszakże do nas nie doszły.

W trzeciej Ewangelji nie znajdujemy tak wybitnego podziału na części, jak w dwuch poprzednich. Dwa pierwsze rozdziały, również jak i u Mateusza, odpadają od pozostałej całości. W każdym jednakże razie dadzą się odszukać pewne działy. Pierwszy (III—IX, 50) — to missja galilejska; do niego dostarczył Marek ramy, a poczęści też i treści. Drugi (IX, 50—XIX, 27) — zawiera podróż z Galilei do Jerozolimy; w nim ewangelista pomieścił prawie wszystko to, co zdobył z innych źródeł, niż z Marka. Trzeci (XIX, 28—XXI) — oparty całkowicie na drugiej Ewangelji, zawiera missję jerozolimską. Czwarty (XXII—XXIV) podaje historję męki i zmartwychwstania. Opowiadania o narodzinach Jezusa nic nie mają wspólnego z opowiadaniem o tym przedmiocie Mateusza.

Powaga Łukasza jako źródła do historji ewangelicznej jest prawie taka sama jak i Mateusza. Nie będąc, jak to sam wyznaje, świadkiem wydarzeń, lecz zbieraczem skrzętnym nauczania, przechowywanego w podaniach, ma znaczenie tylko tych świadków, których przedstawia. Przytem, dokonał on więcej, niż zwykły zbieracz podań i dokumentów mógł dokonać. Jego metoda redakcyjna, swoboda w układzie materjału, jego sposób przerabiania tego materjału i uzupełniania nie pozwalają go zaliczać do historyków w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, czego on zresztą nie wymaga; czynią jednakże z niego katechetę świadomego swego przedmiotu i nim przejętego. Przechowując większą ilość wyrzeczeń Jezusa w stanie rozproszonym, bezwątpienia lepiej niż Mateusz uwzględniał układ pierwotnych L o g j ó w; lecz nie więcej od niego

miał się na baczności, by je nie uzupełniać, przerabiać i obcinać według swego upodobania, czy też planu i celu.

Wśród opowiadań, znajdowanych tylko u Łukasza, nie wiele jest takich, któreby nie nosiły cech rozwiniętych legend, lub fikcji symbolicznej, którą on pierwszy wprowadza.

Tradycje chrześcijańskie utożsamiają autora Ewangelji z Łukaszem, uczniem Pawła, „wielce miłym lekarzem", o którym wspomina List do Kolosensów (IV, 15). Niektórzy upatrują też jego w tych słowach z Listu II do Koryntian: „a posłaliśmy wespół z nim (Tytusem) brata, który ma chwałę w Ewangelji" (VIII, 18—19). Ireneusz, jak się zdaje, utrzymywał, że Łukasz napisał swą Ewangelję po śmierci Pawła, jak Marek swoją po śmierci Piotra Następnie byli tacy, którzy twierdzili, że napisał wcześniej. Twierdzenie to opierali na takiem rozumowaniu: autor Dziejów zatrzymuje się na pobycie Pawła w Rzymie, lecz nic nie wspomina o śmierci Pawła. Więc Paweł żył jeszcze, gdy Łukasz pisał Dzieje. A ponieważ Ewangelja poprzedza Dzieje, naturalnie przeto była napisana przed śmiercią Pawła. Milczenie atoli Dziejów o tym przedmiocie może być rozmaicie tłumaczone. Trzecia Ewangelja przeto, nie mogąc powstać przed drugą (która najpóźniej powstała 75 r.), powstać tylko mogła po dacie najpóźniejszej drugiej, a więc po 75 roku.

Zdaje się być pewnem, że trzecia Ewangelja i Dzieje Apostolskie mogą być jednego autora i, że Ewangelja poprzedzała Dzieje, a to na następnej zasadzie. Czytamy na ich początku: „Pierwsze wprawdzie księgi napisałem, o Teofilu, o wszystkiem, co począł Jezus i czynić i mówić, aż do dnia owego, którego, dawszy rozkazanie apostołom... wzięty jest w górę" (D. A. I, 1—2). Możemy przeto w tych dwuch księgach znaleść pewne

wskazówki, co do osoby samej ich autora i czasów jego działalności autorskiej *).

Widoczną jest rzeczą, że trzecia Ewangelja to wynik znacznego rozwoju piśmiennictwa, do którego należy. Nie tylko prolog o tem świadczy, lecz cały układ książki tego jasnie dowodzi. Z prologu (1, 1—2) widać, że cała generacja apostolska należy już do przeszłości, a nadto, nie daje się spostrzedz, czy to przeszłość jeszcze niedawna, czy też już bardziej oddalona. Ze sposobu, w jaki się redaktor wyraża, można wywnioskować raczej jej pewne oddalenie. Przytem, z tegoż prologu wypływa, że apostołowie i bezpośredni uczniowie Jezusa nie zapisywali swych wspomnień o tem co widzieli, co słyszeli. Tylko ich słuchacze, przez nich nawróceni, ludzie drugiej i trzeciej generacji chrześcijańskiej, te wspomnienia pisali i to według tego, co się dowiadywali od nich, przygodnie usłyszeli, a wcale zaś nie pod ich dyktowaniem, lub wyłącznym kierunkiem. Wychodziły więc z tego tylko próby, luźne szkice, które redaktor poczytywał za niezupełne czy też źle i mylnie ułożone. On sam, biorąc się po nich do rzeczy, staje w ich szeregu; nigdzie nie naprowadza na domysł, żeby osobiście badał bezpośrednio któregokolwiek bądź słuchacza Jezusa, albo jednego jakiego z pierwszych missjonarzy, naprzykład, tego, za którego ucznia uchodzi, Pawła, apostoła narodów. Prolog przeto wskazuje, że powstanie Ewangelji raczej należałoby pomieścić pomiędzy 90 a 100, niż pomiędzy 60 a 80 rokiem.

Z innej zaś strony rozbiór szczegółowy księgi wykrywa w niej kompilację zbliżoną do — Mateusza i prawie współczesną pierwszej Ewangelji, ponieważ od niej niezależną. Redaktor przytem wydaje się, jakby wcale nie znał dzieła zbliżonego do swego, to jest, takiego, któ-

*) Dziejom Apostolskim, jako pomocniczemu źródłu do dziejów i nauki Pawła, poświęcę niżej cały rozdział. Do osoby więc ich autora powrócę jeszcze.

reby zawierało zarazem dzieje Jezusa, od jego urodzenia, i zbiór zupełny jego wyrzeczeń. Ponieważ trzecia Ewangelja jest późniejsza od Marka, nie mogła więc powstać wcześniej roku 80. Zburzenie świątyni jerozolimskiej w niej podano jako fakt już miniony dawniej nieco. Jeżeli zaś redaktor jej znał dzieła Józefa Flawjusza (co niektórzy komentatorowie przypuszczają), nie mógł ją napisać wcześniej 95-go roku. Rozwój znaczny legendy o dzieciństwie Jezusa, uwydatniony w opowiadaniu o niem, i niezależność, z jaką są podane świadectwa o zmartwychwstaniu, również za późniejszym stosunkowo jej powstaniem przemawiać się zdają.

Autor, który nie był uczniem Pawła, nie ma też, prawdę rzekłszy, Pawłowych tendencji *). On nawet nie interesuje się specjalnie teologją Pawła i, rzec można, jej prawie nie zna. Nie jest on przejęty, jak naprzykład redaktor drugiej Ewangelji, chęcią obrony osoby Piotra i zapewnienia przewagi w tradycjach ewangelicznych jego pojęciom. Co więcej, w niektórych ustępach bardzo charakterystycznych, on nawet odrzuca uzupełnienia w duchu Pawła, dokonane przez Marka, i trzyma się danych pierwotnych **). Autor, ktokolwiek bądź byłby nim, z pauli-

---

*) To twierdzenie Loisy może uchodzić za sprzeczne z wypowiedzianem przezemnie zdaniem (p. str. 23): do Ewangelji Łukasza wchodzą już nowe pojęcia, przedewszystkiem jakby e c h o nauczania Pawła, ów uniwersalizm... Otóż ta sprzeczność byłaby tylko pozorną. Dowodzą tego dalsze słowa tegoż Loisy.

**) Czytamy: „a wszczął się spór między nimi (apostołami) o tem, ktoby się z nich zdał być większy. Ale on (Jezus) im rzekł: Królowie narodów panują nad nimi, a którzy nad nimi moc mają, d o b r o d z i e j a m i n a z y w a n i b y w a j ą. Lecz wy nie tak. Owszem, kto największy jest między wami, niech będzie jako najmniejszy, a kto jest wodzem, będzie jako ten, co służy“ (Łuk. XXII, 24—26).

Marek opuszcza jak będą nazywani, dodaje zaś charakterystyczne: ktobykolwiek c h c i a ł b y ć w i e l k i m... c h c i a ł b y ć p i e r w s z y m (uważając się na siłach, czując moc ku temu). Czy-

nizmu nie więcej zatrzymał niż Kościół, a mianowicie, powszechność zbawienia i zupełność przebaczenia. W rzeczywistości Łukasz nie jest bardziej jego zwolennikiem, jak Mateusz. W jego nauce, jak i w — Mateusza, odbija się już, z małem tylko odcieniem różnicy, duch chrystjanizmu zorganizowanego, w którym początkowe spory i waśnie czasów apostolskich już się znacznie złagodziły i w którym, ponieważ zerwanie z judaizmem ostatecznie zostało dokonane, pierwotne sprzeczności już się zlewały i z tego zlewania powstawała nowa nauka i nowe społeczeństwo, nie będące już ni wierzeniem żydowskiem, ni też judaizmem, lecz czemś oryginalnem, mianowicie, wiarą w Jezusa i religją Jezusa, przeniesioną do świata pogańskiego, powiedzmy, do rodzaju ludzkiego.

O celu, jaki sobie założył ewangelista, sam powiada w prologu: chciał wykazać trwałość podstaw wiary chrześcijańskiej tym, którzyby zapragnęli te podstawy zbadać sami. Trzecia Ewangelja jest więc przedewszystkiem księgą instrukcyjną w wierze nowej, katechizmem w zna-

---

tamy w nim: „Ale Jezus zwoławszy ich, rzekł im: wiecie, iż ci, którym się zda, że władzę mają nad narody, panują nad nimi, a którzy z nich wielcy są, moc przewodzą nad nimi. Lecz nie tak będzie między wami; ale ktobykolwiek chciał być wielkim między wami, będzie sługą waszym; a ktobykolwiek z was chciał być pierwszym, będzie sługą wszystkich“ (Mar. X, 42–44).

Mateusz zgadza się z Markiem. Czytamy w nim: „Ale Jezus zwoławszy ich, rzekł: wiecie, iż książęta narodów panują nad nimi, a którzy wielcy są, mocy dokazują nad nimi. Lecz nie tak będzie między wami. Ale, ktobykolwiek między wami chciał być wielkim, niech będzie sługą naszym. A ktobykolwiek między wami chciał być pierwszym, niech będzie sługą waszym“ (Mat. XX, 25—27).

Według podań Piotr był przez Jezusa postawiony na czele apostołów. Marek w duchu równości apostolskiej, a więc — poczęści w duchu Pawłowym, dodaje: k t o b y c h c i a ł. Otóż te słowa opuszcza Łukasz.

Przytoczone ustępy z trzech Ewangelji wykazują subtelność a zarazem drobiazgowość pracy egzegetów.

czeniu najszerszem tego słowa. Nie widać wcale w niej śladów jakiejkolwiek bądź polemiki przeciw błędnemu nauczaniu chrystjanizmu. Autor chce głównie nakłonić pogan dobrej woli do przełożenia wiary w Jezusa nad wiarą żydów, którzy ją odrzucili. Posługuje się atoli w tym celu dowodami, które były używane przy nawracaniu samych tych żydów, lub odpowiadały na ich zarzuty. Mógł on być chrześcijaninem pochodzącym z obcych żydom narodów, niezgorzej obeznanym z Pismem Swiętym żydowskim, znającym język grecki. Prawdopodobnem jest, że pisał swą Ewangelję w Syrji Zbyt jest śmiałem twierdzenie, by przebywał w Rzymie, naprzykład: Renana. Może też należał do jednej z gmin greckich, założonych przez Pawła, w której przechowywały się ślady działalności piśmiennej Łukasza. Jeśli zaś pożądał uchodzić za ucznia Apostoła, poświęcenie księgi Teofilowi (patrz Prolog, I, 1—2) było w rzeczy samej tylko sztucznym sposobem wyrażania swych życzeń, pozostającym w ścisłej zgodzie ze zwyczajami, podówczas powszechnie przyjętymi w piśmiennictwie judaistyczno-chrześcijańskiem, nawet w innych.

IV.

Dzieje Apostolskie.

Dzieje Apostolskie, podobnież jak i Ewangelje, są dwojakie: kanoniczne i apokryficzne *). Kanoniczne, wraz

---

*) Wyraz apokryf i apokryficzny pochodzą od greckiego czasownika apokrypto, oznaczającego: ukrywam, zaciemniam, taję, trzymam w ukryciu, oraz — od powstałego z tegoż źródłosłowu przymiotnika apokryfos — ukryty, ciemny, tajony, tajny, tajemniczy. Wyrazy te, zastosowane do utworów piśmiennictwa hebrajskiego, lub judaistyczno-chrześcijańskiego, oznaczają utwory bądź takie, których autorowie zupełnie są nieznani, ukryci, jakoby tajemni, lub tający się pod nazwiskami obcemi, lecz znanemi z dziejów lub my-

z Ewangeljami synoptycznemi i czwartą, według Jana, weszły w skład tak nazwanego Nowego Testamentu i są jakby bezpośredniem uzupełnieniem, z treści swej dalszym ciągiem, Ewangelji synoptycznych. Dla tego to ja, pomimo, że w tym zbiorze te Dzieje są umieszczone po wszystkich dopiero czterech, a więc i po czwartej, według Jana, Ewangeljach kanonicznych, stawiam je na tem miejscu. Przemawiają też za tem i względy chronologiczne. Redakcja bowiem ostateczna Dziejów, aczkolwiek data ich nie jest ustalona, poprzedzała niechybnie redakcję czwartej Ewangelji.

Jak Jezus jest bohaterem głównym, i, bezwzględu na znaczną ilość osób w nie wchodzących, jedynym Ewangelji synoptycznych, a również i czwartej (do której z kolei przejdziemy), tak też apostołowie stają się głównymi bohaterami uzupełnienia owych Ewangelji, to jest Dziejów Apostolskich, wskutek czego te dzieje i nazwę apostolskich przybierają.

Jak, według tradycji ewangelicznych, najgłówniejsze

---

tów; bądź też takie, które pod względem swego pochodzenia, układu i treści są ciemne, zawikłane, tajemnicze.

K a n o n i c z n y m i są nazwane utwory najwcześniejsze piśmiennictwa judaistyczno-chrześcijańskiego i następnie chrześcijańskiego, objęte ścisłym i zamkniętym katalogiem i wprowadzone ostatecznie do używania przy obrzędach chrześcijańskich. Na czele tego katalogu, zwanego Kanonem, stoją cztery Ewangelje, zwane dla odróżnienia od apokryficznych k a n o n i c z n e m i (trzy synoptyczne i czwarta, według Jana), dalej — Dzieje Apostolskie, Listy Pawła (ich 14) i innych apostołów (I— II — Piotra, I — Judy, I—III — Jana, I — Jakóba) i Apokalipsa — Jana. Zamknięcie tego katalogu nastąpiło w IV stuleciu. Pomieszczenie atoli w nim danego utworu nie stanowi jednakże o jego autentyczności.

Utwory wchodzące do Kanonu zostały, jako jedna całość, nazwane N o w y m T e s t a m e n t e m, dla odróżnienia i przeciwstawienia S t a r e m u T e s t a m e n t o w i, którą to nazwę nosi Z b i ó r pomników starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego, stanowiący K s i ę g ę Ś w i ę t ą, (Biblję) żydowską.

wśród apostołów zajmują miejsce Piotr i Paweł, pierwszy przez samego Jezusa mianowany apostołem i do godności książęcia ich wszystkich wyniesiony; drugi — sam siebie mianujący apostołem i z własnego wyboru za apostoła w oczach współczesnych sobie i potomnych pokoleń uchodzący; tak też ci dwaj, Piotr i Paweł, stali się najgłówniejszymi bohaterami tych Dziejów.

Gdyby Paweł nie pisał swych Listów, lub Listy te do nas nie doszły i, jak znaczna część pomocników piśmiennych pierwotnego chrystjanizmu, zaginęły, Dzieje Apostolskie mogłyby, a raczej musiałyby, stać się jak Ewangelje synoptyczne dla Jezusa, jedynem źródłem naszych o jego osobie wiadomości. Więc, chociaż wobec istnienia Listów Pawła znaczenie dla żywota Pawła, jak i jego nauki, schodzą na plan drugi, jednakże te Dzieje tylko, co już wiemy, mogą dostarczyć koniecznych uzupełnień, biograficznych i anegdotycznych, dla tego żywota, stać się poniekąd jego ramami, a nawet brakującem skądinąd tłem obrazu, nieodzownem zabarwieniem tego tła brakującego.

Jakie zaś stanowisko zajmuje w tych Dziejach Paweł, jak, mieszczony obok Piotra, owego tradycyjnego księcia apostoła, on się nam przedstawia, którego z dwóch najgłówniejszych bohaterów autor Dziejów stawia na ich wyżynie, na którym skupia przeważnie, z umysłu czy też z przypadku, uwagę czytelnika, któremu poświęca najwięcej miejsca w całem opowiadaniu, jednem słowem, czy nakoniec Paweł nie będzie wyniesiony przez autora do znaczenia jedynego nawet bohatera dziejów, to wszystko wykazać tylko może poznanie układu i poniekąd treści samej tej księgi. Będzie to wszakże praca nieco za żmudna, przyznaję i uprzedzam. Lecz dla samego celu, ostrzegam, konieczna.

1.

Na początku Dziejów czytamy wyjaśnienie wstępne, niby pochodzące od autora. Cytowałem już je, lecz po-

wtórzyć się nie waham dla całości wrażenia. Brzmi ono, jak to sobie przypominamy, tak: „Pierwsze wprawdzię księgi napisałem, o Teofile, o wszystkiem, co począł Jezus i czynić i uczyć, aż do dnia onego, którego dawszy rozkazanie apostołom, które był przez Ducha Świętego obrał, wzięty jest wzgórę" (I, 1—2). Ów Teofil, któremu to, co następuje, jest przez ten wstęp poświęcane, ma być tąż samą osobą, w zamiarach autora, któremu i trzecia Ewangelja była poświęcona. W taki sposób są te Dzieje związane z trzecią Ewangelją. Nie jest to wszakże związanie czysto tylko formalne, przez osobę autora. Treść Dziejów wynika bezpośrednio z treści Ewangelji samych.

Następuje rozmowa Jezusa z apostołami, jego wniebowstąpienie, powrót apostołów do Jerozolimy, przemówienie Piotra; obranie nowego na miejsce Judasza. To stanowi treść rozdziału 1-go. W 2-gim autor opowiada o tem, jak „się stał z prędka z nieba szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego, i napełnił wszystek dom, kędy siedzieli apostołowie. I ukazały się im rozdzielone języki na kształt ognia, który usiadł na każdym z nich i napełnieni są wszyscy Duchem Świętym..." (II, 2—4). Kończy ten rozdział przemówienie Piotra do obecnych, stanowiące podstawę wierzeń powstającego Chrystjanizmu. Rola przewodnia Piotra już się uwydatnia. Piotr w towarzystwie Jana już występuje z opowiadaniem swych wierzeń publicznie w świątyni. Cuda, którym ci dwaj podlegli i sami dokonali. Zwiększanie się ilości wierzących w nadprzyrodzone pochodzenie Jezusa, chociaż ostatecznie ono nie było jeszcze sformułowane zadawalniająco dla wszystkich, jako też i cele jego przybycia na świat Urządzenie pierwotne gminy chrześcijańskiej w Jerozolimie (r. III—VI). Skutki groźne powstania gminy i pierwsze męczeństwo (VII). Wystąpienie Pawła jako wroga i prześladowcę pierwotnych chrześcijan (VIII). Zmiana zaszła w usposobieniu Pawła wskutek widzenia Jezusa (IX). Cuda dokonywane przez Piotra i powodzenie jego jako

missjonarza (X—XIII). Od XIII rozdziału do końca już księgi, XXVIII, ich XVI — zajmuje już wyłącznie Paweł, jego wędrówki missyjne, nauczania, tryumfy, prześladowania. Autor toku opowieści swej nie przerywa, pomimo widocznych przeskakiwań z przedmiotu na przedmiot, opuszczeń, niedomawiań. O Pawle i towarzyszach jego, jak poprzednio o Piotrze i innych apostołach opowiada w trzeciej osobie...

Aż w rozdziale XVI niespodziewanie czytamy: „Przyszedłszy do Mizji kusili się (Paweł i dwaj jego towarzysze: Sila i Tymoteusz) iść do Bitynji (zwrócić się na wschód, wgłąb Azji Mniejszej), ale im duch Jezusów nie dopuścił. Tedy minąwszy Mizję, wstąpili do Troady (to jest na zachód). I pokazało się Pawłowi w nocy widzenie: mąż niejaki Macedończyk (dotychczas wszystko odbywało się jeszcze w Azji; ów Macedończyk był już europejczykiem) stał, prosząc go i mówiąc: przepraw się (przez morze) do Macedonji, a ratuj nas. A ujrzawszy to widzenie, zarażeś m y się starali o to, jakobyś m y się puścili do Macedonji, będąc tego pewni, iż n a s Pan powołał, abyś-m y im kazali Ewangelję. Puściwszy się tedy z Troady, prostoś m y bieżeli do Samotracji (wyspy), a nazajutrz do Neapolu (miasta leżącego nad brzegiem morza Egejskiego, już w Europie). A stamtąd do Filippowa, które jest pierwsze miasto tej części Macedonji, nowo osadzone. I zostaliś m y w onem mieście przez kilka dni. A w dzień sabbatu wyszliś m y przez miasto nad rzekę, gdzie zwykły bywać modlitwy, a usiadłszy mówiliś m y do niewiast, które tam były zeszły. A niektóra niewiasta, imieniem Lidja, która szarłat sprzedawała w mieście... gdy się ochrzciła i dom jej, prosiła, mówiąc: ponieważeście mię osądzili wierną być Panu, wszedłszy do domu mego, mieszkajcie. I przymusiła n a s. I stało się, gdyś m y szli na modlitwę, iż niektóra dzieweczka, co miała ducha wieszczego, zabieżało n a m, a ta wielki zysk panom swoim przynosiła, wróżąc. Ta chodząc za Pawłem i za n a m i, wołała

mówiąc: ci ludzie sługami są Boga najwyższego, którzy nam opowiadają drogę zbawienia. A to czyniła przez wiele dni. Ale Paweł bolejąc nad tem i obróciwszy się, rzekł onemu duchowi (przebywającemu w dzieweczce): rozkazuję w imieniu Jezusa Chrystusa, abyś wyszedł od niej. I wyszedł onej że godziny. A widząc panowie jej, iż zginęła nadzieja zysku, pojmawszy Pawła i Silę (autor o sobie nic nie wspomina), ciągnęli je przed urząd. A stawiwszy je przed hetmany, rzekli: Ci ludzie czynią zamieszanie w mieście naszem, będąc żydami... I powstało pospólstwo przeciwko nim, a hetmani kazali je siec rózgami, a gdy im wiele plag zadali, wrzucili je do więzienia..." (XVI, 7—23).

I autor znika sam z widowni. Opis idzie jak poprzednio o osobach trzecich. Taki sposób opowiadania ciągnie się do rozdziału XX, wersetu 5-go, gdy znów niespodziewanie, bez żadnego przygotowania przez niego, czytamy: „A tam (w Grecji) zamieszkawszy (Paweł) przez trzy miesiące, gdzie nań Żydowie zasadzkę uczynili, gdy miał płynąć do Syrji, umyślił się powrócić przez Macedonję. I puścił się z nim aż do Azji Sopater... Arystarchus... Sekundus, Gajus, Tymoteusz, którzy wprzód poszedłszy, czekali n a s w Troadzie. A m y po dniach przaśników odpłynęliś m y z Filippowa i przyszliś m y do nich, do Troady, za pięć dni, gdzieś m y zamieszkali siedm dni" (3—6).

Jak niespodziewanie autor nas opuścił, tak też również niespodziewanie nanowo się zjawił, by już do końca księgi, przez rozdziałów VIII, nie odstępować. M y i n a s ciągle spotykamy. Co więcej, to opowiadanie staje się prawie dziennikiem przygód, zwłaszcza w dwuch ostatnich rozdziałach, zawierających opis podróży do Rzymu Pawła jako więźnia, wiezionego pod strażą. Oto jest zakończenie całej księgi: „A gdyś m y przyszli do Rzymu, setnik oddał więznie hetmanowi wojska; ale Pawłowi dopuszczono mieszkać osobno z żołnierzem, który go strzegł...

I mieszkał Paweł przez całe dwa lata w najemnej gospodzie swojej i przyjmował wszystkie, którzy przychodzili do niego, każąc o królestwie Bożem i ucząc tych rzeczy, które są o Panu Jezusie Chrystusie, ze wszystkiem bezpieczeństwem" (XXVIII, 16, 30—31). Nie odpowiada ono ani wstępnym wersetom, ani początkowym rozdziałom obejmującym ogół. Z dziejów apostolskich księga ta stała się dziejami Pawła. Piotr i inni apostołowie znikają z opowiadania w rozdziale XV. Wogóle trzy piąty ch całości poświęconych jest wyłącznie Pawłowi. Pierwszeństwo przyznane przez autora Pawłowi, nawet nad Piotrem, w akcji rozpowszechniania nauki Jezusa, uwydatnia się w sposób zbyt widoczny, chociaż, jak to zobaczymy następnie, nauka Pawła o Jezusie nie była to nauką Jezusa o sobie samym.

Jeśli Dzieje Apostolskie nie mogą uchodzić, ani też być przez nas uważane, za dzieje pierwotnego Chrystjanizmu, czego, sądząc po tytule, mielibyśmy prawo od nich oczekiwać; to, w każdym jednakże razie, jako źródło wiadomości naszych o Pawle jest wyjątkowo cenne i pożądane, tem bardziej zaś — że, jak wiemy, po Listach, jest jedyne. Okoliczność, że są jedyne, podnosi ich znaczenie. Wszelako jeszcze nic nie stanowi o ich powadze jako źródła, o ich wartości, jako dokumentu dziejowego.

2.

Autor Dziejów, podając się za towarzysza, przynajmniej w części, w której przemawia w pierwszej osobie, a ztąd i za ucznia Pawła, swego imienia nigdzie nie podaje. Połączenie, niby wspólnością autora, tych Dziejów z trzecią Ewangelją, też kwestji autorstwa obu tych dzieł nie rozwiązuje. Ponieważ, jakeśmy się dowiedzieli, i autor trzeciej Ewangelji jest nieznany, przynajmniej zaś wielce niepewny.

Euzebjusz, poznany przez nas autor pierwszej Historji Kościelnej, czyli właściwie—Chrystjanizmu, wprawdzie powiada, jak to sobie przypominamy (por. str. 17): „Łukasz, towarzysz Pawła, Ewangelję przez niego opowiadaną, w piśmie utrwalił", lecz to twierdzenie Euzebjusza jest oparte na tradycji dość późno, gdyż w czwartym dopiero wieku zapisanej, Autor zaś czwartej Ewangelji. jak to czyni też i autor Dziejów, nigdzie swego imienia nie podaje.

Zkądże się wzięło to imię Łukasz *), przyczepione do obu tych utworów? Oto w Liście Pawła do Kolosseńczyków czytamy: „pozdrawia was Łukasz, lekarz miły, także i Demas" (IV, 14). Niechybnie ci dwaj byli towarzyszami Pawła w czasie pisania tego Listu. Również w Liście Pawła do Tymoteusza (to imię już jest nam znane, por. str. 45) czytamy: „Sam tylko Łukasz ze mną jest" (II, Tym. IV. 11). W Liście Pawła do Filemona czytamy też: „Pozdrawiają Cię Epafras, współwięzień mój w Chrystusie Jezusie, Marek, Arystarchus, Demas, Łukasz pomocnicy moi" (23—24)**). Istniał więc jakiś Łukasz i znajdował się w otoczeniu Pawła, wraz z innymi kilku. Lecz dla czego tradycja mianowicie jego imię związała z autorstwem Ewangelji i Dziejów, a nie któregokolwiek bądź innego, z wymienionych w Listach przez Pawła? Odpowiedź jedyna: oto dla tego, że autor trzeciej Ewangelji wykazuje

---

*) Łukasz, Luca łacińskie, pochodzi niechybnie od Lucanus, skrócone na wzór Silas (Silvanus), Artemas (Artemidoros). W paru starych rękopisach łacińskich Ewangelji czytamy: Evangelium secundum Lucanum.

**) Niektórzy i w tych słowach Listu Pawła II. Do Koryntian: „A posłaliśmy wespół z nim (Tytusem) brata, który ma chwałę w Ewangelji po wszystkich zborach" (VIII, 18), upatrują w wyrazie brata Łukasza (por. str. 37).

Kwestja autentyczności Listów wykazanych Pawła nie odgrywa w tym razie ważnej i decydującej roli. Fałszerz, podszywający się pod autorytet Pawła, musiał znać jego otoczenie.

pewne znajomości medycyny, a w Listach Pawła Łukasz jest nazwany lekarzem.

Podtrzymujący powagę tradycji powołują się głównie na wcześniejszego od Euzebjusza Ireneusza (patrz wyżej str. 16), przytaczają Fragmentum Muratorianum *) oraz kilku późniejszych pisarzy łacińsko i grecko-chrześcijańskich (Tertuljana, Klemensa Aleksandryjskiego, Orygenesa), też od Euzebjusza wcześniejszych, jako też i samego Euzebjusza, którzy również przypisywali, jak Ireneusz, autorstwo Dziejów jak i Ewangelji Łukaszowi. Te wszystkie świadectwa pomimo to kwestji, kto był autorem jednego i drugiego utworu jeszcze, jako odgłosy tylko tradycji, nie rozstrzygają w sposób dodatni i jedynej podstawy takiego przypisywania Łukaszowi autorstwa obu tych dzieł, upatrywania w nim mianowicie tego autora, wcale nie wzmacniają.

Pozostaje odczytywanie samego tekstu tych utworów.

---

*) W 1740 roku znany bibljograf włoski Muratori w sławnym kodeksie ambrozjańskim odnalazł urywek w języku łacińskiem pierwszej próby kanonu, czyli wykazu ksiąg kanonicznych. Nieznany autor całości prawdopodobnie żył pod koniec 2-go stulecia. Również pozostaje niewykrytem, czy to jest oryginał, czy też przekład z greckiego.

Odnaleziony urywek składa się z 85 wierszy; początku i końca w nim brak.

Znalazca wydał go w III tomie swego dzieła Antiquitatis Italicae (p. 851—854).

W drugim wierszu tego urywku czytamy: Tertium evangelii librum secundum Lucam. W trzydziestym zaś czwartym: Acta autem omnium apostolorum sub uno libro scripta sunt. Pomieszczenie w tytule Dziejów Apostolskich dodatku wszystkich (omnium) naprowadza na wniosek, że autor chyba osobiście tej księgi nie poznał.

Mam pod ręką Fragmentum Muratorianum w wydaniu G. Rauschena, pomieszczonem w doskonałym przez niego dokonanym zbiorze p. t. Florilegium patristicum, fasc. tertius, 1905, p. 24—35.

Do jakich wniosków doprowadziło Loisy odczytywanie trzeciej, według Łukasza, Ewangelji, jużeśmy poznali. Odczytywanie w tym celu Dziejów do mniej ujemnych, co do autorstwa domniemanej osoby, chyba też nie doprowadziło.

Nastręczają się jeszcze inne zagadnienia, naprzykład, tyczące się już samego charakteru utworu, to jest, czy to jest utwor samodzielny, jednolity, według pewnego i wykonanego planu napisany, czy tylko, mniej lub więcej udolna komplikacja znanych autorowi i mu dostępnych źródeł i dokumentów; oraz, niechybnie jeszcze ważniejsze, czy autor, niezależnie od tego kto on, może być poczytywany za ucznia i towarzysza Pawła?

3.

Gdyśmy poznawali układ i treść Dziejów Apostolskich, zadziwiły nas w toku opowiadania, o działających w wypadkach w trzeciej osobie, nagłe wprowadzenie ustępów, w których autor przemawia w pierwszej, jako sam biorący czynny udział we wszystkiem, o czem opowiada. Otóż już samo istnienie w tem dziele takich ustępów, samo wyłącznie wprowadzenie przez autora, i to bez żadnego uprzedzenia i usprawiedliwienia, tych ustępów wskazuje wymownie na charakter utworu i ten charakter odkrywa. Jest to kompilacja. Autor staje przed nami bez maski już, jako redaktor, i to redaktor leniwy, czy też niedbały, któremu zabrakło czasu, lub chęci, zastosować wprowadzone urywki do całości, który nawet o takie zastosowanie konieczne nie dbał. A może, w tym jego postępku kryła się myśl pewna, ustalony zamiar. Zostawiając te ustępy bez żadnego zastosowania do całości, bez żadnej zmiany, chciał umyślnie wprowadzić w błąd czytelnika, że to przemawia do niego świadek bezpośredni i naoczny opisywanych wypadków. Może, czer

piąc te urywki ze źródła w istocie pochodzącego od występującej w tym wypadkach, jako działacza, jakiej osoby, której oryginalne zapiski posiadał, chciał za nią w oczach mniej uważnych, lub roztargnionych, uchodzić czytelników.

Co zaś do urwania tych opowiadań też przed jakimkolwiek bądź zakończeniem, odpowiedniem wstępowi i ich początkom, to również można tłumaczyć urwaniem się przepisywanego dosłownie oryginału. Niektórzy atoli zwolennicy i obrońcy tradycji to urwanie tłumaczą w taki sposób, że autor, naturalnie według nich Łukasz, nie chciał dalej opisywać męczeństwo Pawła ze względów czysto politycznych, które mu wciąż kazały, zarówno w Ewangelji jak w Dziejach, oszczędzać władze rzymskie. Inni zaś utrzymują, że zakończył umyślnie na więzieniu Pawła, by módz następnie dalsze wypadki opisać w trzeciej księdze, której napisanie zaniechał wkrótce, lub śmierć mu nie dozwoliła spełnić powziętego dawniej zamiaru.

Zatem rzeczą co najmniej dziwną wydaje się przypuszczenie, że autor Dziejów mógł być uczniem Pawła. W tych bowiem wypadkach okazuje się on tylko kompilatorem zkądinąd powziętych wiadomości, w których jako uczeń powinien by wiedzieć i rozumieć dokładnie o co rzecz idzie, a zrozumiawszy, stanąć otwarcie po stronie swego mistrza. On, który podaje siebie za tak zbliżonego do Pawła w ostatnich kilku latach jego życia, jest obcym jego pojęciom, nie zna, czy też pozostaje obojętnym dla podstaw jego nauki *).

Również autor Dziejów nie może uchodzić za lepiej obeznanego z początkowym okresem opowiadania Ewan-

---

*) Tylko wzgląd na poważne rozmiary cytaty powstrzymuje mię, bym nie podał na tem miejscu, dla poparcia tych twierdzeń, rozdziału XI Dziejów i początku II rozdziału Listu Pawła do Galatów. Porównanie treści, a bardziej jeszcze ducha, tych dwuch dokumentów wyjaśnia rzecz doskonale. Gdyby mię czytelnik sam wyręczył, łatwo by się o tem sam przekonać zdołał.

gelji. Zbyt bowiem pośpiesznie przejmuje się legendami i zamiast opowiadać co widział, do czego się mógł dotykać jak świadek naoczny, lub o czem od naocznych świadków bezpośrednio dowiadywać, zapisuje podania, których utworzenie wymagało długiego czasu i rozszerzenia się znacznego terenu ewangelicznego, to jest przestrzeni, objętych opowiadaniem Ewangelji. Co bowiem stała się przedmiotem opowieści na krańcach tego terenu, w centrze jego wszak powstać nie mogło.

I tak, przypuszczamy, że autorem, raczej zaś redaktorem, a nawet, kompilatorem, trzeciej Ewangelji i Dziejów jest jeden i ten sam zbieracz podań ustnych i piśmiennych pierwotnego Chrystjanizmu, skrzętny przechowywacz górujących nad innemi, pewnych, tężejących już tradycji kościelnych. Wszelako wyznać należy, że kim był on, stanowczo nie wiemy. Co do imienia, mógł on tak dobrze nosić — Łukasza, jak i tylu innych znanych z Ewangelji i Listów Pawła osobistości różnych. Co do osoby, wielce wątpliwem pozostać musi to, czy był on sam uczniem i towarzyszem Pawła, za jakiego uchodzić pożądał i co mu, poniekąd, tak się pomyślnie udawało. Powstać zaś Dzieje, jako utwór mniej więcej wykończony i całkowity, mogły pod koniec I-go stulecia, lub na początku 2-go. W każdym wszelako razie później, choć nieco, od trzeciej Ewangelji synoptycznej, w e d ł u g Łukasza.

V.

Prorocy i Apokaliptycy.

Ewangelje synoptyczne i Dzieje Apostolskie dostarczają nam wiadomości, choć zresztą niezupełnych, przerywanych, pomimo pozornej nawet drobiazgowości, o życiu Jezusa i Pawła. Poznanie życia ma na celu poznanie działalności. Działalność wtajemnicza w oddziaływanie na innych.

Człowiek na innego człowieka, a przez niego i na społeczeństwa całe, oddziaływa w sposób dwojaki: czynem i słowem, rządząc niemi i ucząc je. Jużeśmy poznali programat ogólny działalności publicznej Jezusa: „i obchodził Jezus wszystkę Galileę, ucząc w bożnicach ich (żydowskich) i każąc Ewangelję królestwa, a uzdrawiając wszelką chorobę i wszelką niemoc między ludem" (por. str. 32). To, co Mateusz, którego słowa cytowałem, nazywa uzdrawianiem, było tylko przygodnem leczeniem, które właśnie zachęcało do gromadzenia się tłumów na około osoby Jezusa i słuchania tego, co on nauczał.

Te słowa ogólnikowe Ewangelisty jednego uzupełnia drugi, Marek: „Przyszedł Jezus do Galilei, każąc Ewangelję królestwa bożego, a mówiąc: wypełnił się czas i przybliżyło się królestwo boże: pokutujcie, a wierzcie Ewangelji..." (Mar. I, 14—15). Mamy więc wytłumaczenie, co to jest Ewangelja królestwa Mateusza. Jest to królestwo b o ż e. A nadto dowiadujemy się od Marka, dla czego Jezus kazał ową Ewangelję królestwa bożego. Oto ono bowiem się zbliża, czas jego nadchodzi. Konieczność więc nakazuje należycie się przygotowywać na jego przyjęcie, odpowiednio urządzić życie swe całe. I Łukasz, nie wdając się w szczegóły przez Mateusza potrącone, przez Marka — rozwinięte, potwierdza ich: „I wrócił Jezus... do Galilei, i rozeszła się o nim wieść po wszystkiej onej krainie. A on nauczał w bożnicach ich (czego, już wiemy), i był sławiony (za co, też wiemy) od wszystkich" (Łuk. IV. 14—15).

Ewangelje synoptyczne odkryją nam w stosownej chwili, choć zresztą w ogólnych jedynie zarysach, żywot Jezusa. Dla zrozumienia atoli czego Jezus nauczał, co oznaczają te wyrazy: królestwo boże, na czem polega samo owo pojęcie królestwa bożego, jak ono i na jakiej drodze powstało, jakie znaczenie miało w rozwoju społecznym i umysłowym owoczesnych żydów, przytem, by odpowiednio zostać przygotowanym do ocenienia dalszych następnie losów tegoż pojęcia, —cofnąć się musimy w przesz-

łość odległejszą, niż owe czasy Jezusa, sięgnąć wgłąb dziejów żydowskich, zatrzymać się na ich istocie, przerzucić setkę kart z ksiąg, strzępy wspomnień o nich przechowujących, oraz z wielu innych, zaginionych nawet w oryginale, zarzuconych i zapomnianych przez długi szereg wielu wieków, pomimo tłumaczeń. Tego jeszcze nie dość. Dla skuteczniejszego zrozumienia i odpowiedniejszego nastroju umysłu, wskrzecić jeszcze w sobie będzie należało, o ile to okaże się zresztą możebnem, ducha naiwnych z przed lat tysięcy pokoleń, gorąco wierzących w potęgę sprawiedliwości w sprawach ludzkich, w ostateczne jej zwycięstwo, przynoszące ulgę nędzarzom, pognębionym, upadłym, cierpiącym nie za swoje nawet winy. A to tembardziej, że nauczanie Jezusa, uzupełnione właściwie i zastosowane odpowiednio do czasów przez Pawła, przeniosło pojęcie królestwa bożego na szerszy horyzont dziejowy, ożywiło je, spotęgowało, nadało mu nowy kierunek i wzrost bujny zapewniło...

Wszak do dziś jeszcze setki miljonów ust ludzkich na kuli ziemskiej, pomimo wszelakich doświadczeń naocznych, wydzierających ową wiarę z serc i mózgów zgnębionych i przerażonych rzeczywistością, powtarzają, niby echo z owych czasów: przyjdź królestwo boże... Wszak powtarzający te słowa nie o innym królestwie myślą, jeśli myślą, jak o tem samem, o którem nauczał Jezus, że już się zbliżyło.

1.

Naród żydowski, wstępując na początku ery naszej na europejskie scenarjum dziejowe, nie brał był poprzednio żadnego udziału w pracy cywilizacyjnej, przez inne narody starożytne dokonywanej, żadnej więc prawdy naukowej ogólnemu skarbcowi wiedzy przysporzyć nie mógł i nie przysparzał. A jednakże stała się rzecz dziwna i niespodziewana.

Wskutek zetknięcia się z żydami świata klasycznego nauka owoczesnych mędrców greckich i rzymskich zbladła i, upokorzona, zamilkła; wiedza zamarła nie tylko na milczących ustach, ale i w głowach filozofów. Czemże żydzi upokorzyli naukę, nawet z myśli wydarli wiedzę? Oto oni jedni, we współczesnym sobie świecie dziejowym, zdobyli się na historjozofję pewną i, co więcej, ową historjozofję potrafili podtrzymywać w praktyce życiowej nadludzkimi poniekąd wysiłkami woli, uczyć jej przykładami, udawadniać czynami.

Historjozofja, przed którą ustąpiła nauka, umilkła wiedza, nie mogła powstać bez historjozofów. Owymi historjozofami byli p r o r o c y. Pojawienie się ich wśród żydów poprzedziło o wieki historyków greckich i mężów stanu rzymskich. Powstać zaś oni mogli jedynie w narodzie, w którym monarchiczny ustrój na pozór tylko przygniatał szczerze demokratyczny porządek społeczny i nigdy nie zdołał zapanować nad umysłami i uczuciami ludności całej.

Jak pomysł istnienia bogów był wynikiem animizmu pierwotnego, jak z wielu wyłoniła się następnie wspaniała postać Jehowy, Boga narodowego żydowskiego; tak na wierze w tego Boga, jako narodowego, oparli prorocy żydowscy swoją historjozofję. Była ta historjozofja egoistyczną, ponieważ egoizmem tchnie wszelki organizm, począwszy od jednostki, skończywszy na narodzie. Była ona fantastyczna, jako płód wyobraźni ludzkiej, podnieconej cierpieniami i klęskami narodowemi, opartej na zbawczej wierze w żywotność i przyszłość swego narodu. Te cechy atoli, tak rażące obecnie, dziejowego jej znaczenia nie podrywają, choć mącą, ale nie obalają. Zastosowana do całej ludzkości, stała się osią, na około której obracały się przez lat tysiące wszelkie koncepje dziejowe. Zabarwienie teologiczne, a raczej, wewnętrzna ta jej istota, tylko powagę jej stanowiła, urok prawdy jej nadawała, rzeczywistość zapewniała.

Twórcy tej w przyszłości wszechludzkiej historjozofji, nie nosząc żadnej urzędowej pieczęci, bez poruczenia sobie jakiejkolwiek bądź missji oficjalnej, stali się sędziami i kierownikami samodzielnymi i niezależnymi swego społeczeństwa, przed Jehową tylko, którego zesłańcami i u s t a m i się mianowali, odpowiedzialni za swe słowa oraz czyny. Sami szlachetniejąc, uszlachetniali też i swego boga. Sami wciąż podnosząc się na wyżyny ideału człowieka, podnosili też swego boga na wyżyny ideału b o g a, nietylko według pojęć współczesnych sobie, ale i przyszłych pokoleń. Ujemne własności natury ludzkiej, któremi podania obdarzają bogów, zastąpili w Jehowie dodatniemi własnościami, spotęgowawszy je odpowiednio do stanowiska mu, jako jedynemu bogu nie tylko swego narodu, ale i wszystkich istniejących, przyznawanego. Te spotęgowane własności dodatnie wytworzyły potęgę Jehowy moralną, która mogła już wnieść do społeczeństwa ludzkiego, jako pola swej działalności, i społeczeństwu temu zapewnić pewny ład, konieczny w sprawach ludzkich, oraz, odpowiedni potrzebom ludzkim, porządek stały.

Ponieważ porządek społeczny może być oparty tylko na sprawiedliwości, Jehowa tych proroków stawał się sprawiedliwym, początkowo, naturalnie, tylko dla wszystkich członków swojego narodu, nim, zostawszy bogiem całego świata, miał stać się dla wszystkich narodów, składających ludzkość. Ponieważ sprawiedliwość polega na zapewnieniu, każdemu członkowi społeczeństwa, równych praw i jednakowej opieki, Jehowa proroków tych przyznawał prawa i okazywał opiekę każdemu człowiekowi. Nie znał on istot uprzywilejowanych, to jest bezkarnych. Nie było też dlań nieodpowiedzialnych za swe czyny, czy to na tronie, czy też w świątyni. Ponieważ, w zwykłym biegu rzeczy, brak praw równych i jednakowej dla wszystkich opieki wytwarza w społeczeństwie ubogich i słabych, pokrzywdzonych i nędzarzy, Jehowa proroków, jak bóg sprawiedliwy, stawał się głównie bogiem tych, którzy sprawiedli-

wości potrzebowali, których obrony, nad któremi opieki wymagał porządek społeczny, Jehowa proroków był przeto już bogiem zapewniającym porządek społeczeństwu, sprawiedliwość — wszystkim jego członkom, opiekę — słabym i ubogim, pokrzywdzonym i nędzarzom.

Nie silni i potężni, którzy we własnej mocy i we własnych środkach znajdowali to, czego pożądali, wzywać Jehowę byli zmuszeni, lecz pokrywdzeni i ubodzy. Zmieniły się więc sposoby wzywania Jehowy. Za pokrzywdzonymi przedewszystkiem wołała do niego ich krzywda. Ubogich nie stać było na ofiary. Jehowa proroków przestał wymagać ofiar. Od składanych się odwracał. Brzydził się niemi i je odrzucał.

Ponieważ z ofiarami były związane wszelakie obrzędy, Jehowa proroków zohydził sobie i te obrzędy. Wykonawcami tych obrzędów byli kapłani, żyjący z ofiar. Jehowa proroków przestał być bogiem kapłanów.

I dalej, ponieważ w dotychczasowym stanie rzeczy na ziemi najwięcej cierpieli ubodzy i nędzarze, Jehowa proroków miał wszystkim cierpiącym wynagrodzić, co oni przenieśli, to zło, które doświadczali, przemienić na dobro. Wynagrodzenie takie miało wywołać nowy porządek rzeczy na świecie i na nim się oprzeć. Ponieważ wśród narodów najbardziej poniżanym i cierpiącym okazywał się, chociaż na to zasługiwał częstokroć, żydowski, Jehowa, nie tylko sprawiedliwy, lecz i miłosierny, wymierzając sprawiedliwość jednostkom i społeczeństwom, miał ją wymierzyć i temu narodowi, a w miłosierdziu swem wynagradzając poniżonym, w nowym porządku rzeczy—wywyższyć po nad inne i zapewnić mu wyjątkowe wśród innych stanowisko. Naród przez niego wybrany stawał się pośrednikiem pomiędzy Jehową a innemi narodami, a w chwili dokonanej pokuty, zmazania odpowiednimi czynami licznych przewinień, stanie na czele tych innych, służąc im za przykład. Ponieważ, jako istota nie tylko obdarzona siłą, którą mogła dokonywać cudów, przewyższających

sztuką cuda innych bogów, ale mająca poczucie ładu, porządku, sprawiedliwości, Jehowa zaprzestawał czynienia cudów, które z natury swej łamią ów ład, porządek, a mogą naruszać sprawiedliwość. W chaosie niezrozumiałych wypadków, w mroku starć i gwałtów, krzywd i prześladowań, p o s t ę p jako cel życia na widnokręgu, choć zdala się okazywał. Jehowa proroków nie oglądać się z żalem i tęsknotą za przeszłością zmuszał, jak tego wymagały podania greckie i rzymskie, wskazując miniony wiek złoty w niej i srebrny; lecz nakazywał patrzeć z nadzieją na przyszłość, jak na nią zasłużyć — uczył, cieszyć się nią przed czasem pozwalał. Lepszy los ludzi nie w przeszłości; złoty wiek, raj, nie z a nimi, jako miniona i bezpowrotna przeszłość, spoczywał, lecz p r z e d nimi leżał, ich oczekiwał, nęcił, do życia pobudzał.

Tak to się przedstawia w głównych, zasadniczych zarysach historjozofja proroków. Polega ona, jak widzimy, na pomyśle królestwa bożego. Pomysł wysnuty został z wiary w potęgę moralną i wszechmoc narodowego boga Jehowy i — z cierpień własnego narodu. Z pomysłu zaś tak pojmowanego królestwa bożego, jako dzieła sprawiedliwości wyższej i koniecznej w ludzkich stosunkach, wypływało jeszcze inne, również jak tamto ważne, nieodzowne, z niem bezpośrednio związane, do historjozofii jako niezbędne rozwinięcie i skutki tamtego wprowadzone: pojęcie samego Mesjasza, jako narzędzia, przez które to królestwo może być tylko i ma być urzeczywistnione, do życia wcielone, w dziejach dokonane. Pomysł Mesjasza, jako sposobu urzeczywistnienia królestwa, narzędzia, zresztą o s o b y, wytworzył ideę Mesjanizmu, która z historjozofji żydowskiej po przez lat tysiące i do naszego piśmiennictwa weszła i w niem okres stanowiła

Jak więc to inne wypłynęło?

2.

Ponieważ nie następowała w życiu dziejowem żydów nigdy tak chwila, w której powiedziećby było można: oto królestwo boże nadeszło; ponieważ tego nadejścia nie znamionował nigdy ani stan rzeczy zadawalniający wewnątrz żydowskich dwuch państwach, ani zewnątrz nich, w sąsiednich państwach, których upadek byłby już pewny, upadek stanowiący nieodzowny warunek spotężnienia żydowskich; ale odwrotnie, żydowskie wciąż kłoniły się do upadku i padały pod ciosami zadawanemi im przez te sąsiednie; przeto prorocy tak dalej rozwijali swą historjozofję.

Klęska — nieunikniona, upadek bowiem następuje z woli Jehowy. Ale ten wyrok Jehowy stosował się tylko do teraźniejszości. Izrael odrodzić się był powinien. Ponieważ prorocy dokładnie i jasno przedstawiali sposoby ukarania Izraela przez Jehowę, należało im również dokładnie i jasno, dla rozbudzenia wiary w zapowiedziane odrodzenie, przedstawić środki owego odrodzenia.

Orężem kary na naród ulubiony, aczkolwiek na takie umiłowanie nigdy jeszcze stosownie niezasługujący, miał zostać l u d obcy, wyznający innych bogów, Jehowę jeszcze nieznający, nad którym on wszelako, jako jedyny prawdziwy, wszechmocny, władzę swą sprawuje, nie dając się mu poznać. Oręż kary nigdy nie bywa miłym karzącemu. Po dokonaniu zamiaru zwykle go odrzuca. Kat jest wytrącony ze społeczeństwa. Lud użyty do ukarania żydów nie mógł być miłym Jehowie, chociaż w ręku jego służył za narzędzie. Tembardziej nim po wymierzeniu kary nie mógł zostać. Więc chociaż tylko wypadki doniosłości dziejowej odrodzić mogły naród żydowski, przewroty społeczne ów naród z nicestwa podjąć, dokonać wszakże tego nie miał już lud, ani ten, który był przeznaczony do ukarania, narzędzie bowiem kary nie bywa narzędziem łaski,

ani też jakikolwiekbądź inny. Wybrany bowiem za narzędzie łaski w jednym wypadku, pozostać owem narzędziem mógł na zawsze. Zmieniła by się ekonomja dziejów. Rola w nich żydów byłaby już zakończona. A zakończona przedwcześnie.

Lecz czego dokonać nie mógł lud, dokonać mogła jednostka.

Ów prorok, który pierwszy (Zacharjasz, IX—XI) wygłosił był na państwo Izraelskie nieodwołalny wyrok zagłady, pierwszy, pod naciskiem okoliczności, doszedł był do pomysłu odrodzenia się samego narodu przez jednostkę. Jednostka ta wszakże nie mogła być czemś innem tylko narzędziem w ręku Jehowy, pośrednikiem pomiędzy nim a ludem ulubionym, do łask i wyjątkowego wśród innych stanowiska powracającym. Zesłać ową jednostką miał Jehowa w chwili przebaczenia żydom. A na znak specjalnej swej roli otrzymać ona miała, jak ongi królowie, pomazanie. Ztąd i jej nazwa, pomazaniec, Mesjasz.

Znaczenie tego pomysłu historjozoficznego w dziejach nie tylko żydowskich, ale i Powszechnych, zmusza mię do zatrzymania się na Księdze Proroków *), a w niej

---

*) Zbiór zabytków starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego, nazywany zwykle: Księgą świętą, gdyż ona za taką uchodzi u żydów, Biblją lub Starym Testamentem, dla odróżnienia od Nowego, zawierającego najstarsze zabytki piśmiennictwa chrześcijańskiego, rozpada się na trzy części.

Pierwszą stanowi Tora, czyli Zakon.

Druga nosi w oryginale ogólną nazwę Prorocy.

Z kolei i ta część druga rozpada się na dwa działy, nazwane w oryginale również Prorocy, tylko z uzupełnieniami: Prorocy wcześniejsi i Prorocy późniejsi.

Dział noszący nazwę P. wcześniejsi składa się z sześciu Ksiąg właściwie historycznych. Noszący nazwę P. późniejsi jest właściwie Księgą Proroków, o której wspominam.

Stanowią szesnaście odrębnych ksiąg rozmaitej długości, nazywanych imionami proroków, których niby przemówienia zawiera, jak naprzykład, Księga Izajasza, Jeremjasza, Zachar-

na tych kartach, z których stosunkowo najjaśniejsze o tym przedmiocie powziąść moglibyśmy pojęcie.

3.

Osoba owego pomazańca Jehowy (Mesjasza) wprowadzona przez autora IX—XI księgi Zacharjasza, Zacharjasza II, na widownię przyszłych dziejów, a właściwie do swoich pomysłów historjozoficznych, staje się odtąd główną osią prawie całej nauki proroków. Oto jak go nieznany ów prorok przedstawia: „Raduj się głośno, córko Sjonu! Wykrzykuj, córo Jerozolimy! Oto król twój przyjdzie do ciebie, sprawiedliwy a zwycięski on. Skromny na oślęciu przybędzie, na młodym źrebcu oślim. Wtedy wytracę (jako już niepotrzebne) wozy (wojenne) z Efraima i rumaki z Jerozolimy. Ogłosi on pokój narodom. Władza jego sięgnie od morza do morza, od rzeki do kończyn ziemi" (Zach. IX, 9—10).

Narzędzie, przez Jehowę użyte do odrodzenia w przyszłości uleczonego narodu żydowskiego, które u Zacharjasza (II), jakeśmy to usłyszeli, przyoblekło się w kształty ludzkie i, jako książe pokoju występuje, u innego, późniejszego proroka, Izajasza (I), otrzymało jeszcze bardziej określony charakter, a nawet wspaniały rodowód.

---

jasza. Ale ponieważ nieraz się zdarza, że pod nazwą jakiego jednego proroka, naprzykład, Izajasza lub Zacharjasza, przechowały się w takiej księdze przemówienia kilku, żyjących w różnych od siebie odstępach czasu, nawet wiekowych, dwu, lub więcej, przeto te różne przemówienia, tworzące z sobą też pewną całość, odrębną od ogólnej, też nazywamy imieniem proroka pomieszczonem w tytule Księgi, z dodatkiem I lub II, III. Takich Izajaszów mamy głównych I i II. Zacharjaszów: I, II i III.

Czytelnik te wszystkie szczegóły i wiele innych jeszcze, tyczących się nauki i wogóle działalności Proroków, znajdzie w dziele: I. Radliński: Prorocy hebrajscy wobec krytyki i dziejów 1905.

Ma to być potomek Dawida. Czytamy: „I puści odróśl z pnia Iszaja, a płonka z korzeni jego się rozrośnie. I spocznie na nim duch Jehowy, duch mądrości i rozsądku, duch rady i mocy, duch poznania i bojaźni Jehowy. I będzie upodobanie jego w bojaźni Jehowy. I nie wedle wejrzenia oczu swoich sądzić będzie, ani według słuchu uszu swoich rozstrzygać sprawy. Ale sądzić będzie w sprawiedliwości biednych, a rozstrzygać w prawości dla cierpiących w kraju. I uderzy ciemię chłostą ust swoich, a tchnieniem warg swoich zabije niegodziwego. I będzie sprawiedliwość pasem bioder jego, a prawda — przepasaniem lędźwi jego... I będzie dnia onego, że odróśl Iszaja, która stanie jako znak (chorągiew, w około której wszyscy się skupiać mają) narodów, ku niej ludy się zwrócą, a będzie siedziba jego chwałą. I stanie się dnia onego, wyciągnie Pan po raz wtóry rękę swoją, by zdobyć ostatek ludu swego, który ocaleje z Aszuru (Assyrji); z Micraimu (Egiptu); z Patros (Egiptu górnego); z Kusz (Etjopji); z Elam (Persji późniejszej); z Szynaar (Babilonji); z Chamat (Syrji); z pobrzeży Morza (słowem, ze świata całego, wówczas znanego, gdzie się tylko żydzi osiedlili). I podniesie znak narodom i zgromadzi wygnańców Izraela, a rozproszonych Jehudy zbierze ze czterech kończyn ziemi... I spuszczą się (niby orły na grzbiet upatrzonej zdobyczy) na grzbiet Pelicztów (Felistynów) ku morzu. Wspólnie złupią synów Wschodu. Edom i Moab są zdobyczą ich dłoni, a Synowie Ammonu (wyliczone tu ludy stanowiły nadbliższe sąsiędztwo żydów) podległością ich...” (XI, 1—5; 10—14). Tak więc, ludom obcym odrodzeni żydzi zgotują to, czemu sami, za karę, podlegali w licznych klęskach, w długiej niewoli i rozproszeniu.

W każdym atoli razie te wyprawy na Wschód i Zachód mają się stać wstępem do królestwa bożego, do owego złotego wieku, przeniesionego w historjozofji proroków z przeszłości przeddziejowej do przyszłości dziejowej, wstępem, ponieważ będą środkiem do rozszerzenia wśród in-

nych narodów sprawiedliwości, mającej być wynikiem poznania Jehowy przez te narody, a zatem, równych praw dla wszystkich i jednakowej opieki, co znowu pociągnie za sobą wynagrodzenie słabym i prześladowanym, ubogim i nędzarzom krzywd doznanych, i zapewni nowy stan rzeczy na świecie.

Pierwszą oznaką królestwa bożego będzie ogólne rozbrojenie i uspokojenie. „I przekują miecze swoje na pługi a włócznie swoje na sierpy. Nie podniesie naród przeciw narodowi oręża i nie będą ćwiczyć się nadal do boju" (Izaj. II, 4).

Podniesienie się w uspołecznieniu ludzi pociągnie za sobą uspokojenie zwierząt odbije się na wszystkich stosunkach na ziemi, nawet klimatycznych, geograficznych, kosmicznych: „I gościć będzie wilk u jagnięcia, a pantera przy koźlęciu wylegać się będzie. Ciele i lwiątko i tuczony byk pospołu, a chłopię małe poprowadzi je. A krowa i niedźwiedzica paść się będą razem, społem wylęgać się będą młode ich, a lew, jak wół, zajadać słomę. I zabawi się niemowlę nad norą żmiji, a nad blaskiem jej oczu dziecię odstawione rączkę swą wyciągnie (XI, 6—8). I będą na każdej górze wysokiej i na każdym pagórku strumienie i potoki wód... I będzie światło księżyca niby światło słońca, a światło słońca będzie siedmiokrotnem (więc i ciepło), jako światło siedmiu dni..." (XXX, 25—26).

Ułudna ta przyszłość, kreślona w tak wspaniałych obrazach, związana była z osobą zapowiadanego zesłańca Jehowy, owego potomka Dawida, Mesjasza. Ta osoba, mająca się z czasem ukazać wśród ludzi, budziła ogólne zainteresowanie się ich. To zainteresowanie się wywoływało w wyobraźni coraz to nowsze i drobiazgowsze szczegóły, które znamionować go będą. Współczesny Izajaszowi, lubo nieco wcześniejszy od niego, Micheasz, do obrazu przyszłego Mesjasza jeszcze jeden dodaje szczegół, tyczący się jego pochodzenia: ma się on urodzić w mieście Dawidowem, Betlehemie. Zwraca się on bowiem do tego

miasta ze słowy: „ty wszakże, Betlehemie Eufrata, aczkolwiek drobnym jesteś w rzędzie miast judzkich, z ciebie jednakże wynijdzie mi ten, który ma władcą zostać w Izraelu, a którego pochodzenie od przeszłości, od dni starodawnych". Również przebywa jeszcze jeden szczegół do roli, jaką ma odegrać przyszły ów wybawiciel: „wtedy stanie on i będzie im przewodniczył w mocy Jehowy, w majestatycznem imieniu Jehowy i będą mieszkać bezpiecznie. Bo wtedy będzie on wielkim aż do krańców ziemi. A będzie on pokojem! Gdy Aszur wtargnie do ziemi naszej, a wkroczy do zamków naszych, wtedy postawim przeciwko niemu siedmiu pasterzy i ośmiu mężów książęcych. Ci zniszczą ziemię Aszura mieczem, a ziemię Nimroda (Babilonję) w jej bramach. I tak ocali nas od Aszura, gdy on wstąpi do ziemi naszej, a wkroczy do granic naszych" (Mich. V, 1—6). Wypadki wykazały, że łatwiej było wszelako urodzić się w Betlehemie, niż uzbroić siedmiu przeciwko Aszurowi pasterzy i ośmiu książąt.

To wszystko atoli miała przynieść dopiero przyszłość. Nawet, czem bardziej była ona ułudniejszą, tem — odleglejszą się stawała.

Inny prorok, Izajasz II, w czasach niewoli babilońskiej ogłasza też odrodzenie się swego narodu za pomocą środków, które podaje historjozofja wogóle proroków. Do tego odrodzenia prowadził upadek Babilonu.

Państwo babilońskie, jak wszystkie monarchje wszechświatowe, złożone było z wielu odrębnych państw i państewek, a siłą i sztuką rządzenia utrzymywało w zależności od siebie liczne ludy i narody. Pogromić je nie było rzeczą trudną. Pogromić atoli mieli nie żydzi lecz persowie. Nie Jehowa, bóg żydowski, pognębiony przez Nabu, boga babilońskiego, miał go z kolei zwyciężyć, lecz perski, Ormuzd. Chcąc przeto być konsekwentnym, prorok hebrajski zapomina, że poprzednicy jego Mesjasza z domu Dawida oczekiwać kazali, że przez ich usta Jehowa zapowiadał, że to potomek Dawidów zgromadzi wszystkich żydów

i nad nimi w spokoju panować będzie, zapomina i, uniesiony prądem oportunizmu, ogłasza Cyrusa, króla perskiego, pomazańcem Jehowy, Mesjaszem.

Oto jakiemi słowy przygotowuje ów prorok swój naród i obce ludy do poddania się monarsze perskiemu, do przyjęcia wojowniczych a zwycięskich hufców perskich za oswobodzicieli swoich: „...Jehowa rzecze o Koreszu (Cyrusie): on pasterz mój, aby wszystką wolę moją spełnił a powiedział do Jeruszalaim: odbudowanem będziesz, a ty, świątynią, ugruntowaną". Albo znowu: „tak rzecze Jehowa do pomazańca swego, do Koresza: ja przed tobą kroczyć będę, a wyżyny strome urównam, podwoje spiżowe skruszę, a zawory żelazne rozsadzę. I oddam ci skarby tajemne i bogactwa skryte, abyś poznał, żem to ja, Jehowa, który cię wezwał imieniem, bóg Izraela. Dla sługi mojego Jakóba i dla Izraela, wybrańca mojego, wezwałem cię imieniem twojem, wyróżniłem cię, jakkolwiek nie znałeś mię. Jam Jehowa, a niema innego; oprócz mnie nie masz boga. Uzbroiłem cię, choć mnie nie znałeś, aby poznano od Wschodu słońca do Zachodu jego, że nikt prócz mnie. Jam Jehowa, a niema innego, przygotowujący światło i wytwarzający ciemność, sprawujący dobro i tworzący zło (Ormuzd i Ahryman, w jednej osobie). Ja, Jehowa, czynię to wszystko... Biada temu, co się spiera ze stwórcą swym. Biada temu, który powiada do ojca: czemu płodziłeś?. Albo do niewiasty: czemuś męczyłaś się porodem?... O przyszłość pytajcie się u mnie; a synów moich, dzieło rąk moich, poruczcie mi. Jam zdziałał ziemię i człowieka na niej stworzyłem. Moje ręce — to rozpięte niebiosa, a wszystek zastęp ich (ciała niebieskie, Jehowę zwą Panem zastępów) jam urządził. Jam go (Cyrusa) też pobudził do zwycięstwa, a wszystkie drogi jego wyrównam. On odbuduje gród mój (Jerozolimę), a lud mój (żydów) wyzwoli, nie za okup, nie za dary... Oto sługa mój wspieram go. Wybraniec mój, którego upodobała sobie dusza moja. Złożyłem na nim ducha mojego. Prawo na-

rodom rozniesie"... (Izaj. XLIV, 28; XLV, 1—13; XLII 1—2).

Ileż to razy to oportunistyczne pojmowanie historjozoficznych teorji proroków, ułudne pod ich wpływem tłómaczenie sobie wypadków dziejowych miało się jeszcze powtórzyć w przyszłości, nawet skrzętnemu badaczowi dziejów żydowskich nie da się chyba tak łatwo wyliczyć. Nawet i w naszych czasach. Czyż Napoleon za Mesjasza nie był poczytywany? Czyż nadzieje mesjanistyczne z jego powodu w umysłach, podobnie do proroków nastrojonych, nie odżyły w czynach i pieśni? Do takiego stopnia zbieg podobnych wypadków wywołuje ich wykład jednaki...

Żydzi, korzystając ze swobód udzielonych przez monarchów perskich wszystkim narodom, odrodzonym przez upadek państwa babilońskiego, odbudowali swoją stolicę, wznieśli w niej nową świątynię, która im zastąpić musiała dawny dwór królewski, symbol niezależności politycznej i powagi państwowej. Odsunięci od polityki zewnętrznej — ze świątyni zrobili główne ognisko życia duchowego i umysłowego. Odrodzenie to przeto przybrało charakter wyłącznie teokratyczny. Żądane, przygotowywane przez proroków — przebrzmiało wraz z ich głosami. Co najwięcej — zaklęte w znaki piśmienne spoczęło w K s i ę g a c h p r o r o k ó w. Twórczość cała narodu umysłowa uwydatniała się w wyrabianiu teologicznej teorji o wybranym narodzie. Pomysłowość cała została skierowana do naginania faktów do tej teorji. W tym duchu uczeni zaczęli zbierać i uporządkowywać resztki zabytków dawnego piśmiennictwa.

Gdy głos proroków zamarł w Księgach, w życiu i ich osoby zniknęły. Co więcej, stały się postrachem narodu, upiorami dawnej, w duchu już przeklinanej przeszłości, i dla tego sami przeklinani. Bojaźń odrodzenia historjozoficznych w i d z e ń dawnych proroków poczęła dręczyć wyrodne pokolenia następne, w chłodzie i ciasnocie mrocznej teokracji wychowane. I oto w ustach Jehowy taki

zabrzmiał wyrok zagłady na nich ogłoszony: „I stanie się dnia onego, mówi Pan Zastępów, że wykorzenię imiona bałwanów z ziemi, tak że nie będą więcej wspominane. Do tego i te proroki i ducha nieczystego zniosę z ziemi. I stanie się, gdyby kto dalej prorokował, że mu rzeką ojciec jego i matka jego, którzy go spłodzili: nie będziesz żył, przeto żeś kłamstwo mówił w imieniu pańskiem. I przebiją go ojciec jego i matka jego, którzy go spłodzili, że prorokował. I stanie się dnia onego, że się zawstydzą oni prorocy, każdy za widzenie swoje, gdyby prorokowali, i nie obleką się w suknię kosmatą, aby kłamali. Ale każdy rzecze: nie jestem ja prorokiem, ale rolnikiem, bo mię tego nauczono od dzieciństwa...“ (Zach. XIII, 2—5).

Lecz w cierpieniu i nadziei ułudnej poczęty, w bólu, jak dziecię, narodzony, pomysł taki, nawet historjozoficzny, jak dziecię dla matki jest drogi, jak dziecię · zresztą wzrasta, mężnieje, i nowe wydaje pokolenie. Prorocy w dziejach żydowskich zniknęli. Podejrzywani o ducha proroczego są zabijani przez własnego ojca i matkę, lub się tego ducha zapierają. Raz wydany atoli przez nich pomysł wzrasta, jak wzrasta dziecię, mężnieje i, co więcej, wydaje nowe pokolenie. Nowe pokolenie proroków, powstałe w duchu pomysłów historjozoficznych starego, nosić tylko będzie inną nazwę, upiorów dawnych nie przypominającą, aby ich nie wywoływać, skoro ich poczęto poczytywać za szkodliwych i samo imię przeklinać, z mroku przeszłości.

Będą to A p o k a l i p t y c y. I Jezusa poniekąd, jak świadczą Ewangeliści (Mat. XXIV. 1—15, Mar. XIII, 1—37; Łuk. XXI, 5—38; XVII, 26—27; XII, 39, 40—46), do Apokaliptyków zaliczyć możemy. I on i jego otoczenie, a tembardziej następne po nim pokolenia, wzrastały w atmosferze pojęć wytwarzanych przez Apokaliptyków. Ztąd ich znaczenie, jako źródła, dla nas w naszem przedsięwzięciu obecnem.

4.

Apokaliptykami nazywamy autorów Apokalips. Utwory te zawierają przepowiadania przyszłości, w formie obrazów widzianych, a za pomocą mowy, najczęściej wkładanej w usta jakimś istotom nadprzyrodzonym, lub mitycznym, objaśniane, lub objawiane. Wskutek tego, ze względu na swą treść i formę, noszą nazwy widzeń, objawień, czyli z greckiego — Apokalips.

Apokaliptycy wskrzeszali przedewszystkiem historjozoficzne pomysły starych proroków hebrajskich, nam już po części znane; tylko im nadawali bardziej tajemniczą, w trudnych częstokroć do odgadnięcia symbolach, ukrytą akcję. Rozwiązania atoli tej akcji były zawsze w duchu historjozofji proroków: głosiły zwycięstwo sprawiedliwości, tryumf pokrzywdzonych, prześladowanych, upokarzanych nad gwałcicielami praw ludzkich, ciemiężcami, lub obłudnikami okrutnemi.

Apokaliptycy, wskrzeszając te pomysły proroków, pomni byli na zawisłe nad tymi prorokami przekleństwa. A przytem, ponieważ tych pomysłów nie powtarzali bezmyślnie, tylko je, przetrawiwszy w swojej wyobraźni, zastosowywali do współczesnych sobie okoliczności politycznych, co im oprócz ogólnego, wynikającego z przekleństwa zawisłego nad prorokami, niebezpieczeństwa, groziło jeszcze specjalnem, wynikającem ze stanu politycznego, skrywali się za swemi pracami i ogłaszali je nie pod swojemi imionami. Mogły być atoli obok tych i inne jeszcze przyczyny takiego ukrywania się.

Proroctwa wszelkie tem są cenniejsze i bardziej przekonywające o swojej istocie nadprzyrodzonej, im są starsze, im je od przepowiadanych wypadków dzieli większy przeciąg czasu. Starożytność proroctwa stanowi poniekąd rękojmię jego wartości. Przeto autorowie tych widzeń i objawień różnych podawali się za osoby znane

z dziejów odleglejszych, nawet pierwotnych, lub z mitów za dzieje podówczas ogólnie poczytywanych.

Mamy więc Apokalipsy, czyli Księgi Adama, Enocha, Abrahama, Dwunastu patryarchów, synów Jakóba (zwane Testamentami), Mojżesza, Barucha, Ezdrasza, różnych apostołów, jak to: Piotra, Pawła, Jana, a nawet grecko-rzymskich Sybilli, a nawet Zoroastra, Histaspa i wielu innych, nic wspólnego z Judaizmem i Chrystjanizmem nie mających. Naturalnie, większa część tych Apokalips zaginęła. Z niektórych doszły tylko urywki. Nie wielu przechował się tekst całkowity, w oryginale, częściej w tłumaczeniach, rzadko w pierwotnej formie, bez wstawek, uzupełnień, przeróbek, i tym podobnych uszkodzeń.

Okres powstawania Apokalips obejmuje kilka wieków: do dwuch przed naszą erą i do pięciu w naszej, jeśli odkrycia co do autora Apokalipsy Jana, dokonane przez Morozowa, krytyka wszechstronna potwierdzi. W każdym atoli razie — ze trzy w naszej.

Śmiem utrzymać, że bardziej szczegółowe poznanie, układu i treści, jednej z takich Apokalips jaśniejsze i dokładniejsze da nam pojęcie o takiego rodzaju utworach, niż opis kilku, lub ogólne o wszystkich uwagi. W tym celu z kilkunastu, przechowywanych mniej więcej szczęśliwie, utworów treści apokaliptycznej wybieram: Apokalipsę, czyli Księgę Enocha, i na niej się zatrzymuję.

Ponieważ nic nie wiemy o samej osobie autora Księgi Enocha, ukrytego pod imieniem Enocha, odszukać musimy w podaniach, przedstawiających przeszłość przeddziejową, tę osobę, pod której imieniem autor księgę swą tworzył. Treść jej bowiem jest ściśle z tą mianowicie osobą związana.

5.

W zbiorze starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego, w księdze rozpoczynającej ów zbiór czytamy: „I żył Adam (pierwszy człowiek przez Jehowę na ziemi „na wyobraże-

nie swoje" stworzony) sto i trzydzieści lat i spłodził syna na podobieństwo swoje i na wyobrażenie swoje i nazwał imię jego Set. I było dni Adamowych po spłodzeniu Seta ośmset lat i umarł. A Set żył sto lat i pięć i spłodził Enosa. I żył Set po spłodzeniu Enosa ośmset i siedm lat... i umarł. A Enos żył dziewięćdziesiąt lat i spłodził Kenana. I żył Enos po spłodzeniu Kenana ośmset i piętnaście lat... i umarł. Kenan też żył siedmdziesiąt lat i spłodził Mahalaleela. I żył Kenan po spłodzeniu Mahalaleela ośmset i czterdzieści lat... i umarł. A Mahalaleel żył sześćdziesiąt i pięć lat i spłodził Jareda. A po spłodzeniu Jareda żył Mahalaleel ośmset i trzydzieści lat... i umarł. Żył Jared sto sześćdziesiąt i dwa lecie i spłodził Enocha. I żył Jared po spłodzeniu Enocha ośmset lat... i umarł. A Enoch żył sześćdziesiąt lat i pięć i spłodził Mutuzalema. I chodził Enoch z Bogiem po spłodzeniu Mutuzalema trzysta lat... I chodził Enoch z Bogiem, a nie było go więcej, bo go wziął Bóg" (Gen. V, 3—24)

Był więc Enoch siódmym na ziemi po stworzeniu Adama, w prostej linii od Adama pochodzącym jego potomkiem. Przytoczony zaś ustęp, wprowadzając tego siódmego człowieka do dziejów powszechnych, zapewnia mu nadto wśród ludzi wyjątkowe stanowisko Skoro bowiem o każdym poprzedniku Enocha czytamy tylko, że żył on tyle a tyle lat, przed narodzeniem mu się syna, i tyle i tyle po narodzeniu się, i u m a r ł, sucha i całkowicie schematyczna ta wiadomość zostaje o Enochu uzupełnioną słowami: i c h o d z i ł E n o c h z B o g i e m, co wyrażać tylko może, że sposób życia jego był odmienny od sposobu życia jego poprzedników. Przytem dalej słowa: b o g o w z i ą ł B ó g, będące przeciwstawieniem tylekrotnie powyżej powtórzonej formuły: i u m a r ł, niechybnie oznaczają, że go spotkało inne, niż wszystkich poprzednich ludzi, zakończenie żywota, związane z zupełnem zniknięciem, przedstawionem w zakończeniu: a n i e b y ł o g o w i ę c e j.

Każda z tych dwuch części przytoczonego ustępu o Enochu zasługuje na specjalną uwagę. Każda bowiem doprowadzała w wyrabiających się pojęciach o nim do rozmaitych wyników.

Chodzenie z Bogiem wytworzyło z Enocha mędrca, astronoma, inicjatora wszelkiej wiedzy *). A nadto staje Enoch przed nami jeszcze i w drugiej postaci, a mianowicie, jako pierwszy w dziejach wieszcz i prorok.

Do nie mniej ważnych doprowadza wyników objaśnianie słów: a nieboło go więcej, bo go wziął Bóg. On nie umarł, tylko był wziętym żywcem do nieba **).

Oto więc dla czego, nieznany autor zrobił z Enocha twórcę, a raczej, wybrał jego na twórcę swej księgi, Apokalipsy.

Składa się ona ze CV rozdziałów, rozmaitej treści i długości. Rozdziały te więc nie stanowią jednolitej całości. Owszem. Takich całości co najmniej ta księga zawiera pięć, mogących stanowić osobnych pięć dzieł różnych i to jeszcze niezupełnie jednolitych.

Jedną, pierwszą, taką większą całość stanowią, razem ze Wstępem (I—VI), rozdziały, zawierające opowiadania o aniołach, którzy zamieszkali na ziemi, o skutkach tego zamieszkania i karze, której podlegali (VII—XXXV). Rozwijają one krótką wzmiankę o tem podaniu, przechowywaną w innym zabytku piśmiennictwa hebrajskiego, gdzie czytamy: „I stało się, gdy ludzie poczęli się

---

*) Do takiego przedstawienia Enocha nadawało się samo jego imię. Pochodzi ono od pierwiastku c h n k, który, jako czasownik, oznacza: napełnił, nauczył, wtajemniczył. Chanach więc oznacza initiatus v. initians, jak twierdzi G. Gesenius (Thes. lingu. hebraeae et chald. I, 498).

**) Rozwinąłem szerzej dochodzenie postaci mistycznej Enocha w dziele p. t. Apokryfy judaistyliczno-chrześcijańskie, str. 101—113.

rozmnażać na ziemi, a córki się im zrodziły, że widząc synowie boże córki ludzkie, iż były piękne, brali je sobie za żony, ze wszystkich, które je sobie upodobali... A byli olbrzymowie na ziemi w owe dni..“ (Gen. VI, 1, 2, 4).

Drugą większą całość stanowią trzy parabole (XXXVII—LXX). Nad rozdziałem LXXI czytamy nadpis: Księga ruchu świateł niebieskich. Oznacza to początek nowej całości, już trzeciej. Stanowi ją jedenaście (LXXI—LXXXI) rozdziałów. Potem następują widzenia allegoryczne, stanowiące właściwą Apokalipsę. Obejmuje ona rozdziałów też jedynaście (LXXXI — XCII). Będzie to całość już czwarta. Nakoniec piątą tworzą końcowe rozdział (XCII—CV), już treści przeważnie dydaktycznej. Jest ich trzynaście.

Z kolei każda ta większa całość podległa uzupełnieniom rozmaitym, bądź to przez dodanie uwag, napisów, objaśnień, powtórzenia tego samego tekstu w nieco odmiennej formie, bądź też przez łączenie z nią odrębnych epizodów i opowiadań, mających charakter osobnych całości mniejszych, na przykład: Opowiadania Noego o Noem, to jest o sobie samym.

Następny ustęp, na początku I-go rozdziału stojący, odsłania nam cel księgi i osobę domniemanego jej autora: „Oto słowa Enocha, któremi błogosławi on wybranych i sprawiedliwych, którzy żyć będą w czasach ucisku, kiedy będą doświadczani źli i bezbożni. Enoch, człowiek sprawiedliwy, który chodził z Bogiem, kiedy mu się oczy otwarły i ujrzał święte w niebie widzenie, mówił i wypowiedział: Oto, co mi pokazali w niebie aniołowie“.

Po nim idzie opowiadanie w pierwszej osobie. Zawiera ono zapowiedź mającego się dokonać przez Boga sądu, którego wynikiem będzie, że sprawiedliwi otrzymają pokój, a wybrani, będąc zachowani, poznają łaskę i staną się własnością Boga. On ich napełni szczęściem i błogosławieństwy, a światłość boża ich oświeci. Zli będą zniszczeni (I—II). Obraz wszechwiedzy istot zamieszku-

jących niebiosa, a polegającej na rozumieniu prawidłowości zjawisk przyrody (III—IV). Zwrot do grzeszników, do grzeszników o zatwardziałych sercach, nie wypełniających przykazań bożych, przestępujących zakazy, poniewierających wielkość Boga; zagrażanie im przekleństwem, gdy tymczasem wybrani posiądą światło, radość, spokój, ziemię (VI). Tych sześć rozdziałów stanowi właściwie wstęp.

Dalej następuje opowiadanie, co się na ziemi zdarzyło, gdy na nią zeszli aniołowie i zamieszkali wśród ludzi z córkami ludzkiemi. . To się tyczy przeszłości.

W pierwszej p a r a b o l i (przypowieści), Enoch powtarza w skróceniu, co był poprzednio powiedział o ludziach, aniołach i sądzie nad nimi. Uderza swą nowością to, co mówi o M ą d r o ś c i, uosabiając ją w allegorycznej postaci. Ta Mądrość okaże się następnie (u Filona i w Czwartej Ewangelji) S ł o w e m bożem. Zstąpiła ona z niebios na ziemię, ale nie znalazłszy miejsca, gdzieby spocząć mogła, powróciła z niej napowrót, skąd była wyszła. Jest to odblysk pomysłów teozoficznych.

W drugiej przypowieści wchodzi na widownię świata S y n c z ł o w i e c z y, w y b r a n y (Mesjasz), który ma sprawować sąd, a kończy ją widzenie wielkiej liczby wozów, napełnionych wojownikami, nadciągającymi ze Wschodu, Zachodu, Południa.

W przypowieści trzeciej przedmiotem jest opis szczęśliwości przygotowanej dla sprawiedliwych.

Opuszczam K s i ę g ę r u c h u ś w i a t e ł n i e b i e s k i c h *), by zdążać do właściwej Apokalipsy.

---

*) Ponieważ Enoch uchodził w podaniach za m ę d r c a, mędrcem zaś w pojęciach starożytnych ludów był przedewszystkiem a s t r o n o m, mamy tu przykład ciekawy z punktu widzenia historycznego podstaw astronomji. Mówi Enoch tak: „Oto pierwsze prawo świateł (ciał niebieskich). Słońce, pochodnia dzienna, wychodzi z bram nieba, położonych na wschodzie, a zachodzi (kryjąc się, wycho-

W niej widzenie pierwsze zajmuje d w a rozdziały (LXXXII — LXXXIII). Było to jeszcze przed ożenieniem się Enocha. Przebywał on jeszcze w domu swego dziada Mahalaleela. Usnął i widział niebo ogniste i promieniejące. Upadł i zobaczył ziemię, rozpadającą się w wielką przepaść. Góry zawieszały się na górach, pagórki padały na pagórki, drzewa najwyższe łupały się wzdłuż, padały w przepaść i pogrążały się w ciemnościach. Na ten widok Enoch wykrzyknął: koniec ziemi! Wówczas dziad jego Mahalaleel obudził go i rzekł: „czego krzyczysz, mój synu?“ Wtedy Enoch opowiedział dziadowi, co widział. „Coś widział, rzekł ten, rzecz ważna. Widzenie twe mnie zdumiewa. Widocznie stosuje się ono do grzechów ziemi, którą przepaść ma pochłonąć. Tak, wielka nadejdzie katastrofa. Miał to być potop. I widzenie,

---

dzi z horyzontu) na przeciwko przez bramy, które są na zachodzie. Widziałem sześć bram, od których słońce rozpoczyna swoją drogę, i sześć innych, przez które bieg kończy (wychodząc). Przez te same wrota księżyc wychodzi i zachodzi również... Wiatr porusza wóz, na którym słońce spoczywa...“ I dalej, prowadząc opowiadanie, tłumaczy różną długość dnia i nocy w rozmaitych porach roku, wychodzeniem przez coraz inne wrota i inne wchodzeniem... Przez wrota też wchodzą i wychodzą wiatry, a z nimi rosa, deszcz, lód, chłody, susza, śnieg, zburzenie, śmierć. Wszystko to, co Enoch opisuje, nietylko widział sam i słyszał wykład sam o tem, co widzi, przez anioła Uriela, ale jakby dla utrwalenia w pamięci widzianego i słyszanego, otrzymuje od tego Uriela księgę z tem napomnieniem: „O Enochu, przechowuj tę księgę, która pochodzi z nieba; czytaj, co zawiera, i staraj się zrozumieć to wszystko, co zawiera“. Wszak to już były czasy Eratostenesa i Hipparcha.

Fantastyczności astronomicznej teorji księgi Enocha niechybnie odpowiada fantastyczność jej historjozofji. Jeden umysł, a właściwie jedna wyobraźnia wytworzyła obie. Lecz dla czego, gdy o astronomji tej nawet historja astronomji zapomniała, historjozofja ma dotychczas swoje znaczenie i błąka się wciąż po umysłach ludzkich? Zagadnienie odpowiednie dla historyków i socjologów.

które się ziściło, miało przygotować umysły do uwierzenia w następne, a które też się ziścić powinno było.

W niem, żydzi upostaciowani są w białych owcach i jagniętach. Ludy i narody, z którymi żydzi wchodzili w stosunki i pod których władzę w różnych okresach czasu podpadali, są wyobrażane w postaciach rozmaitych zwierząt dzikich, krwiożerczych, lub w postaciach ptaków. Wprowadzony na widownię akcji właściciel owiec symbolizuje Boga narodowego żydów; pasterze — panujących nad żydami monarchów; pisarze, zapisujący czyny pasterzy i liczbę zabijanych owiec, są to historycy i poeci narodowi. Częstokroć właściciel owiec, mając sobie przedstawiony stan rzeczy przez pisarzów, sam zaradzał złemu i zmieniał pasterzy.

Ostatni występ tego właściciela, stanowiący ostatni obraz, wykazuje cel całego widzenia. „I widziałem, mówi autor, że właściciel owiec przychodzi do nich. Trzymał on w ręku miecz swojego gniewu. Uderzył nim w ziemię i ta się rozwarła. Zwierzęta i ptaki przestały mordować owce, a wpadły w otchłań ziemi, która się za nimi zawarła. I wielki miecz dał owcom, a te też rzuciły się na dzikie zwierzęta i tępiły je... I widziałem tron wyniesiony pośrodku ziemi szczęśliwej. Na tronie zasiadł on i wziął księgi wszystkie i je otworzył... Rozpoczął się sąd... Z kolei 70 pasterzy (królów panujących) było sądzonych. Uznano ich za winnych i rzucono w przepaść ognistą..“ Chyba to był pierwszy w piśmiennictwie powszechnym obraz sądu nad królami; pierwszy wyraz pojęcia o odpowiedzialności nad nimi ciążącej za złe rządzenie...

„I widziałem, że właściciel owiec wznosi dom większy i wyższy, niż dawniejszy, tylko na tem samem miejscu... I zamieszkał wewnątrz. I wszystkie zwierzęta dzikie, wszystkie ptaki powietrzne kłaniały się owcom, do nich zwracały swe prośby i słuchały ich we wszystkiem“. Pamiętajmy, że w tej symbolice zwierzęcej owce

oznaczają żydów, zwierzęta dzikie i ptaki — inne ludy i narody...

„A właściciel owiec drżał z radości... Owce złożyły miecz, który im był dany, do owczarni go przyniosły, zapieczętowały w oczach właściciela... Owce były zebrane w domu, zaledwie mieszczącym je wszystkie. A oczy im się otworzyły i widziały Dobrego i nie było już między niemi żadnej, która by go niewidziała... I oto urodził się cielak biały, rogi jego były duże, wszystkie zwierzęta dzikie, wszystkie ptaki powietrzne wielbiły go i czciły bezustannie. Wtedy widziałem, że przyroda wszystkich owiec się zmienia. Wszystkie stawały się cielakami białymi... (LXXXCX, 26—47) Cielak symbolizuje Mesjasza.

Kiedyż to stać się miało? Enoch podaje miarę czasu w tygodniach, naturalnie bez klucza, ile ten tydzień czasu zawiera: „Następnie w tygodniu siódmym powstanie pokolenie przewrotne, którego czyny będą czynami niesprawiedliwości... Przyjdzie zatem tydzień ósmy, sprawiedliwości... Wtedy grzesznicy będą oddani w ręce sprawiedliwych, którzy w czasie tego tygodnia zasłużą sobie na przybytek swoją sprawiedliwością i pobudują dom dla króla wielkiego. Po tym tygodniu przyjdzie dziewiąty, w czasie którego nastąpi sąd powszechny, ludy niezbożne znikną z oblicza ziemi. Swiat będzie skazany na zniszczenie... Zatem w siódmym dniu tygodnia dziesiątego odbędzie się sąd wiernych... Pierwsze niebo będzie uniesione i zniknie Drugie się ukaże, a wszystkie potęgi niebieskie zajaśnieją wspaniałością, siedem razy większą. Zatem nastąpią inne tygodnie, których liczba nie da się policzyć, a przechodzić będą w świętości i sprawiedliwości. Nie będzie już grzechu wtedy...“ (XCII).

Wychodząc z tych poglądów, przeniknięty temi uwagami, w trzynastu kończących księgę rozdziałach autor napomina wciąż, by pamiętano o jego słowach; dlatego, ostrzegając przed tymi, którzy inaczej i inne uczyć prawdy

zechcą, przypomina wyrzeczone przepowiednie i zapewnia ziszczenie się ich. Jest to pożegnanie się z dziećmi dobrego ojca, któremu jedynem leży brzemieniem na sercu, by go oni posłuchali. Są to słowa na rozstaniu się ze słuchaczami gorliwego a natchnionego propagatora, któremu o nic więcej nie idzie, tylko by mu jak najusilniej wierzono, a jak najmniej rozstrząsano słowa jego; więc wciąż zapewnia o ich prawdziwości, ostrzega przed innemi, a powtarza ciągle nieraz już powiedziane i nieraz już powtórzone.

Księga Enocha pochodzi z drugiej, mniej więcej, połowy II-go stulecia przed naszą erą

6.

Z tegoż czasu pochodzi i inna Apokalipsa. Stanowią ją §§ 2 i 4 ty księgi III, to jest, jednej z XIV ksiąg Sybilskich *). Napisana przez żyda, zamieszkałego w Aleksandrji, w języku greckim, obejmuje szerszy niż poprzednio Enocha widnokrąg historyczny i już bezpośrednio, aczkolwiek metodą i formą, właściwą wszystkim apokaliptykom, wkracza w dziedzinę polityki.

---

*) Będąc przymuszony z konieczności, dla odpowiedniej architektoniki dzieła, zdążać szybciej do głównego jego przedmiotu, zainteresowanym wzmianką o Księgach Sybilskich wskazuję, zkąd szerszych, a pochlebiam sobie i dostatecznych, mogą oni powziąść o tych Księgach wiadomości. Są to: Apokryty judaistyczno-chrześcijańskie. Ustęp o Sybillach zajmuje tam od 21 do 79 stronnicy.

Do tego też dzieła odsyłam po szczegóły bibliograficzne i niektóre jeszcze historyczne i chronologiczne, konieczne dla poznania głębszego Księgi Enocha. Chociaż, com uważał za ważniejsze, tum powtarzał i mieścił, jednakże tych szczegółów pozostało jeszcze sporo. Rozdział poświęcony tej Księdze w tem dziele zajmuje 101 — 136 stronnic.

Chociaż mogły już podówczas istnieć przekłady na język grecki utworów, stanowiących Księgi Święte żydowskie, ale przekłady te, dokonane przez żydów aleksandryjskich dla swego użytku, znaczenia ogólnego nie miały i do piśmiennictwa greckiego nie wchodziły. Najeżone przepisami rytuatowemi, tchnące wyłącznością narodową i religijną, pozostawały zewnątrz ruchu, wytwarzanego przez piśmiennictwo, bez wpływu żadnego na ten ruch. Dopiero Księgi Sybilskie, będąc bardziej zastosowane formą swą i treścią do celu, odpowiedziały swemu zadaniu, a stawszy się środkiem rzeczywistej propagandy, poczęły do niej przygotowywać umysły.

Oto jakie wypadki dziejowe wywołały najwcześniejsze wystąpienie Sybilli. Dwa państwa, powstałe po upadku monarchji wszechświatowej Aleksandra Wielkiego, Syryjskie i Egipskie, prowadziły z sobą wojnę. Już zwycięzca w tej wojnie Antjochus IV Epifanes, król Syryjski, w Egipcie nakładał na swego przeciwnika, Ptolemena VI, odpowiednie do powodzenia swego oręża warunki pokoju, gdy zjawia się wysłaniec Senatu Rzymskiego, Popilius Laenas, staje przed Antjochem, zakreśla naokoło niego trzymaną w ręku laską krąg i oświadcza mu, że dopóty on z nakreślonego tego Okręgu nie wystąpi, aż Senatowi odpowie, co wybiera: ustąpienie z Egiptu, czy wojnę z Rzymem? Antjoch zwyciężki z Egiptu ustąpił. Rzymianie rozpoczęli gospodarkę swą na Wschodzie. Potęga Antjocha, zwycięzcy Egiptu, stawała się dla nich niebezpieczną. Pomoc upadającemu Egiptowi wprowadzała ich do tego kraju w charakterze opiekunów. Na początek było dość.

Natchniony pomysłami historjozoficznemi proroków, czujny na wypadki, przenikający bystrym umysłem przyszłość dziejową nieznany autor wskazanych paragrafów Księgi III śle światu swoje ostrzeżenie.

§ 4 rozpoczyna się od wiersza 97. Ale ponieważ myśli i obrazy niejednokrotnie są powtarzane, przeto po-

czątek opuszczam i podaję treść od 162 wiersza. Są to hekzametry, na wzór Homerowskich układane.

„W głąb mego uczucia wnikają słowa wielkiego Boga. Przykazują one po wszystkich ziemiach głosić wieszczenia, narodom i królom odkryć koniec ich losów, a rozpocząć rzecz od opisu pojedyńczych państw ludzkich *), które powstać mają w wiekach przyszłych".

„Dom Salomona pierwszy wyrośnie, zapanuje on nad Fenicją i ludami Azyi... Zatem Grecy pochwycą władzę, twardzi i wyniośli, następnie naród macedoński zapanuje, uciskając pokolenia przyszłe nawałem wojen. Ale Bóg ten naród zniszczy do ostatka".

„Wtedy powstanie inne państwo, naród biały od szat, z wielu głowami, od zachodnich brzegów podąży, a do wielkiego dojdzie znaczenia, powali liczne potęgi i królów drżących od strachu poruszy. Pożądliwy, wiele złota i srebra po miastach pochłonie. Pocznie gnębić śmiertelników. Blizki wszelako koniec nad nim zawiśnie, gdy przez czyny nieprawne mocy nabierać pocznie. Opanują nim wszelkie występki i zbrodnie. Na wszystko się ten naród rzuci i wszystko zwycięży. Nic dla niego świętem nie będzie... Gdziekolwiek się pokaże, wszędzie zgubny, ale najzgubniejszy na polach Macedonji.. Wtedy powstanie naród Wielkiego Boga, pod którego przewodnictwem wszyscy śmiertelnicy, jak dobrze żyć należy, uczyć się poczną..." (162—195).

Łatwo się domyślamy, że „narodem białym od swych szat" są Rzymianie. Narodem zaś wielkiego Boga, to jest, Jehowy, Żydzi.

§ 4. rozpoczyna się od wiersza 489-go. W nim autor po przemówieniu, że nanowo głos Wielkiego Boga nakazuje mu rozpozą wieszczenia, zwraca się do ludów różnych:

---

*) Sybilla podaje się za nimfę z rodu Noego i jemu współczesną (wiersze 818 – 828-ej III Księgi).

Fenicjan, mieszkańców Krety, Tracji, mitycznych „Goga i Magoga“, do Marsów(?), Daków, Licjan, Mizjan, Frygijczyków, i innych, grożąc im wielkiemi klęskami, przewrotami. Aż nareszcie: „gdy liczny naród barbarzyński wkroczy do Grecji, wielu sławnym mężom głowy utnie, liczne stada pochwyci owiec po polach, mułów, koni, osłów. Wspaniałe gmachy podpalać będzie, wyprowadzi siłą jeńców mnogich do miast rozlicznych, wylękłych chłopaków, matek z łoża porwanych... Cała Grecja legnie pod jarzmem niewoli. Cały ród śmiertelników zginie od wojen i głodu. Niebo stanie się jako miedź. Żelazna ziemia w łono swe deszczu nie przyjmie. Stąd wszyscy ludzie jękną ze strachu wielkiego. Łany, bez uprawy, niezorane, dzikiem ogniem będą spalone. Stwórca nieba i ziemi ześle klęski wszelkie i zaledwie część trzecia ludzi pozostanie na ziemi...“ (520—544).

Autor zatrzymuje się dłużej na Grecji. Silniejszemi barwami maluje oczekujące ją specjalnie klęski; barwnymi szczegółami urozmaica obraz wojny, głodu, zniszczenia powszechnego. Ale — na nie podaje lekarstwo: „skoro do ołtarza Wielkiego Boga skierujesz te byki i woły, któremi obecnie napełniasz twe świątynie, unikniesz wojny okropnej, zarazy, wiecznej obawy i — szyję z pod jarzma wyciągniesz...“ (545—567).

Inne Księgi Sybilli, powstające w kilku następnych stuleciach, rozpatrują współczesne sobie wydarzenia dziejowe tylko z punktu historjozoficznego, wskazanego przez proroków i, wraz z innemi Apokalipsami, przygotowują grunt pod nowe wypadki, które p r z e p o w i a d a j ą *).

---

*) Do jakiego znaczenia doszły Księgi Sybilli dość na dwa wskazać fakta. Osobne kolegium S a c r i s f a c i u n d i s przechowywało je wyławiane wśród czytelników w Rzymie.

Cesarz Konstantyn w mowie mu przypisywanej na Soborze Nicejskim powoływał się na nie dowodząc bóstwa Jezusa.

7.

Zwrót do wszechświatowej, antyrzymskiej polityki, uwydatniony w przytoczonych ustępach najstarszej Księgi Sybilli, wzmagał się z biegiem czasu w Apokalipsach, a zarazem z tą polityka występował nacisk na znaczenie osoby zapowiedzianego Mesjasza. Jak różne w szczegółach krążyły pojęcia o sposobach, któremi ów Mesjasz ma urzeczywistniać Królestwo boże, wskaże wyjątek następny. Odbija się bardzo jaskrawo ten obraz Mesjasza na tle innych.

W Apokalipsie Ezdrasza, noszącej tytuł: Księgi czwarte Ezdraszowe*), złożonej z widzeń zapisywanych przez Ezdrasza, a raczej, przypisywanych Ezdraszowi, a napisanych przez nieznanego autora, ukrywającego się pod osobą Ezdrasza, czytamy: „I śnił mi się sen w nocy. A oto wiatr powstawał z morza, falami silnemi poruszał całą moc jego. I widziałem: a oto zmacniał się on człowiek z tysiącami niebieskimi, a gdzie obrócił twarz swoią ku ujrzeniu, trzęsło się wszystko, na co padł wzrok jego. A gdziekolwiek głos wychodził z ust jego, rozpalali się wszyscy, którzy słuchali głosu jego, jako się pali ziemia, gdy ogień poczuję. I widziałem potem: a oto się zgromadzał lud wielki, któremu liczby nie było, od czterech wiatrów niebieskich, aby zwalczyli człowieka, który był wyszedł z morza. I widziałem, że on sam sobie

---

*) Księgi pierwsze Ezdranowe weszły do starego Testamentu.

Księgi drugie Ezdraszowe, też wchodzące do tego zbioru, są jeszcze znane jako Księgi Nehemiasza.

Księgi trzecie Ezdraszowe nosi nazwę zbiór fantastycznych opowiadań, przyczepionych do osoby króla perskiego Darjusza. Ta już nie wchodzi do Starego Testamentu, jako też i czwarta.

wykopał górę wielką i wzleciał na nią. A gdy ujrzał gwałt przychodzącego mnóstwa, nie podniósł ręki swej, ani dzierżał miecza, ani żadnej nie miał broni wojennej, tylko, jakiem widział, wypuszczał z ust swych jako parę ognistą, a z warg swych dech płomienisty, a z języka swego — iskry i burze. I pomieszało się pospołu wszystko: ta para ognista i dech płomienisty i siła burzy. I to spadło z trzaskiem na wielki lud, który był gotów walczyć, i popaliło wszystko tak, iż natychmiast z wielkości niezliczonej nic nie zostało, jedno proch i smród dymu. Potymem widział człowieka onego, iż z góry zstępował, a wzywał ku sobie innej wielkości lud spokojny. I przychodziło do niego wielu ludzi, niektórzy weselący się, niektórzy smucący się, a niektórzy związani, a inni — wiodąc tych...“

Anioł od samego początku widzeń stawał zawsze przed Ezdraszem i jemu wyjaśniał, sam bowiem autor uczuwał ich ciemność Otoż ten anioł tak mu rzeczy widziane wykłada: „Żeś widział męża wychodzącego z serca morza, ten ci jest, którego Najwyższy (Jehowa) chowa od wielu czasów, który sam przez się wybawi stworzenie swoje... A żeś widział, że z ust jego pochodzi jakoby duch i ogień i niepogoda, a iż nie miał w ręku ani miecza ani broni wojennej, ten jest wykład: Oto dni przychodzą, gdy Najwyższy (Jehowa) pocznie wybawiać tych, którzy mieszkają na ziemi... I będą myśleć jedni drugich zwojować, miasto — drugie miasto, miejsce — drugie miejsce (et locus — locum), naród przeciw narodowi wystąpi, królestwo przeciw królestwu. A gdy to się dziać pocznie... natenczas ukaże się ów mąż, któregoś widział jako wychodzącego z morza. I stanię się, gdy usłyszą wszystkie narody głos jego, że opuści każdy walkę swą w krainie swojej, którą wiodą jedni przeciw drugim, i zbieży się w kupę lud niezliczony, jako chcący przyjść i zwalczyć go, ale on stanie na wierzchu góry Sjonu, a Sjon wystąpi i pokaże się wszystkim gotowy i zbudowany... A ten mąż będzie karał, a potraci je bez pracy, przez Zakon, który jest ognio-

wi podobny... *) A iżeś widział, że on sobie zbierał inny lud spokojny, te są dziesięcioro pokoleń, które zagnane są w niewolę z ziemi swej za czasów Ozeasza króla, którego Salmanasar, król assyryjski, wziął w pojmanie i przeniósł je za rzekę i przeniesieni są do obcej ziemi... Stanie się tedy, gdy pocznie gubić mnóstwo narodów tych, które się zebrało, obroni tych, którzy pozostali z ludu. Tedy okaże im bardzo wiele cudów" (XIII).

Ważny a bardzo ciekawy szczegół wykazuje ten ustęp. Tajemniczem jest pochodzenie tej Księgi, jak i wszystkich Apokalips. I to nietylko co do osoby autora umiejętnie skrywającej się pod obcą, w tym razie dziejową postacią, ale i co do czasu powstania. Niektórzy krytycy, jak naprzykład, A. Hilgenfeld, przypisują jej wczesny, gdyż sięgający końca naszej ery, początek. Napisać ją miał żyd, lecz po grecku i prawdopodobnie w Rzymie. Treść jej, odpowiadająca potrzebom chwili, duchowi czasu, była przyczyną, że przetłumaczono ją na języki łaciński, syryjski, etjopski, arabski i armeński. Przetłumaczenie na tyle języków spowodowało mniejszą dbałość o oryginał. Jakoż ten z biegiem czasu zaginął Otóż w przytoczonym ustępie, w miejscu, gdzie anioł mówi w tekście przeze mnie podanym według tłomaczenia etjopskiego i armeńskiego ó w m ą ż, co by oznaczać mogło osobę Mesjasza, w łacińskim, syryjskim i arabskim znajduje się s y n m ó j. Anioł poczyna bowiem przemawiać w pierwszej od tych

---

*) Uderza tu myśl przechowana w Ewangeljach synoptycznych. Jezus mówi:

„Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię: nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz" (Mat. X, 34 i nast.).

„Przyszedłem puścić ogień na ziemię: a czegóż chcę, jedno aby był zapalon" (Łuk. XII, 49 i nast.).

słów osobie. Wykazuje to wpływ już chrześcijańskich pojęć na tłómaczów na te języki *).

Apokalipsy, podobnież jak i wszystkie inne pomniki pierwotnego judaistyczno-chrześcijańskiego piśmiennictwa, w czasach, skoro ustała konieczność ich tworzenia, zostały rozklasyfikowane na kanoniczne i apokryficzne. Za kanoniczne uznano tylko dwie: Księgę Dawida, która weszła do Starego Testamentu, gdzie wraz z Księgami Izajasza, Jeremiasza i Ezechiela tworzy Księgi tak zwanych czterech wiel-

---

*) Odkrycie w bieżącym stuleciu wszystkich czterech przekładów na języki wschodnie pozwala uczonym badaczom na podstawie tych przekładów i przez porównywanie ich z łacińskim, od najdawniejszych czasów znanym, przytaczanym i przechowywanym w licznych rękopisach i w druku, aż do naszych czasów, na odtwarzanie pierwotnej postaci Księgi Ezdrasza.

Dokonał tego z zupełnem powodzeniem Adolf Hilgenfeld, i odtworzenie tekstu greckiego, przekład łaciński, oraz przekłady na łacinę przekładów: syryjskiego, etjopskiego, arabskiego i armeńskiego pomieścił między innymi apokryfami, w dziele p. t. Messjasz Judaeorum, libris eorum paulo ante et paulo post Christum natum conscriptis illustratus, Lipsiae, 1869. Otóż w tej postaci odtworzona Księga Ezdrasza składa się z rozdziałów dwunastu.

Porównanie z przekładami innymi wykazało, że do łacińskiego przekładu weszły dodatkowe dwa rozdziały (I — II) na początku Księgi i dwa rozdziały (XV — XVI) na końcu Księgi. Więc pierwotna Księga Ezdrana składała się z rozdziałów III — XIV obecnego jej przekładu na łacinę. Cel uzupełnienia pierwotnej Księgi onymi czterema rozdziałami leżał w zastosowaniu widzeń apokaliptycznych do wierzeń powstałych w Chrystjanizmie.

Drobiazgowe badania krytyków wykazały, że dodatkowe cztery rozdziały utworzone zostały w III wieku, a mianowicie: I—II na jego początku, około r. 201; XV — XVI — w drugiej jego połowie, około 263 r. Chyba dość subtelności. We wskazanym już dziele: Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie rozdział poświęcony tej Księdze zajmuje 136—158 stronnic.

kich proroków; oraz drugą: Apokalipsę Jana, wchodzącą do Nowego Testamentu.

Apokalipsy Apokryficzne tworzą osobne zbiory. Nazywam je Apokryfamy Proroczemi, dla odróżnienia od innych, na przykład: Biograficzno-podaniowych. (Ewangelje, Dzieje Apostolskie) *).

Księga Dawida powstała w czasach, kiedy powstawała Enocha i poznane przez nas ustępy z Apokalips (Ksiąg) Sybilskich. Dla tego nie wahałem się dać tym ostatnim, jako bardziej charakterystycznym, pierwszeństwo przy zatrzymaniu się na Apokalipsach.

Apokalipsa Jana według dawniejszych badaczy ma pochodzić z drugiej połowy I-go stulecia nowej już ery. Wielkie wrażenie wywarło w świecie naukowym odkrycie Morozowa, że autorem jej jest nie Jan Ewangelista, jak przypuszczano, lub inny jaki, wcale nieznany, lecz Jan Chryzostom, żyjący w drugiej połowie IV wieku. W taki sposób ta Apokalipsa zamykałaby szereg wszystkich Apokalips znanych.

VI.

Ewangelja czwarta, według Jana.

Wiadomość powzięta z Ewangelji Synoptycznych, że Jezus nauczał przedewszystkiem o Królestwie bożem, wywołała konieczność poznania, co to jest to Królestwo. Zwróciliśmy się przeto do Proroków hebrajskich, jako do

---

*) Właśnie Apokryfom Proroczym poświęciłem dzieło już wzmiankowane: Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie.

twórców tego pomysłu, by sięgnąć do źródła jedynego po te pożądane wiadomości. Poznając te pomysły u źródła, dowiedzieliśmy się, że z pomysłu Królestwa bożego wypływa bezpośrednio pomysł istoty, która ma te pomysły urzeczywistnić, a nadto, że dalszego rozwoju obu pomysłów, o Królestwie bożem i onej istocie, nazywanej już Mesjaszem, podjęli się, po zniknięciu z widowni dziejowej proroków, tak nazwani od formy i treści swych prac, w których je rozwijali, Apokalips, Apokaliptycy.

Zwróciwszy się do Apokaliptyków, poznaliśmy ich trzech, najdawniejszych; naturalnie nie same osoby, gdyż te pozostaną chyba na zawsze ukryte przed wzrokiem badaczy pod podstawionemi imionami, z mitów i dziejów znanemi, to przynajmniej ich utwory, ich prace, zwłaszcza zasadniczą tych treść.

A oto stajemy obecnie przed nowem, jeszcze innem, dotąd nie spotykanem, pomysłem.

Ewangelja czwarta, według Jana, do której z konieczności, badając źródła naszych wiadomości o Jezusie i Pawle, przejść musimy, rozpoczyna się od takiego wstępu: „Na początku było słowo, a ono słowo było u Boga, a Bogiem było słowo. To było na początku u Boga. Wszystkie rzeczy przez nie się stały, a bez niego nic się nie stało, co się stało... A to słowo ciałem się stało i mieszkało między nami". (Jan I, 1—3, 14). Tem ciałem zaś według Ewangelji tej był Jezus. Więc co to jest to Słowo, które „było Bogiem, a stało się ciałem", to jest, człowiekiem?

Jak pojęcie Mesjasza było wynikiem historjozoficznych pomysłów proroków, przez tych proroków zostało wprowadzone do umysłowości żydów, w tej umysłowości do tych czas jeszcze nad innymi góruje i inne pochłania wszelkie; tak też pojęcie słowa, które było Bogiem, jest wynikiem teozoficznych pomysłów kilku

mędrców też żydowskich. Doszli oni do tego pojęcia, wnikając rozumem w oderwaną od świata istotę, rządzącego wszelako tym światem, Boga, rozwijali je samodzielnie i poniekąd niezależnie od historjozofji proroków.

Pojęcie Słowa bożego, jako wynik teozoficznych pomysłów tych mędrców, było również wprowadzane przez nich do umysłowości żydów. Jednakże, ani znaczenie tych mędrców w dziejach żydowskich nie odpowiadało znaczeniu w nich proroków; ani wprowadzane przez nich do umysłowości żydowskiej pojęcie Słowa nie odgrywało w tej umysłowości, a przez nią, w dziejach żydowskich tej roli, jaką odegrywa wciąż i w umysłowości tej i dziejach pojęcie Mesjasza. Pomimo to wszelako pojęcie teozoficzne Słowa bożego nie mniejszą odegrało rolę w Dziejach Powszechnych, niż pojęcie historjozoficzne Mesjasza. Owszem. Można nawet powiedzieć, że szersze, głębsze, powszechniejsze.

Stało się bowiem to pojęcie niby pomostem, przez który historjozofja proroków wtargnęła do umysłowości ludów aryjskich, a wtargnąwszy, owładnęła nią całkowicie, aż do zapomnienia i zaparcia się wyników dotychczasowych jej pracy; stała się ona niby ogniwem, które połączyło z sobę dwie odrębne, na różnych dotychczas drogach rozwijające się umysłowości, semicką i aryjską, a połączywszy, zapanowało nad nauką i wiedzą, wynikiem rozwoju ostatniej, aż do ich zupełnego odrętwienia i zniknięcia.

Na ślad historjozoficznych pomysłów żydowskich naprowadziły nas początki przemówień proroków, przechowywanych w Księgach Proroków. Na ślad teozoficznych pomysłów mędrców żydowskich naprowadzą nas resztki utworów tych mędrców, przechowane w Księdze Świętej żydowskiej.

Zwracamy się do tych utworów.

1.

I tak, rozkładamy przed sobą Księgi Przypowieści Salomonowych*). Na wstępie czytamy wykazany ich cel. Służyć one mają: „do poznania mądrości i obyczajności, do pojmowania zdań rozsądnych i do dawania nierozsądnym rozwagi, wyrostkowi — wiedzy i przezorności...“ Lecz oto, zamiast zapowiedzianych przysłowiów następują przestrogi, allegorje, opisy. Czytamy dalej: „Synu mój, jeźli cię namawiać będą grzeszni, jeźli powiedzą: chodź z nami, będziemy czatować na krew, będziemy czyhać na niewiernych... Synu mój, nie chódź jedną drogą z nimi...“ (I, 2—15).

W tem miejscu ton tego przemówienia niespodziewanie przerywa ustęp następny: „Mądrość po ulicy swe kazania miewa... na wyniesieniu wśród tłumów woła; przy wejściu do bram, w pośrodku miasta, głos swój podnosi: zwróćcie się ku moim przestrogom; ja wam swój duch objawiać będę, oznajmię wam swoje słowa...“ (20 — 23). Lecz któż jest ta Mądrość, która swój duch objawi, któż ta istota, która „sądzić będzie, gdy nadejdą nieszczęścia i ucisk a strach napadnie tych, którzy jej przestróg słuchać nie chcieli...“? (26—28), Na te pytania znajdziemy odpowiedź dopiero w dalszych dwuch rozdziałach (VIII, IX). To, co bezpośrednio po tem wystąpieniu pierwszem i przemówieniu mądrości następuje, jest dalszym ciągiem przerwanych rad i przestróg użyczanych młodzieży.

---

*) Wiemy, że Księga Święta żydowska, tak zwana Biblja lub Stary Testament, składa się z trzech części: Zakon Prorocy i — do czytania zalecanych. Otóż w tej części trzeciej obok Psalmów, Pieśni nad Pieśniami, Księgi Joba i innych jeszcze kilku znajdujemy i Przysłowia Salomona.

Owa Mądrość „rozum zawiera i pojętność, rozwagę, radę, domyślność, przenikliwość i siłę posiada; przez nią królują królowie, sędziowie sprawiedliwi bywają; ona miłuje tych, którzy ją miłują; a ci, którzy się szanują, zawsze ją znajdą; bogactwo i zaszczyty, trwałe dobro i szczęście są tylko przy niej; a wieczna ona, gdyż jak sama utrzymuje: „mnie posiadał Jehowa na początku swoich czynności, przed swojemi dziełami, oddawna... od wieczności jam uwieńczona... Gdy nie było jeszcze otchłani (chaosu, z którego Bóg uformował świat), jam była urodzona... Gdy sposobił niebiosa, byłam ja tam. Gdy wytężał obłoki w wysokości... gdy stanowił morzu granicę jego, gdy kreślił podstawy ziemi, wtedy byłam przy nim, jako natchnienie (w innem tłumaczeniu: W y c h o w a n i c a). Wtedy byłam rozkoszą jego dzień po dniu, igrając przed nim w każdym czasie, igrając w jego święcie ziemskim, a rozmawiając się z synami człowieczymi...“ (VIII, 22 — 31).

Zaciekawieni temi słowy Mądrości, utworzonej przez Jehowę na początku wszystkich dzieł jego, będącej przy nim w charakterze natchnienia, niby mistrza (wychowanicy), gdy stwarzał światy i je urządzał, otóż nadaremnie przerzucać będziemy dalsze karty Z b i o r u. Nic więcej, czy to z ust samej Mądrości, czy też z innych, o niej się nie dowiemy. W zbiorze tych przysłowiów ten ustęp o Mądrości wygląda jako urywek luźny, zaczerpnięty z kąd inąd, z jakiegoś nieznanego i zaginionego następnie utworu, z jakiejś niespotykanej całości.

Nie znajdując w Księdze Świętej żydowskiej w żadnym ze składających ją zabytków nic, coby o tej Mądrości nam cokolwiek bądź więcej mówiło, udajemy się do piśmiennictwa zewnątrz tej Księgi Swiętej istniejącego, do zabytków judaistyczno-greckich.

Pod koniec II stulecia przed erą naszą (około 130 r.) pokazał się w języku greckim utwór, noszący tytuł:

Mądrość Jezusa Syna Syracha (Sofia Jesu hiju Seirach). Z przedmowy, umieszczonej na początku jego, dowiadujemy się, że miał to być przekład dzieła mniej więcej przed pół wiekiem napisanego po hebrajsku, a dokonany przez wnuka autora. Oryginał hebrajski zaginął. W rozpowszechnionym, bardziej niż grecki, przekładzie łacińskim nosi on tytuł: Ecclesiasticus, przy domyślnym Liber, co oznacza: Księga dozwolona do czytania w Świątyniach.

Jest to Zbiór Przysłowiów, w rodzaju poznanego a przypisywanego Salomonowi. I w tym zbiorze, jak i w tamtym, spotykamy naukę o Mądrości, tylko, co w tamtym było przygodnem, w skutek wprowadzenia urywku o Mądrości, tu stało się rzeczą główną, dostarczyło przeważnie treści, o czem zresztą i sam tytuł świadczy wymownie.

Na samym początku Księgi tej czytamy: „Wszelka Mądrość od Boga jest i z nim zawsze była i jest przed wieki.. Pierwsza ze wszystkich stworzona... Stworzył ją Bóg i widział i rozliczył i rozmierzył ją po wszystkich sprawach swoich i na wszystko ciało podług datku swego i użyczył jej miłującym go“ (I, 1—11). A dalej tak Mądrość mówi sama o sobie: „Jam wyszła z ust najwyższego, pierworodna przed wszystkiem stworzeniem. Jam sprawiła na niebie, aby wschodziła światłość nieustająca... Samam obeszła okrąg niebios i przeniknęłam głębokość przepaści, chodziłam po falach morskich *). I stałam na

*) „Przymusił Jezus uczni swoje, aby wstąpili na łódź (sam zaś) wstąpił na górę... sam tam był... a łódź już w pośrodku morza będąc, miotana była od wałow... lecz wszedł do niej Jezus, chodząc po morzu..“ (Mat. XIV, 23—25). „Przymusił ucznie swoje, aby wstąpili w łódź... A gdy był wieczór, była łódź w pośrodku morza, a on sam był na ziemi. I widział, że się spracowali wiosłami robiąc, bo wiatr mieli przeciwny... przyszedł do nich, chodząc po morzu, i chciał je

wszelkiej ziemi i między wszelkim ludem i w każdym narodzie miałam pierwszeństwo..“ Chociaż, „stała na wszelkiej ziemi i między wszelkim ludem”, jednakże nie zamieszkała ona wśród wszystkich ludów. Czytamy: „który mnie stworzył i odpoczął w przybytku moim, rzekł mi: mieszkaj w Jakóbie a w Izraelu weźmij dziedzictwo, a między wybranymi mymi rozpuść korzenie.. I takiem w Sjonie jest utwierdzona, a w mieście świętem takżem odpoczywała, a w Jeruzalem władza moja. I rozkorzeniłam się w zacnym narodzie...“ A o swojem znaczeniu tak uczy: „Jam matka pięknej miłości i bogobojności, i uznania i nadziei świętej. We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty. Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy mnie pragniecie, i najedzcie się owoców moich *). Albowiem duch mój słodszy nad miód... Którzy mię jedzą, łaknąć będą, a którzy mię piją, jeszcze pragnąć bedą. Kto mię słucha, nie będzie zawstydzon, a którzy mię sprawują, nie grzeszą, którzy mię objaśniają, będą mieć żywot wieczny... Bo naukę jako świtanie oświecam wszystkim, opowiem ją w dalekie strony...“ (XXIV, 5 — 44). Uderza nas to wyrażenie: „jedzą mię, piją mię“. Jest to niechybnie pozostałość pojęciowa z czasów antropofagicznych, która w przyszłości odżyje i nabierze ogromnego znaczenia.

W lat kilkadziesiąt po ukazaniu się Mądrości Jezusa ben Syracha w przekładzie jego wnuka, ukazało się inne jeszcze dzieło, również poświęcone

---

wyminąć...“ (Mat. VI, 45—49). Łukasz o tem chodzeniu po morzu — zamilczał.

Czy przypadkowe to spotkanie się z tekstem tej Księgi, czy też umyślnie, rzecz warta zastanowienia się głębszego.

*) A oto jeszcze inne, nowe: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a ja wam sprawię odpocznienie“ (Mat. XI, 28). U innych odpowiedniego temu tekstu nie znajdziemy.

Mądrości: Księga Mądrości. Jest to jeszcze jeden krok dalszy w uosobieniu mądrości w postaci istoty żyjącej, w wyniesieniu tak uosobionej mądrości do znaczenia pośrednika pomiędzy Jehową a stworzonym i rządzonym przez niego światem. Była ona w oryginale napisana już po grecku, chociaż autor jej, na wzór autora Koheletu, *) chce uchodzić, jak to wnioskujemy z tego, co o sobie mówi, za króla Salomona.

W niej Mądrość nie jest stworzeniem Jehowy, chociażby pierworodnem, którą „posiadał na początku swoich czynności“, która się stała „jego natchnieniem (wychowanicą)“ jaką ją widzimy w Przysłowiach. Również „nie wyszła ona tylko z ust najwyższego, pierworodna przed wszystkiem stworzeniem“, jak to podaje Jezus ben Syrach. Ale jest już „parą (atmis) mocy bożej, wypłynieniem (aporroja, emanacja) jakiejś jasności Boga wszechmogącego szczerem“; jest „robotnicą wszystkich rzeczy wszechświata i wszystkiego co istnieje“, jak to czytamy w rozdziałach VII (25) i VIII (6). Nic przeto dziwnego, że „nic plugawego na nią nie przypada“, że „nad wszystkie rzeczy, które się ruszają, jest prędszą, a dosięga wszędy dla swojej czystości“, że „jest matką wszystkich innych“ istot, stworzeń, że „jest jasnością wiecznej Światłości, zwierciadłem bez zmazy boskiego majestatu, wyobrażeniem dobroci jego“ (VII, 25, 24, 12, 26). Ona to „przeprawiła żydów przez Morze Czerwone i przeprowadziła je przez wielką wodę; lecz nieprzyjacioły ich potopiła w morzu i wyrzuciła je z głębokości piekielnej. Prowadziła sprawy ich przez ręce proroka świętego (Mojżesza). Szli drogą po puszczach, w których nie mieszkano; na miejscach pustych namioty stawiali“ (X, 18, 19; XI, 1 — 2).

---

*) „Słowa kaznodziei, syna Dawidowego, króla w Jerozolimie“, „ja, kaznodzieja, byłem królem Izraelskim w Jerozolimie“ (I, 1, 12).

Cóż więc, czy któż jest ta Mądrość, przedstawiona w wzmiankowanych utworach, w nich tak sławiona? Oto— pojęcie oderwane, oznaczające pewną własność umysłu ludzkiego, najprzedniejszy bez zaprzeczenia jego przymiot, staje się osobą, otrzymuje byt niezależny zewnątrz tego umysłu, którego przedtem była tylko właściwością i przymiotem, a wraz z bytem, wraz z istnieniem zewnątrz umysłu, otrzymuje jeszcze zadanie specjalne, niezależne już od człowieka. Słowem, Mądrość staje się istotą, mającą swój byt zewnątrz człowieka i od niego niezależny. Wykonywa ona swe zadanie pomimo człowieka i bez względu na człowieka. Posiada swe cele, w których i człowiek się mieści, które i człowieka obejmują. A ponieważ tą Mądrością obdarzoną istnieniem, wcieloną w postać jakąś, nie jest zwykła mądrość człowieka, chociażby najmędrszego, lecz przeniesiona z człowieka na Jehowę, więc spotęgowana, podniesiona do nieznanej człowiekowi mocy, nieograniczona w swem istnieniu czasem, niepowstrzymana kresami stawianymi przez przestrzeń, w niej teozofowie odkryli, a raczej, ją wytworzyli, by w niej znaleść pośrednika pomiędzy Jehową i światem, Jehową — a nimi samymi.

Miał ten pośrednik zapełnić ową próżnię, która powstała, powstawała między Jehową, wyniesionym na najwyższy szczebel istnienia w takim Kohelet lub Księdze Joba, niedościgłym myślą, nieobjętym wyobraźnią, pozostającym po za sferą czynów ludzkich, zarówno dobrych jak i złych, po za obrębem wszelkiego oddziaływania na niego ludzi, jako Fatum *), a więc dla nich niedostępnym, na nich obojętnym — a ludźmi, których istota w miarę dłuższego i rozważniejszego, chociaż tylko z pewnego pun-

*) Takiemu wyniesieniu Jehowy, a zarazem przedstawianiu go w pojęciach jako Fatum, poświęciłem cały rozdział VIII w Dziejach jednego Boga.

ktu widzenia, przypatrywania się im malała, nędzniała, nicestwiała w ogromie wszechświata, których losy i przeznaczenie stawały się w skutek ich nieodgadnionej tajemniczości, przerażającymi i okrutnymi. ..

Ta Mądrość, ów przeczuwany, pożądany, konieczny pośrednik pomiędzy światem a na nim ludzi i Jehową, jeszcze inną przybiera nazwę, inny rodowód, pochodzenie u największego teozofa, nie tylko wśród nieznanych żydowskich, ale wśród wszystkich istniejących podówczas.

Pod koniec ostatniego stulecia ery starożytnej a w pierwszej połowie rozpoczynającego nowożytną, żył w Aleksandrji żyd, imieniem Filon. Wykształcenie odpowiednie środowisku, w którem, w mieście kosmopolitycznem, przebywał, nie zabiło w nim gorącego Patryoty. Całe życie poświęcił badaniom i objaśnianiu przeszłości swego narodu oraz obronie praw do życia współczesnego sobie pokolenia żydów.

Wynikiem badań przez Filona przeszłości swego narodu, wyrażonej w podaniach, w prawodawstwie, w starożytnych instytucjach społecznych i w niektórych współczesnych autorowi, było 56 rozmaitych rozmiarów rozpraw różnych.

Filon rozpraw na wzór greckich, pomimo znajomości piśmiennictwa greckiego, nie pisał. Wszystkie jego utwory, z małym wyjątkiem, pozostają w bezpośrednim związku z zabytkami starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego i mogą być jednem nazwane słowem: wyjaśnienia owych zabytków. Ztąd wynika wielka trudność pochwycenia jego nauki w pewny systemat, ujęcia jego pomysłów w jedną całość harmonijną.

Jehowa Filona jest bardziej zbliżony do Jehowy z Księgi Joba i Koheletu*), niż do wynurzającego się z po-

*) Te dwa utwory, przypominam, weszły do trzeciej części Księgi Świętej żydowskiej. Kohelet nosi jeszcze w tłomacze-

dań lub z proroków. Lecz Filon rozpatruje Jehowę na tle dziejów swego narodu, a więc — na tle utworzonem przez podania i proroków. Wynikła przeto dla niego konieczność, której nie podlegali autorowie Księgi Joba lub Koheletu, wyjaśnienia podań i proroków, konieczność godzenia Jehowy, z nich się wynurzającego, z Jehową, wyniesionym przez autorów dzieł wymienionych po za sferę czynności ludzkich, po za obręb ich pojęć.

Trudności, a raczej niemożebności, takiego pogodzenia Filon nie rozwiązuje, lecz — przecina. Miecza do przecięcia poszukuje on w metodzie wyjaśniania podań, tłomaczenia proroków. Metoda ta jest bardzo prosta i jasna. Otóż Filon utrzymuje, że wszystko, co znajdujemy w podaniach i poczęści w prorokach, nie należy rozumieć dosłownie, lecz tylko przenośnie, jeżeli to, co znajdujemy, uwłacza pojęciu o godności Jehowy, jeżeli to nie daje się łatwo pojmować, jest samo przez się niedorzecznem i jeżeli rozumienie tego przenośne jest wyższem w znaczeniu etycznem od dosłownego; że znajdujemy, przeto, tam wiele, co nie jest rzeczywistością, co nie są fakty, tylko obrazy, a nawet — allegorje. Ta metoda pozwala Filonowi nie uciekać się dla usprawiedliwienia, na przykład, niektórych postępków Jehowy do wprowadzania na scenę szatana i broni go od dualizmu perskiego.

Takiego rodzaju tłomaczenie przez Filona nie tylko podań, lecz nawet i przypisów rytuałowych, wyniesionego już przez niektórych autorów Jehowę jeszcze bardziej wynosi; oddalonego — silniej oddala. Fakty tyczące się Jehowy, jako też i przez niego dokonywane, nikną w fantastycznych obrazach. Wszelka rzeczywistość usuwa się

---

niu tytuły: Kaznodzieja lub Ecclesiastes (należy odróżniać od Ecclesiasticus). Mogą przeto, a nawet powinny być u każdego pod ręką czytelnika.

z pod podstaw opowiadania i rozwiewa się w nieprzenikniionej przestrzeni, w nieobjętym czasie. Jehowa Filona jeszcze nieodzowniej wymaga pośrednika pomiędzy sobą i światem, niż Jehowa z Księgi Joba i Koheletu.

Jakoż i Filon upatruje takiego pośrednika i go przedstawia.

Mądrość, owa własność umysłu ludzkiego, ma podstawę w rozumie a objawia się na zewnątrz w mowie ludzkiej. Filon pisał po grecku. Dla oznaczania r o z u m u i s ł o w a język grecki posiada jeden wyraz: l o g o s, słowo. Otóż poznany przez nas pośrednik pomiędzy Jehową a światem noszący w L i b e r E c c l e s i a s t i c u s i w L i b e r S a p i e n t i a e nazwę Mądrości, jest również pośrednikiem i u Filona, tylko już pod inną nazwą: l o g o s, S ł o w a. Jehowa według podań stwarza świat słowem swoim, rządzi światem za pomocą słowa, powołuje proroków słowem. Mądrość więc u Filona staje się S ł o w e m. Pośrednik, nazywany dotąd Mądrością, u Filona, zatrzymując swą istotę, pochodzenie i znaczenie, otrzymuje nazwę S ł o w a.

Filon osobnego utworu nie poświęca S ł o w u. To, co o nim prawi, rozrzuca po kilkudziesięciu innych. Jak z wykładu i objaśnień tekstu zabytków starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego trudnem jest sklecić systemat Filona; tak też z urywkowych zdań i twierdzeń luźnych o słowie — wyciągnąć i ująć w jedną całość naukę Filona o tem Słowie.

Oto szereg pojęć, wyrażanych przez rzeczowniki, które Filon łączy z pojęciem S ł o w a. Nazywa on Słowo: Człowiekiem Jehowy, Obrazem Jehowy, Typem pierwotnym przyczyny, Podstawą i początkiem rzeczy, Wielkim kapłanem świata, Napełnionym światłością boską, Tłumaczem Jehowy, Odbiciem sie i Kopią Jehowy, Słońcem obdarzonem rozumem, Sternikiem i Woźnicą świata, Mieszkańcem górnych przybytków, Imieniem Jehowy, Prorokiem i Cieniem Jehowy, Rządcą Świata, Odciskiem Jeho-

wy, Starszym Synem Jehowy. Twierdzi o Słowie, że ono „przebywa na wysokościach, jest towarzyszem Jehowy samego, nie wchodzi do społeczeństwa istot zrodzonych i śmiertelnych“. Symbolami Słowa mianuje: Synogarlicę, gdyż „jak ono lubi ta samotność“; dalej — miecz ognisty, to znowu — Księgę, mannę, raj...

Ilość pojęć złączonych u Filona ze Słowem, oraz symbolów, mających te pojęcia niby unaoczniać, nie ułatwia, raczej, uniemożebnia jasne wyrobienie sobie o niem jednego, stałego, pewnego, mniej więcej określonego, wyobrażenia.

Otóż to „Słowo stało się ciałem“ w osobie Jezusa a stawszy się „mieszkało między nami“. Otóż o tem Słowie, jak mieszkało, opowiada zawarta w Kanonicznych Ewangelja, według Jana.

Przedewszystkiem poznajmy osobę owego Jana, według którego ta Ewangelja powstała i który ma być jej, jak głosi i twierdzi tradycja, autorem. Do takiego poznania, oprócz, z zasady, konieczności krytycznej, wchodzić powinna jeszcze ta okoliczność, że o żadnym z czterech, tak zwanych Ewangelistów, same Ewangelje i Dzieje Apostolskie tylu nie podają szczegółów, choć zresztą luźnych, oderwanych, niby przygodnych, ale zawsze niepozbawionych wartości co do oświetlenia samej osobistości tego Jana; nie pozbawionych, co więcej, pewnej powagi, by na ich podstawie nie było wcale możebnem dochodzić do jakichkolwiekbądź wniosków, co do samego prawdopodobieństwa domniemanego jego autorstwa.

2.

Czytamy u Mateusza: „A gdy Jezus chodził nad morzem Galilejskiem, ujrzał dwu braci: Symona, którego zowią Piotrem, i Andrzeja, brata jego, którzy wpuszczali sieci w morze, albowiem byli rybitwy. I rzekł im: pójdź-

cie za mną, a uczynię was rybitwami ludzi. A oni zaraz opuściwszy sieci, szli za nim. A postąpiwszy stamtąd, ujrzał drugich dwu braci, Jakóba, syna Zebedeuszowego, i Jana, brata jego, w łodzi z Zebedeuszem, ojcem ich, oprawiających sieci swoje, i wezwał ich. A oni wnetże opuściwszy łódź i ojca swego, poszli za nim" (Mat. IV, 18—22)*). Tak więc, według tradycji Jan należał do pierwszych czterech uczniów Jezusa, wezwanych osobiście przez niego, by poszli za nim i stali się rybitwami ludzi".

Chociaż wszyscy apostołowie mieli prawa jednakie w otoczeniu Jezusa, jednakże trzej, Piotr i owi dwaj bracia, Jakób i Jan, wyjątkowymi cieszyli się jego względami.

Im to Jezus objawia to, co nazywamy Apokalipsą Jezusa. Czytamy bowiem u Marka: „A gdy Jezus wychodził z Kościoła, rzekł mu jeden z uczniów jego: nauczycielu! patrz jaki to kamień i jakie budowania! A Jezus odpowiadając, rzekł mu: Widzisz te wszystkie budowania? Nie będzie zostawiony kamień na kamieniu, któryby nie był rozwalony. A gdy siedział na górze Oliwnej, przeciwko kościołowi, pytali go osobno Piotr, Jakób, Jan i Andrzej: powiedz nam, kiedy się to stanie, i co za znak kiedy się to wszystko pełnić będzie? A Jezus odpowiadając im, począł mówić: patrzcie, aby kto was nie zwiódł... W one dni.. zaćmi się słońce i księżyc

---

*) To samo opowiadanie znajdujemy u Marka (I, 16—20), u Łukasza (V, 1—11) zaś—nieco jednakże w duchu legendowym rozwinięte. By nie zwiększać ilości cytat, podaje tylko o tem wiadomość. Jednakże zwracam uwagę, że nic nie da dokładniejszego pojęcia o stosunku do siebie Ewangelji synoptycznych, jak stałe, przy każdej okoliczności, porównywanie z sobą odnośnych tekstów, jak korzystanie z każdej zręczności, by je współcześnie odczytywać. Taki sposób badania wykazanych źródeł nie tylko odsłoni nam ich rzeczywistą wartość, ale, co też ma znaczenie, wtajemniczy nas w naukę, w ton nauczania Jezusa.

nie wyda światłości swojej, i gwiazdy niebieskie będą padały, a mocy, które są na niebie, poruszą się...“ (Mar. XIII) *).

Oni to tylko widzieli owo jego przemienienie się, które przed czasem jeszcze zaświadczyć miało o przyszłej jego chwale **). Piotra i Jana wysyła Jezus, by mu przygotowali wieczerzę, która dlań miała być ostatnia ***). Piotr Jakób i Jan towarzyszą Jezusowi, gdy w przeddzień swej męki, „począł się smucić i tęsknić“. Do tych to tylko trzech wyrzekł Jezus te słowa: „smętna jest dusza moja, aż do śmierci“ ****), które echem swem odbijają się dotychczas w sercach wszystkich smucących się i tęskniących.

---

*) U Mateusza znajdujemy zamiast wyliczenia czterech apostołów ogólną wzmiankę: uczniowie (XXIV, 3). Tak samo i u Łukasza (XXI, 7).

U Mateusza rozdział cały (XXIV) zawiera Apokalipsy Jezusa, U Łukasza aż w trzech, (XXI, 5 — 38; XVII, 26 — 27; XII, 39, 40 42—46) znajdujemy jej szczątki.

**) Czytamy u Mateusza: „...wziął Jezus Piotra, Jakóba i Jana brata jego, i wprowadził je na górę wysoką osobno. I przemieniony jest przed nimi, a rozjaśniło się oblicze jego jako słońce, a szaty jego stały się białe, jako światłość. A oto, ukazali się im Mojżesz i Eljasz, z nim rozmawiający...“ (Mat. XVII, 1—3).

To samo opowiadanie znajdujemy u Marka (IX, 2 — 13) i u Łukasza (IX, 28—36).

***) Czytamy u Łukasza: „Tedy przyszedł dzień przaśników, którego miał baranek być zabity. I posłał (Jezus) Piotra i Jana, mówiąc: poszedłszy nagotujcie nam baranka, abyśmy jedli...“ (Łuk. XX, 7—13). W równoległych opowiadaniach u Mateusza (XXVI, 17—19) i u Marka (XIV, 12 16) nie są wymienione imiona uczniów, których Jezus posyła w tym celu do Jerozolimy.

****) Czytamy u Mateusza: „Przyszedł Jezus z nimi (apostołami) po wieczerzy na miejsce, które zwano Getsemane, i rzekł uczniom: siądźcie tu, aż odszedłszy, będę się tam modlił. A wziąwszy, z sobą Piotra i dwu synów Zebedeuszowych począł się smucić i tę-

To są tylko fakty z życia, świadczące o istnieniu dwuch synów Zebedeuszowych i stosunku wyjątkowego Jana, jednego z braci do mistrza, który ich obu powołał, by szli za nim. Ale odkrywamy w tych Ewangeljach niektóre też dane, pozwalające nam i o charakterze tych dwuch braci, zwłaszcza Jana, wnioskować.

Oba są dość gwałtowni. Jezus nadaje im nazwę: Boanerges, „to jest, synowie gromu", jak to tę nazwę wykłada Marek, który jedyny tylko ten fakt przechował. *) Nie brak też dowodów dla usprawiedliwienia tej nazwy. Łukasz podaje takie ich wystąpienie: „(Jezus) posłał posły przed sobą, którzy idąc weszli do miasteczka Samarytańskiego, aby mu nagotowali gospodę. Lecz oni (mieszkańce tego miasteczka) go nie przyjęli... A widząc to uczniowie jego, Jakób i Jan, rzekli: Panie, chceszże, iż rzeczemy, aby ogień zstąpił z nieba i spalił je, jako i Eljasz uczynił" (Łuk. IX, 52 — 54). Inni Ewangeliści o tem milczą. Są atoli i takie wystąpienia tych braci (w tym wypadku jednego tylko, Jana), o których oba ci Ewangeliści świadczą. Czytamy u Marka: „zatem przyszedł Jezus do Kapernaum, a będąc w domu, pytał ich (apostołów): o czemżeście w drodze między sobą rozmawiali? Lecz oni milczeli... Mu odpowiedział Jan: nauczycielu, widzieliśmy niektórego w imieniu twojem diabły

---

sknić..." (Mat. XXII, 36 — 38). W równoległem opowiadaniu Marek zamiast spotkanych tu „dwu synów Zebedeuszowych", wymienia ich, imiona obu: „Jakóba i Jana" (Mar. XIV, 33). Łukasz — cały ten ustęp o odejściu Jezusa na stronę z wymienionymi uczniami opuszcza. Jezus odchodzi sam, bez zwracania się poprzedniego do tych trzech (Łuk. X II, 39 — 53).

*) Marek III, 14 — 19. Mateusz i Łukasz w równoległem opowiadaniu o wyborze przez Jezusa dwunastu apostołów (Mat. X, 1 — 4; Łuk. VI, 12—16), o nadaniu przez Jezusa tej nazwy Synom Zebedeuszowym przemilczają, jako o fakcie dla siebie małoznacznym, albo też nic o tem nie wiedzą.

wyganiającego, który nie chodzi za nami, i zabranialiśmy mu, przez to że nie chodzi za nami. Ale Jezus rzekł: nie zabraniajcie mu...“ (Mar. IX, 33—39; Łuk. IX, 47—50).

Marek i Mateusz o innym jeszcze opowiadają zdarzeniu, w którem gorąca wiary w apokaliptyczne widzenia obu braci wyraźnie się wynurza, a przytem wielkie na niej oparli zachcenia. Czytamy w Marku: „Przystąpili do niego (Jezusa) Jakób i Jan, synowie Zebedeuszowi, mówiąc: nauczycielu, chcemy, abyś nam uczynił, o co cię prosić będziemy. A on im rzekł: cóż chcecie, abym wam uczynił? A oni mu rzekli: abyśmy jeden na prawicy twojej a drugi na lewicy twojej siedzieli w chwale twojej. Lecz im Jezus rzekł: nie wiecie, o co prosicie... A usłyszawszy to oni dziesięć, poczęli się gniewać na Jakóba i Jana” (Mar. X, 35—41: Mat. XX, 20—28).

O Janie też, ale już w towarzystwie Piotra, opowiadają Dzieje Apostolskie i nieco z innej, choć wcale nie sprzecznej z dotychczasowemi świadectwami zaczerpniętemi z Ewangelji, przedstawiają go strony. W wyliczaniu apostołów stawią go na trzeciem miejscu, po Piotrze i bracie jego Jakóbie (D. A. I, 13). Wraz z Piotrem on odbywa wycieczkę do Samarji, by na jej mieszkańców przenieść Ducha Świętego. Czytamy bowiem: „a usłyszawszy apostołowie, którzy byli w Jerozolimie, iż Samarja przyjęła Słowo boże (w znaczeniu Ewangelji), posłali do nich Piotra i Jana, którzy tam przyszedłszy, modlili się za niemi, aby przyjęli Ducha Świętego... Tedy na nie wkładali ręce, a oni przyjmowali Ducha Swiętego“ (D. A. VIII, 14—17). On to przemawia z Piotrem do tłumu w świątyni jerozolimskiej, czyniąc przytem cuda, odznacza się nadto ścisłem wykonywaniem praktyk religijnych, nakazywanych przez Zakon, i jest wyjątkowo akuratny w odwiedzaniu świątyni w godzinach przepisanych: „A Piotr i Jan społem wstępowali do kościoła (tak bowiem tłumacz nazywa świątynię jerozolimską) w godzinę modlitwy dziewiątą. A mąż niektóry, będąc chromy zaraz z żywota

matki swojej, był przynoszony, aby prosił jałmużny od tych, którzy wchodzili do kościoła. Ten ujrzawszy Piotra i Jana, że mieli wnisć do kościoła, prosił ich o jałmużnę. A Piotr i Jan, pilnie nań patrząc, rzekli: wejrzyj na nas. Tedy on z pilnością patrzał na nie, spodziewając się co wziąść od nich. I rzekł Piotr: srebra i złota nie mam; lecz co mam, to dawam: w imieniu Jezusa... wstań a chódź. A ująwszy go za prawą rękę jego, podniósł go, a zarazem utwierdzone były nogi jego i kostki. A wyskoczywszy, stanął i chodził, a wszedł z nimi do kościoła, chodząc i skacząc, a chwaląc Boga... A gdy to oni (Piotr i Jan, przemawiając do ludu i wykładając żywot Jezusa, którego imienia mocą dokonali cudu tego) mówili do ludu, nadeszli ich kapłani i hetmani kościelni i Sadduceuszowie obrażając się, iż uczyli lud a opowiadali w Jezusie powstanie od umarłych. I wrzucili na nich ręce i podali ich do więzienia, aż do jutra, bo już był wieczór . . ." Gdy nazajutrz, na zebranym na nich sądzie najwyższych dostojników i kapłanów, Piotr „będąc pełen Ducha Świętego", rozpoczął zwykłą przemowę, „widząc zgromadzeni bezpieczność Piotrową i Janową i zrozumiawszy, iż ludźmi byli nieuczonymi i prostakami, dziwowali się... i zakazali im, aby nie mówili, ani uczyli w imieniu Jezusowem..." (D. A. III, 1—8; IV, 1—19). Zatem ginie ślad tego Jana w Dziejach Apostolskich, jak na owych cytatach z Ewangelji synoptycznych, zginął w tych Ewangeljach.

Prawdopodobnie niczem się już ów Jan nie wsławił, żadnym wybitniejszym czynem nie wyróżnił się w gronie innych działaczy, należących do pierwszego pokolenia wyznawców Jezusa i owe pokolenie tworzących, jeśli już żadnej o nim wzmianki do końca Dziejów nie znajdujemy.

Jeżeli przypuścimy, że Dzieje te powstały, co najwcześniej, pod koniec I-ego stulecia naszej ery, w czasach zaś skazania na śmierć Jezusa według przyjętej rachuby, około 30-go roku tej ery, ów Jan miał już, co najmniej, lat 20, więc się okaże, że mógł on już nie żyć, kiedy te

Dzieje powstawały, lub wskutek wieku, jako dziewięćdziesięcioletni starzec, gdzieś w zapomnieniu dogorywał.

Na podstawie świadectwa Dziejów Apostolskich, zgodnego, jakeśmy to widzieli, ze świadectwami Ewangelji Synoptycznych, o Janie, łatwo sobie przedstawić możemy jego osobę, jego umysł, charakter, pojęcia: przejęty pomysłem królestwo bożego, upojony wiarą w mesjanizm Jezusa, to królestwo mającego urzeczywistnić, ze swego usposobienia gorącego pochopny do czynów, nawet gwałtownych, stanął on wraz z Piotrem i innymi jeszcze kilku na czele gminy jerozolimskiej pierwotnych chrześcijan. Członkowie jej oczekiwali z dnia na dzień powrotu Jezusa i rozpoczęcia przez niego, w widzeniach apokaliptycznych zapowiadanego, wskutek specjalnych warunków politycznych dla wszystkich ludów pożądanego, następnie zaś przez nich nawet i spodziewanego przewrotu w stosunkach społecznych, czyli, urzeczywistnienia królestwa bożego.

Że podania, na których są oparte świadectwa Ewangelji synoptycznych i Dziejów Apostolskich o Janie odpowiadają rzeczywistości dziejowej, którą, ze wszystkich współczesnych sobie dokumentów, wyjątkowo odkrywa i jedynie przedstawia Paweł w swych Listach, wykazują właśnie te Listy. Gdy, przed wystąpieniem w charakterze apostoła wśród obcych narodów, zapragnął on był dojść do pewnego porozumienia się ze starszymi w gminie jerozolimskiej i udał się osobiście do Jerozolimy, wtedy, jak twierdzi, „poznawszy łaskę (w widzeniu) mnie daną, Jakób i Kiefas (Piotr) i Jan, którzy się zdadzą być filarami (tu), podali prawicę mnie i Barnabaszowi na towarzystwo, abyśmy my między poganami, a oni między obrzezanymi kazali. Tylko upomnieli, abyśmy na ubogie pamiętali (to jest, przysyłali zbierane pieniądze na utrzymanie gminy), o com się też pilnie starał, abym to uczynił“. Do Galatów, II, 9). Ow List Pawła pochodzi ze środka pierwszego wieku, więc o jakie lat dwadzieścia późniejszy od przyjętej daty śmierci Jezusa. Jan, mając mniej wię-

cej wtedy około lat 40-stu, był w sile wieku, w okresie najbardziej natężonej działalności ludzkiej.

Nic przeto dziwnego, że ów Jan, znany w tradycji a nawet w rzeczywistości dziejowej, jak o tem świadczy Paweł, jako jeden z wybitniejszych kilku początkowo uczniów Jezusa, następnie zaś działaczy w szerzeniu nauki jego, został też przez tąż tradycję poczytywany za najgłówniejszego i nadto—za najpłodniejszego pisarza powstającego Chrystjanizmu. Jemu to bowiem oprócz Ewangelji czwartej, nazywaną według Jana, przypisano również autorstwo trzech Listów, przytem i Objawienia (Apokalipsy).

Przypisawszy zaś Janowi owemu autorstwo tych, tak różnorodnych, a zarazem tak ważnych pomników piśmiennych, same te pomniki tradycja wyniosła w pierwotnem piśmiennictwie chrześcijańskiem na stanowisko odpowiednie dziejowemu znaczeniu domniemanego ich autora i je dotychczas im zapewnia. Wszak ów Jan uchodził za jedynego świadka naocznego wszystkich czynów Jezusa, jako stały od początku jego wystąpień, aż do śmierci, towarzysz, nazywany, o czem następnie się dowiemy, nawet „ulubionym uczniem". Taki świadek, taki towarzysz mógł przeto w licznych utworach piśmiennych, wyjątkowo wskutek osobliwszych warunków osobistych, ważnych, całą działalność i naukę mistrza swego przekazać czci i pamięci potomnych pokoleń prawdziwiej i dokładniej, niż to uczynili inni Ewangeliści.

Na tem miejscu głównie nas obchodzić może Ewangelja. Pomijając przeto Listy i Objawienie, na niej się zatrzymujemy.

Od osoby Jana przechodzimy do utworu jemu przypisywanego i pod jego imieniem, aż do naszych czasów, przechowywanego.

3.

Nic nie może być we wspomnieniach lub świadectwach o jednej i tej samej osobie bardziej z sobą różnego, nawet z zasady, w najdrobniejszych szczegółach bardziej sprzecznego, jak obraz Jezusa według Ewangelji Jana i Synoptyków. Już Wstęp do IV Ewangeljinas o tem poniekąd uprzedza: „a to słowo ciałem się stało i mieszkało między nami". Rzecz sama jednakże przechodzi pojęcie przez to uprzedzenie wytworzone. Jeżelibyśmy, naturalnie chwilowo, uznali ważność IV Ewangelji dla odtworzenia historycznej postaci Jezusa, dane w niej odnalezione nie uzupełniłyby materjału dostarczanego przez Synoptyczne, lecz ów materjał, pozbawiając go wszelkiej wartości rzeczywistej, usunęły jako fałszywy, a więc zbyteczny, na stronę.

Jeżeli Jezus działał i nauczał tak w rzeczywistości, jak to przedstawiają Synoptycy, nie mógł w żaden sposób działać on i nauczać, jak chce i przedstawia Ewangelja według Jana. I odwrotnie. Jeżeli obraz Jezusa odtworzony na podstawie tej Ewangelji jest historycznie wiernym, podany przez Synoptyków może być tylko sztuczny, wymyślony, nieprawdziwy.

Słowa wypowiadane i czyny dokonywane przez Jezusa u Synoptyków mogą zresztą uchodzić za należące do osoby żyjącej. Osoba ta zdolna w każdym razie była działać i postępować stosownie do warunków dziejowych swego czasu i miejsca; chociaż nie zupełnie zgodnie z wyrobionym przez ogół żydowski pojęciem, jak oczekiwany przez nich Mesjasz działać i postępować mógłby i powinien, potrafiła jednakże nauczać, odpowiednio do swego otoczenia, rzeczy będących w bezpośrednim związku ze sprawami obchodzącemi gorąco to otoczenie, jak naprzykład, zbliżanie się królestwa bożego, naczem polegać ma przygotowywanie się do tego królestwa, co stanowi istotę jego. Słowa i czyny, przypisywane Jezusowi w IV Ewan-

gelji. znamionują jakąś koncepcyę metafizyczną, od życia oderwaną, zaledwie pojęciem ujętą, uchwyconą, która się unosi nad życiem i, będąc od niego niezależną, z niego nie wypływając. nie ma z nim nic wspólnego, jego się nawet nie dotyka; raczej taką koncepcję, niż postać żywą, rzeczywistą, biorącą udział prawdziwy w sprawach społecznych, w życiu dziejowem.

Jezus w IV Ewangelji wzbudza od samego początku swego wystąpienia podziw we wszystkich, do których się zbliża, przez swe cuda nadzwyczajne, dokonane jednakże nie w celu przyniesienia ulgi cierpiącym, nie wywołane miłością ku potrzebującym pomocy; zarazem zaś zdumiewa swojemi słowy, głoszoną nauką, której wszelako nikt z otoczenia pojąć należycie nie jest w możności i nie oczekuje. Wśród swojego otoczenia staje tam Jezus odrazu nie jako istota wyższa, chociażby nawet taka, jaką miał być przyszły Mesjasz, do czynów wyjątkowo ważnych w dziejach przez Jehowę powołany, na odrodzenie i postawienie na czele wszystkich innych narodów lud przez się wybrany i ulubiony przeznaczony; lecz—jako jakaś nadziemska, nadludzka postać, obca przeto pochodzeniem, różna pojęciami, odmienna mową i dla tego nie pojmowana nawet przez tych, do których i dla których była zesłana. Jezus tam tak przemawia i tak postępuje, jakby nie nauczać pragnął, tylko chciał wykazywać i udawadniać, że się zjawia na rozkaz Jehowy; nie w sprawach atoli ludzkich, nie narodu, choćby wybranego i ulubionego, lecz tego Jehowy, który, przestawszy już, jak się okazuje, być Bogiem wyłącznie żydowskim, specyalnie narodowym, staje się ogólnie ludzkim, powszechnym, jedynym, od którego pochodząc, on, Jezus, z nim i w nim tylko przebywa, z nim stanowi jedność, w nim się pogrąża, rozpływa, tonie, do czego i innych swoim przykładem zachęca, czyny ułatwia, słowami naucza.

My nic nie wiemy o stosunkach jego ze współczesnymi mu ludźmi, a nawet z najbliższem jego otoczeniem.

Nie dowiadujemy się też, co go łączy bądź to z ziemią, na której stanął, bądź to z czasem, w którym powstał. Uzdrowienia, dokonywane przez niego noszą tu odmienne jakieś cechy, niż te, o których opowiadają Synoptycy, i ku czemu innemu, niż bezpośrednio leczeniu niedoli ludzkiej służą. Również postępowanie jego nietylko już z ogółem ludzi, lecz nawet z najbliższymi sobie uczniami własnymi, jest zgoła różne niż u Synoptyków i do innych prowadzi rezultatów. On z góry już wie o usposobieniu każdego, zbliżającego się do siebie: przewiduje jego czyny, odgaduje zamiary, pragnienia. Nie znajdujemy przytem w nim żadnej samodzielności, właściwej każdej istocie, żadnego znamienia indywidualności. Do kresu swego tragicznego przeznaczenia dąży jakby automatycznymi krokami. Nigdy się nie wzrusza, chyba chce się wzruszyć sam, w oczach otoczenia swego. Nigdy się nie trwoży losem, jaki go czego, chyba wtedy, kiedy mu się podoba strwożyć, lecz i wtedy uprzedza słuchaczy swoich, że nie jest stwożonym, że być nim nawet nie powinien. Jego nauczanie zawsze się tyczy tylko jednego przedmiotu: boskości swojej osoby, swego pochodzenia. Dokonywa cudów dla okazania, dla objawienia swej chwały. Te cuda przytem są to dowody jego wszechmocności, a zarazem przejrzyste symbole jego duchowej działalności, allegoryczne obrazy jego powołania, jak się ono przedstawia w jego nauce. Możemy czyny jego nazwać symbolami, naukę—allegorjami w czynach dokonywanemi w obecności tłumów, przedstawiających naród.

Idzie on na śmierć niby machinalnie. Żołdactwo go porywa, porwać bowiem siebie on im dozwolił. Bardziej niż potężnym staje on przed Kaifaszem i Piłatem: jakąś nadziemską mocą jakby ich przygnębia. Na krzyżu—niby na tronie spoczywa. Zapragnął pić, nie dla uśmierzenia pragnienia, lecz ażeby ziściło się tylko proroctwo. Następnie, wiedząc, że się już wszystko, co mia-

ło dokonać, już dokonało, zawołał: wykonało się i „oddał ducha temu", kto go posłał, skonał...

Przedstawiając Jezusa jako czasowe wcielenie istoty boskiej, Słowa, w postaci ludzkiej, autor IV Ewangelji cały żywot ziemski zawarł w symbolach, zobrazował w allegorjach. Dwa zasadnicze pojęcia w jednych i drugich stale się przebija: Jezus jako Słowo, które stało się Ciałem, jest sam życie, jest—światło; obdarza życiem, nieci światło. Ta Ewangelja przeto przedstawia się w zupełności jako dzieje Słowa, jak to był autor jej zapowiedział we Wstępie, Słowa, jak się ono wyłoniło z teozoficznych pojęć, jak się ono wylęgło w głowach zagłębiających się myślą w oderwaną od ziemi istotę Boga starożytnych mędrców żydowskich *).

Lecz nie tylko w pojmowaniu istoty Jezusa i w sposobie jej przedstawienia Ewangelja według Jana różni się od Synoptycznych Jako utwór piśmienny, produkt sztuki pisarskiej jest ona też całkiem od tamtych różna. Już to nie komplikacja, jak poprzednie. Nie zszywanie, częstokroć nieudolne, prawie mechaniczne, Logiów z opowiadaniami o cudach; nie zlepianie podań — z proroctwami—dla udowodnienia prawdziwości jednych i drugich, jak tamte. To wspaniały poemat metafizyczny, w duchu teozoficznym myślicieli wschodnich poczęty, w jedności planu djalektycznego wykonany, w odpowiednie treści swej, głębokiej a oderwanej od życia, formy ujęty. Jako całość artystyczna oryginalnością w przeprowadzeniu pomysłu porywa, zgodnością z założeniem wykonania zdumiewa. Czytając długie w nim rozprawy poświęcone światłu, nie będącemu wszakże światłem znanem nam tu

---

*) Szczegółowe porównanie obrazu Jezusa według Ewangelji Synoptycznych i IV podałem w dziele: Dzieje jednego z Synów bożych, księga trzecia, według czwartej Ewangelji, str. 176—227.

na ziemi, lub życiu, nie będącemu wszakże życiem nam tu dostępnem, zapominamy, tonąc w teorji, o uroczych obrazach przyszłości, kreślonych przez proroków, o przerażających wizjach apokaliptyków, mających królestwo nam boże sprowadzić; przestajemy uczuwać bóle społeczne, cierpienia milionów, to królestwo czyniących nieodzownym warunkiem istnienia dalszego społeczeństwa i tych miljonów. Teozofja, w najbardziej abstakcyjnej formie, w tym utworze zapanowała nad historjozofją. Ślad tej nawet zniknął, a z nim też kojących obrazów proroczych, zbawnych wizji apokaliptycznych...

4.

Poznaliśmy, o ile można było dojść do tego bez odczytywania odpowiednich tekstów *), Ewangelję w e d ł u g Jana. Poprzedził zaś to poznawanie samego dzieła, obraz domniemanego jego autora, przedstawiany w cytatach, opowiadających o nim, z Ewangelji Synoptycznych, z Dziejów Apostolskich, a nawet Listu Pawła.

Wrażenie otrzymane z cytat było takie: jeśliby ów Jan miał pisać Ewangelję, to niechybnie Ewangelja ta nie byłaby różną od Synoptycznych. Z jednego bowiem ogniska pojęć pochodząc, tych tylko pojęć mogłaby się stać echem, mniej lub więcej wyraźnem. Duch historjozofji żydowskiej, stającej się w Ewangeljach tych już historjozofją całej ludzkości, z niejby powiewał, przebijał, koił jej bóle nadzieją odmiennej przyszłości.

---

*) Unikałem cytowania tekstów tej Ewangelji dla dwóch powodów: 1) cytowane teksty tworzyły by żywot Jezusa, my zaś obecnie zapoznajemy się tylko ze źródłami do tego żywota; przytem, nie cytowalem też tekstów i z Ewangelji Synoptycznych, któreby odpowiadały z tej cytowanym; 2) cytowanie tekstów przedłużałoby nadmiernie księgę Wstępną.

Wrażenie otrzymane z poznania przypisywanego temu Janowi utworu jest takie: to traktat mistyczny, dzieło utkane wyłącznie z pomysłów teozoficznych, dostępnych tylko osobliwszego rodzaju umysłom i to w wyjątkowym ich usposobieniu, w ich fantastycznym nastroju...

Treść Ewangelji według Jana unosi nas nad ziemię, wprowadza w światy wyobraźnią tworzone, bardziej przeczuciem mglistem odgadywane, niż pojęciem jasnem ujęte; w światy, gdzieś, w wizjonerstwie ducha, upatrywane w niedostępnych zmysłom przestrzeniach, w niedotkniętych liczbą czasach. Za to atoli na ziemską, jak Synoptyczne, niedolę, na cierpienia społeczne, klęski dziejowe treść ta rady nie przynosi, lekarstwa, jak tamte, nie zawiera, ran nie leczy, bolów nie uspokaja, zresztą nawet—nadzieją nie łudzi.

Takiego to dzieła autorstwo poznanemu przez nas Janowi przypisuje tradycja.

Lecz i tradycja miewa jakąś podstawę za rzeczywistą dla niej uchodzącą. I tradycja bywa opartą na faktach, tylko częstokroć mylnie rozumianych, a jeszcze częściej w interesie potrzeby chwili stronnie wyzyskiwanych.

Nim z czasem poznamy konieczność dziejową zlania Jezusa teozoficznego, jako wcielenia słowa bożego, z IV Ewangelji, z Jezusem historjozoficznym, jako mającym powrócić z nieba Mesjaszem, dla urzeczywistnienia królestwa bożego, z Ewangelji synoptycznych, poznajmy podstawy, które, jak przypuszczać możemy, prowadziły do przypisywania księgi, będącej wyrazem i płodem teozoficznych pojęć, osobistości, którą znana nam przeszłość dziejowa wynosiła właśnie na przedstawiciela pomysłów historjozoficznych, to przypisywanie ułatwiały, nadając im pozory rzeczywistości.

Podstawy te są dwojakie. Jedne, wewnętrzne, wypływają ze stanu, w którym ostatecznie Ewangelję IV poznano. Drugie, zewnętrzne, polegają na świadectwach pisarzy chrześcijańskich i dokumentów piśmiennych, po-

chodzących jednakże co najmniej ze środka dopiero II-go stulecia.

Zatrzymujemy się na pierwszych.

Przy odczytywaniu tekstu IV Ewangelji uderza nas przedewszystkiem ta okoliczność, że w niej nie znajdujemy żadnej wzmianki o Janie, synu Zebedeusza, bracie Jakóba, tym właśnie, który za przyszłego Ewangelistę miał uchodzić. Jakby on wcale nie istniał. A również i brat jego Jakób, również syn Zebedeusza.

Autor zaznajamia nas za to z innymi, wcześnie na uczniów powołanymi, których imion wśród apostołów nie znajdujemy u Synoptyków, naprzykład: Natanaela, Nikodema. Co zaś ważniejsze, wprowadza na scenę kogoś, bezimiennego, którego jednak mianuje „ulubionym“ uczniem Jezusa, i to wprowadza p o t r z y k r o ć.

Po raz pierwszy spotykamy go na ostatniej wieczerzy: „Jezus zasmucił się w duchu i rzekł: zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, że jeden z was wyda mię. Tedy uczniowie poglądali po sobie, wątpiąc, o kimby to mówił. A był jeden z uczniów jego, który się był położył na łonie Jezusowem, t e n, k t ó r e g o m i ł o w a ł J e z u s. Przetoż na tego skinął Symon Piotr, aby się wypytywał, któryby to był, o którym mówił. A położywszy się na piersiach Jezusowych, rzekł mu: Panie, któryż to jest“ (XIII, 21—25). Tego faktu u Synoptyków w odpowiedniej nie znajdujemy scenie (Mat. XXVI, 20—25; Mar. XIV, 17 -21; Łuk. XXII, 21—23).

Raz drugi widzimy go już na Golgocie. „A stały podle krzyża Jezusowego matka jego i siostry matki jego, Marja, żona Kleofasowa, i Marja Magdalena. Tedy Jezus ujrzawszy matkę i ucznia, k t ó r e g o m i ł o w a ł, tuż stojącego, rzekł do matki swojej: niewiasto, oto Syn twój! Potem rzekł uczniowi: oto, matka twoja! A od onej godziny wziął ją on uczeń do siebie“ (XIX, 26—27). Tego faktu również w odpowiedniej scenie u Synoptyków nie

znajdujemy (Mat. XXVII, 33—44; Mar. XV, 22—32; Łuk. 33—43).

Po raz trzeci występuje w scenie zmartwychwstania. „A pierwszego dnia po sabbacie, Marja Magdalena przyszła rano do grobu, gdy jeszcze było ciemno, i ujrzała kamień odwalony od grobu. I bieżała a przyszła do Symona Piotra i do onego, drugiego ucznia, którego miłował Jezus, i rzekła im: wzięli Pana z grobu, a nie wiemy, gdzie go położyli. Tedy wyszedł Piotr i on drugi uczeń, a szli do grobu. I bieżeli oba społem. Ale on drugi uczeń wyścignął Piotra i pierwej przyszedł do grobu. A nachyliwszy się, ujrzał leżące prześcieradła. Wszakże tam nie wszedł. Przyszedł też i Symon Piotr, idąc za nim, i wszedł w grób i ujrzał prześcieradła leżące i chustkę, która była na głowie jego, nie z prześcieradły położoną, ale z osobna na jednem miejscu zwinioną. Potem wszedł i on drugi uczeń, który był pierwej przyszedł do grobu, i ujrzał i uwierzył. Albowiem jeszcze nie rozumieli pisma, iż miał zmartwychwstać“ (XX, 1—9). Z Synoptyków tylko u jednego Łukasza jest nieco zbliżona do tego opowiadania scena, lecz ze znacznemi zmianami: „A była Marja Magdalena i Joanna i Marja, matka Jakóbowa, i inne z niemi, które to powiadały apostołom (więc nie sama tylko Magdalena i nie tylko dwóm). Ale się im (apostołom) zdały jako plotki słowa ich i nie wierzyli im. Tedy Piotr wstawszy (więc sam tylko, nie zaś z onym ulubionym przez Jezusa uczniem), bieżał do grobu a nachyliwszy się, ujrzał same tylko prześcieradło leżące (o chustce niema już mowy) i odszedł, dziwując się sam u siebie temu, co się stało“ (Łuk. XXIV, 10—12).

Jeszcze byśmy mogli w IV Ewangelji odszukać trzy inne wzmianki o jakimś uczniu Jezusa, czy świadku; gdyż autor zamilcza też o jego imieniu. Mógł to być—ów poprzednio potrzykroć wzmiankowany, anonimowy ulubieniec Jezusa. I tak: „Nazajutrz stał Jan (Chrzciciel) i dwa z uczniów jego. A ujrzawszy Jezusa chodzącego,

rzekł (Jan): oto, Baranek boży. I słyszeli go oni d w a uczniowie mówiącego i szli za Jezusem... A był Andrzej, brat Symona Piotra, j e d e n z onych d w u, którzy to słyszeli od Jana i szli za nim (Jezusem). Ten najpierwej znalazł Symona, brata swego własnego, i rzekł mu: znaleźliśmy Mesjasza, co się wykłada Chrystus" (Jan. I, 35—40). O drugim—żadnej wzmianki. Scena powołania apostołów, jak to sobie przypominamy (patrz str. 96—97) u Synoptyków zupełnie inaczej jest przedstawiona. Najwyraźniej wymienieni są, jako powołani, Jan, ów domniemany Ewangelista przyszły, i jego brat Jakób, synowie oba Zebedeuszowi. W IV Ewangelji, powtarzam, o nich wcale żadnej wzmianki nie znajdujemy.

W drugim miejscu ów bezimienny uczeń występuje przy takiej okoliczności: gdy Jezusa żołdactwo pojmało, by go stawić na sąd przed kapłanami, i wprowadzili do Annasza, „szedł za Jezusem Symon Piotr i d r u g i uczeń. A ten uczeń był znajomy najwyższemu kapłanowi i wszedł z Jezusem do dworu najwyższego kapłana. Ale Piotr stał u drzwi na dworze. Wyszedł tedy on drugi uczeń, który był znajomy najwyższemu kapłanowi, i mówił z odźwierną i wprowadził tam Piotra" (Jan. XVIII, 15—16). Wprowadziwszy zaś, sam znika. I Synoptycy wprowadzają Piotra do dworu kapłana (Mateusz nazywa go Kaifaszem; dwaj inni o jego imieniu zamilczają), lecz, by mu towarzyszył jeszcze drugi z uczniów, nic nie wiedzą (Mat. XXVI, 27—28; Mar. XIV, 53—54; Łuk. XXII, 54—55).

Po raz trzeci owego kogoś spotykamy w roli świadka. Scena na Golgocie. Jezus już skonał na krzyżu. „Przyszli tedy żołnierze, a pierwszemu wprawdzie złamali golenie i drugiemu, który z nim był ukrzyżowany. Ale do Jezusa przyszedłszy, gdy ujrzeli, że już umarł, nie łamali goleni jego. Lecz jeden z żołnierzów włócznią otworzył bok jego, a zarazem wyszła krew i woda. A ten, co to widział, świadczył o tem, i prawdziwe jest świadectwo jego;

a on wie, iż prawdę powiada, abyście wy wierzyli. Albowiem się to stało, aby się wypełniło pismo: Kość jego nie będzie złamana" (XIX, 32—36). W odpowiedniem opowiadaniu przez Synoptyków ustępu tego nie znajdujemy.

Otóż, ani przy tych trzech ustępach, gdzie autor nazywa anonimowego ucznia „ulubionym" przez Jezusa, ani też w innych również trzech, w których dopatrywać możemy, że to autor o tym samym anonimie mówi, nigdzie nie znajdujemy najmniejszej wzmianki, mogącej nas naprowadzać na domysł, że to ten ulubiony uczeń pisze sam Ewangelję tę, więc jest jej autorem, lub, że tym ulubionym uczniem jest znany ze Synoptyków Jan, syn Zebedeusza, brat Jakóba.

Jeszcze atoli tego niedość. Ewangelja IV jeszcze inne dostarcza świadectwo o swojem pochodzeniu.

W obecnej swej postaci posiada ona d w a zakończenia. W rozdziale XX-tym, pod koniec jego czytamy: „Wieleć i innych cudów uczynił Jezus przed oczyma uczniów swoich (po swoim zmartwychwstaniu), które nie są zapisane w tych księgach. Ale te są napisane, abyście wy wierzyli, że Jezus Chrystus, Syn Boży, a żebyście wierząc, żywot mieli w imieniu jego" (XX, 30—31).

Dwa te wersety stanowią więc formalne zakończenie. Stosownie do ich treści już dalej niczego się spodziewać nie powinniśmy. Jednakże tak nie jest. Następuje nowy jeszcze rozdział. W nim zaś autor opowiada o nowych jeszcze cudach Jezusa, dokonanych po zmartwychwstaniu, wprawdzie nie w tej samej, lecz w innej już miejscowości, niż poprzedni, nie w Jerozolimie, bowiem, lecz w Galilei.

Jezus rozmawia z Piotrem. „Piotr zwróciwszy się, ujrzał onego ucznia, którego miłował Jezus, pozad idącego, który się też był położył przy wieczerzy na piersiach jego i rzekł był: Panie, któryż jest ten, co cię wyda (nie jest dosłownie powtórzony ten werset; patrz str. 111)? Tego ujrzawszy Piotr, rzekł Jezusowi: Panie, a ten co?

(to jest, co z nim się stanie, Piotr bowiem usłyszał był przed chwilą od Jezusa przepowiednię co do końca swego życia, chciał więc dowiedzieć się, co czeka tego ucznia, jaki rodzaj śmierci). Rzekł mu Jezus *). Jeślibym chciał, żeby on został, aż przyjdę, co tobie do tego? Ty pójdź za mną!" (XXI, 20—22).

I autor przerywa opowiadanie, robiąc od siebie taką uwagę: „I wyszła ta powieść między bracią, żeby on uczeń umrzeć nie miał. Lecz mu nie rzekł Jezus, iż nie miał umrzeć, ale: jeśli chcę, aby został, aż przyjdę, cóż tobie do tego"? Z tej uwagi moglibyśmy wnosić, że ów uczeń, o którym tu mowa, już podówczas, gdy słowa te o nim były pisane, już nie żył. Ale, oto, najniespodziewanie, czytamy takie oświadczenie: „Tenci jest on uczeń, który świadczy o tem i to napisał; a wiemy, że prawdziwe jest świadectwo jego". Wszak wyrazy: „to napisał", „on, który świadczy o tem", nie mogą chyba do czego innego się stosować, jak do tej Ewangelji, wziętej jako całość, jak do tego, co w niej opowiedziano, że to jest prawda.

A oto drugie zakończenie, odpowiadające poprzedniemu: „Jest też jeszcze i innych wiele rzeczy, które czy-

---

*) Jest to jakby echo oddalone słów Jezusa, podanych u Mateusza: „Syn człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego z Anioły swoimi, a tedy odda każdemu według uczynków jego. Zaprawdę powiadam wam: Są niektórzy z tych, co tu stoją, którzy nie ukuszą śmierci, aż by ujrzeli Syna człowieczego, idącego w królestwie swojem" (Mat. XVI, 27—28). To samo u Marka (IX, 1) i u Łukasza (IX, 27). Lub też echa innych jeszcze; u Mateusza: „Zaprawdę, powiadam wam, że nie przeminie ten wiek, ażby to wszystko się stało", stać zaś się miały, mianowicie, apokaliptyczne przewroty, urzeczywistniające Królestwo boże (XXIV, 34). To samo u Marka (XIII, 30) i u Łukasza (XXI, 32).

Jest echo, lecz w jakim celu powtórzone, odbite? Czy dla wykazania jego nieziszczalności? Wszak Jezus wyraźnie powiada, „jeślibym chciał". Więc bardziej o swej mocy zapewnia, niż o fakcie

nił Jezus, które, gdyby miały być wszystkie z osobna spisane, tuszę, iż i sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby napisane były. Amen“ (XXI, 23—25).

To podwójne zakończenie, zmiana miejscowości, w której się Jezus po śmierci swej ukazać miał apostołom, zamiast Jerozolimy podstawienie Galilei *), a zwłaszcza nieoczekiwane odkrycie przez autora swego anonimu, wyraźne przyznanie się zatem do autorstwa tej Ewangelji, pozwala przypuszczać, a raczej nakłania, więcej, zmusza, że to drugie zakończenie, ten cały (XXI) rozdział, nie wypływa z założenia, pierwotnego planu, tylko stanowi dodatek, nawet luźny, sprzeczny poniekąd z poprzedzającą całością **).

Jeśli go ta sama ręka pisała, trudno jest dociec przyczyny, dlaczego dopiero w dodatku, stanowiącym drugie zakończenie, z pierwszem niczem nie związane, zrzuca z siebie autor maskę anonimową. Chyba spostrzegł po czasie, że bezimienny jego utwór nie ma dość powagi, nie zdobył sobie odpowiedniego autorytetu, więc—postanowił zaradzić złemu. Jeśli zaś inna, obca, co też jest pewniejszem, to byłoby tylko zręczne skorzystanie z okoliczności

---

*) Zjawianie się Jezusa po śmierci wytworzyło dwojaką serję legend, stosowanie do miejscowości, gdzie te zjawiania miały się odbywać: galilejską i jerozolimską. Mateusz zna galilejską (XXVIII, 16—20). Marek i Łukasz podają jerozolimską (Mar. XVI, 7—20; Łuk. XXIV, 50—53). W Ewangelji IV, w pierwszem zakończeniu, Jezus jak u tych dwuch Synoptyków, zjawiał się w Jerozolimie (Jan, XX., 19—25, 26—29), w drugiem, autor Dodatku mieści opisywaną przez siebie scenę już na brzegu morza Tyberjadskiego (XXI, 1—6; 7—13; 14—22), więc się zgadza z Mateuszem.

**) W tym dodatku dopiero spotykamy „synów Zebedeuszowych“, bez wymienienia atoli im imion osobistych. Czytamy: „Potem (po ukazaniu się w Jerozolimie apostołom) się zaś ukazał Jezus uczniom u morza Tyberyadzkiego, a ukazał się tak: byli pospołu Symon Piotr i Tomasz, którego zowią Dydymus, i Natanael, który był z Kany Galilejskiej, i Synowie Zebedeuszowi i drudzy dwa z uczniów jego...“ XXI, 1—2).

wprowadzenia przez rzeczywistego, a nieznanego do ówczas autora, bezimiennej jakiejś, jednakże ulubionej przez Jezusa, postaci i, w celu rozwiązania dodatnio kwestji pochodzenia Ewangelji, z tej postaci zrobienie osoby jej autora. Umiłowanie przez Jezusa owej bezimiennej postaci nadawało jej, jako już przyznanemu i ogłoszonemu autorowi Ewangelji, wielkiej powagi, dziełu zaś samemu—nadzwyczajną wartość i niezwykłe, wyjątkowe znaczenie. Wszak oto głównie chodziło zaiteresowanym powodzeniem tej Ewangelji, tym, mianowicie, którym jej treść dostarczała głównego przedmiotu wierzeń.

Ewangelja ta powstać sama mogła najwcześniej w środku II-go stulecia. Ów zaś Dodatek w czasach znacznie już późniejszych. W tych mianowicie, gdy coraz większe zajęcie się dziełem, w skutek jego treści, coraz bardziej odpowiadającej potrzebom chwili (chwilę tą poznamy z czasem), poczęło wymagać podniesienia jego powagi, przez uchylenie ciążącej na nim już fatalnie bezimienności, a również—przez przypisanie autorstwa jego jakiej wybitnej osobistości, znanej z podań lub dziejów.

Wszak taki bowiem spósób potęgowania wartości różnych dzieł anonimowych był dobrze znany i, z zupełnem powodzeniem, uprawiany w starożytnem piśmiennictwie hebrajskiem oraz w młodszem od niego, judaistyczno-chrześcijańskiem.

Nic w tem dziwnego, że zgodnie z treścią IV Ewangelji, jej autorstwo „ulubionemu uczniowi" Jezusa, przypisanem zostało, którego jedyna ta Ewangelja wprowadza na scenę, Synoptyczne zaś nie znały. Naturalnie, jeżeli się przedtem zgadzamy ostatecznie na jego istnienie. Ów uczeń bowiem ulubiony mógł również dobrze być tylko osobą fikcyjną, wprowadzoną jako niby świadek mistyczny, odpowiedni do całej akcji mistycznej, jako symbol prawdy, zawsze niemej, przez to—zagadkowej; zresztą jako typ idealny wiernego ucznia, od początku wystąpienia Jezusa, aż do jego zgonu, więc świadka wszystkich jego

czynności i słów, świadka mogącego zawsze świadczyć o prawdzie, lecz jak sama prawda—milczącego zawsze.

Dziwniejszem jest atoli, skąd powstało i jak utożsamienie ulubionego ucznia tego z Janem, znanym tylko z Synoptycznych Ewangelji, owym Synem Zebedeuszowym, bratem Jakóbowym, o którym zaś żadnej wzmianki w tej Ewangelji nie znajdujemy.

Otóż dla rozwiązania tych pytań przejść musimy od wewnętrznych podstaw tradycji, tyczących się IV Ewangelji, ukrytych w niej samej, do zewnętrznych, krążących o jej pochodzeniu, o ile ślady tych podstaw przechowały się w resztkach piśmiennictwa ówczesnego, lub w innego rodzaju dokumentach piśmiennych.

5.

Jak poprzednio, w sprawie Ewangelji Synoptycznych, zwracaliśmy się do Euzebjusza Cezaryjskiego (patrz wyżej str. 14), pierwszego historyka powstającego Chrystjanizmu; tak i obecnie się zwracamy w sprawie IV Ewangelji. Jak poprzednio, przerzucając karty jego Historji Kościelnej, zatrzymaliśmy na przechowywanych głównie przez niego w tem dziele urywkach z Papiasa, jedynego z pierwotnych czasów Chrystjanizmu pisarza, który o powstawaniu Ewangelji i Ewangelistach najkategoryczniej, co wiedział, podawał; tak i obecnie na tych zatrzymamy się urywkach, chociaż ów Papias o Ewangelji IV nic nie wspomina, jakby dla niego, lub w jego czasach ta Ewangelja nie istniała jeszcze. Czasy zaś to były, jak to sobie przypominamy, pierwsza połowa II-go stulecia.

Papias o samej Ewangelji IV nic nie wspomina; lecz znajdziemy tam pewne wskazówki, mogące rzucić światło na pytanie skąd powstało i jak utożsamienie

Jana, syna Zebedeuszowego, z ulubionym uczniem z IV Ewangelji.

Nawet na tym samym zatrzymamy się urywku. Lecz poznamy go w całej jego rozciągłości. Czytamy: „Sam Papias w Przedmowie do swoich ksiąg (jakich, patrz wyżej str. 14, 15) wcale nie twierdzi, żeby on był słuchaczem i naocznym świadkiem (akroaten men kai autopten) świętych apostołów, lecz utrzymuje, że przedmiot wierzeń (ta tes pisteos, w łacińskim przekładzie: normam fidei) otrzymał od tych, który byli im znani (gnorimon, zaprzyjaźnieni z nimi, ich uczniami, ab familiaribus eorum)". I Euzebjusz przytacza własne słowa Papiasa: „Nie zawaham się dołączyć dla ciebie *) do mych Wykładów (tytuł ksiąg Papiasa zaginionych, jak to sobie przypominamy) wszystkiego tego com od starszych (presbyteron, senioribus) się nauczył i co doskonale pamiętam, żeby prawda tych (wykładów) bardziej została wzmocniona. Ja bowiem, nie tak, jak większość, tych ochotniej słuchałem, którzy pięknie mówią, lecz tych raczej, którzy prawdę nauczają, nie tych, którzy obce i zbyteczne szerzą wiadomości, lecz tych, którzy udzielają nauk od Pana otrzymanych, pochodzących od samej prawdy. Jeśli spotkałem kogo, kto ze starszymi przebywał, wnet się ciekawie dopytywałem, o czem ci starsi wspominali, co Andrzej, co Piotr **), co Filip, co Tomasz, co Jakób, co Jan, co Mateusz, co inni uczniowie Pańscy (Jezusa) zwykli byli opowiadać; co mianowicie Arystion i presbyteros Jan, uczeń pański, mówią. Sądziłem bowiem, że z czy-

*) Stosownie do ówczesnych zwyczajów, ta księga Papiasa była komuś zaofiarowana, do kogo on się zwraca w tem przemówieniu.

**) W cytacie tej na stronicy 15 wyżej przytoczonej wskutek niedopatrzenia Piotra opuściłem.

tania tyle korzyści nie odniosę, ile wyciągnę z żywej mowy ludzi, dotychczas jeszcze żyjących".

Przytoczywszy te słowa Papiasa, autor Historji Kościelnej takie robi spostrzeżenie „Należy w tych słowach zwrócić uwagę baczną na to, że ich autor po dwa kroć wspomina osobę Jana. Pierwszego mieści wśród Piotra, Jakóba, Mateusza i innych apostołów, dość jasno wykazując, że to o Janie Ewangeliście on mówi. Zatem, rozpocząwszy nowy okres, wzmiankuje drugiego Jana wraz z tymi, którzy już do liczby apostołów nie należą, dodawszy do nich niejakiego Arystiona, i wyraźnie jego presbytem (starszym) mianuje. Wynika z tego, że, jak widzimy, prawdziwem jest opowiadanie tych, którzy podają, że d w u c h Janów istniało w Azji, i że w Efezie dwa są groby i oba grobami Jana są zwane" (H. Ecc. III, cap. XXXIX, § 111). Trafiliśmy więc na ślad drugiego, oprócz apostoła, Jana, którego Papias, a za nim Euzobiusz, Presbyterem nazywa i od którego, co nauczali apostołowie, w ich zaś liczbie i Jan, się dowiadywał.

Tradycja, nie bacząc na tak wyraźne wyjaśnienie przez Euzebjusza podania o grobach dwuch Janów w Efezie, oparte na świadectwie Papiasa, obu tych Janów łączy w jedną osobę, a przedłużywszy w ten sposób żywot Jana apostoła, aż do początku II-go stulecia, tłumaczy długiem życiem zmianę w nim zaszłą w poglądach na Jezusa, w nim upatruje ulubionego jego ucznia i ostatecznie—autora IV Ewangelji, „według" Jana.

Jeszcze jeden szczegół.

Dwa, drugi i trzeci, z t r z e c h Listów Jana mają we wstępie taki początek: „Starszy (presbyteros) ulubionej Pani...." (II, 1). „Starszy Gajowi miłemu..." (III, 1). To ułatwiło robotę tradycji zlania w jedną osobę dwuch Janów *).

---

*) Sławny obecnie krytyk biblijny A. H a r n a c k, chcąc pogodzić ze stanowiska krytycznego tradycję ze świadectwem Papiasa, temu drugiemu Janowi, presbyterowi, przypisuje autorstwo Ewangelji

Powstaje wspaniała legenda o Janie apostole i wciąż wzrasta.

Znany nam Fragmentum Muratorianum (patrz wyżej str. 49) podaje nawet okoliczności, przy których ów Jan apostoł pisał swoją Ewangelję. Nazywa go uczniem, mianuje biskupem.

Oto odpowiedni ustęp: „Czwarta Ewangelja *) Jana z uczniów (który był uczniem). Kiedy współuczniowie jego i biskupi nastawali na niego (żeby pisał Ewangelję) on rzekł: pośćcie wraz ze mną przez dni trzy, zatem sobie wzajemnie opowiemy, co każdemu z nas zostało objawionem. Tejże nocy Andrzejowi apostołowi było objawionem, żeby Jan opisał wszystko pod swoim imieniem z upoważnienia wszystkich. Przeto, chociaż w pojedyńczych księgach Ewangelji różne są podane zasady, (principia, można by było też przetłumaczyć: wiadomości, nauki), jednakże to nie powinno żadnej różnicy stanowić dla wierzących, ponieważ w duchu jednym i głównym jest wyłożone we wszystkich (Ewangeljach) wszystko, co się tyczy narodzenia, męki, zmartwychpowstania, rozmów z uczniami swoimi i dwojakiego przyjścia (de gemino adventu), pierwszego w nędznej pokorze, które było, drugiego w króleskiej potędze, które nastąpi w przyszłości. Cóż więc dziwnego, że Jan tak stanowczo każdą rzecz po szczególe nawet w swych Listach wykłada, mówiąc o sobie: cośmy widzieli oczyma naszemi, słyszeli uszami, dotykali rękami, tośmy wam napisali. W taki sposób on nie tylko siebie za naocznego świadka i widza, lecz i opisującego wszystkie cuda pańskie w kolejnym porządku podaje“ (4—34).

---

na podstawie słów Jana Apostoła, pierwszego. Ewangelja IV mogłaby więc nosić taki tytuł: Ewangelja Jana presbytera według Jana Zebedeuszowego.

*) O trzech pierwotnych Ewangeljach Synoptycznych, brakuje na początku. Dla tegom to ja, pisząc o nich, o tym dokumencie nic nie wspominał.

Ten urywek, jak sobie przypominamy, pochodzi z końca II-go stulecia (z lat 175—190 przypuszczalnie).

Znany już nam poczęści Ireneusz (p. w. str. 16) o takim szczególe z życia Jana apostała w dziele: Adversus Haereses, wspomina. Jako uczeń Jezusa stał wiernie przy jego nauce, otóż, gdy razu pewnego „wstępując do łaźni, w celu wykąpania się, zobaczył w niej Cerynta, (słynnego gnostyka, według siebie—szkodliwego heretyka), wyskoczył z niej nie wykąpany (me lusamenos), mówiąc, że się bał wejść, żeby łaźnia, w której się znajdował Ceryntus, wróg prawdy, wraz z nim się nie zapadła". I również świadczy o bardzo długiem jego życiu: „Kościół w Efezie, chociaż założony był przez Pawła, jednakże w skutek tego, że Jan w tem mieście przebywał, aż do czasów Trajana, jest świadkiem prawdziwym tradycji apostolskich" (III, 3, § 4). Cesarz Trajan panował od roku 98 do 117.

Ważne spostrzeżenie, ze względu na różnice pomiędzy Synoptycznemi Ewangeljami i według Jana, podaje, też już nam znany Klemens Aleksandryjski w swem dziele Hypotyposes, przechowanem przez Euzebjusza Cezaryjskiego: „Jan, ze wszystkich (apostołów) ostatni, gdy zobaczył, że w Ewangeljach innych to tylko jest podane, co się tyczy ciała Jezusa (ta somatika), sam, będąc duchem boskim natchniony, na żądanie swoich najbliższych (gnorimoj) napisał Ewangelję duchową (pneumatikon)" (Hist. Eccl. VI, § 216).

Najmłodszy, z trzech wymienianych pisarzy chrześcijańskich, Tertuljan (160—240), w dziele swem De praescriptione haereticorum wzbogaca o jeden fakt nieznany życie dwuch Janów, połączone w jeden żywot Jana apostoła, mniemanego twórcy IV Ewangelji. Unosząc się nad wielkością i potęgą Rzymu, oraz znaczeniem jego dla Chrystjanizmu, w tym zachwycie woła: „Jakże szczęśliwy w nim kościół, któremu wraz z nauką krew swą oddali apostołowie! Gdzie Piotr w męce Jezusowi

zrównanym został (umarł na krzyżu);—Pawła spotkał los Jana (jak Chrzciciel został ścięty); gdzie Jan apostoł, wrzucony do oleju gorącego (in oleum igneum demersus), nic nie ucierpiał, nim nakoniec został na wyspę (Patmos) wygnany" (XXXVI). Na tej to wyspie, jak świadczy Ireneusz, za panowania Domicjana (84—96), miał ów Jan napisać Apokalipsę (Adv. Haer. V, 30, 3).

Dla zamknięcia cyklu podań o Janie zwracamy się do Euzebjusza.

Pierwszy historyk Chrystjanizmu wie, kiedy Jan przybył do Azji Mniejszej a następnie—do Efezu. Było to na początku wojny, która się skończyć miała zburzeniem Jerozolimy za Tytusa, 70 r. Apostołowie przebywający w tem mieście, wraz z całą gminą chrześcijańską, rozpierzchli się. „Janowi Azja przypadła. Długi czas w niej zabawiwszy, nareszcie zawitał do Efezu, gdzie i umarł" (Hist. Eccl. III, 1, § 70). O wygnaniu na Patmos też wspomina, lecz się w tym razie powołuje na Ireneusza (tamże § 88), jak również i wtedy, gdy podaje wiadomość, że „rządził kościołem w Efezie i dożył czasów Trajana (§ 91) i napisał Ewangelję (§ 95). Chociaż, pisząc o ostatnim fakcie, używa wyrazów takich: „jak powiadają", „jak utrzymują", to jest, jeszcze inni, oprócz Ireneusza, głównie się na Ireneuszu, jak poprzednio, opiera. Pamiętajmy wszakże, że pomiędzy dziełem Ireneusza, Adversus Haereses, które, jak widzimy, służyło mu za główne źródło wiadomości o Janie, a które do nas nie doszło w oryginale, tylko w tłumaczeniu łacińskiem, a czasami, w których pisał swoją Historję Kościelną upłynęło przeszło półtora stulecia. Dość przeto było czasu na wzrastanie legendy. Kończy zaś ów historyk, będący z kolei rzeczy dla nas owym źródłem głównym tych wiadomości, swe opowiadanie o Janie, na tle ogólnych wykładów dziejowych, zapewnieniem, że „on był kapłanem, oznaki swego dostojeństwa nosił, był męczennikiem i uczonym (martyr denique et doctor exstitit)" (V, XXIV, § 191).

Wzrostu podań o Janie, potęgujących jego osobistą godność, dostojeństwa i znaczenie wśród pierwszego a nawet, o czem się dowiedzieliśmy, i drugiego pokolenia pierwotnych Chrześcijan, dowodzi a zarazem ich przyczynę wyjaśnia treść przypisywanej mu Ewangelji. Trafnie się wyraża Klemens Aleksandryjski, nazywając, jak to sobie przypominamy, podane w niej wiadomości o Jezusie d u c h o w e m i, to jest, przedstawiającemi Jezusa wyłącznie ze strony d u c h o w e j, w przeciwstawieniu do udzielanych przez Synoptyków, nazywanych c i e l e s n y m i, to jest przedstawiających Jezusa głównie ze strony c i e l e s n e j. Im bardziej historjozoficzne pojęcia o Jezusie, jako Mesjaszu, mającym wprowadzić królestwo boże na ziemię, zacierał czas, podkopując, a nawet obalając wiarę w nie; tem bardziej — teozoficzne, upatrujące w Jezusie przejaw istoty Jehowy, Słowo boże, nabierało większej powagi, siły, znaczenia. Wymagał tego poprostu już tylko sam interes obrońców i przedstawicieli tradycji, którym nieprzewidziany bieg wypadków politycznych i niespodziewany zwrót w nich zapewniał panowanie nad umysłami i ciałami narodów na całym podówczas świecie znanym, objętym jednym cyklem dziejowym.

Rozstrzygając tak na pozór błahe zagadnienie, jak to, kto był autorem rzeczywistym IV Ewangelji; dociekając, czy mógł być nim ów Jan apostoł, któregośmy poznali z Ewangelji Synoptycznych, uzupełniwszy je innymi dokumentami, dotknęliśmy jednego z przedniejszych, a zarazem z ciekawszych zadań krytyki biblijnej w czasach obecnych *).

---

*) Mogę wymienić do 180 autorów, którzy, od początku XVIII stulecia (1714 r.) w osobnych dziełach, lub w ważniejszych wydawnictwach, kwestję autentyczności IV Ewangelji podnosili i ją w dodatnim lub ujemnym sensie rozwiązywali.

Z wydanych w ostatnich czasach cztery następne dzieła:

A. L o i s y: Le Quatrième Evangile, I, p. 960, 1903.

Więc, kto był rzeczywistym autorem tej Ewangelji? N i e w i e m y. Tylko wiemy, że nim n i e m ó g ł b y ć ów Jan apostoł, któremu autorstwo jej przypisywała i przypisuje wciąż tradycja. Ewangelja IV pozostaje przeto dla nas utworem b e z i m i e n n y m, jakim pozostała, jakim jej twórca pożądał, żeby była.

Ujemne czy też dodatnie rezultaty badań, zwłaszcza, gdy one tyczą się źródeł i dokumentów dziejowych, nie osłabiają ważności samych badań, nie stanowią o ich wartości i znaczeniu. Wszak w niezależnej nauce, a tylko taka na nazwę nauki prawdziwej zasługuje, jednakowo bywa ważnem w i e m jak i n i e w i e m. To ostatnie w pewnych okolicznościach jeszcze ważniejszem się stać może. Prowadzi bowiem do głębszego i wszechstronniejszego rozważania tego, co owem w i e m objąć zamierzamy...

VII.

Ewangelje i Dzieje Apostolskie Apokryficzne.

Coraz większe z biegiem czasu rozszerzanie przez apostołów i ich uczniów D o b r e j N o w i n y (Ewangelji), która w istocie rzeczy była d o b r ą n o w i n ą, wśród narodów aryjskich, wzbudzało w nich coraz większe zainteresowanie się osobą Jezusa, jako twórcy i pierwsze-

---

J e a n R é v i l l e: Le Quatrième Evangile, Son origine et sa valeur historique, I, p. 350, 1902.

J e a n d'A l m a: La Controverse du Quatrième Evangile, I p. CCLV+570. 1907.

E. J a c q u i e r: Histoire des Livre du Nouveau testament: tome quatrième, Les écrits Joanniques, p. 422, 1908.

Dostarczą czytelnikowi możności wszechstronnego, zarówno ze stanowiska tradycji, t o ostatnie, jak i krytyki, d w a pierwsze, ujęcia rozstrząsanego zagadnienia i podstaw do przychylenia się na jedną ze stron, czy tradycji, czy też krytyki.

go głosiciela owej nowiny i jako przyszłego wykonawcy zapowiadanych w niej przewrotów kosmiczno-społecznych; a to tem bardziej, że ta osoba sama była dla nich tajemniczą w skutek swego pochodzenia; w skutek odmiennej kultury—obcą. Zainteresowanie się łatwo przechodziło w zaciekawienie Spóźnianie się owych przewrotów dostarczało czasu dla wzrostu zaciekawienia. Wciąż potężniejąc—objąć ono musiało z konieczności już całe życie Jezusa, sięgnąć zatem do jego rodziców, a nawet—rodziców tych rodziców.

Ewangelje K a n o n i c z n e nie zaspakajają wcale tego zaciekawienia tak prostego a przytem tak słusznego: nie dają odpowiedniego pokarmu dla podniecanej wciąż ciekawością wyobraźni. Dwie z nich, Marka i Jana, wyprowadzają Jezusa na scenę zaledwie w przeddzień wystąpienia jego publicznego w latach już dojrzałych, już zupełnie przygotowanego do swej roli dziejowej. Dwie inne, Mateusza i Łukasza, wprawdzie opowiadają o przyjściu samem Jezusa na świat dość szczegółowo, wprawdzie pierwsza wstępną, druga zstępną, choć obie z sobą niezgodne, podają genealogje jego ojca Józefa; nic atoli o latach dziecieńczych i młodzieńczych samego Jezusa (wyjątek stanowi drobny wypadek z 12-letnim u Łukasza) nie wzmiankują, nie wiele, prawie nic, o jego rodzicach, nic zaś, o rodzicach tych jego rodziców.

Zjawiają się więc w drugiem stuleciu i w następnych paru Ewangelje a p o k r y f i c z n e. Tworzą one dwie różne grupy. Pierwsza przedstawia losy rodziny, w której powstał Jezus. Druga—jego urodzenie, lata dziecięce, czasy poprzedzające zgon i—bezpośrednio następujące po zgonie.

Wypowiedziane uwagi o zaciekawieniu, wzbudzonem przez Ewangelję co do osoby Jesusa, dadzą się zastosować i do zaciekawienia, wzbudzonego przez Dzieje Apostolskie, co do osoby Pawła, a nadto, przez jego własne i jemu następnie przypisywane L i s t y. D z i e j e atoli

Apostolskie, chociaż głównie, prawie w dwuch trzecich, jak to sobie przypominamy, poświęcone są osobie Pawła, nie obejmują wszakże całego jego żywota, o samej zaś śmierci—zamilczają. Listy—też nie wiele zawierają szczegółów biograficznych. Ta sama więc konieczność, ten sam proces myślowy, taż praca wyobraźni podniecana zaciekawieniem, rosnącem wciąż z biegiem czasu, i próżnem oczekiwaniem czegoś nadzwyczajnego, zapowiadanego przez tegoż Pawła samego w Listach, tworzą też Dzieje Pawła, Dzieje Piotra i Pawła, Dzieje Pawła i Tekli—apokryficzne.

Jak z Ewangeljami Apokraficznemi, tak również i Dziejami Pawłą Apokryficznemi zaznajomić się po kolei musimy.

I.

Grupa Ewangelji Apokryficznych druga, zawierających opowiadania już wyłącznie o osobie Jezusa, składa się z Ewangelji: Piotra (urywku kończącego), Tomasza, O Dzieciństwie (De infantia, arabskiej), Nikodema. Za Wstęp do nich wszystkich uchodzić może: Ewagelja, czyli Księga o przyjściu na świat błogosławionej Marji i dzieciństwie zbawiciela (Liber de ortu Beatae Mariae et infantia Salvatoris). Uzupełnia te utwory kilka pism, przypisywanych Piłatowi, tudzież o Piłacie *).

*) W latach 1898—1903 w Wiśle pomieszczałem: Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie, notatka wstępna do literatury apokryficznej polskiej. Całości całej tam nie wydrukowałem. Początki tej pracy, zawierające Apokryfy prorocze, wyszły osobno w Krakowie w 1905. Część druga, Apokryfy podaniowe (Ewangelje i Dzieje Apostolskie) spoczywa w rękopisie.

Żeby dać choć przybliżone pojęcie w jakim to kierunku zwróciła się wyobraźnia w tworzeniu tych Ewangelji, podaję w przekładzie zakończenie wzmiankowanego poprzednio urywka z Ewangelji Piotra:

„Ja zaś (Piotr opowiada to w pierwszej osobie) z towarzyszami moimi smuciliśmy się i, mając zranione dusze, ukrywali. Byliśmy bowiem przez nich (żydów) ścigani, jako złoczyńcy, jako zamierzający spalić świątynię. Z przyczyny tego wszystkiego pościliśmy i, bolejąc i płacząc, noc i dzień przesiedzieliśmy do Sabbatu (po ukrzyżowaniu Jezusa).

„Kiedy zatem pisarze i Faryzeusze i starsi zgromadzili się, dowiedzieli, że cały naród szemrze i bije się w piersi, mówiąc: ponieważ z przyczyny śmierci jego (Jezusa) te wszystkie tak wielkie znaki się stały, patrzcie, jak sprawiedliwym był on. Przerazili się starsi i udali do Piłata, prosząc jego i mówiąc: dostarcz nam żołnierzy, byśmy strzegli grobu jego przez dni trzy; by przypadkiem nie przyszli uczniowie jego, nie ukradli go, a naród nie sądził, że on zmartwychpowstał i nam za złe nie miał.

Otóż po szczegóły bibljograficzne, tyczące się Ewangelji apokryficznych, zmuszony jestem, by się tu zanadto nie rozszerzać, odesłać czytelnika do Wisły: z 1902, zeszytów za Październik—Grudzień; z 1903, zeszytów za Marzec—Kwiecień.

Oprócz tego, w dziele pod tytułem: Dzieje jednego z Synów bożych, cały rozdział: Według Ewangelji apokryficznych (218—321) oparty jest na apokryfach. Tam też są szczegóły bibliograficzne.

W świeżo wydanej pracy p. t. Apokryfy judaistyczno-Chrześcijańskie w polskich przeróbkach pomieściłem przekład Ewangelji Nikodema.

Teksty grecki i łaciński tych Ewangelji znajdują się w dziełach:

J. C. Thilo: Codex Apocryphus Novi Testamenti, 1832.

C. Tischendorf: Evangelia Apokrypha, 1876.

E. Preuschen: Antilegomena. Die Reste der ausserkanonischen Evangelien, 1905.

Piłat zatem dał im Petronjusza centurjona z żołnierzami, by strzegł grobu. I z nimi poszli starsi i pisarze do grobu. I kamień wielki, który się tam znajdował, z centurjonem i żołnierzami wszyscy razem przytoczywszy, przyłożyli do wejścia do grobu i siedem pieczęci nań nałożyli. I namiot sobie zrobiwszy, grobu strzegli. Nazajutrz zaś, gdy dzień sabbatu się rozwidnił, przybyły tłumy z Jerozolimy i sąsiednich okolic, by opatrzeć grób opieczętowany".

O szczególe postawienia warty z żołnierzy przy grobie Jezusa przez Piłata, na prośby żydów, jeden tylko Mateusz wspomina w tych słowach: „A drugiego dnia... zgromadzili się przedniejsi kapłani i Faryzeuszowie do Piłata, mówiąc: Panie, wspomnieliśmy, iż on zwodziciel powiedział, gdy jeszcze żyw był: po trzech dniach zmartwychwstanę; rozkaż tedy obwarować grób, aż do dnia trzeciego, by snadź przyszedłszy uczniowie jego w nocy, nie ukradli go i nie powiedzieli ludowi, iż powstał od umarłych, i będzie pośledni błąd gorszy niż pierwszy. Rzekł im Piłat: macie straż, idźcież, obwarujcie, jako umiecie. A oni poszedłszy, osadzili grób strażą, zapieczętowawszy kamień" (Mat. XXVII, 62 — 66).

Powracamy do Piotra: „Nocy zatem następnej, kiedy się rozświecił dzień niedzielny i dwaj żołnierze stali na warcie, wielki głos rozległ się na niebie. I zobaczyli niebiosa otwarte i dwuch mężów z nich wychodzących, którzy wielkimi błyszczeli blaskami i na grobie stanęli. Ten kamień zaś, który do grobu był przyłożony, sam się ruszywszy, odsunął się na stronę i grób pozostał otwartym. I oba młodzieńcy weszli do niego. Skoro więc zobaczyli to ci żołnierze, zbudzili ze snu centurjona i starszych, byli bowiem i ci na straży. I gdy żołnierze opowiadali, co widzieli, znowu widzą z grobu wychodzących trzech mężów, dwuch z nich podtrzymywało jednego, a krzyż podążał za nimi. Głowy dwuch sięgały

niebios, głowa zaś tego, który był przez nich prowadzony, przewyższała niebiosa“...

Rozwój podań, powstałych na podstawie rzeczywistego, czy też wyobrażanego faktu, podlega pewnym prawom stałym. W miarę oddalania się od miejsca i czasu, w jakich podania mieszczą dany fakt, sam obraz wysuwa się z ram geograficznych i chronologicznych, a przytem bogaci się w szczegóły, urozmaica się dodatkowymi epizodami, a zarazem traci na ścisłości, jasności i jednolitości zasadniczej akcji. To wszystko razem wzięte daje możność wyśledzenia w podaniu głównych zwrotów, powstałych z wyrabiania się w następujących po sobie pokoleniach coraz to nowszych pojęć o samym fakcie, co właściwie stanowi istotę każdego podania.

Porównywając z sobą dwojakie zakończenie aktu pogrzebania Jezusa przez ustawienie straży, na skutek starania żydów, jakie znajdujemy u Mateusza i Piotra, spostrzegamy u ostatniego znaczny już przyrost podania. I tak znamy już nazwisko centorjona, który dowodził oddziałem wojska postawionego na straży: był to Petronjusz. Wytłumaczono zagadkowe wyrażenie Mateusza: zapieczętowawszy kamień. Zwrócono uwagę na wielkość i ciężar bryły kamiennej, skoro wszyscy obecni musieli wziąść się do roboty, by ten kamień poruszyć z miejsca i do otworu grobowego go przytoczyć. Policzono ilość pieczęci. Nakoniec—rozbito namiot przy grobie, by wciąż i w znacznej ilości czuwać nad grobem. A z toku dalszego opowiadania wnosić należy, iż nie tylko sami żołnierze strzegli grobu, lecz w tem dopomagali im i żydzi. Te wszystkie szczegóły są wprowadzone w celu spotęgowania cudowności.

Przyrost w podaniach rzadko kiedy bywa dziełem przypadku, nigdy nie zachodzi bez zaznaczenia specjalnego jakiejś okoliczności, bez wyrażenia jakiegoś pojęcia świeżego. Przeto wykazuje zawsze pewny zwrot w ich dotychczasowym rozwoju, świadczy o nowym w tym rozwoju

kierunku. I tak, fantastyczny wzrost wyprowadzających zmartwychwstałego Jezusa z grobu, a zwłaszcza—wydłużenie postaci samego Jezusa, kryjącego się głową we mgle niebios, świadczy, że wyobraźnia ludzka poczęła już szukać związku pomiędzy jego wyglądem zewnętrznym, a przypisywanem mu pochodzeniem, poczęła pracować nad wynalezieniem pomiędzy jednem a drugiem od powiedniego stosunku. Nadludzkiemu pochodzeniu miała odpowiadać nadludzka postać; nadludzkiej postaci — nadludzkie czyny, i to od samego początku istnienia jego na ziemi, aż do również nadludzkiego wzniesienia się jego w obłoki, wniebowstąpienia, nie wyłączając nawet tych dni trzech, które upłynęły pomiędzy śmiercią na krzyżu a wzmartwychwstaniem.

Co porabiał Jezus podczas tych dni, opowiada Ewangelja Nikodema. Według tej Ewangelji wstąpił on w tę dnie do piekła, by z piekła wypowadzić znane z podań żydowskich osobistości różne, począwszy od pierwszego na ziemi człowieka, a skończywszy na owym łotrze, który obok niego wisiał na krzyżu, a umierał, uwierzywszy w boskość jego.

2.

Poznawszy, w jakim kierunku poszły podania, uzupełniające wiadomości nasze o ostatnich chwilach życia Jezusa na ziemi, przechodzimy do opowiadań o początkowych, to jest o dziecięcych latach Jezusa.

Z trzech Ewangelji zawierających uzupełniające się wzajemie opowiadania o dzieciństwie Jezusa (Tomasza, Arabskiej i części II Księgi o przyjściu na świat błogosławionej Marji i dzieciństwie Zbawiciela) najstarszą jest Tomasza.

Oto według niej jakim Jezus był dziecięciem: „Gdy miało ono już lat pięć, bawiło się na brzegu rzeki. Czer-

pało z niej wodę i wlewało do małych na ziemi wyżłobień. Woda stawała się czystą, posłuszna jego słowom. Skoro tylko w wyżłobieniach powstało błoto, z niego dwanaście zrobił wróbli. A był to szabas w ów dzień. I było wielu chłopaków z nim igrających. Gdy zaś jakiś żyd zobaczył, co Jezus w szabas robi, zaraz poszedł i doniósł o tem Józefowi... Józef przyszedłszy na to miejsce i zobaczywszy to, wykrzyknął do niego, dlaczego on to robi w szabas? Jezus zatem klasnąwszy w dłonie, rzekł do ptaszków: odlećcie. I usłuchawszy, odleciały wróble ze świergotem...

„Syn Annasza, pisarza, stojący podle z Józefem, wziął gałązkę i począł rozlewać wodę, którą Jezus zebrał. Jezus widząc to, rozgniewawszy się, zawołał: Otóż ty teraz wyschniesz, jako drzewo, które nie ma korzeni, nie pokrywa się liściem, nie przynosi owoców. I wnet ów malec stał się suchym...

„Szedł Jezus przez wieś. Jakiś chłopiec biegnąc, potrącił go w ramię. Rozgniewany zawołał: nie pójdziesz swą drogą! Chłopiec padł martwy... I przystąpiwszy rodzice tego chłopca, rzekli do Józefa: ty masz takiego syna, że z nami nie możesz mieszkać w jednem mieście, albo naucz go błogosławić, ale nie złorzeczyć: zabija bowiem nasze dzieci...“ (II — IV).

W miarę rozwoju podań zwiększa się w nich charakter cudowności. W późniejszej od Tomasza Ewangelji O narodzeniu błogosławionej Marji i dzieciństwie Zbawiciela (czyli inaczej Pseudo Mateusza) już mocy dziecięcia Jezusa podlegają dzikie bestje.

„Kiedy (w ucieczce do Egiptu, o której tylko jeden z synoptyków, Mateusz, wspomina, II, I — 18) doszli (Józef z Marją i dziecięciem Jezusem) do jakiejś jaskini i wreszcie odpocząć chcieli, zeszła Marja z siedzenia na ośle i trzymała na łonie swem Jezusa. Z Józefem zaś byli trzej chłopcy, z Marją jakaś dziewica, wspólnie

drogę odbywająca. I oto niespodzianie z jaskini wyszły liczne drakony, na których widok chłopcy z bojaźni wielkiej krzyczeć poczęły. Wtedy Jezus, spuściwszy się z łona matki swojej, stanął na swych nogach przed drakonami, te zaś, pokłoniwszy się jemu, odeszły... Również lwy i lamparty kłaniały się jemu i towarzyszyły im na pustyni. Gdzie tylko szli Józef i Marja, tam poprzedzały ich, drogę im pokazując; głowy zaś przed Jezusem schylały, kłaniały się mu i go wielbiły"... (XVIII—XIX).

A oto z tej Ewangelji obraz życia rodzinnego, prowadzonego po powrocie z Egiptu: „Kiedy powrócił do domu Józef z synami swoimi: Jakóbem, Józefem, Judą i Symeonem, oraz z dwiema córkami, zastawał Jezusa z Marją, matką jego i z jej siostrą, Marją Kleofasową. Skoro się wszyscy byli już zeszli, Jezus ich poświęcał i błogosławił im, a sam pierwszy rozpoczynał pożywać i pić. Nikt bowiem z rodziny nie ośmielał się nigdy pożywać lub pić, a nawet zasiadać do stołu i chleb łamać, pokąd on sam, poświęciwszy ich, pierwszy tego nie uczynił. A gdy przypadkiem nie nadchodził, czekali aż przyjdzie. Kiedy zaś sam uczuwał głód i chciał się posilić, szli za nim Józef i Marja, oraz bracia jego, synowie Józefa. Ci bracia, mając życie jego, niby pochodnię świecącą przed oczyma swemi, postępowali za jego przykładem i bali się jego. A kiedy Jezus spał, czy to w dzień, czy też w nocy, jasność boska nad nim jaśniała. Jemu niech będzie chwała na wieki wieków" (XLII – ostatni).

Ewangelja arabska (tak zwana, ponieważ tylko w a r a b s k i m doszła do nas przekładzie) jeszcze bardziej podnosi poniekąd cudowność opowiadanych wypadków. Podjęty przez starą niewiastę napletek (pellicula) przy obrzezaniu Jezusa i rzucony do naczynia z olejem nadał mu wspaniałej woni (V). Pieluszki, którą obdarowała matka Jezusa trzech magów ze Wschodu, pomiędzy którymi był Zoroaster, nie ima się ogień (VIII). W ucieczce do Egiptu już nie dzikie bestje lecz posągi bo-

gów gną się, oddając pokłony dziecięciu. (X—XII). Dotknięcie do dziecka lub do przedmiotu należącego do niego, uzdrawia; woda z jego kąpieli oczyszcza z trądu, wygania djabłów z ludzi, przez nich opętanych (XIV—XXII). Zaznajamia nas nadto z dwoma łotrami, którzy mieli z czasem zawisnąć obok Jezusa na krzyżu (XXIII — XXIV). Wprowadza na scenę przyszłych kilku apostołów i uczniów (XXIX). Powtarzając kilku znanych już nam z poprzednich Ewangelji cudów, dokonanych przez dziecię, nadaje im jeszcze bardziej fantastyczne zabarwienie i treść (XXIX—XLIX). Nakoniec szeroko rozwija wypadek, o którym jeden tylko Łukasz wspomina (II, 41 — 52) jak dwunastoletniego Jezusa rodzice jego zapomnieli w świątyni jerozozlimskiej (LI—LII). *)

3.

Gdyby apokryficznym Dziejom Pawła można było przypisywać znaczenie dokumentów dziejowych autentycznych, autorowie Żywota Pawła mieliby zadanie wielce ułatwione. Znaczne rozmiary tych Dziejów, oddzielne

---

*) W wyliczaniu Ewangelji Apokryficznych miałem tylko na względzie te, które do nas doszły jako pewne całości. Opuszczałem więc u r y w k i, przechowywane w dziełach pisarzy chrześcijańskich z pierwszych paru wieków naszej ery. Drobne i nieliczne urywki te świadczą raczej o istnieniu kiedyś tych Ewangelji, niż dają możność odtworzenia ich treści, a tembardziej — nauki w nich zawartej. Nosiły one różne nazwy, naprzykład: Egipcjan, Hebreów, Ebionitów, Gnostyków, lub były przypisywane rozmaitym apostołom, jak to: Filipowi i inuym.

Zaciekawiony czytelnik znajdzie te urywki w wydaniach następnych:

A. H i l g e n f e l d: Novum Testamentum extra canonem receptum, IV Fasciculus, 1866.

E N e s t l e: Novi Testamentum graeci Supplementum, 1896.

E. P r e u s c h e n: Antilegomena. Die Reste der ausserkanonischen Evangelien, 1905.

w nich epizody, na przykład, tak zwane męczeństwo (Passio) lub spotkanie Pawła z Teklą, jako zamknięte w sobie całości obrabiane, nareszcie znaczna ilość rękopisów, po bibljotekach przechowywanych, świadczą o wielkiem zainteresowaniu się późniejszych pokoleń tym apostołem. Lecz jak same utwory, tak też i rękopisy pochodzą z czasów, w których podania przestały się już liczyć z możebnością dziejową, w których rzeczywistość dziejowa oddawna już była wyszła z pamięci, niczem nie przypominana, a zachodzące wciąż zmiany w warunkach istnienia nawet się domyślać jej treści nie pozwalały. Przeto najwcześniejsi pisarze chrześcijańscy o Dziejach Pawła nic nie wiedzą. Pierwszy z nich Orygenes dopiero w III wieku podwakroć (Comment. in Joannem, De Principiis) wspomina. Euzebjusz Cezaryjski, znany nam pierwszy historyk powstającego Chrystjanizmu, zaś zalicza je do niepewnych wskutek pochodzenia (H. Ec. III, § 97).

Na taki stan rzeczy liczne wpłynęły przyczyny. Wrogie usposobienie do Pawła żydów i judeo-chrześcijan. Zatem—wielkie znaczenie przypisywane osobie jego i nauce przez gnostyków, czyniło już to, co oni utrzymywali o nim, w oczach chrześcijan podejrzanem, chociaż ostatecznie autorytetu jego nie podrywało. Zresztą tajemnicze, jakby nagłe jego zniknięcie. Żydzi i judeo-chrześcijanie wiadomości o nim nie zbierali i chętnie nie przechowywali. Co o nim pisali gnostycy, to zwycięscy chrześcijanie, wraz z całem piśmiennictwem ich, zniszczyli. Nagłe zniknięcie dostarczało pola do przeróżnych domysłów i gawęd.

I tak, w Zbiorze Dziejów Apostolskich apokryficznych *) znajdujemy:

---

*) Acta Apostolorum Apocrypha. Post Constantinum Tischendorf denuo ediderunt R. A. Lipsius et M. Bonnet Pars Prior. 1891. pp. CXI+320, in 8-vo.

A) Męczeństwo świętego Pawła apostoła — po łacinie.

B) Męczeństwo świętego Pawła apostoła — po grecku.

C) Męczeństwo świętych apostołów Piotra i Pawła — po grecku.

D) Męczeństwo świętych apostołów Piotra i Pawła— po łacinie.

E) Dzieje świętych apostołów Piotra i Pawła — po grecku.

F) Męczeństwo apostołów Piotra i Pawła (w skróceniu)—po łacinie.

G) Dzieje Pawła i Tekli—po grecku. Również zna ne jako D z i e j e T e k l i tylko.

Ostatnie to dzieło zna już i Tertuljan i o niem wspomina: „zuchwałość niektórych kobiet, która im zdobyła prawo nauczania, czyż ma też im zapewnić i prawo udzielania chrztu?... Jeśli niektóre z tych kobiet świętych, czytających bez żadnego zrozumienia pisma świętego Pawła, ośmielają się swoje żądania opierać na przykładzie Tekli, której, według nich, ten apostoł nadał władzę nauczania i chrzczenia, to niechaj wiedzą, że księga ta, niby uprawniająca ich żądania, nie jest wcale utworem Pawła, tylko jakiegoś kapłana azjatyckiego. Swoje własne mrzonki podał w niej za naukę Pawła. Za to, będąc przyłapany i zmuszony do zeznania prawdy przez własnych współwierców, został z ich gminy wydalony i kapłaństwa pozbawiony. W rzeczy samej, czyż jest jakakolwiekbądź podstawa przypisywać Pawłowi nadawanie kobietom praw nauczania i chrzczenia, temu Pawłowi, który zaledwo im pozwala uczyć się publicznie, pisząc: „niewiasty wasze niech milczą we zborach; albowiem nie pozwolono im, aby mówiły, ale aby poddanemi były, jako i zakon mówi. A jeśli się czego nauczyć chcą, niechże do-

ma mężów swoich pytają, ponieważ sromotą niewiastom we zborze mówić“ (I. Do Korynt. XIV, 34—35) *).

Jakoż odkrycie pochodzenia tych D z i e j ó w przez Tertuljana zgadza się z ich treścią. Stosownie do niej, nawet do rzędu utworów ściśle katolickich nie daje się on zaliczyć. Wieje z niego dużo pomysłów e n k r a t y c k i c h. **).

D z i e j e te wszakże były bardziej niż inne, tyczące się Pawła, rozpowszechnione, czego dowodzi dwa tłumaczenia łacińskie, oprócz na większość języków europejskich, jeszcze na ormiański i arabski.

VIII.

Zewnątrz piśmiennictwa judaistyczno-chrześcijańskiego.

Dotychczas wyłącznie, co zresztą i słusznie należało, poszukiwaliśmy źródeł naszych wiadomości o Jezusie i Pawle w piśmiennictwie judaistyczno - chrześciańskiem,

---

*) Q. S. F. Tertulliani: De Baptismo, c. XVII.

**) Oto ich treść główna: Paweł przybywszy do Ikonium (miasta leżącego pomiędzy Antyochą Pizydejską a Listrą, D. A. XIV) zamieszkał u niejakiego Onezifora. W sąsiedztwie tego domu mieszkała rodzina znana i zamożna. Pochodząca z niej Tekla przejęła się nauką Pawła, a zwłaszcza znaczeniem, jakie przypisywał dziewictwu. Odrzucała więc związek małżeński z Tamirysem, do którego ją nakłaniali jej rodzice, co narażało ją na liczne prześladowania, od których broniły ją cuda. Była to więc pierwsza zakonnica.

Nakoniec—wiodła życie pustelnicze „na wzór Eliasza i Jana Chrzciciela“ na górze pod Selucją, krzewiąc wiarę w Jezusa i umarła „będąc pochłonięta żywcem przez rozpadłą ziemię“.

E n k r a t y c i, odłam chrześcijańskich g n o s t y k ó w, z pogardy dla ciała krzewiciele w s t r z e m i ę ź l i w o ś c i, jako sekta wystąpili pod koniec II stulecia. Z tych właśnie czasów pochodzić może ten utwór.

jakie stanowią: Listy Pawła, Ewangelje, kanoniczne i apokryficzne, Dzieje Apostolskie, kanoniczne i apokryficzne, Apokalipsy, poniekąd, Prorocy oraz związane z tymi, bardziej wszakże myślą przewodnią, niż formą i czasem, inne utwory, wchodzące do piśmiennictwa czysto hebrajskiego i żydowsko-greckiego, z okresu aleksandryjskiego. Skoro jednakże zważymy, że współcześnie, z powstawaniem piśmiennictwa judaistyczno chrześcijańskiego, a zwłaszcza podstawowych w niem utworów, istniały też i inne piśmiennictwa w obrębie naszego cyklu dziejowego; że takie wyjątkowe w rocznikach wydarzenie, jak przyjście na świat Jezusa, które rozpoczęło nową w dziejach erę; że samo powstawanie Chrystjanizmu, który stał się religją najwyżej uzdolnionej na kuli ziemskiej rasy białej i rozpowszechniał się za jej pośrednictwem po wszystkich częściach świata, nie mógło przejść niespostrzeżenie, bez zwrócenia na siebie powszechnej uwagi wszystkich współcześnie żyjących pisarzy, zwłaszcza historyków i kronikarzy; nie mógło nie wywołać odpowiedniego swej doniosłości wrażenia i pozostać bez śladu w piśmiennictwach różnych: to zwrócimy się po kolei do każdego z tych piśmiennictw.

Jednakże w naszych oczekiwaniach w zdumiewający zostaniemy zawiedzeni sposób.

1.

Wiek pierwszy naszej ery, liczony właśnie od narodzenia Jezusa, był przełomowym w dziejach narodu żydowskiego. Pod względem politycznym wszedł naród ten, wraz z całym swym krajem, w skład państwa rzymskiego. Pod względem kulturalnym—uległ, już nie tylko w swej kolonji Aleksandryjskiej, potężnej cywilizacji greckiej, lecz i w Palestynie. Dość dowodu na to, że pochodzący z niego historycy, a znamy ich t r z e c h, pisali nie w swoim języku, lecz po grecku.

Pierwszy, Mikołaj z Damaszku, przyjaciel króla Heroda i jego rodziny, towarzysz jego podróży, uczestnik w dyplomatycznych zabiegach, rozjemca w sporach z synami, zasługuje na nazwę historjografa jego panowania. W bardzo obszernem swem dziele, złożonem bowiem ze 144 ksiąg, traktującem o historji Powszechnej, sięgającem zaś czasów assyryjskich i medyjskich, ostatnie 34 poświęca współczesnym sobie, a w nich — zwłaszcza Heroda. I choć długi żywot *) pozwolił mu być świadkiem wypadków, rozpoczynających nową erę, o żadnych faktach, któreby znamionowały początek, lub nawet zbliżanie się Chrystjanizmu, nie wspomina. A jednakże stosunki jego z Herodem pozwoliłyby mu coś wiedzieć o odwiedzeniu go przez magów ze Wschodu, o wzbudzonej przez nich w tym królu obawy o swój tron i nakoniec o nakazanej przez niego rzezi rówieśników Jezusa, o czem obszernie opowiada, wprawdzie tylko jeden z trzech synoptyków, Mateusz (II, 1—18).

Z drugiego, późniejszego od Mikołaja historyka żydowskiego, Justa z Tyberjady, którego życie objęło wiek pierwszy, autora Kroniki Królów Judzkich, żadnych nawet urywków, nie pozostało. Mimo to, wiemy napewno z tak zwanej Photii Bibliotheca, że nic o Jezusie i początkach Chrystjanizmu nie napisał w swem dziele. Autor tej Biblioteki ubolewa nad tem w tych słowach: „Będąc opanowany wspólnem wszystkim żydom zaślepieniem, o przyjściu na świat Chrystusa, o tem, co go spotykało, i o cudach przez niego doko-

*) Miał się on urodzić w 74 r. przed erą naszą, lecz przeżył Heroda i w późnym bardzo zmarł wieku.

Z jego Historji pozostały tylko zresztą liczne urywki, które zebrał i wydał wraz z urywkami z innego jeszcze jego dzieła (O życiu własnem, rodzaj autobiografji) K. Müller, w III tomie: Fragmenta Historicorum Graecorum (313—456).

nywanych, żadnej wcale wzmianki, chociaż sam był żydem (więc wiedzieć mógł o wszystkiem), nie czyni. *).

Trzecim nakoniec historykiem jest sławny Józef Flawjusz, współcześnik Justa, autor obszernego dzieła: Starożytności żydowskie i Dziejów wojny żydowskiej przeciwko rzymianom. Księgi końcowe (XIV—XX) pierwszego obejmują panowanie Heroda i wykład wypadków, które wywołały wojnę żydowską przeciw rzymianom. Drugie — w dwóch pierwszych księgach (I—II) powtarza zakończenie poprzedniego, to jest, całe panowanie Heroda i jego potomstwa, w następnych zaś (III—VII) opowiada bardzo szczegółowo o samej tej wojnie, która doprowadziła do zburzenia Jerozolimy. Właśnie te wypadki, opisane w obu dziełach Józefa, stanowią tło, na którem powtawał Chrystjanizm, na którem rozwijało się nauczanie Jezusa. Tak więc historyk ten dwukrotnie przedstawia czasy objęte wypadkami przechowywanemi w Listach Pawła i w Ewangeljach. A jednakże w jego obu dziełach żadnego odgłosu tych wypadków, a nawet o nich odpowiedniej do ich znaczenia wzmianki nie znajdujemy.

W pierwszem bowiem, w księdze XVIII (r. III, § 3) w opisie szczegółowym jak Piłat ukarał żydów za sprzeciwianie się sobie (§ 2), czytamy: „w owym to czasie istniał (był, ginetai, fuit) Jezus, człek mądry (safos aner, vir sapiens), jeśli go jeszcze człowiekiem zwać można. Był bowiem rzeczy zdumiewających wykonawcą, nauczycielem ludzi, którzy się do niego garnęli skwapliwie; wielu też żydów, wielu też obcych do siebie przywabił. On był Chrystusem. Kiedy go Piłat, oskarżonego poprzednio przez naszych, skazał na męki Krzyża, ci, którzy go

*) Eglogae Photianae quae pertinent ad historiam judaeorum stanowiące wstęp do Flavii Josephi opera, w wydaniu Didota, t. II pag. III, fragm. 33.

kochali poprzednio, kochać go nie przestawali. Okazał się bowiem dnia trzeciego jako zmartwychwstały, jak przepowiadali prorocy to i wiele jeszcze innych rzeczy o nim zdumiewających. Od niego to otrzymali swą nazwę chrześcijanie, lud (fylon, natio) dotychczas istniejący". Potem następuje opis zaszłej w Rzymie, w świątyni Izydy, jakiejś awantury, zajmującej sześć razy tyle miejsca (§ 41). I sama ta wzmianka i miejsce umieszczenia jej nie odpowiada znaczeniu podawanego faktu.

W drugiem zaś miejscu tego samego dzieła, przy opisie ukamienowania na rozkaz kapłana Annasza Jakóba i innych, za uchybienie przepisom zakonu, przy imieniu Jakóba znajdujemy, jako rodzaj wytłomaczenia, te słowa: „brata Jezusa, którego zowią Chrystusem" (XX, IX, § 1). I ta druga wzmianka nie naprawia ogólnego wrażenia, co najmniej wielkiej niestosowności. Zupełne zamilczenie, niechybnie, mogło być poniekąd odpowiedniejszem. *).

W drugiem swem dziele, wyliczając i opisując wydarzenia i zamieszki właśnie takiego charakteru, jak podają Ewangelje, Józef o Jezusie, jakoby nic nie wiedział, zamilcza.

Od piśmiennictwa żydowskiego **) przechodzimy do łacińskiego i greckiego, od historyków żydowskich — do historyków łacińskich i greckich.

---

*) Więc to, nie mniej jak i poprzednie świadectwo za wtrącony z czasem dodatek jest ogólnie przez krytyków poczytywane.

**) Jeśliby kto zrobił uwagę, że współcześnie z powstawaniem piśmiennictwa judaistyczno-chrześciańskiego powstawał wśród żydów Talmud i że do niego, jako do źródła, tedy się zwrócić chyba należało odpowiadam: 1) że to, co Talmud pod rozmaitemi osłonami podaje o Jezusie, źródła wiadomości o nim nie stanowi; 2) jednakże wobec poruszonych obecnie w kilku dziełach tej kwestji, zamierzam obszernie niżbym to mógł na tem miejscu, na Talmudzie się zatrzymać w Uzupełnieniach do tej swej pracy, na jej końcu podanych.

2.

W piśmiennictwie łacińskiem głównie zwrócić powinien na siebie naszą uwagę historyk rzymski Tacyt, żyjący w pierwszym wieku naszej ery, w drugiej jego połowie (55—120). Jak dwaj wymienieni żydowscy, Justus i Józef Flawjusz w swych pracach, tak i on, w swoich A n n a l e s, obejmuje współczesne sobie czasy. Szeroki zakrój jego dzieła, odpowiednie do podjęcia takiego rodzaju pracy przygotowanie w autorze, szczere i naukowe zainteresowanie się jego tem, co nie tylko działo się w obrębie samego państwa rzymskiego lecz, i na granicach, czego dowiódł pisząc D e G e r m a n i a i V i t a A g r i c o l a e, wzbudzają naszą ciekawość, co on o wypadkach zachodzących w Palestynie, rządzonej już przez urzędników rzymskich, mówić może, i jak je przedstawia. Wprawdzie nie całe to dzieło Tacyta przechowało się do naszych czasów, brak środkowych ksiąg VII—X, panowania Kaliguli i początku Klaudjusza, oraz końcowych, od księgi XVI, c. 35—Nerona, mamy jednakże całe panowanie Tyberjusza, za którego „roku piętnastego, gdy Pontski Piłat był starostą judzkim", jak podaje Łukasz (III, 1), rozpoczęło się w Judei głoszenie zbliżania się Królestwa bożego i wystąpienie Jezusa.

Otóż w całem tem dziele Tacyta raz tylko jeden znajdujemy wzmiankę o Jezusie i chrześcijanach i to zupełnie poboczną, jakby mimochodem rzuconą. Opisując pastwienie się nad ludzkością takiego zbrodniarza i wyrodka, opierającego się na zgrai żołdactwa, jakim był cesarz rzymski Neron, gdy wśród innych dzikich jego okrucieństw wymienia oblewanie ludzi smołą i zapalanie jako pochodni dla oświetlenia nocą miasta, twierdzi, że tych ofiar „znienawidzonych z powodu nierządu" (per flagitia invisos) dostarczali ci, których pospólstwo chrześcianami mianowało (quas vulgus christianos adpellebat).

Wnet zatem przechodzi do wyjaśnienia samej nazwy, którą „otrzymali od Chrystusa, za panowania Tyberjusza przez prokuratora Pontskiego Piłata na śmierć skazanego“ (auctor nominis ejus Christus, Tiberio imperante, per procuratorem Pontium Pilatum supplicio adfectus est. XV, 44).

Tyle tylko Tacyt.

U drugiego następnie historyka rzymskiego Swetoniusza, młodszego nieco od Tacyta (69 — 141), znajdujemy w Życiu Klaudjusza następną wiadomość: „On (Klaudjusz) wypędził z Rzymu żydów, doprowadzanych przez Chrestusa do ciągłych rozruchów“ (Judaeos, impulsore Chresto assidue tumultantes, Roma expulit. Vita Claudii Caesaris, XXV). Klaudjusz rządził państwem rzymskiem od roku 41 do 54-go. Autor jeszcze nie odróżnia chrześcian od żydów, chociaż rozruchy, za które byli z Rzymu wydaleni, przypisuje Chrestusowi, pod którą to nazwą, jak się można domyślać, kryje się Jezus, zwany już Chrystusem. Chrestos po grecku oznacza dobry. Mógł więc ten wyraz służyć jako epitet Jezusowi.

Dotknąć mi należy jeszcze pewnego szczegółu z życia Jezusa. U Synoptyków w opisie ostatnich chwil życia jego, gdy już został na krzyżu zawieszony, czytamy: „a od szóstej (to jest 12-ej) godziny stała się ciemność po wszystkiej ziemi, aż do dziewiątej godziny (to jest 3 po południu)“ (Mat. XXVII, 45; Mar. XV, 33; Łuk. XXIII, 144). Do tego szczegółu, zgodnie przez wszystkich trzech podanego, Łukasz dodaje: „I zaćmiło się słońce...“ (45) jakby tłómacząc przyczynę ciemności. Mateusz zaś to kośmiczne zjawisko uzupełnia jeszcze innem: „...i trzęsła się ziemia, a skały się padały“ (51). *).

---

*) Pomijam już, że „zasłona kościelna rozerwała się na dwoje... groby się otwarzały, a wiele ciał świętych powstało, a wyszedłszy z grobów... weszli do miasta i pokazali się wielom“ (Mat. XXVII, 51—54). Dwaj inni synoptycy o tem wszystkiem milczą.

Piotr idzie dalej i w przypisywanej mu Ewangelji (apokryficznej), tak już opowiada o tych zjawiskach: „Było południe i ciemności objęły całą Judeę i trwożyli się (mieszkańcy) a niepokoili, czy słońce już nie zachodzi... wielu krążyło z pochodniami, sądząc, że noc nastała..." Gdy zaś ciało Jezusa zdjęli z krzyża i „położyli go na ziemi, cała ziemia się zatrzęsła i powstał strach wielki"

Trzęsienie ziemi i zaćmienie słońca, towarzyszące śmierci Jezusa, zwykle na szerszej przestrzeni niż obręb pewnego miasta odczuwane i widziane, mogłoby bardziej niż wypadki, zachodzące w jednej tylko Jerozolimie, wrazić się w pamięci współczesnych.

U rzymskich pisarzy wzmianki nawet o tych zjawiskach nie znajdujemy.

Historyków greckich zawsze znamionował wspaniały uniwersalizm. Podtrzymywała go stale jedna z najwybitniejszych właściwości umysłu greckiego: ciekawość. I chociaż Polibjusz i poniekąd jego kontynuator, Posidonius, zamykają szereg wielkich historyków, rozpoczęty przez Herodota, jednakże duch grecki nie zamarł zupełnie z końcem ery starożytnej. Na dziesiątki liczyć możemy pisarzy greckich z pierwszych dwóch—trzech wieków ery naszej, dla których nazwa historyków też może być właściwą. Wprawdzie z ich prac pozostały tylko urywki, świadczące bardziej o istnieniu tych pisarzy, niż o wartości lub treści po nich tej spóścizny. W każdym razie ta spóścizna wynosi tomy.

Otóż przewracając karty tych tomów, w celu wyszukania na nich choć śladu wiadomości o Jezusie i wypadkach z jego życia lub o pierwotnym Chrystjanizmie, po dwakroć się tylko zatrzymamy.

Po raz pierwszy—nad urywkami Phlegonta Tralliańskiego, z drugiego wieku pisarza. Urywek ten brzmi: „czwartego roku CCII Olimpiady wielkie i przewyższające wszelkie inne poprzednie odbyło się zaćmienie słońca; w dzień, o godzinie 6 (12-ej), ziemia w taką ciemność

zapadła, że gwiazdy się pokazały na niebie. Trzęsienie ziemi w Bitynii, w mieście Nicei (Nicaea) wiele gmachów powaliło". *). Lecz cóż, otóż ten wyjątek okazuje się wziętym z dzieła znanego nam już Euzebjusza Cezaryjskiego, pierwszego historyka Chrystjanizmu, pod tytułem Chronicorum Libri.

Oto jest cały ów ustęp, w którym ta cytata z Phlegonta się mieści: „Jezus Chrystus... był umęczony w XVIII roku panowania Tyberjusza. W owym czasie, jak to znajdujemy zapisane u pisarzy obcych (niechrześcijańskich, w innych rękopisach: greckich), odbyło się zaćmienie słońca i Bitynia została wstrząśnięta trzęsieniem ziemi. W mieście Nicei (Nicaea) liczne gmachy padły... O tem pisał Phlegon... w księdze XIII". I tu idzie owa cytata. **) Napotykamy też i drugą.

Druga, tycząca się dzieł tegoż Phlegonta, wyjęta jest z Orygenesa, także nam już znanego pisarza chrześcijańskiego. Oto są słowa Orygenesa: „Phlegon w XIII czy też XIV, jeśli się nie mylę, księdze swych kronik, przypisuje Chrystusowi świadomość rzeczy przyszłych" ***).

Tak więc, jak widzimy, z owego Phlegonta korzystali pisarze chrześcijańscy i z nich to dopiero te dwie cytaty dostały się do Zbioru Urywków Historyków Greckich.

Po raz drugi oto — nad pisarzem bezimiennym (Anonymus, qui Dionis Cassii Historias Continuavit ****).

---

*) Fragmenta Historicorum graecorum collegit... C. Müllerus. Vol. III, Editore Didot. pag. 607. fr. 15.

**) Chronicorum Liber II,... edidit Migne, pag. 744. W całkowitem wydaniu Euzebjusza—tom III

***) Origenes: Contra Celsum, II, 14. Ta cytata we Fragmenta Hist. Graec. nosi nr. 14, na str. 906.

****) Tak tego historyka nazywa wydawca pozostałych urywków z jego dzieł zaginionych. Wymieniony urywek jest 3 w § 14. Fragm. Hist. Graec. III, p. 199.

Oto ten urywek, a może tylko wzmianka o nim: „Gdy cesarz Tyberjusz wnosił do senatu, żeby Chrystusa uznać za trzynastego boga, senat zaś odmówił, ktoś dowcipnie wyrzekł, którego jako trzynastego nie dopuszczacie, przyjdzie jako pierwszy (quem decimum tertium non admittitis, is primus veniet)".

3.

Tępienie wroga przez zwycięzcę nie ogranicza się jedynie zabiciem jego osoby, ograbieniem nagromadzonego przez niego mienia. Idzie ono dalej. Sięga aż utworów jego umysłu, spuścizny po nim duchowej, śladów jego pracy w piśmiennictwie, których wyrazem stała się książka. Tą zaciekłością zwycięzców objaśniać należy, a nie tylko działaniem czasu, niszczącego wszelkie przedmioty materjalne, znikanie, w całych okresach dziejowych, pomników piśmiennych, pokonanych działaczy politycznych i religijnych, karmiących całe pokolenia.

W pierwszym wieku naszej ery pisarze łacińscy i greccy mało zwracali uwagi (gdyż tem jedynie wytłómaczyć możemy ich milczenie) na powstający w ich oczach Chrystjanizm. Zresztą powstawał on zawsze w cieniu Synagogi. Masy ludności miejscowej, po miastach greckich, rzymskich, lub nawet egipskich lub syryjskich, zrazu wcale nie odróżniali nawet chrześcijan od żydów.

Pod koniec wszelako wieku drugiego, chrześcijanin afrykański Tertuljan, mógł już w poczuciu swej mocy, zwracając się do ludności pogańskiej w państwie rzymskiem, zawołać: „wczorajsi jesteśmy, lecz zapełniliśmy sobą wszystkie wasze miasta, wyspy, zamki, wsie, wasze rady, obozy, tryby i dekurje, pałac, senat, forum"; mógł już do tego oświadczenia dodać groźbę: „Możemy was pokonać, nie biorąc oręża do ręki, nie powstając przeciwko wam, lecz tylko odłączając się od was, opuszczając was. Przera-

zi was pustka naokoło was zaległa"... *). Czytając te słowa, zapytujemy siebie: więc ludność miejscowa w całem państwie rzymskiem obrony przeciw pochłaniającemu ją Chrystjanizmowi znajdowała tylko w ukazach cesarskich, nakazujących od czasu do czasu p r z e ś l a d o w a n i e chrześcijan, to jest, ich mordowanie i grabienie? Wtedy już nie o świadectwo historyków, zapisujących obojętnie zjawiska społeczne nam głównie iść będzie, ale o coś zupełnie innego. Wtedy niechybnie też zapytamy: Gdzież byli wówczas filozofowie, politycy i inni pisarze greccy i rzymscy, dlaczego milczeli, dla czego nie walczyli za swoją kulturę, tysiącoletnią cywilizację, naukę, wiedzę, przeciw twierdzeniom, że tylko naród żydowski przez jedynego na świecie istniejącego Boga wybrany był na zapanowanie nad całą ziemią, a ten naród obecnie zastępują nowi wyznawcy tego Boga, chrześcijanie, prawdziwi spadkobiercy praw i przywilejów tego narodu? Jeżeli tacy obrońcy cywilizacyi grecko-rzymskiej istnieli, to ich prace dla nas stać się też powinny źródłem wiadomości o Jezusie i Pawle.

Tak, tacy obrońcy istnieli, ich prace atoli, zwrócone przeciw Chrystjanizmowi i jego krzewicielom zostały zniszczone przez ostatecznych zwycięzców. Cząstki drobne tych prac w postaci urywków, umyślnie w celu zbijania twierdzeń w nich zawartych przechowywane przez pisarzy chrześcijańskich w ich dziełach, świadczą obecnie o nich i stanowią ich ślad jedyny.

Sądząc po wrażeniu dokonanem przez takie utwory, powstałe w obronie zagrożonej cywilizacji grecko-rzymskiej, chyba najważniejszem był—Kelsosa, mało skąd inąd znanego filozofa greckiego. Dla jego odparcia Orygenes pisze ogromne dzieło: K a t a K e l s u (Przeciw Kelsosa, Contra Celsum). Z wyjątków, które z niej przyta-

*) Q. S. F. T e r t u l l i a n i Liber Apologeticus, XXVII.

cza, możnaby odtworzyć zaginioną, raczej zniszczoną całość. *) Ale cóż, napisana prawdopodobnie w drugiej połowie II-go stulecia, około roku 178, pomimo wielce zalecającego tytułu, Logo's alethes (Sermo verus, Słowa Prawdy, rzecz, Nauka prawdziwa) o Jezusie, już tylko co podania niosły, zawiera. Skierowana bardziej przeciw powstających wierzeń i obrzędów chrześcijańskich, niż przeciw samej osoby Jezusa, naszych wiadomości o nim rozszerzyć, lub podać zupełnie pewny klucz do jego działalności, w żadnym razie nie może **). O istnieniu jej, choć w tej postaci, wiedzieć wszelako należy. Zaliczyć zaś do źródeł bezpośrednich—trudno.

Z tendencji swych, ze swego charakteru, stawszy się przeciwstawieniem Jezusa z Ewangelji, tworząc typ ujemny Jezusa dla kontrastu z dodatnim, przedstawionym w Ewangeljach, Słowo Prawdy Celsusa może tylko dać nam pojęcie, co o osobie Jezusa sądzili wrogowie powstającego chrystjanizmu, jak, broniąc ginący świat grecko-rzymski, podkopywali wartość moralną i umysłową twórcy tego chrystjanizmu, lecz nigdy, jakim on był w rzeczywistości i jakim pozostał w Dziejach.

IX.

Na jakich się ostatecznie opierać mamy.

Wiadomości swoje o danym przedmiocie lub zjawisku, jeśli one nie są, czy też być nie mogą, bezpośrednim

---

*) Poprobował tego Teodor Keim: Celsus Wahres Wort.. wiederhergestelt... Zürich, 1873. Na 193 stronic dzieła tekst odtwarzany Celsusa zawiera str. 140.

**) Wszystkie, które uważałem za najbardziej ważne wiadomości według Orygenesa pomieściłem w dziele p. t. Dzieje jednego z synów bożych, str. 343—354.

wynikiem naszych nad niemi obserwacji, czerpiemy ze źródeł zewnętrznych. Źródła te przeto, dostarczając wyłącznie treści tym naszym wiadomościom, stanowią o ich istocie, nadają im wartość właściwą i jedynie zapewniają ich znaczenie. Pomnąc o tem, uważałem za rzecz konieczną pracę swą obecną poprzedzić K s i ę g ą w s t ę p n ą, w niej zaś wykazać, j a k i e to mianowicie i j a k i e g o rodzaju utwory piśmienne, stanowiące w tym wypadku, w braku innych dokumentów dziejowych, jedyne z konieczności źródło wszystkiego, co wiemy tylko o Jezusie i Pawle, dostarczyć mi mogą materjału, oraz stać się mają główną podstawą tego, co pisać, jak o jednym tak i o drugim, zamierzyłem.

Kończąc właśnie K s i ę g ę ową, chcę, a raczej muszę, zwrócić się wstecz i jeszcze raz dotknąć jej zawartości. Gdy, bowiem, w niej rozprawiałem o kilkudziesięciu z różnych czasów pochodzących i różną treść przedstawiających utworach piśmiennych, nie wyszczególniłem w ich szeregu tych, na których oprzeć się mi w pracy przedsięwziętej głównie przyjdzie, z których do tej pracy czerpać bezpośrednio materjału będzie mi należało.

Utwory piśmienne, któreśmy w księdze W s t ę p n e j poznali i które zawarły, powtarzam, jedyne źródło naszych wiadomości o Jezusie i Pawle, w dwojaki sposób mogą i powinny być rozpatrywane. Po pierwsze: same w sobie i, poniekąd, dla nich samych, jako pomniki, częstokroć zjawiska, w życiu umysłowem i społecznem danego narodu, niezależnie od celu, w jakim się do nich zwracamy; lecz za to, dla dokładniejszego ich samych poznania, w związku z tego rodzaju innymi utworami. Po drugie, jako materjał do użytkowania w charakterze źródła, z którego czerpać koniecznych dla nas w danem zadaniu, sprawie, czy też pracy wiadomości mamy prawo.

Otóż, w kończonej K s i ę d z e W s t ę p n e j rozpatrywałem dotychczas wykazane utwory piśmienne głównie jako pomniki piśmiennictwa, niezależnie poniekąd od celu,

dla którego się do nich zwracałem; a przytem jako całości same w sobie i w związku z innymi pomnikami tego rodzaju.

Wszelako nie przypadek tylko, lub dowolność, łączyły z sobą rozpatrywane w tej księdze pomniki piśmiennictwa i wytworzyły z nich jedną w niej całość. Pewna myśl przewodnia je wszystkie wyszukiwała, niektóre z nich nawet z mroku zapomnienia wywoławszy (jak naprzykład: Apokalipsy lub Księgi Sybilli) układała je razem, niby ogniwa, w długi łańcuch, początkiem sięgający ery starożytnej, a w niej wieków odległych.

Od Listów Pawła, jako najstarszego w czasie zabytku piśmiennictwa, w którym po raz pierwszy spotykamy imię Jezusa, przechodząc do Ewangelji synoptycznych, z początkowych ich rozdziałów dowiadujemy się, że główną treścią nauczania Jezusa było przygotowywanie słuchających go do Królestwa Bożego, które wkrótce miało nastąpić. Pomysł sam królestwa tego był wynikiem historjozoficznych rozważań starożytnych proroków hebrajskich, oraz ich późniejszych następców, Apokaliptyków. Zwróciliśmy się przeto, w celu poznania zasadniczych podstaw, a zarazem historycznego rozwoju tych pomysłów, do owych Proroków i Apokaliptyków.

Wstęp do czwartej Ewangelji „według Jana". przedstawiający Jezusa, w przeciwieństwie do Ewangelji synoptycznych jako „Słowo", które „stało się ciałem i mieszkało między nami", zmusił nas, dla wyjaśnienia tego pojęcia, co to jest to Słowo, poznać parę utworów z teozoficznego piśmiennictwa hebrajsko-greckiego. Znaczenie zaś tej Ewangelji wyjątkowe w piśmiennictwie chrześcijańskiem i w rozwoju pojęć o Jezusie, wskutek przypisywania jej autorstwa „ulubionemu" jego uczniowi, ponownie nas zmusiło do poszukiwania podstaw owego przypisywania.

Fakt istnienia, obok Ewangelji i Dziejów Apostolskich kanonicznych, Ewangelji i Dziejów Apostolskich apokryficznych, wywołał konieczność

dotknięcia przyczyn powstawania tych utworów apokryficznych, oraz wykazania ich stosunku do kanonicznych, jako nieodzownego tamtych uzupełnienia.

Nie dość tego jeszcze. Zwracaliśmy się nakoniec do zabytków piśmiennych z e w n ą t r z piśmiennictwa hebrajsko - greckiego i judaistyczno - chrześcijańskiego. Chcąc wyśledzić wrażenia, jakie wywoływać mogły wypadki dziejowe, wytwarzające na początku ery naszej chrystjanizm, w umysłach owoczesnych narodów, obcych pierwotnym gminom chrześcijańskim, udaliśmy się do historyków żydowskich, rzymskich i greckich. Oni to bowiem byli niby urzędowi świadkowie wydarzeń współczesnych. W razie zniknięcia ich utworów, co się, niestety, w większości wypadków okazało, przewertowaliśmy powstałe z nich urywki, skrzętnie przez uczonych obecnie zbierane i wydawane. Chcąc wykryć czynności przeciwdziaławcze chrystjanizmowi, poznać przedsięwziętą obronę starego porządku rzeczy przeciw nowościom, wytwarzającym nową w dziejach erę, natrafiliśmy jedynie na jej zacierane ślady, naprzykład, jak się przedstawia wystąpienie Celsusa w dziele Orygenesa C o n t r a C e l s u m.

Rezultat rozpatrzenia całego szeregu różnorodnych utworów jest następujący: jedynem źródłem naszych wiadomości o Jezusie i Pawle mogą pozostać tylko L i s t y Pawła, Ewangelie z K a n o n i c z n y c h synoptyczne, z Dziejów zaś Apostolskich tylko k a n o n i c z n e. Co się zaś tyczy c z w a r t e j Ewangelji z kanonicznych „według Jana“, to ta, wskutek zapowiedzianego z góry przez autora specjalnego zapatrywania się jego na osobę Jezusa, tylko w takich okolicznościach może być jako źródło uwzględniona i przydatna dla naszych celów, gdy z wyłącznie teozoficznego schodzi gruntu, staje obok synoptycznych, jako ich faktyczne uzupełnienie i dostarcza anegdotycznych szczegółów niektórych, do całości obrazu zawsze nader pożądanych, zwła-

szcza w ich braku, jak w tym przypadku prawie zupełnym.

Jeżeli Ewangelje synoptyczne i po części czwartą „według Jana“, oraz Dzieje Apostolskie kanoniczne możemy nazwać p i e r w s z ą, a tylko w niektórych szczególnych wypadkach, jak np., narodzenie Jezusa i jego pogrzebanie oraz zmartwychpowstanie d r u g ą warstwą narastających podań, w koniecznej ich z czasem formacji na tle żywota Jezusa i Pawła, to za to Apokryficzne, jak Ewangelje tak i Dzieje Apostolskie, przedstawiają warstwy trzecią i następne, aż do zupełnego w nich zniknięcia postaci dziejowych jednego i drugiego. *).

*) Ta okoliczność wywołuje, obok dających się liczyć na dziesiątki (mówię tylko o opracowaniach naukowo-krytycznych) Ż y w o t ó w Jezusa w każdym z europejskich języków, opartych na Ewangeljach kanonicznych, inne, oparte na apokryficznych, jak np.: D a s L e b e n J e s u n a c h d e n A p o k r y p h e n, R u d o l f a H o f m a n n a.

Księga pierwsza.

Jezus.

Charakter i stan obecny specjalnego źródła, mającego nam jedynie dostarczyć wiadomości o Jezusie, pozwalają nam traktować Żywot jego tylko epizodycznie. W żywocie tym Jezusa musimy z konieczności ograniczyć się do kilku wydarzeń, które, nie znając całości, poczytywać należy za główne i przełomowe, poprzestać na jednym okresie jego działalności, uwydatniającej się w wystąpieniach jego publicznych, a owe wystąpienia—przedstawić w ogólnych poniekąd tylko zarysach.

Za to atoli, jakby na wynagrodzenie, naukę Jezusa możemy objąć w szerokich jej rozmiarach, ująć w jej całości, odtworzyć w logicznym i genetycznym jej rozwoju, Okoliczność tę wytwarza ten sam charakter źródeł, który nakłada uciążliwe ograniczenia w pierwszym wypadku, gdy nam idzie o żywot. Wszak Ewangelje powstały, co sobie przypominamy, z Logjów Jezusa. Szczegóły biograficzne, na których może być jedynie oparty żywot, służyły przy powstawaniu Ewangelji za wiązadło, spajające z sobą te Logje, bądź pod względem czasu, k i e d y, bądź

też pod względem miejscowości, g d z i e miały być wyrzeczone. Były też te szczegóły sznurem owym, na który nizano ziarna, zawierające jego naukę. Sama zaś ta nauka, szczytna w pomysłach, głęboka w poczuciu, wielka w następstwach, powstać mogła jako całość, jako pewny systemat moralności, rozwiązanie swego rodzaju, piękne i zadawalniające, zagadnień bytu, w wyjątkowo wzniosłym umyśle, skrystalizować się w pojęciach, którym czyny, co się rzadko zdarza, i okoliczności życiowe, co bywa jeszcze rzadszem, nie przeszkadzały wznosić się na wyżyny ideałów etycznych i dążeń społecznych; na wyżyny niedostępne, nie dość już ogółowi, lecz i nie wszystkim, nawet hojnie obdarzonym mocą woli i szlachetnością usposobień, jednostkom wybitnym.

Dziwna, niezmącona żadnym postronnym oddziaływaniem, niegłuszona żadnym zewnętrznym lub wewnętrznym rozdźwiękiem, harmonja i jedność w nauce Jezusa świadczą o harmonji i jedności w czynach, aczkolwiek one pozostawać muszą po większej części w szczegółach, dla nas nieznane. Z nauki Jezusa, odtwarzając jego osobę, odgadując z uroku tej nauki jego działalność, już łatwo przyjdzie nam rozumieć i odczuwać owe uwielbienie, które wzbudzał on w swojem otoczeniu, które po przez wieki, składające nasze dzieje, odbijało się w każdym, kto tylko, jak on pracą umysłu, nie krępowaną żadnymi postronnymi względami, podniosłością życia, zamiłowaniem ideałów, przez niego miłowanych, zdołał zbliżyć się do niego następnie, choć w marzeniach, zamiarach, dążności...

Nauka Jezusa bardziej, niż badane i odgadywane czyny z żywota jego, odkrywa samą osobę, uzewnętrznia jej właściwości, wyobraża charakter, przedstawia działalność na tle odpowiedniem odczuwanym warunkom. Pogrążając się w tej nauce głębiej, niż w faktach, żywot stanowiących, przejmując się ideałami w tej nauce głoszonymi mocniej i szczerzej, niż wydarzeniami, wygłaszaniu jej towarzyszącemi, niż okolicznościami ją wy-

wołującemi, wprawdzie przekroczymy poniekąd ramy ścisłej rzeczywistości dziejowej, wprawdzie wtargniemy w dziedzinę podań, co najmniej pierwszą ich warstwę formujących, lecz ujrzymy, niby w widzeniu, postać jego, jaśniejącą dziwnym blaskiem mądrości owianą urokiem ujmującej słodyczy; postać—tchnącą miłością, która wszystkich i wszystko obejmuje i zwycięża; nęcącą pobłażliwością prawdziwą a szczerą, która ponad wszystkiemi przewinieniami ludzkiemi się unosi, usprawiedliwia je, oczyszcza, przebacza.

Pomimo to wszystko jednakże, żywot Jezusa, chociażby w najogólniejszych zarysach, czy jako całość sama w sobie i dla siebie, czy też jako wstęp konieczny tło lub ramy do nauki jego,—ma stanowić i powinien rozdział pierwszy.

I.

Żywot Jezusa.

Przyjście na świat Jezusa i losy jego rodziców, jak również czas, miejsce oraz inne okoliczności, towarzyszące temu przyjściu, przytem lata dziecinne i młodzieńcze, aż do chwili wystąpienia, w okresie mniej więcej dojrzałości męskiej, na widownię działalności publicznej, stały się całkowicie przedmiotem podań.

Z czterech Ewangelji kanonicznych tylko dwie: Mateusza i Łukasza, rozpoczynają swe opowiadanie od narodzenia Jezusa i jego lat dziecinnych (Mat. I—II; Łuk. I—II). Rozdziały te stanowią niby wstęp do późniejszej całości. Łukasz nawet idzie dalej. Podaje bowiem szczegóły przyjścia na świat Jana Chrzciciela (I, 1—80) poprzednika Jezusa w sprawie głoszenia o zbliżeniu się Królestwa bożego i przygotowywania do niego.

Pomimo charakteru podaniowego opowiadań Mateusza i Łukasza zatrzymujemy się na nich, ponieważ z nich

wypłynęło kilka kwestji dziejowych, posiadających ogólne i doniosłe znaczenie.

1.

Przedewszystkiem kwestja c z a s u narodzenia Jezusa. Rok bowiem ów, w którym się Jezus miał narodzić, rozpoczyna, według przyjętej chronologji, erę nowożytną, zastępując poprzednie liczenie czasu w państwie rzymskiem (nie zapominajmy, że to państwo objęło pod koniec ery starożytnej cały, podówczas znany, świat dziejowy) od założenia Rzymu (ab urbe condita).

Mateusz twierdzi, że „Jezus narodził się w Betlehem Judzkiem za dni Heroda króla“ (II, I). Otóż pewien mnich scytyjski, żyjący w pierwszej połowie (um. około 540 r.) naszej już ery, imieniem Dyonizy, przezwany Małym, opierając się na tem świadectwie Mateusza, a zarazem przypuszczając, że między narodzeniem Jezusa a śmiercią Heroda upływać mógł tylko nieznaczny przeciąg czasu, wyliczył, że Herod umarł w 754 r. od założenia Rzymu, czyli, że ów rok 754 należy przyjąć za 1-szy ery nowożytnej. Jakoż i przyjęto. Współcześni jednakże nam chronologowie znaleźli pomyłkę w wyliczeniach Dyonizego. Herod umarł nie w 754 r. lecz w 750 od założenia Rzymu *). Jezus więc, narodzony według wskazówek Mateusza, powinien był już mieć w pierwszym roku naszej ery conajmniej lat 4 skończonych. Ponieważ zaś między jego narodzeniem a śmiercią Heroda upłynąć musiał rok, dwa lub więcej, zatem na początku ery nowożytnej, liczonej od jego urodzenia, w 1-szym tej ery roku, mógł on już mieć od 5 do

*) Do ustalenia daty śmierci Heroda w 750 r. od założenia Rzymu pomogła wiadomość, że w dniu 14 marca, o godz. 3 m. 15 rano miało miejsce zaćmienie księżyca, widziane w Jerozolimie. Wkrótce zaś po nim Herod umarł.

7 lat. Jest to pierwszy brak ścisłości w danych, prowadzących do ustanowienia daty narodzenia Jezusa. Nie mniejszą też trudność napotykamy przy korzystaniu z innej wiadomości.

Łukasz podaje ściślejszą niby na pozór datę tych narodzin. Oto co on powiada:

„I stało się w one dni, że wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. A ten popis pierwszy stał się, gdy Cyreneusz (właściwie Quirinus) był starostą syryjskim. I szli wszyscy, aby popisani byli, każdy do miasta swego. Wstąpił też i Józef z Galilei z miasta Nazaretu do ziemi Judzkiej, do miasta Dawidowego, które zowią Betlehem (przeto, iż on był z domu i z familji Dawidowej), aby był popisany z Marją, poślubioną sobie małżonką, która była brzemienną. I stało się — gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła syna swego pierworodnego, a uwinęła go w pieluszki i położyła go w żłobie, przeto, iż miejsca nie mieli w gospodzie..." (II, 1—7).

Przedewszystkiem uderza nas, przy czytaniu tego ustępu, zupełna zmiana w położeniu politycznem kraju. Już nie Herod rządzi Judeą, lecz cesarz rzymski August, a w imieniu jego sprawuje władzę Quirinus, starosta syryjski. Judea więc weszła w skład państwa rzymskiego i to nie jako odrębna jednostka polityczno-administracyjna, lecz została wcieloną do prowincji rzymskiej—Syrji.

Rzeczywiście, wkrótce po śmierci Heroda Judea traci samodzielność państwową. Herod umierając, swoje państwo podzielił na trzy części, pomiędzy trzech z dziesięciu synów swoich: pierwszą, złożoną z Judei i Samarji, oddał Archelausowi; drugą—Galileę i Pereę—Herodowi Antipasowi; kraje Zajordańskie — Filipowi. Żydzi dawne swe uprzedzenia plemienne i nienawiść religijną przeciwko ojcu przenieśli na synów, zwłaszcza na panującego nad Judeą i Jerozolimą. Znaleźli też podtrzymanie w swych przeciw Archelausowi knowaniach w licznych członkach rodziny królewskiej,

którzy się czuli pokrzywdzeni takim podziałem zmarłego króla. Jakoż skargi rodziny oraz deputacje wysyłane przez naród sprawiły to, że August, wezwawszy Archelausa do Europy i skazawszy na wygnanie do Gallii, włączył już ostatecznie jego państewko do swoich posiadłości. Stało się 6-go roku naszej ery. Dopiero po tem włączeniu mógł się odbyć wzmiankowany przez Łukasza popis ludności. W każdym jednakże razie nie obejmował on „wszystkiego świata", to jest, całego państwa rzymskiego, tylko był miejscowym, na pewną prowincję, jak w tym wypadku na Syrję, w której obręb weszła Samarja i Judea, a może—tylko na nowo włączone kraje *). Tak więc data narodzenia Jezusa, podana przez Łukasza, stoi w sprzeczności z taką datą, podaną przez Mateusza. Jeśliby Jezus urodził się dopiero w czasach takiego popisu ludności, urodziłby się 6-go roku naszej ery, przeto później od daty Mateusza o lat przeszło dziesięć, więc o jakich jedenaście a nawet dwanaście.

Chcąc podtrzymać autorytet Mateusza, niektórzy historycy zwracają na to uwagę, że w tem jego powiedzeniu, że Jezus „narodził się... za dni Heroda" niema ściślejszego określenia, za dni jakiego to Heroda, czy ojca, zwanego także Wielkim, czy też syna, owego Heroda Antipasa. Ponieważ po narodzeniu się Jezusa (i po powrocie z Egiptu, za panowania Archelausa) tenże Mateusz utrzymuje, że Józef „wstąpił w strony galilejskie", i w nich „zamie-

*) Wzmiankowany tu przez Łukasza popis ludności wywołał zaburzenia w Judei, o których wspomina Józef Flawjusz: „Ziemie Archelaosa zostały teraz zamienione na eparchje i rządził nimi prokurator rzymski... Pod nim podburzył żydów pewien galilejczyk imieniem Judasz, głosząc, iż jest to rzeczą niegodną płacić rzymianom podatki i uznawać innego pana prócz Boga. Założył osobną sektę, która wszelako z sektami istniejącemi nic wspólnego nie miała". Dzieje wojny żydowskiej przeciwko rzymianom, przekład A. Niemojewskiego, str. 138. Warszawa 1906.

szkał", przeto mógł on mieć na względzie panującego w Galilei Heroda Antipasa. Takie tłómaczenie, a raczej wyjaśnienie słów Mateusza, obniża daty narodzenia Jezusa, wywnioskowane poprzednio ze słów jego o jakich lat parę, dwa, trzy. W każdym jednakże razie, według ogólnie przyjętego obecnie przez historyków wyliczenia, Jezus w roku 754 od założenia Rzymu, czyli w 1-szym naszej ery, liczonej od narodzenia jego, już żył mając lat dwa, trzy.

To proste wyliczenie potwierdzać się zdaje sam ów Łukasz. W rozdziale III jego Ewangelji czytamy: „Roku piętnastego panowania Tyberjusza cesarza, gdy Pontski Piłat był starostą Judskim, a Herod (Antipas) Tetrarchą Galilejskim, a Filip, brat jego, Tetrarchą Iturejskim... Jezus poczynał być jakoby w trzydziestu lat, będąc (jako mniemano) synem Józefa, syna Helego" (III, 1,23). August cesarz umarł 19 sierpnia 14-go roku naszej ery. P i ę t n a s t y rok panowania Tyberjusza odpowiada 28 — 29 latom tej ery. Jeśli Jezus „poczynał wtedy być jakoby w trzydziestu latach", mógł się przeto narodzić przed naszą erą o rok dwa. Narodziwszy się bowiem w czasie popisu ludności 6-go roku miałby podówczas lat 22. Tak więc Łukasz, podając poprzednią datę narodzin Jezusa, nietylko zaprzeczył Mateuszowi, ale i sobie samemu w tem, co następnie sam twierdził.

Jeżeli, jak to widzimy, data narodzenia Jezusa, oparta na danych, dostarczonych przez dwie ze czterech Ewangelji synoptycznych, będąc zabarwioną podaniami, nie jes, pewną, to tem bardziej nie będzie według tych Ewangelji pewnem i m i e j s c e tego narodzenia, gdyż do oznaczenia jego wchodzą już względy innego rodzaju, a mianowicie, konieczność za pomocą miejsca urodzenia udowodnienia mesjanizmu Jezusa. Mesjasz, jak to sobie przypominamy (p. str. 63—64) miał się narodzić w mieście Dawidowem, Betlehemie, jako potomek Dawida króla.

Otóż u Mateusza czytamy: „A gdy się Jezus narodził w Betlehemie... oto mędrcy ze wschodu słońca przybyli do Jeruzalemu, mówiąc: gdzież jest ten, który się narodził, Król żydowski? Bośmy widzieli gwiazdę jego na wschód słońca i przyjechaliśmy, abyśmy mu się pokłonili. Co, gdy król Herod usłyszał, zatrwożył się, i wszystko Jeruzalem z nim. Przeto zebrawszy wszystkie przedniejsze kapłany i nauczyciele ludu, dowiadował się od nich, gdzieby się miał Chrystus narodzić: a oni mu rzekli: W Betlehemie Judzkiem, bo tak napisano przez proroka..." (Mat. II, 1—5). Dla tego to właśnie proroctwa Mateusz, nie wspomniawszy poprzednio, gdzie mieszkał Józef i „poślubiona" mu Marja, matka Jezusa, czy w Betlehemie, czy gdzieindziej, jeżeli gdzieindziej, skąd i dlaczego znaleźli się oni w tem mieście, mianowicie w chwili narodzenia się Jezusa, mieści ich odrazu w Betlehemie, jakoby oni stale w nim mieszkali. Dla tego też Łukasz, wyjaśniwszy, gdzie mieszkali Józef i Marja, przed przybyciem do Betlehemu, każe im wędrować do tego miasta, „aby popisani byli", z Galilei, chociaż Galilea nie wchodziła jeszcze w obręb prowincji syryjskiej i nie należała wraz z nią do państwa rzymskiego i chociaż oni, jako galilejczycy, nie podlegali temu popisowi. Dla tego też tenże Łukasz i nie baczył na to, jakie zamieszanie powstać mogło w kraju na rozkaz zapisywania się tylko w mieście, z którego pochodzili przodkowie, jakie wędrówki po kraju całym taki rozkaz mógłby bez żadnej potrzeby wywołać.

Mateusz o Galilei, jako miejscu zamieszkania Józefa z rodziną, wspomina przy takiej okoliczności. Herod, zląkłszy się przyjścia na świat w Betlehemie „Króla żydowskiego" nakazał w tem miejscu i okolicy jego „pobić wszystkie dziatki ode dwu lat i niżej". Józef dowiedziawszy się o tym nakazie we śnie od anioła, schronił się z Marją i d z i e c i ą t k i e m do Egiptu. A gdy umarł Herod, powtórnie anioł oznajmił mu o tem we śnie.

A on wstawszy, wziął do siebie dzieciątko *) i matkę jego, przyszedł do ziemi Izraelskiej. Lecz gdy usłyszał, iż Archelaus królował na miejscu ojca swego, bał się tam iść; ale napomniany będąc od Boga we śnie, wstąpił w strony Galilejskie. A przyszedłszy, mieszkał w mieście, które zowią Nazaret..." I Mateusz wyjaśnia przyczyny, dla których Józef, zląkłszy się jednego Syna Heroda, Archelausa, panującego w Judei, przemógł w sobie bojaźń drugiego, Heroda Antipasa, panującego w Galilei, i w Nazarecie zamieszkał: „aby się wypełniło, co powiedziano przez proroki: iż Nazarejczykiem nazwany będzie" (II, 13—23) **).

Jeżeli Józef dla tego tylko zamieszkał w Nazarecie żeby Jezus mógł być zwany Nazarejczykiem, to widocznie, iż on w tem mieście przed narodzeniem Jezusa nie mieszkał, jak to utrzymuje Łukasz (II, 4), gdyż i bez tego zamieszkania powtórnego Jezus poczęty, a tylko, przypadkowo, narodzony w Betlehemie, nazwę Nazarejczyka mógłby no-

---

*) Użycie podwakroć przez autora jednego wyrazu d z i e c i ą t k o (w oryginale p a i d i o n, w łacińskim przekładzie p u e r u m) dla oznaczenia wieku Jezusa, wskazuje, że pobyt w Egipcie Józefa był bardzo krótkim.

**) Ewangeliści, chociaż często powołują się na Księgę Świętą żydowską, czynią to poniekąd niedbale, rzadko dokładnie wskazują na źródło cytaty, a jeszcze rzadziej—ją mieszczą dosłownie. Tak i w tym wypadku. Z wielką trudnością komentatorowie doszli jakiego to proroka Mateusz miał na względzie, gdy pisał te słowa. Św. Hieronim twierdzi, że mu o tem powiedzieli uczeni żydowscy. Ma nim być Izajasz, a słowa odnośnego tekstu tak brzmieć: „I puści się odróśl z pnia Izajasza, a płonka z korzeni jego rozrośnie" (X, 1—w przekładzie Cylkowa). W tym całym ustępie, jak widzimy, nazwy N a z a r e j c z y k a niema. Zkądże się ona jednakże wzięła? Oto wyraz p ł o n k a w oryginale brzmi n e z e r. Otóż te trzy głoski nzr, (nun, zade, resz) stanowiące źródłosłów tego wyrazu wchodzą i do imienia własnego Nazarejczyk, chociaż autor ten wyraz, jak przypuszczać możemy, wyprowadza z nazwy miasta N a z a r e t, o czem będzie niżej, w osobnem U z u p e ł n i e n i u.

sić i na nią już zupełnie zasługiwał. Dla tego to Łukasz, wyjaśniwszy, że Józef mieszkał już poprzednio w Nazarecie, o celu powtórnego tam zamieszkania nie wspomina. Lecz co jest w tej wiadomości, dostarczonej przez nich obu, najdziwniejszem, to chyba to, że miasta, noszącego nazwę Nazaretu, aniK sięgi Święte żydowskie, ani Józef Flawjusz, główny historyk żydowski, nie znają i o niem nie wspominają *).

Dla tego to Renan w swem sławnem dziele: V i e d e J e s u s, od którego rozpoczynają się obszerniejsze i dostępniejsze dla ogółu na Zachodzie Europy badania nad żywotem Jezusa, na początku rozdziału II tak pisze: „Jezus narodził się w Nazarecie, małem miasteczku galilejskiem, które nie miało przedtem żadnego znaczenia". Co się zaś tyczy czasu narodzenia, to utrzymuje: „Miało ono miejsce za panowania Augusta, około roku 750 od założenia Rzymu, prawdopodobnie na kilka lat przed rokiem p i e r w s z y m, rozpoczynającym naszą erę, który to rok wszystkie narody ucywilizowane przyjmują za datę jego narodzin".

O rodzicach Jezusa skąpe i oderwane znajdujemy tylko wiadomości u obu tych Ewangelistów i to nawet w rozdziałach wstępnych, im z planu głównie poświęconych.

Mateusz powiada: „A narodzenie Jezusa takie było: albowiem gdy Marya, matka jego, poślubiona była Józefowi, pierwej, aniżeli się zeszli, znaleziona jest brzemienną z Ducha Świętego. Ale Józef mąż jej, będąc sprawiedliwym i nie chcąc jej osławić, chciał ją potajemnie opuścić. A gdy on o tem zamyślał, oto mu się Anioł pański we śnie ukazał, mówiąc: Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Marji, żony twojej, albowiem, co w niej się poczęło, z Ducha Świętego jest. A urodzi syna i nazowiesz imię

---

*) Małe miasteczko, na północno-zachód od góry Tabor leżące, a obecnie nazwę noszące Nazaret, która dawniejszą zaćmiła, nazwę tą otrzymało w wiekach średnich, gdy napływ pielgrzymów poszukiwać w niem począł w a r s z t a t u i domu Józefa.

jego Jezus *); albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich. A to się wszystko stało, aby się uzupełniło, co powiedziano od Pana przez proroka, mówiącego: oto, panna będzie brzemienna i porodzi syna, a nazowią imię Emanuel, co się wykłada: Bóg z nami. Tedy Józef, ocuciwszy się ze snu, uczynił, jako mu rozkazał Anioł pański, i przyjął żonę swoją" (I, 18—21, 24) **). Gdzie zaś się to wszystko stać miało Mateusz nie wspomina.

U Łukasza zaś czytamy: „Posłany jest Anioł Gabryel od Boga do miasta Galilejskiego, które zwano Nazaret, do panny poślubionej mężowi, któremu było imię Józef, z domu Dawidowego, a imię panny Marja. A wszedłszy Anioł do niej, rzekł: bądź pozdrowiona, łaską udarowana, Pan jest z tobą; błogosławionaś ty między niewiastami. A ona

---

*) Imię Jezus pochodzi z hebrajskiego i brzmi: Jehoszua, oznacza zaś: którego pomocą Jehowa jest. W skróceniu: Jozua, Jozue. W przekładzie greckim Biblji to imię, dość pospolite u żydów starożytnych, stało się Jezus.

Józef Flawjusz w swych dziełach mieści 17-stu znanych mu w dziejach Jezusów (= Jozue).

**) Ta cytata, włożona przez Mateusza w usta anioła, wywołała liczne komentarze. Ewangelista bierze ją nie z oryginału hebrajskiego, lecz z przekładu greckiego, tak zwanej Septuaginty. Pochodzi zaś z ksiąg Izajasza (VII, 14). W tłomaczeniu Cylkowa ten ustęp tak brzmi: „Oto niewiasta młoda poczęła i porodzi syna i nazwie imię jego Immanuel". W oryginale hebrajskim jest użyty wyraz halema (złożony z ain, lamed, mem, he) W septuagincie ten wyraz został przetłumaczony na parthenos, dziewica, panna, zamiast na neanis, jak to uczynił Aquila w swym przekładzie. Greckie parthenos odpowiadałoby hebrajskiemu bethula.

Dalszy ciąg przytoczonego ustępu wyjaśnia jego znaczenie: „ale zanim potrafi to chłopie gardzić złem, a wybierać dobre, opuszczoną będzie ziemia, której dwu królów się lękasz". Temi słowy prorok uspakaja króla judzkiego, Achaza, w obawie jego przed najściem na Judeę dwuch królów: syryjskiego i izraelskiego, Rycyna i Pekacha. Zastosowanie tego ustępu do mającego się narodzić Jezusa i to jeszcze w błędnem tłomaczeniu, wytworzyło cały teologiczny system chrześcijański.

ujrzawszy go, zatrworzyła się na słowa jego, i myśliła, jakieby to było pozdrowienie. I rzekł jej Anioł: nie bój się Marja, albowiem znalazłaś łaskę u Boga. A oto poczniesz w żywocie i porodzisz syna i nazowiesz imię jego Jezus. Ten będzie wielki, a synem Najwyższego będzie nazwany i da mu Pan Bóg stolicę Dawida, ojca jego. I będzie królował nad domem Jakóbowym na wieki, a królestwu jego nie będzie końca. Zatem Marja rzekła do Anioła: jakoż to będzie, gdyż ja męża nie znam? A odpowiadając Anioł, rzekł jej: Duch Święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego zacieni cię; przetoż i to, co się z ciebie święte narodzi, nazwane będzie Synem Byżym" (I, 26—35).

Widzimy, jakie znaczenie przypisywali oba ci Ewangeliści pochodzeniu Józefa od Dawida. Wszak Jezusowi, wskutek tego pochodzenia, miała być dana „stolica Dawida, ojca jego". Oba przeto mieszczą genealogję Józefa. Mateusz w rozdziale (I, 1—16) w porządku wstępnym, rozpoczętą od Abrahama; Łukasz w rozd. III, wstępną, sięgającą „syna Enosowego, syna Setowego, syna Adamowego, syna Bożego" (III, 23—38) *). Lista Łukasza zawiera 77 imion. Rozpoczyna ją Jehowa, twórca Adama; zamyka Jezus, syn Józefa.

U Mateusza we wstępie już więcej wzmianek o rodzicach Jezusa, oprócz poznanych, nie znajdujemy. Łukasz to, co o nich powiedział, uzupełnia jeszcze w taki sposób.

---

*) Obie te genealogja z sobą się jednakże nie zgadzają, nawet w ostatnich pokoleniach. Według Mateusza, „Józef mąż Marji, z której się narodził Jezus, którego zowią Chrystus", jest synem Jakóba, wnukiem—Matana, prawnukiem—Eleazara, praprawnukiem—Eljuda, syna Achyma. Według Łukasza—Józef był synem Helego, wnukiem—Matata, prawnukiem—Lewiego, praprawnukiem—Melchy, syna Jannego. Zresztą obie te genealogje, choć sprzeczne z sobą, są zbyteczne; wszak oba ci Ewangeliści, je mieszczący, uznawali poczęcie Jezusa w żywocie matki za rzecz nadprzyrodzoną, cudowną: Mateusz—za sprawę Ducha Świętego, Łukasz—za Ducha Świętego i moc Najwyższego, która ją „zacieni".

Pamiętamy, że Mateusz wyprawił Józefa z dzieciątkiem Jezusem wnet po narodzeniu się jego wraz z matką do Egiptu. Otóż Łukasz o tej wędrówce do Egiptu nic nie wspomina. Tylko podaje: „A tak (rodzice) wykonawszy wszystko, według zakonu pańskiego (obrzezanie i nadanie dziecięciu imienia), wrócili się do Galilei, do miasta swego Nazaretu" (II, 39).

O dziecinnych i młodzieńczych latach Jezusa Mateusz nic nie podaje. Łukasz, po zawiadomieniu o powrocie rodziców jego do Nazaretu, poprzestaje na wiadomości następnej: „A dzieciątko ono rosło i umacniało się w Duchu, pełne będąc mądrości, a łaska Boża była na niem. A rodzice jego chadzali na każdy rok do Jeruzalem na święto Wielkanocne. A gdy już był we dwunaści leciech, a oni wstępowali do Jeruzalem według zwyczaju onego święta, i gdy skończyli one dni, a już wracali nazad, zostało dziecię Jezus w Jeruzalemie, a tego nie wiedział Józef i matka jego. Lecz mniemając, że jest w towarzystwie podróżnem, uszli dzień drogi, i szukali go między krewnymi i między znajomymi. A gdy go nie znaleźli, wrócili się do Jeruzalemu, szukając go. I stało się po trzech dniach, że go znaleźli siedzącego w kościele w pośrodku doktorów, słuchającego ich i pytającego ich. I zdumieli się wszyscy, którzy go słuchali, nad rozumem i nad odpowiedziami jego. A ujrzawszy go rodzice, zdumieli się. I rzekła do niego matka jego: Synu, przecz żeś nam to uczynił? Oto ojciec twój i ja z boleścią szukaliśmy cię. I rzekł do nich: cóż jest, żeście mię szukali? Izaliście nie wiedzieli, iż w tych rzeczach, które są ojca mego, ja być muszę? Lecz oni nie zrozumieli tego słowa, które im mówił. I zstąpił z nimi i przyszedł z nimi do Nazaretu, a był im poddany. A matka jego zachowywała wszystkie te słowa w sercu swojem. A Jezus pomnażał się w mądrości i we wzroście i w łasce Boga i u ludzi" (II, 40—52).

I ślad rodziców Jezusa niezależnie od jego osoby w tych dwuch Ewangeljach ginie. Dwie inne z kanonicz-

nych (Marka i Jana) dostarczają jak i te następnie zale dwie parę luźnych a oderwanych o nich wzmianek, które jak i w tych, bardziej do Jezusa i jego do rodziny stosunków się stosują, niż o samej tej rodzinie coś nowego, uzupełniającego, podają.

Marek, rozpoczynając swą Ewangelję od wystąpienia Jezusa z opowiadaniem o królestwie bożem, pomija, jak już wiemy, podania o jego narodzeniu, latach dzieciństwa i, jak Mateusz i Łukasz, o—latach młodzieńczych. W opowiadaniu jednakże o okresie działalności Jezusa, w latach dojrzałości męzkiej, mieści ustęp, który z dwojakich powodów zasługuje na przytoczenie go już na tem miejscu. Potwierdza on mianowicie już to, co wiemy o zamieszkaniu Józefa z rodziną w Galilei, w Nazaret; a nadto, rzuca pewne światło na ową rodzinę, jej skład, jej sposób utrzymania i—stanowisko w niej Jezusa. Czytamy: „A wyszedłszy z tamtąd (z nad brzegów morza Tyberyadskiego, czyli Galilejskiego, gdzie opowiadał o królestwie bożem i dokonywał cuda, uzdrawiał i djabłów wypędzał), przyszedł do ojczyzny swojej, i szli za nim uczniowię jego. A gdy przyszedł sabbat i począł uczyć w bożnicy, a wiele ich słuchając, zdumiewali się i mówili: zkądże temu to wszystko... Izali ten nie jest cieśla, syn Maryi, i brat Jakóba i Józefa, Judasza i Symona. Azaż tu niemasz i sióstr jego u nas? I gorszyli się z niego. Ale Jezus rzekł do nich: nie jest ci prorok bez czci, chyba w ojczyznie swojej, a między pokrewnymi i w domu swoim I nie mógł tam uczynić żadnego cudu"... (Mar. VI, 1—5).

Co Marek nazywa tu ojczyzną Jezusa, wyjaśnia Łukasz w odpowiedniem, a raczej, w równoległem do tego ustępu swojem opowiadaniu o tej, czy też do tej podobnej, innej takiego rodzaju przygodzie: „I przyszedł do Nazaretu, gdzie był wychowany, i wszedł według zwyczaju swego w dzień sabbatu do bóżnicy i wstał aby czytał. I podano mu księgi Izajasza proroka... I począł do

nich mówić.... I wszyscy... dziwowali się wdzięczności owych słów, które pochodziły z ust jego, i mówili: Izaż ten nie jest syn Józefów?... (Łuk. IV, 16, 17, 21 i 22)".

U Mateusza równoległy ustęp tak zaś brzmi: „A przyszedłszy do ojczyzny swojej nauczał je (słuchaczy swoich), w bóżnicy ich, tak iż się bardzo zdumiewali i mówili: skądże temu ta mądrość i ta moc? Izaż ten nie jest syn cieśli? Izaż matki jego nie zwą Marją, a bracią jego Jakób i Jozes i Symon i Judasz? A siostry jego izali wszystkie u nas nie są? Skądże tedy temu to wszystko? I gorszyli się z niego. Ale Jezus rzekł im: nie jest prorok bez czci, tylko w ojczyznie swojej i w domu swoim. I nie uczynił tam wiele cudów dla niedowiarstwa ich" (Mat. XIII, 54—58).

Zamilczenie zupełne przez Marka o Józefie, a nazwanie Jezusa wyłącznie Synem Marji, pozwala wnosić, że Józef już podówczas nieżył. Tego wniosku nie obala nazwa dana Jezusowi przez Łukasza: syn Józefów, co jest jednoznacznem z nazwą „syn cieśli" nadaną mu przez Mateusza. Marek nadto nazywa Jezusa samego już cieślą, a ojca jego, jak Mateusz. Mógł był też już Jezus po śmierci ojca objąć jego rzemiosło *).

---

*) W Ewangelji „według Jana" najważniejszy ustęp o matce i rodzinie tak brzmi:" ...było wesele w Kanie Galilejskiej i była tam matka Jezusowa. Wezwany też był i Jezus i uczniowie jego na ono wesele. A gdy nie stało wina, rzekła matka Jezusowa do niego: wina nie mają. Rzekł jej Jezus: Co ja mam z tobą niewiasto? Jeszcześ nie przyszła godzina moja. Rzekła matka jego sługom. Cokolwiek wam rzecze, czyńcie... Potem zstąpił do Kapernaum on i matka jego i bracia jego i uczniowie jego i zamieszkali tam niewiele dni..." (II, 1—5, 12).

Pomimo założenia swego, polegającego na przedstawieniu Jezusa jąko s ł o w a, w niej takie spotykamy ustępy: „...Znaleźliśmy onego, o którym pisał Mojżesz i prorocy, Jezusa, syna Józefowego z Nazaretu" (I, 45). „I zaś ten nie jest Jezus, syn Józefów, którego my ojca i matkę znamy" (VI, 42).

Jeszcze jeden ustęp z Marka uzupełni obraz stosunków rodzinnych Jezusa. „Gdy o tem (cudach dokonywanych przez Jezusa) usłyszeli jego powinni, przyszli, aby go pojmali: bo mówili: że odszedł od rozumu"... W innym zaś przypadku, gdy „nauczeni w piśmie... mówili: ma ducha nieczystego... Przyszli tedy bracia i matka jego, a stojąc przed domem, posłali do niego i kazali go zawołać. A lud siedział około niego i rzekli mu: Oto, matka twoja i bracia twoi szukają cię przed domem. Ale im on odpowiedział, mówiąc: któż jest matka moja i bracia moi? A pojrzawszy w koło tych, którzy koło niego siedzieli, rzekł: oto, matka moja i bracia moi! Albowiem, ktokolwiek czyni wolę Bożą, ten jest brat mój i siostra moja" (Mar. III, 21, 22, 30—35). Mateusz (XII, 46—50) i Łukasz (VII, 19—21) podają też tę scenę rodzinną.

Te ustępy wszelako wyczerpują już wszystko, co Ewangelje kanoniczne o rodzicach Jezusa, jego rodzeństwie i stosunkach rodzinnych zawarły. Rozumiemy przeto obecnie konieczność pojawienia się z czasem takich Ewangelji apokryficznych, jak Tomasza (De pueritia Jesu), Arabska (De infantia), poświęconych wyłącznie dziecinnym latom Jezusa; lub: Liber de ortu beatae Mariae et infantia Salvatoris (pseudo-Mathaei), poświęconej przyjściu na świat matki Jezusa Marji oraz jego dzieciństwu, o których już wspomniałem (p. str. 127), czy też takich: Protevangelium Jacobi (Sive de natalibus Jesu Christi et ipsius matris), oraz Historia Josephi Fabri Lignarii i Evangelium de nativate S. Mariae, o których nie miałem jeszcze okazji wspomnieć *).

---

*) Treść tych ostatnich utworów wraz z koniecznemi danemi o nich biograficznemi znajdzie czytelnik w wykazanej powyżej pracy mojej (na str. 127).

Ucieczka do Egiptu „z dzieciątkiem i matką jego" Józefa, ostrzeżonego we śnie przez anioła, o rozkazie wydanym przez Heroda wymordowania w Betlehem i jego okolicy „niemowlątek", w celu pojmania i zabicia nowonarodzonego „Króla żydowskiego", ucieczka, o której jeden tylko w Ewangeljach kanonicznych podaje szczegóły Mateusz, a która stała się głównym przedmiotem opowiadania kilku Ewangelji apokryficznych, dostarczyła Celsusowi podstaw do pobudowania na niej, jako na fakcie historycznym, innego żywota Jezusa, niż oparty na Ewangeljach kanonicznych.

Według opowiadania Celsusa, przechowanego w dziele Orygenesa Contra Celsum, Jezus „pochodził ze wsi żydowskiej, urodził się z matki miejscowego pochodzenia i bardzo ubogiej, zarabiającej na życie pracą rąk swoich; była bowiem przez męża, który był rzemieślnikiem, z domu wygnana, będąc o przeniewierzenie się małżeńskie obwiniona. Wypędzona z domu, błąkała się samotnie i jego tajemnie porodziła. On sam, wskutek braku środków do życia, na nie jako robotnik zarabiając w Egipcie (dokąd się schronił), tam tajemne poznał nauki, które Egipcjanie wielce poważają, i skoro zaś następnie do ojczyzny powrócił, tak dalece praktykowaniem tych nauk się wyniósł, że począł siebie bogiem mianować" *).

Zamilczone w tym urywku **) imię domniemanego ojca Jezusa, to jest tego, z którym za stosunki Marja była

---

*) Origenis Opera Omnia... accurante et denuo recognoscente I. P. Migne, tomus primus, 1857. § 346, p. 713. Według tego wydania przytaczam urywki.

**) Przypomnijmy sobie, że dzieło Celsusa: Słowo prawdy, zaginęło i że tego wszystkiego, co o jego treści wiemy, dowiadujemy się z dzieła Orygenesa: Contra Celsum, napisanego w celu zbijania twierdzeń Celsusa. Orygenes podaje przeto tylko urywki, dowolnie wybierając je z całości i naturalnie mało dbając o powiązanie ich z sobą odpowiednie dla zrozumienia tej całości.

zmuszona opuścić dom mężowski, parokrotnie znajdujemy wymienione w innych: miał to być żołdak rzymski, grek z pochodzenia, nazwany Panthera (§§ 350, 384).

Z poprzedniego urywku dowiedzieliśmy się, że „Jezus począł siebie bogiem mianować", wskutek praktykowania nauk egipskich. Z następnego dowiadujemy się o innej jeszcze przyczynie tego faktu: „tajemnie wychowany, gdy w Egipcie na chleb zarabiał, sztuki czynienia cudów się nauczył. Z tamtąd nakoniec powróciwszy, z przyczyny tych cudów za boga się przedstawiał" (§ 356).

Tak więc, według Celsusa, lata dziecinne i młodzieńcze, o których Ewangelje kanoniczne milczą, Jezus miał przepędzić w Egipcie, z kąd powróciwszy do swej ojczyzny w niej dopiero, jako mąż dojrzały, wystąpił na widownię publiczną *).

---

*) Chcący opierać Żywot Jezusa na świadectwie Celsusa, znajdą poniekąd wskazówkę o przypuszczalnych dalszych losach według niego Jezusa w Józefie Flawjuszu, naturalnie, jeżeli się poważą osobę Jezusa, jak to był uczynił Gustaw Lejeal), (L'Humanité Nouvelle, 1898—99) utożsamiać ze wzmiankowanym przez tego historyka niejakim Egipcjaninem, którego imienia on nie podaje.

Opowieść Józefa o tym Egipcjaninie tak brzmi. Autor wyliczywszy poprzednio kilku, którzy do zamieszek doprowadzali w Jerozolimie, jak pewien galilejczyk imieniem Judas, następnie Eleazar syn Dejnajosa, oraz niejaki Aleksander, dalej-Sykaryjczycy i inni „oszuści i uwodziciele, którzy pod pozorem posłannictwa bożego podżegali do zamieszek i buntów, a lud, doprowadzając do religijnego szału, na pustynię wiedli, że niby to Bóg przez cudowne znaki zapowiedział im zbawienie..." przystępuje do owego męża: „Jeszcze gorszą plagą był dla żydów prorok fałszywy, który przybył z Egiptu. Oszust ten, zjawiwszy się w kraju, zyskał rozgłos proroka, skupił dokoła siebie około 30 tysięcy słabych głów, ruszył z nimi z pustyni i osiadłszy na górze Oliwnej, chciał wtargnąć do Jerozolimy, wybić załogę rzymską i objąć władzę nad ludem, przyczem utworzył sobie ze swoich wspólników straż przyboczną. Napad na miasto udaremnił mu Feliks, (prokurator Judei) ruszając na niego z rzymskimi hoplitami, cały zaś lud zbrojnie go w tem popierał. Ale zaraz na początku bitwy Egipcjanin zbiegł z nieliczną garstką, większość zaś jego stronników albo ubito,

I o jeszcze jeden szczegół muszę potrącić: jaka była postać zewnętrzna, jaki wygląd Jezusa? Ewangelje kanoniczne, a również apokryficzne, żadnych pod tym względem nie podają danych. Dla pierwszych, wobec oczekiwanego z dnia na dzień jego powrotu, zwłaszcza synoptycznych, była to rzecz małej wagi; dla drugich, zajętych głównie cudami Jezusa, też postać Jezusa, w porównaniu z jego czynami, nie zwracała uwagi. Pierwotnym z pisarzy chrześcijańskich, którzy się kwestji tej dotknęli, był Tertulljan.

W dziele swem O ciele Jezusa (De carne Christi), dowodząc przeciw docetom *), że ciało Jezusa było rzeczywiście ciałem ludzkiem, a nie pozornem tylko jego obrazem lub cieniem, zjawiskiem, autor utrzymuje: „nic nowego nie odkrywam w Jezusie, nic szczególniejszego. Co bowiem ludziom wydawało się jako coś wyższego nad przyrodę ludzką i co rzucało pewny przestrach na ich umysły, to były jego słowa wyłącznie i jego działalność, jego moc i mądrość... Należałoby, żeby jas-

---

albo wzięto w niewolę; reszta ich pierzchła, a każdy starał się gdzieś skryć w swej okolicy". (O. c. p. 161—162).

O tym samym a nam nieznanym Egipcjaninie znajdujemy opowiadanie i w Antiquitates, tegoż dziejopisarza (XX, 8, 6).

W związku z tym Egipcjaninem pozostaje i następna scena „Gdy miał być Paweł prowadzony do obozu (rzymskiego, po uwięzieniu go przez żydów), rzekł hetmanowi: a godzi mi się mówić do Ciebie? A on rzekł: Umiesz po grecku? I nie tyżeś jest on Egipcjanin, któryś przed temi dniami uczynił rozruch, i wywiodłeś na puszczę cztery tysiące mężów zbójców (sikarion, sicariorum)? A Paweł rzekł: jam ci jest człowiek Żyd Tarsończyk" (Dzieje Apostolskie, XXI, 37—39).

*) Chrześcijanie ci utrzymywali, że w Jezusie osoba boska w połączeniu z naturą ludzką górowała nad nią. Ciało więc ludzkie mogło być tylko pozornem ciałem, jak cierpienia jego i śmierć pozornemi cierpieniami i śmiercią. Bóg ani cierpieć w Jezusie nie mógł, ani—umierać. Tertullian, występując przeciwko nim, zbijając ich naukę, udowadniał rzeczywistości ciała Jezusa i naturalnie wszystkich jego funkcji cielesnych i czucia.

ność boska odbijała się na obliczu jego, skoro to oblicze żadnego nie przedstawiało rysu stanowiącego piękność ludzką. I jeśli prorok nic nie powiada o jego niekształtności cielesnej, razy i cierpienia, które on znosił, obelgi które otrzymywał, dostatecznie o niej mówią. Uderzenia, które przecierpiał, świadczą, że miał ciało ludzkie; obelgi, które wysłuchiwał, dowodzą, że postać jego pozbawiona była wszelkiej piękności i wdzięku. Zaiste, czyżby się był znalazł taki śmiałek, któryby uczynił najmniejszą skazę na ciele, gdyby ono obdarzone było pięknością nadzwyczajną i oświetlone jasnością niebieską? Któżby pokrył plwocinami oblicze, jeśliby brzydota, którą nałożył na siebie Jezus i która go czyniła przedmiotem pogardy w oczach ludzi, to oblicze nie przedstawiała jako na plwocinę tylko zasługujące"?.. (IX). Domniemana brzydota cielesna Jezusa, według autora, była koniecznem przeciwstawieniem piękności jego ducha, urokowi jego umysłu, uzewnętrzniającego się w słowach.

Ze podanie o takiej stronie postaci Jezusa utrzymywało się i rozpowszechniło, dowodzą tego następne słowa Celsusa: „Ponieważ duch boży przebywać miał w ciele Jezusa, wrzedewszystkiem należałoby mu wyróżniać się wśród innych wszystkich albo wielkością, albo pięknością, siłą lub głosem, wspaniałością postaci całej lub krasomówstwem. Być bowiem nie może, żeby ten, w którym było cokolwiek bądź boskiego, czego w innych nie bywało wszystkich, niczem się od wszystkich nie odróżniał. Ów zaś (Jezus) niczem się wśród innych nie odznaczał; mianowicie, jak utrzymują, był wzrostu drobnego, miał oblicze niekształtne i wstręt budzące" (§ 689).

To spotkanie się Celsusa z Tertulljanem nie jest przypadkowe, aczkolwiek przyczyny spotkania były różne. Pierwszy, jak przypuszczać możemy, szedł za podaniami, rozpowszechnionemi zapewne głównie wśród wrogów Chrystjanizmu. Chociaż mogły one również dobrze krążyć i wśród chrześcijan, gdyż w nich nie kryło się nic

uwłaszczającego osobie Jezusa, jak to widzimy z oparcia się na nich z taką siłą Tertulliana. Drugiemu – brzydota i marność cielesna Jezusa, jakkolwiek i z podań tych mógł wiadomość swoją o niej jedynie tylko zaczerpnąć, nadawała się, w ogóle do jego poglądów etyczno-estetycznych, w tym zaś wypadku—zwłaszcza dla uwydatnienia różnicy, według niego zachodzącej, pomiędzy ciałem a duchem Jezusa.

Idealizowanie postaci Jezusa w malarstwie i rzeźbie nastąpiło z czasem wskutek poszukiwania, poniekąd skutecznego, harmonji pomiędzy wyglądem zewnętrznym człowieka i jego wartością wewnętrzną, a nadto—odrodzenia greckiej sztuki plastycznej.

2.

Nie znamy lat dziecięcych, a nawet i młodzieńczych Jezusa, to jest, mianowicie tego okresu żywota, który poprzedzał wystąpienie jego na pole działalności publicznej, który go do takiego wystąpienia przygotowywał i istotę samej działalności uwarunkowywał. Znamy atoli, co go do wystąpienia ostatecznie powołało, do czynu — popchnęło.

Miał on swojego poprzednika.

Zarówno działalność Jezusa, jak i owego poprzednika, ściśle była związana ze stanem politycznym i społecznym wspólnej ojczyzny jednego i drugiego. Tylko na tle owoczesnych wypadków dziejowych, ścierania się i łamania interesów i dążności różnych obozów i partji, powstać i rozwijać się mogła taka działalność; tylko taki, a nie inny zbieg okoliczności nadać mógł jej ten kierunek, który prowadził do takiego, a nie do innego jej rozwiązania i przecięcia jej wraz z życiem jednego i drugiego.

Trzej synoptycy zgodnie podają, że to działalność Jana, przez Mateusza nazwanego Chrzcicielem (ho-

baptistes) a przez Marka chrzczącym (ho baptizon), stała się bodźcem dla Jezusa do występowania. Mateusz i Marek nic więcej o tym Janie poprzednio nie wspominają. Łukasz zato— jego pochodzeniu i przyjściu na świat poświęca cały rozdział (I, 5—80) wstępny swej Ewangelji. Znany nam już historyk żydowski z I-go wieku ery naszej, Józef Flawjusz, podaje również szczegóły o tym Janie, zgodnie z podanymi przez synoptyków (Antiquit. Jud. XVIII, I, 2).

Wzmianka u Mateusza i Marka o Janie rozpoczyna właściwie rzecz o samym Jezusie. Z przyczyny Jana, o nim się dopiero dowiadujemy u—Marka. „A w one dni przyszedł Jan Chrzciciel, każąc na puszczy w ziemi Judzkiej, a mówiąc, pokutujcie, albowiem się przybliżyło królestwo niebieskie... Tedy wychodziło do niego Jeruzalem i wszystka judzka ziemia i wszystka kraina około Jordanu i byli chrzczeni od niego w Jordanie, wyznawając grzechy swoje"... (Mat. III, 1—6; Mar. I, 1—6; Łuk. III, 1—6.

Czytając te słowa, słusznie zapytać siebie możemy, czy to stoimy wobec aktu religijnego, czy społecznego lub politycznego? Czy to rytualne oczyszczanie ciała, w myśl przepisów zakonu, obowiązujące wszystkich członków teokratycznego społeczeństwa, jakiem było już od wieków paru żydowskie, czy też pod tym obrządkiem, na pozór religijnym, kryje się myśl jaka, nauka, symbolizująca odrodzenie narodu, znamionująca początek tego odrodzenia? Wyrzeczenie: przybliżyło się królestwo niebieskie, wątpliwości rozstrzyga na rzecz ostatniego przypuszczenia.

Wiemy z historjozofji żydowskiej (p. str. 53—61), co pomysł królestwa owego oznaczał. Miało to być odrodzenie polityczne narodu żydowskiego, zapanowanie jego nad obcymi ludami wszystkimi, wprowadzenie przez żydów na całym świecie kultu Jehowy, swego Boga narodowego, i upadek wszystkich innych bogów, czczonych do-

tychczas przez owe narody, nieznające prawdziwego i jedynego, którym właśnie jest ten Jehowa.

„Pokutujcie", woła do przybywających do siebie Jan, i za prorokiem powtarza: „gotujcie drogę pańskę, proste czyńcie ścieżki jego" (Mat. III, 8; Mar. I, 3; Łuk. III, 4). Z dalszych słów Jana, zwróconych do przybywających, widzimy, kto przybywał: byli też Faryzeusze między niemi i Saduceusze. Do nich przeto tak przemawia: „rodzaju jaszczurczy, któż wam pokazał, żebyście uciekali przed przyszłym gniewem" i upomina: „nie mniemajcie, że możecie mówić sami w sobie: Ojca mamy Abrahama. Albowiem, powiadam wam, że Bóg i z tych kamieni wzbudzić może dzieci Abrahamowi. Już i siekiera do korzeni drzew przyłożona jest; wszelkie tedy drzewo, które nie przynosi owocu dobrego, bywa wycięte i w ogień rzucone"... (Mat. III. 7—10; Łuk. III, 7—9).

Być synem Abrahama, to jest, żydem, jeszcze według niego nie wystarcza. Z kamieni Bóg ich uczynić może. Należy „przynosić owoce dobre" i to w prędkim czasie, gdyż „siekiera do korzeni drzew przyłożona już"...

„A gdy pytał go lud, mówiąc, cóż tedy czynić będziemy?, on odpowiadając, rzekł im: kto ma dwie suknie, niechaj udzieli temu, co niema; a kto ma pokarmy, niech także uczyni. Przyszli też i celnicy... a on rzekł do nich: nic więcej nie wyciągajcie nadto, co wam postanowiono. Pytali go też i żołnierze, mówiąc, a my co czynić będziemy? I rzekł do nich: nikomu gwałtu nie czyńcie i nikogo nie potwarzajcie, a przestawajcie na żołdziech waszych..." (Łuk. III, 10—14).

Przytoczone teksty obejmują całą naukę Jana, jaka do nas doszła. Do niej synoptycy już więcej nie wracają. Więc chociaż słuszną może być uwaga, że na Jana przeniesionem zostało to, co z czasem sformułowano jako naukę Jezusa, jednakże sam fakt wykazywania w Janie poprzednika Jezusa świadczy o tradycyjnej zgodności nauk obu. Otóż te wyrzeczenia, przypisywane Janowi przez Synoptyków

w zupełnej zgodzie z sobą, już innym tchną duchem, niż wiejącym z historjozoficznych pomysłów proroków i apokaliptyków.

Pamiętamy, że Jan przemawia do Faryzeuszów i Saduceuszów, jako do cząstki narodu czy też partji w nim. Po wiadomość, co oznaczają te wyrazy zwracam się do Józefa Flawjusza, jako jedynego historyka żydowskiego.

Wiemy już, że „ziemie Archelaosa zostały teraz (p. str. 58) zamienione na eparchję (wchodzące w skład państwa rzymskiego) i rządził niemi prokurator Koponius, któremu Cezar dał nawet prawo miecza. Pod nim podburzył żydów pewien Galilejczyk, imieniem Judas, głosząc, iż to jest rzeczą niegodną płacić Rzymianom podatki i uznawać innego pana, oprócz Boga. Założył osobną sektę, która wszelako z sektami istniejącemi nic wspólnego nie miała *).

„U żydów bowiem istnieją trzy.. Pierwszą tworzą Faryzeusze.. Uchodzą oni za najlepszych znawców Zakonu, oni też są sektą najstarszą. Według ich nauki wszystko dzieje się z woli bożej i zrządzenia losu, że

---

*) Powstałą od wymienionego Judasza sektę nazywa Józef Flawjusz Sykaryjczykami, „którzy ludzi zabljali w biały dzień, na oczach całego miasta. Głównie w święta mieszali się z tłumem i ubijali przeciwników swoich za pomocą małego sztyletu, ukrytego pod suknią. A potem, gdy nad trupem powstawał krzyk, razem z innymi udawali oburzenie, że całkiem nie było podobna ich wyśledzić... Zaledwie się z tem uporano, kiedy niby w chorem ciele na innem znowu miejscu pojawiło się zapalenie... Oszuści i zbójcy zaczęli się kupić w gromady i wielu uwiedli do walki o niepodległość, grożąc śmiercią tym, którzy zwierzchnictwo Rzymian uznawali. Twierdzili, że tych, którzy dobrowolnie kark pod jarzmo poddają należy siłą ciągnąć ku swobodzie. Chodzili całemi tłuszczami po kraju, łupili dobytek możnych, a ich samych zabijali, z dymem pnszczali wsie, że cała ludność zaczęła jęczeć od ich zbrodni...“ (Dzieje wojny żydowskiej przeciwko rzymianom, przekład A. Niemojewskiego, str. 138, 160, 162).

wprawdzie ludzie przeważnie mogą wedle swej woli postępować nagannie lub nienagannie, że jednak los na ich postępki wpływ wywiera. Wszystkie dusze są nieśmiertelne; ale tylko dusze ludzi sprawiedliwych przechodzą po śmierci w inne ciała, bo dusze złych na wieczne skazane są męki. Saduceusze, druga z kolei sekta, całkiem nie uznają losu i twierdzą, że Bóg wcale się nie miesza do postępków człowieczych, że ludzie posiadają zupełnie wolną wolę postępowania szlachetnie lub nieszlachetnie i że każdy wedle własnego osądzenia działa tak czy inaczej. Nie wierzą też w nieśmiertelność duszy, ani w kary lub nagrody po śmierci. O ile Faryzeusze bardzo się ze sobą łączą, i dla dobra wspólnego wielce dbają o jedność, Saduceusze bardzo nieżyczliwie ze sobą wzajemnie wychodzą i względem własnych stronników zachowują się jak względem nieprzyjaciół. *)

Otóż obu tym, jak nazywa Józef Flawjusz, sektom, pysznącym się swoim pochodzeniem, jako dzieci Abrahama, Jan przypomina, że „Bóg i z tych kamieni wzbudzić może" ludzi, jacy są oni. Wyłączność więc narodowa zostaje podkopana. „Drzewo zaś, które nie przynosi owocu dobrego, bywa wycięte". Zasługi więc osobiste, nie pochodze nie, mają stanowić wartość człowieka. Nauka dana ludowi o oddaniu drugiej sukni nagiemu i o podzieleniu się pożywieniem z głodnym, tryumfalnego pochodu zwycięzców nie znamionuje. Zakaz celnikom wyciągania nadto, co postanowiono, jeszcze nie jest przygotowaniem ich do przyszłej roli. Nakaz żołnierzom dany wstrzymywania się od gwałtów i spotwarzania, oraz poprzestawania na żołdzie swoim, nie jest zachętą do podboju świata. Inaczej też do żołnierzy swoich, rzeczywistych ze znanej nam przeszłości podbijaczy narodów, przemawiać poczną Mahomet i jego następcy o kilka wieków później, wyprawia-

*) Józef Flawjusz, o. c. str. 146, 147.

jąc ich na podbój świata. Zresztą niewiadomo, jacy to byli żołnierze: czy żydowscy z Galilei, należący do wojska Heroda Antipasa, czy rzymscy, stanowiący załogę Cezarów w owładanej Judei. Do ostatnich zwłaszcza te napomnienia byłyby na miejscu, lecz czyby były odpowiednio wysłuchiwane, przeto stosowne, należy zapytać. Po nad wszystkiem atoli unoszą się słowa: „pokutujcie, by otrzymać odpuszczenie grzechów! przynoście owoce godne pokuty"! Te zaś chyba już do czego innego zmierzają, co innego mają na względzie, niż podbój sąsiednich narodów; inne mają znaczenie, niż: stawajcie się panami świata, gdyż już dzień waszego nad nim zapanowania się zbliża...

Ponieważ urzeczywistnienie królestwa bożego stosownie do historjozoficznych pojęć żydowskich miało się odbyć za pośrednictwem Mesjasza, pomazańca bożego (który to wyraz przetłumaczony na grecki w Ewangeljach brzmi, jak wiemy, Chrystus), u Łukasza czytamy: „a gdy lud oczekiwał i myśleli wszyscy, w sercach swych, o Janie, jeśliby snadź on im był Chrystusem, odpowiadał Jan wszystkim, mówiąc: jać was chrzczę wodą, lecz idzie mocniejszy nad mię, któremum nie jest godzien rozwiązać rzemyka u butów jego. Ten was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem" (Łuk. III, 15—16). *)

Na tak przygotowywany, jak głoszą podania, w których dziedzinie wciąż jeszcze głównie przebywamy, grunt dla siebie, „tedy Jezus przyszedł od Galilei nad Jordan do Jana, aby był ochrzczony od niego", twierdzi Mate-

---

*) Tylko części pierwszej tego ustępu (wers. 15-go) nie znajdujemy u dwóch innych synoptyków. 16-ty jest dosłownie przytoczony przez Mateusza (III. 11) i Marka (I, 7). Pomimo to jednakże jak Mateusz, tak i Łukasz podają rzecz następną: „Jan usłyszawszy w więzieniu o uczynkach Chrystusowych, posławszy dwóch z uczniów swoich, rzekł mu: „Tyżeś jest on, który miał przyjść, czyli inszego czekać mamy?" (Mat. XI, 2—3) u Łukasza prawie dosłownie to samo (Łuk. VII, 18—19). Marek o tem nic nie wspomina.

usz (III, 3). Marek zaś uzupełnia: „i stało się w one dni że przyszedł Jezus z Nazaretu Galilejskiego, a ochrzczony jest od Jana w Jordanie“ (I, 9).

Nie znając szczegółów z żywota Jezusa, poprzedzających to przybycie jego nad Jordan do Jana, nic nie wiemy, co go skłoniło do tego kroku: czy doszłe do Nazaretu wieści o Janie, jako przygotowującym do królestwa bożego czy też współcześnie z temi wieściami, dochodzącemi do niego, wynikły w nim samym przełom wewnętrzny, nakazujący mu przedsięwziąć pracę, według swego własnego uznania, odpowiednią do własnych usposobień, więc: czy Jezus chciał zostać jednym z przygotowujących się do królestwa bożego pod kierunkiem Jana, czy też poczuł w sobie moc dostateczną do wystąpienia na wzór Jana w samodzielnej roli przygotowującego do tego królestwa. W każdym jednakże razie pobyt Jezusa współcześnie z Janem nad Jordanem nie mógł trwać długo.

Według Marka, którego autorytet wogóle, a zwłaszcza w wielu razach wątpliwych, mianowicie: przy naroślnięciu i spiętrzeniu się podań naokoło faktu, podawanego zgodnie przez trzech synoptyków, jest uznawany obecnie przez historyków Chrystjanizmu i egzegetów Ewangelji za roztrzygający,*) otóż według Marka, wnet po dokonanym obrzędzie „Duch wypędził Jezusa na puszczę“ (I, 12). **)

---

*) Powody podałem wyżej w osobnym rozdziale, p. t. Ewangelie synoptyczne i Logia. To również i mnie skłania do opierania się w tej części pracy głównie na Marku.

*) To powiedzenie Marka, powtórzone przez dwóch innych synoptyków, Marka i Łukasza („Tedy Jezus zawiedziony jest na pustynię przez ducha, Mat. IV, I. A Jezus pełen Ducha Świętego, zwrócił się od Jordanu i pędzony iest od Ducha na pustynię,“ Łuk. IV, I;) zależne jest od pomieszczonego również przez nich trzech na tem miejscu podania takiego: „A zarazem wystąpiwszy z wody, ujrzał (Jezus) rozstępujące się niebiosa, i Ducha jako gołębicę nań zstępującego. I stał się głos z nieba: Tyś jest on Syn mój miły, w którym mi się upodobało“.

Udanie się Jezusa na puszczę, gdzie według tegoż Marka, „przebywał przez dni czterdzieści, a był z zwierzęty, a aniołowie służyli mu" (I, 13), wykazuje na prawdopodobieństwo drugiego naszego przypuszczenia, mianowicie, na budzenie się w nim samodzielności i poczucia własnego posłannictwa. *) Mogło poniekąd na to poczu-

---

(Mar. I, 113 — 117, Mat. III, 16—17 i Łuk. III, 21—22). Więc ów Duch, który na Jezusa zstąpił po chrzcie odbytym, wypędził czy też tylko zawiódł go na puszczę.

Podania, jak widzimy, dążą do tego, by wykazać, że Jezus w sposób nadprzyrodzony na początku swego wystąpienia został uznany za Syna Bożego. W tekście dalszym Ewangelji znajdujemy wersety, świadczące, że o tym fakcie jakby zapomniano, gdyż już to badano samego Jezusa, kim on jest, już też rozmaite pod tym względem przytaczano mniemania.

*) W przytoczonym wersecie z Ewangelji Marka opuściłem słowa: „będąc kuszony od szatana". O tem kuszeniu od djabła podają szerzej i szczegółowiej niż Marek dwaj inni synoptycy: Mateusz (IV, 1—11) i Łukasz) IV, 1—13).

Oto jak egzegetycy, na których czele stoi obecnie Loisy (p. str. 24—42) tłumaczą to podanie: „Ogólnie przypuszczano, że Mesjasz, w przybyciu swem zwycięzkiem, zwycięży szatana. Lecz to zwycięztwo ostateczne, które Chrystjanizm na powtórne odłożył przybycie, zostało poprzedzone, przynajmniej na pozór, przez śmierć Zbawiciela, co było zwycięztwem szatana. To zwycięztwo ostateczne Jezusa nad szatanem nie może być pojmowanem w sposób duchowy. Sam Jezus uzdrawiając opętanych przez djabłów, wykazywał, że szatan już bywał zwyciężany. Scena kuszenia na puszczy, w której Jezus zwycięża wroga, poprzedza inne i je rozpoczyna. Marek i Mateusz pojmują, jak to się nam wydaje, to kuszenie jako konieczną próbę, wszelako nie ze względów psychologji Jezusa, jak to czynią krytycy współcześni nam, lecz dla tej prostej przyczyny, że jeśli Jezus przyszedł na świat, żeby zniszczyć szatana, to szatan powinien napaść na niego, a on rozpocząć swoją rolę zbawiciela od obronienia siebie samego przed tą napaścią.

„Duch Chrystusa parł na pustynię i poprowadził go na przeciw szatana, ponieważ puszcza w Starym i Nowym Testamencie uchodzi za miejsce pobytu złych duchów..." (Loisy: Les Evangiles synoptiques I, p. 415

cie wpłynąć w pewnej mierze oraz je spotęgować zetknięcie się z Janem. Chociaż bowiem w przytoczonych przemówieniach Jana nie wyczuwamy odgłosów historjozofji proroków i apokaliptyków żydowskich, jednakże w nauce i działalności jego mogło się znaleźć coś takiego, co Jezusa raziło, naprzykład: zbytni ascetyzm *) i odrębność, prowadzącą zawsze do samodzielności, wyrabiało. Zresztą i w historji pozostał ślad pewnej odrębności chrztu (Ewangelji) Jana od chrztu (Ewangelji) Jezusa." **) Mogło

---

*) Mateusz i Marek zgodnie tak opisują postać Jana i sposób jego życia: „A ten Jan miał odzienie z szerści wielbłądowej i pas skórzany około biódr swoich; a pokarm jego był szarańcza i miód leśny" (Mat. III, 4 i Mar. I, 61.)

Ta okoliczność skłoniła niektórych historyków pierwotnego Chrystjanizmu do zaliczenia bezpośrednio Jana, a pośrednio i Jezusa, do trzeciej, według Józefa Flawjusza, sekty u żydów nazwanej przez niego Essejczykami. Szczegóły o niej znajdujemy w polskim przekładzie tego historyka: Dzieje wojny żydowskiej przeciwko Rzymianom przez A. Niemojewskiego na str. 139—146. Do tego więc dzieła odsyłam czytelnika, zainteresowanego tą wzmianką.

**) Czytamy w dziejach apostolskich:

„(Paweł) zamieszkawszy tam (w Antjochji) przez niektóry czas, wyszedł, obchodząc porządnie krainę Galatską i Frygią, utwierdzając wszystkie uczniе. A żyd niektóry, imieniem Apollos, rodem z Aleksandrji, mąż wymowny, przyszedł do Efezu, będąc możnym w piśmiech. Ten był wprawiony w drogę pańską, a pałając w duchu, mówił i nauczał pilnie o Panu, wiedząc tylko o chrzcie Janowym: Ten począł bezpiecznie mówić w bóżnicy" (XVIII, 23—26).

W innym też ich miejscu: „Gdy Apollos był w Koryncie, Paweł... przyszedł do Efezu. A znalazłszy tam niektóre uczniе, rzekł do nich: Izaliście wzięli Ducha Świętego, uwierzywszy? A oni mu rzekli: Owszemeśmy ani słuchali, jeśli jest Duch święty. Tedy rzekł do nich: W cóżeście tedy ochrzczeni? A oni rzekli: W chrzest Janów. Zatem rzekł Paweł: Janci chrzcił chrztem pokuty, mówiąc ludowi, aby w onego, który miał przyjść po nim, uwierzyli, to jest, w Jezusa Chrystusa. A usłyszawszy to, ochrzceni są w imię Pana Jezusowe" XIX, 1—5).

to udanie się Jezusa na puszczę też zawisłe nad Janem niebezpieczeństwo wywołać.

Łukasz taką wiadomością: „a Herod (Antypas) będąc strofowany od Jana... dla wszystkich tych spraw, które czynił, przydał i to nade wszystko, iż wsadził Jana do więzienia“ (III, 19—20), poprzedza ustęp o chrzcie Jezusa. Zapewne jest to wtrącenie późniejsze, ale zawsze pozostaje w związku pod względem czasu z głównem opowiadaniem. Mateusz o tem wypadku podaje w rozdziale następnym w tych słowach: „A gdy usłyszał Jezus, iż Jan był podany do więzienia, wrócił się (z puszczy) do Galilei“ (IV, 12). „Marek: „Lecz potem (po pobycie na puszczy), gdy Jan był podany do więzienia, przyszedł Jezus do Galilei“ (I, 14). Łukasz zaś, już poprzednio wspomniawszy o uwięzieniu Jana, w te oto słowa podaje wiadomość o powrocie Jezusa do Galilei: „I wrócił się Jezus w mocy onego Ducha (domyślamy się tego, którego otrzymał był w czasie chrztu) do Galilei... I rozeszła się o nim wieść po wszystkiej okolicznej krainie. A on nauczał w bóżnicach ich i był sławiony od wszystkich“. (IV, 14—15).

Powrót do Galilei, o którym w tak krótkich, niby pobocznie, o mało ważnym jakim wypadku, zawiadamiają nas Ewangeliści, był wyjątkowo ważnym w żywocie Jezusu, gdyż oznacza wystąpienie jego na polu działalności publicznej, a więc rozpoczyna jedynie nam znany okres tego żywota.

Według historyków Chrystjanizmu pierwotnego, a również i egzegetów Nowego Testamentu, to wystąpienie Jezusa przypada na rok 28 naszej ery.

Oznaczenie początku tego wystąpienia jest łatwiejsze, niż obliczenie przeciągu czasu jego trwania. Według

---

O współczesnym chrzcie Jana i Jezusa czytamy u Jana: „Potem przyszedł Jezus i uczniowie jego do ziemi Judejskiej i tam przemieszkiwał z nimi i c h r z c i ł. Chrzcił też i Jan... tam było wiele wód, a ludzie przychodzili i chrzcili się.“ III, 22—23).

synoptyków ciągnąć się ono mogło od roku i pół do dwóch. Według Jana—trzy lata i pół. Według tradycji pośmiertnych, których echem stał się Ireneusz (Adv. Haer. II, 22, 5), przekracza—nawet lat dziesięć.) *)

Zanim Logia, zebrane przez synoptyków, dostarczą nam wątku poznania tego, co Jezus i w jaki sposób nauczał, oraz co mniemał sam o sobie, to biograficzne wiązadła, wprowadzone, jak to wiemy, przez tych Ewangelistów dla połączenia z sobą tych Logji (patrz wyżej str. 14—24), swą ułudną barwą rzeczywistości i tętnem życia zachęcają do próby odtwarzenia tła dziejowego, na którem to nauczanie się odbywało, zarysowania ram, któreby to nauczanie obejmowały. Niezależnie od długości okresu, któryby to nauczanie objęło, w nim trzy główne momenty, czy też doby, znajdujemy i wyróżniamy.

Pierwszą przedstawia pobyt Jezusa w Galilei.

3.

Galilea, kraj rodzinny Jezusa, mógł mu się wydawac bardziej odpowiednim dla wystąpienia z nauczaniem, zwłaszcza—bardziej bezpiecznym, niż owe nadbrzeże Jordanu, nad które podążył był, by poznać Jana, i z nad których ów Jan „był podany do więzienia", jak utrzymują Ewangeliści. Powraca więc do Galilei, stroni atoli od Nazaretu. Udaje się nad Jezioro Genesaret, do miasta Ka-

*) „Jest nieprawdopodobnem by ono trwało dłużej, jak, naprzykład, rok lub więcej, odwrotnie zaś—mogło ciągnąć się znacznie krócej i nie przekraczać kilku tygodni" utrzymuje Loisy (Les Evangiles synoptiques, I, 208).

Szczegółowo te zagadnienia chronologiczne podejmuje i rozstrzyga E. Jacquier, w dziele: Histoires des livres du Nouveau Testament, tom I-szy: Chronologie du Nouveau Testament, str. 1—20 (5-te wydanie 1906 r.)

pernaum, leżącego nad brzegami północno - wschodniemi tego morza Galilejskiego, i w jego bliższe okolice. Ludność rybacka, nad jeziorem zamieszkała, dostarczyła mu pierwszych słuchaczy i uczniów.

I Jezus, jak to był czynił Jan, począł opowiadać zbliżanie się królestwa bożego, co zgodnie dwaj Ewangeliści, w jednakich prawie słowach, podają *) I jego opowiadanie nie mogło innego nosić charakteru, innej być treści niż Jana, co przypuszczamy. Jednakże zachodziła pomiędzy tymi dwoma opowiadającymi wielka różnica. Z większego nacisku na owo zbliżenie się wnosić się dawało o wybitniejszem w niem udziale Jezusa, ważniejszem miejscu sobie w niem pozostawianem przez niego. Przytem sama osoba Jezusa bardziej nań, niż na siebie osoba Jana, zwracała uwagę i przyciągała ku sobie: Jezus nie tylko nauczał, lecz nadto—czynił cuda.

Opierając się na porządku wprowadzonym do swoich opowiadań przez synoptyków wnosić możemy, że jedną z pierwszych czynności Jezusa po powrocie do Galilei było powołanie sobie uczniów, którzy w przyszłości mieli mu już stale towarzyszyć, stanowić jego zwykłe otoczenie i na których, nakoniec, miał on przelać swą missję do doprowadzenia jej do skutku Dlatego też otrzymali oni nazwę wysłańców, posłów; w języku greckim, który jest językiem Ewangelji; A p o s t o ł ó w. Mateusz i Marek prawie w jednakich słowach podają o tem. **) Cytuję Marka.

---

*) „Mówiąc: wypełnił się czas i przybliżyło się królestwo boże; pokutujcie, a wierzcie Ewangelji“ (Mar I, 15).

„Od onego czasu począł Jezus kazać i mówić: pokutujcie, albowiem się przybliżyło królestwo niebieskie“ (Mat. IV, 17).

**) W opowiadaniu Łukasza uwydatnia się już przyrost podaniowy: „I stało się, gdy nań (Jezusa) lud nalegał, aby słuchał słowa bożego, że on stał podle jeziora Genezaretskiego. I ujrzał dwie łodzie stojące przy jeziorze, ale rybitwi wyszedłszy z nich, płókali sieci. A wstąpiwszy w jedną z tych łodzi, która była Szymonowa, prosił go, aby

„A przechodząc się nad morzem Galilejskim, ujrzał Symona i Andrzeja, brata jego, zapuszczające sieć w morze; bo byli rybitwi. I rzekł im Jezus: pójdźcie za mną, a uczynię was rybitwami ludzi. A oni zarazem opuściwszy sieci swoje, poszli za nim. A stamtąd troszeczkę odszedłszy, ujrzał Jakóba, syna Zebedeuszowego, i Jana, brata jego, a oni w łodzi oprawiali sieci. I zaraz ich powołał. A oni, zostawiwszy ojca swego Zebedeusza w łodzi z czeladzią, poszli za nim" (I, 16—20; u Mateusza: IV, 18—22). Właśnie w tym sposobie dobierania sobie apostołów i nacisku na swoją osobę uwydatnia się bardziej, niż w tem co mówił o sobie (jak to następnie zobaczymy) i nauczał, niezłomna wiara w swe posłannictwo *).

---

maluczko odjechał od brzegu. A usiadłszy, uczył on lud z onej łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Symona: Zajedź na głębią, a zapuście sieci wasze ku łowieniu. A odpowiadając Symon, rzekł mu: Mistrzu, przez całą noc robiąc, niceśmy nie pojmali; wszakże na słowo twoje zapuszczę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, tak, że się rwała sieć ich. I skinęli na towarzysze, którzy byli w drugiej łodzi, aby przybywszy, ratowali ich. I przybyli i napełnili obie łodzie, aż się zanurzały. Co widząc Szymon Piotr przypadł do kolan Jezusowych, mówiąc: wynijdź odemnie, bom jest grzeszny, Panie! Albowiem go był strach ogarnął, i wszystkie, co z nim byli, z onego obłowu ryb, które byli zagarnęli. Także i Jakóba i Jana, syny Zebedeuszowe, którzy byli towarzysze Symonowi: I rzekł Jezus do Symona: Nie bój, od tego czasu ludzi łowić będziesz. A oni, wyciągnąwszy łódź na brzeg, wszystko opuściwszy, poszli za nim" (Łuk. V, 1—11).

*) W księdze wstępnej (p. wyżej str. 4), w rozdziale VI (str. 85—125): Ewangelja czwarta, według Jana, wykazywałem różnicę pomiędzy nią a Synoptycznemi. Architektonika tej pracy nie dozwoliła mi illustrować, jakby to należało, swego zadania odpowiednimi przykładami, branymi z tekstu. Korzystam obecnie ze sposobności nadarzonej.

Oto więc jak się odbyło powołanie Apostołów według tej Ewangelji: „...stał Jan (Chrzciciel) i dwa z uczniów jego. A ujrzawszy Jezusa chodzącego (ów Jan) rzekł: Oto baranek boży! I słyszeli go oni dwa uczniowie mówiącego i szli za Jezusem... A był Andrzej brat Symona Piotra, jeden z onych dwu, którzy to słyszeli od Jana, i szli

Marek po tym ustępie wnet dodaje: „potem weszli do Kapernaum *). A zaraz w sabbat wszedłszy Jezus do bożnicy, nauczał. I zdumiewali się nad nauką jego; albowiem on ich uczył jako mający moc, a nie jako nauczeni w piśmie" (I, 21—22). To odróżnienie przez słuchaczy Jezusa od innych, wykładających w sabbat Księgę Świętą, zwykłych uczonych w Piśmie i określenie tej widocznej odrębności słowami: jako mający moc (hos eksuzian echon), wykazuje w nauczaniu Jezusa niedające się ukryć przejęcie się swemi słowami, ich nową treścią, stosunkiem żywym do otoczenia. Co mówił — rozumiał, co rozumiał—odczuwał, co odczuwał przelać pożądał w swoich słuchaczy. Było to tworzenie, nie zaś przeżuwanie cudzych myśli: oddziaływanie własnemi pojęciami, nie zaś — otrzymanemi w spadku po niezliczonej ilości pokoleń; był to przejaw w żywej postaci wykazanej przy powołaniu apostołów samorzutnej jakiejś energji wrodzonej, spotęgowanej silnem wewnętrznem przekonaniem o jej wartości.

A oto początek cudów; raczej, leczenia, według tegoż Marka: „A był w bożnicy ich człowiek mający ducha nieczystego, który zawołał, mówiąc: ach, cóż my z tobą mamy, Jezusie Nazareński? Przyszedłeś abyś nas wy-

---

byli za nim. Ten najpierwej znalazł Symona, brata swego własnego, i rzekł mu: Znaleźliśmy Mesyasza... I przywiódł go do Jezusa... A nazajutrz chciał Jezus wyniść do Galilei, i znalazł Filipa i rzekł mu: pódź za mną... Filip znalazł Natanaela i rzekł mu: znaleźliśmy owego, o którym pisał Mojżesz w zakonie... pójdź a oglądaj! Ujrzawszy tedy Jezus Natanaela idącego do siebie, rzekł o nim: Oto prawdziwy Izraelczyk... Rzekł mu Natanael: skąd że mnie znasz? Odpowiedział Jezus i rzekł mu: pierwej niż cię Filip zawołał, gdyś był pod figowem drzewem, widziałem cię..." (Jan I, 35—48).

I sposób powoływania inny, niż u Synoptyków; i ludzie powołani inni...

*) Według Mateusza Jezus: „wrócił do Galilei, a opuściwszy Nazaret, przyszedł i mieszkał w Kapernaum" (IV, 12—13).

tracił. Znam Cię, ktoś jest, żeś on Swięty Boży. I zgromił go Jezus, mówiąc: umilknij, wyjdź z niego. Tedy rozdarłszy go duch nieczysty i zawoławszy głosem wielkim, wyszedł z niego. I wylękli się wszyscy, tak iż się pytali między sobą, mówiąc: Cóż to jest? Cóż to za nowa nauka, iż mocą i duchem nieczystym rozkazuje i są mu posłuszni?" (I, 21—27).

Nie dość atoli było jeszcze tego uzdrowienia. Wnet inne nastąpiło. Marek tak dalej opowiada: „A wyszedłszy zaraz z bożnicy, przyszli do domu Symonowego i Andrzejowego z Jakóbem i z Janem. A swiekra Symonowa leżała, mając gorączkę, o której wnet mu powiedzieli. Tedy postąpiwszy podniósł ją, ująwszy ją za rękę jej, a zaraz ją gorączka opuściła i posługiwała im. A gdy był wieczór i słońce zachodziło, przynosili do niego wszystkie, którzy się źle mieli, i opętane. A wszystko miasto zgromadziło się do drzwi. I uzdrowił wiele tych, co się źle mieli na rozliczne choroby, i wygnał wiele djabłów, a nie dopuścił mówić djabłom, bo go znali" (I, 29—34).

Kierunek, który przyjęła na samym początku wystąpienia jego działalność, rola cudotwórcy, jakby przypadkiem, pomimo jego woli mu przez okoliczności, a raczej przez stan rozwoju umysłowego mieszkańców tego kraju narzucona, obawę w nim samym budzić poczęły, by ów przygodny cudotwórca, ów zwłaszcza uzdrowiciel opętanych, wyganiacz z ludzi złych duchów, przez te duchy uznawany za swego wroga, nie przygnębił w nim głosiciela królestwa bożego i nie zapanował nad nim ostatecznie. Jakoż, jak podaje Marek, „bardzo rano przede dniem wstawszy, wyszedł i odszedł na puste miejsce, a tam się modlił". Lecz, cóż, oto: „poszli za nim Symon i ci, którzy z nim byli, a znalazłszy go, rzekli mu: wszyscy cię szukają: tedy im odrzekł: idźmy do przyległych miasteczek, a b y m k a z a ł, b o m n a t o p r z y s z e d ł..." (35—38).

I poszedł Jezus w swem dobranem otoczeniu „do przyległych (do Kapernaum) miasteczek i kazał w bożni-

cach ich (żydowskich) po wszystkiej już Galilei", jednak, i „wyganiał djabły" (Mar. I, 39).

Następny ustęp z tegoż Marka jest jakoby pośredniem ogniwem pomiędzy pierwszym, niby wstępnym, rozdziałem w jego Ewangelji i dalszymi, poświęconymi opisowi działalności Jezusa w czasie pobytu jego w Galilei. Czytamy:"... przyszedł do niego trędowaty, prosząc go i upadając przed nim na kolana i mówiąc mu: jeśli chcesz, możesz mię oczyścić. A tak Jezus użaliwszy się, wyciągnął rękę, a dotknął się go i rzekł mu: chcę, bądź oczyszczony! A gdy to Pan rzekł, zarazem odszedł trąd od niego i był oczyszczony. A srodze mu pogroziwszy Jezus, zaraz go odprawił i rzekł mu: patrz, abyś nikomu nie powiadał... Ale on odszedłszy, począł wiele opowiadać i rozsławiać tę rzecz, tak iż już nie mógł Jezus jawnie wnisć do miasta, ale był na ustroniu na miejscach pustych. I schodzili się do niego zewsząd" (I, 40–45).

Ostatnie wyrazy tego wersetu mogą służyć za schematyczny obraz całej tej doby w okresie działalności Jezusa. Dwaj inni synoptycy, rozszerzając swe opowiadanie wtrąceniami dłuższemi, niż spotykane u Marka, Logjów Jezusa, zgadzają się zupełnie w ogólnym zarysie na ową charakterystykę, podaną przez Marka tych czasów i przebiegu spraw w Galilei.

Pierwszym wynikiem tego powodzenia Jezusa okazała się konieczność powiększenia ilości najbliższych uczniów, to jest apostołów. Jakoż czytamy u Marka: „I wstąpił na górę a wezwał do siebie tych, których sam chciał, i przyszli do niego. I postanowił ich dwanaście, aby z nim byli, a iżby je wysłał kazać Ewangelją, i żeby mieli moc uzdrawiać chorych i wyganiać djabły... I przyszli do do domu. I zgromadził się znowu lud, tak że nie mogli ani chleba jeść..." (Mar. III, 13—20) *). W tej liczbie

*) Prawie w tych samych słowach podaje o tym wyborze 12-tu apostołów i Mateusz (X, 1—4). Łukasz nieco rozszerza: „I stało się

dwunastu widzimy związek z przeszłością narodu żydowskiego, ponieważ oczekiwane królestwo boże miało tylko być ziszczeniem się obietnicy danej przez Jehowę wybranemu przez się ludowi, on zaś powstał był z dwunastu pokoleń.

„Jezus, opowiada dalej Marek, obchodził okoliczne miasteczka, nauczając". Wkrótce atoli czynna pomoc owych dwunastu okazała się nieodzowną. Obrazowo wypowiada o tem Mateusz: „I obchodził Jezus wszystkie miasta i miasteczka, nauczając w bożnicach i każąc Ewangelją królestwa, a uzdrawiając wszelką chorobę i wszelką niemoc między ludem. A widząc on lud, użalił się go, iż był strudzony i rozproszony, jako owce niemające pasterza. Tedy rzekł uczniom swoim: Żniwo wprawdzie, ale robotników mało" (IX, 35—37).

Wtedy to, jak opowiada Marek „zwoławszy do siebie onych dwunaści, począł je po dwu rozsyłać i dał im moc nad duchami nieczystymi. I rozkazał im, aby nic nie brali na drogę, jedno tylko laskę, ani worka, ani chleba, ani w trzos pieniędzy. Ale żeby się obuli w trzewiki, a nie obłóczyli dwu sukień. Zatem mówił do nich: gdziekolwiek wnidziecie w dom, tam zostańcie, pókibyście stamtąd nie wyszli. A którzyby was kolwiek nie przyjęli, ani was słuchali, wyszedłszy z tamtąd, otrząśnijcie proch z nóg waszych na świadectwo im. Zaprawdę powiadam wam, lżej będzie Sodomie i Gomorze, w dzień sądny *), niż miastu owemu. Tedy wyszedłszy, kazali, aby ludzie

---

odszedł (Jezus) na górę, aby się modlił. I był tam przez noc na modlitwie bożej. A gdy był dzień, znalazł uczniów swoich..." (VI, 12—13).

*) Utarte wyrażenie z historjozofji żydowskiej. Nosi jeszcze nazwę ten dzień d n i a J e h o w y. Miał on nastąpić wskutek przybycia na świat Mesjasza, który właśnie ów sąd, w imieniu Jehowy miał sprawować.

pokutowali. I wyganiali wiele djabłów i wiele chorych olejkiem mazali i uzdrawiali je" (Mar. VI, 7—13) *).

Drugim wynikiem—było zwrócenie przez Jezusa na siebie uwagi rodziny, społeczeństwa, władzy. Uwaga ta zwrócona na niego w rozmaity sposób poczęła się uwydatniać. I tak:

„A gdy o tem usłyszeli jego powinni (hoi par autu, ipsius propinqui), przyszli aby go pojmali, bo mówili, że odszedł od rozumu" (Mar. III, 21). „... chodził Jezus po Galilei... tedy rzekli do niego bracia jego: odejdź z tąd, a idź do Judzkiej ziemi, żeby uczniowie twoi widzieli sprawy twoje, które czynisz. Boć bracia jego, nie wierzyli weń" (Jan, VII, 1—5).

„Tedy przywiedziono do niego opętanego, ślepego i niemego i uzdrowił go, tak, iż on ślepy i niemy i mówił i widział. I zdumiał się wszystek lud i mówili: nie ten jest syn Dawidów? Ale Faryzeusze usłyszawszy to, rzekli: ten nie wygania djabłów tylko przez Belzebuba, książe djabelskie" (Mat. XII, 22—24).

„...Wszyscy w bożnicy, gdy usłyszeli (Jezusa mówiącego), napełnieni byli gniewem, a wstawszy, wypchnęli go precz z miasta, i wywiedli go na wierzch góry, na której miasto ich zbudowane było, aby go z niej na dół zrzu-

---

*) O tym rozesłaniu apostołów podają zgodnie wszyscy trzej Synoptycy (Mat. X, I, 5—15; Łuk. IX, 1—5).

Mateusz wszelako zamieszcza pewne ograniczenia: „na drogę poganów nie chodźcie i do miasta Samarytańczyków nie wchodźcie, ale raczej idźcie do owiec, które zginęły z domu Izraelskiego. A idąc każcie, mówiąc: przybliżyło się królestwo niebieskie..."

Zamieściwszy pewne ograniczenia co do ludności, do której zwracać się nie mają, rozszerza pełnomocnictwo co do działalności samej: „chore uzdrawiajcie, trędowate oczyszczajcie, umarłe wskrzeszajcie, djabły wyganiajcie; darmoście wzięli, darmo dawajcie" (X, 5—8).

Za tem dopiero następują u niego przepisy, co z sobą w drogę brać mogą a czego nie mogą i jak w drodze zachowywać się mają, podane przez Marka i—przez Łukasza.

cili. Ale on przeszedłszy przez pośrodek ich, uszedł" (Łuk. IV, 28—30).

Nawet Jan, będący w więzieniu, jakby zapomniał o świadectwie, które składał o Jezusie przy chrzcie jego, jakby nie pamiętał, że sam uznał w nim był tego, który „przyjść ma", gdyż: „posławszy dwu z uczniów swoich, rzekł mu: Tyżeś jest, on, który przyjść ma, czyli inszego czekać mamy" (Mat. XI, 1—4; por. Łuk. VII, 18—21) *).

Ruch wszczęty przez Jezusa, a wzmocniony przez rozesłanie dwunastu nie mógł nie dojść do wiadomości Heroda Antipasa. Jakoż czytamy u Marka: „A usłyszał o tem Król Herod (bo się imię jego (Jezusa) stało rozsławione) i rzekł: Jan Chrzciciel zmartwychstał, dla tego też się cuda dzieją przezeń. A drudzy mówili: Eljasz to jest; drudzy zaś mówili: prorok to jest, albo jako jeden z onych proroków..." (Mar. VI, 14—15). Uzupełnia tę wiadomość Łukasz: „I usłyszał Herod, tetrarcha, o wszystkiem, co się działo od niego (Jezusa), i był wątpliwym dla tego, że niektórzy powiadali, iż Jan zmartwychwstał. A niektórzy zasię: iż się Eljasz ukazał; a drudzy, iż prorok jeden z onych starych zmartwychwstał. Tedy rzekł Horod: Janam ci ja ściął. Któż wżdy ten jest, o którym takie rzeczy słyszę? I pragnął go widzieć" (Łuk. IX, 7—9).

Wystarczało, żeby władza została uprzedzoną, by się zaniepokoiła. Dość było jej zaniepokojenia, by stać się mogła groźną. Obawa polityczna wzmagać poczęła nienawiść religijną. Jezus bowiem, wzbudzając wiarę w siebie wśród narodu, wywoływał równocześnie podejrzenie,

---

*) Tą sprzeczność można też tak wyjaśnić: Jan, słysząc o Jezusie w więzieniu, zaciekawiony, kimby on mógł być, wysłał wywiedzieć się o nim. Było to zupełnie naturalne. Podanie o chrzcie upiększone następnie zostało przez włożone w usta Jana świadectwo o Jezusie.

zazdrość i nienawiść w urzędowych jego przedstawicielach: pisarzach, uczonych, faryzeuszach, saduceuszach. Wszyscy oni w całej Galilei, zwrócili się przeciw niemu.

Wyszedłszy z ludu, przemawiając głównie do ludu, był daleki od subtelnostek nauczania rabinistycznego. Tembardziej, że przeważną część jego słuchaczy stanowili ci, którzy do wybranego społeczeństwa żydowskiego bądź wcale nie byli dopuszczani, bądź z niego wyrzuceni... Nic przeto dziwnego, że nienawiść tej mianowicie części narodu do Jezusa i obawa jego, w miarę podnoszenia się przyjaznego dla niego usposobienia tłumów, wciąż wzrastała, nawet,—że mogli tacy faryzeusze wejść w porozumienie z przedstawicielami rządu, z władzą najwyższą. Wszak Herod już „zapragnął go widzieć". Owa chęć widzenia łatwo mogła przejść—w konieczność zabicia. Jakoż... „przystąpili (do Jezusa) niektórzy z Faryzeuszów, mówiąc mu: Wynidź a idź ztąd, bo cię Herod chce zabić". (Łuk. XIII, 31).

Jezus nie był dostępny trwodze, zwłaszcza dopiero przewidywanej. Pogróżki Heroda nie więcej go mogły przerażać, jak nienawiść wzbudzona w Faryzeuszach, a źle ukrywana przez nich. Lecz inne zjawiska mogły go zastanawiać. Tłumy, okrążające go przy każdej okoliczności, pozostawały obojętnymi na jego słowa. Ciekawość je zgromadzała.. Korzyść wynikająca z uzdrowień podniecała ową ciekawość. Czynów, pokutowania, zmiany życia, tego coby mógł nazwać oczekiwaniem królestwa bojego, nie widział. Woła więc: „biada tobie, Chorazynie! biada tobie Betsaido *)! Bo gdyby się były w Tyrze i Sy-

---

*) Chorazin, było to małe miasteczko, na północ od Kapernaum leżące. Obecnie: Kerazeh.

Betsaida leżała na lewym brzegu Jordana, przy wejściu rzeki do do jeziera Tyberjadzkiego.

Z nazwą tego miasteczka wiąże Marek następny wypadek: „Potem przyszedł do Bethsaidy. I przywiedli do niego ślepego, prosząc

donie te cuda stały, które się u was stały, dawnoby były w worze i w popiele pokutowały. Wszakże powiadam wam: lżej będzie Tyrowi i Sydonowi w dzień sądny, niżeli wam. A ty, Kapernaum, któreś aż do nieba wywyższone, aż do piekła strącone będziesz. Bo gdyby się były w Sodomie te cuda działy, które się działy w tobie, zostałaby była aż do dnia dzisiejszego. Nawet powiadam wam: iż lżej będzie ziemi Sodomskiej w dzień sądny, niżeli tobie". (Mat. XI, 21—24. Por. Łuk. X, 13). Rzucone przestrogi przebrzmiewały chyba bez skutku. Należało szukać innego gruntu, niż Galilea.

Zapewne dźwięczały Jezusowi słowa braci „idź do Judzkiej ziemi". Wszak ziemia ta, a zwłaszcza jej stolica, Jerozolima, była właściwie ogniskiem kultu religijnego, jak go podówczas rozumiano, kultu, polegającego wyłącznie na składaniu darów Jehowie, za pośrednictwem jego kapłanów, w świątyni na ten cel wzniesionej. Podróż więc do Jerozolimy stawała się dla niego koniecznością. Odłożył ją wszelako Jezus na później, gdyż „poszedł na na granice Tyru i Sydonu" (Mar. VII, 24), to jest na zachód od okolic Kapernaum, dotychczasowego swojego pobytu. Tam, jak sądził, będąc nieznanym, mógł znaleść dla siebie i swoich uczniów więcej spokoju i, względnie, bezpieczeństwa.

Na owych granicach zachodnich mieszkała już ludność mięszana; kananejska i grecka. To spotkanie się z ludami obcymi. pod względem pochodzenia, uwydatniło się w pewnem zdarzeniu, które, zapisane przez dwuch synop-

---

go, aby dotknął. A ująwszy owego ślepego za rękę, wywiódł go precz za miasteczko i plunąwszy na oczy jego, włożył na niego ręce i pytał go, jeśliby co widział. A on pojrzawszy w górę, rzekł: widzę ludzi... I odesłał go do domu jego, mówiąc: i do tego miasteczka nie wchódź i nikomu z miasteczka nie powiadaj" (VIII, 22—26). Z tego zakazu widoczną jest niechęć Jezusa do mieszkańców Bethsaidy. Inni synoptycy o tem wydarzeniu milczą.

O Chorazinie innej też wzmianki, oprócz przytoczonej, nie znajdujemy.

tyków, pozwala poniekąd w stosunku Jezusa do owych obcych odkryć rozwój niejaki, a przynajmniej—stopnie w nim początkowe.

Czytamy u Mateusza: „A wyszedłszy Jezus... wstąpił w strony Tyru i Sydonu. A oto, niewiasta Chananejska z onych granic wyszedłszy, wołała, mówiąc do niego: zmiłuj się nademną Panie, synu Dawidów! córka moja bywa ciężko od djabła dręczona. A on jej nie odpowiedział i słowa. Tedy przystąpiwszy uczniowie jego, prosili go, mówiąc: odpraw ją, boć woła za nami. A on, odpowiadając, rzekł: nie jestem posłany tylko do owiec, które zginęły z domu Izraelskiego. *) Lecz ona przystąpiwszy, pokłoniła mu się, mówiąc: Panie, ratuj mię! A on odpowiadając, rzekł: nie dobra jest, brać chleb dziecinny, a miotać szczeniętom. A ona rzekła: tak jest, Panie, a wszakże i szczenięta jedzą odrobiny, które spadają ze stołów panów ich. Tedy odpowiadając Jezus, rzekł jej: o niewiasto, wielka jest wiara twoja; niechaj ci się stanie, jako chcesz. I uzdrowiona jest córka jej od onejże godziny". (Mat. XV, 21—28). Marek określa bliżej pochodzenie owej niewiasty. **)

Zawiódłszy się w swych oczekiwaniach, nie znalazłszy i na owych zachodnich stronach pożądanego spokoju, Jezus je opuszcza. Lecz i wtedy jeszcze nie udaje się do Jerozolimy. Dokądże?

Marek powiada: „A wyszedłszy zaś z granic Tyrskich i Sydońskich, przyszedł nad morze Galilejskie, pośrodkiem granic dziesięciu miast". (VII ,31). Powrócił więc na poprzednie scenarjum swej działalności.

---

*) Jeden tylko Mateusz zapisał to wyrażenie się Jezusa, a zapisawszy przy innej okoliczności, nalega na nie, gdyż w tem miejscu już poraz drugi wkłada je w usta Jezusa. Kiedy przytacza po raz pierwszy, wykazałem na str. 190.

**) „A ta niewiasta była grecka, rodem z Syrofenicji..." (VII, 26).

Szedł zaś tylko, to jest, powracał inną drogą, bardziej na północo-wschód się zapuszczając.

Owo dziesięć miast, Dekapolis, leżało na północo-wschodzie Palestyny. Do ich liczby wchodził Damaszek i—Cezarea, przezwana Filipową. *) Ten sam bowiem Marek powiada dalej: „Tedy wyszedł Jezus i uczniowie jego do miasteczek należących [Cezaryi Filipowej“ (VIII, 27).

Z układu Ewangelji Synoptycznych, z rozmieszczenia w nich oddzielnych opowieści o pojedyńczych wydarzeniach i wogóle—o działalności Jezusa, przeplatanych jego Logiami, wnosić możemy, że to właśnie po owej wycieczce do Galilei zaszły najważniejsze wypadki z żywota jego, bezpośrednio już prowadzące do podróży do Jerozolimy.

Sława jego rosła. Wraz z nią—zaciekawienie ogółu, co do jego osoby. Śmierć Jana na nim skupiała uwagę nie tylko jego uczniów, zwolenników i przyjaciół, lecz również—wrogów i prześladowców. Wówczas to następowały najgłośniejsze jego cuda, jak mnożenie środków żywności (Mat. XIV, 13–21 i XV, 32—29; Mar. VI, 30—34, VIII, 1—10 i Łuk. IX, 10—17; Jan VI, 1—15), przemienienie się (Mat. XVII, 1—13; Mar. IX, 2—13; Łuk. IX, 28—36; patrz wyżej str. 99), uzdrowienie dziecięcia epileptycznego (Mat. XVII, 14—21 i Mar. IX, 14—29; Łuk. IX, 37—43). Wówczas to, będąc bezpośrednio badany, co do swej osoby, uchylić już musiał pokrywającą ją zasłonę tajemniczości. Czyni to, aczkolwiek jeszcze z pewnem wahaniem, z subtelną jakąś dyskrecją, niedomówieniem. Badali go jego wrogowie. Badali go również dociekający sami we własnych rozmyślaniach o jego istocie

---

*) Miasto Paneas, leżące na południe gór Hermonu, w pobliżu źródeł Jordanu, zostało przez Filipa przebudowane i ku uczczeniu Tyberjusza cesarza—Cezareą nazwane; dla odróżnienia zaś od Cezarei, stolicy Palestyny, leżącej nad brzegiem morza Śródziemnego, do tej jego nazwy zwykle dodają imię jego odnowiciela.

właśni uczniowie i przyjaciele, radzi wszakże usłyszeć coś o tem od niego samego.

„I wyszli Faryzeuszowie, a poczęli się z nim (Jezusem) spór wieść, szukając od niego znamienia z nieba, kusząc go. Tedy westchnąwszy serdecznie w duchu swym, rzekł: Przeczże ten rodzaj znamienia szuka? Zaprawdę, powiadam wam, że nie będzie dane znamię temu rodzajowi. I opuściwszy ich, wstąpił na łódź i przeprawił się na drugą stronę“ (Mar. VIII, 11—14).

„A wystąpiwszy Faryzeuszowie i Saduceuszowie, kusząc, prosili go, aby im znamię z nieba ukazał“. Ukazanie się znamienia na niebie mogło oznaczać przyjście Mesjasza. Ukazanie takiego znamienia przez Jezusa na niebie, lub na sobie, mogłoby zaświadczyć o tem, co on o sobie mniemał, lub za co chciał uchodzić. Ta prośba przeto była tylko podstępnem kuszeniem. Więc „on odpowiadając, rzekł im: gdy bywa wieczór, mówicie: pogoda będzie; bo się niebo czerwieni. A rano: dziś będzie niepogoda, albowiem się niebo pochmurne czerwieni. Obłudnicy! Podstawę nieba rozsądzić umiecie, a znamion tych czasów nie możecie. Rodzaj zły i cudzołożny znamienia szuka; ale mu znamię nie będzie, tylko ono znamię Jonasza Proroka. I opuściwszy je, odszedł“ (Mat. XVI, 1—4).

Jezus zrozumiał podstęp, westchnął i—odszedł, że tacy, nawet, gdyby zobaczyli znamię, nie uwierzą: znamię więc nie dla nich, nie doczekają się go. Lub, jak w drugiej redakcji, u Mateusza, cofną się przed znamieniem, poczytywać będą je, to jest, co znamię nakazuje, za przechodzące swe siły. *)

---

*) Mateusz ma na względzie następne słowa, rozpoczynające księgę Jonasza: „I stało się słowo pańskie do Jonasza, syna Amaty, mówiąc: Wstań, idź do Niniwe, miasta tego wielkiego, a wołaj przeciwko niemu, bo wstąpiła złość ich przez oblicze moje. Ale Jonasz wstał, aby uciekł“ (Jon. 1—3).

Jeżeli w omijającej owej odpowiedzi podstępnym swym wrogom Jezus wyraził taką myśl: że choćby były znamiona na niebie lub ziemi, wykazujące przybycie Mesjasza, te znamiona pozostaną przez nich niewidziane i nierozumiane; inaczej zachować się on już umiał w stosunku do swego otoczenia bliższego. Sam już stawia pytania, co do swej osoby.

Nic bardziej jaskrawo nie może nam przedstawić stanu umysłowości tego otoczenia, jak scena następna. Biorę ją z Marka: „pytał (Jezus) uczniów swoich, mówiąc im: kim że mnie powiadają być ludzie? A oni mu odpowiedzieli: jedni Janem Chrzcicielem, a drudzy Eliaszem, drudzy jednym z proroków. Ale on im rzekł: a wy kim mnie być powiadacie? A odpowiadając Piotr, rzekł mu: tyś jest on Chrystus. I przygroził im, aby o nim nikomu nie powiawiadali. I począł je nauczać... A to mówił jawnie. Tedy go Piotr, wziąwszy na stronę, począł go strofować". (Mar. VIII, 27—32).

Mateusz uzupełnia, wyjaśniając na czem polegało owo strofowanie. Według niego Piotr miał rzec, gdy usłyszał przepowiednię Jezusa o tragicznym swym zgonie: „Zmiłuj się sam nad sobą, Panie! Nie przyjdzież to na Cię? (Mat. XVI, 22). Zatem oba już zgodnie (u Łukasza tego epizodu nie znajdujemy) prawie w jednakich słowach, przytaczają odpowiedź Jezusa: „a on obróciwszy się, rzekł Piotrowi: idź odemnie, szatanie, jesteś mi zgorszeniem; albowiem nie pojmujesz tego, co jest Bożego, ale, co jest ludzkiego..." (Mat. XVI, 23 i Mar. VIII, 33). Przepaść w pojęciach, dzielącą Jezusa od uczniów własnych, nawet najbardziej do niego zbliżonych, chyba nie poraz pierwszy on spostrzega. Uniesienie się Jezusa w odpowiedzi temu, kogo Ewangelje zgodnie stawiają na czele apostołów, wykazuje poczucie swej samotności w ich otoczeniu. To poczucie przeć go mogło do wystąpienia na szerszem polu. Jakoż pobyt jego w Galilei zbliżał się ku końcowi.

„A ztamtąd (z Dekapolis, z granic dziesięciu miast) wyszedłszy, szli z sobą przez Galileę", mówi Marek (IX, 30). Szli zaś, jak to widać z dalszych ustępów w kierunku południowym, w stronę Jerozolimy. „Ale (Jezus) nie chciał, dodaje ten ewangelista, aby kto otem wiedział... Uczył ucznie swoje i mówił im... lecz oni tej rzeczy nie rozumieli (czego uczył o sobie), wszakże bali się go spytać" (tamże, 31—32). Łukasz, jakby uzupełniając Marka, dodaje: „I stało się..., że się on (Jezus) na to udał, aby szedł do Jerozolimy" (Łuk. IX, 51).

I nastąpił drugi moment główny, czy też druga doba, w okresie publicznej działalności Jezusa.

4.

Jeślibyśmy wywnioskować chcieli o długości tej drugiej doby z miejsca, zajętego przez opis, zachodzących w niej wypadków, w Ewangeljach synoptycznych, to nie będziemy mogli powziąść żadnego pod tym względem wyobrażenia. Marek poświęca temu opisowi zaledwie rozdział jeden, X. Mateusz—dwa, XIX i XX. Łukasz za to prawie dziesięć (od IX, 51 do XIX, 29); co na XXIV rozdziały, składających jego Ewangelję, wynosi przeszło dwie piątych całości. Ta nierównomierność w rozkładzie materjału pochodzi ztąd, że Łukasz większą prawie część tych ustępów, które stanowią wyłączną jego własność (patrz wyżej str. 11), mieści w ramach czasu i wypadków, objętych tą podróżą.

Tak naprzykład. Jeden tylko Łukasz wzmiankuje o przejściu przez Samarją. *) On jeden tylko podaje o tem, że Jezus oprócz dwunastu apostołów wysłał był

*) „Tedy (Jezus) posłał posły przed sobą, którzy idąc weszli do miasteczka Samarytańskiego, aby mu nagotowali gospodę. Lecz oni go nie przyjęli, przeto, że oblicze jego było obrócone do Jeruzalemu (szedł do Jerozolimy)". (Łuk. IX, 52, 53).

Proszę odczytać przytem wyżej str. 100.

jeszcze siedemdziesięciu. *) Wiemy, że znaczną część swych nauk Jezus podawał w postaci przypowieści (parabol). Najwięcej takich przypowieści przechował Łukasz. Otóż najważniejsze z nich (na przykład: o dobrym Samarytaninie, człowieku bogatym, drzewie figowem, drachmie zgubionej, synu marnotrawnym, nieuczciwym szafarzu o sędziu niesprawiedliwym) wkłada on w usta Jezusa, odbywającego tę podróż.

Z tego faktu wnosić tylko możemy, że ostatecznemu redaktorowi trzeciej Ewangelji „według Łukasza", biograficznych wiązadeł dla stosownego rozmieszczenia Logiów Jezusa w żywocie jego zabrakło. Śpiesznie zaś zdążając ku końcowi swej pracy, korzystał z nadarzonej sposobności, by je bądź co bądź przechować. Nie zważał on przeto, że podróż z Galilei do Jerozolimy mniej chyba od innych okoliczności dostarczać mogła Jezusowi odpowiednich warunków do nauczania.

W każdym jednakże razie, ani rozdział jedyny u Marka, ani też ich dziesięć u Łukasza, lub dwa u Mateusza, do rozwiązania pytania, jak długo trwać mogła ta, ostatnia podróż, nie doprowadzają, chociaż stanowi ona drugą dobę w działalności Jezusa. Nie doprowadzając zaś do rozwiązania tego pytania, również żadnego wyjątkowo ważnego, nie już przełomowego wydarzenia w tej dobie przejściowej nie upamiętniają; **) chociaż to, co się miało

---

*) „A potem naznaczył Pan i drugich siedmdziesięciu posłów) i rozesłał je po dwu przed obliczem swojem do każdego miasta i miejsca, do którego sam przyjść miał... A tak wrócili się oni siedmdziesiąt z weselem, mówiąc, Panie, djablić się nam poddawają w imieniu twojem... Tedy im rzekł: .. Oto wam dawam moc, abyście deptali po wężach i po niedźwiadkach i po wszystkiej mocy nieprzyjacielskiej, a nic wam nie uszkodzi". (Łuk. X, 1—20).

**) Jednakże zdarzają się ustępy wielce charakterystyczne zarówno dla osoby Jezusa, jak i jego nauki i czasów: „... przystąpiwszy niektóry z nauczonych w pismie, rzekł mu: mistrzu, pójdę za tobą, gdziekolwiek pójdziesz. I rzekł mu Jezus: lisy mają jamy,

stać następnie w Jerozolimie mogło być tylko jej wynikiem; chociaż była ona bezpośredniem do tego przygotowaniem wewnętrznem. Jezus bowiem w najbliższem swem wciąż przebywając otoczeniu, miał więcej niż kiedykolwiek bądź (z wyjątkiem chyba przebywania na puszczy) czasu do wnikania w swą istotę. Ciągła zmiana miejsca w podróży i dalszego otoczenia—do odpowiednich nad ogólnym stanem rzeczy w kraju spostrzeżeń się nadawała. Wskutek przebywania w bezpośredniej styczności z uczniami dochodził Jezus do wyrobienia sobie rzeczywistego pojęcia o wartości osobistej każdego z nich *), oraz wszystkich razem wziętych, jako siły, na której należało się mu opierać, jako społeczeństwa, na którem miał ostatecznie wznosić

---

a ptacy niebieskie gniazda; ale syn człowieczy (tak on siebie nazywa) niema, gdzieby głowę skonił" (Mat. VIII, 18—20; Łuk. IX, 57—58). Jezus wyraża w tych słowach swe wyjątkowe stanowisko na świecie, polegające na upośledzeniu pod względem bytu społecznego.

„A drugi z uczniów jego rzekł mu: Panie, dopuść mi pierwej (nim pójdę za tobą) odejść i pogrześć ojca mojego. Ale mu Jezus rzekł: pójdź za mną; niechaj umarli grzebią umarłe swoje" (Mat. VIII, 21—22). Łukasz uzupełnia tak słowa Jezusa: „a ty poszedłszy, opowiadaj królestwo boże". I nowy, nieznany jeszcze dodaje ustęp: „rzekł też i drugi: pójdę za tobą, panie, ale mi pierwej dopuść pożegnać się z tymi, którzy są w domu moim; rzekł do niego Jezus: żaden, któryby przyłożył rękę swoją do pługa, a oglądałby się nazad, nie jest sposobny do królestwa bożego" (Łuk. IX, 60—62).

Sprawa wymaga zupełnego i bezwzględnego oddania się jej, z zaparciem się całkowitem siebie, swojej rodziny i przeszłości. Jezus dowiódł tego swem życiem całem.

*) „Tedy Piotr rzekł mu (Jezusowi): Otośmy my opuścili wszystko i poszliśmy za tobą; cóż nam tedy za to będzie?" (Mat. XX, 27. Porównać należy: Marek, X, 28 i Łukasz: XVIII, 28).

„Tedy przystąpiła do niego (Jezusa) matka synów Zebedeuszowych z synami swoimi, kłaniając mu się i prosząc nieco od niego. A on jej rzekł: czegóż chcesz? Rzekła mu: rzecz, aby siedzieli ci dwa synowie moi, jeden po prawicy twojej, a drugi po lewicy w królestwie twojem" (Mat. XX, 20—21).

Patrz przytem wyżej, stronica 101.

gmach przyszłości. Z drugiej strony, to samo już nieprzerywane obcowanie uczniów Jezusa z nim pozwalało im nabywać o swym mistrzu tych przekonań, które w ostatnich chwilach życia tego mistrza w ich czynach, po śmierci zaś jego—w ich wierzeniach się uwydatniły.

5.

Jeżeli pierwszą dobę działalności publicznej Jezusa, pobyt w Galilei po powrocie z puszczy, mierzyć możemy pod względem czasu na miesiące; jeżeli drugą podróż z Galilei do Jerozolimy, jeszcze na tygodnie; to ostatnią, przejścia w Jerozolimie, już chyba tylko—na dnie. Krótkość trwania tej doby wzmaga natężenie w niej działalności samej, potęguje jej energię.

Postanowienie udania się nakoniec do Jerozolimy zmienia zupełnie usposobienie wewnętrzne Jezusa. Innym jeszcze opuszcza on Galileę; innym już wchodzi, a raczej wkracza tryumfalnie do tego miasta. Poczuta odrębność i samodzielność swojego powołania przy zetknięciu się z Janem przechodziła w Jezusie rozmaite stopnie rozwoju. Już nie tylko rola jego w przygotowaniu królestwa bożego w oczach jego stała się inną, niż była Jana, lecz i udział jego w samem królestwie miał być inny. On nie przygatawia je wyłącznie, lecz wprowadza, urzeczywistnia, dokonywa, a to w sposób dwojaki: przez życie, to jest—nauczanie, przez śmierć, to jest—świadectwo o prawdzie tego, co nauczał. Przewiduje więc śmierć swoją Przewidywana śmierć nie powstrzymuje go w czynach. Owszem, dąży do niej, świadomy jej konieczności, pewny jej skuteczności. Czyni zaś to wszystko, ponieważ się przeświadcza, unoszony ideałem swego posłannictwa, że jest istotą w tym celu umyślnie przez Jehowę zesłaną na ziemię. To przeświadczenie wewnętrzne popycha go do ostatecznego kroku, mającego wykazać rzeczywistość tego posłannictwa, a zarazem udowodnić jego wyjątkowości

i potęgi. To więc, co ukrywał jeszcze w Galilei, w Jerozolimie publicznie wyznaje.

Temu, co wyznaje stara się nadać jaknajwiększy rozgłos.

Wszystkie cztery Ewangelje zgodnie opisują wjazd Jezusa do Jerozolimy, który on sam sobie poniekąd przygotował, który miał miastu i narodowi obwieścić, kim on jest, za kogo siebie poczytywał, co dokonać zamierzał.

Zdążał on do Jerozolimy na święto wiosenne, kiedy najliczniejszy lud zgromadzał się w tem mieście. Otóż, jak podaje Marek i wyjątkowo wraz z nim zgodnie inni trzej, „gdy się (Jezus, uczniowie jego, towarzyszący mu z Galilei, i gromadki ludu, zbierające się po drodze) przybliżyli do Jeruzalemu i do Betfagie i Betanii ku górze Oliwnej, posłał dwu z uczniów swoich i rzekł im: idźcie do miasteczka, które jest przeciwko wam, a wszedłszy do niego, zaraz znajdziecie ośle uwiązane, na którem nikt z ludzi nie siedział: odwiążcież je a przywiedźcie. A jeśliby wam kto rzekł: cóż to czynicie? Powiedzcie, że go Pan potrzebuje. A wnet je tu pośle. Szli tedy i znaleźli oślę, uwiązane u drzwi na dworze na rozstaniu dróg, i odwiązali je. Tedy niektórzy z owych, co tam stali, mówili: cóż czynicie, że odwiązujecie oślę? A oni rzekli, jako im rozkazał Jezus. I puścili je. Przywiedli tedy oślę do Jezusa i włożyli na nie szaty swoje. I wsiadł na nie. A wiele ich słali szaty swoje na drodze. Drudzy zasię obcinali gałązki z drzew i słali na drodze. A którzy wprzód szli i którzy pozad szli, wołali, mówiąc: Hosanna, błogosławiony, który idzie w imieniu pańskiem! Błogosławione królestwo ojca naszego Dawida, które przyszło w imieniu pańskiem! Hosanna na wysokościach! I wjechał Jezus do Jeruzalemu..." (Mar. XI, 1—11).

Milczące wysłuchanie ze strony Jezusa tych okrzyków nie było czem innem, jak publicznem przyznaniem się do swej roli i, co więcej, rozszerzenie tej roli na stosunki polityczne. Stosunki zaś te już nie dotykały Heroda An-

tipasa, jak w Galilei, lecz—wszechświatowe państwo rzymskie, którego przedstawiciel, w osobie namiestnika cesarskiego, czuwał nad jego bezpieczeństwem w tejże Jerozolimie.

Wrażenie z tryumfalnego wjazdu spotęgowała nazajutrz następna scena, dokonana w świątyni: w dzień wjazdu, „gdy już była wieczorna godzina, (Jezus), wyszedł do Betanii z dwiemanaście i a drugiego dnia... przyszli do Jeruzalemu. A wszedłszy Jezus do kościoła, począł wyganiać przedawające i kupujące w kościele, i poprzewracał stoły tych, co pieniędzmi handlowali, i stołki tych, co przedawali gołębie, a nie dopuścił, żeby kto miał nieść naczynie przez kościół..." (Mar. XI, 15—16; Mat. XXI, 12 i Łuk. XIX, 16). *) I dwaj Ewangeliści, Marek i Łukasz dodają: „A słyszeli to nauczeni w piśmie i przedniejsi kapłani, i szukali, jakby go stracili, albowiem się go bali, przeto, iż wszystek lud zdumiewał się nad nauką jego. A gdy przyszedł wieczór wyszedł z miasta" (Mar. XI, 18—19; Łuk. XIX, 17), jak to był zrobił wczoraj i jak czynił następnie co dzień aż do śmierci.

Jak w Galilei, zwrócili też baczną swą uwagę na Jezusa w Jerozolimie, oprócz urzędowych kapłanów i „uczonych w piśmie", Faryzeusze, Saduceusze i Herodjanie: poczęli go badać i k u s i ć. Początkowo szło im o to, skąd

---

*) U Jana ta scena otrzymuje więcej ostrości i wyrazu: „I znalazł (Jezus) w kościele siedzące te, co przedawali woły owce i gołębie i te, co pieniędzmi handlowali. A uczyniwszy bicz z powrozów, wszystkie wygnał z kościoła, i owce i woły. A tych co pieniędzmi handlowali, pieniądze rozsypał i stoły poprzewracał, A tym, co gołębie przedawali, rzekł: wynieście stąd..." (ll. 14—15).

Jezus, jako s ł o w o b o ż e, nie mógł uwzględnić obecności handlarzy, dostarczających przedmioty na ofiarę i mieniających pieniądze w świątyni. Dla tego też większym zapala się gniewem, niż u Synoptyków, i do gwałtowniejszych, jak oto bicie powrozami, ucieka się środków, niż przez nich wskazane.

Jezus bierze swą moc to wszystko czynić, co czyni. *) Następnie, chcieli go pojmać na polityce; **) Saduceusze—na kwestji zmartwychwstania;***) Faryzeusze—na kwestj najważniejszego przepisu Zakonu. ****)

Wszystko, co Jezus odpowiadał (jak to zobaczymy niżej), pomimo wyższości odpowiedzi nad pytaniami i bezwzględnego rozwiązywania w nich stawianych przed nim zagadnień, nawet z ich punktu widzenia, miało tylko do-

---

*) Czytamy u Marka:

„I przyszli (Jezus z uczniami) znowu do Jeruzalemu. A gdy on się przechodził po kościele, przystąpili do niego przedniejsi kapłani i nauczeni w piśmie i starsi, i mówili do niego: którąż to mocą czynisz? a ktoć dał tę moc, abyś to czynił?“ (Mar. XI, 27—28). I u innych to samo znajdujemy: u Mateusza, XXI. 23; u Łukasza, XX, 1—2.

**) Czytamy u Marka:

„Potem posłali do niego niektóre z Faryzeuszów i Herodyanów, aby go usidlili w mowie. A tak oni przyszedłszy, rzekli mu: nauczycielu, wiemy żeś jest prawdziwy, a niedbasz na nikogo; albowem nie patrzysz się na osobę ludzką, ale w prawdzie drogi bożej uczysz. Godziż się dać czynsz cesarzowi, czyli nie? Mamyż go dać, czy nie dać?“ (Mar. XII, 13—14)

To samo u Mateusza (XXII, 15—17) i u Łukasza (XX, 20—22).

***) Czytamy u Marka:

„I przyszli do niego Saduceuszowie, którzy mówią, iż niemasz zmartwychwstania,'i pytali go, mówiąc: nauczycielu! Mojżesz nam napisał, iż jeśliby czyj brat umarł i zostawił żonę, a dziatek by nie zostawił, aby brat jego pojął żonę jego, a wzbudził nasienie bratu swemu. Było tedy siedm braci. A pierwszy, pojąwszy żonę, umarł, i nie zostawił nasienia. A drugi, pojąwrzy ją, umarł. Lecz i ten nie zostawił nasienia. Także i trzeci. I tak ją pojęło onych siedm braci, a nie zostawili nasienia. Na ostatek po wszystkich umarła i ona niewiasta. Przetoż przy zmartwychwstaniu, gdy powstaną, któregoż z nich będzie żoną? bo siedm ich mieli ją za żonę? (Mar. XII, 11—23).

To samo u Mateusza (XXII, 22—27) i Łukasza (XX, 27—23).

****) Czytamy u Mateusza: „...Faryzeuszowie... zeszli się wespół. I spytał go (Jezusa) jeden z nich, zakonnik (nomikos, legis doctor), kusząc go i mówiąc: nauczycielu, które jest największe przykazanie w zakonie? (Mat. XXII, 34—35).

To samo u Marka (XII, 28—29).

starczyć materjału do oskarżenia go przed władzą, następnie, przez oskarżenie, do pozbawienia możności nauczania.

I powtórzyło się poniekąd w Jerozolimie, co poprzednio zaszło w Galilei, przed wyjściem Jezusa ku zachodnim granicom i ostatecznem jej opuszczeniem. Widząc siebie bardziej niż w Galilei otoczonym nieprzejednanymi wrogami, czyhającymi na jego zgubę, chociaż lud, z którym ci wrogowie liczyć się jeszcze musieli, „zdumiewał się nad jego nauką", jednakże nie bardziej, jak w Galilei, gotów był do jakichkolwiekbądź czynów, Jezus zapłakał nad miastem „mówiąc: o gdybyć poznało i ty, a zwłaszcza w ten to dzień twój, co jest ku pokojowi twemu, lecz to teraz zakryto od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, gdy cię obtoczą nieprzyjaciele twoi wałem i oblegą cię i ścisną cię zewsząd i zrównają cię z ziemią i dzieci twoi w tobie, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dla tego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego". (Łuk. XIX, 41—44). „Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki, i które kamionujesz te, którzy do ciebie byli posyłani, ilekroć chciałem zgromadzić dzieci twoje, tak jako zgromadza kokosz kurczęta swoje pod skrzydła, a nie chcieliście. Oto wam dom wasz pusty zostanie. (Mat. XXIII, 37—38).

Chce odkryć nakoniec ludowi przyczyny złego, żeby dojrzawszy je, sam sobie radził. Przeto zwracając się, „rzekł do ludu i do uczniów, mówiąc: na stolicy Mojżeszowej usiedli nauczeni w piśmie (grammateis, scribae) i Faryzeuszowie... oni mówią, ale nie czynią. Bo wiążą brzemiona ciężkie i nieznośne i kładą je na ramiona ludzkie, lecz palcem swoim nie chcą ich ruszyć. A wszystkie uczynki swoje czynią, aby byli widziani od ludzi. I rozszerzają bramy swoje i rozpuszczają podołki płaszczów swoich. Nadto miłują pierwsze miejsca na wieczerzach i pierwsze stołki w bóżnicach. I pozdrawiania na rynkach, i aby je ludzie nazywali: Mistrzu, mistrzu (rabbi, rabbi). Ale wy nie nazywajcie ich

mistrzami"... (Mat. XXIII, 1—8). To przemówienie w całej rozciągłości podaje jeden tylko Mateusz. Ale i u Marka znajdujemy tę przestrogę: „I mówił do nich (do ludu) w nauce swojej: strzeżcie się nauczonych w piśmie (blepete apo ton grammateon, cavete a scribis), którzy chcą w długich szatach chodzić, być pozdrawiani na rynkach, i na pierwszych stołkach siadać w bóżnicach i pierwsze miejsce mieć na wieczerzach; którzy pożerają domy wdów, a to pod pokrywką długich modlitew..." (Mar. XII, 38—40). I u Łukasza brzmi ona: „A gdy słuchał (Jezusa) wszystek lud, rzekł uczniom swoim: strzeżcie się nauczonych w piśmie (prosechete apo ton grammateon, cavete a scribis)..." (Łuk. XX, 46).

Lecz dochowały się też przemówienia Jezusa bezpośrednio zwrócone do owych g r a m m a t e i s, czyli s c r i b ó w i Faryzeuszów: „Biada wam nauczeni w piśmie i Faryzeuszowie obłudni! iż zamykacie królestwo niebieskie przed ludźmi; albowiem tam sami nie wchodzicie, ani tym, którzy by wnijść chcieli, wchodzić nie dopuszczacie... obchodzicie morze i ziemię, abyście uczynili jednego nowego żyda; a gdy się stanie, czynicie go synem zatracenia, dwakroć więcej aniżeliście sami... Wodzowie głupi i ślepi, którzy przecedzacie komara, a wielbłąda połykacie... oczyszczacie kubek z wierzchu i misę, a wewnątrz pełne są drapiestwa i zbytku. Faryzeuszu ślepy! oczyść pierwej to, co jest wewnątrz w kubku i w misie, aby i to, co z wierzchu czystem było... Biada wam, iżeście podobni grobom pobielanym, które się zdadzą z wierzchu być cudne, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiej nieczystości... dopełniacie miary ojców waszych. Wężowie! rodzaju jaszczurczy! Jakoż będziecie mogli ujść przed sądem?" (Mat. XXIII, 13—33; Łuk. XI, 43—46, 52),

Cóż na to ci oskarżani, z których Jezus publicznie zrywał zasłonę obłudy i głupoty, ślepoty i fałszu; przed którymi ostrzegał lud? Oto: „zebrali się przedniejsi kapłani i nauczeni w piśmie i starsi ludu do dworu najwyż-

szego kłapana, którego zwano Kaifasz, i naradzano się, jakoby Jezusa zdradą pojmali i zabili..." (Mat. XXVI, 3—4). Jakoż zdradą pojmali, lecz nie zabili, tylko—oskarżyli przed władzą rzymską.

Najskuteczniej zamyka usta, co wiemy, śmierć. Jakoż Jezus, skazany na śmierć, zamilkł...

6.

Jezus nie był politykiem, to jest, nie był działaczem na polu politycznem. To, co zwykle nazywamy polityką, nie wchodziło nawet w zakres jego pojęć i było mu zupełnie obce, jako nie zgadzające się z zasadniczą treścią jego nauki. Jednakże, władza polityczna, spoczywająca w ręku przedstawiciela państwa rzymskiego, skazała go na śmierć, której podległ według zwyczajów rzymskich.

Jezus nie był reformatorem religijnym, a tem bardziej—twórcą jakiejś nowej religii. Jednak właśnie kapłani żydowscy, przedstawiciele religii narodowej, oskarżyli go przed władzą rzymską, tak o przestępstwa przeciwpaństwowe *), jak i o bluźnierstwa przeciw Jehowie, swemu bogu narodowemu, oraz o inne nowatorstwa religijne **) ;oni to żądali od tej władzy skazania go na śmierć, jakkolwiek sposób zadania mu śmierci miał być inny, niż przyjęty i uświęcony zwyczajami starożytnymi u żydów.

Nie będąc politykiem, ani reformatorem religijnym, Jezus nie zdziałał nic takiego, coby zasługiwać mogło na

---

*) „I zaczęli nań skarżyć, mówiąc: tegośmy znaleźli, że odwraca lud i zakazuje dań dawać Cesarzowi, powiadając: że on jest Chrystusem, królem...

„iż wzrusza lud, ucząc po wszystkiej Judzkiej ziemi, począwszy od Galilei, aż dotąd..." (Łuk. XXIII, 2—5).

**) Marek, XIV, 55—66; Mateusz, XXIV, 59—68; Łukasz, XXIII, 66—71.

zarzut sprzeniewierzenia się sprawie narodowej, aby mogło wywołać nienawiść tłumów, usposobionych patryotycznie. Owszem, patryotyzm jego odpowiadał zupełnie wysokiemu poziomowi jego nauki. A jednak to owe tłumy, podniecane przez jego wrogów, zażądały dlań śmierci i zawisł na krzyżu, jako „król żydowski“, co było urągowiskiem, spowodowanem przez samych żydów nad własnemi dziejami i przeszłością. Cała zaś królewskość w Jezusie zawierała się chyba w tem, co w królach rzeczywistych nigdy nie powstało, czego w nich nie znaleźliśmy nigdy.

Działalność Jezusa polegała przedewszystkiem, co wiemy, na nauczaniu publicznem. Tłumy go otaczały, tłumy słuchały jego słów. W ich uczuciu tkwiła, w ich umysły pogrążała się jego nauka. Przejęcie się nią — o jej istnieniu w dziejach, o jej przechowaniu się dla potomnych pokoleń późnych—stanowiło. Urok jej spływał na jego osobę, przywiązywał do niej i z nią się zlewał w jedną całość. W chwili śmierci jednakże te tłumy go opuściły. Umierał samotnie. Nikt z bliższych mu ani dalszych nie był przy nim. Na nikim ze swoich, których nauczanie na krzyż go wbiło, konając, błędnym nie mógł potoczyć wzrokiem, lub się zatrzymać chwilowo.

Nauka Jezusa, przechowywana w pamięci tych, którzy go słuchali, i nareszcie — dochowana, pomimo że niechybnie w jej treści, wskutek jej zastosowywania do potrzeb, wytwarzanych biegiem czasu, mogły zajść pewne zmiany, wstrząsała przez wieki podstawami państwa rzymskiego. Przez nie prześladowana, jako groźba zawisła nad jego istnieniem, stała się nakoniec jedynym ratunkiem tego państwa w ostatnim okresie jego istnienia. W miarę jednakże jak stawała się ratunkiem i podporą państwa wszechświatowego, — to podłoże dziejowe i religijne, na którem i z którego sama powstała, skazywała ona na pognębienie, wtrącała w przepaść zapomnienia, wywoływała przeciw niemu przekleństwa, oburzenie, złorzeczenia.

Interesy bogów i ludzi, kapłanów i monarchów, rodów i klas, państw i ludów, we wzajemnem spotykaniu się i starciu wywołują sprzeczności wszelakie. Splot tych sprzeczności, ścierających się i łamiących wzajem — wytwarza dzieje. Badanie dziejów prowadzi do pochwycenia istoty tych sprzeczności. Pochwycona istota wiedzie do wyjaśnienia stanu rzeczy i biegu wypadków historycznych.

Wielka tragedja dziejowa, która wynikła ze splotu wszelakich sprzeczności na tle żywota i nauki Jezusa i ów żywot obejmuje, nie miała w naszym cyklu dziejowym pod względem znaczenia i doniosłości sobie równej. Ona to bowiem wywołała (niedokładność, zachodząca w wyliczeniu lat kilku — rzecz błaha) nową erę w życiu narodów, ów cykl tworzących.

W małym, leżącym w odosobnieniu, pomimo zresztą przydrożnego swego charakteru, kraiku azjatyckim, którego dzieje tylko przygodnie wchodziły do dziejów wielkich państw wszechświatowych, którego mieszkańcy jakby na uboczu pozostawieni przez bieg wypadków ogólnych, nie biorąc udziału czynnego w ruchu powszechnym, tworzącym cywilizację starożytną, wynaleźli własny, odrębny, niezależny od znanych podówczas światopogląd historjozoficzny i na nim, wyjątkowo według nich ważne, gdyż stanowiące oś dziejową, posłannictwo swoje w świecie oparli; w tym oto kraiku zetknęły się nakoniec dwa wrogie sobie prądyd ziejowe. A właściwie prąd ogólny, obejmujący cały świat wówczas znany i, pomimo zewnętrznych znamion militaryzmu, unoszący barkę oświaty, nauki, wiedzy, napotkał tutaj inny prąd miejscowy, drogę mu właśnie tamujący, zawartościom zaś owej barki przez rozbicie jej grożący.

Spotkali się w owym kraiku dwaj bogowie: jeden— zwycięzki, przed którym pierzchały i gięły się wszystkie inne; drugi — dotąd nieznany, lecz do którego miał świat cały w przyszłości za sprawą żydów należeć, którego ten

świat cały na skutek zwycięstwa ideowego żydów miał uznać za jedynego i swojego Boga. Spotkały się tam dwie teokracje, oparte na wspólnych zasadach, wypływających z animizmu pierwotnego: jedna—kapłańska, w której kapłan uchodził za przedstawiciela woli i planów boskich; druga – monarchiczna, w której ten zaszczyt, czy też przywilej, należał już do Cezara. Obie, co stanowiło o ich podobieństwie, wynikłem ze wspólności pochodzenia, oparte były na sile: pierwsza — na gwałcie, dokonywanym mocą środków pedagogicznych, utrzymywania ludzi w przesądach, ciemnocie, niewolnictwie ducha; druga—na przemocy materjalnej, na gwałtach brutalnego żołdactwa, wyćwiczonego w sztuce orężnej. Obie — owiane były jednaką ułudą egoistycznej wyłączności. Obie — pozbawione były pierwiastków idealnych i zasad prawdziwie etycznych, polegających na uznaniu praw, wartości i znaczenia jednostki — jako jedynej opory i podstawy społeczeństwa, jako wyłącznego celu rozwoju dziejowego ludzkości, a więc— i wszelkich dążeń cywilizacyjnych.

Te pierwiastki miał dopiero wprowadzić do nauki, te zasady — ujawnić miał Jezus. On je wnosił do życia, on je głosił, na nich odrodzenie przyszłe ludów budował. Obie przeto teokracje we własnej obronie musiały przeciw niemu powstać i, przecinając gwałtownie pasmo jego życia, w jego śmierci szukać zabezpieczenia nadal swego istnienia.

Pomimo atoli wspólnego pochodzenia obu teokracji była też między niemi i znaczna różnica. Nie rządca Judei w imieniu Cezara zażądał od kapłanów żydowskich, czy też od ogółu żydów, wydania jego władzy Jezusa, aby poniósł należną za nową naukę śmierć niezwłoczną; ale kapłani, w imieniu żydów, jako ich przedstawiciele, podówczas jedyni, zażądali od rządcy Judei z ramienia Cezara wyroku, skazującego na śmierć Jezusa. Własna bowiem ich władza, już uszczuplona na korzyść państwa rzymskiego, na wydanie takiego wyroku nie pozwalała. To niena-

turalne ze strony kapłanów żądanie, to sprzeczne z interesami miejscowymi i niezgodne z patrjotyzmem prawdziwym postąpienie ich było tylko wynikiem sztucznego stanu rzeczy, który w tym kraiku azjatyckim wytworzyła teokracja kapłańska.

Wymieniony światopogląd teokratyczny polegał na pomyśle wyodrębnienia ludu żydowskiego z pośród wszystkich innych ludów, na kuli ziemskiej istniejących, jako jedynego i wybranego. Miał zaś był go wybrać stwórca tego świata, a zarazem bóg narodowy żydów, Jehowa, aby dopiero za ich pośrednictwem objawić się innym ludom i jednocześnie poddać je pod władzę wybranego. Dotychczas bowiem z własnej swej woli nie był pono tym wszystkim ludom znany, ponieważ objawił się był tylko na początku dziejów—jedynie żydowskiemu.

Wyrobieniu, a zwłaszcza utrzymaniu, tego tak ułudnego dla żydów światopoglądu, tej tak ponętnej teorji historjozoficznej, złożone było w ofierze przez żydów wszystko to, co stanowi istotę życia ludzkiego, podstawę jego umysłowego i społecznego rozwoju.

Złożono mu w ofierze prawdę dziejową: utworzone bowiem zostały dzieje fikcyjne. Złożono dalej — życie umysłowe: ze strzępów bowiem starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego ułożona Księga Święta zamknęła i unieruchomiła to życie, skazując pracę myślową na stałe przeżuwanie tego, co kiedyś było powiedziane i zapisane. Złożono w ofierze nakoniec życie społeczne: gdyż ujęte w suche i liche formułki obrzędowe, wstrzymane od ruchu naturalnego, pozbawione odżywczych tchnień nauki i wiedzy, poczęło ono wytwarzać tylko zaślepionych a zbrodniczych fanatyków politycznych (sykaryjczyków); ograniczonych i obłudnych znawców i wykonawców przepisów zakonu, tonących w martwej praktyce, z której, wraz z celem, uleciał duch pierwotny (faryzeuszów); obojętnych na wszystko samolubów życiowych, uprawiających swe kapłaństwo jako bogacące rzemiosło (saduceuszów).

W powszechnym mroku, we wzajemnem prześladowaniu się, oskarżaniu i nienawiści, wszystkie objawy życia przybierały znamiona szału lub fałszu. Jedyną prawdą była wiara niewzruszona w prawdziwość fikcji. Jedyną rzeczywistością — przekonanie głębokie o rzeczywistości ułudy.

Wtedy wystąpił Jezus i wykładał, co to jest oczekiwane królestwo boże, uczył, co czynić należy, by je zbliżyć w czasie, posiąść w rzeczy samej. To królestwo boże atoli nie odpowiadało pojęciom teokracji żydowskiej. Ideałem jej nie mógł być ów zwiastun wartości i samodzielności duszy ludzkiej, głosiciel miłości ogólnej i pokoju, opartego na sprawiedliwości i zapłacie poniżonym i cierpiącym. Jej ideałem był raczej — Mahomet.

Jezus z woli ludu żydowskiego — zginąć miał, a zginąć—na krzyżu rzymskim...

7.

W biograficznych wiązadłach, wprowadzanych jak to wiemy, do Ewangelji synoptycznych w celu rozłożenia w nich odpowiedniego pod względem czasu i przestrzeni Logjów Jezusa, skoro z tych Logjów należało uczynić podstawy jego n a u k i, słusznie i chętnie widzieliśmy przechowane przez apostołów wspomnienia rzeczy, które oni na własne widzieli oczy, własnemi uszami słyszeli. Mogliśmy się przeto na tych wiązadłach opierać, gdy zaszła konieczność odtworzenia tła dziejowego dla działalności Jezusa, konieczność ujęcia jego nauczania w nieodzowne dla zrozumienia istoty tego nauczania ramy żywota.

Spostrzeżoną na początku 1-szej i 3-ciej Ewangelji przewagę podań, powstałych w czasach późniejszych, niż objęte okresem życia apostołów owych, nad ich wspomnieniami własnemi, łatwo objaśnić możemy tem, że apostoło-

wie sami nie byli i być nie mogli świadkami opisywanych na początku tych Ewangelji rzeczy, jak to: spraw rodziny Jezusa, przyjścia na świat jego, oraz lat jego dzieciństwa i młodości.

Te uwagi zastosować musimy, doszedłszy do krańcowych rozdziałów Ewangelji synoptycznych, i do treści tych rozdziałów, zawierających opowiadanie o dniu ostatnim żywota Jezusa, jego śmierci i pogrzebaniu ciała. W rozdziałach tych bowiem krańcowych, jak i w wykazanych początkowych dwuch Ewangelji, według Mateusza i Łukasza, również widzimy nie tylko przewagę podań późniejszych nad opowiadaniami o faktach rzeczywistych, lub mogących za rzeczywiste uchodzić, lecz nadto zupełne wtargnięcie do tych rozdziałów tych podań na szkodę faktów rzeczywistych, lub za rzeczywiste uchodzić mogących, przy zupełnem usunięciu jednych i drugich i ich całkowitem zastąpieniu. Żaden bowiem apostoł nie był świadkiem opowiadanych w tych rozdziałach wydarzeń, gdyż wszyscy, „gdy przyszedł Judasz, który był jeden ze dwunaści, na miejsce, które zwano Getsemane, a z nim wielka zgraja z mieczami i z kijami od przedniejszych kapłanów i od nauczonych w piśmie i od starszych, a przyszedłszy, zarazem przystąpił do Jezusa i rzekł: mistrzu, mistrzu, i pocałował go, gdy się oni nań rękoma rzucili i pojmali go... (wtedy apostołowie) opuściwszy go, wszyscy uciekli" (Mar. XIV, 43—50).

Czytamy to u Marka, lecz i u Mateusza potwierdzenie tego opowiadania znajdujemy: „tedy uczniowie jego wszyscy, opuściwszy go, uciekli" (Mat. XXVI, 56). I imienia żadnego z apostołów w dalszem opowiadaniu tych Ewangelji o wypadkach, aż do zjawienia się im po śmierci Jezusa, już nie spotykamy *).

---

*) Wyjąwszy Piotra, który szedł za prowadzonym przez straż Jezusem, lecz cóż, spotkała go przygoda, która mogła służyć za przestrogę wszystkim innym apostołom i uczniom by się kryli i nie

Pomimo to jednakże w ostatnich rozdziałach tych Ewangelji opowiadanie idzie zwykłym swym torem. Ostateczni ich redaktorowie jakby wcale nie spostrzegali różnicy w pochodzeniu użytkowanych przez siebie źródeł.

Niektóre z opisywanych scen dadzą się wytłumaczyć nienawiścią zmiennego a fanatycznego tłumu, zbliżonego do kapłanów i pisarzy i przez nich przeciw Jezusowi podburzonego. Naprzykład, jak to czytamy u Marka: „Tedy najwyższy kapłan (gdy przed nim i całą radą Jezusa pojmanego stawiono, świadków zeznających przeciwko niemu i jego samego przesłuchano) rozdarłszy szaty swoje, rzekł: cóż jeszcze potrzebujemy świadków? Słyszeliście bluźnierstwo... A oni wszyscy osądzili go winnym być śmierci. I poczęli niektórzy nań plwać i zakrywać oblicze jego i bić weń pięściami i mówić mu: prorokuj! A słudzy policzkowali go" (Mar. XIV, 63—65). U dwuch innych, Mateusza i Łukasza, znajdywane dodatkowe szczegóły jeszcze bardziej podnoszą brutalność i grozę tej sceny. I tak, Mateusz mówi: „tedy plwali na oblicze jego i pięściami go bili, a drudzy go policzkowali, mówiąc: prorokuj nam, Chrystusie, kto jest ten, co cię uderzył? „Łukasz: „Mężowie, którzy wespół trzymali Jezusa, naśmiewali się

---

nasuwali się tłuszczom na oczy wskutek grożącego i im z przyczyny Jezusa niebezpieczeństwa.

„A Piotr szedł za nim (Jezusem) zdaleka aż do dworu najwyższego kapłana, i siedział z sługami, grzejąc się u ognia... i przyszła jedna z dziewek najwyższego kapłana, a ujrzawszy go, wejrzała nań i rzekła: i tyś był z Jezusem. Ale on zaprzał, mówiąc: nie znam go, a nie wiem, co ty mówisz. I wyszedł na dwór do przysionka... tedy, dziewka ujrzawszy go, poczęła mówić tym, którzy tam stali: ten jest jeden z nich. A on zasię zaprzał się. A znowu po małej chwilce ci, co tam stali, rzekli Piotrowi: prawdziwie z nich jesteś, boś i Galilejczy i mowa twa podobna jest. A on począł się przeklinać i przysięgać, mówiąc: nie znam tego człowieka, o którym mówicie... a wyszedłszy, płakał" (Marek, XIV, 66—72).

To samo u Mateusza (XXVI, 69—75) i Łukasza (XXII, 56—62).

z niego, bijąc go. A zakrywszy go, bili twarz jego i pytali go, mówiąc: prorokuj, kto jest co cię uderzył. I wiele innych rzeczy bluźniąc, mówili przeciwko niemu" (Mat. XXVI, 67—68; Łuk. XX, 63—65).

Lecz spotykamy i inną jeszcze, — w której dzikość i okrucieństwo, uprawniane celowo w żołdactwie, szczegółów przedstawionej akcji jeszcze nie usprawiedliwia. Naprzykład: „Piłat, chcąc ludowi dosyć uczynić... Jezusa ubiczowawszy, podał im, aby był ukrzyżowany. Lecz żołnierze wprowadzili go do dworu, to jest, do ratusza, i zwołali wszystkie roty, a oblekłszy go w szarłat i uplotłszy koronę z ciernia, włożyli nań. I poczęli go pozdrawiać, mówią: bądź pozdrowiony, królu żydowski! I bili głowę jego trzciną i plwali nań, a upadając na kolana, kłaniali mu się. A gdy się z niego naśmiali, zewlekli go z szarłatu i oblekli go w szaty jego własne i wiedli go, aby go ukrzyżowali" *).

Otóż w tej scenie historycy religji, jak I. G. Frazer, S. Reinach, P. Wenland, Fr. Cumont—upatrują odbicie się bardzo starożytnych zwyczajów i obrzędów, o których odległe wieści przechowali różni historycy.

Zatrzymujemy się na śladach tych wieści.

Z trojakich źródeł poznajemy dzieje narodów starożytnych, dawniejszych niż żydzi, oraz im współczesnych.

Pierwsze—stanowią historycy tych narodów, w przypadku, jeśli ich wydały. Drugie—historycy greccy, którzy te narody znali. Trzeciego—dostarczają obecnie wy-

---

*) Ustęp ten przytoczyłem według Marka (XV, 75—20). Prawie w tych samych słowach podaje go i Mateusz (XXVII, 26—31). Łukasz o tem zamilcza, ze względów politycznych, nie chcąc wzbudzić nienawiści do żołdactwa rzymskiego. Jan zaś opisuje to tak: „Tedy Piłat wziął Jezusa i ubiczował go. A żołnierze uplotłszy koronę z ciernia, włożyli na głowę jego i płaszczem szarłatowym przyodziali go. A mówili: bądź pozdrowiony, królu żydowski! I dawali mu policzki" (Jan, XIX, 1—2).

kopaliska dokumentów dziejowych, niemych i pisanych, wydobywane z warstw ziemi, powstałych w czasach istnienia tych narodów.

Nie wszystkie naturalnie narody starożytne posiadały swych historyków. Nawet te, które posiadły, stanowią, rzec można, wyjątek. Do takich wyjątków należą Babilończycy. Jedyny ich historyk, autor, dzieła De rebus babiloniorum, Berozus *), przezwany Chaldeus (babilończyk), żył jeszcze na początku III-go wieku przed naszą erą. Wzmiankowane dzieło jego zaginęło. Pozostały tylko z niego urywki i to nieliczne, przechowane przez pisarzy greckich. Otóż jeden z tych pisarzy, Ateneusz, żyjący pod koniec II-go i na początku III-go wieku naszej już ery, twierdzi, że ów Berozus miał zapisać rzecz następną. Podaję własne słowa tego Ateneusza: „Berozus w księdze pierwszej Babilonicorum wspomina, że dnia szesnastego miesiąca Loo, przez dni pięć, w Babilonie odbywały się uroczystości nazwane Sakea. Podczas nich zwyczaj nakazywał, żeby panowie byli posłuszni swej służbie. Mianowicie, jeden z tej służby stawał się panem w domu. Będąc ubrany w szaty na podobieństwo królewskich, nosił on wtedy nazwę Zoganes **). O tych uroczystościach wspomina też Ktezjasz „w księdze drugiej Rzeczy Perskich" ***).

---

*) Nazwisko tego historyka złożone jest z dwuch części. Pierwsza ber, oznacza po syryjsku syn. Druga—pochodzić może albo od imienia własnego, Osea (Ozeasz), albo od rzeczownika, oznaczającego lekarz (alef, samech, alef). W pierwszym wypadku będzie: syn Ozeasza; w drugim: syn lekarza.

**) „Zoganem, id est praefectum, a voce chaldaica Segan", twierdzi K. Müller w komentarzach do tego urywku.

***) Ctesiae Cnidii fragmenta dissertatione et notis illustrata a Carolo Mullero. Editore Didot, 1858, pag. 33. Te urywki wyszły jako uzupełnienie Herodota w wydaniu paryskim Didota.

Ów Ktezjasz, na którego to, dla podtrzymania autorytetu Berozusa, powołuje się sam Ateneusz, był to historyk grecki, który znał naród perski i pisał o nim. A ponieważ Persowie nie wydali żadnego historyka swego, więc to, co pisał o nich Ktezjasz, nawet wobec Herodota i Ksenofonta, posiada wielkie znaczenie. Żył on około 400 r. przed naszą erą. Napisał dzieła: De rebus Persicis, w XXIII księgach, i De rebus indicis. Dzieła te oba jako całości zaginęły. Pozostały tylko z nich odrębne urywki, zresztą dość liczne, przytaczane w pracach późniejszych historyków. To zaś, że o tych Sakeach babilońskich pisał też Ktezjasz, w dziele poświęconym Persom, naprowadza na wniosek, że chyba i w Persyi były znane podobne uroczystości.

Jakoż wiadomość o Sakeach, wyczytana u Ateneusza, nie jest jedyną wzmianką o nich przechowaną przez greckich pisarzy. Dion, przezwany Złotoustym (Chrysostomos), retor grecki, z pierwszego wieku naszej ery, a więc wcześniejszy od Ateneusza, wspomina też o Sakeach. Nie podając, zkąd sam bierze tę o nich wiadomość, mieści je wśród uroczystości i zwyczajów perskich i, co najważniejsze, wzbogaca opis ich bardzo ważnymi szczegółami. Oto, według niego, na czem polegała owa uroczystość w Persji: „... uroczystość Sakka *) (już nie Sakea) urządzali Persowie. Wziąwszy jednego ze skazanych na śmierć, sadzali go na tronie królewskim, ubierali w szaty też królewskie, udawał on pana, a nawet w ciągu tych dni otrzymywał prawo do nałożnic królewskich. Nikt nie przeszkadzał mu w niczem czynić, co się tylko podobało. Potem

*) Zarówno jedna jak i druga nazwa tych uroczystości pochodzi od nazwy jednego plemienia Scytyjskiego. Lecz jaki jest związek tych uroczystości z owem plemieniem, niewiadomo. Czy przeszła ona od scytów do Babilonii i Persji, czy też niewolnicy scytyjscy pierwsi byli jej ofiarami, jakiemi w Persji stawali się Zogany babilońscy?

zaś—zdzierali zeń szaty, biczowali go i wieszali" (Oratio de regno, IV).

Rzymskie Saturnalia, jak je opisują pisarze rzymscy, przypominają nam te uroczystości babilońskie i perskie. Tak samo obierają w nich Zogana, którego już królem mianują; tak samo ów król przygodny korzysta z przywilejów chwilowych, które również tak samo, po upływie dni szału i zabawy, traci, choć nie z życiem, jak w Persyi. Zmiękczenie obyczajów odjęło im ów tragiczny charakter, uwydatniony w Perskich. Czy Saturnalja przywędrowały do Rzymu z dalekiego wschodu, czy wypływały bezpośrednio z rzymskich pomysłów religijnych, nie zbyt w istocie swej różnych od wschodnich, rzecz w tym wypadku mniejsza. Dość, że istniały i, co najważniejsza, obchodzone były w wojsku, przez żołnierzy, nawet w paru pierwszych stuleciach naszej już ery **).

Otóż, skoro porównamy opis Sakei, podany przez Diona, z czynami rzymskiego żołdactwa, przechowanymi w podaniach ewangelicznych, tożsamość treści słusznie nas zdumiewać zdoła. Dzikość i okrucieństwo żołdaków otrzymują niby sankcję licznych wieków poprzednich. Przestawszy być wybrykiem przygodnej swawoli, nadają wypadkowi znamiona starożytności głębokiej. Podania ewangeliczne, jak i sama ta pomieszczona w nich scena, zysku-

---

**) Fr. Cumont, znany badacz w dziedzinie historji religji, w Bibliotece Narodowej paryskiej odnalazł, 1897 r. nieznany dotąd rękopis grecki, a w nim—żywot Świętego Dazjusza.

Ów Dazjusz, będąc żołnierzem rzymskim, był losem wybrany na króla, podczas obchodzonych przez legion Saturnaliów. Gdy nie chciał, ze względów religijnych, jako chrześcijanin, korzystać ze wszystkich przywilejów, przywiązanych do swej godności przygodnej, przez swych współtowarzyszów, żołnierzy pogańskich, został zamordowany.

Działo się to nad Dunajem, w Durostalum, za panowania Maksimiana i Dyoklecjana, w 303 r.

ją na kolorycie dziejowym. Koloryt zaś wzmaga jej możebność, uplastycznia poniekąd jej rzeczywistość, chociaż tylko w podaniach odbitą, w podaniach przechowaną *).

8.

Opuszczony przez swoją rodzinę, apostołów i uczniów Jezus podczas sądu i wykonania na nim wyroku śmierci, pozostał również opuszczonym przez nich wszystkich i po zgonie. Jak osoba jego w chwili pojmania, tak po nastąpionym zgonie ciało jego pozostawało wyłącznie w ręku wrogów.

Według zwyczajów rzymskich ciało powieszonego na krzyżu, jeśli ktokolwiek bądź z rodziny lub przyjaciół niezażądał wydania jego na stosowne pogrzebanie, spoczywało na tym krzyżu, aż je rozchwytały i pożarły drapieżne ptaki, aż zgniło i rozpadło się samo. Zwyczaje żydowskie były odmienne. Nakazywały one bowiem jeszcze w dniu śmierci przed wieczorem pogrzebać ciało skazańca. Grzebano zaś je na miejscu zgóry na ten cel umyślnie wyznaczonem. W Judei prawdopodobnie w tym wypadku zwyczaj miejscowy utrzymywał się w swej sile. Prawdopodobnie stracenie skazanego na śmierć, mocą wyroku wydanego przez władze rzymskie, nie przeszkadzało pogrzebaniu ciała według zwyczajów żydowskich. Kto się o nie upominał, grzebał je gdzie chciał i jak chciał. Jeśli się nikt nie nie upominał, grzebali je oprawcy na wskazanem miejscu sami, gdzie już tyle innych skazańców leżało.

---

*) Zaciekawieni podniesioną tu kwestją Sakei w ogóle, a również związaną z tem w Ewangeljach wzmianką o Barabbaszu, znajdą ich obszerniejsze rozwinięcie w dziele S. Reinacha: Cultes, Mythes et Religions, I, p.332 – 341 (Le roi supplicié), a również w dziele Loisy: Les Evangiles synoptiques, II, p. 652—657.

Zwyczaj żydowski naturalnie i do Jezusa zastosowano.

Wcześniej i głębiej atoli poczęło zajmować umysł i wyobraźnię pierwotnych chrześcijan pogrzebania ciała Jezusa, niż nawet przyjście jego samego na świat. O przyjściu tem jedynie dwaj ze czterech Ewangeliści podają. Tylko później Ewangelje apokryficzne rozwijają i urozmaicają ów przedmiot. O pogrzebie zaś—każdy z trzech synoptyków, a nadto autorowie czwartej Ewangelji „według Jana" i najwcześniejszej z Ewangelji apokryficznych—Piotra apostoła *).

I nic dziwnego. Z miejscem i sposobem pogrzebania ciała Jezusa związane było podanie o zmartwychwstaniu jego. Szczegóły pogrzebania swiadczyć miały o samym fakcie zmartwychwstania. Należało wiedzieć i pamiętać, gdzie i jak pogrzebane było ciało, by stwierdzić następnie jego zniknięcie; co było niemożebnem przy pogrzebaniu przez oprawców wraz z innymi skazańcami i na miejscu wspólnem. Zniknięcie wykazane ciała uspasabiało do widzenia Jezusa zmartwychwstałego i ułatwiało samo to widzenie. Na wierze zaś w zmartwychwstanie oparty był powstający Chrystjanizm, oparta na niej była cała nauka Pawła o Jezusie. I chociaż to, co nauczał Paweł o Jezusie, zmieniało istotę samej nauki Jezusa, jak ona wypływała następnie z poznawania jego Logiów, przechowanych w Ewangeljach synoptycznych, lecz mianowicie Paweł to począł wytwarzać jej dzieje. Dzieje rozmaitego pojmowania nauki Jezusa stanowią—dzieje Chrystjanizmu.

Im bardziej treść podań ewangelicznych przekracza granice możebności rzeczywistej, tem więcej same te opowiadania wahają się, wikłają, plączą, pod pozorem uzupełniania siebie wzajemnego—sobie wzajemnie przeczą.

---

*) Czas powstania Ewangelii Piotra wykazałem w dziele p. t. Dzieje jednego z synów bożych, str. 222—234.

Najwcześniej podanie o widzeniu zmartwychwstałego Jezusa, a więc o jego zmartwychwstaniu jako fakcie, przyjętym i uznanym przez ogół, zapisał Paweł. Oto jak ono brzmi, ujęte w słowa jednego z jego listów: „...najprzód podałem wam... iż Chrystus umarł za grzechy nasze według pisma; a iż był pogrzebiony, a iż zmartwychwstał dnia trzeciego, według pism; a iż widziany jest od Kiefasa (Piotra), potem od owych dwunaści i potem—widziany jest od więcej niż od piąciset braci oraz, z których wiele ich zostawa (żyje) aż dotąd, a niektórzy też zasnęli; potem jest widziany od Jakóba, potem od wszystkich apostołów, a na ostatek po wszystkich ukazał się i mnie“... (I Kor. XV, 3—8). Otóż zniknięcie ciała Jezusa z grobu, w którym je ułożono, a następnie widzenia jego zmartwychwstałego stanowią treść podań ewangelicznych.

Suche wyliczenie, zapisane najwcześniej przez Pawła, widzeń Jezusa, którym, według niego, podlegało wielu innych i nakoniec on sam, widzeń, będących wynikiem zmartwychwstania, luźna przytem tylko wzmianka o pogrzebaniu ciała Jezusa, warunkującem samo zmartwychwstanie, nie mogły z natury rzeczy zadowolnić umysłu wierzących, pomimo to jednakże zawsze chętnie o dowodach się dowiadujących, nie mogły uspokoić rozbudzonej wiadomością ową wyobraźni, opierającej swą czynność na dostarczanym jej przez opowiadania wątku. Jakoż u Marka, najstarszej jak wiemy Ewangelji, czytamy o pogrzebie Jezusa.

Grzebie ciało Jezusa człowiek, o którym z tego tylko powodu po raz pierwszy się czegoś dowiadujemy, którego ślady następnie, po dokonaniu tej czynności, giną całkowicie. Zjawia się on w podaniach, by pogrzebać ciało. Znika w nich, gdy ono zostało pogrzebane, gdy więc—znikła konieczność, która go na scenę wywołała.

Czytamy nadto i o świadkach wiarogodnych tego pogrzebu, gdyż wychodzących z grona uczniów Jezusa, będących zarazem współuczestnikami, choć niemymi owego pogrzebu.

„...Jezus zawoławszy głosem wielkim, oddał ducha. I rozerwała się zasłona kościelna na dwoje, od wierzchu aż do dołu. Tedy widząc setnik, który stał przeciwko niemu, iż tak wołając, oddał ducha, rzekł: prawdziwie człowiek ten był synem bożym. Były też i niewiasty z daleka się przypatrujące, między któremi była Marja Magdalena, Marja, Jakóba małego i Jozesa matka, i Salome; które, gdy jeszcze były w Galilei, chodziły za nim, a posługowały mu, i wiele innych, które z nim były, wstąpiły do Jeruzalemu. A gdy już był wieczór (ponieważ był dzień przygotowania), który jest przed sabbatem, przyszedłszy Józef z Arymatyi, poczesny radny Pan, który też sam oczekiwał królestwa bożego, śmiele wszedł do Piłata, i prosił o ciało Jezusowe. A Piłat się dziwował, jeśliby już umarł; i zawoławszy setnika, pytał go, dawnoli umarł? A dowiedziawszy się od setnika, darował ciało Józefowi. A on kupiwszy prześcieradło i zdjąwszy go, obwinął w prześcieradło i położył go w grobie, który był wykowany z opoki, i przywalił kamień do drzwi grobowych. Ale Marja Magdalena i Marja, matka Jozesowa, patrzały, kędy go położono. A gdy minął sabbat, Marja Magdalena i Marja, matka Jakóbowa, i Salome (więc—t r z y), nakupiły wonnych rzeczy, aby przyszedłszy, namazały go. A bardzo rano pierwszego dnia po sabbacie przyszły do grobu, gdy weszło słońce. I mówiły do siebie: któż nam odwali kamień ode drzwi grobowych? bo był bardzo wielki. A pojrzawszy, ujrzały, iż był kamień odwalony i wszedłszy w grób, ujrzały młodzieńca, siedzącego na prawicy, odzianego szatą białą, i ulękły się. Ale im on rzekł: nie lękajcie się. Jezusa szukacie onego Nazareńskiego, który był ukrzyżowany; wstał on z martwych, niemasz go tu. Oto miejsce, gdzie go było położono. Ale idźcie a powiedźcie uczniom jego i Piotrowi, że was uprzedza do Galilei. Tam go oglądacie, jako wam powiedział. A wyszedłszy prędko, uciekły, uciekły od grobu: albowiem zdjęło je drżenie i zdumienie. A nikomu nic n i e opowiadały, bo się bały“.

(Mar. XV, 37—XVI, 8). Na tem się urywa i kończy opowiadanie Marka o zmartwychwstaniu. *) Jest to zarazem koniec i całej tej Ewangelji „według Marka“.

Mateusz potwierdza ilość przypatrujących się scenie ukrzyżowania niewiast, dodając nadto określenie: „A było tam wiele niewiast zdaleka się przypatrujących, które były wyszły za Jezusem od Galilei, posługując mu. Między któremi była Marja Magdalena i Marja, matka Jakóba i Jozesowa, i matka synów Zebedeuszowych“. Opowiada prawie zgodnie z Markiem o pogrzebaniu ciała, tylko uwydatnia szczegóły, nadające większe znaczenie przedmiotom wzmiankowanym. „A gdy był wieczór, przyszedł człowiek bogaty z Arymatyi, imieniem Józef, który też był uczniem Jezusowym. Ten przyszedłszy do Piłata, prosił o ciało Jezusowe... wziąwszy ono ciało, uwinął je w czyste prześcieradło i położył je w nowym grobie swoim, który był w opoce wykował, a przywaliwszy do drzwi grobowych kamień wielki, odszedł“.

On jeden tylko z Ewangelistów wspomina o postawieniu na prośby żydów straży, złożonej z 3 żołnierzy przez Piłata. *) A zatem tak opowiada o zmartwych-

---

*) W wydaniach współczesnych po tych wersetach następują jeszcze inne, 9—20. Autentyczność ich odrzucają wszyscy krytycy na podstawie: 1) że tych wersetów brak w dwuch najstarszych rękopisach, jakimi są Watykański i tak zwany Sinaiticus; 2) że według świadectwa Euzebjusza Cezaryjskiego Ewangelja Marka za jego czasów kończyła się słowami: bo się bały; tego zaś świadectwo potwierdzają Hieronim i Grzegorz z Nizzy; 3) że choć w wersecie 7 powiedziano, że „was uprzedza do Galilei“, już o Galilei niema w tym dodatku żadnej wzmianki; 4) że styl i język różni się od całości.

*) W Księdze Wstępnej, podając o źródłach naszych wiadomości o Jezusie i Pawle, w rozdziale VII, Ewangelje i Dzieje apostolskie apokryficzne—przy porównaniu Ewangelji apokryficznej Piotra z synoptycznemi pomieściłem ów ustęp z Mateusza (str. 129). W rozdziale zaś VI, Ewangelja czwarta, według Jana, dla charakterystyki domniemanego autora

wstaniu: „A gdy się skończył sabbat i już świtało na pierwszy dzień onego tygodnia, przyszła Marja Magdalena i druga Marja (więc tylko—d w i e), aby grób oglądały (więc nie w celu nabalsamowania ciała, jak chce Marek). A oto, stało się wielkie trzęsienie ziemi, albowiem anioł pański zstąpiwszy z nieba, przystąpił i odwalił kamień ode drzwi (o który tak chodziło, kto go odwali, niewiastom u Marka) i usiadł na nim. A było wejrzenie jego jako błyskawica. a szata jego biała, jako śnieg. A ci, którzy strzegli grobu, drżeli, bojąc się go, i stali, jako umarli Ale anioł, odpowiadając, rzekł do niewiast: nie bójcie się wy, boć wiem, iż Jezusa ukrzyżowanego szukacie. Niemaszci go tu. Albowiem powstał, jako powiedział. Chodźcie, oglądajcie miejsce, gdzie leżał Pan. A prędko idąc, powiedzcie uczniom jego, że zmartwychwstał. A oto uprzedza was do Galilei, tam go ujrzycie. Otom wam powiedział. Tedy wyszedłszy prędko od grobu z bojaźnią i radością wielką, bieżały, aby to opowiedziały uczniom jego" (Mat. XXVIII,1—8.)

Widzimy w jakim kierunku szła praca wyobraźni: należało nadać wszelkie pozory rzeczywistości wypadkom, umożliwić naturalny na pozór ich bieg. Józef, który nietylko oczekiwał królestwa bożego, jak chce Marek, ale należał do szeregu uczniów Jezusa, był bogaty. Mógł więc wykować sobie grób w opoce, o którym jeszcze nie wie Marek, do kogo on należał. Kamień był wielki, anioł go boży ode drzwi odwalił. Odwalenie kamienia spowodowało trzęsienie ziemi. Straż grobu drżała i stała jako umarli, jako umarli z bojaźni. Nieznany jakiś młodzieniec świad-

---

i samego dzieła tego liczne przytoczyłem ustępy z tej Ewangelji, które, odczytane na tem miejscu uzupełnić mogą podania, zapisane przez synoptyków o ostatnich chwilach żywota Jezusa i o jego zmartwychwstaniu (str. 109—118).

Przydać się również może odczytanie na tem miejscu stronic 143—146 z rodziału VIII tejże ksiągi.

czy niewiastom o zmartwychwstaniu, lecz ten sam anioł, który był kamień odwalił i pozwolił był wyjść z grobu zmartwychwstałemu Jezusowi, a siadłszy na odwalonym przez się kamieniu, czekał, aby o zmartwychwstaniu zaświadczyć. Lecz nie dość tego jeszcze. I słowa anioła wnet potwierdzenie otrzymały. „A gdy (niewiasty), czytamy dalej, szły, aby to opowiedziały uczniom jego, oto, Jezus spotkał się z niemi, mówiąc: bądźcie pozdrowione. A one przystąpiwszy, uchwyciły się nóg jego i pokłoniły mu się. Tedy im rzekł Jezus: nie bójcie się; idźcie, opopowiedźcie braciom moim, aby poszli do Galilei, a tam mię ujrzą..“ (Mat. XXVII, 55—60; XXVIII, 1—10).

Inne jeszcze szczegóły znajdujemy u Łukasza. Nie tylko niewiasty, ale i „znajomi jego (Jezusa) wszyscy zdaleka stali... przypatrując się temu (ukrzyżowaniu i skonaniu na krzyżu)“. Łukasz wie też więcej, niż inni synoptycy o Józefie: „A oto mąż, imieniem Józef, który był senatorem, mąż dobry i sprawiedliwy, który był nie zezwolił na radę (jako senator) i uczynek ich (kapłanów i innych senatorów, sądzących Jezusa), z Arymatyi, miasta judejskiego, który też oczekiwał królestwa bożego, ten, przyszedłszy do Piłata, prosił o ciało Jezusowe... położył je w grobie, w którym jeszcze nikt nie był położony...“ U Łukasza również, jak u Marka, niewiasty, przyszedłszy z wonnościami, „znalazły kamień odwalony od grobu, a wszedłszy w grób, nie znalazły ciała Pana Jezusowego...“ Ale za to n i e jeden młodzieniec, jak u Marka, lecz „dwaj mężowie stanęli przy nich w szatach świetnych“. Od nich to dowiedziały się one o zmartwychwstaniu. „A wróciwszy się od grobu, oznajmiły to wszystko onym jedynaście i innym wszystkim. A była Marja Magdalena i Joanna i Marja, matka Jakóbowa, i inne z niemi, które to powiadały apostołom“, Więc ich nie było tylko t r z y, jak chce Marek, lub d w i e, jak Mateusz utrzymuje, lecz znacznie więcej.

„Ale się im (apostołom) zdały jako plotki słowa ich, twierdzi Łukasz, i niewierzyli im. Tedy Piotr wstawszy, bieżał do grobu, a nachyliwszy się, ujrzał same tylko prześcieradła leżące (więc—nie j e d n o tylko, w które „był obwinął" ciało Józef) i odszedł, dziwując się sam u siebie temu, co się stało„ (Łuk. XXIII, 49—56; XXIV, 1—12).

Równoległe dotychczas opowiadanie trzech synoptyków o tych wypadkach, przerywa Mateusz epizodem, wywołanym poprzednią, jedynie przez niego podaną wiadomością, o postawieniu straży rzymskiej przy grobie: „A gdy one (niewiasty) poszły, oto, niektórzy z straży przyszedłszy do miasta, oznajmili przedniejszym kapłanom wszystko, co się stało. Którzy zgromadziwszy się z starszymi i naradziwszy się, dali niemało pieniędzy żołnierzom, mówiąc: powiadajcie, iż uczniowie jego w nocy przyszedłszy, ukradli go, gdyśmy spali. A jeśliby się to starosty doniosło, my go namówimy a was bezpiecznym uczynimy. A oni wziąwszy pieniądze, uczynili, jako ich nauczano. I rozniosła się ta powieść między żydy aż do dnia dzisiejszego" (Mat. XXVIII, 11—15).

Zapewne temi słowy chciał Ewangelista odeprzeć rozpowszechnianą przez żydów wieść o wykradzeniu ciała Jezusa przez uczniów, wieść, która powstać mogła jako odpowiedź na inną, a raczej wyjaśnienie tej innej, że znikło ciało Jezusa z miejsca, gdzie pogrzebano.

Pamiętamy, że według Marka, młodzieniec, zwiastujący niewiastom o zmartwychwstaniu Jezusa, polecił też im powiedzieć uczniom jego i Piotrowi, że ich sam Jezus „uprzedza do Galilei". I chociaż one nikomy nie powiadały (o tem), bo się bały, a jednakżeż ten rozkaz wykazuje, że Galilea w podaniach miała być miejscem spotkania się Jezusa po zmartwychwstaniu jego z uczniami swymi. Jakoż i Mateusz po dwakroć, jak to widzieliśmy, ten rozkaz powtarza. Raz wkłada go w usta anioła. Poraz drugi w usta samego Jezusa, gdy on w widzeniu stanął przed

niewiastami owemi. Stosownie więc do tego podania w taki sposób kończy on swoją Ewangelję: „Lecz jedynaście (z dwunastu, po zdradzie Judasza, pozostało ich tylu) uczniów poszli do Galilei na górę, gdzie im był naznaczył Jezus. Ale Jezus przystąpiwszy, mówił do nich, a rzekł: dana mi jest wszelka moc na niebie i ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego; ucząc je przestrzegać wszystkiego, com wam przykazał. A oto, jam jest z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata". (Mat. XXVIII, 16–20.)

Był też atoli znany jeszcze inny cykl podań o widzeniach Jezusa zmartwychwstałego. Ślady ich przechował Łukasz. Według niego Jezus nie pokazał się najpierwej niewiastom, jak to utrzymuje Mateusz (przypominamy sobie, że Marek o zjawianiach się Jezusa wcale nie wspomina), lecz dwum nieznanym z imienia uczniom swoim na drodze, gdy ci szli do Emaus. Ci zaś „wrócili do Jeruzalemu i znaleźli zgromadzonych onych jedynaście i tych, którzy z nimi byli, powiadających, iż wstał Pan prawdziwie i ukazał się Symonowi. A oni też powiedzieli, co się stało na drodze, jako go poznali po łamaniu chleba. A gdy oni to mówili, stanął sam Jezus w pośrodku nich i rzekł im: pokój wam! A oni przelęknąwszy się i przestraszeni będąc, mniemali, iż ducha (pneuma) widzieli. I rzekł im, czemuście się zatrwożyli czemu niedowierzania (dialogismoi) wstępują do serc waszych. Oglądajcie ręce moje i nogi moje, żem ci ja jest on; dotykajcie się mnie, a obaczcie; bo duch (pneuma) niema ciała ani kości, jako widzicie, że ja mam. A to rzekłszy, pokazał im ręce i nogi. Lecz gdy oni jeszcze nie wierzyli od radości, ale się dziwowali, rzekł im: macie tu co jeść? A oni mu podali sztukę ryby pieczonej i plastr miodu. A on wziąwszy, jadł przed nimi... I wywiódł je precz aż do Betanii, a podniósłszy ręce swoje, błogosławił im. I stało się, gdy im błogosławił, rozstał się z nimi i był niesiony wzgórę do nieba.

A oni pokłoniwszy się mu, wrócili do Jeruzalemu z radością wielką. I byli zawsze w kościele, chwaląc i błogosławiąc Boga". (Łuk. XXIV, 33—53).

Tak się kończy Ewangelja „według Łukasza".

Jeśli porównamy ukazywania się Jezusa, zapisane w Ewangeljach synoptycznych, z wyliczonemi—przez Pawła, w poznanym ustępie z listu jego, z łatwością zauważymy, że o wielu z nich podania zaginęły, nim doszły do czasów, w których powstały te Ewangelje.

Wzniesienie się widzianego przez apostołów Jezusa wzgórę, podane jedynie przez Łukasza, nosi nazwę w języku kościelnym Wniebowstąpienia *).

9.

Czy ze spowicia, wytworzonego na okół faktu istnienia Jezusa przez różnorodne podania historjozoficzne, wyjrzała, chociażby jedynie w ogólnych tylko zarysach dziejowych, jego postać? Czy z poza mgły, powstałej z wyjątkowego wcielania się w jedną osobę rozmaitych pojęć teozoficznych, a spiętrzanych przez ciąg dziewiętnastu stuleci, oblicze prawdziwe Jezusa ukazało się nam chociażby przelotnie, w rzeczywistości dziejowej, nie w tej wszakże, którą wywołuje tylko wyobraźnia, lecz i w tej, którą odtwarza nauka, stwierdzają współczesne dokumenta? Czy wobec prób wszelakich, a zawsze dla dociekań myśli ludzkiej bezowocnych, oświetlenia osobi-

*) W odrzuconym obecnie jako nieautentycznym dodatku do Ewangelji Marka: XVI, 9—20 (patrz wyżej str. 223) czytamy: „... (Jezus) przestawszy z nimi (apostołami) mówić, wzięty jest do nieba i usiadł na prawicy bożej" (w. 19).

Proszę porównać też stronice 115—116.

stości Jezusa sprzecznymi z sobą pomysłami teo i antropologicznymi, a nawet—astronomicznymi, przewidywać jeszcze się daje możność odtwarzania jej na tle historyczno-społeczem, jeśli już nie jako działacza historycznego, to przynajmniej — jako mistrza objawiającego współczesnym sobie pokoleniom nieznane im dotąd prawdy podstawowe życia społecznego?

Według mnie — tak!

Chciałbym szczerze, żeby i według czytelników moich wypadło — nie inaczej.

Nie do mnie wszelako, lecz do nich sąd o tem wydawać należy. Chętniej wszakże przypuszczając, że tak, niż—że inaczej, na przyczynach różnorodności podań owych, oraz na okolicznościach, które spowodowały skupienie się i piętrzenie mgły wzmiankowanej (nim, poznając Pawła, dotkniemy z czasem początku samych prób oświetlania tego *), zatrzymać się, naturalnie — chwilowo tylko, za rzecz poczytują konieczną, a przeto — i usprawiedliwioną zupełnie.

Urok niezwykły, wywierany przez osobę Jezusa na swe otoczenie, podnoszony był wciąż, jak to wiemy, jeszcze przez jego naukę. Chociaż główna treść tej nauki, Królestwo boże, była oddawna znana i wykładana, co też wiemy, jednakże Jezus zdołał swemu wykładowi o niej nadać zupełnie inne podłoże, przez co uczynił ją jakby całkowicie nową, odmienną od poprzednio przez tylu innych— wykładanej, przez ogół słuchanej i rozumianej. Ta nowość nauki Jezusa a zwłaszcza jej przez nikogo nieprzewidy-

---

*) Obszerny, stosownie do ich znaczenia dziejowego, wykład tych prób rozpocząłem w wydanem już dziele, pod tytułem: Dzieje jednego z synów bożych. Zakończenie zaś tych prób zawrze inne, Dzieje trzech osób w jednym Bogu, już do druku przygotowywane.

wane kierunek i wartość wzbudzała w jego otoczeniu początkowo przypuszczenie, następnie wiarę, że on to sam jest nareszcie ów od wieków przez proroków zapowiadany, a dotychczas nadaremnie oczekiwany Mesjasz, w celu wprowadzenia tego królestwa bożego na ziemi przez Jehowę do swego narodu wybranego zesłany.

Sądzićby i przypuszczać należało, że przedwczesna, nadto — haniebna, zwłaszcza — niezgodna z wyrobionem pojęciem o roli Mesjasza śmierć, jaka spotkała Jezusa i gwałtownie a niespodziewanie przecięła zaledwie rozpoczętą jego działalność, kładąc jej kres ostateczny, podkopie ową wiarę i ją nakoniec obali. Wszak Jezus, jako Mesjasz, powinien był dokonać czynów, dla których dokonania wyłącznie przez Jehowę został zesłany. Czyny zaś te nie miały być, jak to sobie przypominamy, jakieś dowolne, nieokreślone i zagadkowe, tajemnicze lub przypadkowe, co do których nadto powstawać mogły jeszcze niejakie wątpliwości, pewne powątpienia i sądy różne, czy są to czyny Mesjasza, czy mogą one być Jezusowi, jako Mesjaszowi, słusznie przypisane. Wiemy, że czyny te były przez tegoż Jehowę współcześnie z zapowiadaniem o zesłaniu Mesjasza, specjalnie uplanowane, przez wysłańców jego żydom obwieszczane i szczegółowo opisane; więc — miały być jawne, widoczne, w stawaniu się—zdumiewające, w skutkach swych—nieomylne, w znaczeniu—wyjątkowe, przytem wyraźne i powszechne.

Jednakże — tak, jakby sądzić, jakby przypuszczać należało, wcale sie nie stało.

Śmierć Jezusa wywołała skutki nieprzewidywane, nieoczekiwane, w dziejach jeszcze poniekąd obliczyć się nie dające...

Śmierć ta wiarę w mesjanizm nie podkopała, nie obaliła, nawet nie osłabiła. Owszem, podnieciła ją, wzmogła poniekąd jeszcze, spotęgowała. Wytworzyła bowiem jak-

by nadto inną, nową, a mianowicie — w zmartwychpowstanie.

Jeśli Jezus za życia nie dokonał tego, co, będąc prawdziwym Mesjaszem, dokonać koniecznie byłby powinien, dokona tego po śmierci swojej. By zaś mógł dokonać, zmartwychwstać on musi.

I w pojęciach wierzących — zmartwychwstał...

Wiara w mesjanizm Jezusa, doprowadziwszy do wiary w jego zmartwychwstanie, tą wiarą niby uwieńczona, wytworzyła potrójny łańcuch podań: jeden—obejmował jego narodzenie i dzieciństwo; drugi—żywot i działalność, jako dojrzałego męża; trzeci — pogrzebanie i zmartwychwstanie.

Podania te wszystkie, urabiane wyłącznie pod wpływem wiary w jego mesjanizm, spotęgowanej wiarą w jego zmartwychwstanie, żywe, bowiem rzeczywiste wspomnienia zacierały lub w mętne przeistaczały; przechowywanym w pamięci, choć nie licznym faktom z życia jego, znamiona cudowności nadawały; wszystkie czyny jego i postępki jakimś nadziemskim światłem zabarwiały; w każdym wypadku zwykłym, z których się splata żywot ludzki, ziszczenie się proroctw, wyszukiwanych w księdze świętej o zapowiadanym Mesjaszu, upatrywały i, co stanowi rzecz najważniejszą, te wypadki do brzmienia, częstokroć nawet dosłownego, proroctw owych bezwzględnie naginały.

Z wiary jedynie i w wierze w mesjanizm Jezusa poczęta wiara w jego zmartwychwstanie, z kolei rzeczy, stała się dla późniejszych pokoleń już dowodem i podstawą owego mesjanizmu *).

Gdy wiara w mesjanizm Jezusa i i jego zmartwychwstanie, ściśle z sobą połączone, od siebie zależne i wza-

---

*) „Jeśli Chrystus nie jest wzbudzony (egegertai, suscitatus — wzbudzony — ze snu śmierci — zmartwywstały), daremna jest wiara nasza", utrzymuje Paweł (I Ad Cor. XV, 17).

jemnie się warunkujące, ze sfer żydów palestyńskich, w miarę rozprzestrzeniania się Ewangelji, przechodziła do — żydów aleksandryjskich, Jezus — Mesjasz stawał się wcieleniem słowa bożego *). Gdy zaś następnie przedostała się do świata grecko-rzymskiego, Jezus, już jako słowo boże, przeistaczać się powoli począł w bliższe temu światu pojęcie Syna bożego i nakoniec został owym synem, ogólnie przez hierarchją chrześcijańską uznanym i jako osoba druga w Trójcy Świętej czczonym na równi z ojcem, od którego bezpośrednio jako mu współistotny i współwieczny miał pochodzić.

Wcielanie w osobę Jezusa po. kolei rozmaitych pojęć historjozoficznych, kryjących się w pomyśle Mesjasza, jako postaci dziejowej, oraz — teozoficznych, mianowicie: słowa bożego i syna bożego, według uchwał soborów prawowiernych, czy też eonów, hypostazji — według innych wierzących; skupienie tych pojęć, pomimo ich różnorodnego pochodzenia w nim, czy na nim, sprawiło to, że każdy wierzący w tego Jezusa mógł go sobie przedstawiać, jak chciał, i mógł go sobie wyobrażać, jak mu własne jego pochodzenie, przeszłość, usposobienie, a zwłaszcza — uzdolnienie i rozwój umysłowe dozwalały, ku czemu go wiodły i nakłaniały.

Możność ta wynikała z rozwoju pojęć o Jezusie wśród wierzących w niego, a przytem z pojmowania rozmaitego własnej jego nauki o sobie, wyrażanych w Logjach, przez Ewangelistów na tle podań przechowywanych. Gdy atoli przedstawianie sobie Jezusa przez wierzącego i wyobrażanie jego osoby były różne od tego, jak je sformułowała nakoniec dogmatyka kościelna, musiał ów wierzący, bez względu na swą wiarę gorącą i czystość zamiarów, przepłacać, jak tego uczą

---

*) Dla dokładniejszego zrozumienia tych słów upraszam o odczytanie w tem miejscu ze Księgi Wstępnej rozdziału VI: Ewangelja IV, według Jana, a zwłaszcza stronnice 86–97.

dzieje średniowieczne, po części jeszcze i nowożytne, utratą mienia, zdobytego lub rodzinnego, osobistej wolności, a nawet — życia, w najbardziej wyszukanych i dotkliwych męczarniach, ku uczczeniu i na chwałę owego Jezusa; ku przebłaganiu go i upomnieniu oraz przestrodze innych, źle wierzących, jak głosiły wyroki na takich wydawane męczenników.

II.

Czego Jezus nauczał.

Zniknięcie Jezusa z pośród żyjących dla przejętych wiarą w mesjanizm jego, a następnie — w zmartwychwstanie, nie było i być nie mogło wynikiem jego śmierci. Dla nich on żył i, jako żyjący, został uniesiony „w górę do nieba". Ponieważ atoli cel zesłania jego przez Jehowę na ziemię w charakterze Mesjasza nie był wcale osiągnięty; ponieważ żadne zmiany widoczne nietylko w bycie całego narodu żydowskiego nie zachodziły, ale nawet w nielicznym gronie, co było już łatwiejszem, w niego wierzących, on zaś, powstawszy z martwych, żyje, przeto owa wiara gorąca, która świadczyła im o jego mesjanizmie, a zatem — i zmartwychwstaniu, natchnęła ich przekonaniem, że to, co się stało, czego byli sami świadkami i, poniekąd, uczestnikami, nie było jeszcze, jako posłannictwo dziejowe Jezusa, zakończone, lecz zaledwo rozpoczęte, że zmartwychwstanie Jezusa nie jest wcale końcem dziejów jego, jako Mesjasza, lecz dopiero ich początkiem; że on jeszcze musi powrócić na ziemię, by nakoniec dokonać tego, co był rozpoczął...

Przyjście na świat Jezusa przez narodzenie się z matki w postaci dziecięcia zakończyło się jego śmiercią, jako dojrzałego męża. On, zmartwychwstawszy, już nie podlega konieczności przechodzenia przez różne stopnie istnie-

nia na ziemi, przez zmienne zjawiska bytu ludzkiego; nie potrzebuje rodzić się, by istnieć; dojrzewać, by działać; umierać, by zmartwychwstać; zmartwychwstać, by pokonawszy samemu śmierć a w niej djabła, nauczyć ludzi, jak się zdobywa królestwo boże i żywot wieczny. On powróci w postaci, w jakiej się był ukazywał wierzącym w niego po zmartwychwstaniu i—w jakiej wstąpił na niebiosy.

Owo wniebowstąpienie być miało tylko czasowem opuszczeniem tych, których on powołał do współuczestnictwa w dziele przygotowywania do królestwa bożego, których uczynił świadkami początkowych swych czynów, którym powierzył podstawy przygotowawczej swej nauki. Dla nich to opuszczenie — jest próbą ich wierności i siły; dla niego — koniecznym niby odpoczynkiem po trudach życia, przygotowaniem odpowiedniem do przyszłej działalności...

Wiara w zmartwychwstanie Jezusa, wypływająca z wiary w jego mesjanizm, przeistoczyła się z konieczności w również gorącą i wszystko pochłaniającą i wyjaśniającą wiarę w powtórne przyjście jego na świat, w jego powrót.

Ponieważ to powtórne przyjście na świat Jezusa jako powrót mogło być z natury rzeczy inne od pierwszego, różne od poprzedniego, sposób więc tego przyjścia powtórnego, tego powrotu musiał też być inny. Nastąpić ono miało już nie w warunkach nędznych ludzkiego istnienia, w bólu, w niemocy, w pokorze, jak narodzenie w stajence, lecz w chwale, jako zwycięzcy śmierci, a w niej djabła; nie w otoczeniu bydląt i pasterzy, lecz — aniołów, a przytem — w grozie wstrząśniętej przyrody, w zamęcie zwykłych jej zjawisk *),

---

*) Oto w jakie słowa ujęte i sformułowane zostały owoczesne o tem pojęcia apostołów w przemówieniu jednego z nich, Piotra, do Żydów.

„Mężowie Izraelscy! Słuchajcie słów tych Jezusa, onego Nazarejskiego męża, od Boga wsławionego u was mocami i cudami i zna-

By łatwiej, a może też i skuteczniej, przychodziło się wierzącym w Jezusa oczekiwać jego powrotu, gromadzili się oni w drobne stowarzyszenia, z których następnie, z biegiem czasu, powstawać poczęły pierwotne gminy chrześcijańskie. Stowarzyszonych łączyła wiara, zjednoczał wspólny wynik tej wiary — oczekiwanie powrotu Jezusa. Wiara, by nie gasnąć, by płonąć zawsze jednakim płomieniem, wymagała ciągłej podniety. Podniety koniecznej odmawiał zwykły bieg życia. Przybrało ono bowiem we wszystkiem pozory poprzedniego, jakiem było przed wystąpieniem Jezusa. Wiarę tę odżywiać mogły tylko — wspomnienia; podtrzymywać — wspomnień tych rzeczywistość; podniecać—wspomnień tych jasność i wyrazistość, nadające im znamiona teraźniejszości, jeszcze nie ubiegłej, — ułudę ciągłości, jeszcze nieprzerwanej, niezakończonej.

Wspomnień takich dostarczała pamięć chwil przepędzanych w towarzystwie Jezusa, w jego otoczeniu najbliższem;—pamięć dni, upływających na wędrówkach z nim, na słuchaniu jego słów, wchłanianiu ich brzmienia, na dociekaniu istoty zdumiewających odpowiedzi na zapytania mu dawane, na rozstrząsaniu znaczenia przypowieści, w których najchętniej ukrywał swą naukę, zezwalając na jej odgadywanie według uzdolnienia własnego tych, którzy go słuchali.

---

mionami, które czynił Bóg przezeń w pośrodku was, jako i wy sami wiecie. Tego za ułożoną radą i przejrzeniem bożem wydanego wziąwszy a przez ręce niezbożników ukrzyżowawszy, zabiliście. Którego Bóg wzbudził (anestesen=suscitavit), rozwiązawszy boleści śmierci, jakoż była to niepodobna (ouk en dynaton=fieri non poterat) aby od od niej miał być zatrzymany... To jest ono, co przepowiedziano przez prokoka... i ukażę cuda na niebie wzgórę i znamiona na ziemi nisko, krew i ogień i parę dymu. Słońce się obróci w ciemność, a księżyc — w krew, przedtem niż przyjdzie on dzień pański wielki i znaczny" (Dzieje Apostolskie, II, 22—24; 16—20).

Dzień pański we frazeologji ówczesnej oznaczał powrót Jezusa na ziemię.

Wspomnienia te, stanowiące jedyną treść istnienia oczekujących przybycia powtórnego Jezusa, uzewnętrzniały się w ich mowie, rozwijały w rozmowach i przemówieniach. Uzewnętrzniane i rozwijane we dźwiękach słów—tworzyły podania. Podania te początkowo, nim zostały zapisane, przechodziły z ust do ust, istniały więc tylko w słowach, przechowywały się — w brzmieniach głosu ludzkiego.

W podaniach odżywał na ziemi Jezus, żyjący na niebie; odżywał w tem, czego nauczał, oraz w tem, co czynił. Czyny Jezusa nie doprowadziły do żadnych zmian w życiu narodu żydowskiego, oprócz tworzenia się owych grup, wierzących w jego mesjanizm i zmartwychwstanie; nie wywołały żadnych skutków, oprócz oczekiwania go, w powtórnem przyjściu na ziemię, przez wierzących w niego, oraz stosownego poniekąd do tego oczekiwania urządzania przez tych wierzących spraw codziennych żywota swego. Na razie — ważniejszem było przeto, czego nauczał. W nauce bowiem jego szukać im i odkrywać należało podstaw swej wiary, celu oczekiwania.

Powstawać poczęły Logja.

Zwracając się zaś do owych Logji, przechowywanych w Ewangeljach Synoptycznych, jako jedynego źródła, mogącego nam dostarczyć podstaw do poznania nauki Jezusa, pamiętać należy, a raczej przypomnieć sobie sobie musimy *), że też i w nich, jak to ma miejsce w podaniach, tyczących się żywota Jezusa, to jest, jego czynów szczegółowych i działalności różnej wogóle, spotykają się różne uwarstwienia, pochodzące z wielorakich przyczyn, warunkujących ich powstawanie.

Nie wszystkie Logje były zapisane i nawet — nie mogły być zapisywane w jednym czasie i miejscu. Przy-

---

*) Upraszam odczytać w Księdze Wstępnej rozdział II: Ewangelje Synoptyczne i Logja.

tem zapisywały je jednostki wielce różne uzdolnieniem umysłowem, co samo już wpływało na dokładność zapisywania, i w różnych a rozmaitych celach, co jeszcze jest ważniejszem w tym wypadku. Zapisywali uczniowie Jezusa, jak naprzykład—Mateusz; zapisywali uczniowie tych uczniów Jezusa, jak naprzykład—Marek, czegośmy się dowiedzieli od Euzebjusza Cezaryjskiego *). Nareszcie — niema żadnej pewności, że już w drugiem pokoleniu, współczesnem Markowi, praca ta została ukończona. Zapisywali je, kto zdołał i mógł, podczas, gdy umysły wierzących dociekały istoty Jezusa, gdy, wskutek spaźniania się jego powrotu, pierwotne pojęcia o tej istocie i związanych z tym powrotem celach ulegać poczęły rozwojowi dalszemu. Ów rozwój z konieczności odbić się musiał i odbijał na tekście zapisywanych Logji. Do pojęcia zapisującego i jego otoczenia pomimo woli naginały się słowa zapisywane.

A cóż to dopiero, gdy w owych zapisywanych słowach, gdy w częstokroć luźnych, przechowywanych tylko w pamięci wyrazach, stanowiących odpowiednie wyrzeczenie Jezusa, zapisujący je szukał jedynie poparcia swych pojęć o tym Jezusie. Znajdował on je niechybnie zawsze i znajdował z łatwością

Wyniki takiego powstawania Logji są zupełnie jasne Ani jakiejkolwiekbądź pewności, że wszystko, czego Jezus nauczał i co w postaci jego wyrzeczeń krążyć mogło wśród jego uczniów, będąc zapisane, do Logjów weszło, mieć nie możemy; a również—, że niektóre pominięte i opuszczone, czy to przypadkowo, czy też celowo, nie zostały, ani też, tembardziej, że skoro już weszły, to zostały zapisane bez żadnej zmiany, dosłownie; że w tym układzie, oraz w tych samych wyrazach, w jakich na ustach się pojawiały Jezusa, do nas wszystkie one doszły. Uledz one w pewnej, wreszcie — w znacznej części mogły, a nawet— musiały, niejakiej przeróbce, zarówno wskutek nieodpowiedniego w większości wypadków, na co mamy w tekstach

*) Patrz wyżej str. 14 i następne.

Ewangelji dowody *),—przygotowania umysłowego i etycznego słuchających słów Jezusa i je, tylko w pamięci, tak nieraz zawodnej, przechowujących; jakoteż i w skutek bezwiednie, a nawet umyślnie w nich dokonywanych opuszczeń i wtrąceń, uzupełnień i przeróbek, odpowiadających potrzebom chwili zapisywania i pojęć zapisującego...

Pomimo to jednakże wcale się nie łudzimy, że naukę Jezusa w szerokich jej rozmiarach objąć, w całości ująć, w logicznym i genetycznym jej rozwoju poniekąd odtworzyć możemy **). Nawet, co więcej, podstaw niewzruszonych do powątpiewania w rzeczywistość tak ujętej i odtwarzanej nauki żadne dostarczyć teksty nam nie zdołają. Znamy bowiem Logje, które nie podległy i podledz nie mogły wykazanym przeróbkom i — zmianom.

Wątpliwości, jakie wzbudza w nas s p o s ó b powstawania Logji, rozwiewa p o s t a ć zewnętrzna i t r e ś ć znacznej przynajmniej części samych tych Logji.

Jezus nie podawał swej nauki w ścisłych jej wykładach, w długich i wyczerpujących zakres tematu rozprawach, w szeroko roztaczanych dowodzeniach wszechstron-

---

*) „A gdy sam tylko był, pytali go ci, co przy nim byli ze dwanaście, o to podobieństwo. Zatem rzekł do nich: nierozumiecie tego podobieństwa? A jakoż zrozumiecie wszystkie inne...?“ (Mar. IV 10—13).

„Bo nie zrozumieli... gdyż serce ich było zdrętwiało“ (tamże, VI, 52).

„I rozmawiali między sobą i rzekli: O tem snadź mówi, że niemamy chleba. Co poznawszy Jezus rzekł im.. jeszczeż macie serca swoje zdrętwiałe? Oczy mając, nie widzicie, i uszy mając, nie słyszycie i nie pamiętacie?“ (tamże, VIII, 16—18).

„A gdy oni zstępowali z góry, przykazał (Jezus) im, aby nikomu nie powiadali, co widzieli, aż kiedyby syn człowieczy zmarwychwstał. A tak oni zatrzymali tę rzecz u siebie, pytając się między sobą, coby to było zmartwychwstanie“ (tamże, IX, 9—10).

„Lecz oni tej rzeczy nie rozumieli; wszakże bali się go spytać“ (tamże, IX, 32).

Ograniczam się jednym Markiem.

**) Por. wyżej str. 153 i następne.

nych. On ją ujmował w śmiałych, dobitnych, a zwłaszcza nieprzewidywanych odpowiedziach urywkowych na zadawane sobie przez uczniów własnych, lub czyhających na niego, by go tylko pojmać na czemkolwiek bądź, wrogów podstępnych *). Odpowiedzi te, jednych zdumiewając bijącem z nich światłem, rażącem nieprzygotowane ich umysły, a przytem — swą trafnością niepokonaną; drugim—zamykając odrazu usta wskutek nadanego zwrotu nowego zagadnieniu, wrażały się łatwo w pamięć je słuchających.

On ją rozwijał w twierdzeniach, noszących znamiona nieodwołalnych i niepodlegających powątpiewa-

---

*) Z setki ich przytoczyć mogę parę.

„Potem posłali do niego (Jezusa, wrogowie jego) niektóre z Faryzeuszów i z Herodyanów, aby go usidlili w mowie. A tak oni przyszedłszy, rzekli mu: Nauczycielu, wiemy żeś jest prawdziwy, a niedbasz o nikogo. Albowiem nie patrzasz na osobę ludzką, ale w prawdzie drogi bożej uczysz. Godzisz się dać czynsz Cesarzowi, czyli nie? Mamyż go dać, czyli nie dać? A on poznawszy obłudę ich, rzekł im: czemuż mię kusicie? Przynieście mi grosz (denarion, w greckim tekście; denarium— w łacińskim) abym go oglądał. Tedy oni mu przynieśli. A on im rzekł: czyjże to jest obraz i napis? A oni mu powiedzieli: cesarski. I odpowiadając Jezus, rzekł im: oddawajcież tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest bożego, Bogu I dziwowali mu się“ (Mar, XII, 13—17).

A oto jest zakończenie rozpoczętego wyżej (patrz str, 204) opowiadania: na zapytanie Sadduceuszów: „któregoż z nich będzie żoną“? bo siedm ich mieli ją za żonę“. Jezus odpowiedział: „Zaż nie dlatego błądzicie, iżeście nie powiadomi pisma ani mocy bożej. Albowiem gdy zmartwychwstaną, ani się żenią, ani za mąż wydawają; ale są jako aniołowie w niebiesiech. A o umarłych, iż będą wzbudzeni, nie czytaliście w księgach Mojżeszowych, jako Bóg do niego zza krza mówił i rzekł: jam jest Bóg Abrahamów, Bóg Izaaków i Bóg Jakóbów. Bóg nie jest ci bogiem umarłych, ale Bogiem żywych; przetoż wy bardzo błądzicie“ (tamże, 23—27).

To jest, gdyby wzmiankowani patryarchowie nie żyli, to jest, dusze ludzkie nie były nieśmiertelne, a więc—i zmartwychwstać mogły, Jehowa nie mógłby nazywać siebie Bogiem ich, gdyż nie jest Bogiem umarłych, ale—żywych.

niu zapowiadań różnych, naprzykład: błogosławieństwa owe *). Kto je usłyszał, też zapomnieć ich nie był w stanie. Wszak nie czyny, których nie spostrzegano, które nie zachodziły wcale, chociaż były zapowiadane, spodziewane i oczekiwane, nową erę w życiu społecznem zwiastowały, tylko one zapowiedzi. One to nową a zupełnie różną od znanej i doświadczanej drogę ludziom wskazywały, niby ich na nią już wprowadzały. One otwierały zdumiałym i rozpromienionym nadzieją nieznane jeszcze lecz lepsze, pogodne, wynagradzające przecierpiane wczoraj, jutro pożądane...

On ją zawarł w przezroczystych dla swej jasności i prostoty, wskutek zaś swego obrazowego wątku, wziętego z przykładów, dostarczanych przez żywot codzienny,

---

*) „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Błogosławieni, którzy się smęcą, albowiem pocieszeni będą.

Błogosławieni ciszy, albowiem oni odziedziczą ziemię.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni nasyceni będą.

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.

Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami bożymi nazwani będą.

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie...

Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech...“ (Mat. V, 1—12).

Logje te w tej redakcji znajdujemy tylko u Mateusza. Marek wcale ich nie podaje. Łukasz mieści je w innym, porządku, podaje przy innych okolicznościach, a nawet — w innej treści: „Błogosławieni jesteście wy, ubodzy, bo wasze jest królestwo boże. Błogosławieni jesteście, którzy teraz łakniecie, bo będziecie nasyceni. Błogosławieni jesteście, którzy teraz płaczecie, bo się śmiać będziecie...“ (Łuk. VI, 20—28).

Inna forma, inny porządek i wyrazy, ale duch ten sam. Dla ujęcia i odtworzenia nauki Jezusa to wystarcza.

łatwych do zrozumienia oraz zapamiętania przypowieściach różnych.

Tak więc, obok przygodnego wykładu przez Jezusa odpowiednich ustępów z Księgi świętej, obok modlitw, zwłaszcza okolicznościowych, przez niego wygłaszanych, obok urywków, noszących znamiona Apokalipsy, której, jako syn prawy swojego wieku zupełnie zaniedbać on nie mógł, znajdujemy w Logjach, przechowanych przez nasze Ewangelje synoptyczne, i inne, równolegle prawie zapisane wyrażenia i przemówienia Jezusa. Tych zaś postać i treść już do przeróbek mniej się nadawały; uzupełnieniom przeto, bez utracenia swego charakteru pierwotnego, podlegać tak snadnie nie mogły. Jedne i drugie, stanowią niby dwa odrębne łańcuchy wyrzeczeń i wykładów Jezusa. Jedne i drugie, co przyznać musimy, to jedynie echa rozbrzmiewającego się przed wiekami nauczania Jezusa. W tych echach atoli dwojakie odkrywamy różnice, co do sposobu, w jaki przez ciąg dziejów, odbijały się one w umysłach ludzkich, nim nakoniec do nas doszły. Sposób odbijania się samego, warunkując większą lub mniejszą jego dokładność i ścisłość, o autentyczności Logjów stanowi *).

---

*) Gdym skończył ten ustęp, powodowany ciekawością odczytałem odpowiednią kartę ze Wstępu do literatury średniowiecznej (Liter. Powsz. wyd. Lewentala, tom drugi).

Może i czytelnik podziela ze mną ową ciekawość.

Oto com pisał, przeszło ćwierć wieku temu w tym przedmiocie.

Zwykłą formą przemówień Jezusa były krótkie zdania moralne, aforyzmy, oraz barwne porównaniami przypowieści. To przeto, co mówił, wrażało się łatwo w umysły słuchaczy i chociaż niezupełnie mogło przez nich zostać pojętem, lecz będąc raz zapamiętanem, powstawało bez zmiany w pamięci. Tymczasem z rozmów o nim wyrabiały się dopiero pojęcia o jego osobie, z wiadomości luźnych powstawały opowiadania, w których te wiadomości wiążąc się ze sobą, w jedną układały się całość. Pamięć ludowa zawsze jest wierniejszą i stalszą, niż wyobraźnia. Gdy przeto ta ostatnia w przekształcaniu jednych faktów, a w dorabianiu drugich dokonywała swego, aforyzmy

W ogóle — sposób dorywczy nauczania Jezusa, postać dowolna i przygodna tego nauczania, wyjątkowo, rzec to można, a nawet jedynie nadawały się do stanu rzeczy, w jakim się to nauczanie odbywało, do okoliczności i warunków, jakie mu towarzyszyły, i to zarówno ze względu na samą treść jego, jak też i ze względu na słuchaczy stałych i wypadkowych.

W nauce Jezusa nie znajdujemy wykładu żadnych mniej więcej zawiłych, niedostępnych szerokiemu ogółowi, lub pospolitemu słuchaczowi, systematów kosmologicznych, czy też filozoficznych, a również—podejmowania chociażby luźnego tylko, zagadnień, tyczących się, naprzykład, stworzenia świata, pochodzenia ludzi, ich stanu pierwotnego; a nawet — żadnych ogólnie kształcących, a dla wszystkich nieodzownych, wiadomości naukowych, bądź to z dziedziny wiedzy przyrodniczej, bądź też—historycznej, nareszcie— z nauką jakąkolwiek styczność mających. Jeżeli nawet Jezus mówi o Bogu, zamilcza o jego istocie, własnościach, bycie, jako wiadomości koniecznej. Jeżeli mówi o człowieku, ogranicza się wyłącznie kwestjami, dotykającemi etycznej jego natury, z pominięciem społecznych.

Co zaś do wiedzy współczesnej, podstawowych wiadomości ogólnych, stał Jezus na jednakim poziomie z każdym z przeciętnych współziomków swoich. Jak oni, czerpał też i on wiedzę swą i wszelkie wiadomości jedynie z Księgi świętej i, jak oni, zadawalniał się tem. Również,

---

i przypowieście przechodziły równocześnie z ust do ust niezmienione, w szacie swej pierwotnej, w jakiej wyszły ze źródła swego, którem były usta najpierwszych uczniów i towarzyszy Jezusa. Taką to właśnie drogą powstałe opowiadania o życiu Jezusa, przeplatane wypowiadanemi przez niego w każdym danym, według tradycji, wypadku zdaniami i przypowieściami, stanowiły Ewangelji.

Pisałem to przed odkryciem tych urywków, które istnienie Logji Jezusa wykazały i podania o Logjach przez Euzebjusza Cezaryjskiego wyjaśniły.

jak wszyscy współcześni sobie, wierzył Jezus w istnienie dobrych i złych duchów, w aniołów, w djabłów i szatanów, aczkolwiek ta wiara nie opierała się już na powadze tej Księgi, z niej bezpośrednio nie wypływała i była nabytkiem późniejszym, wynikiem zaznajamiania się żydów z systematem teozoficznym, a raczej—dualizmem perskim.

Słuchaczami Jezusa, jak to sobie przypominamy, były przedwszystkiem jednostki wykluczone lub niedopuszczane do wyższych, zamożniejszych i wykształconych sfer społecznych. Wierzących w niego dostarczały wyłącznie prawie najniższe tylko i najuboższe warstwy, początkowo w narodzie żydowskim, następnie i w innych wszystkich, dokąd jeno sięgnęła Ewangelja *).

Wiemy, że historjozofja i teozofja żydowskie, ze współczesną wiedzą zaledwie jeden jedynie wyraz, l o g o s, mające wspólny, zamknęły szkoły rzymskie i akademje greckie **). Jednakże, nim doszło do takiego ich zapanowania nad nauką i wiedzą powszechną, przejść one musiały przez Ewangelje, a z niemi—przez Listy Pawła ***). Również i co do narodowego Boga żydowskiego.

---

*) Oto co pisze Paweł o składzie gmin pierwotnych chrześcijańskich:

„...Głupstwo boże jest mędrsze, niż ludzie; a mdłość (to asthenes, nfirmitas) boża jest mocniejsza, niż ludzie. Widzicie zaiste powołanie wasze, bracia, iż n i e w i e l e m ą d r y c h w e d ł u g c i a ł a, n i e w i e l e z a c n e g o r o d u, a l e c o g ł u p i e g o j e s t u ś w i a t a t e g o, to wybrał Bóg, aby zawstydził mądre; a co mdłego u świata, wybrał Bóg, aby zawstydził mocne. A p o d ł e g o r o d u u ś w i a t a i w z g a r d z o n e wybrał Bóg, owszem te rzeczy, których niemasz (które za nieistniejące niby wcale są uważane; to jest, najniższe i najuboższe klassy w społeczeństwie i w narodach), aby te, które są (które jedynie coś znaczą) zniszczył“ (Paweł, I Ad Corynt. I, 25—28).

**) Patrz wyżej str. 54 i następne.

***) Do tego przedmiotu powrócę w K s i ę d z e d r u g i e j: P a w e ł.

Nim imię jego starło z oblicza znanego podówczas zakątka kuli ziemskiej świątynie i posągi wszystkich innych, obcych bogów, narodowych i państwowych; nim ubiegł on Jowisza rzymskiego w chwili tryumfalnego kończenia przez niego pogromu wszystkich innych w tym zakątku współbogów, nim przemógł go i ostatecznie— obalił; przejść ów Jehowa musiał przez Logje Jezusa.

Nie w tej bowiem postaci odnosi on te zdumiewające i niespodziewane zwycięstwa, w jakiej, jako nowa a nieznana potęga niepokonana, choć jak i inni bogowie niewidzialna moc nadziemska, wyłaniał się on z dziejów wybranego przez siebie i jedynie ukochanego narodu, lecz w zupełnie innej, jak go uchwyciły, przedstawiły i zaleciły mieszkańcom trzech podówczas znanych tylko części świata pojęcia o nim Jezusa, jak się w tych pojęciach przekształcił, ożywił i okazał. Nie Mojżesz i jego księgi dały poznać Jehowę dziejowego korzącym się przed nim ludom i narodom, lecz — objawił im go — dopiero Jezus.

Pojęcia Jezusa o ideale Boga, zastosowane do dziejowego Jehowy, były tak wzniosłe pod względem etycznym, tak go zdołały wynieść nad wszystkich doówczas znanych bogów narodowych i państwowych i wśród nich go wyróżnić, że na zasadzie słów Jezusa: „nikt nie zna syna, tylko ojciec, a n i o j c a k t o z n a, t y l k o s y n“ *),

---

*) Mat. XI, 27. U Marka tych słów Jezusa nie znajdujemy. U Łukasza tak brzmią.

„...nikt nie zna kto jest syn, tylko ojciec, i kto jest ojciec, tylko syn“. I Łukasz, również jak to czyni Mateusz, dodaje: „i komuby chciał syn objawić“ (Łuk. X, 22).

U Jana znajdujemy te słowa: „Boga nikt nie widział; on jednorodzony syn, który jest w łonie ojcowskiem, ten nam opowiedział“ (Jan, I, 18).

A oto echo Mateusza i Łukasza: „Jako mię zna Ojciec i ja znam ojca..“ Lub te, „gdybyście mię znali i ojca byście też mego znali; i już go teraz znacie i widzieliście go“ (Jan, X, 15; XIV, 7).

mógł na takie pojęcia zdobyć się tylko s y n. Jakoż wdzięczna ludzkość za objawienie jej ojca, synem tego ojca Jezusa mianowała.

Chociaż dopiero Kopernik i Darwin wydarli ciemności, pokrywającej umysły ludzkie, nieznane narodom starożytnym tajemnice: pierwszy—rozpoczynając dzieje naszego systematu słonecznego, jak on powstał we Wszechświecie; drugi—rozpoczynając dzieje człowieka, jak on powstał w szeregu wszystkich innych tworów; chociaż pozostałe—wydzierają obecnie ze zdumiewającem powodzeniem astronomowie i chemicy; jednakże współcześni z tymi astronomami i chemikami niepośledniejsze od nich umysły, tylko w innych dziedzinach pracujący wiedzy, jak naprzykład: francuz — Loisy, anglik — Tyrrell, niemiec — Harnach, kładą bez wahania się żadnego, obok ksiąg, objawiających nowożytną naukę, Ewangelje, w celu zaznajomienia nas, jak w dziejach religji skrystalizowały się ostatecznie pojęcia o człowieka i Bogu narodu żydowskiego, które przeszły do narodów aryjskich; w tych zaś Ewangeljach — wskazują na odnośne ustępy, jak one w postaci wyrzeczeń Jezusa na jego ustach powstały, z jego nauczania wypłynęły.

Zatrzymujemy się na jednych i drugich.

1.

Wiemy już, że Jezus rozpoczynał nauczanie swe, jak świadczy Marek, od słów: „wypełnił się czas, i przybliżyło się królestwo boże: P o k u t u j c i e“ (Mar. I, 15). Co Marek nazywa królestwem b o ż e m, Mateusz mianuje n i e b i e s k i e m: „...począł Jezus kazać i mówić: p o k u t u j c i e, albowiem się przybliżyło królestwo niebie-

*) Patrz wyżej str. 53.

ski“ (Mat. IV, 17). Jednym więc warunkiem wejścia do królestwa bożego, czy też inaczej — niebieskiego, była p o k u t a.

Cóż mogła oznaczać, na czem się zasadzać owa pokuta? Początkiem jej — poznanie swych grzechów.

Z tego cośmy się już dowiedzieli w ogólnych zarysach o nauczaniu Jezusa *), łatwo nam wywnioskować, że w niem napróżno byśmy szukali jakiejś specjalnej teorji o grzechu, opartej na antropologji i psychologji. Lecz ponieważ na wstępie do nauki Jezusa brzmią nakazy pokuty, pokuta zaś polega na znajomości swych grzechów, poznać musimy, co Jezus nazywał g r z e c h e m. Poznanie to staje się tem konieczniejsze dla nas, że w braku w nauce Jezusa o człowieku wykłada stosownego o jego pochodzeniu, istocie, rozwoju, jedynie tylko poznanie, jakie jego czyny Jezus poczytywał mu za grzech, odsłoni, co Jezus mniemał i nauczał o człowieku w ogóle.

Punktem wyjścia w nauce Jezusa była Księga święta, która, w skutek demokratycznego ustroju narodu a teokratycznych w nim rządów, dostępną się stała każdej jednostce ten naród stanowiącej i do niego wchodzącej. Nie występując przeto jako założyciel jakiejś nowej religji, tylko stojąc na gruncie starej, narodowej, znanej i uznanej powszechnie, Jezus za grzech poczytuje przestąpienie, czyli niezachowywanie zakonu, woła bowiem: „nie mniemajcie, abym przyszedł rozwiązywać zakon albo proroki nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełnić. Zaprawdę bowiem powiadam wam: aż przeminie niebo i ziemia, jedna jota albo kreska (iota hen e mia keraja—iota unum aut unus apex) nie przeminie z Zakonu, ażby się wszystko stało. Ktoby tedy rozwiązał jedno z tych przykazań najmniejszych i uczyłby tak ludzi, najmniejszym będzie nazwany w królestwie niebieskiem; a ktobykolwiek czynił

*) Patrz wyżej str. 243.

i uczył (jak nakazuje Zakon), ten będzie wielkim nazwany w królestwie niebieskiem“ (Mat. V, 17- 19). Więc Jezus nietylko przypomina i powtarza przepisy znane, ale dla dokładniejszego ich wypełnienia rozwija je i uzupełnia: „Słyszeliście, iż rzeczono starym: nie będziesz zabijał; a ktobykolwiek zabił, będzie winien sądu; ale j a w a m p o w i a d a m: iż każdy, kto się gniewa na brata swego bez przyczyny *), będzie winien sądu; a ktokolwiek rzecze bratu swemu r a k a **), będzie winien rady; a ktokolwiek rzecze błaźnie ***), będzie winien ognia piekielnego... ****). Słyszeliście, iż rzeczono starym: nie będziesz cudzołożył; aleć j a w a m p o w i a d a m: iż każdy, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już z nią cudzołóstwo popełnił w sercu swojem“ (Mat. V, 21—22). Więc według Jezusa, nienawiść i gniew są już takiem samem przestępstwem, jak morderstwo; pożądanie wzrokiem — jak posiadanie przemocą, lub namową. Zakon zakazuje skutki, Jezus, przenikając rzecz głębiej, odgadując subtelniej naturę ludzką i rozwój w niej namiętności, — przyczyny prowadzące do przestępstw, uwydatniające się w skutkach.

Jednemu z „nauczonych w piśmie“, który zapytywał Jezusa: „które jest najpierwsze ze wszystkich przykazanie,

---

*) B e z p r z y c z y n y — jest to dodatek wtrącony. Jakoż rzeczywiście jest on sprzeczny z duchem całości. Czy będzie przyczyna, czy jej nie będzie, gniewu na brata, gniew sam z siebie jest już naganny, jako sprzeczny z nakazywaną miłością.

**) Wyraz hebrajski, nieznany redaktorowi ostatecznemu, a nawet pierwszemu zbieraczowi Logjów (Mateuszowi?). Oznacza: pozbawiony rozumu, marny, głupi.

***) W tekście greckim m o r e, w przekładzie łacińskim f a t u e; mogliśbyśmy powiedzieć: nędzniku, nikczemniku.

****) Należy tu zwrócić uwagę na pewne stopniowanie. Trzy trybunały są tu wskazane: sąd m i e j s c o w y, za gniew na brata, wyrażany w jakiejkolwiekbądź postaci; rada najwyższa, S a n h e d r y n, za odmówienie mu rozumu (raka); sąd b o ż y, ogień piekielny, g e h e n n a, za pozbawienie go wartości moralnej.

Jezus — odpowiedział... będziesz miłował Pana Boga twego. A wtóre temu podobne: będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie. Większego przykazania innego nad to niemasz". Biorę to z Marka (XII. 28—31). Mateusz ten ustęp uzupełnia jeszcze wyrzeczeniem: „Na tych dwu przykazaniach wszystek zakon i prorocy zawisnęli" (Mat. XXII, 40).

Cóż z tych przytoczeń wynika? Że największem przestępstwem, to jest, przestąpieniem przepisów Zakonu będzie to wszystko, co się sprzeciwia miłości Boga i bliniego. Mamy więc już jeden grzech.

Z przytoczonego tekstu drugi poznamy. Będzie to parabola, a właściwie urywek z Apokalipsy, którą tylko jeden Mateusz przechował: „A gdy przyjdzie syn człowieczy *) w chwale swojej i wszyscy święci aniołowie z nim, tedy usiędzie na stolicy chwały swojej. I będą zgromadzone przedeń wszystkie narody i odłączy je jedne od drugich... (jednych) po prawicy... (drugich) po lewicy. Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy: pójdźcież, błogosławieni ojca mojego! Odziedziczcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi pić; byłem gościem **), a przyjęliście mię; byłem nagim, a przyodzieliście mię; byłem chorym, a nawiedziliście mię; byłem w więzieniu, a przychodziliście do mnie. Tedy mu odpowiedzą sprawiedliwi, mówiąc: Panie, kiedyżeśmy cię widzieli łaknącym, a nakarmiliśmy cię, albo pragnącym, a napoiliśmy cię? I kiedyśmy cię widzieli gościem, a przyjęliśmy cię? Albo nagim, a przyodzieliśmy cię; albo kiedyśmy cię widzieli cho-

---

*) Patrz wyżej str. 67 i następne.

**) Chociaż w oryginalnym tekście ksenos, w łacińskim zaś przekładzie hospes, jednakże tu należy rozumieć nie gościa i zwyczajną towarzyską gościnność, lecz przechodnia, którego miłość bliźniego każe przyjąć do domu i opatrzeć jego potrzeby.

rym, albo w więzieniu, a przychodziliśmy do ciebie? a opowiadając, król rzecze im: zaprawdę powiadam wam, cokolwiekżeście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili. Potem rzecze i tym, którzy będą po lewicy: idźcie odemnie, przeklęci! w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego. Albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść; pragnąłem, a nie daliście mi pić; byłem gościem, a nie przyjęliście mnie; nagim, a nie przyodzialiście mnie; chorym i w więzieniu, a nie nawiedziliście mię. Tedy mu odpowiedzą i oni, mówiąc: Panie, kiedyśmy cię widzieli łaknącym, albo pragnącym, albo gościem, albo nagim, albo chorym, albo w więzieniu, a nie służyliśmy tobie? Tedy im odpowie, mówiąc: zaprawdę powiadam wam, czegościekolwiek nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, i mnieście nie uczynili. I pojdą ci na męki wieczne; a sprawiedliwi—do żywota wiecznego" (Mat. XXV, 31—46).

Zatwardziałość serca na niedolę ludzką wynika z braku nakazywanej miłości bliźniego. Będąc najwymowniejszym dowodem takiego braku, jest grzechem. Miłość bliźniego jak siebie samego nakłania ku temu, by i od bliźniego oddalać to zło, którebyśmy od siebie oddalali. Nie mogąc oddalać—ulżyć w doświadczaniu zła, dostarczać środków do unikania go, do odczuwania go, jest tylko wynikiem miłości prawdziwej. W takim duchu pojęta miłość bliźniego koi, a nawet zapobiega klęskom, złu społecznemu.

Zatwardziałość serca bywa częstokroć wynikiem zamiłowania bogactw. „Gdy (Jezus) wychodził w drogę, przybieżał jeden i upadłszy przed nim na kolana, pytał go: ...cóż czynić mam, abym odziedziczył żywot wieczny?.. rzekł mu Jezus... przykazania umiesz...? A on odpowiadając, rzekł mu... tegom wszystkiego przestrzegał od młodości mojej. A Jezus pojrzawszy nań, rozmiłował się go i rzekł mu: jednegoć nie dostawa: idź, przedaj.

co masz, a rozdaj ubogim... A on zafrasowawszy się dla tego słowa, odszedł smutny, albowiem miał wiele majętności. A pojrzawszy Jezus w koło, rzekł do uczniów swoich: jakoż trudno ci, którzy mają bogactwo, wnidą do królestwa bożego". Wtedy to on miał wypowiedzieć: „Snadniej jest wielbłądowi przejść ucho igielne, niż bogaczowi wnić do królestwa bożego" (Mar. X, 17—25; Mat. XIX, 16—24). Nie bogactwa to, jako bogactwa same przez się, utrudniają wejście do królestwa bożego, ale owa zatwardziałość serca, jaką wywołują, owo pozbycie się miłości bliźniego, jakie, wyosabniając bogatych z ogółu społeczeństwa, wytwarza sztuczny ich żywot w samem społeczeństwie. Choć Jezus owego młodzieńca był umiłował i powoływał do siebie, by szedł za nim drogą wiodącą do królestwa bożego, on wszakże nie usłuchał jego rady, i odszedł smutny, gdyż miał wiele majętności, które był umiłował więcej, niż królestwo boże. A jednakże właśnie w owych majętnościach posiadał środki ułatwiające owo wejście do tego królestwa, gdyż „komu więcej dano, od niego też więcej będzie żądano".

Z przywiązania do bogactw wynika nie tylko zbytnia troska o ich utrzymanie, ale stała żądza o ich powiększanie. Troska ta i żądza czynią człowieka niewolnikiem bogactw. Ginie swoboda umysłu, niezależność czynów, ducha. "Nikt nie może dwiema panom służyć, gdyż albo jednego będzie miał w nienawiści a drugiego miłował; albo jednego trzymać się będzie, drugim pogardzi; nie możecie Bogu służyć i mammonie. Dla tego powiadam wam, zapewnia swych słuchaczy Jezus, nie troszczcie się o żywot wasz, cobyście jedli, albo cobyście pili, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali. Azaż żywot nie jest zacniejszy niż pokarm i ciało niż odzienie". Czyż bowiem dla pokarmu nie zapominamy o wartości bezwzględnej żywota, — dla odzienia— o znaczeniu ciała. I Jezus dodaje: „pójrzycie na ptaki... I któż z was troskliwie myśląc, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden...? Przypatrzcie się się liliom polnym... Salomon

we wszystkiej sławie swojej nie był tak przyodziany, jako jedna z tych. Nie troszczcie się tedy, mówiąc, cóż będziemy jeść? albo, co będziemy pić? albo, czem się będziemy przyodziewać? Ale szukajcie naprzód królestwa bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano". To jest, wypływa z istoty samej królestwa, opartego na sprawiedliwości; gdyż brak sprawiedliwości obdziera ludzi z tego, czem ich obdarza samo istnienie. Zbytnie przewidywanie pozbawia człowieka pogody w usposobieniu, przeto Jezus ostrzega: „...ani troszczcie się o jutrzejszy dzień, albowiem jutrzejszy dzień troskać się będzie o swoje potrzeby. Dosyć ci ma dzień na swojem utrapieniu" (Mat. VI, 24—34).

W innem miejscu też czytamy: „A zwoławszy ludu z uczniami swoimi (Jezus) rzekł im: ktokolwiek chce za mną iść, niech samego siebie zaprze, a weźmie krzyż swój i naśladuje mię. Albowiem, ktoby chciał zachować duszę swą (w porywie egoistycznych uczuć) straci ją; a ktoby stracił duszę swą dla mnie i dla Ewangelji (w pracy nad przygotowywaniem siebie i drugich do królestwa bożego), ten ją zachowa. Bo cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a szkodowałby na duszy swojej? Albo co za zamianę da człowiek za duszę swoją?" (Mar. VIII, 34—37). W taki sposób wyrzeczenie się ułudnych ponęt i pozornych dóbr, zaparcie się samego siebie dla spraw swej duszy prawidłowo pojętych, dobrowolne poświęcenie się i przyjęcie na siebie świadome cierpienia—dla przyniesienia ulgi w cierpieniach innym, stanowią zasługę, gdyż są w sprzeczności z egoizmem i przywiązaniem się do bogactw, co jest już grzechem i prowadzi do grzechu. Jezus dalej znów ostrzega: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza psuje i gdzie złodzieje podkopywają i kradną; ale sobie skarbcie skarby w niebie, gdzie ani mól ani rdza psuje i gdzie złodzieję nie podkopywają ani kradną. Albowiem, gdzie jest skarb wasz, tam i serce wasze" (Mat. VI, 19—21). Grzechem przeto również będzie dobrowolne jakoby zlanie się z tym światem, który

jest zły i ma zniknąć. To zlanie się bowiem przeszkadza człowiekowi kłaść skarb swój tam, gdzie on nie zniknie. Ten grzech nie tylko sam w sobie jest czynnością złą, ale zarazem świadczy o złem zrozumieniu rzeczywistego dobra człowieka.

Nadto każdy grzech jest obrazą boga. Kiedy Jezus uczy ludzi, jak się modlić mają, każe im powtarzać: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom" (Mat. VI, 12; por. Łuk. XI, 4) *). Bóg bywa obrażony przestępstwem człowieka, jak człowiek bywa obrażony przestępstwem innego, sobie równego. I tylko wtedy przebacza, gdy człowiek przebacza temu innemu.

Do tych wielu poglądów na grzech jeszcze jeden dodać musimy. Jezus porównywa grzech do bezpłodności drzewa: „Gdy wychodził z Betanii, łaknął. I ujrzawszy z daleka figowe drzewo, mające liście, przyszedł, jeśliby snadź co na niem znalazł; a gdy do niego przyszedł, nic na niem nie znalazł, tylko liście, rzekł: niechajże więcej na wieki nikt z ciebie owocu nie je" (Mar. XI, 12—14). To rzucenie przekleństwa nie było skutkiem doznanego zawodu, gdyż Marek, który to podaje, robi od siebie uwagę: „bo nie był czas figom". Przekleństwo to jest raczej symbolicznem potępieniem bezpłodności. Na to drzewo rośnie, by przynosiło owoce. Jeśli nie przynosi — niech będzie potępione. Żadne okoliczności na względy nie zasługują **).

---

*) Marek nie zamieszcza w swej Ewangelji tej modlitwy, ale podaje wyrzeczenie Jezusa, potwierdzające ogólną myśl tej prośby: „Gdy stoicie modląc się, odpuścież, jeźli co przeciw komu macie, aby i ojciec wasz, który jest w niebiesiech, odpuścił wam upadki wasze" (Mar: XI, 25).

**) Dwa sprzeczne z sobą prądy ożywiają przemówienia Jezusa. Wyjątkowa łagodność, wyrozumiałość, zdolność i chęć przebaczania, oraz—szorstka bezwzględność, pomijająca wszelkie okoliczności. Jako dowód pierwszego, dość jest sobie przypomnieć wyrażenie-

Dwojakie bywają następstwa grzechu. Jedne—niby natychmiastowe, związane z czasem dopuszczenia się jego. „Przyszli do niego (Jezusa) niosący powietrzem ruszonego, którego czterej nieśli. A gdy do niego przystąpić nie mogli dla ciżby, odarli dach, gdzie był Jezus, a przełamawszy go, spuścili po powrozach na dół łoże, na którem leżał powietrzem ruszony. A widząc Jezus wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: Synu, odpuszczone są tobie grzechy twoje... wstań, a wezmij łoże twoje, a idź do domu twego“ (Mar. II, 3—11).

Drugie następstwa grzechu wstrzymują, skoro nie nastąpi właściwe pokutowanie, od wejścia do królestwa bożego, pozbawiają praw do wejścia. Do nich się to stosują słowa włożone przez Jezusa w usta króla, odbywającego sądy: „idźcie odemnie, przeklęci”, przechowane w przytoczonym nieco wyżej urywku z Apokalipsy.

Lecz pokutujący za grzechy nie tylko w nakazie „pokutujcie”! otrzymują bodziec stosowny. Słowami otuchy, zachęty do rozpoczęcia walki ze złem, zapewnienia zwycięstwa w tej walce brzmią takie przypowieści: „I przybliżali się do (Jezusa) wszyscy celnicy i grzesznicy, aby go słuchali. I szemrali Faryzeuszowie i nauczeni w piśmie, mówiąc: ten grzeszniki przyjmuje i je z nimi. I powiedział im to podobieństwo, mówiąc: któryż z was człowiek, gdyby miał sto owiec, a straciłby jedną z nich, izali nie zostawia owych dziewięćdziesiąt i dziewięć na puszczy, a nie idzie za ową, która zginęła, iżby ją znalazł? A znalazłszy, kładzie ją na ramiona swoje, radując się. A przyszedłszy do domu, zwoływa przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: radujcie się ze mną, bom znalazł owcę moją, która była zginęła. Powiadam wam, że taka będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutującym, więcej niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięcią sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Albo, która

---

„kto bez grzechu, niech kamień rzuci“. Drugi—dostatecznie przedstawia para cytat, pomieszczonych powyżej na stronicy 200.

niewiasta mając dziesięć groszy, jeśliby straciła grosz jeden, izali nie zapala świecy i nie umiata domu, a nie szuka z pilnością, ażeby znalazła? A znalazłszy, zwoływa przyjaciółek i sąsiadek, mówiąc: radujcie się ze mną, albowiem znalazłam grosz, którym była straciła. Tak, powiadam wam, będzie radość przed anioły bożymi nad jednym grzesznikiem pokutującym" (Łuk. XV, 1—10).

Alboż przypowieść o synu marnotrawnym! Stanowi ona dalszy ciąg przytoczonych dwuch.

Wyjątkowy idealizm Jezusa w zapatrywaniu się na potrzeby przyrody człowieka i nieograniczony oportunizm, uwydatniający się w sądach jego o przypuszczalnych skutkach walki, rozpoczętej przez tegoż człowieka ze złem w sobie i zewnątrz siebie, tem jest dziwniejszy, że on wcale się nie łudził co do powszechności przestępstw, siły rozprzestrzenienia się złego wśród ludzi, że dla niego grzech nie był wcale rzeczą rzadką, zjawiskiem przygodnem, stanem przemijającem ze swej istoty. Naucza więc: „nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni, albowiem, jakim sądem sądzicie, takim sądzeni będziecie; jaką miarą mierzycie, taką miarą wam odmierzono będzie". Potępia więc bezwzględną surowość; z jakiego atoli powodu? Nie wskutek litości dla błądzącego, lub wyrozumiałości na błędy, — lecz dla pewnej praktyczności, korzyści, odnoszonej ze wzajemnego pobłażania.

Nie pozwala też chełpliwie występować w roli sędziego. Skorego do wydawania potępiającego wyroku o bliźnim, zapytuje: „Czemuż widzisz źdźbło w oku brata swego, a belki, która jest w oku twojem, nie baczysz? Albo jakoż rzeczesz bratu swemu: dopuść, iż wyjmę źdźbło z oka twego, a oto, belka jest w oku twojem". I woła z gorzką ironią: „obłudniku! wyjmij pierwej belkę z oka twego, tedy przejrzysz, abyś wyjął źdźbło z oka brata twego" (Mat. VII, 1—5). Wszak to jest zwykłe zjawisko, że dojrzana przywara w obcym bywa mniejszą od własnej; że rozmiary większe własnej przeszkadzają nam,

nawet przy naszej najlepszej chęci i gotowości wyleczyć kogo obcego z mniejszej...

Wspaniałe pod względem formy wewnętrznej, udatnej treści, a zwłaszcza głębokiej myśli są przypowieści następne:

„Rzekł (Jezus) do niektórych, którzy ufali sami w sobie, że byli sprawiedliwymi, a innych za nic nie mieli, to podobieństwo: dwoje ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili, jeden faryzeusz a drugi celnik. Faryzeusz stanąwszy, tak się sam u siebie modlił: dziękuje tobie, Boże, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, albo jak ten celnik. Poszczę dwakroć w tydzień, dawam dziesięcinę ze wszystkiego co mam. A celnik, stojąc zdaleka, nie chciał podnieść i oczu swych w niebo, ale się bił w piersi swoje, mówiąc; Boże bądź miłościw mnie grzesznemu. Powiadam wam, żeć ten odszedł usprawiedliwionym do domu swego, więcej niżeli on“ (Łuk. XVIII, 9—14). Pozory zewnętrzne wartości kryją częstokroć nicość moralną. Zło jakby leży w przyrodzie ludzkiej.

Że w wypełnianiu ścisłem swych obowiązków nie leży jeszcze zasługa, że w pozornie nienagannem postępowaniu ze swem otoczeniem i od nas zależnem kryć się może i kryje brak zupełny wyrozumiałości i współczucia potrzebom innych, więc — to samo zło, acz w formie niedostrzegalnej, skrytej, utajonej, przytem zaś mogącej uchodzić za cnotliwość zwyczajną, a nawet — sprawiedliwość, Jezus w subtelnie ironicznej i zupełnie oryginalnej wykazuje przypowieści, gdy zapytuje swych słuchaczy: „I któż z was jest, coby miał sługę orzącego lub pasącego, który, gdyby się wrócił, zaraz mu rzekł: pójdź a usiądź za stół (więc odpocznij i posil się, wszak na jedno i drugie zasłużyłeś). I owszem, izali mu nie rzecze: nagotuj, abym wieczerzał, a przepasawszy się, służ mi, aż się najem i napiję, a potem—i ty jedz i pij? Izali dziękuje słudze onemu, iż uczynił to, co mu było rozkazano? Nie zda mi się...“

(Łuk. XVII, 7—10). Wątpi przeto Jezus, by się znalazł kto taki, co by słudze spracowanemu i zgłodniałemu, zamiast dostarczyć odpoczynku i jadła, nie rozkazał poprzednio jeszcze sobie usługiwać...

Następna scena chyba treścią swą i duchem wyrozumiałości i łagodności wieńczy wszystkie przypowieści i wyrażenia, dotykające słabych stron człowieka, a zdumiewa niespodziewanem rozwiązaniem zagadnienia stawianego.

„Przywiedli do Jezusa nauczeni w piśmie i Faryzeuszowie niewiastę na cudzołóstwie zastaną, a postawiwszy ją w pośrodku, rzekli mu: nauczycielu, tę niewiastę zastano na samym uczynku cudzołóstwa. A w Zakonie nam Mojżesz przykazał takie kamionować. A ty co mówisz? A to mówili kusząc go, aby go mogli oskarżyć. A Jezus schyliwszy się na dół, pisał palcem na ziemi. A gdy się go nie przestawali pytać, podniósłszy się, rzekł do nich: kto z was jest bez grzechu, niech na nią pierwszy kamieniem rzuci. A zasię schyliwszy się na dół, pisał na ziemi. Co gdy oni usłyszeli, będąc od sumnienia przekonani, jeden za drugim wychodzili, począwszy od starszych aż do ostatecznych, iż tylko sam Jezus został, a ona niewiasta w pośrodku stojąca. A podniósłszy się Jezus i żadnego nie widząc, tylko onę niewiastę, rzekł jej: Niewiasto, gdzież są oni, co na cię skarżyli? żaden cię nie potępił? A ona rzekła: Żaden, Panie! A Jezus jej rzekł: ani ja ciebie potępiam. Idźże, już więcej nie grzesz“ (Jan, VIII, 3—10).

Idź, a już więcej nie grzesz. Znamienne te słowa zawierają całą treść, wykazują jedyny i właściwy cel wszelakiego pokutowania. Nie ma to być przeto ono chwilowem uniesieniem się w przystępie żalu, przygodnym, przemijającym i bezskutecznym aktem skruchy, nawet zupełnie szczerym; lub też dobrowolnem poddaniem się jakiej przykrości, ograniczeniem swych upodobań i przyjemności; ale—jakby pewnego rodzaju przekształceniem siebie i przeistoczeniem. Takie pukutowanie stać się powinno było

zwrotnym kresem w dotychczasowym biegu życia; wzbudzić w jednostce odmiennego od poprzedniego ducha, odnowić ją całkowicie pod względem etycznym i umysłowym; natchnąć ją nowem życiem; wszcząć je i otworzyć.

I jeszcze jedno pojęcie wypływa z nauczania Jezusa o grzechu. Grzech sprowadza, jak wiemy, kary natychmiastowe nietylko osobiste, na przestępne jednostki, lecz i ogólne, na zarażone nim społeczeństwa całe i narody. Kary przybierają podówczas postać plag wszelakich i klęsk, jako to: pozbawienie wolności politycznej, poddanie pod obce jarzmo niewoli, pod władzę sąsiednich narodów i ich królów. Od takiej kary uwolnić nie może jednostkę w dotkniętem nią społeczeństwie i narodzie nawet najszczytniejsze jej osobiste przymioty i właściwości. Do takich to jednostek zwraca się Jezus, mówiąc: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie... radujcie się i weselcie, albowiem zapłata obfita jest w niebiesiech" (Mat. V, 6, 10, 12), to jest, w zbliżającym się królestwie.

Pojęcie to cierpienia dla sprawiedliwości przetwarza się z czasem w pojęcie ofiary. Wszak w rządach opartych na gwałtach, rządach, będących urągowiskiem z natury rzeczy ze wszelkich sprawiedliwości (miejmy ciągle przed oczyma działanie prusaków wszędzie, gdzie się tylko wcisnęli), ci „którzy łakną i pragną sprawiedliwości", są zawsze ofiarami. Ich czyny, wypływające z łaknienia sprawiedliwości, są poczytane za zbrodnie, przewyższające grabierz, fałszerstwo, morderstwo, rozboje i, jeśli nie srożej to, co najmniej, na równi ze złoczyńcami, dopuszczającymi się tych zbrodni, są karani.

Ofiara z przyczyny grzechów ogółu staje się ofiarą za te grzechy. Zjawia się idea poświęcań się jednostki dla ogółu, przez cierpienia dobrowolne—zdobywania dobrobytu społeczeństwa. Ofiara takich jednostek zmywa i gładzi winy ogółu, z nich go oczyszcza, oczyszczając—zbawia.

Zastosowanie pojęcia ofiary za grzechy ogółu do dziejów Jezusa wytwarza obraz Mesjasza c i e r p i ą c e g o obok obrazu Mesjasza t r y u m f u j ą c e g o, otwiera-

cego królestwo niebieskie. Wypadki tak się złożyły, że dzieje Jezusa nam tylko jeden z tych obrazów przechowały, mianowicie—c i e r p i ą c e g o.

Obraz Mesjasza cierpiącego, ubrany w szaty historjozoficzne i postawiony na gruncie teologicznym przez Pawła, zabarwiony zaś pomysłami teozoficznymi przez tegoż Pawła następców, wytworzył —Chrystjanizm.

I oto zbolała ludzkość, prześladowane i wytępiane narody już dwadzieścia wieków od wyrzeczenia przez Jezusa tych słów: „błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni; błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwosci, albowiem ich jest królestwo niebieskie", oczekują nadaremno ziszczenia się tej jego zapowiedzi...

Czy się ona ziści kiedy nakoniec?

Zależnem to będzie od ilości i jakości ofiar składanych przez jednostki dla przyszłości. Jezus wskazał drogę...

Lecz czy s k u t e c z n o ś ć ofiary Jezusa, złożonej dla przyszłości, zachęca do naśladowania jego? Czy też odwrotnie, wstrzymuje? Czy to już takie prawo rozwoju ludzkości, że tylko krew, przelana niewinnie, użyźnia pole pod wzrost i zapewnia rozrost cnót społecznych? Czy to prawo jest jedyne, jest nieniezłomne?

2.

Chociaż Jezus zapowiedział, jak to sobie przypominamy: „nie mniemajcie, abym przyszedł rozwiązywać Zakon, albo proroki; nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełnić"; chociaż zapewnia: „Zaprawdę powiadam wam: aż przeminie niebo i ziemia, jedna jota albo kreska nie przeminie z Zakonu, ażby się wszystko stało" (Mat. V, 17—18; porównaj wyżej str. 247); jednakże to, coby, według słów jego, miało być tylko wypełnieniem, w rzeczy samej na inną nazwę zasługiwać się zdaje. Kilka przykładów:

„... Szedł Jezus w sabbat przez zboża, i poczęli uczniowie jego, idąc, rwać kłosy. Ale Faryzeuszowie mówili do niego: oto, czemu ci czynią w sabbat, czego się nie godzi czynić? A on im rzekł: nigdyście nie czytali, co uczynił Dawid, gdy niedostatek cierpiał, a łaknął, sam i ci, którzy z nim byli? Jako wszedł do domu bożego... i jadł chleby pokładne (których się niegodzi jeść tylko kapłanom) a dał tym, którzy z nim byli. Do tego rzekł im: Sabbat dla człowieka uczyniony, a nie człowiek dla sabbatu. Dlatego syn człowieczy *) jest panem i sabbatu" (Mar. II, 23—28). W odpowiednim ustępie u Mateusza czytamy jeszcze te znamienne słowa: „a gdybyście wiedzieli, co to jest: miłosierdzia chcą a nie ofiary *) nie potępialibyście niewinnych" (Mat. XII, 1—9). W Zakonie zaś czytamy te groźne słowa: „przetoż przestrzegajcie sabbatu, święty jest wam. Ktoby go zgwałcił, śmiercią umrze, bo każdy, coby weń robotę odprawował, wytracona będzie dusza jego z pośrodku ludu swego" (Exod. XXXI, 17). ***)

Inny: „A zwoławszy wszystkiego ludu, mówił im: słuchajcie mię wszyscy, a zrozumiejcie! Niemasz nic z rzeczy zewnętrznych, które wchodzą w człowieka, coby go

---

*) Jezus nazywał siebie tak. Nazwę tę wyjaśnię w rozdziale następnym: Co Jezus mniemał o sobie.

*) Te słowa są wyjęte z Ozeasza: „Bo miłosierdzia chcą a nie ofiary, a znajomości bożej więcej, niż całopalenia" (Oz, VI, 6).

***) Doskonała illustracja tego Zakonu: „...Gdy byli synowie Izraelscy na puszczy, znaleźli człowieka zbierającego drwa w dzień sabbatu. I przywiedli go, którzy go znaleźli zbierającego drwa, przed Mojżesza i Aarona i przed wszystko Zgromadzenie. I dali go do więzienia; bo jeszcze im nie było oznajmiono, coby miano czynić z takowym. Tedy rzekł Jehowa do Mojżesza: Śmiercią niech umrze człowiek ten; bez litości niechaj go ukamienuje wszystko zgromadzenie za obozem. I wywiedli go wszystko zgromadzenie za obóz i ciskali nań kamieniami, aż umarł, jako rozkazał Jehowa Mojżeszowi" (Numeri, XI 32—36).

mogło pokalać; ale to, co pochodzi z niego, to jest, co pokala człowieka. Jeśli kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha! A gdy wszedł w dom od onego ludu, pytali go uczniowie jego o to podobieństwo. Tedy im rzekł: także i wy bezrozumni jesteście? Azaż nie rozumiecie, iż wszystko, co z zewnątrz wchodzi w człowieka, nie może go pokalać? Albowiem nie wchodzi w serce jego, ale w brzuch, i do wychodu wychodzi (kai eis ten afedrona ekporeuetai— et in latrinam abit), czyściąc wszystkie pokarmy. I powiedział, że co pochodzi z człowieka, to pokala człowieka" (Mar. VII, 14—20; por. Mat. XV, 11).

Czyż nie było to poniekąd obalenie wszystkich zakazów pokarmowych, szczegółowo zebranych w trzeciej księdze Mojżeszowej (Lev. XV)?

Jeszcze inny: „...przystąpiwszy Faryzeuszowie, pytali Jezusa: godzili się mężowi żonę opuścić? A to czynili, kusząc go. Ale on odpowiadając, rzekł im: cóż wam Mojżesz przykazał? A oni rzekli: Mojżesz pozwolił napisać list rozwodowy i opuścić ją. A odpowiadając Jezus, rzekł im: dla zatwardzenia serca waszego napisał wam to przykazanie. Aleć od początku stworzenia mężczyznę i niewiastę uczynił je Bóg. Dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swojej. I będą dwoje jednem ciałem; a tak już nie są dwoje, a jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza" (Mar. X, 2—9, por. Mat. V, 31—32; XIX, 3—13). Mamy więc zniesienie rozwodów, ustanowionych przez Zakon. *)

Zakon wprowadza przysięgę w sprawach spornych. **) Jezus uczy: „Słyszeliście zasię, iż rzeczono starym: nie

---

*) „Gdyby pojął kto żonę, a stałby się jej małżonkiem, a przydałoby się, żeby nie znalazła łaski w oczach jego, przeto że znalazł przy niej co sprosnego, tedy jej napisze list rozwodowy i da w rękę jej, a puści ją z domu swego" (Deuter. XXIV, 1).

**) „Jeśliby kto dał bliźniemu swemu osła, albo wołu, albo owcę, albo inne bydlę na chowanie, a zdechłoby ono, albo okaleczało,

będziesz krzywo przysięgał, ale oddasz Panu przysięgi twoje. Ale ja wam powiadam, abyście zgoła nie przysięgali, ani na niebo... ani na ziemię.., ani na głowę twoją... ale mowa wasza niech będzie: tak, tak; nie, nie; a co więcej nadto jest, to od złego jest" (Mat. V, 33—37).

Zakon nakazuje: „gdzieby śmierć zaszła, tedy dasz duszę za duszę, oko za oko, ząb za ząb, rękę za rękę, nogę za nogę" (Exod. XXI 23—35). I nie był to nakaz czasowy, zależny od warunków miejscowych. Powtarza go inna księga: „Ktoby też oszkaradził swego bliźniego, według tego, jako uczynił, niech mu się stanie: złamanie za złamanie, oko za oko, ząb za ząb..." (Levit. XXIV, 19—20). I jeszcze inna: „A nie sfolguje oko twoje: gardło za gardło, oko za oko, ząb za ząb, ręka za rękę, noga za nogą będzie" (Deuter. XIX, 21). Szereg wieków, zmiana okoliczności, żadnego nie wprowadzają złagodnienia. Dopiero Jezus nakłania; „Słyszeliście, iż rzeczono: oko za oko, a ząb za ząb. Ale ja wam powiadam: żebyście się nie przeciwiali złemu, ale ktoby cię uderzył w prawy policzek twój, nadstaw mu i drugiego; i temu, który się z tobą chce prawować, a suknią twoją wziąść, puść mu i płaszcz. A ktoby cię przymuszał iść milę jedną, idź z nim i dwie; temu, co cię prosi, daj; a od tego, co chce u ciebie pożyczyć, nie odwracaj się" (Mat. V, 38—42). W innym zaś miejscu powiada jeszcze: „I każdemu, ktoby cię prosił, daj; a temu, co twoje bierze, nie upominaj się. „I cobyście chcieli, aby wam ludzie czynili, tak i wy im czyńcie" (Łuk. VI, 30—31). To już nie tylko zmiana kodeksu, złagodzenie kar: świat to już inny, podkład pojęć innych pod stosunki społeczne.

---

albo gwałtem zajęte było, gdzieby nie widział: przysięga pańska będzie między obiema, że nie sięgnął ręki swej na rzecz bliźniego swego i przyjmie Pan onej rzeczy przysięgę, a on nie będzie nagradzał" (Exod. XXII, 10—11).

Jeszcze nie dość. Zakon wprowadzał dnie trapienia się, pokuty, ustanawiał posty i odpowiednie oczyszczenia. *) Uczniowie Jezusa, owi siewcy przyszłości odmiennej, zaniedbywali tych przepisów. Wszyscy trzej Ewangeliści zgodnie to podają. U Marka czytamy: „A uczniowie Janowi i Faryzejscy pościli, a przyszedłszy mówili do niego: czemuż uczniowie Janowi i Faryzejscy poszczą, a twoi uczniowie nie poszczą? I rzekł im Jezus: izali mogą synowie łożnicy małżeńskiej pościć, póki z nimi jest oblubieniec? Póki z sobą oblubieńca mają, nie mogą pościć. Ale przyjdą dni, gdy od nich odjęty będzie oblubieniec, a tedy będą pościć w owe dni". U Mateusza czytamy: „Przyszli do Jezusa uczniowie Janowi, mówiąc: przecz my i Faryzeuszowie często pościmi, a uczniowie twoi nie poszczą? I rzekł im Jezus; izali się mogą synowie łożnicy małżeńskiej smęcić, póki z nimi jest oblubieniec? Ale przyjdą dni, gdy od nich będzie oblubieniec odjęty, a tedy pościć będą". U Łukasza czytamy: „...Oni (nauczeni w Piśmie i Farezyuszowie) mu rzekli: przecz uczniowie Janowi często poszczą i modlą się, także i Faryzejscy, a twoi jedzą i piją? A on im rzekł: „izali możecie uczynić, żeby synowie łożnicy małżeńskiej pościli, póki z nimi jest oblubieniec? Lecz przyjdą dni, gdy oblubieniec odjęty będzie od nich, tedy w one dni pościć będą" (Mar. II, 18—20; Mat, IX, 14—34; Łuk. V, 33—34).

---

*) „..Będzie wam ustawę wieczną: miesiąca 7-go, 10-go dnia tegoż miesiąca, t r a p i ć będziecie dusze wasze i żadnej roboty nie będziecie robić, tak doma zrodzony, jako przychodzeń, który gościem jest między wami. Bo w ten dzień oczyści was kapłan, abyście oczyszczeni byli, od wszystkich grzechów waszych przed Panem oczyścieni będziecie. Sabbatem odpoczynienia będzie wam to, w który trapić będziecie dusze wasze ustawą wieczną" (Levit. XVI, 29—31). W innem miejscu znajdujemy takie uzupełnienie: „A wszelka dusza, któraby się n i e t r a p i ł a tego dnia, wytracona będzie z ludu swego" (tamże, XXIII, 29).

Powtórzenie tego zakonu jeszcze spotykamy w 4 ej Księdze Mojżeszowej (Numeri XXIX, 7).

Już sama obecność tego, który zwiastował nowe życie, starczyła, by trapienie się, posty i oczyszczania ustały. Lecz to, co następuje, jako dalszy ciąg nauki Jezusa, co z większą jeszcze zgodnością wszyscy trzej podają, chociaż tak bezpośrednio z poprzedzającem się nie łączy, na zupełny rozłam między jednymi a drugimi czasami wskazuje i ów rozłam, co więcej, usprawiedliwia logicznie i ze strony praktycznej: „Żaden nie wprawuje łaty sukna nowego w szatę wiotchą, inaczej, owa jego łata nowa ujmuje nieco od wiotchej szaty i stawa się gorsze rozdarcie. I żaden nie leje wina młodego w stare statki, bo inaczej wino młode rozsadza statki i wycieka wino, a statki się psują; ale wino nowe ma być wlewane w statki nowe" (tamże, dalsze wersety).

Uświęcony przez wieki i Księgi Święte handel w świątyni przerywa i potępia: „...wszedłszy Jezus do kościoła, począł wyganiać przedające i kupujące w kościele i poprzewracał stoły tych, co pieniędzmi handlowali, i stołki tych, co sprzedawali gołębie. A nie dopuścił, żeby kto miał nieść naczynie przez kościół" (Mar. XI, 15—16; patrz wyżej str. 203).

Zapowiada rozwalinę świątyni: „Gdy on wychodził z kościoła, rzekł mu jeden z uczniów jego: nauczycielu, patrz, jakie to kamienie i jakie budowania. A Jezus odpowiadając, rzekł mu: widzisz te wielkie budowania? Nie będzie zostawiony kamień na kamieniu, któryby nie był rozwalony" (Mar. XIII, 1—2). A więc, upadek kultu z istnieniem tej świątyni związanego.

A nawet ze słów zapisanych u Mateusza: „Wszyscy prorocy i Zakon aż do Jana prorokowali" (XI, 13), które powtarza Łukasz: „Zakon i prorocy aż do Jana; a od tego czasu królestwo boże opowiadane bywa, a każdy się do niego gwałtem ciśnie" (XVI, 16), wynika, że, pomimo zapowiedzi przytoczonych poprzednio (patrz wyżej str. 250) przewiduje kres trwania Zakonu i—czasu zapowiadanego przez proroków.

Więc zapytać siebie możemy, czy to, co wynika bezpośrednio z przytaczanych wyrzeczeń Jezusa, czy to, do czego prowadzą w następstwach swych owe przemówienia, jest tylko prostem wypełnieniem Zakonu, czy też na inną już nazwę, odmienną jakąś zasługuje?

Tak, jeśli wypełnieniem, w takiej jednakże mierze, w takim stosunku, w jakim pojęcia Jezusa o Bogu narodowym, Jehowie, są uzupełnieniem pojęć, jakie się utarły w całym narodzie żydowskim o owym bogu narodowym, jakie wypłynęły i powstały o nim w rozwoju dziejowym tego narodu. Dzieje bowiem tego narodu są poniekąd dziejami boga jego Jehowy. Księga święta tego narodu z tych dziejów wyłącznie jest złożona i te dzieje całkowicie zawiera, obejmuje i—przedstawia. *)

3.

Według tej żydowskiej Księgi świętej, Jehowa jest Bogiem wyłącznym, jedynym, wszechpotężnym. On stworzył świat cały i pierwszą parę ludzi, z których powstały mieszkańcy znanego podówczas zakątka kuli ziemskiej. Wśród powstających on wybrał tylko jedną rodzinę, której się objawił jako Bóg prawdziwy, i stał się następnie prawodawcą **) i wodzem ludu, który powstał z potomstwa tej rodziny. Tą rodziną była rodzina Abrahama. Tym ludem był—lud żydowski.

---

*) Właśnie na podstawie Księgi świętej żydowskiej nakreśliłem dzieje Jehowy, w dziele p. t. D z i e j e j e d n e g o B o g a.

**) Jeszcze przed laty dziesięciu w oczach narodów europejskich za najstarszy pomnik prawodawstwa uchodził Z a k o n, który, według podań żydowskich, miał był otrzymać Mojżesz od Jehowy na górze Synai, ryty na XII tablicach kamiennych. Mogło było to się stać we środku mniej więcej d r u g i e g o tysiąclecia przed naszą erą.

W roku 1901, pod koniec (w Grudniu), Morgan, przełożony archeologicznej wycieczki francuskiej do Persji, na ruinach miasta elomskiego Suzy odkrył duży blok kamienny (le bloc de diorite), wysokości 2 m. 25 centym., objętości 1 m. 90 cent. u dołu, na którym był

Wybranie żydów okazało się w następstwie odrzuceniem i zapomnieniem poniekąd innych narodów, które również jak i żydzi z tej pary pierwotnej ludzi na tym drobnym zakątku kuli ziemskiej, znanym podówczas jedynie, powstały. Objawienie się tylko żydom było w rzeczywistości pozostawieniem innych narodów w ciemnocie, co do swego pochodzenia, w nieznajomości prawdziwego Boga. Nadanie Zakonu tylko żydom wytwarzało z nich wyjątkowo uprzywilejowany naród wśród wszystkich innych, podówczas znanych, ze szkodą, a nawet ze zgubą tych innych.

Jehowa, zostawszy wodzem żydów, prowadził ich do zwycięztw bezwarunkowych. Korzyści z odnoszonych zwycięztw zapewniał zupełnem wytępieniem zwyciężonych. Żydzi, wytępiwszy na rozkaz Jehowy pierwotnych mieszkańców Kanaanu, zostali panami tego kraiku. Jeżeli doznawali następnie niepowodzeń w walkach z sąsiednimi narodami, okrążającymi zdobyty Kanaanu, miała to być karą za nie dość ścisłe wypełnianie przepisów Zakonu. Jednakże ostateczne zwycięztwo żydów nad wszystkiemi narodami było im zapewnione. Do zwycięstwa tego miał nakoniec doprowadzić zesłany przez Jehowę Mesjasz.

Otóż w pojęciach Jezusa Jehowa stał się ojcem ludzi.

---

wyryty w piśmię klinowem tekst kodeksu króla babilońskiego Hammurabiego, panującego pod koniec t r z e c i e g o tysiącolecia przed naszą erą.

Król Elamski, pokonawszy babilończyków około 1120 r. przed naszą erą, porwał był ten kodeks kamienny i prawem zwycięzcy przewiózł do Suzy jako zdobycz wojenną.

Pomimo wrażenia, jakie wywołało to odkrycie w naukowym świecie europejskim, ja w polskiem piśmiennictwie nie znalazłem odpowiedniego do ważności przedmiotu sprawozdania. O przekładzie tekstu samego nawet, naturalnie, mowy być nie mogło.

Otóż ów K o d e k s H a m m u r a b i e g o stanowi obecnie najdawniejszy pomnik prawodawstwa—ze znanych jego szczątków. Składają go 282 §§. Brak tylko środkowych od 66 do 100. Ozdabia go wizerunek króla, siedzącego na tronie. Przed nim stojąca postać boga słońca podaje mu tablice.

Uczył ich, by się do niego zwracali nie jako do króla, wodza, prawodawcy, lecz—ojca: „Wy tedy tak się módlcie: Ojcze nasz". I nie w arce, jak przed wiekami, lub w świątyni, szukać go nakazywał, lecz w niebiesiech, gdyż dodawał: „któryś jest w niebiesiech" (Mat. VI, 9). A przytem wykazywał, jaka jest zasadnicza właściwość tego ojca: „gdy Jezus wychodził w drogę, przybieżał jeden, a upadłszy przed nim na kolana, pytał go: nauczycielu dobry, cóż czynić mam, abym odziedziczył żywot wieczny? Ale mu Jezus rzekł: przecz mię zowiesz dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko jeden, to jest Bóg" (Mar, X, 17—18). *) Ta dobroć atoli Boga nie jest to właściwością jakąś metafizyczną, nadprzyrodzoną. Będąc właściwością ojca, z natury rzeczy dostępną jest i dla synów. Napomina więc: „bądźcie wy tedy doskonałymi, jako i ojciec wasz, który jest w niebiesiech, doskonały jest" (Mat. V, 48).

Doskonałość króla, wodza, prawodawcy, jest wyższą, niż ta, którą naśladować, do której dochodzić może zwyczajny człowiek. Wołanie: bądź doskonałym jako król X, Y, Z, za obrazę majestatu królewskiego mogło być nawet poczytywane i karę słuszną ściągać na śmiałka, gdyż obala przedział wznoszony pomiędzy poddanymi a królem, zbliża do króla poddanych; poniekąd wykazuje, że jak syn zastąpić może ojca, tak i poddany—króla.
Lecz któż może zabronić, chcieć być doskonałym, jako ojciec. Jezus nieznany dotąd nowy ideał stawiał przed ludźmi. Otrząsnąwszy ze strachu, który, według wyrażenia poety „deos facit", prosty, wyraźny, i, co więcej, mo-

---

* F. C Conybeare w artykule: Three early doctrinal modifications of the text of the Gospels, pomieszczonym w The Hibbert Journal za Paźdz. 1902 r., wykazuje na podstawie porównania rękopisów, że pierwotnie ten ustęp brzmiał: „nie nazywaj mię dobrym", więc, było to wyraźne zaprzeczenie, nie zaś, jak obecnie, pytanie.

żebny do osiągnięcia cel wskazuje w życiu. Tylko przez udoskonalanie się pojedyńczych jednostek możebnem się staje udoskonalenie ogółu. Tylko udoskonalenie ogółu zapewnić może temu ogółowi pomyślność, zabezpieczającą istnienie, konieczną dla istnienia.

Do czasów Jezusa Jehowa był królem żydów, rządzącym nimi poprzednio ze swego przybytku, którym była ruchoma arka, następnie—przez zsyłanych proroków i obieranych kapłanów. Jezus ucząc, że Jehowa jest ojcem, zmienia zasadniczo stosunek do niego całego narodu. I, co więcej, bez dopuszczenia szatana do współudziału w stworzeniu przez Jehowę świata i ludzi na nim, coby wyjaśniało odrzucenie przez Jehowę większości znacznej tych ludzi, jako nie przez niego, lecz szatana stworzonych; bez ograniczenia w taki sposób wszechmocy jego ta nazwa Jehowy ojcem prowadziła do uznania i innych ludów za dzieci tegoż Jehowy, co już obalało w zasadzie naukę o wybrańśtwie żydów, nieodpowiadającej pojęciu sprawiedliwości.

Ze stosunku Boga do człowieka, jako ojca do dzieci wypływa pewność jego opieki: „pojrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną ani zbierają do gumien, a wżdy ojciec wasz niebieski żywi je; izali wy nie jesteście daleko zacniejsi nad nie?.. A o odzienie przeczże się troszczycie? Przypatrzcie się liljom polnym jako rosną; nie pracują, ani przędzą. Jeśli tedy trawę polną, która dziś jest, a jutro bywa w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, azaż nie daleko więcej was, o małowierni!“ (Mat. VI, 26, 28, 30; por. wyżej str. 250 i nast.)

Dla wybitniejszego wykazania istoty tego stosunku Boga, jako ojca, do ludzi, Jezus powołuje się na stosunki ludzkie i pyta: „Któryż z was jest człowiek, którego prosiłliby syn jego o chleb, izali mu da kamień; a prosiłliby o rybę, izali mu da węża? Jeśli wy tedy, będąc złymi, umiecie dary dobre dawać dzieciom waszym, czemże więcej ojciec wasz, który jest w niebiesiech, da rzeczy dobre

tym, którzy go o to proszą" (Mat. VII, 9—11). Inny Ewangelista dodaje jeszcze: „albo prosiłby o jaje, izali da mu niedźwiadka" (Łuk. XI, 12). *)

Ze względu na ojcowstwo Jehowy wszystkich ludzi, wszyscy oni powinni się poczuwać braćmi; braterstwo powinno wśród nich zakwitnąć w stosunkach pomiędzy sobą wzajemnych. Jezus naucza tego, napomina i nakazuje to w następnych znamiennych słowach.

„Słyszeliście, iż rzeczono: będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego. Aleć ja wam powiadam: miłujcie nieprzyjacioły

*) To upodobnienie Boga do Ojca pod względem stosunków do ludzi uwydatnia też Jezus, wykazując znaczenie prośby i modlitwy: „Któż z was, zapytuje w jednej przypowieści, mieć będzie przyjaciela i pójdzie do niego o północy i rzecze mu: przyjacielu, pożycz mi trzech chlebów; albowiem przyjaciel mój przyszedł z drogi do mnie, a nie mam co przedeń położyć. A on będąc w domu, odpowiedziałby, mówiąc: nie uprzykrzaj mi się: już są drzwi zamknione, a dziatki moje ze mną w pokoju; nie mogę wstać, abym ci dał Powiadam wam: chociażby mu nie dał wstawszy, przeto że jest przyjaciel jego, wszakże dla niewstydliwego nalegania jego wstawwszy, da mu, ile potrzebuje".

W innej jeszcze jaskrawiej dowodzi skuteczności owego uprzykrzania się oraz niewstydliwego nalegania: „Był niektóry sędzia w jednem mieście, który się Boga nie bał, człowieka się nie wstydził. Była też wdowa w temże mieście, która przychodziła do niego, mówiąc: pomścij się krzywdy mojej nad przeciwnikiem moim. Lecz on długo nie chciał. Ale potem rzekł sam w sobie: aczci się Boga nie boję i człowieka się nie wstydzę, co wszakże iż mi się uprzykrza ta wdowa, pomszczę się krzywdy jej, aby na ostatek przyszedłszy, nie była mi ciężka. Rzekł tedy Pan: słuchajcież, co mówi niesprawiedliwy sędzia. A Bóg izali się nie pomści krzywdy wybranych swoich, wołających do siebie we dnie i w nocy, chociaż im długo cierpi" (Łuk. XI, 5—8; XVIII, 2—7).

Nie dość tych przypomieści. Mateusz podaje takie wyrzeczenie Jezusa: „Proście—a będzie wam dano... kołaczcie, a będzie wam otworzono" (VII, 7). To samo dosłownie powtarza Łukasz (XI, 9). Marek—w nieco zmienionej formie: „O cokolwiekbyście, modląc się, prosili, wierzcie, że weźmiecie, a stanie się wam" (XI, 24).

wasze; błogosławcie tym, którzy was przeklinają; dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, i módlcie się za tymi, którzy wam złość wyrządzają i prześladują was; abyście byli synami ojca waszego, który jest w niebiesiech, bo on to czyni, że słońce jego wschodzi na złe i na dobre i deszcz spuszcza na sprawiedliwe i niesprawiedliwe... bądźcie wy tedy doskonałymi, jako i ojciec wasz, który jest w niebiesiech, doskonały jest" (Mat. V, 43—48),

Przemawiając w taki sposób do ogółu, Jezus ma na względzie — jednostkę. Jednostka doskonali się nie dlatego, że się w doskonałym znajduje społeczeństwie, lecz społeczeństwo się doskonali, ponieważ się składa z doskonalących się jednostek. Doskonalenie się przeto *indywidualne* zastępuje doskonalenie się *gromadne*.

Każdy doskonaląc się w sobie, doskonali się dla siebie, w sposób sobie właściwy, stosownie do swoich środków, uzdolnienia, usposobień. Tylko z doskonałych ednostek złożyć się może doskonałe społeczeństwo. Środek więc ciężkości przechodzi z bezosobistej gromady na każdą jednostkę, tę gromadę stanowiącą. Zbiorowość niknie w tym wypadku. Zamiast niej, chociaż w niej, występuje jednostka oddzielna, indywiduum.

I nową erę w rzeczywistości faktycznej rozpoczęłyby na ziemi te słowa, wyrzeczone przez Jezusa, te nakazy, przemawiające również do uczucia, jak i do rozumu, gdyby ludzie nie byli tylko ludźmi; gdyby w przeszłości przeddziejowej formalne zjadanie zębami jednych przez drugich, żywienie się mocniejszych ciałami słabszych nie świadczyło o ich istocie; gdyby w teraźniejszości, którą otwiera okres dziejowy, hasła zjadania jednych przez drugich, wszelakiemi już sposobami, nie brzmiały i z wysokości tronów i z mównic, dostępnych chwilowo przedstawicielom narodów, nie stawały się podstawą praw i przepisów administracyjnych,

Czy i obecnie, w rozpoczętym wieku XX-tym od wypowiedzenia tych słów, nie pozostały one tylko czczym, dla

większości nawet, do której dochodzą, będąc zapisane w Ewangelji, niezrozumiałym dźwiękiem, pomimo, że przynajmniej jedna trzecia mieszkańców kuli ziemskiej od przypisywanej temu Jezusowi godności nazwę Chrześcjan nosi. I nie jest tylko dowcipnym frazesem powiedzenie, że, jeśliby Jezus zjawił się dzisiaj wśród owych chrześcijan, pierwsi kapłani, w imieniu jego dokonywujący czynności obrzędowych, zamknęliby mu usta za pomocą uzbrojonego żołdactwa, wtrąciwszy poprzednio do przygotowanego na wszelki taki przypadek więzienia...

Zatrzymawszy się na chwilę nad zagadnieniem skuteczności ofiary Jezusa, z bólem i przerażeniem odwracamy się od dziejów, ze wstrętem zamykamy odwrócone dalsze ich karty. I powracamy do swego przedmiotu

Więc, czy nauka Jezusa uzupełniała tylko Zakon, czy, przeistaczając pojęcia o człowieku, o ile te wypływały z nauczania jego o grzechu, a zatem o Bogu, ów Zakon obalała, sami to rozważywszy, osądźmy.

4.

Jak odmienne od poprzednich, wykładanych w Księdze świętej, były pojęcia Jezusa o tem, co stanowi grzech; jak różne było też jego pojęcie o Jehowie i jego stosunku do ludzi od tego, jakie powziąść mogliśmy o tym Jehowie i o tym jego stosunku wyłącznie z tej Księgi; tak też z konieczności nową też być musi nauka Jezusa o królestwie bożem, czyli niebieskiem, będącym ostatecznym wynikiem i uregulowaniem tego stosunku.

Punktem wyjścia nauki Jezusa o królestwie bożem są historjozoficzne pomysły proroków i apokaliptyków żydowskich (patrz wyżej str. 54 i nast.).

Urzeczywistnić się to królestwo miało na ziemi. Jezus zapewnia, że „błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie; błogosławieni ciszy,

albowiem oni odziedziczą ziemię" (Mat. V, 3, 5). Nie traci też ono w duchu proroków i apokaliptyków zapowiadanego, nacjonalistycznego charakteru swego: „wielu ich (wybranych i powołanych) od wschodu i od zachodu słońca przyjdzie, a usiędą za stołem z Abrahamem i z Izaakiem i z Jakóbem w królestwie niebieskiem" (Mat. VIII, 11). „I przyjdą drudzy od wschodu i od zachodu i od północy i od południa, a usiędą za stołem w królestwie bożem" (Łuk. XIII, 29). Do uczniów swoich bezpośrednio Jezus powiada: „Ja ć wam sporządzam, jak mi sporządził ojciec mój, królestwo, abyście jedli i pili za stołem moim w królestwie mojem" (Łuk. XX, 29—30). Uczniami zaś jego byli wyłącznie tylko żydzi. Im też zapowiada: „zaprawdę powiadam wam, iż wy, którzyście mię naśladowali w odrodzeniu, gdy usiądzie syn człowieczy na stolicy chwały swojej, usiądziecie i wy na dwunastu stolicach, sądząc dwanaście pokolenia Izraelskie" (Mat. XIX, 28).

Jednakże ten wyraźny i formalny nacjonalizm zostaje w istocie swej zmieniony.

Królestwo boże według Jezusa nie ma być wcale instytucją polityczną, na wzór państw współczesnych urządzoną, ani też jak społeczeństwa współczesne, widownią przemocy siły fizycznej, gwałtów brutalnych, dokonywanych przez żołdactwo,—pozornie prawnych—przez złych sędziów, oszustów i fałszerzy. W niem uczestnicy jego tylko zadowolnień moralnych, natury czysto duchowej doświadczać mają: „będą jako aniołowie boży w niebie" *) (Mat XX, 30). Szczęście ogólne będzie wynikiem szczęścia jednostki; szczęście jednostki—podstawą szczęścia ogólnego. Zapewniają to zarówno środki urzeczywistnienia tego królestwa, jak i warunki dostąpienia jego. Ponieważ jedne i drugie Jezus wykładał głównie w przypo-

*) Chociaż te słowa tyczą się zmartwychwstałych, lecz ci, będąc razem z żywymi, wyróżniać się od nich nie mają chyba także. I żywi więc będą jako aniołowie.

wieściach, przypowieści mają dać najdokładniejsze o tem pojęcie. Co było szczytnem marzeniem, niech pozostanie w obrazach w tem marzeniu wytworzonych, w odpowiednich mu słowach, w treści i formie dobranych.

„Podobne jest królestwo niebieskie skarbowi skrytemu w roli, który, znalazłszy, człowiek skrył, i od radości, którą miał z niego, odchodzi, i wszystko, co ma, sprzedawa i kupuje onę rolę.. Podobne jest królestwo niebieskie niewodowi zapuszczonemu w morze i ryby wszelkiego rodzaju zagarniającemu. Który, gdy był pełen, wyciągnęli rybitwi na brzeg, a usiadłszy, wybierali dobre ryby w naczynia, a złe precz wyrzucali“ (Mat. VI, 44, 47—48). Ten człowiek, który wszystko, co posiadał, sprzedał, jedyny swój skarb widzi w królestwie bożem i na nie zasługuje. Wszyscy zasługują na wspólną szczęśliwość, ponieważ źli, jako złe ryby, będą wyrzuceni...

Królestwo to nie tylko nadejdzie, w przyszłości, nawet nadejdzie w czasie blizkim, ale nadejdzie—niepostrzeżenie; przeto—powinni ludzie mieć się wciąż na baczności: „a to wiedźcie, że gdyby wiedział gospodarz o której straży *) złodziej ma przyjść, wżdyby czuł i nie dałby podkopać domu swego. Przetoż i wy bądźcie gotowi; bo której się godziny nie spodziejecie, Syn człowieczy przyjdzie“ (Mat. XXIV, 43—44).

Oczekujący królestwa bożego postępować powinni jak ów, z przypowieści innej, „sługa wierny i roztropny, którego postanowił pan jego nad czeladzią swoją, aby im dawał pokarm na czas słuszny. Błogosławiony on sługa, któregoby przyszedłszy pan jego, znalazł tak czyniącego. Zaprawdę powiadam wam, upewnia w niej Jezus słuchaczy swoich, że go nad wszystkiemi dobrami swemi postanowi. Ale jeśliby rzekł on zły sługa w sercu swojem: odwłacza pan mój z przyjściem swojem; i począłby bić spółsługi,

*) Noc dzielono na zmieniające się straże. Takich straży bywało cztery. Zmiana straży oznaczała upłynioną część nocy.

a jeść i pić z pijanicami: przyjdzie pan sługi onego, dnia, którego się nie spodzieje, i godziny, której się nie wie, i odłączy go, a cześć jego (to meros autou=partem ei=sa part) położy z obłudnikami; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“ (ibidem, 45—51).

Ponieważ Jezus w tem, czego nauczał o królestwie bożem, nie stał na stanowisku polityka, ani prawnika i historyka, tem mniej teologa, żadnego teoretycznego określenia tego królestwa nam nie dał. Bardziej ducha jego niż form z przypowieści domyślać się, bardziej uczuwać niż zrozumieć z nich, co chciał wyrazić w obrazach i przykładach, możemy. „Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił wesele synowi swemu i posłał sługi swe, aby wezwali zaproszonych na wesele. Ale nie chcieli przyjść. Znowu posłał inne sługi, mówiąc: powiedźcie zaproszonym: otom obiad mój nagotował; woły moje i co było karmnego, pobito; i wszystko gotowo, pójdźcież na wesele. Ale oni zaniedbawszy, odeszli,—jeden do roli swojej, a drugi do kupiectwa swego; a drudzy, pojmawszy sługi jego, zelżyli i pobili je. Co gdy król usłyszał, rozgniewał się, a posławszy wojska swoje, wytracił one morderce i miasto ich zapalił. Tedy rzekł sługom swoim: weseleć wprawdzie jest gotowe, lecz zaproszeni nie byli godni. Przetoż idźcie na rozstanie dróg, a kogokolwiek znajdziecie, weźcie na wesele. Tedy wyszedłszy oni słudzy na drogi, zgromadzili wszystkie, którekolwiek znaleźli, złe i dobre, i napełnione jest wesele gośćmi. A wszedłszy król, aby oglądał goście, obaczył tam człowieka nieodzianego szatą weselną; i rzekł mu: przyjacielu, jakoś tu wszedł, nie mając szaty weselnej? A on zamilknął. Tedy rzekł król sługom: związawszy nogi i ręce jego, weźmijcie go, a wrzućcie do ciemności zewnętrznych; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mat. XXII, 2—14). Więc—królestwo boże, jest to uczta królewska, weselna. Lecz by zostać uczestnikiem jej—zawsze w szaty weselne

należy być przyodzianym. Wiele, bowiem, być może „wezwanych, ale—mało wybranych" (ibidem, 14).

Szata weselna to—właściwe przygotowanie. Na czem atoli polegać ma to przygotowanie, wskazuje przypowieść następna: „Człowiek precz odjeżdżający zwołał sług swoich i oddał im dobra swoje. I dał jednemu pięć talentów, a drugiemu a drugiemu dwa, a drugiemu jeden, każdemu według przemożenia jego (kehasto kata ten idian dynamin=unicuique secundum ipsius facultatem=á chacum selon sa force particulière *) i zaraz precz odjechał. A poszedłszy on, który wziął pięć talentów, robił niemi i zyskał drugą pięć talentów. Także i on, który wziął dwa, zyskał i ten drugie dwa. Ale ten, który wziął jeden, odszedłszy, wykopał dół w ziemi i skrył pieniądze pana swego. A po długim czasie przyszedł pan owych sług i rachował się z nimi. Tedy przystąpiwszy on, który był wziął pięć talentów, przyniósł drugą pięć talentów, mówiąc: panie, oddałeś mi pięć talentów, otom drugą pięć zyskał niemi. I rzekł mu pan jego, to dobrze, sługo dobry i wierny! nad małem byłeś wiernym, nad wielkiem cię postanowię: wnijdź do radości pana twego. A przystąpiwszy i on, który był dwa talenty wziął, rzekł: panie, oddałeś mi dwa talenty, otom drugie dwa zyskał niemi. Rzekł mu pan jego: to dobrze, sługo dobry i wierny! gdyżeś był wierny nad małym, nad wielem cię postanowię: wnijdź do radości pana twego. A przystąpiwszy i ten, który był wziął jeden talent, rzekł: panie, wiedziałem, żeś człowiek srogi, który żniesz, gdzieś nie rozsiewał, i zbierasz, gdzieś nie rozsypywał; bojąc się tedy, szedłem i skryłem talent twój w ziemię. Oto masz, co twego jest. A odpowiadając pan jego rzekł mu: sługo zły i gnuśny! wiedziałeś, iż żnę, gdziem nie rozsiewał, i zbieram, gdziem nie rozsypował; przetożeś miał pieniądze mo-

---

*) Nie dość zrozumiały polski przekład zmusza mię ponownie obok tekstu oryginalu pomieścić tłumaczenie łacińskie i francuskie.

je dać tym, co pieniędzmi handlują, a ja przyszedłszy, wziąłbym był, co mojego, z lichwą. Przetoż weźmijcie od niego ten talent, a dajcie temu, który ma dziesięć talentów. Albowiem każdemu, który ma, będzie dano i będzie obfitować; a od tego, który nie ma, i to, co ma, będzie od niego odjęto. A niepożytecznego sługę wrzucić do onych ciemności zewnętrznych, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów" (Mat. XXV, 14—30). Żadne więc okoliczności nie tłomaczą, rozważna nawet obawa nie usprawiedliwia zaniedbania darów przyrody, które tu oznaczają otrzymane od pana talenty. Im więcej dano, tem więcej będzie żądano. Kto wziął ich pięć, nie dwa oddaje, lecz drugie pięć. Kto zaniedbał dary te, je nie rozwinął należycie, ten zginie marnie, gdyż „i to, co ma, odjęto od niego będzie".

Ten sam wyrok nieodmienny, na zaniedbujących dary otrzymane, usłyszymy też przy następnej przypowieści: „I mówił do nich (Jezus—do zebranych słuchaczy) wiele w podobieństwach, i rzekł: oto wyszedł rozsiewca, aby rozsiewał; a gdy on rozsiewał, niektóre padło (ziarno) wedle drogi, i przylecieli ptacy, a podziobali je. Drugie zasię padło na miejsca opoczyste, gdzie nie miało wiele ziemi; i wnet wzeszło, iż nie miało głębokości ziemi. Ale gdy słońce weszło, wygorzało; a iż nie miało korzenia, uschło. A drugie padło między ciernie, i wzrosło ciernie a zadusiło je. A drugie padło na ziemię dobrą i wydało pożytek, jedno —setny, drugie — sześćdziesiątny, a drugie —trzydziestny.. Tedy przystąpiwszy uczniowie rzekli mu: dla czegoż im w podobieństwach mówisz? A on odpowiadając, rzekł im: wam dano wiedzieć tajemnicę królestwa niebieskiego, ale onym nie dano. Albowiem kto ma, będzie mu dano, i obfitować będzie; ale kto nie ma, i to, co ma, będzie od niego odjęto. *) Dla tegoć im w podo-

*) Przejęcie się tem wyrażeniem Jezusa pierwotnych chrześcijan zapewne było bardzo wielkie. Wynikiem tego przejęcia się by-

bieństwach mówię, iż widząc, nie widzą, i słysząc, nie słyszą ani rozumieją" (Mat. XIII, 3—13).**)

Ten sam wyrok na zaniedbujących dary, uzdolnienia, talenty wynurza się również i z innej jeszcze przypowieści: „I powiedział im to podobieństwo: człowiek niektóry miał figowe drzewo wsadzone na winnicy swojej, a przyszedłszy, szukał na niem owocu, ale nie znalazł. Tedy rzekł do winiarza: oto po trzy lata przychodzę, szukając owocu na tem drzewie figowem, ale nie znajdują. Wytnijże je, bo przecżże tę ziemię próżno zastępuje?" Litość wszejako zwycięża sprawiedliwość. Wyrok zostaje zawieszony. Zaniedbujący otrzymuje czas na poprawę. „Ale winarz odpowiadając rzekł mu: panie, zaniechaj go jeszcze i na ten rok, aż je okopię i obłożę gnojem. Owa snadź przyniesie owoc, a jeśli nie, potem je wytniesz" (Łuk. XIII, 6—9).

ła energiczna ich działalność. Mateusz, jak to widzimy, zapisał je po dwakroć. Marek podaje je też (IV, 25). Łukasz, jak Mateusz, po dwakroć: VIII, 18 i XIX, 26.

**) Marek przytacza również to podobieństwo a następnie wykład jego przez Jezusa. „Rozsiewca, on rozsiewa słowo. A którzy podle drogi, ci są, którym się rozsiewa słowo; ale gdy usłyszeli, zaraz przychodzi szatan, a wybiera słowo wsiane w serca ich. Także i ci, którzy na opoczystych miejscach posiani są, ci są, którzy gdy usłyszeli słowo, zaraz je z radością przyjmują i wszakże nie mają korzenia w sobie, ale są doczesnymi; potem, gdy przychodzi ucisk albo prześladowanie dla słowa, wnet się gorszą A którzy między cierniem są posiani, ci są, którzy słuchają słowa, ale pierw łamanie świata tego i omamienie bogactw i pożądliwości innych rzeczy, wszedłszy, zaduszają słowo i staw a się bez pożytku. A którzy na dobrą ziemię przyjęli nasienie, ci są, co słuchają słowa i przyjmują je i przynoszą pożytek, jedno—trzydziesiątny, a drugie—sześćdziesiątny, a drugie—setny. Nadto mówił im: izali przynoszą świecę, aby ustawiona była pod korzec albo pod łoże? izali nie dlatego, aby ją na świecznik wstawiono" (Mar. IV. 13—21).

Wzmianka Jezusa o Szatanie zmusza mię do powołania się na to, com powiedział na stronicy 244.

Winarz w tej przypowieści wskazuje społeczeństwu jego obowiązek wobec zaniedbującego. Ono ma okopać, to jest oddalić przeszkody uniemożliwiające korzystanie z darów; ono—poddać ducha, orzeźwić siły, wzmocnić postanowienia.

Następna przypowieść napawa otuchą spóźniających się pracowników, czy to dobrowolnie, czy też wskutek nieprzyjaznych okoliczności: „Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotniki do winnicy swojej. A wyszedłszy o trzeciej godzinie, ujrzał drugie, którzy stali na rynku, próżnujący. I rzekł im: idźcie i wy do winnicy, a co będzie sprawiedliwego, dam wam. A oni poszli. Zasię wyszedłszy o szóstej i o dziewiątej godzinie, także uczynił. Potem o jedenastej *) godzinie wyszedłszy, znalazł drugie, którzy stali próżnujący, i rzekł im: przecz tu stoicie cały dzień próżnujący? Rzekli mu: iż nas nikt nie najął. I rzekł im: idźcież i wy do winnicy, a co będzie sprawiedliwego, weźmiecie. A gdy był wieczór, rzekł pan winnicy sprawcy swemu: zawołaj robotników, a oddaj im zapłatę, począwszy od ostatnich aż do pierwszych. A gdy przyszli oni, którzy o jedenastej godzinie byli najęci, wziął każdy z nich po groszu. Przyszedłszy też i pierwsi, mniemali, iż więcej wezmą. Ale wzięli i oni, każdy z nich, po groszu. A wziąwszy, szemrali przeciwko gospodarzowi, mówiąc: ci ostatni jedną godzinę robili, a uczyniłeś je nam równymi, którzyśmy znosili ciężar dnia i upalenie. A on odpowiadając, rzekł jednemu z nich: przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; azaż się nie z grosza zmówił ze mną? Weźmij, co twojego jest, a idź. Chcę bowiem temu ostatniemu

*) Liczenie godzin od 6-ej rano. 3-cia odpowiada naszej 9-tej; 6-ta—naszej 12-ej; 9-ta — nasze 3-ciej; 11-ta—naszej 5-tej. Przybyli o 11-tej pracować mogli tylko godzinę. Przybyli o 1-szej pracowali całych dwanaście.

dać jako i tobie. Azaż mi się nie godzi czynić z mojem, co chcę? Czyli oko twoje złośliwe jest, iżem ja dobry?" (Mat. XX, 1—15). Więc—nigdy zapóźno przystąpić do roboty.

Ta przypowieść miała się stać z czasem wielką pociechą w niedoli ludzkiej. Ale zarazem występuje w niej na pierwszy plan postać gospodarza, któremu „godzi się czynić ze swem, co chce". Co znowu natchnęło przyszłych dogmatyków pomysłem ł a s k i, zwłaszcza wobec zapowiedzi: „takci będą ostatni pierwszymi, a pierwsi—ostatnimi; albowiem wiele jest wezwanych, ale mało wybranych" (ibidem, 16).

Następne podobieństwo miało wytłumaczyć i jakby usprawiedliwić istnienie złego: „Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi, rozsiewającemu dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie zasnęli, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kąkolu między pszenicę i odszedł. A gdy urosła trawa i pożytek przyniosła, tedy się pokazał i kąkol. Tedy przystąpiwszy słudzy gospodarscy, rzekli mu: panie, izaliś dobrego nasienia nie nasiał na roli twojej? Zkądże tedy ma kąkol? A on im rzekł: nieprzyjaciel człowiek to uczynił. I rzekli słudzy do niego: a chceszże, iż pójdziemy, a zbierzemy go? A on rzekł: nie! byście snadź zbierając kąkol, nie wykorzenili zaraz z nim i pszenicy. Dopuśćcie obojgu społem rość aż do żniwa; a czasu żniwa rzeknę żeńcom: zbierzcie pierwej kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu, ale pszenicę zgromadźcie do gumna mojego..." Byśmy zaś nie pozostawali w niepewności, co do tych nieprzyjacieli, Ewangelista pospiesza dodać w y k ł a d: „I przystąpili do niego (Jezusa) uczniowie jego, mówiąc: wyłóż nam podobieństwo o kąkolu onej roli. A on odpowiadając, rzekł im: ten, który rozsiewa dobre nasienie, jest syn człowieczy; a rola—jest świat; a dobre nasienie—synowie królestwa; ale kąkol—są synowie onego złego; nieprzyjaciel zasię, który go rozsiał, jest djabeł..." (Mat. XIII, 24—31).

Więc czemże już ostatecznie według Jezusa ma być to królestwo boże, czyli niebieskie? Przedewszystkiem utraciło ono w jego pojęciach charakter przewrotów politycznych. O wskrzeszeniu potęgi dawniejszej narodu żydowskiego z czasów Dawida i Salomona, o wzmocnieniu narodu środkami państwowymi, zwłaszcza w duchu nacjonalistycznej wyłączności, mowy, jak to widzimy, nawet napomknienia, wcale już niema. A jednakże wezwanie do niego, Ewangelja, miała odrodzić naród żydowski, a przez zwrócenie jej i do innych narodów—całą ludzkość, złożoną z tych narodów; miała ona na nową drogę wprowadzić te narody i, nie tylko nowe życie wytworzyć dla nich, ale nadać mu ostateczną formę, stać się istotą tego życia, zamknąć dzieje, urzeczywistnić cele stworzenia świata i człowieka na nim.

To królestwo boże Jezusa przed wynalezieniem w piśmiennictwie powszechnem wyrazu u t o p i a, dla określenia wymarzonego pomysłu nowego współżycia ludzi, opartego na pojęciu sprawiedliwości, na urządzeniu, zapewniającem prawa i udział w dobrobycie wszystkim członkom społeczeństwa, było właśnie już tą u t o p i ą.

W zwyczajnym biegu życia odpocząć od czasu do czasu myślą, spocząć wzrokiem na obrazie zupełnie odrębnym od tego, na jaki patrzeć, co więcej, jaki odczuwać musimy w teraźniejszości, było koniecznością dla umysłów wyższych, usposobień czyściejszych, charakterów niezależniejszych niż te, które stanowią zwykłe, codzienne otoczenie. Żadne gwałty, dokonywane pięścią żołdactwa, żadne prawa stanowione przez zwycięzców, nie mogły zapobiedz temu, począwszy od wspomnień przeddziejowych do dni naszych. Pierwszym zarysem utopii były opowieści o raju i o wieku złotym, przechowywane w podaniach, mających odsłonić nam zamgloną i niepewną przeszłość. Myśliciele znanych nam narodów starożytnych, nawet greccy, zdobywali się na rozmaite utopie. Wszak historjozoficzne pomysły proroków żydowskich i apokaliptyków późniejszych były poniekąd—utopiami.

Porównywując utopię Jezusa z poprzedniemi, a zwłaszcza z następnemi, niechybnie uznać ją musimy za najwspanialszą i najszczytniejszą. Lecz, niestety, ta wyjątkowa jej wspaniałość polega właśnie na tem, że mniej niż wszystkie inne uwzględnia ona warunki rzeczywiste bytu ludzkiego, niezłomne prawa przyrody, rządzące zarówno społeczeństwami, jak i jednostkami.

Największym atoli urokiem, niepokonaną niczem pokusą stanowiła w utopii Jezusa ułudna pewność, że przyszłość, w której miało się urzeczywistnić zapowiadane przez niego królestwo boże na ziemi, nie tylko nadejdzie bez wątpliwości, nadejdzie niespostrzeżenie, gwałtownie, ale już nadchodzi, zbliża się. Ludzie podówczas żyjący jeszcze się go doczekać mają. Gdy Jezus rozsyłał apostołów (patrz wyżej str. 189 i nast.), by idąc, nauczali, że „przybliżyło się królestwo niebieskie“, ostrzega ich: „a gdy was prześladować będą w tem mieście, uciekajcie do drugiego”, a nakoniec zapowiada: „bo zaprawdę powiadam wam, że nie obejdziecie miast Izraelskich, aż przyjdzie syn człowieczy” (Mat. X, 23).

A oto i inne też wyrzeczenia, również pod tym względem stanowcze. Biorę je z Mateusza: „zaprawdę powiadam wam: są niektórzy z tych, co tu stoją, którzy nie ukaszą śmierci, ażby ujrzeli syna człowieczego, idącego w królestwie swojem” (XVI, 28). „Zaprawdę powiadam wam, że nie przeminie ten wiek, ażby się to wszystko stało” (XXIV, 34). I jak to w wielu innych wypadkach, gdy idzie o rzecz wyjątkowo ważną, o wyrzeczenie Jezusa, które głęboko wpadło w pamięć słuchających jego, zapisali pierwsze z nich i inni dwaj synoptycy i to prawie dosłownie: „I mówił im: zaprawdę powiadam wam, że są niektórzy z tych, co tu stoją, którzy nie ukuszą śmierci, ażby ujrzeli, że królestwo boże przyszło w mocy“. Tak u Marka (IX, 1). Łukasz ostatnie tylko zmienia słowa: „aż oglądają królestwo boże” ((IX, 27). Marek i drugie podaje: „zaprawdę powiadam wam, iż nie przeminie ten rodzaj, ażby się to wszystko stało” (XIII, 30).

Urok i ponętę królestwa bożego, wywołane przez pewność zbliżenia się jego, potęgują jeszcze nader łatwe warunki wejścia do tego królestwa, zdobycia go i zapewnienia sobie. Żadna uciążliwa praca nie jest wymagana. Żadna szczególniejsza zasługa je nie otwiera. Jezus naucza: „Gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówcie: słudzy nieużyteczni jesteśmy, bo, cośmy byli powinni uczynić, uczyniliśmy“ (Łuk. XVII, 10). Spełnianie obowiązków nie może być za zasługę poczytywane.

Przypomnijmy sobie dwie przypowieści, jedną—o robotnikach w winnicy (patrz wyżej str. 277); i drugą—o uczcie weselnej, wydanej przez króla (patrz wyżej str. 273). W pierwszej —jednakowej nagrody dostąpili wszyscy robotnicy, bez względu na czas, w którym przystąpili do roboty; w drugiej—nie przyodziani w szaty godowe z uczty zostali wydaleni i—na karę skazani ciężką. Przyobleczenie szaty godowej nie może być zasługą. Szata godowa stać się powinna szatą codzienną. Spełnienie warunków, wykazanych przez Jezusa dla dostąpienia królestwa bożego, nie jest zasługą, lecz zrozumieniem rzeczy, za prawdę poczytywanej, pojęciem tej prawdy, szczerem się nią przejęciem. Ujmie tę myśl Jezusa i wyrazi ją w formie filozoficznej w twierdzeniu: beatitudo non est virtutis proemium, sed ipsa virtus *) dopiero Spinoza. Dla dostąpienia królestwa bożego potrzeba zdobyć się na pogardę wszystkiego, co nie jest królestwem bożem, co mu w zasadzie jest przeciwnem, co w życiu oddala urzeczywistnienie się jego. Woła więc Jezus: „Szukajcie naprzód królestwa bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko (inne, co wy pożądacie) będzie wam przydano“ (Mat. VI, 33). I z zupełną świadomością tego, co czyni, zapewnia: „żaden, któryby przyłożył rękę

*) Błogość nie jest nagrodą cnoty, lecz stanowi cnotę, jest sama cnotą. Więc cnota zapewnia jedynie błogość, która jest właściwie nią samą.

swoją do pługa a oglądał się nazad, nie jest sposobny do królestwa bożego“ (Łuk. IX, 62).

I jeszcze jedno, Królestwo boże, jako ostateczne zamknięcie dziejów, które wytworzyły państwo rzymskie, będące wynikiem nieznajomości Boga, który jest Ojcem wszystkich ludzi, jako urzeczywistnienie planu tego Boga, kierującego nim, gdy stwarzał świat i człowieka, obala, znosi, unicestwia to państwo. Samo zbliżanie się królestwa bożego już znamionuje upadek tego państwa. Dość jest przygotowywać się do królestwa bożego, by to państwo, będące symbolem w historjozofji żydowskiej, w prorokach i apokaliptykach, niewoli ducha i ciała, grzechu i zatracenia, kary i przestępstwa, poczęło chylić się do upadku, znikać, jako noc przy zbliżaniu się dnia...

Mógł więc Jezus również z zupełną świadomością tego, co czyni, przywoływać do siebie temi słowami: „pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a ja wam sprawię odpoczynienie. Weźmijście jarzmo moje na się, a znajdziecie odpoczynienie duszom waszym: albowiem jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie jest“ (Mat. XI, 28—30).

III.

Co Jezus mniemał o sobie.

Różne co do źródła, a stąd i wartości, były, jak to wiemy, sposoby zbierania wyrzeczeń (Logjów) Jezusa przez ich zapisywaczy. Różne też były, co również wiemy, i powstające, pod wpływem wciąż zmieniających się poglądów na samą osobę Jezusa, cele owego zapisywania. Przytem rozmieszczanie zebranych tych wyrzeczeń w ramach żywota tegoż Jezusa było zupełnie dowolne, bez uwzględnienia

zarówno czasu i miejsca, w których powstawały, jak i okoliczności, temu powstawaniu towarzyszących. Wskutek tego znajdujemy nieraz w Ewangeljach pomieszczone obok siebie z sobą niezgodne, a nawet sprzeczne wyrzeczenia.

Sprzeczności te, któreśmy się starali, wykazując je wszelako, łagodzić i godzić lub podciągać pod zasadnicze pojęcia Jezusa, jemu tylko właściwe, gdy rzecz szła o tem, czego nauczał Jezus, uwydatniają się zwłaszcza i nabierają wyrazistości rozstrzygającej, gdy mamy na podstawie tych wyrzeczeń dochodzić, co on mniemał o sobie.

I tak, naprzykład, Jezus zapowiada: „błogosławieni ciszy, albowiem oni odziedziczą ziemię; błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami bożymi nazwani będą“ (Mat. V, 5—9). O sobie jednakże twierdził: „nie mniemajcie, żem przyszedł, dawać pokój na ziemię; nie przyszedłem dawać pokoju, ale miecz. Bom przyszedł, abym rozerwanie uczynił między synem a ojcem jego, między córką a matkę jej, także między synową i świekrą jej. I nieprzyjaciółmi będą człowiekowi domownicy jego“ (Mat. X, 34—36). I jak wszystkie ważniejsze wyrzeczenia, to jest takie, które bardziej wraziły się w pamięć słuchaczy i były częściej i dobitniej powtarzane, tak i te zostały zapisane jeszcze przez drugiego Ewangelistę. Łukasz powtarza je z większym naciskiem: „Przyszedłem, abym ogień puścił na ziemię, i czego chcę, jeśli już gore? Mniemacie, abym przyszedł pokój dawać na ziemię? Bynajmniej, powiadam wam, ale rozerwanie. Albowiem od tego czasu będzie ich pięć w domu jednym rozerwanych, trzej —przeciwko dwiema, a dwa—przeciwko trzema. Powstanie ojciec przeciwko synowi“, i tak dalej, jak poprzednio, tylko z rozwinięciem większym szczegółów (Łuk. XII, 49—53).

Potępiając rozwody (patrz str. 260), upewniając, że mąż i żona „już nie są dwoje, ale jedno ciało“ (Mat. XIX,

6), zakłada na niewzruszonych podstawach rodzinę. A jednakże, oto co czytamy o nim samym, o jego stosunku do swej rodziny: „gdy on jeszcze mówił do ludu, oto matka i bracia jego stali przed domem, chcąc z nim mówić. I rzekł mu niektóry: oto matka twoja i bracia twoi stoją przed domem, chcąc z tobą mówić. A on odpowiadając, rzekł temu, co mu powiedział: któraż jest matka moja? I którzy są bracia moi? A wyciągnąwszy rękę swoją na uczniе swoje, rzekł: oto matka moja i bracia moi". I jakby w myśl przytoczonego powyżej twierdzenia, utrzymuje: „Kto miłuje ojca albo matkę nad mię, nie jest mię godzien" (Mat. XII, 46—49; X, 37). I potęguje to przy innej jeszcze okoliczności. Gdy jeden z mających zamiar iść za nim, to jest, zostać jego stałym słuchaczem, rzekł mu: „Panie, dopuść mi pierwej odejść i pogrześć ojca mojego, Jezus mu rzekł: pójdź za mną, a niechaj umarli grzebią umarłe swoje" (Mat. VIII, 21—22). Inny Ewangelista, przytoczywszy ten ustęp, uzupełnia te słowa Jezusa jeszcze następnym dodatkiem: „a ty, poszedłszy, opowiadaj królestwo boże"; oraz następnym epizodem: „rzekł też i drugi: pójdę za tobą, Panie, ale mi pierwej dopuść pożegnać się z tymi, którzy są w domu moim. Rzekł do niego Jezus: żaden, któryby przyłożył rękę swoją do pługa a oglądałby się nazad, nie jest sposobny do królestwa bożego" (Łuk. IX, 60—62). *)

Wybrałem, naturalnie, bardziej rażące, ale zarazem takie, które ze swej treści wchodząc do nauki Jezusa, również dotykają tego, co mniemał o sobie.

Bez postawienia bowiem tego pytania, nie osiągamy celu naszego. Bez próby, wskutek samego już postawie-

---

*) Teksty Ewangelji mają tę szczególniejszą własność, wskutek swej zwięzłości i wielorakiego znaczenia, że mogą być w rozmaitych celach po kilkakroć cytowane. Naprzykład, ten ostatni. Spotkaliśmy się z nim nie dalej jak przed paru stronicami wyżej.

nia, mniej więcej udatnej, jego rozwiązania, nie ujrzymy w całości postaci dziejowej Jezusa, chociażby tylko w widzeniu, jednakże naukowem; chociażby tylko w wywołanym, bardziej przez własną intuicję, niż twardym rylcem historyka nakreślonym obrazie, jednakże rzeczywistym; postaci, jaką wszelako pozwalają odtworzyć znane źródła historyczne, i to pomimo tylekrotnie w nich wykazywanych braków i niedokładności i, co najważniesza, wyłącznie podaniowego, wszakże z wyjątkami, ich charakteru.

Punktem wyjścia naszego dociekania stać się powinien akt oskarżenia Jezusa przez jego wrogów a obrońców dotychczasowego stanu rzeczy przed Sanhedryn żydowski i władzę rzymską wniesiony. Akt ten spowodował zeznania samego Jezusa o sobie, wyraźne lub domyślne. Na mocy wszelako oskarżenia i zeznań owych został on na śmierć skazany.

1.

W przytoczonych tekstach Ewangelji jużeśmy zauważyć mogli, że Jezus w urzeczywistnieniu zapowiadanego przez siebie królestwa bożego główną rolę, jako wyłącznego wykonawcy planów Jehowy, sobie przypisywał; w swej osobie, w dokonywanych przez siebie czynach początek już jego, to jest, zbliżenie się bezpośrednie upatrywał. Królestwo zaś to, według tych zapowiadań, miało być ostatnim okresem życia dziejowego narodów, rozwiązaniem wszelkich spraw społecznych, zaspokojeniem wszelkich potrzeb ludzkich, nadto—uwieńczeniem zamiarów, dokonaniem celów powziętych przez Jehowę na początku istnienia stwarzanego przez niego świata.

Ponieważ jednakże, to zapowiadane przez Jezusa królestwo boże nie było pojęte przez niego i przedstawiane w duchu nacjonalistycznej wyłączności żydowskiej, ponieważ nawet przy zastosowaniu, co mogło nastąpić i na-

koniec nastąpiło, tę wyłączność podkopywało i ostatecznie obalało, przeto, gdy Jezus, pojmany z otoczenia uczniów swoich i zwolenników, stanął przed przedstawicielami teokracji „przedniejsi kapłani i wszystka rada (sanhedryon) szukali przeciwko Jezusowi świadectwa, aby go na śmierć wydali... Wiele fałszywie świadczyli przeciwko niemu, ale świadectwa ich nie były zgodne... tedy stanąwszy w pośrodku najwyższy kapłan, pytał Jezusa, mówiąc: tyżeś jest on Chrystus (Mesjasz), syn onego, B ł o g o s ł a w i o n e g o? A Jezus rzekł: Jam jest; i ujrzycie syna człowieczego, siedzącego na prawicy m o c y bożej i przychodzącego z obłokami niebieskiemi. Tedy najwyższy kapłan rozdarłszy szaty swoje, rzekł: Cóż jeszcze potrzebujemy świadków? Słyszeliście bluźnierstwo. Cóż się wam zda? A oni wszyscy osądzili go winnym być śmierci" (Mar. XIV, 55—64). *)

Tak scenę sądu przedstawia Marek. Ważność przedmiotu skłoniła do zapisania jej i dwuch innych synoptyków. Ta sama ważność skłania i mnie do przytaczań zeznania Jezusa według tych dwuch: „najwyższy kapłan rzekł mu (Jezusowi): zaklinam cię na Boga żywego, abyś nam powiedział, jeśliś ty jest Chrystus (Mesjasz), on syn boży?

---

*) Według pojęć ludów starożytnych wymawianie imienia Boga było wzbronione. Wzbronienie to było wynikiem pojęć jeszcze starożytniejszych, że wymówienie imienia może spowodować zjawienie się tego Boga, gdy on je przyjmie za zaklęcie lub zamówienie, które były w czasach pierwotnych jedynym sposobem oddziaływania na tych Bogów.

W przytoczonym tekście widzimy ślady tych wierzeń i wynikły z nich zwyczaj zamiast imienia Jehowy, używania pewnych określeń, naprzykład: „Syn onego Błogosławionego". Również i Jezus zamiast powiedzenia „siedzącego na prawicy Jehowy", omawia tak: „siedzącego na prawicy m o c y bożej".

Te szczegóły nadają charakter autentyczności niby protokularnej scenie sądu. Utrzymują je i dwaj inni Ewangeliści w odpowiedzi Jezusa.

Rzekł mu Jezus: tyś powiedział; wszakże powiadam wam: odtąd ujrzycie syna człowieczego, siedzącego na prawicy mocy bożej i przychodzącego na obłokach niebieskich“ (Mat. XXXI, 63—64). Zakończenie—jak u Marka. U Łukasza nieco odmienna redakcja: „...zeszli się starsi z ludu i najwyżsi kapłani i nauczeni w piśmie, a przywiedli go (pojmanego Jezusa) do rady swojej, mówiąc: jeśliś ty jest Chrystus (Mesjasz) powiedz nam? I rzekł im: choćbym wam powiedział, nieuwierzycie... od tego czasu będzie syn człowieczy siedział na prawicy m o c y bożej. I rzekli wszyscy: tyś jest tedy on syn boży? A on rzekł do nich: wy powiadacie, żem ja jest...“ (Łuk. XXII, 66—70).

W badaniach Jezusa przez Sanhedryn utożsamiono Mesjasza z Synem bożym. Jezus zeznając, że jest jednym i drugim, nazywa siebie jeszcze S y n e m c z ł o w i e c z y m i uzupełnia tę ostatnią nazwę okolicznościami pobocznemi, gdzie o d t ą d (od swej śmierci) znajdować się będzie, aż do przyjścia „w obłokach“.

Drugi akt sądu odbywać się miał przed rządcą rzymskim, Piłatem. Stawienie przed Piłatem tak Marek opisuje: „I pytał go Piłat: tyżeś jest król żydowski? A on odpowiadając mu, rzekł: ty powiadasz“ (Mar. XV, 2). Mateusz zgadza się z Markiem (Mat. XXVII, 11). Łukasz, stosownie do swego założenia—usprawiedliwić władzę rzymską, obciążając winę żydów, tak tę scenę przedstawia: „...wiedli go do Piłata. I poczęli nań skarżyć, mówiąc: tegośmy znaleźli, że odwraca lud i zakazuje dani dawać Cesarzowi, powiadając, że on jest Chrystusem (Mesjaszem) królem. I pytał go Piłat, mówiąc: tyżeś jest król żydowski? A on mu odpowiadając, rzekł: ty powiadasz“ (Łuk. XXIII, 1—3). Wymijająca odpowiedź Jezusa: ty powiadasz, bardziej potwierdzenie niż zaprzeczenie oznaczać może.

W oskarżeniu Jezusa przed Piłatem Mesjasz (Chrystus) już nie teokratyczną władzę s y n a bożego, lecz po-

lityczną króla żydowskiego ma oznaczać. Nie jest to wszelako sprzecznością w pojęciach. Owszem, w historjozoficznych pomysłach proroków i apokaliptyków żydowskich Mesjasz, jako zesłany przez Jehowę w pewnych celach, może być i jest nazywany synem bożym. Jako zaś działacz polityczny — ma on być dla połączenia przeszłości z przyszłością, potomkiem Dawida, wznowicielem, jako taki, potęgi minionego państwa Dawidowego, a więc—królem żydowskim.

Tak przeto z przytoczonych zeznań Jezusa widzimy, że on siebie poczytywał za Mesjasza. A ponieważ z pojęciem Mesjasza łączyć było można pojęcie syna bożego, te pojęcie on łączył w zastosowaniu do siebie.

Mniemanie Jezusa o sobie, jako Mesjaszu, więc, w pewnem znaczeniu synu bożym, tembardziej wypływało też z pojęcia, jakie on wyrobił sobie o tym Bogu, różnym od ogólnie przyjętego. Jednakże z tekstów odnośnych Ewangelji wnioskować możemy, że on siebie poczytywał, nazywał i przedstawiał synem bożym w inny jakiś i szczególniejszy sposób, niż każdego innego człowieka. W każdym atoli razie nie w taki, o jakim mity greckie i rzymskie uczyły w podaniach o synach bożych.

I tak. *) Mateusz zapisał to wielce znamienne wyrażenie jego: „nie każdy, który mi mówi: panie, panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego; ale który czyni wolę ojca mojego, który jest w niebiesiech“ (VI, 21). A również i to drugie: „Wszelki, któryby mię wyznał przed ludźmi, wyznam go j a też przed Ojcem m o i m, który jest

*) Umyślnie opuszczam podaną j e d y n i e przez Łukasza scenę w świątyni Jerozolimzkiej, gdy Jezus zapomniany przez rodziców w dwunastu leciech, odpowiedział im: „izaliście nie wiedzieli, iż w tych rzeczach, k t ó r e s ą o j c a m e g o, ja być muszę“. Zbyt podaniowy charakter tej sceny nakłania mię do tego. Józef i Marja „nie rozumieli tego słowa, które im mówił“ (Łuk. II, 46 - 50).

w niebiesiech. A ktoby się mnie zaprzał przed ludźmi, zaprzę się go i j a przed ojcem m o i m, który jest w niebiesiech“ (X, 32—33). Dwaj inni synoptycy przechowali też to drugie wyrażenie Jezusa, tylko w odpowiedniejszej swym właściwościom pojęciowym i stylowym podają je formie.*) W odpowiedzi Piotrowi, na jego oświadczenie: „Tyś jest Chrystus, on syn Boga żywego,ten sam Mateusz wkłada w usta Jezusa takie słowa: „błogosławionyś Symeonie, bo tego ciało i krew nie objawiła tobie, ale ojciec m ó j, który jest w niebiesiech“ (XVI16—17).**) Takie pojmowanie przez Jezusa swojego stosunku do Boga, tchnące głębokim mistycyzmem, wielu historyków Chrystjanizmu za specjalną jego właściwość psychiczną

---

*) Marek: „Ktoby się wstydził za mię i za słowa moje między tym rodzajem cudzołożnym i grzesznym, i syn człowieczy wstydzić się zań będzie, gdy przyjdzie w chwale ojca swego z anioły świętymi“ (VIII, 38). W tej redakcji różnica pomiędzy s y n e m c z ł o w i e c z y m a r o d z a j e m c u d z o ł o ż n y m i grzesznym jest jeszcze bardziej niż u Mateusza uwydatniona.

Łukasz: „Ktoby się kolwiek wstydził za mię i za słowa moje, za tego się syn człowieczy wstydzić będzie, gdy przyjdzie w chwale swej i w ojcowskiej i świętych aniołów“ (IX, 26).

**) To inne, szczególniejsze synowstwo swoje uwydatnia Jezus zwłaszcza w zakończeniu następnej przypowieści: „Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który się chciał rachować ze sługami swymi. A gdy się począł rachować, stawiano mu jednego, który był winien d z i e s i ę ć tysięcy talentów. A gdy nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać, i żonę jego i dzieci i wszystko, co miał, i dług oddać. Upadłszy tedy sługa on, pokłonił mu się, mówiąc: „Panie, miej cierpliwość nademną, a wszystkoć oddam. A użaliwszy się Pan onego sługi, uwolnił go i dług mu odpuścił. A wyszedłszy on sługa, znalazł jednego ze spółsług swoich, który mu był winien sto groszy; a porwawszy go, dusił go, mówiąc: oddaj mi, coś winien... Tedy zawoławszy go pan jego, rzekł mu: sługo zły! wszystek on dług odpuściłem ci, żeś mię prosił... A rozgniewawszy, podał go katom, ażby oddał to wszystko co mu był winien. Tak i ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu“ (Mat. XVIII, 23—35).

poczytują. Według nich było to usposobienie wyjątkowo religijne, znamionujące wszystkich założycieli lub przekształcicieli religji.

A jednakże, pomimo tych tak wyraźnych tekstów nie brak i innych, w których Jezus jasno i prosto dowodzi zachodzącej różnicy pomiędzy sobą a tym Bogiem, równej różnicy każdego innego człowieka, i chociaż nazywa go wciąż ojcem, zaznacza zależność swoją od niego, równą zależności każdego innego człowieka. Pamiętamy jeszcze zapytanie Jezusa, skierowane do tego, kto go nazwał dobrym: „przecz mię zwiesz dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko jeden, to jest Bóg“. Zapisali je wszyscy trzej synoptycy: Mateusz (XIX, 16—17); Marek (X, 17—18) i Łukasz (XVIII, 19). Uczy modlitwy: „bądź wola twoja jako w niebie tak i na ziemi“ (Mat. VI, 10). Przed zgonem błaga: „ojcze mój, jeśli mię nie może ten kielich minąć, tylko abym go pił, niech się stanie wola twoja“ (Mat. XXVI, 42). Na krzyżu konając, woła: „Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mojego“ (Łuk. XXIII, 46). Gdy odpuszczał grzechy i uzdrawiał chorych, czynił to w imieniu ojca, jak tego dowodzą zbyt liczne teksty. I chociaż zapowiadał zbliżanie się, nawet szybkie, królestwa bożego, jednakże zastrzega się, że „o onym dniu i godzinie nikt nie wie, ani aniołowie niebiescy, tylko ojciec mój“ (Mat. XXIV, 36), a jak Marek dodaje „ani syn“ (Mar. XIII, 32). Odpowiadając zaś matce synów Zebedeuszowych na jej prośbę, żeby pomieścił jej obu tych synów po obu stronach około siebie, odrzekł: „nie jest moja rzecz dać wam (miejsce), ale tym, którym jest zgotowano od Ojca mojego“ (Mat. XX, 20—23).

Wyraźną niezgodność tych wyrzeczeń z poprzednio przytoczonemi tłómaczyć sobie możemy chwilowym nastrojem, gdy tamte wygłaszał,—podniesionem usposobieniem, w jakiem się wówczas znajdował. Poczuwając się jakoś bliższym Bogu, niż każdy inny stworzony przez tego Boga człowiek, przejęty swą odrębnością wśród wszystkich lu-

dzi go otaczających, w zapale dla podjętej sprawy, widząc trudność jej prowadzenia, przeczuwając mogące wyniknąć rozterki nie tylko w kraju, lecz i w pojedyńczych rodzinach z jej wprowadzenia, mógł wołać, że „nie przyszedł dawać pokój na ziemię... ale miecz, ale ogień puścić“; mógł ostrzegać, że „ojciec stanie przeciw synowi... matka przeciw córce“; mógł zresztą rozerwać węzeł łączności w swej rodzinie własnej, zapytując: „któż jest matka moja i bracia moi?“ i wnet odpowiadając: „matka moja i bracia moi są ci, którzy słowa bożego słuchają i czynią“; i postanowić, nakoniec, żeby „umarli grzebali swoich umarłych“, chociażby to byli rodzice; żywi zaś szli za nim i „opowiadali królestwo boże...“

2.

Nazywając siebie Synem bożym w dwojakiem, specjalnem jakiemś i ogólnem znaczeniu, Jezus, jak to w przytaczanych z Ewangelji wyrzeczeniach jego tylekrotnie już widzieliśmy, nazywał siebie również Synem człowieczym. Otóż ta nazwa ma swoje długie dzieje. Wchodzi do historjozofji żydowskiej, a w niej oznacza Mesjasza.

Spotykamy ją po raz pierwszy w Księdze Dawida (VII, 12—14). *)

---

*) Podając w Księdze Wstępnej niektóre wiadomości o utworach, noszących nazwy Apokalips, w których nieznani autorowie w dalszym ciągu po prorokach rozwijali historjozoficzne pomysły żydowskie, opuściłem Księgę Daniela, a to w celu, by o niej wspomnieć na tem miejscu, gdy rzecz pójdzie o wyjaśnienia nazwy syna człowieczego, nadawanej sobie przez Jezusa, jako wziętej z tej Księgi.

Księga Daniela jest Apokryfem. Pomimo to weszła do żydowskiej Księgi Świętej, jako Kanoniczna. W oryginale zaliczoną ona

Daniel w stylu apokalipstycznym opowiadając „sen i widzenie swoje na łożu swem", głosi: „widziałem też w widzeniu nocnem, a oto przychodził w obłokach niebieskich podobny synowi człowieczemu, a przyszedł aż do Starodawnego (określenie Jehowy, by uniknąć powtarzania jego nazwy), i przywiedziono go przed obliczność jego. I dał mu władzę i cześć i królestwo, aby mu wszyscy ludzie, narody i języki służyli; władza jego—władza wieczna, która nie będzie odjęta, a królestwo jego, które nie będzie skażone".

---

została do trzeciego działu tej Księgi Ketubim, czyli Hagiografów (z. str. 60). W przekładzie na grecki tej Księgi, zwanym Septuaginta, zajmuje miejsce czwarte pomiędzy trzema wielkimi i dwunastu małymi prorokami, jako apokryf proroczy. Składa się z XII rozdziałów. Część ich napisana w języku hebrajskim: I—II, 4; VIII—XII; pozostała: 11, 4—VII, w aramejskim. Pochodzi ze środka II-go stulecia przed naszą erą, z czasów panowania nad Judeą Syryjskiego króla, Antiocha Epifanjusza.

Budowa Księgi jest dość prosta. Część 1-sza (r. 1—VI) zawiera opowiadania. Część II-ga—widzenia. W opowiadaniach—wchodzi na scenę Daniel, którego widzenia tworzą właśnie część drugą.

Oprócz tego względu, że dostarczyła Jezusowi nazwy Syna Człowieczego, jest jeszcze ważną z dwuch innych. W widzeniach państwa wszechświatowe są upostaciowane we zwierzętach. Otóż te zwierzęta stanowią według Loisy (La Religion d'Israel, 259—261) dalszy ciąg potworów przy stworzeniu, a raczej—uporządkowaniu świata przez Jehowę pokonanych. Ostatni z tych zwierząt, mityczny Dragon, ma być „rzucony w ogień" dopiero w widzeniach autora Apokalipsy Jana.

Zjawia się pomysł zmartwychwstania ciał, jako nieodzowny wynik tej historjozofji. Anioł Gabryel tak przemawia do Daniela w ostatniem widzeniu jego: „Tego czasu (w dnie przyjścia i sądu Mesjasza) powstanie Michał, książe wielki, które się zastawia synami ludu twego; a będzie czas uciśnienia, jakiego nie było, jako narody poczęły być, aż do tego czasu; tego, mówię, czasu wyswobodzony będzie lud twój, ktokolwiek znaleziony będzie napisany w księgach (zawierających listy żydów). A wiele z tych, którzy śpią w prochu ziemi, ocucą się, jedni ku żywotowi wiecznemu, a drudzy—na pohańbienie i wzgardę wieczną. Ale ci, którzy innych nauczają, świecić się

Poznanie, w jakich warunkach i okolicznościach Jezus nazywał siebie synem człowieczym, wykaże ważność, jaką on nadawał tej nazwie. W najstarszej Ewangelji, Marka, oto kiedy Jezus nazwał tak siebie po raz pierwszy. Przynieśli do niego powietrzem ruszonego. „Nie mogąc dostąpić dla ciżby, niosący odarli dach i spuścili po powrozach na dół, gdzie był Jezus, łoże. Widząc wiarę ich, on rzekł: synu! odpuszczone są tobie grzechy twoje. A byli tam niektórzy z nauczonych w piśmie, siedząc i myśląc w sercach swoich: czemuż ten tak mówi bluźnierstwa? Któż może grzechy odpuszczać, tylko sam Bóg? A zaraz poznawszy Jezus duchem swym, że tak w sobie myśleli, rzekł im: czemuż tak myślicie w sercach waszych?... Syn człowieczy ma moc na ziemi grzechy odpuszczać..." (II, 3—12; por. wyżej str. 253). To samo i u dwuch innych synoptyków znajdujemy: Mateusza: IX, 1—6; u Łukasza: V, 17—24).

Po raz drugi spotykamy tę nazwę w wykładzie o Sabacie: „Syn człowieczy jest panem i Sabattu" (Mar. II, 23—28; por. wyżej str. 259). I ten epizod zapisali też dwaj inni, Mateusz, XII, 1—14; Łukasz, VI, 1—11.

Następnie Jezus nazywa siebie synem człowieczym przeciwstawiając siebie Janowi: „...przyszedł Jan ani jedząc ani pijąc, a mówią, iż ma diabelstwo. Przyszedł syn

---

będą jako światłość na niebie, a którzy wielu ku sprawiedliwości przywodzą, jako gwiazdy na wieki wieczne" (XII, 1—3).

O przejęciu się Jezusa treścią tej księgi świadczy werset następny, w którym użyte jest to samo porównanie, co w przytoczonym ustępie z Daniela: „tedy sprawiedliwi lśnić się będą jako słońce w królestwie Ojca swego" (Mat, XIII, 43), upewnia on, mówiąc o Królestwie bożem i sprawiedliwych, nagradzanych w niem.

Spieszę też sprostować niedopatrzony błąd drukarski. W Księdze Wstępnej, gdzie wspominam tylko o Księdze Daniela, na str. 84 i 85, znajduję zamiast Daniela wydrukowane nazwisko Dawida i to po dwakroć. Proszę więc ten błąd sprostować.

człowieczy jedząc i pijąc, a mówią: oto człowiek obżarca i pijanica wina, przyjaciel celników i grzeszników...“ Czytamy to u Mateusza (XI, 18—19) i u Łukasza (VII, 33—34). U Marka tego nie znajdujemy.

Jakby dla wykazania, że nazwa „syn człowieczy“, jaką sobie nadaje, nie może oznaczać ogółu synów ludzkich, czyli ludzi, Jezus naucza,: „zaprawdę powiadam wam, że wszystkie grzechy synom ludzkim będą odpuszczone, i bluźnierstwa, któremibykolwiek bluźnili; ale kto bluźni przeciwko Duchowi Świętemu, niema odpuszczenia na wieki...“ Tak u Marka (III, 28—29). Mateusz uzupełnia: „I ktobykolwiek rzekł słowo przeciwko synowi człowieczemu, będzie mu odpuszczono...“ (XII, 32). U Łukasza zgodnie z Mateuszem (XII, 10).

Przypomnijmy też tu sobie powiedzenie Jezusa: „...lisy mają jamy, a ptacy niebiescy gniazda; ale syn człowieczy niema, gdzieby głowy skłonił“ (patrz wyżej str. 200)“. I tu siebie, jako syna człowieczego, przeciwstawia ogółowi synów ludzkich.

Gdzie u Mateusza Jezus mówi o sobie jako synu b o ż y m w szczególniejszem znaczeniu, dwaj inni synoptycy kładą w usta jego nazwę syna c z ł o w i e c z e g o. *) I odwrotnie, gdzie u Marka Jezus mówi o sobie, jako o synu c z ł o w i e c z y m (a z nim zgadza się Łukasz), Mateusz

---

*) „Wszelki, któryby mię wyznał przed ludźmi, wyznam go ja też przed ojcem moim w niebiesiech. A ktoby się mnie zaprzał przed ludźmi, zaprzę się go i ja przed ojcem moim, który jest w niebiesiech“ (X, 32—33). Patrz wyżej str. 289.

„Ktoby się wstydził za mię i za słowa moje między tym rodzajem cudzołożnym i grzesznym, i Syn człowieczy wstydzić się zań będzie, gdy przyjdzie w chwale ojca swego z Anioły świętymi“ (Mar. VIII, 38).

„Wszelki, któryby mię wyznał przed ludźmi, i syn człowieczy wyzna go przed Anioły Bożemi“ (Łuk. XII, 8).

kładzie wyraz Chrystus (Mesjasz), równoznaczny z tamtym. *)

I jeszcze przykłady. Czytamy u Marka: „(Jezus) uczył ucznie swoje i mówił im: Syn człowieczy będzie wydany w ręce ludzkie i zabiją go... Lecz oni tej rzeczy nie zrozumieli“ (IX, 31—32). To samo Mateusz (XVII, 22—23) i Łukasz (IX, 43—45) powtarzają. W innem miejscu, mówiąc Jezus o oczekującej go śmierci w Jerozolimie, też siebie nazywa Synem Człowieczym (patrz Mar. X, 32—33; Mat. XX, 17—19; Łuk. XVIII, 31—34).

Nakoniec we wspaniałej swej Apokalipsie, przez wszystkich trzech synoptyków zgodnie zapisanej, czytamy: „...W one dni po uciśnieniu onem **), zaćmi się słońce i księżyc nie wyda światłości swojej. I gwiazdy niebieskie będą padały, a mocy, które są na niebie, poruszą się. A tedy ujrzą syna człowieczego, przychodzącego w obłokach z mocą i chwałą wielką”. Przytaczałem tekst z Marka (XIII, 24—26.) U innych, Mateusza, XXIV, 29—30; u Łukasza, XXI 25—27). ***)

I tak, gdzie Jezus mówi o sobie w bezpośredniej styczności z historjozoficznymi pomysłami, a więc życiem dziejowem i sprawami społecznemi, tam głównie nazywa siebie synem człowieczym. Przybrać zaś tę nazwę, choć oznaczającą Mesjasza, lecz nie używaną, mógł on dlatego, że się miał za Mesjasza, w innem atoli znaczeniu tego wy-

---

*) I począł je nauczać, że syn człowieczy musi wiele ucierpieć i odrzuconym być od starszych ludu...“ (Mar. VIII, 31).

„Syn człowieczy musi wiele cierpieć, a być odrzuconym od starszych ludu...“ (Łuk. IX, 22)

Mateusz w odpowiednim ustępie opuszcza S y n c z ł o w i e c z y, tylko w poprzednim wymieniają: Chrystus (XVI, 20-21).

**) „Będą te dni takiem uciśnieniem, jakiego nie było od początku stworzenia... aż dotąd, ani będzie...“ (Mar. XIII, 19—23).

***) W również wspaniałej paraboli, zapisanej tylko u Mateusza, Jezus też nazywa siebie synem człowieczym. (Patrz wyżej str. 248).

razu, jak go dotychczas przyjmowano i rozumiano. Inne pojęcie roli Mesjasza przez Jezusa wymagało innej nazwy, niż przyjętej przez ogół do czasu jego wystąpienia. Tembardziej, że nazwa ta w swej istocie jest zgodną z nazwą syna bożego w ogólnem znaczeniu. Co zaś do szczególniejszego tej ostatniej znaczenia, to przypuszczać należy, że, jeśli teksty, pomieszczone w Ewangeljach synoptycznych, rozważać będziemy jako autentyczne, to owo zabarwienie mistyczne uznać możemy za pochodzące od zapisywaczy ich, którzy działali zgodnie z utrwalającemi się pojęciami o Jezusie, jako synu bożym właśnie w szczególniejszem jakiemś znaczeniu.

3.

Z pytania, co Jezus mniemał o sobie, wypływa bezpośrednio inne, kiedy Jezus począł uważać siebie za Mesjasza, doszedł do przekonania, że on to mianowicie jest onym zapowiedzianym wodzem odradzającego się narodu, choć w innem znaczeniu, i—sam w to wierzył.

Opierając się na znanych już nam ustępach z Marka (II, 1—12; 23—28; porównaj wyżej stronice 253 i 259) widzimy, że Jezus już na samym początku swego wystąpienia przemawia i dokonywa czynów w świadomości swojej mesjaniczności. Umacnia nas w tem zwłaszcza opowiadanie następne, wzięte z Łukasza: „I przyszedł do Nazaretu, gdzie był wychowany (powracając z puszczy; porównaj wyżej stronice 183 i dalsze) i wszedł według zwyczaju swego w dzień sabbatu do bożnicy, i wstał, aby czytał. I podano mu Księgi Izajasza proroka; a otworzywszy Księgi, znalazł miejsce, gdzie było napisane: Duch Pański nademną i przeto mię pomazał, abym opowiadał Ewangelję ubogim; posłał mię, abym uzdrawiał skruszone na sercu, abym zwiastował pojmanym „wyzwolenie i ślepym przejrzenie i abym wypuścił uciśnione na wolność,

abym opowiadał rok pański przyjemny. A zawarłszy księgę i oddawszy ją słudze, usiadł; a oczy wszystkich w bożnicy pilnie nań patrzały. I począł do nich mówić: Dziści się wypełniło to pismo w uszach waszych...“ (IV, 16—22). A również i to: „Jan usłyszawszy w więzieniu o uczynkach Chrystusowych, posławszy dwu z uczniów swoich, rzekł mu: tyżeś jest on, który ma przyjść, czyli innego czekać mamy? A odpowiadając Jezus, rzekł im: szedłszy, oznajmijcie Janowi, co słyszycie i widzicie, ślepi widzą, a chromi chodzą, trędowaci biorą oczyszczenie, a głusi słyszą, umarli zmartwychwstają i ubogim Ewangelja opowiadana bywa“ (Mat. XI, 2—5; patrz wyżej str. 191). Czyny Jezusa świadczyły o nim. Powołując się na nie, wypowiadał on swe o sobie mniemanie. To poczucie swego posłannictwa, jako Mesjasza, mogło być zapewne wynikiem spotkania się z Janem i rozmyślań samotnych na puszczy. Walka z szatanem symbolizowała walkę z samym sobą co do charakteru tego Mesjasza, kierunku jego działalności. Nowe pojęcie tej działalności było zwycięstwem nad szatanem, przedstawiającym stare, w duchu nacjonalistycznym, politycznym, państwowym (patrz wyżej str. 179 i nast.).

Wypływa też i jeszcze inne: kiedy Jezus począł wyznawać publicznie, że jest Mesjaszem? Według jednego tekstu, to dopiero pod koniec okresu galilejskiego (patrz wyżej str. 197). Według innych, Jezus występując w roli Mesjasza, już na początku tego okresu, wnet po powrocie z puszczy, już tem samem wyznawał, że jest Mesjaszem, chociaż nazywał siebie synem człowieczym. Otóż niezgodne z sobą pojęcie ogółu o roli przyszłej Mesjasza z pojęciem o niej Jezusa stało się niechybnie przyczyną, że choć ze słów i czynów widocznem było, że on poczytuje siebie samego za Mesjasza; lecz otoczenie jego tego nie rozumiało, tembardziej, że on sam zabraniał rozgłaszać swych swych słów i mówić o swych cudach, mających stwierdzać jego mesjaniczność.

Czy mniemanie o sobie, jako Mesjaszu, z konieczności doprowadzało Jezusa do przewidywania swojej śmierci? Jest rzeczą zupełnie naturalną, że przedsięwziąwszy podróż do Jerozolimy, mógł Jezus, w chwili rozwagi i zastanowienia, powątpiewać o jej pomyślnych wynikach, zwłaszcza wobec rozbudzonej czujności wrogów i widocznie nieprzyjaznego sobie nastroju wyższych klas w społeczeństwie. Mógł też w tem zwątpieniu wypowiadać przypuszczenia swoje, w rodzaju nam znanych: „Syn człowieczy będzie wydany w ręce ludzkie i zabiją go, ale gdy będzie zabity, zmartwychwstanie". Wielce atoli znamienne uwagi Marka i Łukasza; pierwszego: „lecz oni tej rzeczy nierozumieli; wszakże bali go się pytać"; drugiego: „lecz oni nie zrozumieli słowa tego i było zakryte od nich, że go pojąć nie mogli i nie śmieli go pytać o to słowo" (patrz wyżej str. 295) wykazują, że pojęcie zmartwychwstania było dla ich umysłów czemś zupełnie nowem i niepojętem, skoro tylko brak śmiałości powstrzymał słuchających od zażądania koniecznego wyjaśnienia jego. Te przypuszczenia Jezusa, po jego śmierci przypominane, przybrały znaczenie przepowiadań. Przepowiadania, będąc zapisywane, otrzymały powagę twierdzeń. Jezus stał się Mesjaszem cierpiącym (por. wyżej str. 257 i nast.).

Zapewne, niezrozumiany wyraz mógł właśnie wskutek tego, że był niezrozumiany, wryć się głęboko w pamięć. Mogło się jednakże stać wręcz przeciwnie. Gdy przekonanie o zmartwychwstaniu Jezusa wyjaśniło wierzącym w nie samo pojęcie zmartwychwstania, mógł ten wyraz, jako już pojmowany, wejść do przepowiedni i je—uzupełnić (patrz wyżej str. 230 i nast.). Co jest prawdopodobniejszem. Zresztą, czyż Jezus, zastosowując do siebie nazwę syna człowieczego z Księgi Daniela, nie mógł też zastosować do siebie zapowiedzianego w niej zmartwychwstania dla sprawiedliwych? (patrz wyżej str. 292, przypisek).

Z tego, co o sobie mniemał Jezus, wynikał też jego stosunek odmienny, niż innych współplemieńników, do swego narodu. Ten stosunek przebiegał rozmaite stopnie. Zapamiętaliśmy dobrze jego słowa, wypowiedziane do niewiasty chananejskiej, błagającej go o uzdrowienie córki „ciężko od djabła dręczonej“: „nie jestem posłany tylko do owiec, które zginęły z domu Izraelskiego; nie dobra jest brać chleb dziecinny, a miotać szczeniętom“ (Mat. XV, 22—26; Mar. VII, 26—28; patrz też wyżej str. 194). Jednakże wkrótce zawoła: „Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki, a kamionujesz te, którzy do ciebie bywają posyłani; ilekroć chciałem zgromadzić dzieci twoje tak, jako zgromadza kokosz kurczęta swoje pod skrzydła, a nie chcieliście“ (Mat. XXIII, 37; Łuk. XIII, 34; por. wyżej str. 191 i nast.). Nakoniec przypowieść: „człowiek jeden nasadził winnicę i oprowadził ją płotem i wykopał prassę i zbudował wieżę i najął ją winiarzom i odjechał precz. I posłał, gdy tego był czas, sługę do winiarzów, aby od winiarzów odebrał pożytki onej winnicy. Lecz oni pojmawszy go, zbili i odesłali próżnego. I zasię posłał do nich sługę drugiego, którego też oni, ukamionowawszy (właściwie: obrzuciwszy kamieniami), głowę mu zranili i odesłali obelżonego. I zasię posłał innego sługę; ale i tego zabili, i wiele innych, z których jedne zbili, a drugie pozabijali. A mając jeszcze jednegoż swego miłego syna, posłał na ostatek do nich i tego, mówiąc: wżdyć się będą wstydzili syna mego. Ale oni winiarze rzekli między sobą: tenci jest dziedzic; pójdźcie, zabijemy go, a będzie nasze dziedzictwo. I wziąwszy go, zabili, a wyrzucili precz z winnicy“. Na zapytanie: „cóż uczyni pan onej winnicy?“, następuje wyraźna i jasna odpowiedź: „przyjdzie a potraci one winiarze i da winnicę innym“. Przypowieść tę zapisał Marek (XII, 1—9). Powtarzają ją i inni. Mateusz wyjaśnia jej znaczenie bezpośredniem zwróceniem się do żydów: „przetoż powiadam wam, iż od was odjęte będzie królestwo boże i będzie dane narodowi, czyniącemu po-

żytki jego“ (Mat. XXI, 33—41, 43). Łukasz ją mieści w rozdziale XX, 9—19 i kończy jak Marek. Gdyby szło o mniej więcej pewną autentyczność tej przypowieści, o stosunku Jezusa do swojego narodu, zapisanie jej przez wszystkich trzech synoptyków za nią by przemawiało. Wzmianka atoli o „synu miłym“ i samo jego wprowadzenie na scenę na późniejsze jej przeróbki w duchu dalszych dociekań o istocie Jezusa wyraźnie wskazują.

Przytoczywszy tę przypowieść, zamykam Ewangelje i je odkładam. Chyba bowiem już więcej z nich, jako zródła naszych wiadomości o Jezusie, o jego żywocie, czego on nauczał i co mniemał o sobie, zaczerpnąć nie zdołam.

Napisane, czy też tylko ostatecznie opracowane w języku greckim, wspaniałą one stawały się Epopeją—w piśmiennictwie powszechnem. W niej rzeczy niebieskie, według utartych pojęć, z ziemskiemi się splatały. Żydowski Bóg narodowy, Jehowa, dotąd Europie nieznany, na nią zstępuje. Zstępuje już nie z arki przymierza, zawartego z narodem przez się wybranym, nawet nie ze świątyni Jerozolimskiej, wskutek jego odwrócenia się od tego narodu zburzonej, lecz z niebios, których istnienie wykazywano, jako miejsca swego już stałego pobytu. Zstępując—objawia się nowym narodom, odtrącanym przedtem ludom. Objawia się wszelako nie w huraganie, nie w ogniu błyskawic, trzasku i huku gromów, jak niegdyś żydom na Synai, nakazując wyłupywać oko za oko, wybijać ząb za ząb swemu wrogowi, lecz—przez swego zesłańca, nawet syna. Syn ów głosił miłość, przebaczenie, zapowiadał zbliżanie się królestwa niebieskiego, a w niem—zapanowanie na ziemi światła, prawdy, miłosierdzia; w niem—prześladowani dotychczas mają otrzymać wynagrodzenie za swe cierpienia w niem, kto się podwyższał—będzie poniżony, kto się poniżał, będzie podwyższony, którzy się smęcą, będą pocieszeni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości— będą nasyceni. Ów syn, konając na krzyżu, wyjednywał od ojca przebaczenie dla niewiedzą-

cych co czynią swoich oprawców, co potęgowało winę świadomych swoich czynów zbrodniarzy.

Stawały się też Ewangelje te wzniosłą Idyllą, na której znękany rzeczywistością brutalną umysł, wzrok znużony spoglądaniem na wciąż powtarzające się obrazy żmudnego życia codziennego z upragnieniem się zatrzymywał, szukając w niej uspokojenia, czerpiąc z niej otuchę do walki, siły do wytrwania

I ślad Jezusa w dziejach nie przekroczyłby dziedziny pojęć etycznych, utopijnych pomysłów, nieziszczalnych ideałów,—pozostałby wyrazem ogólnie ludzkiej tęsknoty i marzeń, gdyby—nieznany temu Jezusowi i przez nikogo z jego uczniów nieprzewidywany i nie oczekiwany głosiciel jego imienia i do tego imienia przywiązanej już własnej o nim nauki, w lat kilka po jego śmierci nie poczuł się wezwanym z tegoż nieba, jak ongi Mojżesz, do wystąpienia, działania, nauczania. Ten to bowiem z Epopei wyciosał teologję; w Idylli dojrzał kodeks kapłański; połączywszy zaś tragedję golgocką z tragedją pierwszego, według podań żydowskich, człowieka, mianował Jezusa — drugim Adamem.

Księga druga.

Paweł.

Z dziwnych, sprzecznych z sobą, a zwłaszcza niespodziewanych, składają się dzieje przygód i wypadków.

Jezus występował przeciw faryzeuszom, potępiał ich, jako owe groby pobielane, które się zdadzą z wierzchu być cudne, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiej nieczystości. Obłudni bowiem i ślepi, zamykają oni królestwo niebieskie przed ludźmi; sami tam nie wchodzą, ani tym, którzyby wnijść chcieli, wchodzić nie dopuszczają. W nich też Jezus był znalazł najzaciętszych swych wrogów. Oni to, jako przedstawiciele, chociaż nieurzędowi teokracji, śmierć mu gotowali. Jednakże faryzeusz, zaciętszy od innych, począł rozgłaszać jego imię żarliwiej i gwałtowniej, a na szerszej widowni dziejowej, niż którykolwiekbądź z jego najbliższego otoczenia.

Jezus zapowiadał swoim apostołom prześladowanie i śmierć; ów faryzeusz, szczycąc się imieniem apostoła Jezusa, nie zawahał się, by uniknąć prześladowania ze strony żydów i grożącej mu od nich śmierci, powoływać się na godność obywatela rzymskiego, a hebrajskie swe imię Saul zamienił na rzymskie Paulus, Paweł.

On, nie znając za życia Jezusa, w śmierci jego bardziej niż w nauczaniu odnalazł znamię Mesjasza i z tej śmierci uczynił podstawę swojej teologji i chrystologji, na

tle wszakże znanej nam historjozofji żydowskiej. Nie słuchając wcale słów Jezusa, w czasach, gdy z Logjów jego poczęły dopiero tworzyć się w pierwotnym swym układzie Ewangelje, wykładał i ogłaszał swoją, której wyższą, niż tamtym przyznawał wartość i powagę, co też udawadniał. I, co jest w tym wypadku najważniejszem, pisywał i rozsyłał Listy, które wskutek okolicznościowego swego pochodzenia, a przytem polemicznego charakteru, jako najwcześniejszy zabytek piśmiennictwa, wywołanego przez istnienie i nauczanie Jezusa, coraz większego nabierają znaczenia, zwłaszcza—gdy idzie o dziejową osobistość tego Jezusa i pierwotną jego naukę, w zestawieniu i porównaniu z tem, co wiedział Paweł o Jezusie i czego o nim nauczał.

Poznanie żywota Pawła, jeśli nie może zagładzić i pogodzić tych sprzeczności, co zresztą nie jest celem tego poznania, to przynajmniej je blaskiem rzeczywistości dziejowej poniekąd oświetlić powinno; w każdym atoli razie wyraźniej w tym żywocie przedstawi się sama osobistość Pawła, niż to było poprzednio w swoim—Jezusa.

I.

Żywot Pawła.

Ze Księgi Wstępnej dowiedzieliśmy się, że do Żywota Pawła posiadamy dwojakie źródła: kanoniczne Dzieje Apostolskie i Listy samego Pawła (patrz wyżej, str. 5 i nast. oraz 41 i nast.). Chociaż właściwie to owe Listy podają dopiero bezpośrednio zasadnicze wiadomości o Pawle; jednakże, ponieważ są one przedewszystkiem przygodne i okolicznościowe, co wypływa z ich charakteru i co ich treść dobitnie wykazuje, to już nie tylko dla dowiedzenia się gdzie, kiedy i w jakich warunkach były one pisane, lecz i dla wytworzenia wogóle

tła, o ile to możebne, tła dziejowego i ram geograficznych i chronologicznych do tego żywota, czego one dostarczyć nie mogą, zwrócić się musimy do Dziejów, o których podaniowym przeważnie podkładzie jesteśmy już dokładnie uprzedzeni.

I w tym wypadku powtórzy się to, czegośmy doświadczyli przy Żywocie Jezusa, opierając się na na Ewangeljach synoptycznych. Jak Jezusa poznaliśmy występującego już na polu działalności publicznej, tak też i Pawła, opierając się na Dziejach, poznamy już działającego, już w roli, na jaką go skazała główna jego czynność, wypływająca z wychowania, charakteru i usposobienia. Przyczyny tego w obu wypadkach są jednakie. Wystąpienia obu były nagłe. Nieprzygotowana do wystąpienia ich publiczność, o ich przeszłości, pracach przygotowawczych nic lub mało co wiedziała. Dopiero czyny ich zwróciły na nich uwagę ogółu. Dociekania o przeszłości Jezusa wytworzyły podania, które następnie weszły, jak wiemy, do dwóch Ewangelji synoptycznych (Mateusza i Łukasza), głównie zaś rozwinęły się w Ewangeljach Apokryficznych. Badania o przeszłości Pawła nie wytworzyły podań, któreby odpowiadały podaniom o Jezusie. Losy rodziców i lata dziecinne i młodzieńcze Pawła przed jego wystąpieniem pozostają nieznane. Zaledwie drobne wzmianki, rozsiewane po Dziejach i Listach, za nieliczne wskazówki co do tego przedmiotu uchodzić mogą.

1.

O Pawle pierwszą wzmiankę w Dziejach spotykamy w następnem opowiadaniu. Jeden z gorliwie wierzących w zmatwychwstanie Jezusa i jego posłannictwo dziejowe, imieniem Stefan (po grecku—Stefanos, po łacinie—Stephanus, w przekładzie polskim Dziejów—Szczepan) za wystąpienia publiczne i głoszenie swych przekonań został ska-

zany przez Sanhedryn żydowski na śmierć. Otóż, gdy „wypchawszy go z miasta, kamionowali, świadkowie złożyli szaty swoje u nóg młodzieńca (para tous podas neaniou=ad pedes adolescentis), którego zwano Saul... A Saul zezwolił na zabicie jego... niszczył zbór, wchodząc w domy a wywłócząc męże i niewiasty, podawał (je do więzienia“ (D. A. VII, 58; VIII, 1, 3). Stać się to mogło w parę lat po śmierci Jezusa, mniej więcej około roku 35-go.

Nazwanie Pawła młodzieńcem (neanias, adolescens) wskazuje, że podówczas miał lat o 30-stu; mógł przeto urodzić się około roku 5-go. Młodszym więc był od Jezusa od lat 5 i tyle (por. wyżej str. 156 i nast.), ile Jezus w roku 5-tym naszej ery mógł już mieć lat życia. Wyrażenie, że zezwolił na zabicie Stefana wykazuje, że należał do członków sądu, a więc, że doszedł już był podówczas do pewnej powagi w Jerozolimie, gdzie się wówczas znajdował i gdzie odbywał się ów sąd i wykonanie wyroku. Powagę zaś swą zawdzięczał, jak z tych słów wnosić możemy, nienawiści ku uczniom Jezusa i ich prześladowaniu, w czem brał znaczny udział.

Paweł narodził się nie w Palestynie, lecz w prowincji Azji Mniejszej, Cylicji, w mieście Tarsie *), słynnem ze swych szkół greckich, zamieszkałem przeważnie przez greków i aramejczyków, w którem jednakże dość znaczna część znajdowała się i żydów. Narodził się w rodzinie

---

*) Dowodzą tego teksty następne: Żyd Ananjasz, mieszkający w Damaszku, miał takie widzenie: „Pan rzekł do niego: Wstań i idź na ulicę... a szukaj w domu ludowym Saula imieniem Tarseńczyka„ (D. A. IX, 11).

Paweł stanąwszy przed dowódcą wojska rzymskiego, rzekł do niego: „jamci jest człowiek, żyd Tarseńczyk, mieszczanin nie z podłego miasta w Cylicji“ (D. A. XXI, 39).

Przemawiając do żydów, wyjaśnia zkąd pochodzi nazwa Tarseńczyk, mu nadawana: „jamci jest mąż, żyd, urodzony w Tarsie Cylicyjskim“ (D. A. XX, 3).

żydowskiej, pochodzącej, jak sam twierdzi z pokolenia Benjaminowego *), prześlednionej z ojczyzny. Ta okoliczność wyjaśnia przyczyny znajomości języka greckiego, w którym swe listy pisywał. Greczyzna jednakże jego nosi widoczne piętna hebraizmu. Myślał on w ojczystym swym języku. Pisząc — przekładał to na grecki. Ztąd wynika trudność nie tylko przedmiotowa rozumienia jego myśli, lecz i stylistyczna i słownikarska.

Chociaż urodził się w Tarsie, kształcił się, a może i wychowywał w Jerozolimie, **) gdzie miał swoich krewnych. ***)

Nie dość wszakże było Pawłowi Jerozolimy, jako pola działalności, skierowanej głównie przeciw wierzącym w Jezusa. Czytamy w dalszym ciągu w Dziejach: „jeszcze dychając groźbą i morderstwem przeciwko uczniom pańskim, przyszedł do najwyższego kapłana i prosił go o listy do Damaszku, do bożnic, iż jeśliby tam znalazł tej drogi (tą drogą idących), których mężów albo niewiasty, aby ich związane przywiódł do Jeruzalemu“ (IX, 1—2). I stało

---

*) Tem pochodzeniem swojem chlubi się w Listach: „Żydowie są, jestem i ja. Izraelczycy są, jestem i ja. Nasieniem Abrahamowem są, jestem i ja“ (II Do Kor. XI, 22). W innem zaś: „Obrzezany będąc ósmego dnia, z narodu Izraelskiego, z pokolenia Benjaminowego, żyd z żydów, według zakonu Faryzeusz“ (Do Filipp III, 5). Jeszcze innym: „Jam jest Izraelczyk z nasienia Abrahamowego, z pokolenia Benjaminowego“ (Do Rzymian, XI, 1).

**) Jak sam wyznaje, w dalszym ciągu przytoczonego z D. A. jego przemówienia do żydów: „lecz wychowany w mieście tem (Jerozolimie) u nóg Gamalielowych, wyćwiczony dostatecznie w zakonie ojczystym, gorliwym będąc miłośnikiem Bożym, jako wy wszyscy dziś jesteście“ (D. A. XXII, 3).

O tym zaś następną wzmiankę znajdujemy w D. A.: „niektóry Faryzeusz, imieniem Gamaliel, nauczyciel zakonny, zacny u wszystkiego ludu...“ (V. 34).

***) „Gdy usłyszał siostrzeniec Pawła o tej zasadce (uczynionej przez żydów w Jerozolimie w celu zabicia Pawła) przyszedł, a wszedłszy... oznajmił Pawłowi“ (D. A. XIII, 16; por. tamże 12).

się zadość jego życzeniom. Puścił się w drogę do Damaszku.

Paweł opuścił Jerozolimę, by ścigać wierzących w Jezusa swych rodaków. Do Damaszku atoli wchodzi jako sam wierzący w tegoż Jezusa. Wskutek zaś właściwości swego charakteru, nieznającego umiarkowania w nienawiści i miłości, jako gwałtowniej od innych wierzący, tę zmianę w swoich usposobieniach i kierunku swej wiary żarliwiej od innych wykazać w czynach następnie zapragnął. Zmiana ta wewnętrzna, wynik zapewne długich po drodze, rozmyślań, na którą mogły wpłynąć nieznane nam okoliczności, mogły wywołać zamilczane przez dzieje przygody, stała się przedmiotem podań rozmaitych, zgodnych jednakże z sobą co do treści, różnych atoli co do szczegółów.

Ponieważ stanowią one niby klucz do dalszej działalności Pawła i poczęści—do rozumienia jego Listów, zatrzymać się nad niemi nam należy.

2.

Ostatecznie te podania w trzech głównych redakcjach do nas doszły.

Jedną—stanowi opowiadanie samego autora Dziejów, czy też przez niego przytoczone ze źródła nam nieznanego.

„A gdy jechał, stało się, gdy się przybliżał do Damaszku, że z prędka oświeciła go światłość z nieba. A padłszy na ziemię, usłyszał głos do siebie mówiący: Saulu, Saulu! przeczże mię prześladujesz? Tedy rzekł: ktoś jest, Panie? A Pan rzekł: Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz; trudno tobie przeciw ościeniowi wierzgać. A Saul drżąc i bojąc się, rzekł: Panie, co chcesz, abym ja uczynił? A Pan do niego: wstań i wnijdź do miasta, a tam ci powiedzą, cobyś ty miał czynić. A mężowie,

którzy z nim byli w drodze, stanęli, zdumiawszy się; g ł o s tylko słysząc, ale n i k o g o n i e w i d z ą c. I wstał Saul z ziemi, a otworzywszy oczy swoje, nikogo nie widział. Tedy ująwszy go za rękę, prowadzili go do Damaszku. Kędy był trzy dni nie widząc i nie jadł ani pił" (D. A. IX, 3—9).

Drugą redakcję tego opowiadania wkłada autor w usta samego Pawła, gdy ten, już pod koniec swojej propagatorskiej działalności w Azji Mniejszej i Palestynie, uwięziony przez żydów w swej obronie przed nimi głos zabrał. W tej redakcji w przemówieniu Jezusa do Pawła upuszczone są słowa: t r u d n o t o b i e p r z e c i w o s c i e n i o w i w i e r z g a ć. A ustęp o świadkach tej przygody tak brzmi: „A ci, którzy byli ze mną, acz w i d z i e l i ś w i a t ł o ś ć i polękali się, ale g ł o s u n i e s ł y s z e l i" (D. A. XII, 3—11).

Trzecią redakcję, również jak drugą, mieści autor w opowiadaniu o sobie Pawła, gdy ten stanął w Cezarei przed wielkorządcą rzymskim Festusem i królem Agryppą. *) W opowiadaniu tem Paweł mówi: „W południe, w drodze będąc, widziałem, o królu, światłość z nieba jaśniejszą nad jasność słoneczną, która oświeciła mię i tych, którzy jechali ze mną". I więcej o tych świadkach, czy tylko w i d z i e l i, czy też tylko s ł y s z e l i, nie wspomina. Za to przedłuża przemówienie Jezusa, wykazując w nim cel całej tej przygody, w duchu teologji Pawła rozumiany: „Gdyśmy wszyscy upadli na ziemię, usłyszałem głos mówiący... żydowskim językiem: ...Wstań, a stań na nogach twoich; gdyżem ci się dla tego pokazał, abym cię uczynił sługą i świadkiem tak tych rzeczy, któreś wi-

*) Fikcyjny bardziej niż rzeczywisty król Judei, pozostającej pod rządami rzymskimi, Herod Agryppa, nosił ten tytuł 52—68. Opisany wypadek mógł się wydarzyć około roku 60-go. Ów to król Judei znajdował się w otoczeniu Tytusa, gdy ten zdobywał Jerozolimę w roku 70-tym

dział, jako i innych, w których ci się pokażę. Wyrywając cię od tego ludu i od poganów, do których cię teraz posyłam, ku otworzeniu oczu ich, aby się nawrócili z ciemności do światłości, a z mocy szatańskiej do Boga, aby tak wzięli odpuszczenie grzechów i dział między poświęconymi przez wiarę, która jest w mię.." (D. A. XXVI, 13—18). *)

Wspomnienia i opowiadania Pawła w Listach **) pozwalają nam porównać tę drogę jego do Damaszku do wstąpienia Mojżesza na górę Synai. Mojżesz na tej górze, Paweł na tej drodze otrzymują bezpośrednio w objawieniu od Jehowy rozkazy, z których otrzymane przez Mojżesza wytworzyły Judaizm, otrzymane przez Pawła— poczynają wytwarzać Chrystjanizm.

Najbardziej i najwyraźniej Paweł rozpisuje się o tem w Liście do Galatów. Prawdopodobnie list ten napisał przebywając w Efezie, w ciągu roku 56-go, więc w jakie lat dwadzieścia po tej podróży, gdy jej skutki w życie, wysnute z niej pomysły w systemat teologiczny Pawła zostały wprowadzone i—utrwalone,

---

*) Znamienne jest zakończenie tej sceny: „to gdy on ku obronie swojej powiedział, rzekł Festus głosem wielkim: Szalejesz Pawle (maine, Paule—insanis, Paule!) wielka nauka prowadzi cię do szaleństwa".

A ponieważ już podówczas wierzący w Jezusa poczynali nosić nazwę Chrześcijan: „zatem Agryppa rzekł do Pawła: małobyś (en oligo—propemodum) mnie nie namówił, żebym został Chrześcijanem". Oto jaki wyrok tego sądu i wynik przemówienia Pawła: „A ustąpiwszy na stronę (Festus, Agryppa i otoczenie ich), rzekli je dni do drugich, mówiąc: nic godnego śmierci albo więzienia nie czyn ten człowiek" (D. A. XXVI, 24—31).

**) Listy Pawła, pisane wszystkie w języku greckim, noszą według zwyczajów pisarzy starożytnych, nadpisy wykazujące kto i do kogo pisze. Jest ich takich z nadpisami trzynaście. Podania przypisują mu jeszcze jeden, takiego nadpisu nie noszący. Naturalnie, ilość ta nie obejmuje wszystkich, jakie Paweł mógł napisać, jakich że napisał, w przechowywanych do naszych czasów pozostały pewne ślady. Część ich przeto zaginęła. Również nadpisy wzmian-

Uroczysty początek tego Listu usposabia nas poważnie do wysłuchania treści i skutków tego objawienia: „Paweł apostoł nie od ludzi, ani przez człowieka, ale przez Jezusa Chrystusa i Boga Ojca, który go wzbudził od umarłych... A oznajmuję wam, bracia, iż Ewangelja, która jest opowiadana odemnie, nie jest według człowieka. Albowiem ja anim jej wziął, anim się jej nauczył od człowieka, ale przez objawienie Jezusa Chrystusa". I wnet pośpiesza wytłómaczyć,

---

kowane nie stanowią niezbitego dowodu autentyczności wszystkich bez wyjątku, noszących takie nadpisy.

Owe trzynaście listów Pawła pod względem chronologicznym, a jak w tym wypadku, łączącym się z chronologicznym, i pod względem autentyczności, stanowią trzy grupy różne. Pisane zaś są bądź to do ustalonych już stowarzyszeń, nazywanych zborami, wytworzonych przez niego po rozmaitych miastach większych, jak Tessalonika, Korynt, pozostających pod jego wpływem, pod którym wyłącznie stara się je utrzymać, bądź też do pojedyńczych osób, bliskich mu duchem, działalnością i jej celami.

Pisywał Paweł swe listy głównie z podróży, szląc je do tych, których opuścił niedawno, lub do tych, których wkrótce nawiedzić zamierzał.

Pod względem autentyczności nie podlegają żadnym zarzutom te, które stanowią grupę pierwszą i są najważniejsze. Oto są one w porządku, jakim idą w wydaniach: Do Rzymian, Pierwszy i drugi do Koryntian, Do Galatów, Pierwszy do Tessalończyków. Do tych przymknąć jeszcze mogą poniekąd: Drugi do Tessalończyków i do Filipensów, noszący znamiona jego pojęć, z jego otoczenia pochodzące, a może nawet napisana jego ręką.

Drugą grupę stanowią: Do Filemona, Do Efezów, Do Kollossensów.

Trzecią: Pierwszy i drugi do Tymoteusza; Do Tytusa, trzy tak zwane Pastoralne, i Do Hebreów tylko w podaniach uchodzący za Pawłowy.

Probierzem autentyczności wszystkich tych Listów staje się zgodność ich treści z chronologią wypadków i z rozwojem pojęć zarówno o osobie Jezusa, jak i z tych pojęć wypływających pierwotnych gmin chrześcijańskich.

że to ów Jezus nie jest o b j a w i a j ą c y m, działaczem, p o d m i o t e m, dającym czy też czyniącym objawienie, lecz o b j a w i a n y m, p r z e d m i o t e m tego objawienia, gdyż dodaje: „Ale, gdy się podobało Bogu, k t ó r y m i ę o d ł ą c z y ł z ż y w o t a m a t k i m o j e j i p o w o ł a ł z ł a s k i s w o j e j, a b y o b j a w i ł S y n a s w e g o w e m n i e, abym go o p o w i a d a ł między poganami, wnetże n i e radziłem się c i a ł a i k r w i (sarki kai haimati=cum carne et sanquine).“ Chociaż Paweł w tym Liście nie wspomina ani k i e d y, ani g d z i e miało się odbyć to opisywane przezeń objawienie, którego skutki w doniosłości swej dziejowej nie są wcale mniejsze, niż objawienia na Synai (gdyż w tej historjozofji tamte uzupełnia i staje się nieodzownym tamtego wynikiem, przez zastosowanie do dziejów powszechnych, i jakoby uwieńczeniem jego ostatecznem); jednakże, ze słów tuż zatym opisem idących: „anim się wrócił do Jerozolimy...“ widzimy, że o innem widzeniu, jak poprzednio opisywanem, mowy tu być nie może i Paweł to a nie inne miał na myśli i w pamięci. (Do Galatów I, 1, 11, 12, 15—17. *)

W tem widzeniu, przez to objawienie Paweł został przekonany, że Jezus, którego on dotychczas poczytywał za przestępcę przeciw Zakonowi, za bluźniercę przeciw Bogu — jest przez tegoż Boga mu objawionym za Syna bożego i jako żyjący, ponieważ zmartwychwstały. A to właściwie j e m u, już w żywocie matki, na otrzymanie tego objawienia przeznaczonemu, w celu „opowiadania jego między poganami“.

Wielce znamiennem jest też to jego wyrażenie, że „nie radziłem się ciała i krwi“. Takie bowiem radzenie się byłoby słuchaniem innych ludzi, dowiadywaniem się od

*) Inne wspomnienia o tem widzeniu i innych, oraz liczne o nich wszystkich wzmianki rozsiane w Listach poznawać będziemy w dalszym ciągu książki.

nich, co oni myśleli o Jezusie. Paweł zaś, czując w sobie objawienie, mógł już tylko z własnej swej myśli snuć dalsze o tem pojęcia, we własnej swej tonąc świadomości tego objawienia, z tej świadomości czerpać siły i sposoby przekonywania innych o tem, co otrzymał, o czem się dowiedział w objawieniu.

Jak w objawieniu się Jehowy na Synai Mojżeszowi w tych słowach: „Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi Egipskiej, z domu niewoli“ powstał Judaizm; tak też od chwili, gdy się spodobało temu Jehowie i powołał Pawła z łaski swojej, „aby objawił syna swego“ w nim i „aby go opowiadał“—powstał Chrystjanizm.

3.

Wielce ciekawe są pierwsze kroki tego Mojżesza Chrystjanizmu.

Czytamy w Dziejach: „I był Saul z uczniami, którzy byli w Damaszku *), kilka dni. I zaraz kazał w bożnicach Chrystusa, że on jest Synem bożym. I zdumiewali się wszyscy, którzy go słuchali, i mówili: izali to nie jest ten, który burzył w Jeruzalemie tych, którzy używali imienia tego? I tuć na to przyszedł, aby ich związawszy, wiódł do najwyższych kapłanów. A Saul tem więcej zmacniał się i zawstydzał żydy, którzy mieszkali w Damaszku, dowodząc, iż ten jest Chrystus (pamiętajmy, że ten wyraz zawsze oznacza—Mesjasz). A gdy przeszło nie mało dni, uradzili się żydowie między sobą, aby go zabili. Ale się

*) W tych słowach kryje się pewna niejasność. Z jakimi, czy też czyimi u c z n i a m i? Czy Jezusa, wierzącymi w niego, których on przyszedł więzić i przywodzić do Jerozolimy? Czy z tymi mężami, którzy z nim byli w drodze, a stali się jego uczniami, i których on zastał w Damaszku, dawniejszych swych uczniów, n i e wierzących jak on poprzednio w Jezusa i jego wrogów.

dowiedział Saul o zasadzce ich. Strzegli też bram we dnie i w nocy, aby go zabili. Lecz uczniowie wziąwszy go w nocy, spuścili po powrozie przez mur w koszu“ (D. A IX, 20 — 25). Była to pierwsza, zapisana w Dziejach, jego ucieczka przed żydami, czyhającymi na jego życie; pierwszy też wynik przekowywania żydów w Synagodze o tem, że Jezus jest Mesjaszem. Powtarzać się to, jedno i drugie, miało przez cały ciąg jego działalności, więc, mniej więcej, przez lat trzydzieści, aż do zniknięcia śladów jego w Dziejach.

Z następnego wiersza tego opowiadania: „A gdy przyszedł Saul do Jeruzalemu...“ wnosićbyśmy mogli o jego natychmiastowym powrocie do tego miasta. Byłby to wszakże błędny wniosek. Rzecz się miała odwrotnie. Nie do Jeruzalem on uciekał z Damaszku.

W znanym już nam Liście Pawła do Galatów, po opowiedzeniu przytoczonem już o widzeniach, autor oznajmia w dalszym ciągu czytelnikom tego Listu: „Anim się wrócił do Jeruzalemu, do tych, którzy przedemną byli apostołami, alem szedł do Arabii i wróciłem się zasię do Damaszku.“

O tym jego powrocie do Damaszku i powtórnym pobycie w tem mieście, żadnej, oprócz tej krótkiej, jakby mimochodem uczynionej przezeń wzmianki, nie posiadamy wiadomości.

Z przytoczonych Listów tego tekstu widzimy, że Paweł siebie chętnie nazywa apostołem i jakby się chlubi tą nazwą, przywiązaną do niej godnością. Jednakże w Dziejach Apostolskich, poświęconych głównie jemu *), ani redaktor ich, ani wkładane przez niego ustępy, ze źródeł, na których się opierał, nazwy tej mu nie przyznają i o niej zamilczają.

---

*) Dla zrozumienia wogóle charakteru D z i e j ó w i w jakim stosunku do treści ich całkowitej stoi osoba Pawła, upraszam o odczytanie w K s i ę d z e w s t ę p n e j rozdziału IV: D z i e j e A p o s t o l s k i e.

Dalej w tym Liście czytamy: „Potem po trzech lat wstąpiłem do Jeruzalemu, abym się ujrzał z Piotrem. I mieszkałem u niego piętnaście dni. A inszegom z apostołów nie widział, oprócz Jakóba, brata Pańskiego.“ By wzbudzić i podtrzymać w Galatach wiarę we swe słowa, dodaje: „a co wam piszę, oto się przed Bogiem oświadczam, żeć nie kłamam“.

O skutkach swej bytności w Jerozolimie nic nie mówi. Kończy zaś ten ustęp temi słowy: „zatemem przyszedł do kraju Syryi i Celicyi“ (Do Gal. 17—21).

O czem zamilcza Paweł, podają Dzieje: „A gdy przyszedł Saul do Jeruzalemu, kusił się przyłączyć do uczniów; ale się go wszyscy bali, niewierząc, aby był uczniem“. Zaszła więc konieczność specyalnego pośrednictwa między boiącymi się Pawła i niewierzącymi mu, a nim, kuszącym się o przyłączenie do ich społeczności. Podjął się tego niejaki Barnabasz, którego imię po raz pierwszy przy tej okoliczności spotykamy. Zapewne zdobył był on już sobie poważne znaczenie, skoro jego poręczenie i wstawienie się za Pawła w tak drażliwej sprawie starczyło. Więc Paweł „mieszkał z nimi (przekonanymi o szczerości Pawła) w Jeruzalemie. A bezpiecznie sobie poczynając w imieniu Pana Jezusowem, mówił i gadał (elalei te kai synezetei=loquebatur et disceptabat= il parlait et disputait), z grekami (w tekście greckim: Hellenistas, więc z żydami mówiącymi po grecku); a oni się starali jakoby go zabić. O czem dowiedziawszy się bracia, odprowadzili go do Cezaryi i odesłali do Tarsu“ (D. A. IX, 26—30). I znowu ucieczka...

O swoim pobycie „w kraju Syryi i Cylicyi” Paweł sam tak opowiada: „A byłem nieznajomym z twarzy zborom żydowskim, które są w Chrystusie; lecz tylko byli usłyszeli, iż ten, który prześladował nas niekiedy *) (poto

*) Błędny lub niejasny przekład polski zmusza mię do powoływania się na tekst oryginału i inne przekłady.

=aliquando = autrefois), teraz opowiada wiarę, którą przedtem burzył“ (Do Gal. I, 23).

4.

Otrzymawszy w objawieniu nakaz, aby opowiadał Jezusa jako Mesjasza, Paweł został skazany na stałą działalność agitatorską. Charakter taki działalności wymagał ciągłych podróży. Jakoż rozpoczyna on je i odbywa t r z y główne, nie licząc dwóch do Jerozolimy.

Po dziesięcioletnim (38—48) mniej więcej pobycie Pawła w Syryi i Cylicyi, o którym żadnych szczegółów ani Dzieje ani Listy nie podają „odszedł Barnabasz (znany już nam ze wstawiennictwa za Pawłem przed żydami w Jerozolimie) do Tarsu, aby szukał Saula, a znalazłszy go, przyprowadził go do Antyochyi.“*) To czytamy w Dziejach, a gdy go przyprowadził: „bawili przez rok cały przy onym zborze (w Antyochyi) i uczyli mnóstwo wielkie.“ Skutek tego był taki, że „najpierwej w Antyochyi uczniowie nazwani są Chrześciany“ (D. A. XI, 25—26).

Po upływie tego roku Paweł w towarzystwie Barnabasza wyrusza w pierwszą swą podróż. Oto przy jakich okolicznościach była ona rozpoczęta: „A gdy oni (znaczniejsi w Zborze) służbę Pańską jawnie odprawowali i pościli, rzekł im Duch Święty: odłączcie mi Barabasza i Saula do tej sprawy, do którejm ich powołał. Tedy poszcząc i modląc się i wkładając na nie ręce, odprawili je.“ Uroczyste to wyprawienie na rozkaz otrzymany z zewnątrz świadczy o nastroju panującym w gminie.

---

*) Mowa tu o Antyochyi Syryjskiej, mieście zajmującem trzecie stanowisko podówczas na świecie (pierwsze — Rzym, drugie Aleksandrya). Mlało ono z pół miliona mieszkańców. Część żydów była bardzo znaczna. Nazwę tę nosiły jeszcze i inne miasta w Azyi Zachodniej..

Poznanie podróży pierwszej, odbywanej przez Pawła, da nam żywe i dokładne pojęcie o późniejszych innych dwuch. Wypadki w nich prawie schematycznie się powtarzają. Tylko Dzieje o nich opowiadają.

W tej podróży nadto podania, których echem stały się właśnie te Dzieje, uwydatniają nieznaną dotąd stronę działalności Pawła, a mianowicie: cudotwórczość. W duchu czasu zapewne nadanie mu mocy owej czynienia cudów przypisywano okolicznościom towarzyszącym wyborowi Pawła i wkładaniu na niego rąk. Stawszy się raz cudotwórcą, Paweł pozostaje nim na zawsze i takim wkracza z podań do Dziejów.

„Oni tedy (Paweł i Barnabasz, z dalszego tekstu widzimy, że im towarzyszył jeszcze Jan, nazywany też Markiem) wysłani będąc przyszli do Seleucyi (miasta portowego, na zachód od Antyochyi, o kilkanaście kilometrów położonego), a stamtąd płynęli do Cypru. A gdy byli w Salaminie (mieście na wschodnim krańcu Cypru leżącem) opowiadali słowo boże w bożnicach żydowskich .. A przeszedłszy onę wyspę aż do Pafu (na zachodnim krańcu leżącego), znaleźli tam jakiegoś czarnoksiężnika, fałszywego proroka, żyda, któremu było imię Barjezus". Fałszywy ten prorok przeciwdziałał missji Pawła. Zetknięcie się z nim było koniecznem. Spotkawszy go na dworze starosty rzymskiego Sergjusza Pawła, który „przyzwawszy Barnabasza i Saula, pragnął słuchać słowa bożego, lecz się im sprzeciwiał ów czarnoksiężnik, starając się jakoby starostę od wiary odwrócił, Saul, (którego zowią i Pawłem,*) pilnie nań patrząc, rzekł: O pełny wszelkiej zdrady i wszelkiej przewrotności, synu diabelski, nieprzyjacielu wszelkiej sprawiedliwości, nie przestanieszże podwracać prostych dróg pańskich? A oto teraz ręka pań-

*) Od tego wersetu w Dziejach (XIII, 9), Saul est już staie nazywany Pawłem.

ska nad tobą: i będziesz ślepym, nie widząc słońca aż do czasu. A zarazem przypadła nań chmura i ciemność a błąkając się, szukał, ktoby go wiódł za rękę. Tedy widząc starosta, co się stało, uwierzył, *), zdumiewając się nad nauką pańską.

„A puściwszy się z Pafu Paweł i ci, którzy z nim byli, przyszli, (przeprawiwszy się przez morze na południowe wybrzeża Azyi Mniejszej) do Pergi Pamfilejskiej, a wszedłszy do bożnicy w dzień sobotni, usiedli. A po przeczytaniu zakonu i proroków, posłali do nich przełożeni bóżnicy, mówiąc: mężowie bracia, macieli wolę jakie napominanie uczynić do ludu, mówcie. Tedy powstawszy Paweł, a ręką skinąwszy, rzekł: mężowie Izraeliccy i którzy się boicie Boga (nie żydzi, lecz przyjmujący ich religijne poglądy), słuchajcie. I począł im wykładać historjozofię żydowską, żywot i śmierć Jezusa, jako Mesjasza, a skończył słowy: „niechże wam tedy będzie wiadomo, mężowie bracia, iż się wam przez tego (Jezusa) opowiada odpuszczenie grzechów, i od wszystkiego, od czegoście nie mogli być przez zakon Mojżeszów usprawiedliwieni, przez tego każdy wierzący usprawiedliwiony bywa.

„A w drugi Sabbat niemal wszystko miasto się zgromadziło na słuchaniu słowa bożego... Poganie radowali się i wielbili słowo pańskie i uwierzyli, ile ich kolwiek było sporządzonych (hosoi esan tetagmenoi = quotquot erant ordinati, usposobionych przez dar łaski)... A żydowie poduszczali niewiasty nabożne i uczciwe i przedniejsze w mieście; a wzbudzili prześladowanie przeciwko Pawłowi i przeciwko Barnabaszowi i wygnali je z granic swoich. A oni ostrząsnąwszy proch z nóg swoich na nie, przyszli do Ikonium" (D. A. XIII)

---

*) Według tradycyi zamiana imienia Saul na Paulus powstała na upamiętnienie tego zdumiewającego zdarzenia.

W Ikonium powtarza się to samo: „także weszli do bożnicy żydowskiej, a tak mówili, że uwierzyło i żydów i greków (w oryginale juz nie H e l l e n i s t a s (patrz wyżej str. 314) lecz H e l l e n o n) wielkie mnóstwo. Lecz żydowie, którzy nie uwierzyli, podburzyli i zajątrzyli serca poganów przeciwko braci... I rozerwało się mnóstwo miejskie, a byli jedni z żydami, a drudzy z apostołaml. A gdy się wzburzyli i poganie i żydzi z książęty swoimi, aby ie zelżyli i ukamienowali: zrozumiawszy to, uciekli do miast Likaońskich, do Listry i do Derby (na południo-wschód od Ikonium), i do okolicznej krainy. A tam kazali Ewangelię".

W Listrze zdarzył się charakterystyczny wypadek, stanowiący rodzajowy obraz religijny. Niechybnie rzeczywistość leży w jego podkładzie. Czytamy: „a niektóry chory na nogi siedział, będąc chromy z żywota matki swojej... ten słuchał Pawła mówiącego, który nań pilnie patrząc i widząc, że miał wiarę, żeby mógł być uzdrowiony, rzekł wielkim głosem: stań prosto na nogi twoje. I wyskoczył i chodził. A lud widząc, co Paweł uczynił, podnieśli głos swój, mówiąc po likaońsku: bogowie stawszy się podobni ludziom, zstąpili do nas. I nazwali Barnabasza Jowiszem, a Pawła Merkurym, ponieważ on prowadził rzecz. Tedy kapłan Jowisza, który był przed miastem ich, woły z wieńcami do wrót przywiódłszy, chciał ofiary z ludem sprawować. Co gdy usłyszeli apostołowie, Barnabasz i Paweł, rozdarłszy szaty swoje, wpadli między lud wołając i mówiąc: mężowie, cóż to czynicie? I myśmy ludzie, tymże biedom, jako i wy poddani... A to mówiąc, zaledwie uspokoili lud, że im nie ofiarował".

Ta piękna zgoda, skuteczne porozumienie nie trwało jednakże długo: „nadeszli z Antyochyi (naturalnie Pisydejskiej) i z Ikonium Żydowie, którzy namówiwszy lud i ukamionowawszy Pawła, wywlekli go za miasto, mniemając żeby umarł. Lecz gdy go uczniowie obstąpili, wstawszy, wszedł do miasta, a nazajutrz odszedł z Barnabaszem do Derby."

Był to ostatni punkt, do którego dotarli. Z Derby tą samą drogą na Listrę, Ikonium, Antyochyą Pisydejską, powrócili po Antyochyi Syryjskiej. Zapewne w powrotnej drodze przez te same miasta, z których musieli uciekać poprzednio, byli powściągliwsi w opowiadaniu Jezusa, ostrożniejsi w działaniu, gdyż o żadnej przygodzie Dzieje już nie wzmiankują. „A gdy powrócili (skąd byli wyszli) i zgromadzili zbór, oznajmili, co Bóg przez nie uczynił, a iż poganom (w oryginale: ethnesin = gentibus = aux gentils) drzwi wiary otworzył", te słowa zamykają opowiadanie w Dziejach o pierwszej podróży Pawła, w towarzystwie Barnabasza (XIV). Trwać ona mogła około lat czterech (48—51).

Chociaż prowincya rzymska, nosząca administracyjną nazwę Galacyi, ze stolicą swą Ancyrą rozpościerała się bardziej na północ od miast, w tej pierwszej podróży po dwakroć zwiedzonych przez Pawła, jednakże on nazwą ogólną Galacja i te miasta obejmuje, a ich mieszkańcom, następnie w Liście przemawiajac do nich, nadaje miano, Galatów.

Pod koniec roku następnego (52), lub na początku 53-go wyruszył Paweł w d r u g ą podróż, trwającą do środka mniej więcej roku 55. W niej towarzyszył mu już nie Barnabasz *), ale Syla, nieznany dotąd.

---

*) Oto jakie przyczyny podają Dzieje rozstania się Pawła z Barnabaszem: „tedy Barnabasz radził (gdy już postanowioną została wyprawa ta) aby z sobą wzięli i Jana, którego zwano Markiem (patrz str. 316). Ale się to Pawłowi nie zdało brać tego z sobą, który odszedł od nich z Pamfilji, a nie chodził z nimi na onę pracę. I wszczął się między nimi wielki gniew, tak iż odszedł jeden od drugiego. A Barnabasz, wziąwszy z sobą Marka, płynął do Cypru. Ale Paweł obrawszy sobie Sylę, wyszedł, będąc poruczony łasce bożej od braci. I przechodził Syryę i Cylicyę" (Dz. A. XV 37—41.).

Ów Marek z Ewangelistą nie mają nic wspólnego. Tamten jak się dowiadujemy z Papiasa, za podrednictwem Euzebjusza Cezarejskiego, miał być towarzyszem podróży Piotra (patrz wyżej str. 15 i nast.)

W drugiej podróży Paweł po raz trzeci zwiedza krańce południowe Galacyi (miasta Derby i Listry) i udaje się do jej wnętrza, na północ. W wyborze miejscowości rządzi nim bardziej natchnienie, niż rozwaga. Przeto, gdy „Duch Święty, czytamy dalej w Dziejach, ich powstrzymywał, aby nie opowiadali słowa bożego w Azyi“, idąc w kierunku wschodnim ku Pontowi i Armenii, zwrócili się ku zachodowi i weszli do Mizyi. „Przyszedłszy do Mizyi, kusili się iść do Bitynii (na północ), ale im Duch Jezusów nie dopuścił. Tedy minąwszy Mizyą, zstąpili do Troady“ nad brzeg morza Egejskiego, nieco poniżej cieśniny Dardanelskiej. Stanęli więc u progu Europy. I tu widzenie nakłania ich do przedostania się na europejski brzeg (patrz wyżej str. 45 i nast.). Wybierają—północny, Macedonię. I oto „dobra nowina“ przekracza rodzinną Azyę. W mieście Filippi, pod którem prawie przed stu laty stoczona bitwa pomiędzy partjami politycznemi rzymskiemi*) stanowiła o losie ówczesnego świata dziejowego, zapewne po raz pierwszy rozległo się imię Jezusa.

Uproszeni przez władzę, „aby wyszli z miasta“ po pobycie w niem przez dni kilka **), przyszli do Tessaloniki

---

Prawdopodobnie jednakże głębsze i poważniejsze były przyczyny tego rozstania się Pawła z Barnabaszem. Oto co czytamy w liście Pawła Do Galatów: „A gdy przyszedł Piotr do Antyochyi, sprzeciwiłem mu się w twarz i był godzien nagany... A wespół z nim obłudnie się obchodzili i drudzy Żydzi, tak, że i Barnabasz uwiedziony był tą ich obłudą“ (II, 11—13.

Potrącane tu przez Pawła nieporozumienie z Piotrem, które się odbiło i na stosunki jego z Barnabaszem, powstało w kwestyi współżycia wierzących w Jezusa z poganami, oraz ze związaną z tem koniecznością obrzezania ich według Zakonu.

*) W roku 42 przed erą naszą pod tem miastem połączone wojska Antonjusza i Oktawiana zwyciężyły republikańskie pozostające pod dowództwem Brutusa i Kassjusza.

**) W Księdze wstępnej, w rozdziale IV, dociekając autora Dziejów, przytoczyłem całe prawie opowiadanie o pobycie Pawła i jego towarzyszy w Filippi. Dlatego tu je pomijam. Lecz upraszam o odczytanie na tem miejscu (str. 45 i nast.) dla całości obrazu.

(dzisiejszej Saloniki), gdzie była bożnica żydowska (w Filippi jej nie było). Tedy Paweł według zwyczaju swego wszedł do nich, a przez trzy sabbaty kazał im z pisma, wywodząc i pokazując to, że Chrystus (Mesjasz) miał cierpieć i powstać od umarłych, a iż ten Jezus jest Chrystusem, którego on im opowiada. I uwierzyli niektórzy z nich... i wielkie mnóstwo nabożnych Greków (ton te sebomenon Hellenon) i niewiast przedniejszych nie mało. Ale żydowie, którzy nie uwierzyli, cięci zazdrością, przywziąwszy niektórych do siebie lekkomyślnych i złych mężów, a zebrawszy kupę uczynili rozruch w mieście, a naszedłszy na dom Jazonów (gdzie oni zamieszkali), szukali ich, aby ich wywiedli przed lud. A nie znalazłszy ich, ciągnęli Jazona i niektórą bracią do przełożonych miasta, wołając: oto ci, którzy wszystek świat wzruszyli i tu też przyszli; które przyjął Jazon; a ci wszyscy czynią przeciwko dekretom Cesarskim, powiadając, że jest inszy król Jezus. A tak wzburzyli pospólstwo i przełożonych miasta, którzy to słyszeli. Ale oni wziąwszy słuszną sprawę (labontes to hikanon—quum satis accepissent—ayant reçu caution, zbadawszy sprawę, otrzymawszy zapewnienie, usprawiedliwienie) od Jazona i od innych, puścili je. A bracia wnet w nocy wysłali i Pawła i Sylę do Berei; którzy tam przyszedłszy, weszli do bożnicy żydowskiej. A cić byli zacniejsi nad one, co byli w Tessalonice... przetoż wiele ich z nich uwierzyło i Greckich niewiast uczciwych i mężów niemało..."

Ucieczka Pawła nie uspokoiła zawziętości żydów tessalonickich. Jak w poprzedniej podróży żydzi z Antyochyi i Ikonium ścigali go w Listrze, tak obecnie: „gdy się dowiedzieli oni... że i w Berei opowiadane było słowo Boże od Pawła, przyszli tam, podburzając pospólstwo. Ale bracia wnet wysłali Pawła, aby szedł jakoby do morza (dla zmylenia i zatarcia śladów); a ci, którzy prowadzili Pawła, doprowadzili go aż do Aten".

I oto spotkali się z sobą w ognisku umysłowego życia greckiego przedstawiciele (Paweł bowiem niechybnie dorósł był do takiej roli) dwuch tak różnych podówczas światów, jak aryjski, uosobiony w Grekach, i semicki— w Żydach. Oto stanęły naprzeciw siebie i zetknęły dwa typy wykończone dwóch sprzecznych z sobą kierunków w rozwoju kultury, jak naukowy, przedstawiany przez Greków, i teozoficzno-teologiczny, przedstawiany przez Żydów. I wielce ciekawą posiedlibyśmy kartę dziejową, gdyby w greckich źródłach powstał był jakikolwiek ślad owego spotkania się i zetknięcia; gdyby w żydowskich—nie pozostał był ten ślad jedynie podaniach, w których wyobraźnia podniosła znaczenie ich nad miarę rzeczywistego. Czytamy:

„Paweł miewał rozmowę z żydami i ludźmi nabożnymi w bożnicy i na rynku (kai en te agora—et in foro) na każdy dzień, z kim mu się trafiło. Tedy niektórzy z Epikurów i Stoików filozofowie spierali się z nim, a niektórzy mówili: cóż wżdy ten plotka (ho spermologos houtos—garrulus iste—ce discoureur) mówić chce? A drudzy: zda się być opowiadaczem obcych bogów, bo im Jezusa i zmartwychwstanie opowiadał". Ciekawość, stanowiąca zasadnicze znamię umysłowości ludzkiej, nieprzygnębionej żadnymi zakazami lub nakazami i swobodnie się rozwijającej, przemogła i „wiedli go do Areopagu, mówiąc, możemyli wiedzieć, co to jest za nowa nauka, którą ty opowiadasz? Bo jakieś obce rzeczy przynosisz do uszu naszych: chcemy tedy wiedzieć, co wżdy z tego ma być?... *) Tedy Paweł, stanąwszy w pośrodku Areopagu, rzekł: Mężowie Ateńscy, z każdej miary was widzę nader nabożnych; albowiem przechadzając się i przypatrując waszym nabożeń-

*) Autor robi taką uwagę: „A wszyscy Ateńczycy i cudzoziemscy goście niczem innem się nie bawili, tylko powiadaniem albo słuchaniem nowin (D. A. XVII, 21).

stwom, znalazłem też ołtarz, na którym napisano: Nieznajomemu Boga (Agnosto Theo), którego, gdy nie znając chwalicie, tego ja wam opowiadam". I następuje w wielkiem streszczeniu wykład historjozoficznych pomysłów żydowskich. *) Lecz gdy w tym wykładzie doszedł do Jezusa i wypowiedział, że „wzbudził go Jehowa od umarłych", słuchacze „usłyszawszy o zmartwychwstaniu jedni się naśmiewali, a drudzy mówili: będziemy cię znowu o tem słu-

---

*) Dzieje Apostolskie kilkakrotnie podają przemówienia wierzących w Jezusa, zawierające w szkicu skróconym główne zasady historjozofji żydowskiej, zastosowane do żywota i śmierci Jezusa. Naprzykład: Piotra, II, 14—36; III, 12—26; Stefana, VII, 2—52. Opuszczałem przemówienia tego rodzaju Pawła, miowane po Synagogach naprzykład: w Antyochyi Pizydejskiej (XIII, 17—41). Były one bowiem jak tamtych, tak i tego wypowiadane p r z e d żydami i układane d l a żydów. To zaś ma wyjątkowe znaczenie jako specyalnie ułożone dla Greków i wypowiedziane w stolicy ich umysłowego życia Przeto, pomijając kwestję autentyczności tego przemówienia, podaję je choć na tem miejscu:

„...tego ja wam opowiadam, bo który uczynił świat i wszystko co na ziemi, nie mieszka w kościołach ręką uczynionych, ani rękoma ludzkiemi chwalony bywa, jakoby czego potrzebował, ponieważ on dawa wszystkim żywot i oddech i wszystko. I uczynił z jednej krwi wszystek naród ludzki, aby mieszkał po wszystkiem obliczu ziemi, zamierzywszy przed tem rozrządzone czasy i zamierzone granice mieszkania ich: aby szukali Pana, ażeby go snadź nauczali i znaleźli, aczkolwiek od każdego z nas nie jest daleko. Albowiem w nim żywimy i ruchamy się i jesteśmy, jako niektórzy z waszych poetów powiedzieli: żeśmy i my rodziną jego. Będąc tedy rodziną bożą, nie mamy rozumieć, żeby złotu, albo srebru, albo kamieniowi misternie rytemu, albo wymysłowi człowieczemu Bóg miał być podobny. Aczkolwiek tedy przeglądał Bóg czasom tej niewiadomości, ale teraz oznajmuje ludziom wszystkim wszędy aby pokutowali: przeto iż postanowił dzień, w który będzie sądził wszystek świat w sprawiedliwości przez męża, którego na to naznaczył, upewniając o tem wszystkie, wbudziwszy go od umarłych".

Tego rodzaju przemówienia zwracane były następnie po kolei do wszystkich ludów europejskich. Inne atoli, znane nam, wywoływały już skutki.

chać. I tak Paweł wyszedł z pośrodku nich... Potem odszedłszy z Aten, przyszedł do Koryntu... I mieszkał tam rok i sześć miesięcy, nauczając u nich słowa bożego".

Jednakże żydowie i w Koryncie „powstali jednomyślnie przeciwko Pawłowi i przywiedli go do sądu, mówiąc: ten namawia ludzi, aby przeciwko zakonowi Bożemu chwalili... I Gallio starosta Achai odegnał je od sądowej stolicy. Tedy porwawszy wszyscy Grekowie Sostena, przełożonego bożnicy, bili go przed sądową stolicą, a Gallio na to nic nie dbał. A Paweł, pomieszkawszy tam jeszcze przez niemało dni... płynął do Syryi" (D. A. XV, 36—XVIII, 19).

Płynąc jednakże do Syryi, zboczył z prostej drogi, wylądował na brzegach Azyi Mniejszej i zatrzymał się w Efezie. Tam „wszedłszy do bożnicy, miał rozmowę z żydami. A gdy go prosili, aby u nich przez dłuższy czas mieszkał, nie zezwolił; ale się z nimi pożegnawszy, rzekł... do was wrócę. I puścił się z Efezu *) do Antyochyi" (D. A. XVIII, 19—22).

Podczas pobytu swego w Koryncie Paweł napisał dwa Listy do Tessalończyków. Drugi prawdopodnie uległ przeróbce.

W roku następnym (56) po powrocie z tej drugie. podróży—udał się w trzecią. Trwała ona do wiosny 58-go.

„Obchodząc porządnie krainę Galatską i Frygię.. przyszedł do Efezu", opowiadają Dzieje, pomny przyrzeczenia danego żydom podczas owej drugiej podróży. Liczba wierzących wynosiła „około dwunastu". Zaproszenie

---

*) Króciutka wiadomość w tych słowach: „A gdy przyszedł do Cezarei, wstąpiwszy do Jeruzalemu a pozdrowiwszy zbór, puścił się do Efezu" a „szedł do Antyochyi" prawdopodobnie jest wtrąceniem późniejszem. Żadna bowiem wzmianka w Listach o tej podróży do Jerozolimy tej wiadomości nie potwierdza.

przez żydów wzbudzało nadzieje jej zwiększenia. Lecz spotkał go z tej strony zawód. Po trzech miesiącach nauczania w bożnicy „odłączył ucznie, na każdy dzień ucząc w szkole niektórego Tyranna. A to się działo przez dwa lata".

Dwa zwłaszcza wydarzenia, znamionujące czasy, miejsce i ludzi, zasługują na przytoczenie: „A nie lada cuda czynił Bóg przez ręce Pawłowe. Tak iż na chore przynoszono chustki, albo przepaski od ciała jego, i odchodziły od nich choroby i duchowie źli wychodzili z nich... I wiele tych, którzy uwierzyli, przychodziło, wyznawając i oznajmiając sprawy swoje. I wiele z tych, którzy się naukami niepotrzebnemi parali, zniósłszy księgi, spalili je przed wszystkimi, a obrachowawszy cenę ich znaleźli tego pięćdziesiąt tysięcy srebrników". Bliższego określenia, jakie to były nauki niepotrzebne, któremi się ci nowi wierzący parali, jakie to były księgi skazane na spalenie autor Dziejów nie podaje. I rozpoczęło się niszczenie zabytków piśmiennictwa starożytnego, aż zaledwo jego szczątki do nas doszły...

A oto drugie. Wiemy że Efez słynął kultem greckiej bogini Artemidy (w rzymskiej mitologji nazywanej Dyaną). Otóż czytamy: „...niektóry złotnik, imieniem Demetryusz, który robił kościoły srebrne Dyany (w oryginale, Artemidos), nie mały zysk przywodził rzemieślnikom; które zgromadziwszy i inne, którzy takież rzemiosło robili, rzekł: mężowie, wiecie, iż z tego rzemiosła mamy dostatki nasze. A widzicie i słyszycie, że nie tylko w Efezie, ale mało nie po wszystkiej Azyi ten Paweł namówił i odwrócił wielki lud, mówiąc: że to nie są bogowie, którzy są rękami uczynieni. Przetoż nam się obawiać potrzeba, aby nie tylko rzemiosło nasze w lekkie poważanie nie przyszło, aby i kościół wielkiej bogini Dyany nizacz nie był poczytany, ażeby nie przyszło do skazy dostojeństwo jej, którą wszystka Azja i wszystek świat chwali. A słuchając tego i będąc pełni gniewu, krzyknęli, mówiąc: wielka jest Dya-

na Efeska! I było pełno po wszystkiem mieście zamięszania i wpadli jednomyślnie na plac, porwawszy Gaja i Arystarcha, macedończyków, podróżnych towarzyszów Pawłowych. A gdy Paweł chciał wnijść do pospólstwa, nie dopuścili mu uczniowie. A niektórzy też z przedniejszych mężów azyjskich, będąc mu przyjaciółmi, posławszy do niego, prosili go, aby nie wychodził na plac. Tedy jedni tak, a drudzy inaczej wołali, albowiem ona gromada była zamięszana, a więcej ich nie wiedziało, dla czego się zbiegli... Tedy pisarz (ho grammateus, urzędnik miejscowy) uśmierzywszy onę zgraję, rzekł: mężowie efescy, i któryż jest człowiek, coby nie wiedział, iż miasto Efeskie opieka się kościołem wielkiej bogini i obrazem, który spadł od Jowisza? A ponieważ się temu nikt sprzeciwić nie może, słuszna, abyście się uspokoili, a nic skwapliwie nie czynili. Albowiemeście przywiedli tych mężów, którzy nie są ani świętokradcami, ani bluźniercami bogini waszej... A gdy się on rozruch uciszył, zwoławszy Paweł uczniów i z nimi się pożegnawszy, wyszedł ztamtąd, aby szedł do Macedonii... A przeszedłszy one strony i napomniawszy je szerokiemi słowy, przyszedł do Grecji. A tam zamieszkawszy przez trzy miesiące, gdzie nań żydowie zasadzkę uczynili, gdy miał płynąć do Syryi (już z powrotem) umyślił się powrócić przez Macedonią“ (D. A. XIX, 7—40; XX, 1—4). Z Macedonii —przeprawia się morzem do Troady, zkąd przez Mitylinę, Samos, Milet przybywa do Tyru i Cezarei.

Podczas pobytu swego w Efezie Paweł napisał I List do Koryntian, a może i II. Jeżeli nie wcześniej od obu tych Do Galatów, to pomiędzy jednym i drugim. Będąc w Grecji, w Koryncie, — napisał List do Rzymian. Stanowią one, jak to wiemy (p. wyżej str. 310) grupę pierwszą Listów znanych pod jego imieniem, są najważniejsze ze wszystkich jemu przypisywanych i najmniejszym, pod względem autentyczności, nie podlegają zarzutom.

W jednym z nich oto co powiada o sobie: „Sługami Chrystusowymi są (inni), więcej—ja; w pracach—obficiej; w razach—nad miarę; w więzieniach — obficiej; w śmierciach—częstokroć. Od żydów wziąłem pięćkroć po czterdziestu plag bez jednej. Trzykrociem był bity rózgami; razem był kamionowany; trzykroć się ze mną okręt rozbił; dzień i noc byłem w głębokości morskiej; w drogach—częstokroć; w niebezpieczeństwach—od zbójców; w niebezpieczeństwach—od swego narodu; w niebezpieczeństwach—od poganów; w niebezpieczeństwach—w mieście; w niebezpieczeństwach—na puszczy; w niebezpieczeństwach—na morzu; w niebezpieczeństwach — między fałszywymi bracią; w pracy i w utrudzeniu, w niedosypianiu często, w głodzie i pragnieniu, w pościech często, w zimnie i w nagości...“ (II Do Korynt. XI, 23—27). Mógł przeto zdobyć sobie Paweł, przenosząc to wszystko, wskutek przyjęcia na siebie objawionej mu missji opowiadania Jezusa między poganami (patrz wyżej str. 310—312), prawo nauczania o nim, ze swej strony objawienia jego światu dziejowemu. Zdobył to prawo niechybnie i korzystał też z niego nieograniczenie.

Wyliczone niebezpieczeństwa nie były to jeszcze wszystkie, których doświadczał. Pisząc to około roku 56 —nie był jeszcze dobiegł mety ostatniej swego żywota. Lista więc doświadczeń nie była zamkniętą, ani pod względem ilości, ani, tembardziej, ich jakości, siły, natężenia.

Przedostatni akt dramatu, stanowiącego jego żywot, zbliżał się jednakże. Wstąpić weń on pożądał, jakby sam pospieszał. Jak niegdyś Jezus, tak on obecnie zeznawał sam w sobie, że nadchodzi już czas rozwiązania wszczętej akcji, czas—zwycięstwa ostatecznego, a przedewszystkiem—odpoczynku.

Miejscem zaś tego rozwiązania, jak niegdyś dla Jezusa, tak obecnie dla niego, mogła być tylko Jerozolima.

5.

Powróciwszy z trzeciej swej podróży na wiosnę 58 roku do Cezarei, Paweł postanowił udać się wnet do Jerozolimy. Postanowienie to było zbyt silne, by je mogło cofnąć ostrzeżenie wyraźne i pewne. *)

Ów zdobywca dla wiary w Jezusa i jego sprawy Azji Mniejszej, Macedonji, Grecji, pierwszy, który przeniósł z Azji do Europy wieść o Jezusie, stanął w Jerozolimie przed obliczem głowy owoczesnego Chrystjanizmu jerozolimskiego, związanego z imionami apostołów Jezusa, jako oskarżony o zdradę Zakonu, bluźnierca, odstępca. Musiał więc, chcąc uniknąć rozerwania głośnego, narazie poddać się rytualnemu oczyszczeniu.

Karta ta z dziejów pierwotnego kościoła zasługuje na bezpośrednie jej poznanie według źródła.

„Nazajutrz (po przybyciu) wszedł z n a m i **) Paweł do Jakóba, ***) gdzie się byli wszyscy starsi zeszli.

---

*) „A nazajutrz wyszedłszy (z Ptolemaidy) Paweł i my, którzyśmy z nim byli, przyszliśmy do Cezarei, a wszedłszy w dom Filipa, który był jeden z owych siedmi (dyakonów), zostaliśmy u niego... A przyszedł z Judskiej ziemi prorok niektóry, imieniem Agabus. Ten przyszedłszy do nas i wziąwszy pas Pawłów, a związawszy sobie ręce i nogi, rzekł: to mówi Duch Święty: męża, którego jest ten pas, tak zwiążą w Jerozolimie Żydowie i podadzą go w ręce poganom. A gdyśmy to usłyszeli, prosiliśmy i my, i ci, którzy na onem miejscu byli, aby nie chodził do Jeruzalemu. Tedy odpowiedział Paweł: cóż czynicie, płacząc i serce mi psując? Albowiem ja nie tylko być związanym, ale i umrzeć jestem gotowy w Jerozolimie dla imienia Pana Jezusowego. A gdy się on nie dał namówić, daliśmy pokój, mówiąc: niech się stanie wola Pańska“ (D. A. XXI, 8—14).

**) Dla wytłomaczenia sobie tego zwrotu do pierwszej osoby w opowiadaniu upraszam o odczytanie paru kąrt z rozdziału IV: Dzieje Apostolskie (43—47).

***) W nowym Testamencie jest mowa o t r z e c h Jakóbach Pierwszy z nich, jest to syn Zebedeuszowy, brat Jana, o którym wspominałem, ilekroć o owym Janie, domniemanym autorze IV Ewangelji, mówiłem (głównie na stronnicach 97—104).

Które pozdrowiwszy, rozpowiedział im wszystko porządnie, co Bóg uczynił między pogany przez usługę jego. Co oni usłyszawszy, chwalili Pana i rzekli mu: widzisz bracie, jako jest wiele tysięcy Żydów, którzy uwierzyli, a ci wszyscy gorliwi są miłośnicy zakonu. Ale o tobie wzięli sprawę, że odwodzisz wszystkich tych Żydów, którzy są między pogany, mówiąc, że nie mają obrzezywać dziatek, ani mają chodzić według ustaw zakonnych *). Cóż tedy jest? koniecznieć się musi zejść lud, bo usłyszą, żeś przyszedł. A przetoż czyń to, coć mówimy: mamy tu czterech mężów, którzy na sobie ślub mają (chcą się oczyścić, jak to miał sobie nakazanem Paweł, ale, będąc ubodzy, nie mają pieniędzy na pokrycie kosztów takiego oczyszczenia). Tych wziąwszy do siebie oczyść się z nimi i uczyń nakład na nie (zapłać za nich koszta oczyszczenia), aby ogolili głowy. A poznają wszyscy, że to, co o tobie słyszeli, nic nie jest, ale że i ty sam chodzisz przestrzegając zakonu... Tedy Paweł wziąwszy z sobą one męże, nazajutrz oczyszczony bę-

---

Drugi—według Ewangelji Synoptycznych miał być bratem Jezusa. O nim mówi Marek: „Izali (Jezus) nie jest cieśla, syn Maryi i brat Jakóba i Jozesa i Szymona? Azaż tu niemasz i sióstr jego u nas“ (Mar. VI, 3). Mateusz zgadza się z Markiem (XIII, 55).. Nosi on u pisarzy pierwotnych z pierwszych paru wieków Chrystjanizmu nazwę Olbias (opora świątyni, sprawiedliwości). O nim pisze Paweł: „...wstąpiłem do Jeruzalemu, abym się ujrzał z Piotrem.., a innegom z apostołów nie widziat, oprócz Jakóba, brata pańskiego“ (Do Gal. I, 18—19; patrz wyżej str. 314).

O trzecim czytamy u synoptyków w wyliczeniu apostołów (Mat, X, 1—4: Mar. III, 13, 19; Łuk. VI, 12—16); nazywają go ci Ewangeliści, dla odróżnienia od innych dwóch, „synem Alfeuszowym“.

Jakóbem wzmiankowanym na tem miejscu jest niechybnie drugi, brat Jezusa, któremu też według tradycyi przypisują autorstwo Listu Powszechnego Jakóba Apostoła.

*) W tej samej księdze rozdział cały poświęcę temu, czego nauczał Paweł o Jezusie. Ponieważ z tego nauczania wypływał stosunek Pawła do Zakonu, przeto w tym mianowicie rozdziale znajdzie czytelnik wyjaśnienie zarzutów czynionych mu przez żydów.

dąc z nimi, wszedł do kościoła *). Niektórzy żydowie z Azji, ujrzawszy go w Kościele, wzburzyli wszystek lud i wrzucili nań ręce, wołając: mężowie Izraelscy, ratujcie się! Ten ci to człowiek, który przeciwko ludowi i zakonowi i miejscu temu wszystkich wszędy uczy, nadto i Greki wprowadził do Kościoła i splugawił to miejsce święte... I wzruszyło się miasto wszystko i zbiegł się lud. A pojmawszy Pawła, wywlekli go precz z kościoła... A gdy się starali, jakoby go zabili, dano znać dowódzcy wojska rzymskiego (chiliarcho tes speires=ad tribunum cohortis), iż się wzruszyło wszystko Jeruzalem... Oni ujrzawszy dowódcę i żołnierzy przestali bić Pawła... Dowódca przybliżywszy się pojmał go i kazał go dwiema łańcuchami związać i wywiadował się, ktoby był i coby uczynił? A jedni tak, drudzy inaczej między ludem wołali. A gdy się nic pewnego dla zgiełku dowiedzieć nie mógł, rozkazał go wieść do obozu“ (D. A. XVI, 18—35).

---

*) We wspaniałem swem Renan dziele pod tytułem: Histoire des Origines du Christianisme, które chyba jeszcze nie prędko pogrążą w niepamięć wspanialsze niż ono w przyszłości, oto jak tłumaczy to zgodzenie się Pawła na przedłożone mu przez jego wrogów oczyszczenie: „Cóż miał Paweł zrobić postawiony pomiędzy dwiema koniecznościami, pozostania wiernym swej wielkiej zasadzie, głoszącej niedostateczność uczynków i — naglącą potrzebą podtrzymania stosunków z kościołem jerozolimskim? Jego położenie stawało się dlań okrutnem. Poddać się praktyce, którą on poczytywał za niepotrzebną, i nawet uwłaszczającą Jezusowi, to było zaparciem się gwałtownem swej nauki.,. Wszak oni tylko dla tego żądali od niego tego oczyszczenia się rytuałowego, żeby dowieść, że on jest żydem i nim być nie przestał... Ponad atoli wszystkimi względami Paweł stawiał miłość. Jezus nas oswobodził od przepisów zakonu, lecz czy korzystając z tej swobody nam danej, mamy wnosić waśnie wśród braci? Należy raczej wyrzec się swobody i—podledz niewoli... Nigdy zapewne w swej działalności apostolskiej nie złożył on większej ofiary dla swego dzieła. Ci bohaterowie życia praktycznego mają inne pojęcia o swych obowiązkach, jak bohaterowie życia kontemplacyjnego...“ Saint Paul, 1769 p. 517, 518.

Prokurator Judei przebywał stale w Cezarei (jak to zobaczymy z dalszego toku tego opowiadania). Był nim niejaki Feliks. Władzę rzymską w Jerozolimie podówczas przedstawiał jedynie trybun kohorty Liziasz, grek czy też syryjczyk z pochodzenia. Przebywał on w wieży Antonia. Do tej wieży został Paweł odprowadzony i w niej osadzony.

Tak więc własna zapalczywość pozbawiła żydów, uwolniając z ich rąk Pawła, możności postąpienia z nim, jak to było poprzednio z Jezusem, według swej woli, według wyroku, wydanego pod wpływem nienawiści religijnej i przewidywanego a wyobrażanego sobie niebezpieczeństwa nad religią tą zawisłego...

Uwięzienie Pawła przez władzę rzymską, wyrywając go z rąk wzburzonego i gotującego mu śmierć tłumu żydowskiego, prowadziło do sądu nad nim. A ponieważ był uwięziony przez trybuna kohorty, jedynego podówczas przedstawiciela władzy rzymskiej w Jerozolimie, ta władza wziąść musiała większy udział w tym sądzie, niż to miało miejsce w sądzie nad Jezusem. Wtedy — potwierdzała tylko wyrok przed sąd żydowski wydany i, jako zwierzchnicza, ten wyrok wykonywała. Tu—narówni z władzą żydowską przeprowadzała badanie, sądziła, nakoniec—wyrokowała.

Gdy z jednej strony żydzi mniej posiadali podstaw do uzyskania wyroku śmierci na Pawła, jak w sądzie nad Jezusem, do uzyskania takiego wyroku na niego, gdyż nie mogli oskarżać Pawła o przestępstwa politycznej natury, więc starali się go pomimo sądu zamordować, już to kierując nań rozwścieczony tłum, już to miecz skrytobójczy, obwiniony z drugiej — posiadał niezawodny niby talizman, który go z pod władzy sądu żydowskiego uwalniał, wytwarzał przywileje w rzymskim, mógł nadać niespodziewany

zwrót całemu procesowi, zmienić skład i miejsce samego sądu.

Gdy rozważymy wszystkie okoliczności towarzyszące sądowi wywołanemu przez żydów nad Pawłem, gdy przedstawimy sobie wszystkie warunki, przy których ten sąd się odbywał, to przyznamy, że sąd ten posiada wyjątkowe znaczenie nie tylko dla osoby obwinionego, nietylko dla wyświetlenia i odtworzenia stosunków owoczesnych w świecie politycznym i religijnym, ale wogóle, dla wszystkich czasów i staje się godnym zaliczenia do kilku wyjątkowo sławnych w dziejach, jak następnie Serweta, Brono, lub takiego Baba. I pomimo woli przychodzą na myśl słowa rzymskiego poety: ab uno disce omnes.

6.

Talizmanem owym Pawła były słowa: jestem obywatelem rzymskim, c i v i s r o m a n u s s u m.

Oto jaki on wywołał skutek: „Żydzi podnieśli głos swój (do trybuna) mówiąc: zgładź z ziemi takiego (Pawła, przerwawszy mu mowę, w której on chciał usprawiedliwiać się przed nimi), bo nie słuszna, aby miał żyć. A gdy wołali i miotali szaty i ciskali proch na powietrze, rozkazał go trybun wieść do obozu, i kazał go biczmi spróbować, żeby się dowiedział, dla którejby przyczyny nań tak wołano. A gdy go rozciągniono, aby go biczmi bito, rzekł Paweł do Setnika, który tuż stał: Zali się wam godzi człowieka rzymianina nieosądzonego biczmi bić? Co usłyszawszy setnik, przystąpiwszy do trybuna, rzekł mu, mówiąc; patrz, co czynisz; boć ten człowiek jest rzymianinem. A przystąpiwszy trybun (do Pawła), rzekł mu: powiedz mi, jeśliś ty jest rzymianinem. A on rzekł: tak jest... A wnetże odstąpili od niego ci, którzy go mieli wziąść na próby. Do tego trybun się bał, dowiedziawszy się, że był on rzymianinem, a iż go był kazał związać... uwolnił go od onych związek ..

„Nazajutrz, chcąc się pewnie dowiedzieć tego, o coby był oskarżony od Żydów, nakazał się zejść przedniejszym kapłanom i wszystkiej radzie ich, a wywiódłszy Pawła stawił go przed nimi... A Paweł pilnie patrząc na oną radę rzekł: Mężowie bracia, ja ze wszystkiego sumienia dobrego chodziłem przed Bogiem aż do dnia tego. Tedy Ananiasz, najwyższy kapłan, rozkazał tym, którzy przy nim stali, bić w gębę...“ *) (D. A. XXII,—XXIII, 6).

Jezus na sądzie świadczył o sobie. Paweł, mając objawić Jezusa żydom i poganom, świadczył o Jezusie—i na sądzie. Zkąd wynika ta różnica w zachowaniu się obu sądzonych. Gdy Jezus, milcząc lub odpowiadając, zeznawał prawdę stawianych sobie zarzutów, Paweł mógł szukać usprawiedliwienia swego w dwuznaczności odpowiedzi swych, nie będących wszelako zapieraniem się tego, co nauczał głównie o Jezusie. Paweł uczył, że tenże zmartwychwstał. Zmartwychwstanie ciał uznawali Faryzeusze. Paweł więc mówił, już tylko wogóle o zmartwychwstaniu ciał, zamilczając o zmartwychwstaniu Jezusa, jako koniecznym wyniku zmartwychwstania ogólnego...

„A poznawszy Paweł, że ich (sędziów i członków rady) jedna część była Sadyceuszów, a druga Faryzeuszów, zawołał w onej radzie: mężowie bracia! Jam jest Faryzeusz, syn Faryzeuszów; o nadzieję i o powstanie umarłych mię tu dziś sądzą. A gdy to on mówił, wszczął się rozruch między Faryzeuszami i Sadeceuszami. I rozer-

---

*) Wielce charakterystyczne zajście dla stron obu, jak dla sędziego, tak i sądzonego, choć na tem miejscu chcę podać: „Tedy rzekł Paweł do niego: uderzy cię Bóg, ściano pobielana! Gdy siedzisz, sądząc mnie według zakonu, a rozkazujesz mię bić przeciwko zakonowi? Zatem ci, którzy tam stali, rzekli, najwyższemu kapłanowi bożemu złorzeczysz? A Paweł rzekł: nie wiedziałem, bracia, żeby był najwyższym kapłanem; bo napisano: książęciu ludu twego złorzeczyć nie będziesz“ (D. A. XXIII, 3—5).

wało się ono mnóstwo. Albowiem Saduceuszowie mówią, iż nie masz zmartwychwstania, ani aniołów, ani Ducha; ale Faryzeuszowie to oboje wyznawają. I wszczęło się wołanie wielkie. A powstawszy nauczeni w piśmie ze strony Faryzeuszów, spierali się, mówiąc: niceśmy złego nie znaleźli w tym człowieku; jeśli mu co powiedział duch albo anioł, nie walczmyż z Bogiem *). A gdy się wszczął wielki rozruch, obawiając się trybun, aby Pawła między sobą nie rozszarpali, rozkazał żołnierzom wydrzeć go z pośrodka ich i odwieźć do obozu".

Paweł już nie miał więcej stanąć w Jerozolimie przed sądem żydowskim. Oto bowiem co się zdarzyło: „...Zszedłszy się niektórzy zawiązali się klątwą, mówiąc: że nie mieli jeść, ani pić, ażby Pawła zabili. A było ich więcej niż czterdziestu, którzy to przysiężenie uczynili, a przyszedłszy do przedniejszych kapłanów i do starszych, rzekli: klątwąśmy się zawiązali, że nic nie ukusimy, ażbyśmy Pawła zabili. Przetoż wy teraz dajcie znać trybunowi, aby go jutro do was wywiódł, jakobyście się chcieli dostateczniej wywiedzieć o sprawach jego, a my, pierwej niż tu przyjdzie, gotowiśmy go zabić".

Paweł o tem sprzysiężeniu na siebie dowiedziawszy się od swego siostrzeńca, uwiadomił o nim trybuna. Ten, dbając o życie obywatela rzymskiego, odesłał go wnet pod silną eskortą żołnierską do Cezaryi, do starosty Feliksa, wraz ze sprawozdaniem szczegółowem. Jeżeli o niebezpieczeństwie zagrażającem Pawłowi może dać pojęcie siła zbrojna eskorty, to wiedzmy, że ją stanowiło dwieście żołnierzy zwykłych, siedemdziesiąt jezdnych i dwieście (deksiolaboi=stipatores), procarzy (strzelców). Feliks sąd nad nim odłożył do przybycia zapowiedzianego jego oskarżycieli. (D. A. XXIII, 32—35).

---

*) Dla dokładniejszego zrozumienia tej sceny proszę odczytać str. 176—177 powyżej, na których pomieściłem zasadnicze wiadomości o nauce obu tych partji polityczno-religijnych.

Gdy po upływie dni pięciu stawili się najwyższy kapłan Ananiasz ze starostami i prokuratorem, odbył się sąd. Paweł ponownie oświadczył, że „dla zmartwychwstania umarłych dziś jest sądzony. Usłyszawszy to Feliks, odłożył sprawę ich... I rozkazał setnikowi, aby strzegł Pawła i pofolgował mu i aby nie bronił żadnemu z przyjaciół jego posługować mu, albo go nawiedzić".

Autor Dziejów Apostolskich dyskretnie napomyka, „a przytem się spodziewał, że mu Paweł miał dać pieniądze, żeby go wypuścił." (D. A. XXIV). Tak przeszło dwa lata (58—60). Napisanie Listów Do Filemona, Do Kollosensów, Do Efezów, zgodziwszy się na ich autentyczność, należałoby pomieścić w tych czasach.

7.

Porcjusz Festus zastąpił na starostwie Feliksa. „Gdy przyjechał z Cezaryi do Jerozolimy, stawili się przed nim najwyżsi kapłani i przedniejsi z Żydów przeciwko Pawłowi i prosili, żądając łaski, aby go kazał przywieść do Jeruzalemu, aby oni uczyniwszy zasadzkę, zabili go na drodze." Chociaż ów starosta na stawienie go przed sądem żydowskim w Jerozolimie nie chciał się zgodzić i nawet wezwał skarżących się na niego do swej rezydencyi, lecz na nowym sądzie w Cezaryi, gdy Paweł przed oskarżycielami swymi w obec starosty się bronił, że ani przeciwko zakonowi żydowskiemu, ani przeciwko cesarzowi nic nie zgrzeszył, ten go zapytał: „chceszże iść do Jeruzalemu, a tam o te rzeczy sądzony być przede mną, Paweł, jako obywatel rzymski: zawołał, apelluję do Cesarza!" Były te słowa drugim talizmanem zbawczym Pawła. Tedy Festus rozmówiwszy się z radą, odpowiedział: do Cesarzaś apellował, do Cesarza pójdziesz" (D. A. XXV, 1—12). *) Ja-

*) Po wyrzeczeniu tej apellacyi do Cesarza przez Pawła zdarzyło się, że odwiedził Cezareę król Herod Agryppa. Festus przed

koż pod koniec tego roku, 60-go, wyprawiony pod strażą jako więzień, wraz z innymi więźniami do Rzymu, tam na wiosnę następnego stanął.

Ostatnie wersety (16 — 31) ostatniego rozdziału (XXVIII) Dziejów Apostolskich takie wiadomości podają o tym pobycie Pawła w Rzymie: „Gdyśmy przyszli do Rzymu, setnik oddał więźnie dowódcy wojska, ale Pawłowi dopuszczono mieszkać z żołnierzem, który go strzegł.“

Niezrażony do żydów chciał i w Rzymie próbować z nimi zgody i wśród nich znaleźć uczniów. Więc po trzech dniach znalazł przedniejszych z nich, a gdy się zeszli, rzekł do nich: „mężowie bracia, ja nic nie uczyniwszy przeciwko ludowi i zwyczajom ojczystym, będąc związany w Jeruzalemie, podanym jest w ręce Rzymianom. Ci, wysłuchawszy mię, chcieli mię wypuścić dla tego, że we mnie żadnej winy godnej śmierci nie było. Lecz gdy się temu sprzeciwiali żydowie, musiałem apellować do Cesarza, nie żebym miał naród swój w czem oskarżać. Dla tej tedy przyczyny zwołałem was, abym się z wami ujrzał i rozmówił, albowiem dla nadziei ludu Izraelskiego tym łańcuchem jestem opasany. Lecz oni rzekli do niego: My, aniśmy listów dostali o tobie z Judzkiej ziemi, ani kto z braci przyszedłszy oznajmił, albo mówił o tobie co złego. Wszakżebyśmy radzi od ciebie słyszeli, co rozumiesz, albowiem o tej sekcie (peri men gar tes haireseos = nam de ista haeresi, (to mowa o pierwotnych chrześcijanach), wiemy, iż wszędzie przeciwko niej mówią. A postanowiwszy mu dzień przyszło ich do niego do gospody nie mało.“

Gdy Paweł przybyłym do niego wyłożył „od poranku do wieczora“, co stale po synagogach o Jezusie wykładał, „niektórzy uwierzyli temu, co mówił a niektórzy nie uwierzyli. A będąc niezgodnymi między sobą, rozeszli się,

---

nim wytoczył sprawę Pawła. Wówczas to miała miejsce ta scena, którą opisałem powyżej (na stronicy 308—309).

Proszę je odczytać obecnie.

gdy Paweł rzekł to jedno słowo (na poparcie cytaty z Izajasza): niechże wam tedy wiadomo będzie, iż poganom (ethnesin — gentibus) posłane jest to zbawienie boże, a oni słuchać będą.

„I mieszkał Paweł przez całe dwa lata w najemnej gospodzie swojej, i przyjmował wszystkie, którzy przychodzili do niego, każąc o królestwie bożem i ucząc tych rzeczy, które są w Panu Jezusie Chrystusie, ze wszystkiem bezpieczeństwem, bez przeszkadzki". Widzimy więc, porównywając sposób więzienia Pawła z obecnie praktykowanymi, że dla rządów państw europejskich te dwadzieścia wieków marnie mi przeszły. Ulepszenie, prowadzące bezpośrednio do celu więzienia, jest widoczne i chyba już bardzo bliskie zupełnego udoskonalenia...

Gdyby treść listów pozostałych Pawła (Do Filippensów, Do Tymoteusza I-go i II-go, Do Tytusa) nie sprzeciwiała się z możebnym podówczas stanem pierwotnym gmin chrześcijańskich, należałoby czas ich napisania przez Pawła na ten pobyt w więzieniu wskazać.

Z zamknięciem Dziejów Apostolskich ginie ślad Pawła nietylko w tych Dziejach, ale wogóle—w dokumentach dziejowych. Pozostają jedynie w pierwotnem piśmiennictwie chrześcijańskiem niejakie, co do jego dalszych losów, wskazówki, które już to podpierają, już to obalają rozpowszechnione o jego śmierci i miejscu jej podania.

Zatrzymujemy się na nich.

8.

W Listach swoich Paweł dwukrotnie wspomina o zamiarach swych, o zamierzonych podróżach przyszłych. W Liście Do Rzymian pisanym, jak to sobie przypominamy, z Macedonji, czytamy: „Teraz nie mam więcej miejsca w tych sam krainach, a mając chęć przyjść do was od wielu lat, kiedykolwiek pójdę do Hiszpanii, przyjdę do was, bo się spodziewam, że, tamtędy idąc, ujrzę was, a że

wy mię tam poprowadzicie, kiedy się z wami troszeczkę ucieszę“ (XV, 23—24).

Otóż posiadamy niejaką wskazówkę, a nawet dwie że Paweł z Rzymu udał się do Hiszpanii, jako był zapowiedział.

Na czele najwcześniejszych pisarzy chrześcijańskich stawią zwykle Klemensa, dla odróżnienia od imiennika jego, odeń o cały wiek późniejszego i noszącego nazwę Aleksandryjskiego, Rzymskim zwanego, a nawet w poczet biskupów rzymskich, czyli papieży zaliczonego (91—100). Pod koniec pierwszego stulecia wzorem apostołów napisał on był List do Koryntian, w tym liście o Pawle czytamy: „Paweł w skutek swej gorliwości złożył wielki dowód cierpliwości: siedem razy był więziony, wyszydzany, kamienowany. Stawszy się głosicielem nauki o Jezusie na wschodzie i na zachodzie, słuszną nagrodę za swoją wiarę otrzymał. Kiedy cały świat nauczył i krańców ostatnich Zachodu dosięgł, śmierć męczeńską poniósł...“ (Ad Corinthios, V). *) Więc poniósł ową śmierć dosięgłszy krańców ostatnich Zachodu. Temi krańcami mogła być tylko Hiszpania. Więc dokonał tego, co zamierzał, odwiedził Hiszpanię.

Oto i druga wskazówka. Wszak przypominamy sobie, Fragmentum Muratorianum.**) W urywku tym czytamy; „Łukasz najlepszemu Teofilowi wykazuje, że o tem tylko pisze w Dziejach, co wobec niego się działo (quae sub praesentia eius singula gerebantur), dl tego zamilcza... o podróży Pawła z miasta (Rzymu) do Hiszpanii przez niego odbywanej (semota... profectione Pauli ab urbe ad Spaniam proficiscentis (v. 35—39)...“

---

*) Clementis Romani Epistolae edidit... A, Hilgenfeld, 1876, pag. 9.

**) Powyżej, na stronicach 119 i 121, podaje wiadomość o tych Urywkach.

Mógł przeto Paweł z Rzymu odbyć podróż do Hiszpanii. Lecz kiedy? Po prawdopodobnem uwolnieniu go z więzienia po dwuletniem w niem przesiedzeniu, w 63 r. Sąd nad nim wskutek jego apellacyi do cesarza zwołany, nie miał żadnych podstaw do ukarania go w kwestyi dla siebie obcej i obojętnej, jak utrzymywanie Zakonu, którego nie znał, i zachowywanie jego przepisów, które za zabobon wschodni, niegodny względów Rzymianina, poczytywał.

Zresztą i sam Paweł nie przestawał oczekiwać swojego uwolnienia, skoro pisał do swoich dawnych uczniów: „...Mnie żyć iest Chrystus. a umrzeć—zysk.. A jeśliż żyć w ciele jest mi to owocem pracy mojej, jednak nie wiem cobym obrać miał. Albowiem jestem ściśniony od tego obojga, pragnąc być rozwiązany, a być z Chrystusem, bo to daleko lepiej: ale zostać w ciele potrzebniej jest dla was. A będąc tego pewien, wiem, iż zostanę i z wami wszystkimi pomieszkam ku waszemu pomnożeniu i weselu wiary, aby obfitowała chluba wasza w Chrystusie Jezusie ze mnie, gdy do was przybędę; tylko się tak sprawujcie, jako przystoi Ewangelii Chrystusowej, abym, lub przyjdę i oglądam was, lub nie przyjdę słyszał o was, iż stoicie w jednym duchu, jednomyślnie bojując w wierze Ewangelii“ (Do Filipp. I, 21—27). *)

*) Przytaczając te słowa, z Listu Pawła do Filippensów, narażam się poniekąd na zarzut, że przytaczam ze źródła, którego autentyczność sam podaję w wątpliwość. Czas, w którym Paweł mógł ten list napisać, przypada na pobyt jego w Rzymie. Jeżeli nie on sam napisał, powstać ten list mógł w jego otoczeniu, czy to za pobytu jego w tem mieście, czy to po opuszczeniu już Rzymu dla Hiszpanii, lub zresztą śmierci. Zwykle fałszerze takich dokumentów starają się nadać im pozór autentyczności mieszcząc szczegóły prawdziwe. Paweł swej nadziei uwolnienia z więzienia nie krył przed swem otoczeniem. W związku z tem mógł też i układać projekty na przyszłość. Jeżeli wstąpił do Rzymu, dążąc do Hiszpanii; będąc w Rzymie mógł tembardziej po uwolnieniu swem lub w powrocie z Hiszpanii marzyć o odwiedzeniu znanych sobie

Gdy od tych świadectw, Klemensa Rzymskiego i Muratorianum, zwrócimy do też znanego nam już Euzebiusza Cezaryjskiego, jako kopalni prawdziwej tworzących się podań w pierwszych trzech wiekach naszej ery, oraz zbioru istotnego urywków zaginionych z tych czasów pisarzy, o to czego się dowiemy o śmierci Pawła: „Neron, ów główny i pierwszy przewódca wszystkich boskiego imienia wrogów, i przeciw apostołom wystąpił. Krąży podanie, że za jego panowania Paweł miał głowę uciętą, Piotr zaś na krzyżu zawieszony. To podanie podtrzymują pomniki w Rzymie na cmentarzach imionami Piotra i Pawła wsławione, dotychczas oglądać się dające...“ Sumienność tego pierwszego historyka pierwotnego Chrystjanizmu zmusza go powołać się jeszcze na świadectwo autora, który wskazuje, na jakich to cmentarzach w Rzymie te pomniki oglądać można. Czytamy dalej: „Niejaki bowiem Cajus, mąż katolicki, który żył za czasów Zefiryna, biskupa rzymskiego*) w księdze, którą był napisał P r z e c i w P r o k l o w i, głowie sekty Katafrygijsktej, o miejscu, w którem święte ciała wymienionych apostołów są pogrzebane, tak powiada: ja, zaś mogę ukazać, rzecze, g r o b y**) apostołów. Albowiem, czy ku Watykanowi, czy aż ku Ostji drogą prowadzącą, iść zamierzysz, znajdziesz groby tych, którzy święty kościół założyli“. Mówiąc językiem zwyczajnym miało to oznaczać, że jeden ze wzmiankowanych apostołów pogrzebany na drodze do Watykanu, drugi — na dro-

---

stron, do których, że chętnie powracał, świadczą poprzednie jego podróże. Przytaczane słowa listu rzucają pewne światło na resztkę żywota Pawła, gdy jedyne źródło do poznania tego żywota o nim zamilkło. Każda wzmianku przeto o czasach zupełnie z tego żywota nieznanych nabiera wtedy wielkiego znaczenia.

*) Święty Zefiryn był 15-tym papieżem od 198-go do 217-go roku

**) W oryginalnej cytacie użyty jest wyraz t r o f a i o n (trofea), któremu, jak to widać z poprzedniego, nadaje autor znaczenie grobowca. Pojęty jako s e d e s, wprowadza zagmatwanie w wyjaśnienie tego ustępu.

dze ku Ostji. Że zaś oba „w jednym i tymże czasie śmierć męczeńską ponieśli, ma świadczyć Dyonizy biskup Korynt-ski w Liście do Rzymian“... (Historiae Ecclesiasticae Lib. I, cap. XXV, §§ 67—68).

To świadectwo Euzebjusza Cezaryjskiego, a raczej, za jego pośrednictwem dochodzące do nas świadectwo Cajusa, nawet dla Euzebjusza pozostającego n i e j a k i m, żyjącego pod koniec II-go stulecia, i Dyonizego, żyjącego za czasów papieża Sotera (12-go z rzędu 168—176) też nie wiele od tamtego wcześniejszego, są jedyną podstawą podania o śmierci Pawła w Rzymie i współcześnie z Piotrem; śmierci, która w każdym razie jednakże na wiek przed Dyonizym nastąpić, gdziekolwiekbądź przebywałby podówczas Paweł, w naturalnym porządku rzeczy, nakoniec musiała.

I rzecz znamienna. Paweł, ów mąż przedewszystkiem czynu, którego życie całe upłynęło na wędrówkach agitacyjnych, który w raz już powziętem przekonaniu działał bez ustępstw, nie oglądając się za sobą wcale, z uporem i zawziętością zaślepionego fanatyka; który zakładał pierwotne gminy chrześcijańskie, je nauczał, urządzał i wciąż nad ich stanem społecznym i rozwojem umysłowym choć zdaleka, na żadne nie bacząc przeszkody i warunki osobiste, czuwał, oto ten mąż taki zapierał się istniejącego w sobie człowieka czynu. Działacz społecz ważny, więc chłodny, przewidujący, przezorny, więc ostrożny, w sądzie własnym o sobie ustępował w sobie natchnionemu widzeniami zapaleńcowi. Oto są własne jego słowa o sobie, któremi zamykam żywot jego: „wprawdzieć mi się chlubić nie jest pożyteczno; jednak przyjdę do widzenia i objawienia pańskiego. Znam człowieka w Chrystusie przed czternastu laty (wspomnienie widzenia na drodze do Damaszku) — jeśli się to działo w ciele, nie wiem, jeśli oprócz ciała (ektos to somatos=extra corpus więc raczej: zewnątrz ciała), nie wiem, Bóg wie, który zachwycony był aż do trzeciego nieba. A znam, także człowieka, jeśli się to działo w ciele, jeśli oprócz

ciała, nie wiem, Bóg wie, iż był zachwycony do raju i słyszał niewypowiedziane słowa, których się człowiekowi nie godzi mówić. Z takiego człowieka chlubić się nie będę, tylko z krewkości (en tais astheneiais—in infirmitatibus meis, więc raczej z bezsilności, niemocy, chorobliwości) moich" (II Do Korynt. XII,—1—5),

To odkrycie w sobie pewnej dwoistości i przyznanie się do niej ułatwi nam zrozumienie tego, co wiedział Paweł o Jezusie, jego życiu i nauce, a zwłaszcza—czego nauczał sam o Jezusie.

II

Co Paweł wiedział o Jezusie.

Stanowisko Pawła wśród dawnych uczniów Jezusa i nowych w niego wierzących było, pod wielu względami, nienaturalne i dla stron obu przykre i obie strony zniechęcające ku sobie wzajemnie. Z wroga jakby osobistego tego Jezusa, oraz gwałtownego prześladowcy uczniów jego wierzących w niego, stał się on niespodziewanie a nagle wierzącym, a nadto najczynniejszym z istniejących głosicielem tej wiary. Gorliwością swoją i to kompletnie szczerą, nieudaną, płynącą z głębokiego przekonania, zaćmił on apostołów, których właściwie zadaniem było szerzenie wiary w Jezusa i opowiadanie Ewangelji. W apostołach więc, bardziej niż w innych wierzących, wzbudzał on ciągle niedowierzanie ku sobie i oględność w stosunkach do siebie. Brak ufności ku niemu wywoływał też obawę jego. Obawa przetwarzała się w usposobienie wrogie, a nawet—w nienawiść.

Apostołowie wybrani przez samego Jezusa do opowiadania Ewangelji oprócz tego powołania siebie przez niego, opierali swoją wiarę w niego na osobistej znajomości, mniej więcej długich z nim stosunkach, pewnej nakoniec zażyłości, jaka się koniecznie zawiązać musi

wskutek długiego obcowania z sobą. Na czem mógł oprzeć swoją wiarę w Jezusa Paweł? Tylko na widzeniu na drodze do Damaszku. Dla niego było to wystarczającem, ponieważ, wnioskując ze skutków, wywołało ostateczną zmianę w jego przekonaniach, wprowadziło go na zupełnie nową drogę, wręcz tej, po której szedł dotychczas, przeciwną. Lecz nie dla innych, nie dla wszystkich wierzących, zwłaszcza apostołów, owych, niby urzędowych przedstawicieli Jezusa, naocznych świadków jego czynów, wyjątkowych słuchaczy jego nauczania, przechowujących jego słowa w swej pamięci...

Paweł tem wszystkiem pochlubić się nie był w stanie. Jeśliby nawet przypadkiem spotkał był Jezusa w Jerozolimie, znalazłby się po stronie jego wrogów. Dźwigającego jego krzyż na miejsce kaźni, witałby obelżywemi jak tylu innych faryzeuszów słowami. Słuchając jego przemówień, zbliżyłby się do niego z podstępnemi zapytaniami. A jednakże głoszenie w niego wiary poczytywać był począł za jedyne już swoje zadanie, za swoje powołanie z żywota już matki. Poczucie zwej siły wewnętrznej natchnęło go pewną pychą. Pycha stawiła go we własnych swych oczach na czele apostołów. Apostołowie znali Jezusa, jak to był wykrył, tylko według ciała. On zaś, jak mówi o sobie i swoich bezpośrednich uczniach, „od tego czasu, kiedy Jezus umarł za wszystkich i jest wzbudzony, nikogo według ciała nieznamy, a chociaśmy też znali Chrystusa według ciała, (kata sarka—secundum carnem), lecz już teraz więcej nieznamy“ (II Do Korynt. V, 15—16). O ile więc duch jest wyższym od ciała, o tyle znajomość Pawłowa Jezusa według ducha wyższą jest od znajomości apostołów Jezusa według ciała. Pomija on więc i lekceważy żywot Jezusa takiego, jakiego znali apostołowie, gdyż ten Jezus był tylko według ciała.

Raz upatrzywszy Paweł swą wyższość nad apostołami w różnicy pomiędzy swoją znajomością Jezusa a ich, chcąc być konsekwentnym, wciąż na nią nalega, popisuje się nią, chlubi. I rzecz dziwna, ponieważ Paweł począł

pierwszy pisać o Jezusie, w jego pismach, pomimo właśnie tego umyślnego z konieczności zamilczania o Jezusie według ciała, ów Jezus występuje w żywszem jak w Ewangeliach, nawet synoptycznych, świetle dziejowej rzeczywistości. Jaskrawsze światło uwydatnia dokładniej jego ludzkie oblicze. Mgła podań jakoś mniej wygładza kontury postaci. Pisma Pawła pomimo teologicznego ich zabarwienia, mistycznego języka, gnostycznych wyrażeń, to echo jeszcze brzmiących słów Jezusa samego w osobistych wspomnieniach jego słuchaczy, to oddźwięk opowiadań o tym Jezusie naocznych świadków jego czynów i wydarzeń z jego żywota według ciała. Ta fala gawęd o Jezusie, jako o żyjącej jeszcze tak niedawno osobie, nie znikła z powierzchni prowadzonych przez ludzi rozmów potocznych, nie zrównała się z tą powierzchnią i nie zapadła nakoniec wgłąb zapomnienia, jak to się zdarza, gdy umysł już pracować zaczyna, by z tej głębi kogo wydobywać, by sztucznie go wskrzeszać w pamięci, zanikającej pod wpływem ubiegającego czasu, ustępującej pod naciskiem wydarzeń codziennych.

We wzmiankach Pawła o osobie Jezusa według ciała, postać jego rzeczywista, dziejowa wyłania się z gmatwaniny teozoficznych pojęć i teologicznej gwary powoli, niby w walce z fantastycznemi dziwadłami metafizycznemi, nim nakoniec ożyje i, jako żyjąca, przemówi jędrnym językiem pochwyconym przez Logia, ognistą a porywającą mową, przechowaną w Ewangeljach synoptycznych.

1.

Wzmianki Pawła o Jezusie według ciała, pobieżne, zwięzłe, suche, wtłaczane zwykle do rozumowań teologicznych, czy to jako ogniwo w łańcuchu twierdzeń, czy też jako pomysł, ułatwiający rozumienie subtelnostek rabinicznych, pozwala się domyślać, że Paweł daleko więcej

wiedział o nim, niż wypowiadał lub wypowiedział, że bardziej był oznajmiony z jego żywotem, niż to napozór wydawać się może, niż chciał nawet, żeby się to wydawać mogło.

Przedewszystkiem dla Pawła Jezus, naturalnie według ciała, to jest żyjący, dziejowy, rzeczywisty, był człowiekiem. Uczy on w jednym ze swych listów wcześniejszych, że „ponieważ przez człowieka (nastąpiła) śmierć, przez człowieka też powstanie umarłych; albowiem jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą“ (I Do Korynt. XV, 21—22). W innym to twierdzenie niby wyjaśnia: „jeśli przez upadek jednego (Adama) wiele ich (ludzi) pomarło, daleko więcej łaska boża i dar z łaski onego jednego człowieka, Jezusa Chrystusa, na wielu ich opływała“ (Do Rzym. V, 15). Jako człowiek, narodzić się miał Jezus z niewiasty; „gdy, przyszło wypełnienie czasu, posłał Bóg onego Syna swego, który się urodził z niewiasty i który stał pod zakonem“ (Do Gat. IV, 4). Chociaż nie wspomina imion rodziców Jezusa, zna jego rodzeństwo. Broniąc swej sprawy przed swymi uczniami, wymownie zapytuje: „izalim nie jest apostołem? Izalim nie jest wolnym? Izalim Jezusa... nie widział? Izali wy (uczniowie, do których się zwraca) nie eście pracą moją w Panu? Izali nie mamy wolności jeść i pić? Izali nie mamy wolności wodzić z sobą siostry, żony, jako i drudzy apostołowie i bracia pańscy i Kefas (Piotr)?“ (1 do Korynt, (X, 1—5). Wśród tych braci on wyróżnia zwłaszcza Jakóba, którego mieści obok Piotra, wyraźnie bowiem go wspomina, i Jana, mówiąc o pierwszym swym pobycie po powrocie z Damaszku w Jerozolimie: „a inszegom z apostołów nie widział, oprócz Jakóba, brata pańskiego“ (Do Gal. I, 19; por. wyżej str. 314, 328—329). Wspominając o widzeniach pośmiertnych Jezusa przez wiele osób wymienia też w liczbie ich i owego brata: „potem jest widziany od Jakóba, potem od wszystkich apostołów“ (I Do Kor. XV, 7).

Chociaż Paweł odróżnia Jezusa według ciała, którego znali apostołowie, od Jezusa według ducha („Pan jest —duchem, Kyrios to pneuma estin—Dominus vero spiritus est; II Do Korynt. III. 17; lub w innym:“ (Jezus) który się narodził z nasienia Dawidowego według ciała (kata sarka secundum carnem), pokazał się synem bożym według ducha (kata pneuma—secundum spiritum) przez zmartwychwstanie“ Do Rzym, 1, 34), którego on jeden tylko poznał, dla okazania swej wyższości nad nimi; łączył wszakże w swych pojęciach jednego z drugim, zlewał obu w jednym wyrazie Chrystus (Mesjasz), jeżeli z konieczności nie wymieniał o którym to Jezusie w danym razie wspomina. Przeto w wielu wypadkach, jeśli to, co mówi o Jezusie trudno jest zgadnąć, do którego on stosuje, należy stosować do obu, to jest, do całości osoby według niego. Tak naprzykład: „...tego, który nie znał grzechu (Jezusa), za nas grzechem uczynił (Bóg), abyśmy się stali sprawiedliwością bożą w nim“ (II, Do Korynt. V, 21); „jako przez nieposłuszeństwo jednego człowieka (Adama), wielu się ich stało grzesznikami; tak przez posłuszeństwo jednego człowieka (Jezusa) wiele się ich stało sprawiedliwymi“ (Do Rzym. V, 19). Jezus nas miłował (tamże VIII, 37). Jezus był cichy i dobrotliwy (II, Do Korynt. X, 1). Nakazując: „jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełniajcie zakon Chrystusów“, (Do Galat. VI, 2) ma na myśli nieznane nam nakazy tego Jezusa. Jeżeli w jednym ze swych listów zarzuca sobie pewne przechwałki, pośpiesza wyjaśnić: „co mówię, nie mówięć jako od Pana (ou Kata Kyrion—secundum Dominum, według rozkazów Pana, zaleceń, chociaż możnaby też rozumieć, według Pana, w duchu Pana, jako Pan postępował); ale jako w głupstwie“ (II Do Korynt. XI, 17).

Paweł zna apostołów Jezusa, wie, że ich było dwunastu (Do Korynt. XV, 5). Jużeśmy poznali wzmianki jego o Piotrze (Do Galat. I, 18; II, 7, 8, 9, 11, 14; patrz wyżej str. 320). Zna też i Jana: „poznawszy łaskę mnie daną, Ja-

kób (brat Jezusa) i Kiefas (Piotr) i Jan, którzy się zdadzą być filarami, podali prawicę mnie i Barnabaszowi" (Do Galat, II, 9; porów. wyżej str. 314). Powołuje się na słowa wyrzeczone przez Jezusa do apostołów przy ich rozesłaniu, choć nie przytacza ich dosłownie: „azać nie wiecie, że ci, którzy około rzeczy świętych pracują, ze świętych rzeczy jadają; tak też Pan postanowił tym, którzy Ewangelię opowiadają, aby z Ewangelji żyli" (I, Do Korynt. IX, 13—14; porówn. Mat. X, 10; Łuk. X, 7). Z tego jednakże, że u Łukasza znajdujemy treść tych słów, powtórzoną przy rozesłaniu nowych siedemdziesięciu, oprócz dwunastu poprzednio, nie można wnosić, żeby Paweł i tych siedemdziesięciu znał, jak owych dwunastu.

Do ubóstwa Jezusa zapewne stosują się słowa Pawła: „znacie łaskę Pana... że dla was stał się ubogim, będąc bogatym, abyście wy ubóstwem jego ubogaceni zostali" (II Do Korynt. VIII, 9).

Jezus atoli według ducha wystąpił dopiero w swej potędze, jak mniemał Paweł, w chwili ostatniej życia, gdy się odbywał przełomowy akt w życiu jego, przez niego zaś—w całej ludzkości; w chwili sądu nad nim, skazania go na śmierć, wykonania wyroku. Dlatego to mógł Paweł pisać w Liście swym do Koryntian: „nie sądziłem za rzecz potrzebną, co inszego mieć między wami, tylko Jezusa i t o o n e g o, u k r z y ż o w a n e g o" (Do Korynt. II, 2). W innym przeto twierdzi: „Z Chrystusem jestem ukrzyżowany, a żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus; a to, że teraz w ciele żyję, w wierze syna bożego żyję..." Pisał te słowa do Galatów, w lat dwadzieścia parę potem ukrzyżowaniu. W następnych słowach, też do nich zwróconych, odczuwa się ból, wskutek tego ukrzyżowania przez współczesnych mu odczuwany: „O głupi Galatowie! Któż was omamił, abyście prawdzie nie byli posłuszni, którym przed oczyma Jezus, przedtem obwieszczony, między wami był ukrzyżowany (proegrafe estauromenos—praescriptus, inter vos crucifixus)?" (Do Galat II, 20; III, 1).

Gdy Paweł zapomni na chwilę o swoim systemacie teologicznym, przyczynę śmierci Jezusa widzi jasno w ciemnocie umysłowej i zawziętości żydów. „Mądrości bożej.. żaden z książąt tego świata nie zaznał; bo gdyby byli poznali, nigdyby byli Pana chwały nie ukrzyżowali“ (I Do Korynt. II, 7). O cierpieniach Jezusa wspomina w Liście do Tessalończyków: „staliście się naśladowcami zborów bożych, które są w żydowskiej ziemi... boście i wy też cierpieli od ziomków waszych, jako i oni od żydów, którzy i Pana Jezusa zabili i swoje własne proroki, i nas wygnali, a Bogu się nie podobają i wszystkim ludziom są przeciwni, zabraniając nam, żebyśmy nie mówili poganom (ethnesin—gentibus), żeby byli zbawieni, aby tak zawsze dopełniali grzechów swoich“ (I, Do Tessal, II, 14—16). Tessalończycy wierzący w Jezusa cierpią tak od swoich niewierzących w niego na miejscu, jak wierzący w Jezusa na ziemi żydowskiej—od żydów, którzy, zabijając Jezusa, stali się przyczyną doświadczanych przez niego cierpień. W wyrażeniu się Pawła: „Jezus tej nocy, której był wydan“ (I Do Korynt. XI, 23), widzimy, że wiedział o fakcie zdradzenia go.

W wielu też miejscach swoich Listów wspomina o śmierei Jezusa (1 Do Korynt. VI, 26, Do Rzymian VI, 3—5, i innych.). Ta śmierć była gwałtowna: „Zawsze mordowanie (nekrosin—mortificationem) Jezusa na ciele nosimy“ (II Do Korynt. IV, 10); połączona z wylaniem krwi (Do Rzym. III, 25; V, 9; I Do Korynt. X, 1 25, 27) i cierpieniami, pathemata — passiones (II Do Korynt. I, 5, 7; Do Rzym. VIII, 17) i poniesiona na krzyżu. Że Jezus był ukrzyżowany, prawie na każdej karcie jego Listów widzimy. Że pogrzebany, wspomina w wspaniałem przemówieniu do Koryntian: „oznajmię wam, bracia, Ewangelię... przez którą też zbawienia dostępujecie... albowiem najrzód podałem wam... iż Chrystus umarł za grzechy nasze, a iż był pogrzebiony...“ (I Do Korynt. V, 1—4).

2.

Od faktów z żywota Jezusa, o których wiedział Paweł i w swoich Listach wspomina, przechodzimy do wyrzeczeń, słów, nauczania, rad dawanych, nakazów wypowiadanych. Jedne z nich przytacza, rzec możemy, dosłownie na drugie—powołuje się jako na prawa, ustawę, rozkaz; inne —jakoby tylko miał na myśli, przypomina je wiedzącym o nich; o innych nakoniec zaledwie potrąca, jakby na nie napomykał. Mamy więc między niemi zapisane w późniejszych Ewangeljach, lub u pisarzy jeszcze późniejszych i mamy też zupełnie niezapisane, tak zwane a g r a p h a.

Jak widzimy z Listu do Koryntian, ci zapytywali Pawła, prosząc o radę w rozmaitych kwestjach małżeńskich („Lecz o tem, coście mi pisali..."). Paweł odpowiadał: „dobrzeć by człowiekowi nie tykać się niewiasty... tym zasię, którzy są w stanie małżeńskim, rozkazuję nie ja, ale Pan, mówiąc: żeby się żona od męża nie odłączała. Ale jeśliby się też odłączyła, niechaj zostawa bez męża, albo się niech z mężem pojedna, a mąż żony niechaj nie opuszcza". Tu Paweł wyraźnie się powołuje na r o z k a z Jezusa. W dalszym ciągu jeszcze bardziej ten rozkaz wyosabnia i uwydatnia, gdyż mówi: „A inszym zasię j a mówię, a nie Pan: jeśli który brat ma żonę niewierną (niew znaczeniu: nie dochowującą wiary małżeńskiej, lecz: nie wierzącą w Jezusa, a p i s t o n), niechże jej nie opuszcza" (I Do Koryut. VII, 1... 12).

Że Paweł przytacza tu słowa Jezusa, nie możemy powątpiewać. Rzecz iść może o to, jakie, kiedy, wyrzeczone. Czy związane z temi, które są zapisane u Mateusza: „...Zasię rzeczono (w zakonie): ktobykolwiek opuścił żonę swoją, niech jej da list rozwodny; ale ja wam powiadam: ktobykolwiek opuścił żonę swoją oprócz przyczyny cudzołóstwa, przywodzi ją w cudzołóstwo, a ktoby opuszczoną pojął, cudzołoży" (V, 31—32)? Czy też z innemi, wyrze-

czonemi przez niego w innym przypadku, lecz również w sprawach małżeńskich: „Tedy przystąpiwszy Faryzeuszowie, pytali go: godzili się mężowi żonę opuścić? A to czynili, kusząc go... A odpowiadając Jezus, rzekł im:... od początku stworzenia mężczyzny i niewiasty uczynił je Bóg Dla tego opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swojej, i będą dwoje jednem ciałem...“ (Mar. X, 2-8; Mat, XIX, 3—11)? W treści jest zupełna zgoda. w wyrażeniach zupełna różnica. Mogą one przeto stanowić a g r a p h a. *)

Również i następne do tego rodzaju wyrzeczeń należą: „tak też Pan postanowił tym, którzy Ewangelją opowiadają, aby z Ewangelji żyli“ (I Do Korynt. IX. 14). Duchem, treścią są one zgodne z zapisanemi u Mateusza (X 10) i u Łukasza (X, 7). Ale też w sposobie wyrażenia się należą do a g r a p h a. **) Jakoteż i te: „Boć to wam powiadamy słowem Pańskiem, że my, którzy żywi pozostaniemy do przyjścia pańskiego, nie uprzedzimy owych, którzy zasnęli“ (I Do Tessalończyków, 1V. 15). W przemówieniu Pawła do przyzwanych do siebie s t a r s z y c h z Efezu (w czasie trzeciej podróży), podanem w Dziejach czytamy: „wszystkom wam okazał, że tak pracując musimy podejmować słabe, a pamiętać na słowa Jezusowe, że on rzekł: szczęśliwsza jest rzecz dawać, niżeli brać“ (D, A. XX, 35). Te oba wyrzeczenia pozostały nietylko w wyrazach, ale i w treści, w duchu, zupełnie a g r a p h a.

Oto zaś te, na które tylko napomyka, mając je sam na myśli, zaledwie—potrąca. Na przykład: „Ta jest wola Boża, to jest poświęcenie ***) wasze (ho hagiasmos hymon—

---

*) Ten przedmiot już poruszałem na stronicy 260-tej. Tam też i podałem to wyrzeczenie Jezusa. Dla objęcia całości tej kwestyi powołuję się na to miejsce.

**) Patrz wyżej str. 347.

***) Jak już tylekrotnie mógł czytelnik mógł zauważać, przytaczając teksty z Biblji, mianowicie zaś z Nowego Testamentu, mu-

sanctificatio vestra), żebyście się powściągali od wszeteczeństwa... aby nikt nie uciskał i nie oszukiwał w żadnej sprawie brata swego... a przeto, kto to odrzuca, nie odrzuca człowieka, ale Boga...“ (I Do Tessal. IV, 3—8). Przypomina treścią, a poniekąd i formą, zapisane u Łukasza, a wkładane w usta Jezusa, w przemówieniu do apostołów: „kto was słucha, mnie słucha; a kto wami gardzi, mną gardzi; a kto mną gardzi, gardzi onym, który mnie posłał“ (X, 16; porówn. Mateusza: X, 40).

Przytoczone powyżej (patrz str. 346) słowa Pawła z Listu do Galatów: „jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełniajcie zakon Chrystusa“, może też stosować się do słów Jezusa, zapisanych u Marka: „Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ze wszystkich ostatnim i sługą wszystkich“ (IX, 35).

I taką ogólną pod tym względem można zrobić uwagę, że im List Pawła jest wcześniejszy, tem więcej w nim znajdujemy takiego rodzaju wyrzeczeń jego, które mają jakiś widoczny, czy też mniej więcej ukryty związek ze słowami lub stosunek do słów Jezusa, krążących z ust do ust przed ich zapisaniem do Logji (lub zresztą, nigdy już niezapisanych w nich) wśród tego pokolenia, które było współczesne Jezusowi i poczęści Pawłowi, jako tylko

---

siałem w tłumaczeniu polskiem mieścić odpowiadające wyrazy z oryginału i przekład ich na inne języki, zwykle na łacinę, częstokroć na francuski.

Tak i w tym wypadku. Wyraz polski p o ś w i ę c e n i e posiada dwojakie znaczenie. Poświęcamy się, to jest, my, sami siebie dla k o g o ś lub c z e g o ś i na c o ś, i nas, za pomocą magicznego znaczenia słowa i gestu poświęcają na c o ś. W tem miejscu właśnie grecki wyraz h o h a g i a s m o s wskazuje, że to poświęcenie należy rozumieć w biernem jego znaczeniu: wy jesteście na to poświęceni, przeznaczeni, skazani, wam to nakazano, żebyście...

Zresztą tego słowa greckiego (ho hagiasmos) napróżnobyśmy szukali w słownikach greckiego języka klassycznego, na przykład: u Węclewskiego.

od Jezusa o lat kilka młodszemu. Wyliczenie wszystkich zajęłoby wiele miejsca i, co więcej, byłoby zbytecznem. Jednakże—jeszcze przytoczę niektóre wybitniejsze i najważniejsze.

List do Koryntjan, a zwłaszcza 1-szy z nich należy do takich wcześniejszych. On to przeto, wraz z Listami Do Galatów, Do Rzymian, Do Tessalończyków, dostarczał już nam takich przykładów, i jeszcze dostarczyć może. Otóż czytamy w nim: „Jeszcze aż do tej godziny (do powrotu oczekiwanego Jezusa) i łakniemy i pragniemy i nadzy jesteśmy i bywamy policzkowani i tułamy się i pracujemy i robiąc własnemi rękami. Gdy nas hańbią, dobrorzeczymy; gdy nas prześladują, znosimy; gdy nam złorzeczą, modlimy się za nie; staliśmy się jako śmieci tego świata, jako omieciny tego świata—aż dotąd" (IV, 11—13). U Łukasza Jezus powiada: „miłujcie nieprzyjacioły wasze, czyńcie dobrze tym, którzy was mają w nienawiści; błogosławcie tym, którzy was przeklinają..." (VI—27—28). U Mateusza: „błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was, i mówić wszystko złe przeciwko wam" (V, 11).

W innem miejscu Paweł pisze: „...ja, aczem odległy ciałem, lecz przytomny duchem, jużem, jakobym był przytomnym... gdy się w imieniu Jezusa... zgromadzicie i z duchem moim i z mocą Jezusa" (V, 3—4). Jezus u Mateusza zapewnie: „gdzie są dwa, albo trzy zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrzodku ich" (XVIII, 20).

W znanej pieśni o potędze miłości Paweł się wyraża: „...i choćbym miał wszystką wiarę, tak, żebym góry przenosił, a miłościbym nie miał, nicem nie jest" (XIII, 2). Jezus o potędze wiary tak mówi: „jeślibyście, mając wiarę, nawet jako ziarno gorczyczne, rzekli tej górze: przenieś się stąd na ono miejsce, tedy się przeniesie, a nic niemożnego wam nie będzie". Zapisują te słowa wszyscy trzej Synoptycy: Mateusz po dwakroć (XVII, 20 i XXI, 21), Marek i Łukasz—po razu (Mar. XI, 23; Łuk. XVII, 6).

Gdy Paweł w tej pieśni powiada następnie: „I choćbym wynałożył na żywność ubogich wszystką majętność moją (psomiso, przekarmił ubogich majętnością moją... włożył im do ust...), a miłościbym nie miał, nic mi to nie pomoże“ (XIII, 3). Jezus u Łukasza nakazuje: „przedawajcie majętności wasze, a dawajcie jałmużnę“ (XII, 33).

Gdy Paweł w Liście do Rzymian pisze: „Wiem i upewnionym jest przez Jezusa, iż nie masz nic przez się nieczystego, tylko temu, który mniema co być nieczystem to temu nieczyste jest“ (XIV, 14), u Mateusza czytamy: „(Jezus) zwoławszy do siebie ludu, rzekł im: słuchajcie, a rozumiejcie, nie to, co wchodzi w usta, pokala człowieka, ale co wychodzi z ust, to pokala człowieka” (XV, 10—11).

Liczne też spotykamy u Pawła sposoby wyrażania się przypominające takież sposoby Jezusa, zapisane w Ewangeliach. Z paru dziesiątków przytaczam parę. Paweł pisze do Galatów: „Gdy przyszło wypełnienie czasów, posłał Bóg Syna swojego...“ (VI, 4); Jezus rozpoczyna u Marka opowiadanie Ewangelji: „Wypełnił się czas...“ (I, 15). Paweł nakłania swoich uczniów: „jeśliby was kto zaprosił z niewiernych, a chcecie iść, wszystko, co przed was położą, jedzcie, nic nie pytając“ (Do Korynt. X, 27). Jezus, rozsyłając apostołów, uczy: „a do którebyściekolwiek miasta weszli, a przyjęto was, jedzcie, co przed was położą“ (Łuk. X, 8). Paweł pisze do Rzymian: „nie wstydam się za Ewangelją“ (I, 16); Jezus ostrzega: „ktoby się wstydził za mię i za słowa moje, syn człowieczy wstydzić się zań będzie...“ (Mar. VIII, 38, a również: „Mat X, 23; Łuk. 9, 26).

Rzec przeto można śmiało, że Paweł w lat kilka po śmierci Jezusa, gdy już jako wierzący w niego zajął się żywotem i nauką jego, chociaż jak sam twierdzi, szukał tylko Jezusa, „według ducha“, natrafiał jednakże na żywe zródło gawęd i opowiadań o tym Jezusie nie tylko według ducha, ale i ciała; że wspominający Jezusa nietylko opowiadali o nim, co czynił, i jak czynił, ale opowiadania swe zabar-

wieli przytaczaniami własnych jego słów; mówiąc o nim, starali się powtarzać ulubione przezeń sposoby wyrażania się, utarte zwroty mowy i pojedyńcze wyrazy częściej używane. Natrafiwszy zaś na takie źródło, bądź to wśród apostołów, bądź też szerszego koła uczniów Jezusa, że czerpał z niego skwapliwie i obficie, to widzimy.

Listy Pawła, zwłaszcza pierwsze w czasie, stały się w taki sposób echem, chociaż już odbitem kilkakrotnie, słów Jezusa i to daleko wcześniej, niż zapisane zostały w Logjach i w tej postaci poczęły się przedostawać do Ewangelji.

3.

Wśród czynów Jezusa Paweł wspomina o jeszcze jednym. Wśród powtarzanych przez niego wyrzeczeń Jezusa przytacza on jeszcze jedne. Czyn ten i wyrzeczenia Jezusa miały otrzymać w przyszłości, ani przez niego zapewne samego, ani przez innych, którzy za nim je zapisali, nigdy nie przewidywane znaczenie i doniosłość.

Gdy wskutek nauki Pawła o Jezusie i rozszerzania się Ewangelji grupy pojedyńcze, oczekujących powrotu tego Jezusa na ziemię, poczęły się przetwarzać w związki religijne; gdy wiara w Jezusa, krzewiona przez Pawła, i Ewangelje, wywoływały czczenie jego osoby, ten czyn i wyrażenia dostarczyły czczącym osobę Jezusa podstaw obrzędowych do przechowywania i podtrzymywania tego czczenia.

I gdy, z jednej strony, wprowadzone obrzędy, uzewnętrzniające i formalizujące ową cześć zrywały wszelką łączność dotychczasową pierwotnego Chrystjanizmu z Judaizmem, z którego on powstawał; to z drugiej—te obrzędy poczęły łączyć ów powstający dopiero Chrystjanizm, jako religię, ze wszystkiemi religjami pierwotnemi i starożytnemi, w których do podstawowych obrzędów wchodziła magja, herofagja i nakoniec—teofagja.

Czytamy u Pawła: „...Jezus tej nocy, której był wydan, wziął chleb, a podziękowawszy, złamał i rzekł: bierzcie, jedzcie; to jest ciało moje, które za was bywa łamane;

to czyńcie na pamiątkę moją. Także i kielich, gdy było po wieczerzy, mówiąc: ten kielich jest nowy testament we krwi mojej; to czyńcie, ilekroć pić będziecie, na pamiątkę moją". Do tych, przytaczanych jakoby dosłownie, słów Jezusa, Paweł dodaje od siebie nakaz następny: „Albowiem, ilekroćbyście jedli ten chleb i ten kielichbyście pili, śmierć pańską opowiadajcie, ażby przyszedł..." (I Do Korynt. XI, 23—27).

Ta wieczerza, w chronologicznym porządku ostatnia, jaką odbywał Jezus ze swymi uczniami, powtarzana na pamiątkę jego, jak sam zalecił, a aż do jego powrotu, jak ze swej strony nakazuje Paweł, z biegiem czasu coraz większego w podaniach nabierać poczęła znaczenia. Zapisują też ją u siebie wszyscy trzej synoptycy. Naturalnie—wchodzą pewne zmiany w redakcyi opisu samego.

Najbliższą tekstu Pawła, który nazwać możemy pierwotnym, znajdujemy u Łukasza: „a wziąwszy chleb i podziękowawszy, łamał i dał im, mówiąc: to jest ciało moje, które się za was dawa; to czyńcie na pamiątkę moją. Także i kielich, gdy było po wieczerzy, mówiąc: ten kielich jest nowy testament we krwi mojej, która się za was wylewa", (XXII, 18—20). Nakazu Pawła: „ilekroćbyście jedli ten chleb i ten kielichbyście pili, śmierć pańską opowiadajcie, ażby przyszedł", już Łukasz nie powtarza. Przez to opuszczenie ograniczające w czasie powtarzanie „a ż b y p r z y s z e d ł" i wskazujące cel jakoby w słowie „o p o w i a d a j c i e" tego powtarzania, nabierają więcej znaczenia słowa samego Jezusa: „to czyńcie na moją pamiątkę".

U Marka jeszcze inne, prowadzące do upatrywanego ostatecznie w tej scenie celu bardziej bezpośrednio, spotykamy zmiany w redakcyi: „A gdy oni (uczniowie) jedli, wziął Jezus chleb, a p o b ł o g o s ł a w i w s z y (u Pawła, a za nim u Łukasza, tylko p o d z i ę k o w a w s z y (Bogu)), łamał i dał im, mówiąc: bierzcie, to jest ciało moje. A wziąwszy kielich i podziękowawszy, dał im: pili z niego wszyscy. I rzekł im: to jest krew moja nowego

testamentu, która się za wielu wylewa“ (XIV, 22—24). Ta właśnie wprowadzona przez wyraz p o b ł o g o s ł a w i w s z y nowa okoliczność, nadaje całej tej scenie specjalne jakoby znaczenie. To p o b ł o g o s ł a w i e n i e właśnie ma oznaczać mistyczną, a właściwie magiczną akcję, której wynikiem ma być na późniejszych Soborach Chrześcijańskich, zwłaszcza Trydenckim, uchwalana t r a n s s u b s t a n t i a t i a*)

U Mateusza zmiany w redakcyi w wykazanym kierunku jeszcze są bardziej, niż u Marka, uwydatnione: „A gdy oni (uczniowie) jedli, wziąwszy Jezus chleb, a pobłogosławiwszy łamał i dał uczniom i rzekł: bierzcie, j e d z c i e, to jest ciało moje. A wziąwszy kielich i podziękowawszy, dał im, mówiąc: p i j c i e z tego wszyscy, albowiem to jest krew moja nowego testamentu, która się za wielu wylewa n a o d p u s z c z e n i e g r z e c h ó w“ (XXVI, 26—28). Wprowadzone u Mateusza j e d z c i e, p i j c i e**) wyrażają nacisk dobitny na cel, w jakim Jezus miał podawać uczniom chleb łamany i wino w kielichu. Proste wyrażenie się, wkładane przez Pawła w usta Jezusa: „ten kielich jest nowy testament we krwi mo-

---

*) „quam quidem conversionem catholica Ecclesia aptissime transsubstantiationem appellat (sess. XIII, can. 2).

**) Ja mam pod ręką: „Biblia Święta, to jest, wszystko pismo Święte Starego i Nowego Przymierza, z żydowskiego i greckiego języka na polski pilnie i wiernie przetłumaczone, w Wiedniu, nakładem A. Reicharda i spółki, 1867 r.,“ z którego to wydania zwykle przytaczam tekst polski. Otóż w tem wydaniu u Marka, XIV, 22, po słowie: bierzcie, wstawione jest: j e d z c i e. Przytaczając powyżej ten werset, opuściłem to j e d z c i e, nie znajduję bowiem tego słowa w najlepszych wydaniach tych Ewangelji w oryginale greckim, jak to, Novum Testamentum Graece, przez E. Nestle, Stuttgard, 1901; a nawet—w Novum Testamentum, graece et latine, textus latinus ex vulgata versione Sixti V... Lipsiae, 1862.

W tych wydaniach f a g e t e (jedzcie) znajdujemy dopiero po l a b e t e (bierzcie) w Mateuszu (XXVI, 26).

jej", u Łukasza przybiera uzupełnienie w słowach: „która się za w a s wylewa", lecz jeszcze nie wiemy celu owego wylania. U Marka to „za was" ustępuje bardziej nieokreślonemu, lecz za to bardziej ogólnemu: „za wielu". Lecz o celu również nie wiemy jeszcze. Nakoniec—dowiadujemy się o nim u Mateusza: ma tym celem być ostatecznie „odpuszczenie grzechów". *)

Czyn, a raczej obrzęd, w zasadzie pamiątkowy, przetwarza się stopniowo w obrzęd ofiarny; ofiarny—staje się nareszcie zbawczym, sam przez się zbawiającym.

---

*) U Jana, w opisie ostatniej wieczerzy, scena Eucharystji jest zupełnie pominięta (XIII, 1—38). Ale na innem miejscu (VI, 41—56) oto czytamy: „I szemrali żydowie o nim, iż rzekł: jam jest on chleb, który z nieba zstąpił. I mówili: izaż ten nie jest Jezus, syn Józefów, którego my ojca i matkę znamy, jakoż tedy ten powiada: żem z nieba zstąpił. Tedy odpowiedział Jezus i rzekł im: nie szemrzyjcie między sobą .. Jam jest on chleb żywota. Ojcowie wasi jedli mannę na puszczy, a pomarli... Jamci jest chleb on żywy, którym z nieba zstąpił: jeśliby kto jadł z tego chleba, żyć będzie na wieki; a chleb który ja dam, jest ciało moje, które ja dam za żywot świata. Wadzili się tedy żydowie między sobą, mówiąc: jakoż ten może nam dać ciało swoje ku jedzeniu? I rzekł im Jezus: zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeśli nie będziecie jedli ciała syna człowieczego i pili krwi jego, nie macie żywota w sobie. Kto je ciało moje a pije krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wzbudzę w on ostateczny dzień. Albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój. Kto je ciało moje i pije krew moją we mnie mieszka, a ja w nim".

Dla zainteresowanych, jak te pierwotne pomysły, ujęte w pojęcia w przytaczanych wyjątkach z Listu Pawła i ze czterech Ewangelji, rozwinięły się w teologji chrześcjańskiej i jakie przybrały formy w obrzędach kościelnych, zwłaszcza katolickich, polecić mogę dwa, dzieła wyczerpujące jedno i drugie zagadnienie.

Pierre Battifol, Études d'Histoire et de Théologie positive, Deusième serie: L'Eucharistie. III édition. Paris, 1906.

L Duchesne, Origine du Culte Chrétien; Études sur la liturgie latine avant Charlemagne; V édition, Paris, 1909.

III.

Czego Paweł nauczał o Jezusie.

Głównym przedmiotem nauczania Jezusa, jedyną, i tak rzec można, osią, wokół której obracała się cała jego nauka: było królestwo boże, czyli niebieskie. On upatrywał jedyny cel swego na ziemię przybycia — opowiadanie o niem, przygotowywanie do niego. Królestwo niebieskie stało się przeto treścią jego Ewangelji. Przypomnijmy sobie cośmy czytali u Marka: „...przyszedł Jezus do Galilei, każąc Ewangelię królestwa bożego“ (patrz wyżej, str. 184 i następne). Dla rozszerzania tej Ewangelji, niesienia jej w dalekie kraje, początkowo żydowskie, a następnie i przez inne ludy zamieszkałe, rozsyłał on swych apostołów. Była to więc sprawa przedewszystkiem dziejowa, polityczna, społeczna. Żywioł religijny wchodził do niej o tyle, o ile naturalnie do niej wchodzić Bóg, stworzyciel i ojciec wszystkich ludzi na ziemi, bez którego nic się stać i dziać na tej ziemi nie może, samo przez się musiał i w rzeczywistości wchodził.

Dla Pawła odwrotnie. On, jako „odłączony już z żywota matki swej“ przez tegoż Boga, aby „objawionego mu Jezusa opowiadał“ już między inne oprócz żydów ludy, obce im i nieznane, nie Ewangelią Jezusa o królestwie bożem roznosił i nie jej nauczał, jak Jezus i inni apostołowie, lecz objawienie o samym Jezusie rozszerzał, o samym nim Ewangelji własnej nauczał. Jedyny przedmiot nauczania u Jezusa, królestwo boże, u Pawła ustępuje na plan dalszy; na pierwszy zaś, główny, wchodzi sam Jezus. Ewangelia Pawła staje się Ewangelją Jezusową. *)

---

*) „I posłaliśmy Tymoteusza, brata naszego i sługę bożego i pomocnika naszego w Ewangelji Chrystusowej, aby was utwierdził i napominał z strony wiary waszej“ (I Do Tessalon. III, 2).

Ponieważ treść nauczania Pawła o Jezusie przechowały jego Listy, do nich przeto po ową treść zwrócić się nam należy.

1.

Grupę pierwszą Listów Pawła, niepodlegającą powątpiewaniu, co do ich autentyczności, stanowią, jak to sobie przypominamy (patrz wyżej str. 210), Listy następne, w porządku chronologicznym, jak były pisane, takim idące: I i II Do Tessalończyków, Do Galatów, I i II Do Koryntian, Do Rzymian (patrz wyżej str. 324 i 326). W nich Paweł, przejąwszy się zapowiedziami, tyiekrotnie powtarzanemi, Jezusa, o mającem wkrótce, gdyż nawet za życia współczesnego jeszcze pokolenia, nastąpić nadejściu królestwa bożego *), sam jest o tem przekonany i to prze-

---

„Dziwuję się, iż tak prędko dacie się przenosić od tego, który was powołał ku łasce Chrystusowej, do innej (to jest Ewangelji, której uczyli inni apostołowie), która nie jest inszą (w istocie rzeczy, gdyż zawsze mówi o Jezusie, co jest przedmiotem jego Ewangelji), tylko niektóre są, co was turbują i chcą wywrócić Ewangelią Chrystusa (którą on uczy)" (Do Galat. 1, 7).

„...Boga chwalą za wasze poddaństwo Ewangelji Chrystusowej, za szczerość w obcowaniu..." (II Do Korynt. IX, 13).

Początek Listu do Rzymian Pawła tak brzmi: „Paweł, sługa Jezusa Chrystusa, powołany Apostoł, odłączony ku opowiadaniu Ewangelji bożej.... te jest, o Jezusie Chrystusie, Panu naszym" (Do Rzym. I, 1—4).

„...tylko się tak sprawujcie, jako przystoi Ewangelji Chrystusowej..." (Do Filipp. I, 27).

*) Zawsze mieć sobie w pamięci należy następne wyrzeczenia Jezusa i nigdy dość często je sobie przypominać:

„Wypełnił się czas i przybliżyło się królestwo boże; pokutujcie, a wierzcie Ewangelji" (Mar I, 15).

„...począł Jezus kazać i mówić: pokutujcie, albowiem się przybliżyło królestwo niebieskie..." (Mat. IV, 17).

Rozsyłając apostołów Jezus nakazuje im: "...idąc, każcie, mówiąc: przybliżyło się królestwo niebieskie.." (Mat. X, 7).

konanie swoje całą powagą swą stara się podtrzymywać w tych, do których się zwraca w tych listach.

I tak, w najstarszym z tych listów, mianowicie do: Tessalończyków, pierwszym, pisze: „dziękujemy Bogu zawsze za was wszystkich, wzmiankę czyniąc o was w modlitwach naszych, bez przestanku przypominając skuteczną onę wiarę waszą i onę pracowitą miłość i onę cierpliwą nadzieję w Panu naszym Jezusie...“ Wnet się dowiadujemy, jaki to był przedmiot owej wychwalanej wiary Tessalończyków, ich miłości i nadziei: „jakoście się nawrócili do Boga od bałwanów, abyście służyli Bogu żywemu i prawdziwemu i o c z e k i w a l i Syna jego z niebios, którego wzbudził od umarłych, to jest, Jezusa, który nas wyrwał od gniewu przyszłego“ (I Do Tessalończyków I. 2—10).

Owo oczekiwanie przez Tessalończyków Jezusa stanowi chlubę jego, ponieważ dalej pyta, „albowiem, któraż jest nadzieja nasza, albo radość, albo korona chluby? Izali nie wy przed obliczności Pana naszego Jezusa w przyjście jego?“ (II, 19). W napomnieniu i w radach, jak się zachowywać mają do tego przyjścia, dawanych, czytamy: „prosimy was, bracia, napominajcie te, którzy nie stoją w rzędzie (ataktous — wyszli z szeregu, jak żołnierze, więc nie są karni, wpadli w swawolę), cieszcie bojaźliwe, podtrzymujcie słabe, bądźcie cierpliwymi przeciwko wszystkim; patrzcie, aby kto złem za złe komu nie oddawał, ale zawsze dobrego naśladujcie... zawsze się radujcie,

---

„...I mówił (Jezus) im (uczniom swoim): Zaprawdę, powiadam wam, iż są niektórzy z tych, co tu stoją, którzy nie ukuszą śmierci (hoitines ou me geusontai thanatou=qui non gustabunt mortem), aby ujrzeli, że królestwo boże przyszło w mocy“ (Mar. IX, 1).

To samo czytamy u Mateusza (XVI, 28) i u Łukasza (IX, 27).

Że, „o onym dniu i godzinie, nikt nie wie, ani aniołowie niebiescy, tylko sam ojciec“ (Mat. XXIV, 36), prawdziwości zapewnień owych „o zbliżaniu się królestwa bożego“ nie obala wcale.

bez przestanku się módlcie, za wszystko dziękujcie, ducha nie gaście, proroctw lekce nie poważajcie, wszystkiego doświadczajcie, a co jest dobrego, tego się trzymajcie... a sam Bog pokoju niech was zupełnie poświęca, a cały duch wasz i dusza i ciało niech będą bez nagany na przyjście Pana naszego Jezusa..." (V, 14—23). Tymczasowość przepisów widoczna. Przyjście bezzwłoczne, w krótkim czasie zapowiadane.

Przerażać ludzi wiekiem już starszych w tem pokoleniu, które miało doczekać sie jeszcze za życia swego królestwa bożego, od tego przyjścia Jezusa zależnego, mogło to przypuszczenie, że oni przedtem jeszcze, nim to nastąpi, umrzeć mogą. Jakoż i wielu z nich pomarło. O stojących nad grobem trwożyli się blizcy im, jak i oni sami. Przeto Paweł upomina jednych i drugich, pisząc: „a niechcę, bracia, abyście wiedzieć nie mieli o tych, którzy zasnęli (pomarli, ponieważ mieli zmartwychwstać, śmierć dla nich będzie jako sen, z którego się przepudzą), iżbyście się nie smucili, jako i drudzy, którzy (nie uwierzywszy w Jezusa) nadziei nie mają. Albowiem, jeśli wierzymy, iż Jezus umarł i zmartwychwstał, tak Bóg i te, którzy zasnęli w Jezusie, przywiedzie z nim. Boć to wam powiadamy słowem pańskiem, że my, którzy żywi pozostaniemy do przyjścia pańskiego, nie uprzedzimy onych (w korzystaniu z zapowiadanej szczęśliwości w królestwie bożem), którzy zasnęli. Gdy sam Pan z okrzykiem, z głosem archanielskim i z trąbą bożą *) zstąpi z nieba, a po-

*) Wykładając w księdze wstępnej w rozdziale V o prorokach i apokaliptykach (patrz wyżej str. 52 i następne) do rzędu apokaliptyków i Jezusa zaliczyć musiałem (str. 67) na tej zasadzie, że w Ewangeljach znajdujemy jego przemówienia, które noszą na sobie wszelkie cechy Apokalips i do takich utworów zaliczane bywają. Jedno z takich przemówień pomieściłem na str. 248—249 O drugiem wspomniałem na str. 295.

marli w Chrystusie powstaną najpierwej. Zatem my żywi, którzy pozostaniemy, wespół (hama—simul, razem) z nimi zachwyceni będziemy w obłokach naprzeciwko Panu na powietrze, a tak zawsze z Panem będziemy. Przetoż pocieszajcie jedni drugich temi słowy...“ (IV, 13—18).

Lecz Paweł zrozumiał, że nie dość jeszcze było zapewnić chociażby ponownie, chociażby po raz trzeci, że ci, którzy pomarli w Chrystusie, powstaną najpierwej, że powrócą do życia i wraz z żyjącymi korzystać będą z nowego stanu rzeczy. Należało przytem uspokoić, o ile to było możebnem, co do czasu owego zapowiedzianego powrotu Jezusa z tymi, którzy pomarli w nim, gdyż właśnie o ten czas głównie chodziło, kiedy to nastąpić miało, kiedy nastąpić było powinno. Pisze więc dalej: „a o czasach i o chwilach, bracia, nie potrzebujecie, aby wam pisano. Albowiem sami dostatecznie wiecie, iż on dzień pański jako złodziej w nocy, tak przyjdzie. Bo gdy mówić będą: pokój i bezpieczeństwo! tedy na nie nagłe zginienie przyjdzie, jako ból na niewiastę brzemienną, a nie ujdą. Lecz wy, bracia, nie jesteście w ciemności, aby was on dzień jako złodziej zachwycił. Wszyscy wy jesteście synowie światłości i synowie dnia; nie jesteśmy ani synowie nocy ani ciemności. Przeto nie śpijmy, jako i inni, ale czujmy i bądźmy trzeźwymi. Albowiem, którzy śpią,

---

Otóż zrozumienie tego ustępu o t r ą b i e wymaga poznania paru wersetów następnych z Apokalipsy Jezusa zapisanej u Mateusza: „Jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i ukazuje się aż na zachód, tak będzie i przyjście syna człowieczego... po utrapieniu owych dni słońce się zaćmi, a księżyc nie da jasności swojej, i gwiazdy padać będą z nieba i mocy niebieskie poruszą się. Tedyć się ukaże znamię Syna człowieczego na niebie... przychodzącego na obłokach niebieskich z mocą i z chwałą wielką. I pośle anioły swoje z trąbą głosu wielkiego i zgromadzą wybrane jego... Zaprawdę powiadam wam, że nie przeminie ten wiek, ażby się to wszystko stało“ (Mat., XXIV, 27 34).

w nocy śpią; a którzy się upijają, w nocy się upijają. Lecz my, synami dnia będąc, bądźmy trzeźwymi, oblekłszy się w pancerz wiary i miłości i w przyłbicę nadziei zbawienia. Gdyż Bóg nie postawił nas ku gniewu, ale nabyciu zbawienia przez Pana naszego Jezusa, który umarł za nas, abyśmy, lub czujemy, lub śpimy, wespół z nim żyli“ (V, 2—10).

Ową wielką, radośną zapowiedź zmartwychwstania dla umarłych, a wiecznego życia dla żyjących, którzy się doczekują jeszcze powrotu Jezusa, powtarza poraz drugi z równą stanowczością, a może wspanialszemi jeszcze słowy w Liście pierwszym do Koryntian: „Oto tajemnicę powiadam wam: nie wszyscy zaśniemy (pomrzemy, ale część nas pozostaniemy jeszcze żywi), ale wszyscy przemienieni będziemy (zarówno umarli zmartwychwstając, jak i żywi), bardzo prędko, w okamgnieniu, na trąbę ostateczna). Albowiem zatrąbi, a umarli wzbudzeni będą nieskazitelni, a my będziemy przemienieni. Boć musi to, co jest skazitelnego, przyoblec nieskazitelność, i co jest śmiertelnego, przyoblec nieśmiertelność. A gdy to, co jest skazitelnego, przyoblecze nieskazitelność, i to, co jest śmiertelnego, przyoblecze nieśmiertelność, tedy to się wypełni ono słowo, które napisano: połkniona jest śmierć w zwycięstwie.“ *) I Paweł w upojeniu przypuszczanego zwycięstwa nad śmiercią, woła za starym prorokiem Ozeaszem, **) nieco zmieniwszy jego słowa: „gdzie jest,

*) Wyrażenie to jest wzięte przez Pawła z Izajasza. Prorok ten opisuje zwycięstwo odniesione przez żydów nad nieprzyjacioły swymi:

„I sprawi Pan zastępów na wszystkie narody na tej górze ucztę z rzeczy tłustych, ucztę z wystałego wina, z rzeczy tłustych, szpik w sobie mających, z wina wystałego i czystego... Połknie śmierć w zwycięztwie, a Pan panujący otrze łzę z oblicza i pohańbienie ludu swego odejmie ze wszystkiej ziemi...“ (XXV, 6—8).

**) Słowa Jehowy, przepowiadające przyszłe zwycięstwo żydów: „Z ręki grobu wybawię je, od śmierci wykupię je. O śmierci, będę śmiercią twoją. O grobie, będę skażeniem twojem. Żałość skryta będzie od oczu moich“ (Ozeasz, XIII, 14).

o śmierci, bodziec twój? Gdzież jest piekło, zwycięstwo twoje“ (XV, 51—55).

Zwycięstwo nad śmiercią nie ma być jedynym i ostatecznym wynikiem nowego porządku rzeczy, związanego z przybyciem, a właściwie powrotem Jezusu na ziemię, z dnia na dzień oczekiwanego. Nastąpi wtedy koniec, gdy Jezus „odda królestwo Bogu i ojcu swemu, gdy zniszczy wszelkie przełożeństwa i wszelką zwierzchność i moc“. Ponieważ miało się to stać na ziemi, te przełożeństwa, zwierzchności i mocy będą ziemskie: państwa, rządy i narzędzia państwowe w ręku rządzących. I dalej pisze Paweł: „bo on (Jezus) musi królować, pókiby nie położył wszystkich nieprzyjaciół pod nogi jego (Boga i Ojca swego). A ostatni nieprzyjaciel, który będzie zniszczony jest śmierć“. Warunkiem szczęśliwości ludzi na ziemi jest zapanowanie ich nad złem. Przyczyną zła — jest śmierć. Ona ma być zwyciężona!

W Psalmach przypisywanych Dawidowi znajdujemy jeden (VIII), w którym nieznany autor wychwala Boga za to, że tak wspaniałym uczynił los człowieka na ziemi Zwraca się więc do tego wychwalanego Boga ze słowami temi: „Gdy się przypatruję niebiosom twoim, dziełu palców twoich, miesiącowi i gwiazdom, któreś wystawił, tedy mówię: Cóż jest człowiek, iż nań pamiętasz? Albo syn człowieczy, *) iż go nawiedzasz? Albowiem mało mniejszym uczyniłes go od aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go. Dałeś mu opanować sprawy rąk twoich, wszystkoś poddał pod nogi jego: owce i woły wszystkie, nadto i zwierzęta polne; ptactwo niebieskie i ryby morskie, i cokolwiek chodzi po ścieżkach morskich“ (4—8). Otóż Paweł, powo-

*) Spotkane tu wyrażenie: s y n c z ł o w i e c z y, nie ma tego znaczenia, w jakiem używa je Daniel (patrz wyżej str. 291 i nast.) a za nim Jezus. Tu oznacza po prostu człowieka, jako syna człowieka.

łując się na słowa psalmu tego: „wszystkoś poddał pod nogi jego“, tak dalej rzecz swą prowadzi: „bo wszystkie rzeczy poddał pod nogi jego. A gdy mówi, że mu wszystkie rzeczy poddane są, jawna jest, iż oprócz tego, który mu poddał wszystkie rzeczy (to jest samego Boga)“. Z tego Paweł wyciąga taki wniosek: „a gdy mu (Jezusowi) wszystkie rzeczy poddane będą, tedyć też i sam syn będzie poddany temu, który mu poddał wszystkie rzeczy, aby Bóg był wszystkim we wszystkich (I Do Korynt. XV, 24—28) *).

Jak pisząc do Tessalończyków wyrażał nadzieję, a nawet pewność, że „duch ich, dusza i ciało będą bez nagany na przyjście Jezusa (patrz wyżej str. 364); tak też i w liście do Koryntian nakłania „aby byli bez nagany w dzień Jezusa; żeby duch ich był zachowany w on dzień Jezusa“ (I Do Korynt. I, 8; V, 5). Zachęca: „bądźcie mocni, nieporuszeni, obfitujący w uczynku pańskim zawsze, wiedzący, że praca wasza nie jest daremna w Panu“ (I, XV. 58).

Echo tej wiary w przyjście powtórne Jezusa brzmi jeszcze w Liście do Filippów. Pisze w nim: „dziękuje Bogu swemu ilekroć o was wspominam, za społeczność (koinonia —communicatio; uczestnictwo, urządzenie życia, pożycie) w Ewangelji, od pierwszego dnia aż dotąd, pewien tego będąc, iż ten, który począł w was dobrą sprawę, dokona aż, do dnia Jezusa... I oto się modlę... żebyście byli szczerymi i bez obrażenia na dzień Chrystusów... radujcie się zawsze

---

*) W przytoczonych powyżej ustępach z Ksiąg Izajasza i Ozeasza, mamy wielce pouczającą próbkę ścisłości Pawła w powoływaniu się na Księgę świętą własnego narodu.

W poznanym obecnie wykładzie przez niego Psalmu, a raczej— w upatrywaniu w tym Psalmie, przez niego, podstaw swego twierdzenia, mamy również pouczającą a jeszcze świetniejszą próbkę rozumowań jego, tchnących rabiniczną kazuistyką, przybierających wszystkie cechy teologicznych dociekań, opartych na powadze: p o w i e d z i n a p i s a n o.

w Panu... skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom: Pan blizko jest!" (I, 3—6; 9—10; IV, 4—5). Dzień Jezusa, dzień Chrystusów—dzień przyjścia Jezusa. P a n b l i z k o, ho Kirios engys, stało się hasłem tych, którzy uwierzyli w Jezusa, czy to za sprawą Pawła, czy też innych apostołów.

2.

Z natury atoli rzeczy wypływało, że to hasło, tak żywotne i przedmiotowe, o natężeniu swojem pierwotnem tylko mogło brzmieć i rozbrzmiewać się w owem pokoleniu, do którego przedstawicieli, najbardziej do Jezusa zbliżonych, były zwrócone przez niego te, znane nam już i, bodaj czy nawet nie kilkakrotnie na tem powtórzone miejscu, słowa Jego: „zaprawdę, powiadam wam, są niektórzy z tych, co tu stoją, którzy nie ukuszą śmierci, ażby ujrzeli syna człowieczego, idącego w królestwie swojem"; wypływało również i to, że w miarę ukuszenia śmierci, to jest, wymierania tego pokolenia, słabnąć to hasło musiało, nim nakoniec, wobec rzeczywistości niczem niezmienionej, zupełnie zamilkło...

Paweł należał własnie do tego wymierającego pokolenia.

Przejęty na początku swoich wystąpień, jako wierzący w Jezusa, wiarą w powrót jego blizki, dzielił ją z tem całem pokoleniem, skoro pisał: „my, ktorzy żywi pozostaniemy do przyjścia pańskiego, nie uprzedzimy (w korzystaniu ze skutków owego przyjścia) onych, którzy zasnęli." Na tej wierze oparł on całą swoją działalność. W tej wierze szukał i znajdował podnietę do czynów, moc do wytrwania, zapał do pracy, która, jak to widzieliśmy, tylko mu wrogów przysparzała, niebezpieczeństwa gotowała, więzieniem i śmiercią na każdym groziła kroku. Czyny jego i działalność, tworzące ową pracę, polegały mianowicie na

tem, że ową wiarę opowiadał innym, krzewił w tych innych i w nich utrzymywał. Dla łatwiejszego i skuteczniejszego jej podtrzymywania zakładał stowarzyszenia, rodzaj gmin, których członków spajało z sobą i łączyło to właśnie oczekiwanie wspólne. Nad sposobami życia tych oczekujących w jednej gminie sam on osobiście czuwał. Nadzór uskuteczniał przez swoich wysłańców. Kierował myślami i uczynkami członków tych gmin, sząc do nich listy.

Więc, czy należąc do tego wymierającego pokolenia, miał z tem hasłem: Pan blizko, rozstać się, jak się rozstają ze wszelką ułudą ludzie , nie widząc jej urzeczywistniania się w teraźniejszości i nie mogąc stanowczo przewidywać jego w blizkiej nawet przyszłości? Czy mógł pożegnać to hasło, jak się żegna wszelką ułudę młodości w wieku dojrzałym, niebacząc na to, że ta ułuda blaskiem swym mogłaby jeszcze podtrzymywać gasnące życie w zbliżającej się starości. Cofnąć się z drogi, na którą był wszedł z takim gwałtem i hałasem, już chyba nie pożądał. Powtórnie się zaprzeć rozpoczętej raz gorliwie czynności już nie chciał, chcieć nie mógł.

Rzucić trochę światła na tę sprawę zdoła tylko poznanie bliższe samych tych gmin przez Pawła zakładanych w każdym kraju, które objął był swemi wędrówkami propagatorskiemi.

Kto mianowicie, to jest, jakie warstwy ludności w każdym kraju dostarczały członków tym gminom, dowiadujemy się ze słów następnych tegoż Pawła: „...głupstwo Boże jest mędrsze, niż ludzie; a mdłość (to asthenes tou theou—infirmum, słabość) Boża jest mocniejsza, niż ludzie. Widzicie zaiste powołanie wasze (ten klesin hymon—vocationem vestram, wezwanie was, zaproszenie), bracia, iż nie wiele mądrych według ciała, nie wiele możnych, nie wiele zacnego rodu (jest wśród was); ale co głupiego jest u świata tego, to wybrał Bóg, aby zawstydził mocne. A podłego rodu u świata i wzgardzone wy-

brał Bóg, owszem, te rzeczy, których nie masz (ta me onta—ea quae non sunt, które nie zasługują nawet na nazwę, których jakby nie było, niema wcale), aby te, które są zniszczył" (I Do Koryut. I, 25—26). Otóż wobec takiego składu tych gmin, takiego poziomu rozwoju umysłowego tych oczekujących, Paweł stanowił wybitny wyjątek, wielkie odstępstwo.

Dzieląc wiarę w przyjście Jezusa z całem owoczesnem pokoleniem wierzących w tego Jezusa i sam osobiście przygotowując się do korzystania z zapowiadanego przyjścia jego, Paweł tylko jeden wśród tych wierzących, jeden w tem pokoleniu całem szukał jakichkolwiekbądź podstaw dla tej wiary. Szukał ich w przeszłości ludzi na ziemi, a ponieważ o tej przeszłości prawiły tylko podania, przechowywane w Księdze Świętej, więc—w tej Księdze. Szukał i we współczesnych sobie wypadkach. Kto zaś szuka z silną wiarą, że znajdzie, kto usilnie stara się znaleźć czego szuka, ten szczęśliwie nawet znajduje. Zresztą do takowego poszukiwania przez szkołę i studja własne był, jakkolwiek jednostronnie, przygotowany. Do takiego znalezienia przez własny temperament wyjątkowo uzdolniony, przez okoliczności, aczkolwiek przez samego siebie wy, tworzone, usposobiony.

Paweł jeden podnosił wypadki, których, rzec można, stawał się świadkiem, gdyż się o nich od bezpośrednich dowiadywał świadków i uczestników, pod których następstwami żył i działał, do wysokości zjawisk dziejowych. Aczkolwiek te wypadki zachodziły zdala od ognisk owoczesnego życia dziejowego i na scenarjum, które właściwie nigdy rzeczywistem scenarjum dziejowem nie było i być, z przyczyn zarówno geograficznych i etnograficznych, jak i przeszłości historycznej, nie mogło. On jeden chwilę sobie współczesną wiązał z całą przeszłością i przyszłością wszystkich mieszkańców znanych sobie podówczas krajów; wiążąc zaś, już tem samem jej znaczenie wyjaśniał, wzmagał, potęgował. Spotęgowawszy zna-

czenie tej chwili, wyjątkowość jej mógł nakoniec wykazywać, w niej przełom całego życia dotychczasowego ludzkości dopatrywać. Dopatrywał on i z nim dopatrywalii inni, do których on osobiście swym głosem i w swych listach swemi słowy przemawiał, a nawet i ci, do których te przemawiania z czasem dojść miały i doszły. Tak więc, gdy z jednej strony, w listach swoich wykazuje Paweł szczerą a gwałtowną chęć podtrzymywania w gminach, tworzonych przez oczekujących przyjścia Jezusa, do których pisywał te listy, wiary niewzruszonej w to przyjście; z drugiej — w tych samych listach pozostawił ślady usilnej swojej pracy umysłowej, podjętej w celu usprawiedliwienia i udowodnienia tej wiary; — pozostawił ślady dociekań, które mogły z tych usprawiedliwień i udowodnień wytworzyć nakoniec własny systemat historjozoficzny.

I w miarę tego, jak w tych listach, ułożonych w porządku chronologicznym, słabnie echo hasła: *Pan blizko*, *) równocześnie cofa się gdzieś w dal nieznaną osoba owego Pana, który miał być już blisko; w miejscu zaś jej występuje obraz tegoż Pana. Występuje atoli już nie w przypuszczalnej rzeczywistości dziejowej, jako bohatera, który miał wytworzyć dany, zapowiedziany i oczekiwany przewrót społeczny, chociaż na tle religijnem pomyślony, jak królestwo niebieskie; ale—w mroku czy też w światłości, mniejsza o to, teologicznej, graniczącej już z fantastycznymi pomysłami *gnostycyzmu*, którymi Paweł nieświadomie i pomimowoli sam się też przejmował, chociaż przeciw nim wystąpił i je zbijał.

Zbijany przez Pawła w ostatnich listach wy-

*) Patrz wyżej str. 366.

raźny gnostycyzm o owem graniczeniu własnych jego pojęć z nim dowodzi, na jakąś blizką styczność i sąsiedztwo wskazuje. W jednym z nich czytamy; „(Jezus) jest obrazem Boga niewidzialnego i pierworodny wszystkich rzeczy stworzonych. Albowiem przezeń stworzone są wszystkie rzeczy, które są na niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne, bądź trony, bądź państwa, bądź księztwa, bądź zwierzchości, wszystko przezeń i dla niego stworzone jest. A on jest przed wszystkimi i wszystko w nim stoi...“ (Do Kolos. I, 15—17). To już nie jest Logos, wprowadzony przez Filona do teozofji żydowskiej, przez autora zaś IV-tej Ewangelji zastosowany do Jezusa, w niego wcielony. Te trony, państwa, te zwierzchności, cały łańcuch bytów, hierarachja istnień, to stworzenie przez Jezusa, dla niego i w nim, to już bardziej emanacja, niż tworzenie, to już nie tylko pojęcia gnostyczne, ale i język, odpowiadający tym pojęciom...

Pan blizko, jako hasło pozostaje i na dal hasłem, ale w odmiennem jakiemś już rozumiane znaczeniu. Pan blizko, lecz już nie w czasie, nie w przestrzeni, nie w ziemskich warunkach, lecz—w pojęciach, w myśli, w usposobieniu, jako przedmiot, niewidzialny i oderwany od życia, miłości, przedewszystkiem zaś—wiary.

W taki sposób to, czego Paweł nauczał o Jezusie, przestaje być z konieczności rozwijaniem tego dalszem, czego sam Jezus bądź to o sobie samym, bądź też o celu swojego przybycia i o swojem dziele nauczał; tracąc zaś charakter rozwinięcia systematycznego nauki samego Jezusa, przeistacza się wciąż w jakąś nową, dotychczas nieznaną, nawet nieprzewidywaną naukę. Nauka ta, w skutek doniosłości przez niego jej przypisywanej, staje na czele historjozoficznych i teozoficznych pomysłów żydowskich i—wieńczy je, jakoby dziejowe ich udowodnienie i rozwiązanie.

Nauce o Jezusie Pawła osobiste jego uzdolnienie, właściwości umysłu i wykształcenie rabiniczne nadały wszelkie znamiona systematu.

Systemat ten, aczkolwiek poczęty i utrzymywany w duchu starożytnych proroków hebrajskich i ich następców apokaliptyków, tem się wszelako różni od ich właściwej historjozofji, że zawarł całą przeszłość domiemaną ludzkości, od początku jej istnienia, i całą w owej chwili dziejowej znaną Pawłowi ludzkość. Zyskuje przeto ta historjozofja jakby na pogłębieniu dziejowem. Oparła się bowiem o ostateczne krańce tych dziejów w przeszłości, to jest, sięgnęła ich początków. Zyskuje nadto, iż tak się wyrazić można, na pewnem humanitaryzmie, pozbawiającem ową historjozofję wyłącznie nacjonalistycznego przedtem jej charakteru. Obejmuje już bowiem cały ogół mieszkańców kuli ziemskiej. Wchodzą oni do niej już niejako przedmiot poddany specjalnie działaniu żydów, niby pole dla nich doświadczenia, lecz — jako samoistna całość, będąca nawet celem powszechnego rozwoju dziejów, objęta planem ogólnym, pomyślanym przez Jehowę tych dziejów.

Dla dokładniejszego zrozumienia Pawła i nam należy sięgnąć tych za nim początków. Sięgnięcie to wytłomaczy konieczność, jak ją Paweł rozumiał przyjścia na świat Jezusa i rozszerzoną, już jako działacza wszechdziejowego, nie zaś wyłącznie w duchu nacjonalistycznym pojmowanego Mesjasza, rolę nową jego

Nowa rola Jezusa, według pomysłu Pawła, wyjaśni nam też, dla czego już sama osoba Jezusa, nie zaś głoszone przez niego Królestwo boże, staje się przedmiotem i wyłączną treścią nauki Pawła i usprawiedliwi nareszcie nazwę nadaną tej nauce.

Wszak pamiętamy, że Paweł, nazywając siebie apostołem, wyższość swą nad innymi apostołami upatrywał w tem, że on jedyny poznał Jezusa „według ducha“, wszyscy zaś oni znali go tylko „według ciała“ (patrz wyżej stronica 342 — 344); że dumny był ze swojej Ewangelji, w której wyłącznie nauczał o Jezusie „według ducha“; że swoją—przeciwstawił Ewangelji innych apostołów, a więc znanym nam synoptycznym, jako jedynie prawdziwą, godną Jezusa. gdyż—przedstawiającą go „według ducha“.

Otóż — owa Ewangelja apostołów jest, jak to wiemy, Ewangelją Królestwa bożego; Ewangelja Pawła staje się przeto Ewangelją Jezusa „według ducha“, Ewangelją o Jezusie, jak go pojmował i przedstawiał Paweł. Nowej nauce nowa nazwa przystoi. Ewangelja Pawła staje się *Chrystologją*.

3.

Wiemy, że to dopiero od półwieku zaledwo rozpoczęły się na podstawie odkryć historycznych (szczątków samego człowieka kopalnego i wyrobów rąk jego własnych, początków piśmiennictwa egipskiego i babilono—assyryjskiego), a również—badań etnograficznych (pojęć i zwyczajów ludów dzikich, współcześnie jeszcze istniejących), odtwarzania bytu ludzi pierwotnych i, jako wstęp do tego odtwarzania, dociekanie pochodzenia człowieka, oparte na danych ściśle naukowych i obserwacji faktów. Do tego czasu brak wszelki o tym przedmiocie wiadomości zastępowały podania i mity.

Każdy naród starożytny zdobywał się na swoje, odpowiadające jego uzdolnieniu umysłowemu i poziomowi rozwoju naukowego, a nawet, oblekał je

w szaty piśmiennicze. Na początku wszakże ery naszej wszystkie owe podania i mity o pochodzeniu człowieka i bycie ludów pierwotnych ustępować poczęły miejsce wyłącznie żydowskim. Te zaś jako fakty dziejowe, niepodlegające żadnym powątpiewaniom, weszły już do Historji Powszechnej, stanowiąc jej początek i punkt jedyny wyjścia.

Otóż Paweł, wykazując rolę wszechdziejową Jezusa, sięga naturalnie podań o pochodzeniu człowieka i pierwotnym jego bycie powstałych we własnym narodzie.

W starożytnem piśmiennictwie hebrajskim, którego szczątki, jak wiemy, tworzą Księgę Świętą żydowską, te podania przechowane zostały w dwojakiej redakcji. Obie są z sobą co do ogólnej treści, a mianowicie, w jaki to sposób powstał świat i pierwotni ludzie na nim, zgodne. Jednakże w szczegółach — tak różne i, co więcej, z wypływającego z tych szczegółów przedstawienia samego rzeczy i—ducha cać łości, sobą nawet sprzeczne, że poznać je oba, cho w wielkiem streszczeniu, musimy.

Według pierwszego istota: nazywana *Elohim* *) w przeciągu dni pięciu utworzywszy światłość i ciemność, rozpostarcie w pośrodku wód, ziemię i morze, trawę, zielę i drzewo, światła na niebie, płazy wodne i ptastwo, szóstego rzekła: „niech wyda ziemia duszę żywiącą, bydło i płaz i zwierz ziemski... zatem rzekła: uczyńmy człowieka na wyobrażenie *nasze* według podobieństwa *naszego* **); a niech panuje nad

*) Jest to liczba mnoga od rzeczownika *Eloah*, oznaczającego rodzajowe pojęcie Bóg. Pomimo to w orginale hebrajskim używa się jako pojedyńcza, jak to widać z orzeczenia.

**) To użycie liczby mnogiej, wobec stałego używania pojedyńczej w orzeczenin, powinno zwracać uwagę czytelników.

rybami, ptastwem, zwierzęty. Stworzył tedy *Elohim* człowieka na wyobrażenie swoje... mężczyznę i niewiastę stworzył jej błogosławił im Elohim i rzekł do nich Elohim: rozradzajcie się i rozmnażajcie się i napełniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną i panujcie nad rybami, ptastwem i nad wszelkim zwierzem... dałem wam wszelkie ziele, które jest na obliczu wszelkiej ziemi, i wszelkie drzewo, na którem jest owoc drzewa, wydające z siebie nasienie, będzie wam ku pokarmowi"... A oto zakończenie tej wspaniałej sceny, odpowiadające zupełnie jej bezwzględnemu optymizmowi, nieznoszącemu żadnych ograniczeń, nienakładającemu żadnych warunków:

„I widział Elohim wszystko, co uczynił, a oto było bardzo dobre. I stał się wieczór i stał się ranek, dzień szósty".

I zadowolony ze swego dzieła, „odpoczął w dzień siódmy od wszelkiego dzieła swego, które uczynił, i błogosławił dniowi siodmemu i poświęcił go"....

Nie to wszakże opowiadanie spokojne, uroczyste, tchnące sielanką, zadowolniło Pawła; nie ono też stało się punktem wyjścia do historjozoficznego systematu jego, dostarczyło treści do prologu, rozpoczynającego wielki dramat, czy też tragedję ludzkości. Wszak potrzeba mu było wykazać konieczność przyjścia na świat Jezusa, a zwłaszcza — śmierci tego Jezusa na Krzyżu, związać prolog dziejów istnienia ludzi na ziemi z ostatnim aktem ich istnienia, a raczej — epilogiem, który miał się odbyć za dni jego, jako następstwo śmierci i zmartwychwstania Jezusa. Znalazł on przeto inne, bardziej nadające się do tragedji ludzkiej, i zwrócił się do tego innego.

To drugie opowiadanie idzie bezpośrednio w Księdze Świętej po pierwszem i było do tych czas przyjęte za uzupełnienie tamtego. Co więcej, jako uzupeł-

nienie całkowicie było ono zapomniane zarówno przez kronikarzy, których szczątki prac weszły do Księgi Świętej, jak i przez autorów Psalmów, Przypowieści i Proroków — owych twórców historjozofji, aczkolwiek do ich pomysłów, jak następnie do Pawłowych, onoby bardziej niż tamto przystawało.

I inną w niem nosi już nazwę istota działająca, mianowicie: Jehowa *). I porządek działania też jest inny. Para ludzka, będąca w pierwszem uwieńczeniem aktu stworzenia świata, w drugiem — jest rozdzielona. Na początku zjawia się mężczyzna. Kobieta — dopiero na końcu, gdy ów pierwszy człowiek dokonał, czego od niego zażądał jego twórca, gdy odeń otrzymał już nakazy stosowne i zakazy. Stworzenie kobiety zdaje się nawet być wynikiem pewnego spostrzeżenia, zastanowienia się, namysłu, zwłaszcza co do sposobu jej stworzenia.

Oto to drugie opowiadanie: „Dnia, którego uczynił Jehowa **) ziemię i niebo... człowieka nie było, któryby sprawował ziemię... Stworzył Jehowa człowieka z prochu ziemi i natchnął w oblicze jego duch żywota. I stał się człowiek duszą żywiącą. Nasadził też był Jehowa sad... i postawił tam człowieka, którego był stworzył. I wywiódł Jehowa z ziemi wszel-

---

*) Wyraz ten stosownie do właściwości pisma hebrajskiego, utrwalania w niem tylko dźwięków spółgłoskowych, obecnie czytają *Jahwe*. Oznacza on imię własne Boga, który się stał następnie Bogiem narodowym żydów.

**) W tem opowiadaniu do imienia własnego Jehowa, czyli Jahwe (jak to obecnie czytają) dla zatarcia różnicy zbyt widocznej redaktorowie późniejsi, łącząc je z poprzedniem w jedną całość, dodają wszędzie Elohim, Brzmi więc to imię; *Elohim Jehowa*. W dalszych rozdziałach tegoż opowiadania tego uzupełniania już nie widzimy.

kie drzewo wdzięczne na wejrzeniu i smaczne ku jedzeniu, i drzewo żywota w pośrodku sadu i drzewo wiadomości dobrego i złego... Tedy rozkazał Jehowa człowiekowi, mówiąc: z każdego drzewa sadu jeść będziesz, ale z drzewa wiadomości dobrego i złego jeść nie będziesz, albowiem dnia, którego jeść będziesz z niego, śmiercią umrzesz. Rzekł tedy Jehowa: nie dobrze być człowiekowi samemu; uczynię mu pomoc, któraby była przy nim. A gdy stworzył Jehowa z ziemi wszelki zwierz polny i wszelkie ptastwo niebieskie, tedy je przywiódł do Adama *), aby obaczył, jakoby je nazwać miał... Tedy dał Adam imiona wszelkiemu bydłu i ptastwu niebieskiemu i wszelkiemu zwierzowi polnemu. Lecz Adamowi nie była znaleziona pomoc, któraby była przy nim. Tedy przypuścił Jehowa twardy sen na Adama i zasnął. I wyjął jedno żebro jego i napełnił ciałem miasto niego. I zbudowawał Jehowa z żebra owego, które wyjął z Adama, niewiastę, i przywiódł ją do Adama“...

Pierwotny człowiek posiadał już dar mowy. Użył tego daru dla nadania nazw przedstawionym sobie zwierzętom. Powitał więc kobietę przemową, w której wyraził, że swiadom jest sposobu, w jaki powstała, i celu, dla którego powstała. Nazwał ją bowiem kością z kości, ciałem z ciała swego, mężatką, i zapowiedział, że mają być „jednem ciałem“. Nie ukrył też przed nią warunków swego istnienia: powtórzył jej nakazy i zakazy od Jehowy przed jej zbudowaniem przez siebie otrzymane. Ona się na nie zgodziła.

---

*) Imię nadane tu pierwszemu człowiekowi pochodzi z pierwiastku, z którego powstał czasownik *adam* oznaczający *żółty, czerwony był.* (Rufus, fuscus fuit; Gesenius Thesaurus linguae hebraeae..., 1829, p. 24—26.

Je pamiętała. Ale upewniona przez węża, „że żadnym sposobem śmiercią nie pomrą, ale otworzą się oczy ich i będą jako bogowie, znający dobre i złe... wzięła owocu z drzewa dla nabycia umiejętności, jadła i dała też mężowi swemu“... *). Jehowa na to przestępstwo swego zakazu rzekł do pierwszej kobiety: obficie rozmnożę boleści twoje i poczucia twoje; w boleści rodzić będziesz dzieci, a wola twa poddana będzie mężowi twemu, a on nad tobą panować będzie“. Do pierwszego człowieka: „przeklęta będzie ziemia dla ciebie, w pracy z niej pożywać będziesz po wszystkie dni żywota swego, a ona ciernie i oset rodzić będzie... aż się nawrócisz do ziemi, gdyżeś z niej wzięty; boś proch i w proch się obrócisz“. Do siebie zaś samego, a raczej przypuszczalnego otoczenia swego, rzekł „oto Adam stał się jako jeden z nas wiedzący dobre i złe, teraz tedy wyżeńmy go, by snadź nie sciągnął ręki też wej i nie wziął z drzewa żywota i nie jadł i żyłby na wieki... I wypuścił go Jehowa z sadu“... Zapobiegając zaś jego powrotowi, dokonanemu w jakikolwiek bądź sposób „postawił (u wrót) Cheruby, miecz promienisty i obrotny ku strzeżeniu drogi do drzewa żywota“ (Genezis I—III).

Aczkolwiek w tem opowiadaniu jest zaznaczonem, że celem zakazu zrywania owocu z drzewa wiadomości dobrego i złego była tylko konieczność przeszkodzenia zerwaniu, a raczej—niedopuszczenia do zerwania następnie owocu z drzewa żywota, by człowiek nie jadł jego i nie żył na wieki, a również, aczkolwiek ono wcale nie uchyla zasłony z tego, jakieby

*) Scenę z wężem i następnie przekleństwo, rzucone na niego przez Jehowę, pomijam, jako bezpośrednio do rzeczy nie należące.

były dalsze losy pierwszych ludzi na ziemi, gdyby się oni nie byli dopuścili przestąpienia zakazu Jehowy, tego przeciw niemu przestępstwa, i nie zerwali owocu z drzewa wiadomości dobrego i złego; jednakże na tem opowiadaniu opiera Paweł cały swój pomysł historjozoficzny, o tyle właśnie od takich pomysłów, wypowiadanych przez proroków i apokaliptyków różny, o ile od wprowadzanego przez nich do akcji Mesjasza, w zabarwieniu ściśle nacjonalistycznym różnił się wprowadzany też w roli Mesjasza przez Pawła Jezus, lecz już „według ducha“ pojęty.

W słowach Jehowy, zwróconych do pierwszego człowieka po odkryciu dokonanego przezeń przestępstwa: „proch jesteś i w proch się obrócisz“, Paweł upatruje wyrok, skazujący go na śmierć, jako na ostateczną karę, za przestępstwo. Śmierć, jako kara, miała już stale ciężyć nad potomstwem skazanego na nią pierwszego człowieka, a owem potomstwem byłcały rodzaj ludzi, wszyscy mieszkańce kuli ziemkiej. Paweł to przestępstwo, które spowodowało śmierć, nazywa grzechem i uczy „przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć... na wszystkie ludzie śmierć przyszła, ponieważ wszyscy zgrzeszyli“ (będąc potomstwem Adama, a więc — w nim, przez niego. Do Rzym. V, 12). Ludzie więc — umierali a umierając—znikali, znikając—obracali się w proch, z którego powstali...

Aż oto, za dni Pawła, zdarza się rzecz nadzwyczajna. Jezus, którego żywot „według ducha“ on opowiada, będąc na śmierć skazany i poniosłszy ją na krzyżu, zmartwychwstał: „teraz Chrystus zmartwych wzbudzony jest“ (I Do Kor. IV, 20).

Szuka więc on związku pomiędzy wiadomością o pierwszych ludziach, skazanych na śmieć za przestąpienie zakazu Jehowy, przechowaną w przytoczo-

nem powyżej opowiadaniu, i krążącą wśród współczesników swoich, o zmartwychstaniu Jezusa, poczytanego za Syna tegoż Jehowy, skazanego też na śmierć, lecz już niewinnie, i — ów związek znajduje. Opowiadanie współczesników własnych staje przed nim jako skutek, raczej — wyjaśnienie opowiadania tamtego, poprzedniego. Głosi więc: „jako przez jednego (Adama) upadek na wszystkie ludzie przyszła wina ku potępieniu: tak też przez jednego (Jezusa) usprawiedliwienie (Do Rzym. V, 18). Ponieważ przez człowieka (Adama) śmierć, przez człowieka też (Jezusa) powstanie zmarłych i jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą“ (I Do Kor, XV, 21—22.

To połączenie Jezusa z Adamem, dopatrywanie związku pomiędzy śmiercią jednego i drugiego, to wyjaśnienie przez wyrok skazujący na śmierć Adama konieczności logicznej i dziejowej śmierci Jezusa, jest oryginalnym pomysłem Pawła. Pomysł ten, stawszy się podstawą historjozofji jego, przekształca nacjonalistyczną historjozofję proroków i apokaliptyków żydowskich na historjozofję ogólnie ludzką, wszechdziejową. To już samo zapewnia pomysłowi temu zasadnicze w nauce Pawła znaczenie. Tego wszelako nie dość jeszcze. Ponieważ zaś Ewangelja głoszona przez Jezusa była właściwie Ewangelją Królestwa bożego, jak ono wypływało z tej nacjonalistycznej historjozofji, przeto Ewangelja Pawła, stawszy się właściwie Chrystologią, stanęła w pewnem przeciwieństwie do Ewangelji Jezusa. To przeciwieństwo wszakże nie okazało się w skutkach jej zaprzeczeniem, podkopaniem lub obaleniem, lecz raczej—zastosowywaniem jej do okoliczności dziejowych, dotychczas zgoła nieznanych, lub z biegiem czasu się wynurzających, raczej — uwzględnieniem przez nią warunków zewnętrznych

i wewnętrznych, w biegu czasu wciąż się zmieniających.

4.

Z nauki Jezusa (patrz wyżej str. 246—258) dowiedzieliśmy się, że grzech jest to czyn osobisty, przedewszystkiem natury społecznej wypływający ze stosunków jednego człowieka do drugiego; czyn, który narusza, iż tak rzec można, harmonię społeczną, bądź to przez krzywdę wyrządzoną jednostce ludzkiej, bądź też tylko przez jej pomyślenie, zamierzenie, nareszcie przez—dopuszczenie do tej krzywdy, nie zaradzenie jej w skutek zatwardziałości serca, znieczulenia go na nędzę ludzką. Pomimo powszechności grzechów, Jezus nie upatrywał przyczyn grzechów w samej przyrodzie człowieka, zmuszającej go poniekąd do grzechu, z konieczności go do grzechu doprowadzającej. Człowiek grzeszy, lecz — może nie grzeszyć; zgrzeszywszy zaś — zmazać ów grzech pokutą. Pokuta grzeszącego wyniesie go nawet nad niegrzeszących. Przypowieść o Synu marnotrawnym, nakłaniała, zachęcała do pokuty; przypowieść o owcy zgubionej wykazywała, jak pokuta jednostki jest dla ogółu pożądaną, jaką sprawia w nim radość. A wyrzeczenie Jezusa do jawnogrzesznicy: *idź, a już więcej nie grzesz*, wyjaśniało, że możność niegrzeszenia zależy wyłącznie od woli człowieka. Chce — grzeszy. Nie chce — grzeszyć przestaje. I co więcej, staje się zupełnie takim, jakby nigdy nie grzeszył. Przestając grzeszyć — raduje całe swe otoczenie, nawet niebiosa...

Inaczej dla Pawła. Człowiek każdy, będąc potomkiem Adama, rodzi się już w grzechu. Nie grzeszyć on już nie może, gdyż grzech, raczej skłonność

do grzeszenia leży jakby w przyrodzie jego. Z osobistego, nawet więcej, przygodnego, grzech staje się jakby zbiorowym. Zresztą i sama istota grzechu już dla Pawła staje się inną. Już nie jest naruszeniem harmonji społecznej, lecz raczej — prawidłowego stosunku człowieka do swojego twórcy. Nieprawidłowość zaś ta wynikła z przestąpienia zakazu danego przez tego twórcę, zakazu, który miał być warunkiem jedynym i nieodzownym istnienia w takich okolicznościach, w jakich był stworzony i począł istnieć, do których był w swym ustroju fizycznym zastosowany które w taki sposób były dla istnienia jego konieczne. Zmiana tych warunków pociągała za sobą dla niewiasty „boleści przy poczęciu, boleści przy rodzeniu“, dla mężczyzny „pot oblicza przy pożywaniu chleba“, aż do nawrócenia się obojga do ziemi, powrotu do niej, stania się nią, w niej zaś – nicością...

Przekleństwo rzucone na pierwszych ludzi, ów grzech, który, w skutek swej istoty, z przygodnego stał się powszechnym, z osobistego—zbiorowym i, co najważniejsza, przechodząc na cały rodzaj ludzki, pierworodnym, z którym i w którym człowiek na świat przybywa, spowodowany był nieposłuszeństwem wyraźnem, jakby umyślnem pierwszych ludzi, okazanem Jehowie. Nie usłuchali oni zakazu Jehowy. Przeto został on jakby bezpośrednio tem nieposłuszeństwem dotkniętym, osobiście obrażonym tych ich czynem. Nieposłuszeństwo mogło być tylko zagładzonem przez posłuszeństwo bezwzględne. Takie posłuszeństwo okazał Jezus, dobrowolnie sciągając na siebie karę śmierci na krzyżu. Paweł przeto twierdzi: „jako przez nieposłuszeństwo jednego człowieka (Adama) wiele się ich stało grzesznymi, tak też przez posłuszeństwo jednego człowieka (Jezusa) wiele się ich stało sprawiedliwymi“ (Do Rzym. V, 19), i nazywa Jezusa dru-

gim Adamem, ponieważ miał on przebłagać Jehowę, zadość mu uczynić, zgładzić skutki fatalne owego przestępstwa i przewinienia Adamowego.

Skutki przestępstwa Adama uwydatniły się głównie, według Pawła, w śmierci. Dla Pawła też głównym czynem Jezusa, wieńczącym, iż tak nazwać można, całą jego działalność było zmartwychwstanie, skutek śmierci. W zmartwychwstaniu wykazał Jezus swą istotę, dowiódł swego posłuszeństwa. Zmartwychpowstając, zwyciężył śmierć, owe następstwo przewinienia Adama. Zniszczył więc Jezus skutki owego przewinienia, zgładził je, gdyż zwyciężył samą śmierć...

Jak przewinienie Adama, w skutek wypowiedzianego przez Jehowę przekleństwa na niego, spadło na jego potomstwo i na cały powstały z tego potomstwa rodzaj ludzki; tak też i zgładzenie skutków owego przekleństwa przez Jezusa przechodzi również na cały rodzaj ludzki. Jezus staje się zbawcą tego rodzaju.

Zwycięztwo atoli Jezusa nad śmiercią, przez osobiste zmartwychpowstanie i zapewnienie owego zmartwychwstania innym ludziom, nie jest jeszcze wszystkiem, co wynika ze śmierci Jezusa i jego zmartwychwstania. Jezus wnosi nowe pierwiastki do życia, pierwiastki duchowe, a raczej, tym pierwiastkom, których rozwój był przez grzech i skutki grzechu, przez śmierć, wstrzymane, nadaje nad cieleśnymi w człowieku przewagę, jakby oswabadza je z więzów, z przygnębienia, z koniecznego, choć sprawionego przez postronne okoliczności, zastoju. Paweł przeto naucza: „jest ciało cielesne, jest też ciało duchowe... stał się pierwszy, człowiek, Adam duszą żywą; a pośledni Adam (Jezus) duchem ożywiającym. Wszakże nie jest pierwsze duchowne, ale cielesne, potem

duchowe. Pierwszy człowiek z ziemi ziemski, wtóry człowiek sam Pan z nieba. Jaki jest ten ziemski, tacy też i ziemscy; a jaki jest niebieski, tacy też będą niebiescy". I wtedy to tak wyjaśnia te swoje twierdzenia, zastosowując je do zapowiadanego zmartwyehwstania innych ludzi, którzy, wierząc w Jezusa, czekają, jak to sobie przypominamy, jego powrotu: Wsiane ciało w skazitelności, będzie wzbudzone w nieskazitelności; wsiane w niesławie, będzie wzbudzone w mocy; wsiane ciało cielesne, będzie wzbudzone ciało duchowe" (I Do Kor. XV, 42—48; patrz przytem wyżej str. 262 — 265).

Sroga kara, wymierzona na ludzi za nieposłuszeństwo, nie spowodowała jednakże w Jehowie zupełnego zapomnienia ukaranych i na unicestwienie skazanych. Pamiętał o nich. Ów Jehowa, ów Bóg, który w nauce Jezusa był ojcem wszystkich ludzi, w którym przeważała nad wszystkiemi własnościami dobroć, gdyż nikt nie był tak dobry, jak on i to jednakowo dla wszystkich, dla Pawła — jest już sędzią. Jak w doskonałym sędziu przeważać w nim ma nad wszystkiemi własnościami — sprawiedliwość. Jego dobroć staje się już pewną tylko względnością, która występuje w postaci łaski. Otoż zjawienie się na ziemi Jezusa było wynikiem owej łaski. Ale ponad względnością i łaską panowała w Jehowie zawsze sprawiedliwość. Sprawiedliwość wymagała zadość uczynienia. Śmierć Jezusa — była owem zadość uczynieniem koniecznem za grzech Adama. Łaska dla ludzi, wykazana w zesłaniu Jezusa od dawnego czasu była zapowiedziana i przez czas długi stopniowo przygotowywana. To przygotowywanie, będąc stopniowem, początkowo obięło ty lko naród żydowski. Jezusa poprzedzał Zakon. Jezus miał się zjawić „gdy przyszło wypełnienie czasu", jak mówi Paweł (Do Galatów, IV, 4).

Przypominamy sobie w jaki to sposób Jezus „wypełnił", jak utrzymuje, ów Zakon (patrz wyżej str. 258—264). Paweł idzie dalej. Ponieważ za jego to dni „przyszło wypełnienie czasu", którem było przyjście na świat Jezusa, Zakon staje się według niego— już niepotrzebnym. „Koniec Zakonu jest Chrystus"— woła (Do Rzym. X, 4).

Jehowa zsyłając Jezusa w roli drugiego Adama, wykazał dowody swego zainteresowania się całym już rodzajem ludzkim. Przestawał więc być bogiem wyłącznym jednego tylko narodu żydowskiego, a stał się — wszystkich mieszkańców kuli ziemskiej, jacy tylko z pierwszej pary ludzi pochodzą. Paweł przeto uczy: „nim przyszła wiara (w Jezusa, będąca wynikiem zjawienia się jego wśród ludzi osoby i śmierci jego za ludzi) byliśmy pod Zakonem strzeżeni... a przetoż Zakon pedagogiem naszym był do Chrystusa, abyśmy z wiary byli usprawiedliwieni. Ale gdy przyszła wiara, już nie jesteśmy pod pedagogiem". Wykazawszy zakończenie czasów nieodzowności Zakonu, tak do Gelatów, a w ich osobie — do wszystkich ludzi, którzy uwierzyli w Jezusa, przemawia: „wszyscy synami Bożymi jesteście przez wiarę w Jezusie... Niemasz żyda, ani greka; niemasz niewolnika ani wolnego; niemasz mężczyzny i niewiasty; albowiem wszyscy wy jednym jesteście w Jezusie"... O sobie zaś tak utrzymuje w związku ścisłym z tem, co wypowiedział: „Z Chrystusem jestem ukrzyżowanym, a żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus; a to że teraz w ciele żyję, w wierze Syna bożego żyję, który mię umiłował i wydał samego siebie za mię" (Do Golat. III, 23—28; II, 20).

Jezus „wypełnia" Zakon, ale to jego wypełnienie było w rzeczywistości (jakeśmy to widzieli) uzupełnieniem, uzupełnienie zaś — przeitsoczeniem. Paweł

usuwa zaś zupełnie Zakon, jako już zbyteczny. Dla niego czasy panowania zakonu już się były skończyły. Ostrzega więc: „przez zakon nikt nie bywa usprawiedliwiony przed bogiem... bo sprawiedliwy z wiary żyć będzie... jeśli przez Zakon jest sprawiedliwość, tedyć Chrystus próżno umarł“. I korzysta z pewnego wyrażenia, żeby przez powtórzenie jego i zastosowanie do okoliczności nowych wywołać potępiające nawet Zakon uczucie.

W Deuteronomium, V-tej Księdze Tory, czytamy „gdyby kto popełnił grzech godny śmierci, a byłby skazany na śmierć, a obwiesił byś go na drzewie, nie zostanie przez noc trup jego na drzewie, ale koniecznie pochowają go tegoż dnia; bo przekleństwem bożem jest ten, co wisi. Przetoż nie będziesz plugawił ziemi swojej, którą Jehowa Elohim dawa tobie w dziedzictwo“ (Deut. XXI, 22—23). Otóż Paweł jakoby wyjaśnia: „Chrystus odkupił nas *z przekleństwa Zakonu*, stawszy się za nas przekleństwem, albowiem napisano: przeklęty każdy, który wisi na drzewie“ (Do Galat. II, 21, III, 11, 13).

I jakby kończąc przemówienie uroczyście zapowiada: „pozbawiliście się Chrystusa, którzy się kolwiek przez Zakon usprawiedliwiacie: wypadliście z łaski“ (Do Gal. V, 4).

Nauka o grzechu, jego początku i pochodzeniu wygłoszona przez Pawła, sprzeczna w swej istocie z takąż nauką Jezusa o grzechu, odkrywa nam osobę Jehowy, który też w innym staje przed nami, jeśli nie charakterze, to przynajmniej—zabarwieniu, niż u Jezusa, i z innej też strony i punktu widzenia musi być oglądany. Chociaż dla obu, dla Jezusa i Pawła, narodowy Bóg żydowski, Jehowa, staje się Bogiem dziejowym ludzkości, lecz nie z jednakiej dla obu przyczyny, co też wypływa z jego charakteru, a raczej—

ów charakter wytwarza. Według Jezusa — Jehowa (patrz wyżej str. 264 — 270) jest Ojcem wszystkich ludzi dla tego, że jest *dobrym*, według Pawła — dla tego, że ponieważ od Adama pochodzi grzech, a wszyscy ludzie są potomkami Adama, tak też i stworzyciel Adama jest stworzycielem, a więc, Bogiem wszystkich ludzi.

Inne pojęcie Pawła o grzechu i o Bogu, niż Jezusa, prowadząc Pawła do również innego, a więc różnego zapatrywania się na Zakon i jego dziejowe znaczenie, niż Jezusa, zmusza go do zupełnego, jak to widzimy, obalenia tego, co Jezus chciał tylko „wypełnić“; w rzeczywistości zaś uzupełniał i przeistaczał, ale przytem utrzymywał i podtrzymywał.

To jednakże, co stanowi najistotniejszą treść różnicy pomiędzy tem, czego nauczał Jezus, a tem, czego nauczał Paweł, uwydatnia się dopiero jaskrawo i ostatecznie w tem, czego jeden i drugi nauczali o przyszłości, mającej nastąpić, czy to jeszcze za dni ich, czy już po nich; — przyszłości, którą oni swymi czynami i słowy przygotowywali, w której przygotowywaniu jedyny cel swojego istnienia upatrywali i całe swe życie temu celowi poświęcili.

Oba, Jezus i Paweł, zgodnie twierdzili i utrzymywali, że to, co się ma stać w tej przyszłości bezpośrednio stanowić będzie zwrotny punkt w dotychczasowem życiu nie tylko narodu, z którego oba pochodzili, ale — całej, znanej im ludzkości, naturalnie objętej granicami ich wiedzy geograficznej. Ta ludzkość ma się *odrodzić*. Lecz każdy z nich inaczej pojmował owe *odrodzenie*. Według Jezusa—miało to odrodzenie urzeczywistnić się w Królestwie bożem, czyli niebieskiem. Przewrót zapowiedziany byłby zapanowaniem sprawiedliwości bożej na ziemi, tyczył się wszelkich stron życia ludzkiego, stosunków ludzi

pomiędzy sobą, usuwał władzę, zmieniał znaczenie klas, jedne—podwyższał, drugie — poniżał; więc— byłby głównie społeczny, a nadto — zbiorowy, powszechny. Według Pawła — tylko wewnętrzny, duchowy, a więc — moralny: odrodzenie ludzi w Jezusie, lecz nie ogółu, tylko jednostek wybranych, łaską dotkniętych...

I Paweł oczekiwał, jak wiemy, zapowiedzianego w Ewangeljach Synoptycznych powrotu Jezusa na ziemię i związanych z nim przewrotów; i sam ów przewrót słowy w swojej zapowiadał, czynami — przygotowywał, choć inaczej go rozumiał i istotę jego pojmował. W miarę tego atoli, jak brutalna rzeczywistość i nieprzerwany niczem bieg życia dziejowego zmuszał i oczekującego Pawła odsuwać powrót ów w odleglejszą przyszłość, i sam on począł zacierać cechy ludzkie w obrazie oczekiwanego Jezusa, uwydatniać zaś—nadziemskie, boskie, rzec można, jakieś metafizyczne. Domyślać się nawet łatwo, że nadawał swemu Jezusowi byt poprzedzający narodzenie, jakby przedistność, preekzystencję. I we dźwięku samym już jego imienia odkrywał siłę magiczną, która skłaniała wszelkie kolano *).

Jak w Ewangelji Pawła Chrystoiogja zastępuje naukę o Królestwie bożem; tak, w spodziewanym prze-

*) „... (Jezus) będąc w kształcie bożym nie poczytywał sobie tego za drapieztwo (harpagmon, rapinam) równym być Bogu. Ale wyniszczył samego siebie, przyjąwszy kształt niewolnika, stawszy się podobnym ludziom. I postawą znaleziony jako człowiek, sam się poniżył, będąc posłusznym aż do śmierci, a to śmierci Krzyżowej. Dla tego też Bóg nader go wywyższył i darował mu imię, które jest nad wszelkie imię, aby w imieniu Jezusowem wszelkie się kolano skłaniało, tych którzy są na niebiesiech, i tych, którzy są na ziemi, i tych, którzy są pod ziemią" (Do Filipp. II, 6—11.

wrocie i odrodzeniu żywot indywidualny i duchowy w Jezusie miał zastąpić społeczne odrodzenie, zbiorowe i powszechne, w Królestwie bożem. To, co on mówi o sobie, że, jak to sobie przypominamy, z Jezusem jest ukrzyżowany, a żyje już nie on, lecz w nim Jezus, żąda, aby wszyscy z nim powtórzyć i za nim mogli. W kim, jak w nim, żyje Jezus, ten żyje w Jezusie. Otóż Paweł to życie w Jezusie, *en Chrysto*, *en Kyrio*, *) podaje jako ostatni wynik tego odrodzenia, jako cel ostateczny istnienia człowieka **).

Żeby zasłużyć na Królestwo boże, wejść do niego, wziąść w niem udział, Jezus wołał: *pokutujcie*. Pokuta była czynem, uczynkami, którym Zakon mógł służyć za tło, dostarczyć form zewnętrznych. Żeby się odrodzić w Jezusie Paweł, wykazawszy niedostatecz-

---

*) Wyrażenia: *w Chrystusie, w Panu* w Listach Pawła niepodlegających powątpiewaniu wcale lub w małym stopniu: 152 razy. Gdy do nich dołączymy Listy pasterskie (I i II Do Tymoteusza i I Do Tytusa) zwiększy się ta ilość o 12-ście. Oprócz Listów Pawła te wyrażenia spotykają się jeszcze 8 razy w utworach powstałych pod wpływem Pawła, jako to w Dziejach Apostolskich i I Piotra.

**) Uniesiony mistycznem połączeniem się z Jezusem, życiem Jezusa w sobie i odczuwaniem siebie w Jezusie, Paweł w osobie Jezusa upatruje jakby jaką dwoistość: samego Jezusa i Ducha tego Jezusa, którego to Ducha od osoby odłącza.

Czytamy bowiem: „...posłał Bóg Ducha Syna Swojego w serca wasze wołającego: Abbo, to jest Ojcze“ (Do Gal. IV, 6). Lub w innym: „Ależ Pan jest tym Duchem; a gdzie jest ten Duch pański, tam i wolność“ (II Do Kor. III, 17). Ten Duch jest konieczny dla nas: „...jeśli kto Ducha Chrystusowego niema, ten nie jest jego“ (Do Rzym. VIII, 9.

Bezwątpienia, to odróżnienie w Jezusie Ducha od Osoby jego wpłynęło z czasem na wytworzenie dogmatu Trójcy.

Szczegóły powstawania tego dogmatu opracowuję w dziele p. t. *Dzieje trzech osób w jednym Bogu*.

ność Zakonu, nakazuje tylko *wierzyć*. Wiara więc w praktyce życiowej ma zastąpić uczynki, które tak systematycznie ułożył ów Zakon. Wiara, jako akt oderwany życia duchowego, przeważa uczynki, których dokonanie bez współudziału życia cielesnego obejść się nie może: „stary nasz człowiek pospołu z Jezusem jest ukrzyżowany, aby ciało grzechu było zniszczone“ (Do Rzym. VI, 6). Mając ciało w Jezusie zniszczone, posługiwać się niem dla odrodzenia w Jezusie nie możemy. „Jezus za wszystkie umarł, aby ci, którzy żyją, już więcej sobie nie żyli, ale temu, który za nie umarł i jest wzbudzony... Jeśli kto jest w Chrystusie, *nowem jest stworzeniem*; stare rzeczy przeminęły; oto się wszystkie *nowemi* stały. A to wszystko z Boga jest, który nas z sobą *pojednał* przez Jezusa i dał nam usługowanie tego pojednania“ (II, Do Korynt. V, 15— 18).

Aczkolwiek w przygodnych Listach Pawła, których pisanie zajęło lat ze dwadzieścia, trudnem jest wielce wykazać ustęp, streszczający w całości jego pojęcie o Jezusie, rozwijane przez lat tyle, tembardziej zaś, że one ulegały, pod wpływem okoliczności, wciąż odpowiednim zmianom, jednakże sądzę, że następny, z późniejszych jego Listów pochodzący, bardziej niż inne przechowywał jego myśl zasadniczą: „Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który nas błogosławił wszelkiem błogosławieństwem duchownem w niebieskich rzeczach w Chrystusie; jako *nas wybrał w nim* przed założeniem świata, abyśmy byli świętymi i nienaganionymi przed obliczności jego w miłości. Który nas *przeznaczył* ku przysposobieniu za Syny przez Jezusa dla siebie samego, według upodobania woli swojej“... I dalej: „w którym (Jezusie) mamy *odkupienie* przez krew jego, to jest, *odpuszczenie* grzechów, według bogactwa *łaski* jego“.

Pisząc o tych rzeczach nie waha się nazywać e tajemnicami. Czytamy bowiem nieco dalej w tym liście: „Bóg przez objawienie oznajmił mi *tajemnicę* (to mysterion), mnie, mówię, najmniejszemu ze wszytkich świętych (to elachistotero panton hagion), dana jest ta łaska, abym między poganami opowiadał te niedościgłe bogactwa Chrystusowe, a iżbym objaśnił wszystkim, jakieby było urządzenie owej tajemnicy (he oikonomia tu mysteriu) zakrytej od wieków w Bogu, który wszystko stworzył przez Jezusa“ (Do Efezów, I, 3—7 i III, 3—9 *).

Jak Chrystologia zastępuje naukę o królestwie bożem, tak też *wiara* w Jezusa — ową pokutę, która miała otworzyć to Królestwo pokutującym. Kto, stawszy się godnem *łaski*, otrzymał wiarę jako jej dowód i znak widomy, temu ta wiara wystarczała za czyny i wprowadzała do mistycznego Królestwa bożego, którem nakoniec stawał się żywot w Jezusie. W taki więc sposób przewrót społeczny przeistaczał się w psychiczny; — powszechny i zbiorowy — w pojedyńczy i indywidualny.

Jako przeto zakończenie swojej Chrystologji Paweł oznajmia: „nikt z nas sobie nie żyje i nikt sobie

---

*) Głównie to z Chrystologji Pawła powstała, jak to zobaczymy niżej, teologja chrześcijańska. W przytoczonym ustępie mamy już zasadniczą terminologję owej teologji: *nas wybrał w nim, przeznaczył, odkupienie, odpuszczenie grzechów, według łaski*, nakoniec — *tajemnicę*.

Rozwijanie, godzenie z sobą i uzależnianie jednych od drugich pojęć kryjących się pod tymi *terminami*, zaprzątały przez kilkanaście wieków, począwszy od Ojców Kościoła aż do Jansenistów w XVIII — tym najbystrzejsze i podnoślejsze umysły nawet w naszej Europie.

nie umiera. Bo choć żyjemy, Panu żyjemy, choć umieramy, Panu umieramy; przetoż choć żyjemy choć umieramy — Pańscy jesteśmy. Gdyż na to Chrystns i umarł i powstał i ożył, aby i nad umarłymi i nad żywymi panował“ (Do Rzym. XIV, 7—9).

To atoli panowanie i nad umarłymi a zarazem i nad żywymi będzie miało jednakże swój koniec: sąd boży. Przepowiadali ów koniec prorocy i apokaliptycy, mówił o nim Jezus (patrz wyżej str. 67, 248, 255). I Paweł, chociaż zasadniczo nie odróżniał odrodzenia w Jezusie od Królestwa bożego, które po owym sądzie miało nastąpić jako zamknięcie czasów i dziejów, a nawet, co wiemy, to odrodzenie podstawiał zamiast tego Królestwa, o sądzie też wspomina, ale w tych słowach: „musimy się wszyscy pokazać przed sądową stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł, co uczynił w ciele, według tego, co czynił, lub dobre, lub złe“ (II Do Korynt. V, 10), lecz tylko jako o fakcie, czy to zjawisku, mającem nastąpić w przyszłości, bez określenia kiedy i przy jakich okolicznościach. Ta sucha wzmianka pozwala wnosić, że według Pawła ten sąd miał się odbyć w jakiejś przyszłości, chyba bardzo oddalonej, jeśli o niej nic oprócz tego, co powiedział, powiedzieć nadto się nie dawało *).

To odłożenie sądu, który miał się odbyć za dni współczesnego Jezusowi i Pawłowi pokolenia, na czas niczem niedającej się określić przyszłości, a więc — chyba bardzo odległej, nie było wszakże jedynym ustępstwem Pawła, zrobionym przed brutalną rzeczy-

*) Dla zainteresowanych tem zagadnieniem eschatologicznem w Listach Pawła podaję, gdzie jeszcze Paweł o tym Sądzie ostatecznym wspomina: Do rzymian, II, 16; XIV, 10 i I Do Kor. IV, 5.

wistością. Nic się nie zmieniło w biegu życia zwyczajnego. „Wszelkie przełożeństwo i wszelka zwierzchność i moc“, które według Pawła, zniszczy Jezus (patrz wyżej str. 364), istniały i nic nie pozwalało przypuszczać ich upadku, nic—bez zapowiadanego powrotu Jezusa. Następuje więc pogodzenie się Pawła z istniejącym porządkiem rzeczy i to pogodzenie się przybiera wielce charakterystyczne znamiona. Paweł, czy to powodowany opportunizmem, czy to wskutek bezsilnej rezygnacji — uznaje taki stan społeczeństwa, który Królestwo boże obalić miało na zawsze, za ustanowiony przez Boga, więc — konieczny, więc normalny. Nie walczyć z nim — lecz się liczyć naucza; nie obrażać go, lecz się do niego zastosowywać, według niego urządzać życie zaleca. Oto bobiem co czytamy: „każda dusza niech będzie zwierzchnościom wyższym poddana: boć niemasz zwierzchności, tylko od Boga; a te, które są zwierzchności, od Boga są postanowione. A tak, kto się zwierzchności sprzeciwia, bożemu się postanowieniu sprzeciwia; a którzy się sprzeciwiają, sami sobie potępienie zjednają. Albowiem przełożeni nie są na postrach dobrym uczynkom, ale złym. A chcesz się nie bać zwierzchności, czyń, co jest dobrego, a będziesz miał pochwałę od niej. Bożym bowiem jest sługą ku tobie dobremu. Ale jeśli zle uczynisz, co jest złego, bój się: boć nie darmo miecz nosi, gdyż jest sługą bożym, mszczącym się w gniewie nad czyniącym, co jest złego. Przetoż trzeba być poddanym nie tylko dla gniewu, ale i dla sumienia. Albowiem dla tego też podatki dawacie, gdyż są sługami bożymi, którzy tego samego ustawicznie pilnują. Oddawajcie tedy każdemu, cobyście powinni: komu podatek, temu podatek, komu cło, temu cło; komu bojaźń, temu bojaźń; komu cześć, temu cześć“ (Do Rzym. XIII, 1—7).

Pisał to Paweł podczas sprawowania rządów nad owoczesnym światem dziejowym przez Nerona.

Gdyby nie pewność, że znał Paweł dzieje własnego narodu, czyny zmieniającej się zwierzchności nad nim, począwszy od assyryjskiego Sennacheryba, babilońskiego Nabuchodonozora, perskich Cyrusa, Daryusza i ich następców, aż do syryjskich Seleuków i Antyochów i nakoniec — rzymskiego Nerona, posądzać go moglibyśmy o dziwną ślepotę polityczną, że nie odróżnia swojej zwierzchności owej od obcej, i—o jeszcze dziwniejszą naiwność. Nie spostrzegł bowiem, że rozmaite zwierzchnoście, chociaż jak twierdzi wszystkie są od Boga postanowione, rozmaite miewają pojęcia o tem, co jest dobre i co jest złe, że, co jest dobrem dla zwierzchności z konieczności może i musi być tylko złem dla jej podlegających *).

A może to właśnie znajomość tych dziejów własnego narodu i głębokie przejęcia się niemi wyrobiły w Pawle jednocześnie opportunizm i zarazem rezygnację, które, przeszedłszy następnie do Chrystjanizmu, wywoływały wciąż sprzeczne z sobą w nim zjawiska dziejowe, choćby, naprzykład, takie, jak to pozorne wskrzeszenie Zachodniego Cesarstwa rzymskiego.

---

*) Ten pogląd Pawła na Zwierzchność tembardziej powinien zdumiewać, że w Księdze Świętej własnego narodu znajduje opowiadanie o wyborze pierwszego Króla, Saula; dalej — wspaniałe o władzy króleskiej przestrogi, włożone w usta Samuela; nakoniec — zapisane przemówienia proroków, owych demokratycznych trzybunów ludu, jakich w dziejach innych starożytnych narodów nie znajdujemy wcale.

Opowiadanie o wyborze Saula na Króla z przemową z tego powodu Samuela mieści I Księga Samuelowa, r. VIII.

Bądź co bądź, przygotowywane i nakazywane przez Pawła odrodzenie w Jezusie, przy uznawaniu przez niego współcześnie boskiego pochodzenia każdej bezwyjątku zwierzchności, więc—i takiego Nerona, wykazuje przerażającą nędzę żywota ludzkiego, straszliwy tragizm w dziejach tak nazywanej ludzkości.

IV.

Skutki bezpośrednie i pośrednie Ewangelji Pawła.

Każda treść wykazać się i urzeczywistnić może tylko w formie odpowiedniej. Forma stanowi to, co nazwać możemy życiem treści, a przytem warunkiem jedynym jest jej rozwoju, naturalnie, jeśli wartość samej treści posiada sama w sobie jakie znaczenie.

Myśl przybiera formę słowa i — żyje w słowie.

Słowo przybiera formę czynu i—żyje w czynie.

Pomysł Pawła odrodzenia się Jezusie, życia w Jezusie jako „nowe stworzenie", pomysł, który ostatecznie zastąpił pomysł Jezusa odrodzenia się w Królestwie bożem i przez to Królestwo, będąc sam jego wynikiem i jakby zastosowaniem do warunków stawianych przez rzeczywistość, podobnież jak ten pomysł Jezusa był tylko wynikiem i jakby też zastosowaniem takiegoż pomysłu proroków i apokaliptyków odrodzenia się w sądzie Jehowy i przez ów sąd, z natury rzeczy przybrać też musiał formę czynu, aby żyć odpowiednio do swej wartości, aby rozwijać się w czasie i przestrzeni, o ile na ten rozwój zasługiwała treść jego, to jest, o ile ta treść zapewniała mu znaczenie dziejowe. Dzieje bowiem, będąc jedyną rzeczywistością, stają się z konieczności bezwzględnym probierzem wartości wszelkich pomysłów, powstających w umysłach ludzkich.

I.

Czy to dzień sądu Jehowy, głoszony przez proroków i apokaliptyków, czy też Królestwo boże, do którego otwierał wrota Jezus, nakazując pokutę, skierowane były przedewszystkiem przeciw państwu, jako instytucji społecznej, która nie urzeczywistniała ideałów wysokich sprawiedliwości, koniecznej podstawy stosunków ludzkich. W czasach, kiedy Jezus opowiadał zbliżenie się królestwa niebieskiego, w naszym cyklu dziejowym, jedynie znanym prorokom hebrajskim, apokaliptykom i Jezusowi, państwo rzymskie, stawszy się jedynym spadkobiercą znanych podówczas państw starożytnych, władało wszystkimi ludami i krajami, składającymi owoczesny świat dziejowy. Nic przeto dziwnego nie było w tem, a nawet bezpośrednio to wynikało ze stanu rzeczy, że apokaliptycy, owi następcy proroków, i opowiadający Ewangelję Królestwa niebieskiego, z zasady obalali to państwo, jako zjawisko, które wywołuje sąd Jehowy, mający mu koniec położyć, którego zniknięcie jest nieodzownym warunkiem urzeczywistnienia się, a nawet— rozpoczęcia się Królestwa niebieskiego.

Pomysł atoli Pawła, że wszelka zwierzchność pochodzi od Boga, godził odrodzenie się i życie w Jezusie z istnieniem państwa rzymskiego; godząc — wskazywał poniekąd możność „życia w Jezusie“ pod panowaniem rzymskiem; wskazując zaś tę możność, usuwał przez to konieczność obalenia tego państwa, a nawet — wzmacniał jego istnienie, upatrując w niem już nie narzędzie kary, lecz dodatni objaw woli Jehowy, wymagający czci i poszanowania.

To już jedno przy nadaremnem oczekiwaniu powrotu Jezusa i w skutek tego konieczności odkładania jego na dalszą przyszłość i nakoniec — odłożenia,

poniekąd usprawiedliwiało owo spóźnianie się, odejmowało mu terminową gwałtowność, a przytem nakłaniało do cierpliwości, uczyło jej,ucząc zaś zabezpieczało, co może jest najważniejszem, od wszelkich wybuchów przeciwko zwierzchności rzymskiej, które żydów wciąż narażało na coraz większą zagładę. Wierzący w Jezusa, żyjący w nim według wskazówek Pawła, mogli przeto oczekiwać już powrotu jego w spokoju, bardziej bacząc na znaki na niebie, niż na ziemi;czujniej przysłuchiwać się, czy nie zabrzmi głos trąby archanielskiej, niż chwytać swemi uszami wieści o klęskach żywiołowych, przez Rzym doświadczanych, o pogromach, jego legjony gnębiących...

Ten sam Paweł, który obalał stary Zakon, jako już nieodpowiedni nowemu człowiekowi, wytwarza Nowy. Listy jego, objawiające Jezusa „według ducha“, stanowią właśnie w tym Nowym to, co właściwie Zakonem zwać należy, gdyż dostarczają podstaw do dogmatów, podają ustawę hierarchiczną i rytuałową, kreślą obraz życia odpowiedniego nowym czasom. Ewangelje synoptyczne, a nawet i *według Jana*, czwarta, to jakby tylko wstęp historyczny do dzieła, ułatwiający poznanie tego „według ciała“, którego w owych Listach Pawła poznajemy już „według ducha“. Nowy Zakon pomysłowi życia w Jezusie nadaje konieczne dla istnienia i rozwoju formy. Te konieczne formy przekształcają to życie, dotychczas ujęte tylko pomysłem, powstałe w uniesieniu ascetycznem,—w rzeczywistość, widoczną, odczuwaną, istniejącą już jako społeczność, od czasów historycznych znaną, mającą swą przeszłość i dzieje, słowem—w instytucję religijną. Nowa religja, oparta na Nowym Zakonie, otrzymuje nazwę Chrystjanizmu.

Chrystjanizm, występując już jako religja, wchłania w siebie, przyswaja sobie lub zastosowuje do sie-

bie to wszystko, co od początków powstawania wszystkich znanych w dziejach religji stanowi ich istotę wewnętrzną i przedstawia stronę zewnętrzną. Wierzenia krystalizują się w nim w dogmaty. Pamiątkowe obrzędy, początkowo służące ku przypominaniu danych faktów, otrzymują magiczne znamiona misterjów, sakramentów, nadających owym obrzędom nieznaną przed tem wspaniałość i niewidome znaczenie. Animizm i euhemeryzm rozszerzają ilość istot czczonych, wprowadzają do ich grona przedstawicieli różnych ludów, stanów i zawodów. Konieczność utrzymania ładu i zachowania jedności wytwarza hierarchję. Powaga hierarchji wymaga karności. Karność spoczywa tylko na sile, która, jak we wszelkich stosunkach ludzkich i sprawach z tych stosunków wynikających, przejawia się w dwojakiej postaci: brutalnej, jako siła pięści, fizyczna, i—moralnej, jako siła duchowa, niemniej od tamtej rzeczywista, choć niewidzialna, a raczej, niedostrzegalna w działaniu tylko w skutkach. Z biegiem czasu tej właśnie siły pięści poszukiwać począł i znalazł Chrystjanizm we zwierzchności państwowej, też, jako i jego siła duchowa, od Boga pochodzącej.

Chrystjanizm szybko jako religja przebiegał wszystkie stopnie rozwoju, które przechodziły przedtem wszystkie inne religji dziejowe.

Głównej podstawy krytyce do odrzucania kilku listów Pawła właśnie ta szybkość gwałtowna rowoju dostarcza. Powolne początki takiej nie przypuszczały. Gdy we wczesniejszych kilku (Do Tessalończyków— zwłaszcza — w pierwszym, Do Galatów, Do Koryntian, nawet—Do Rzymian — jak to sobie przypominamy) przedewszystkiem utrzymuje Paweł wierzących w Jezusie w oczekiwaniu rychłego jego powrotu; w ostatnich, pisanych — z Rzymu (I i II Do Tymoteusza, Do

Tytusa) już stowarzyszenia wierzących, pierwotnie przygodne, urządza jako stałe Kościoły, posiadające swój kult, mistyczne obrzędy, dogmaty i hierarchję. Taka to treść nadaje Listom nazwę *pasterskich* *).

2.

Chrystjanizm jako religja staje w państwie rzymskiem obok kilku innych, dawniejszych, też ze Wschodu, z Azji, a nawet z Egiptu, przeszczepianych; też posiadających swoje kulty odrębne, przytem noszące ślady głębokiej starożytności, swoje dogmaty, misterja i hierarchję; też zyskujących wciąż nowych wy-

---

*) W tych listach Paweł, czy też kto inny, z jego wszakże szkoły, podszywający się pod jego nawę, idzie dalej w stosunku do zwierzchności, niż w przytoczonym ustępie z Listu do Rzymian. Nie tylko już posłuszeństwo zaleca władzom, ale, co już wypływało z założenia Kościoła, nakazuje modły na ową władzę.

W Liście do Tymoteusza czytamy: „napominam tedy, aby przedewszystkiemi rzeczamy czynione były prośby, modlitwy... za króle i za wszystkie w przełożeństwie będące, abyśmy cichy i spokojny żywot wiedli we wszelkiej pobożności i uczciwości“ (I, II, 1—2).

Do Tytusa (II, 1.) to samo: „napominaj je (Kościoły, duchowieństwo), aby zwierzchnościom i przełożeństwom poddanymi i posłusznymi byli“...

To usposobienie wierzących w Jezusa w stosunkach do zwierzchności, pod wpływem nauk Pawła wyrabiane, wyjaśnia nam poniekąd, dla czego tak zwane prześladowania Chrześcijan bywały tylko dorywcze, jakby przygodne, nie zaś stałe; powstawały w znacznych odstępach czasu, wywoływane zawsze jakąś przyczyną postronną. Sztucznie podniecane—uspakajały się niebawem. Rzeczywisty bieg życia zapewniał Chrześcijanom żywot spokojny i szybki wzrost liczebny—przy swobodnym rozwoju nauczania, będącego w swej istocie podkopywaniem istniejącego porządku rzeczy, jak społecznego i politycznego, tak też i umysłowego.

znawców i to z tych samych głównie narodów, a mianowicie, ze czcicieli urzędowego Jowisza i Zeusa, z Jowiszem utożsamionego.

Były to religje oparte na wierze w powstałych z animizmu bogów i bogiń. Wśród nich wyróżniały się kulty: *Cybeli*, zwanej *Magna Mater*, głównie czczonej w Azji Mniejszej; Bogini Syryjskiej, *Dea Syra*, wytworzonej ze zlania się kilku bogiń semickich, do których weszła i Astarte fenicka i Istar — babilońska; kult Izydy i Ozyrysa, bogów egipskich, utożsamionych z powstałym następnie w egipskim też panteonie Serapisem; nakoniec—kult Mitry, boga światła, jasności, sprawiedliwości, pośrednika pomiędzy ludźmi a wielkim Ahura—Mazdą, przeżytek wciąż się odnawiający starożytnego Mazdeizmu perskiego.

Te kulty tchące fantastycznością przez dziesiątki wieków narastaną na pierwotnych zaklinaniach i innych czynnościach magicznych, je stanowiących, przerzedzały, nęcąc ku sobie, szeregi czcicieli bogów państwowych, pomimo zapobiegliwości urzędów publicznych, nad nimi czuwających*).

Opuszczanie szeregów złożonych ze czcicieli bogów państwowych, rozpoczęte od czasów zaznajamiania się rzymian z kultami wschodnimi, odwracanie się od tych bogów coraz to liczniejszych grup ludności, nie tylko z niższych warstw, ale i wyższych, nawet i wojskowych, przybierało znamiona zjawisk, jakby żywiołowych. Stojący na czele państwa augustowie i cezarowie patrzyli na te zjawiska. W je-

---

*) Zainteresowani poruszonym tu przedmiotem znajdą świetne jego przedstawienie w dziele: *Fr. Cumont, Les Religions Orientales dans le paganisme romain. 1909.*

dnych one wzbudzały wstręt i grozę, jako dowód upadku umysłowego. W innych — obawę łatwo się dających przewidywać następstw poważnych. Lecz byli wśród nich i tacy, którzy do owych odwracających się od bogów państwowych i sami poniekąd należeli. W każdym razie wszyscy liczyć się już z temi zjawiskami jako co raz bardziej powszechnemi musieli.

Historycy skrzętnie zapisują fakty, które pozwalały przypuszczać, że to już ta, to już owa religja wschodnia, otrzyma godność i nazwę państwowej; a uzyskawszy siłę w pięści urzędniczej i wojskowej, pocznie inne, do których liczby sama przedtem należała, prześladować.

Najpoważniej wśród tych kultów przedstawiał się Mitraizm. Jakoż na początku IV-go wieku, jak to odkrył w nieznanych dotychczas i zaniedbanych pomnikach dziejowych Fr. Cumont, w roku 307, zgromadzeni w Carnuntum na Dunaju trzej tetrarchowie *),

---

*) Przypomnijmy sobie, że wybierani przez wojsko władcy świata rzymskiego nosili dwojakie nazwy, łączące ich z poważniejszemi tradycjami: *augustów i cezarów*. Otóż taki władca Dioklecjan, wybrany w 284 r., przybiera sobie do pomocy Maksymiana, jako Cezara, nadając mu równocześnie nazwę Herkulesa i rządy nad Zachodnią częścią państwa, sobie zostawia— Wschodnią. Kiedy się okazało że i tak podzielona praca rządzenia państwem przewyższa siły lndzkie — w 292 mianuje owego Herkulesa augustem, jemu dodaje pomocnika z tytułem Cezara w osobie Konstansa Chlora, a sobie przybiera jako Cezara Maksymina Galera. Powstała więc *tetrarchja*.

Gdy oba augustowie w 305 r. złożyli ową godność, Galerjusz, zostawszy augustem w 307, przybiera sobie Licynjusza za współrządcę.

W jaki sposób Dioklecjan, złożywszy w 305 władzę, należał do tego zjazdu, Cumont nie wyjaśnia.

Dioklecjan, Galerjusz i Lucyniusz uznali Mitrę za opiekuna państwa (fautor imperii sui) *).

Byłby to początek wyłomu w murach ochraniających religję państwową.

Lecz nie Mitraizm miał z tego skorzystać.

Vicit — Galileus.

Gdzie się wcisnął Judaizm, wchodził za nim Chrystjanizm. Obok Synagogi powstawał Kościół w podwójnym znaczeniu, jako dom modlitwy i jako stowarzyszenie religijne, społeczeństwo chrześcijańskie.

Przewyższającą inne, dawniejsze religje wschodnie nadawała Chrystjanizmowi moc żywa pamięć osoby dziejowej Jezusa, przechowywana w Ewangeljach kanonicznych i apokryficznych. Pamięć potęgował urok przez tę osobę wywierany na czytelnikach Ewangelji. W tych opowiadaniach prostych, szczerych i naiwnych, on żył, działał, cierpiał, umarł i zmartwychstał, iżby udziom przygotować lepsze istnienie, urzeczywistnić na ziemi Królestwo, w którem zapanować miała sprawiedliwość, prowadząca do miłości. Wszak z wierzeniem w Jezusa była związany zawsze nadzieja, choć wciąż słabnąca, przewrotów społecznych, przez niego zapowiedzianych. W słowach jego zapisanych odbijało się echo owych błogosławieństw, które wytworzyły sielankę galilejską. Po nad tem wszystkiem zaś górował idealizm etyczny, wypływający z zastępującego tymczasowo to Królestwo, jak uczył Paweł, żywota w Jezusie, który ułatwiał, do którego prowadził

*) Cumont w dwóch swych dziełach podaje o tem odkryciu: *Textes et Monuments figurés relatifs aux Mystères de Mithra* i we wzmiankowanem w poprzednim przypisku, na str. 210 i 221—222.

Kościół, nauczający, że wszelka zwierzchność od Boga pochodzi, a więc — od wszelkich zatargów z tą zwierzchnością chroniący, spokój na tym świecie zapewniający.

Chrystjanizm stawiał się potęgą, wzrastał w siłę, którą zużytkować na korzyść państwa nakazywała już dbałość o dobro i istnienie tegoż państwa.

Jakoż w miesiącu Czerwcu, 313 r., z Medjolanu, miejsca chwilowego pobytu dwóch augustów, Konstantyna, syna Konstansa Chlora, i wzmiankowanego już Licyniusza, wyszedł następny rozkaz do rządców prowincji rzymskich, na początku którego czytamy: „My, Konstantyn i Licyniusz, augustowie, gdyśmy się zebrali w Medjolanie w celu rozpatrzenia wszystkich spraw, tyczących się pomyślności i korzyści rzeczypospolitej (quaecumque ad commodum utilitatemque reipublicae pertinebant), to zauważyliśmy, że pomiędzy sprawami, któremi się zająć mamy, żadna nie będzie bardziej pożyteczną dla naszych narodów, jak ta, której przedmiot stanowi oddawanie czci bóstwu (reverentia divinitatis). Postanowiliśmy przeto dozwolić chrześcijanom i wszystkim innym swobodnie praktykować religię, którą oni wybierają, a to dla tego, żeby to bóstwo (Summa divinitas) najwyższe, które przebywa w niebie, nam oraz wszystkim, którzy pod naszą władzą się znajdują, mogło odtąd sprzyjać“... Ciąg dalszy zawiera rozwinięcie tej zasadniczej myśli i zastosowanie do praktyki prawnej i urzędniczej *).

*) Ten ważny w dziejach dokument przechował się tylko w dwóch dziełach dwóch pisarzy chrześcijańskich.

Pierwszy, jest nam znany autor *Historji Kościelnej*, Euzebjusz, biskup Cezaryjski. Mieści go właśnie w tej Historji (H. E X. 5. Drugi — Lactancius, współczesnik tamtego (zmarł około 330), w dziele p. t. *De mortibus persecutorum*, 33.

Był to właściwie tylko akt szerokiej tolerancji. Lecz skoro jeden z owych prawodawców, a mianowicie Konstantyn, (274 — 337), począł nazywać siebie chrześcijaninem, a nawet biskupem chrześcijańskim *), Chrystjanizm stał się faktycznie religją panującą w państwie rzymskiem. Tego jeszcze nie dość. Władcy państwa, bezpośredni i pośredni, po podziale jego na Wschodnie i Zachodnie, następcy Konstantyna, za jego przykładem postępując, też w sprawach religijnych jako biskupi, tylko opierający się na wojsku i administracji, a więc, od tych potężniejsi, wciąż występowali. Spory o bóstwie Jezusa, wynikłe z wystąpienia Arjusza, szerokiego pola do ich wtrącań się i rozwiązywania tych ostatecznego i obowiązującego strony wojujące dostarczały. Krótsze, niż nawet dwuletnie rządy Juljana, (361—363), wnuka Konstantyna, stanowią pod tym względem wyjątek. Teodozy I w edyk-

---

Euzebjusz, oprócz X księgi *Historji* poswięca Konstantynowi osobną pracę, p. t. *De vita Imperatoris Constantini*, libri IV. Dalej: *Constantini Imp. oratio, quam inscripsit ad Sanctorum Coetum* (sive: *Ad Ecclesiam Dei*), liber. Nakoniec: *De laudibus Constantini* Oratio. Autor uniesiony wdzięcznością za akt przytoczony i udział w sprawach chrześcijańskich, nie pisał Historji jego, lecz hymn pochwalny. Osoba tego imperatora przeto w tych utworach nie jest prawdziwą, wiernie historyczną, i te utwory za źródło do historji uchodzić nie mogą. *W Mowie* przypisywanej Konstantynowi *Ad Sanctorum coetum* dla udowodnienia bóstwa Jezusa, zwraca się autor do utworów Sybilli i przytacza IV Eklogę Wirgiljusza.

*) „Kiedy razu pewnego przyjmował Konstantyn u siebie biskupów w gościnie, wyrzekł, że i on sam jest biskupem, w mojej obecności, temi to dowodząc słowy: Wy wszyscy, mówił, jesteście kiskupami w tych sprawach, które się wewnątrz Kościoła odbywają; ja zaś w tych, które się zewnątrz odbywają, przez Boga jestem naznaczony". Tak świadczy Euzebjusz Cerarjyski (De vita Constantini, liber IV, c. XXIV.

cie wydanym w 380 wyraźnie nakazuje, że „on chce, by wszystkie narody jego w praktyce religijnej szły za biskupem rzymskim Damazym i aleksandryjskim — Piotrem". Wnuk jego Teodozy II w innym — potępia odrazu w 423 r. *dwadzieścia dwie* herezje *).

Współcześnie z gorliwą i czujną bacznością *władców rzymskich*, rozciąganą nad wierzeniami chrześcijan, starają się władcy ludów w obu monarchjach dawniejsze religje obalić i powstrzymywać ich zewnętrzne objawy. Ten sam Teodozy I w 381 wydaje edykt zabraniający składania ofiar początkowo w celach wróżbiarskich. We cztery następnie lata (385), w nowym—rozszerza poprzedni zakaz i nakłada kary za jego przekroczenie. Nakoniec — Walentynjan II, w 391, — zabrania uczęszczać do świątyń, składać już wszelkie ofiary, czcić posągi. Walentynjan ów był cesarzem Zachodnim. Wschodni — Teodozy (1), w następnym roku powtarza zakaz Zachodniego, rozwija go i zastosowuje do wszystkich krajów. Wyrok ostateczny i nieodwołalny.

---

*) Gorliwość władców świata, opierających swą potęgę moc na wojsku i administracji, w sprawach religijnych już pod koniec wieku IV-go doprowadziła do rozlewu krwi za wierzenia uważane jako nieprawidłowe.

W Trewirze, 385 r., Cesarz Maksym wystąpiwszy przeciw Gracjanowi, chcąc zyskać sobie zwolenników, skazał na śmierć biskupa Pryscyljana za *herezję*, wraz z 2-ma księżmi, diakonem, 2-ma mężami świeckimi i—kobietą. Ta pierwsza krew przeraziła ogół chrześcijan. Biskupi: Marcin z Tour i Ambroży z Medjolanu, spieszą do Trewiru. Z biskupami, którzy należeli do sądu, zerwali stosunki. Ale gwałtowi nie zapobiegli.

Maksym, po śmierci Gracjana zwyciężony w walce z Teodozym, w lat trzy potem zginął, przez tłum zamordowany.

3.

Chrystjanizm nie tylko niósł narodom europejskim wiarę nową i nie tylko — podawał sposoby odrodzenia, oraz uczył, jak przez nie i w niem osiąga się zbawienie i co przez to zbawienie rozumieć należy. I inne religje, chociaż mniej wyraźnie i stanowczo, nie tak zachęcająco i ponętnie jak to był czynił Chrystjanizm w skutek swego zabarwienia społecznego, to samo niosły. Chrystjanizm atoli więcej niż wszelkie inne tym ludom przynosił.

On dawał im oprócz odrodzenia jeszcze wiedzę, która do innych religji i kultów, przeszczepianych współcześnie ze Wschodu, wcale nie wchodziła, o którą te religje i kulty ze swej strony też nie dbały. Wprawdzie wiedza owa opierała się tylko na podaniach i w szatach występowała podań, ale, właśnie według tych podań, była ona objawioną.

Chrystjanizm, powstawszy, wyrósłszy na pniu Judaizmu i będąc w rzeczywistości tylko zwrotem jego w kierunku humanitarnym, wszechludzkim, jego jakby uzupełnieniem koniecznem i uwieńczeniem, z natury rzeczy miał wszelkie prawo Księgę Świętą żydowską za własną poczytywać. Tak zwany *Nowy Testament* objaśniał jedynie konieczność owego zwrotu i stawał się, jak Chrystjanizm Judaizmu, uzupełnieniem tej Księgi Świętej *).

---

*) Poznawane obecnie Księgi Swęte innych narodów nie były wówczas znane. Jedne — zapominane, jak bibilońskie, assyryjskie, egipskie leżały zagrzebane pod kopcami piasku, naniesionego przez czas na zwaliska miast dawnych; inne — jak Zend—Awesta nie były jeszcze zebrane; Wedy powstały w narodzie, który nie wszedł był jeszcze do naszego cyklu dziejowego.

Wiedzę przynoszoną ludom europejskim przez Chrystjanizm zawierała żydowska Księga Święta. Ponieważ ta wiedza była objawioną, żadna inna, z innego pochodząca źródła, obok niej istnieć nie mogła. Objawiona—obalała wszelką ludzką. Dorobek uwysłowy przeszłości, od czasów istnienia ludzi na ziemi przez Greków skrzętnie i umiejętnie zebrany i stosownie rozwijany jako nauka, stracił zupełnie swą wartość, a nawet za szkodliwą przeszkodę do życia w Jezusie został poczytywany, a więc—potępiony.

Zresztą zewnętrzne okoliczności ułatwiały ten zdumiewający i nieprzewidywany tryumf wiedzy biblijnej, iż tak ją zwać można. Czy to bowiem brak odpowiednich odkryć naukowych, które dopiero w kilkanaście wieków później jedne po drugich następując nowym bodźcem się stały, czy też wystąpienie na szeroką widownię dziejową rzymian, owej rasy politycznej, która, stucznie wytworzona, za jedyny cel swego istnienia rozgiąganie władzy nad innemi za pomocą militaryzmu dokonywanej, uważała, powstrzymały w owym okresie przełomowym rozwój nauki greckiej w jej dotyczasowym postępie. Powstrzymana nauka grecka w swym naturalnym rozwoju mniej skutecznie, mniej przekonywająco oddziaływać mogła wogóle na wpływy religji wschodnich, a raczej — im przeciwdziałać. A to tembardziej, że do tych warstw ludności, które początkowo najliczniejszych dostarczały wyznawców owych religji, dostęp bardzo ograniczony mieć mogła.

Tryumf wiedzy biblijnej nad wiedzą grecką najwyraźniej się okazuje w dwóch naukach, które, w każdej chwili dziejowej, bardziej niż inne znaczenie takiej chwili wykazują. Jedną z nich jest historja, nauka o czynach ludzkich, przedstawiająca ich obraz w przeszłości.

Otóż historjozofia żydowska staje się podstawą historjozofji chrześcijańskiej; dzieje żydowskie—osią dziejów powszechnych.

W lat sto po Konstantynie występuje Augustyn (354—430). Główne dzieło jego: *De Civitate Dei*, rozpoczyna szereg badań nad dziejami, ciągnący się aż do *Dziejów Powszechnych* Cezara Cantu, to jest, do środka XIX-go stulecia. Autor, stanąwszy na stanowisku proroków hebrajskich i apokaliptyków, pomysły ich zastosowuje do owoczesnych wypadków, nagina do interesów Chrystjanizmu i wydaje sąd stanowczy i nieodwołalny o znaczeniu i wartości cywilizacji grecko — rzymskiej. Wydaje zaś w chwili przełomu dziejowego, gdy Alaryk i Gotowie, zdobywając Rzym 410 r., kładli widomie kres tej cywilizacji. Zdobywany Rzym był już wówczas miastem chrześcijańskiem. Broniło go wojsko złożone z chrześcijan. Zdobywało—wojsko też złożone z chrześcijan, pod dowództwem też chrześcijanina, Alaryka. Więc—ani Chrystjanizm obronić Rzymu ani zmiękczyć barbarzyńców już nie zdołał. Wypadki przygnębiały umysły. Augustyn spieszy uspokoić przygnębioną ludzkość, przedstawiając jej cele i wskazując drogi dalszego jej rozwoju.

Pojęcie *Civitas Dei* (społeczeństwo, państwo boże) wywołuje w przeciwstawieniu pojęcie inne, mianowicie—*civitas terrena*, czy też *diaboli* (ziemskie, djabelskie). Otóż, według Augustyna, walka pomiędzy obu temi państwami przedstawia główne tło dziejów. Pochodzenie tych obu państw rozwiązuje zagadnienie przyszłości i stanowi o losach tej walki.

Państwo *boże* bierze początek od Jehowy w chwili stworzenia przez niego świata i aniołów; *ziemskie*, czy też — *djabelskie*, powstaje w czasie upadku aniołów i przetworzenia się w djabłów. Przedstawicielami pierwszego państwa są żydzi. Przedstawicielami dru-

giego — wszystkie narody, które składały państwo assyryjskie na Wschodzie, a po zniknięciu jego z widowni — powstałe na Zachodzie — rzymskie. Z tego stanowiska wychodząc, tylko naród żydowski i w duchu jego i przez niego wykształcone cząstki innych przedstawiają rzeczywistą ludzkość, tylko dzieje żydowskie stanowią prawdziwe, dodatnie dzieje ludzkości. Dzieli je więc autor według znaczniejszych wypadków w dziejach podaniowych i politycznych żydów. Stosownie do tego podziału przed narodzeniem Jezusa upłynęło pięć okresów: *niemowlęctwa* od stworzenia Świata do potopu; *dzieciństwa* — do Abrahama; *młodzieńczości* — do Dawida; dwa — *dojrzałości* — do niewoli babilońskiej i od tej niewoli — do Jezusa. Po Jezusie ludzkość wstąpiła w okres szósty, który zakończy ostatni, siódmy — *sąd boży* i *zmartwychwstanie* ciał. Wszystko, co nie wchodzi w ramy historji żydowskiej, a następnie—Kościoła, przestaje mieć znaczenie dodatnie i tylko prowadzić może do rozwiązania ogólnego. Państwo rzymskie pada za przeszłe swe przewinienia. Zdobycie Rzymu przez Gotów przyspiesza zwycięztwo ostateczne państwa bożego.

Sąd boży położyć ma koniec walce pomiędzy dwoma państwami. *Boże* — otrzyma życie wieczne, będące trwałym, niczem nie zamąconem spokojem i rozkoszowaniem się Bogiem w Bogu (Pax et societas fruendi Deo in Deo). *Ziemskie*—skaranem zostanie śmiercią wieczną w piekle...

Wypadki dziejowe, które zmusiły Augustyna rozważyć je i wydać sąd o nich z punktu widzenia historjozofji żydowskiej, przekształconej przez niego w chrześcijańską, oddziaływały w dalszym ciągu na umysły ludzi, pragnących zdać sobie sprawę z rzeczy widzianych, odczuwanych i przeżywanych. Obok

historjozofji stają *Dzieje powszechne,* pierwsza ich próba w piśmiennictwie powszechnym.

Napisał je Paweł Orozus (Paulus Orosius) współczesnik, wszakże nieco młodszy, oraz uczeń Augustyna. O głównym celu dzieła świadczy znamienny tytuł. Brzmi on: *Adversus paganos historiarum libri VII.* Pożąda więc w niem autor przekonać trzymających się jeszcze starych wierzeń, o konieczności od początku świata zamierzonych przez jedynego Boga, którym jest żydowski Jehowa, przewrotów, dla których nakoniec nastał czas odpowiedni. Więc nie jest to już tylko zastosowaniem w teorji pomysłów historjozoficznych do stanu rzeczy, wytworzonego przez upadek państwa rzymskiego, lecz systematycznie pobudowanym z faktów dziejowych gmachem historycznym Orozus wprowadza do podstaw jego historję żydów, jako przodków chrześcijan i twórców Chrystjanizmu przed jego zjawieniem się na świecie. Dzieje żydowskie stają się dziejami oczekującej, aczkolwiek nieświadomie, przyjścia Jezusa ludzkości całej. Sposób więc traktowania i przedstawiania rzeczy wzięty został przez autora z ksiąg apokryficznych. Wielkie i małe monarchje występują w dziele jego w takim charakterze i porządku, jak w Księdze Daniela i innych tego rodzaju.

Te dwa wiekopomne ze względu treści i czasów dzieła nie wyczerpały już całkowicie pomysłów, które wypadki dziejowe wywoływały we współczesnych ich świadkach. Dla uwydatnienia większego roli Jehowy w sprawach świata ukazuje się trzecie jeszcze, wyłącznie już poświęcone jemu, jako *Opatrzności* wszystko przewidującej i wszystkiem kierującej. Jest to *De gubernatione Dei* Salwiana — najmłodszego wiekiem z autorów wymienionych.

Szczegół wymagający uwydatnienia. Augustyn, Orozus, Salwian wszyscy trzej nie byli rzymianami z urodzenia, raczej — z wychowania, wykształcenia i wyboru. Pierwszy — afrykanin, potomek starożytnych numidów, drugi — hiszpan, trzeci — gall.

Dla pierwszego, w którym zresztą historjozof i teolog przeważał historyka i który był z nich najstarszy wiekiem, Rzym nie upadał, tylko się chwiał: Romanum imperium afflictum est potius quam mutatum.

Drugi — dojrzał w wydarzeniach już dalsze posunięcie się do upadku zupełnego. Budzą się w nim wspomnienia dawniejszych losów swojej ojczyzny. Wspomnienia te niosą mu ulgę w przerażeniu, które wywołuje bieg rzeczy. A nawet — budzą w nim nadzieję lepszej przyszłości, gdyż się tak odzywa do swoich współziomków: „wasi ojcowie przeklinali dzień krwawy, kiedy zostali rzymianami. Wy ten dzień błogosławicie. Kto wie, czy te wielkie klęski, których nawał wyrywa z was jęki, nie będą dla naszych dzieci zorzą czasów pogodniejszych".

Trzeci — nie waha się już głosić, że upadek Rzymu był spowodowany przestępstwami i zbrodniami rzymian. Wrogowie tego państwa przez swe cnoty zdobyli powodzenie. Musiało więc państwo runąć. Taki był wyrok Opatrzności.

Drugą nauką, na której odbiło się bardziej niż na innych zwycięztwo wiedzy biblijnej nad grecką, jest — nauka o człowieku, czyli o jego istocie. Nauka ta, pierwotnie pozostając bez nazwy, otrzymała nakoniec — Antropologji.

Wraz z pojęciem o duchach, wypływającem ze starożytnego animizmu, powstaje nauka o człowieku. Podlegała ona wszystkim zwrotom, którym podlegał w rozwoju swym dziejowym ów animizm. Jak z pojęć o duchach, zewnątrz człowieka przebywających, wynu-

rzyły się pojęcia o bogach, tak z pojęć o duchach wewnątrz człowieka — pojęcie o duszy. Od pojęcia o istocie duszy zależnem było pojęcie o istocie człowieka. To co Tales zwał *samoporuszającem się i wiecznie się poruszającem* (aeikineton i autokineton), co od czasów tego pierwszego mędrca greckiego, stawszy się przedmiotem szczególniejszych badań filozofów późniejszych, przybierało w ich systematach różne formy i nazwy, pod wpływem wiedzy biblijnej, w chwili jej tryumfu ostatecznego, zostało nazwanem po prostu *tchnieniem* bożem.

Zwraca się przeciw takiemu określeniu duszy Kassiodor, ów rzymianin prawdziwy, w którym płynęła nawet krew greckich kolonistów z Wielkiej Grecji, powstałej na południowych krańcach Italji *). Oto bowiem, obalając je w swym trakcie *o duszy*, co powiada: „w jakiż to sposób ten, który nie posiada oddechu, mógł *tchąć*; ten, który nie posiada ust, mógł za ich pomocą *tchąć*? wszak oddech i usta są to dwa przedmioty materjalne“.

Ale cóż, obok kart paru, na których rozwija to spostrzeżenie, znajdujemy inne, na przykład: O sposobie poznawania złych. Z nich się dowiadujemy, że „wszystkie dusze pozbawione prawdziwej wiary są nędzne“. Wszak ten wyrok brzmi bardziej jak wer-

*) Magnus Aurelius Cassiodorus urodził się w starożytnem Scyllacium, poniżej Crotonu. Był minister pierwszych królów gotskich, Teodoryka i jego następców. Pomimo, że z zawodu polityk i administrator, został ostatecznie w dziejach przedstawicielem nauki grecko-rzymskiej, chociaż już wielce zabarwionej biblijną. Stuletni żywot (468—562) dostarczał mu dość czasu na wszystko. Pracował nad filozofją, piśmiennictwem i historją. Traktat jego *o duszy*, najmniejszy z dzieł jego rozmiarami, jest dla nas z wielu względu najważniejszym.

set z Listu Pawła, niż twierdzenie wyjęte z przychologji. Z następnych kart, o sposobie poznawania dobrych, dowiadujemy się też, że „dusze dobre, święte, pozostając pod kierunkiem Boga, mają władzę nad złymi duchami i te, zgubne dla świata, który im podlega, są zwyciężane przez istotę mniejsze od nich znaczenie mającą".

Życie pośmiertne ludzi było doówczas przedmiotem utworów poetyckich. Spotykamy opisy tego życia u Homera, Pindara, Wirgiliusza, a nawet—w dwóch utworach apokryficznych, jak to Ewangelja Nicodema i Apokalipsa Piotra *). Kassiodor wprowadza je do antropologji, a właściwie — przychologji. To życie opisują karty noszące tytuł: *co czynią dusze po śmierci*. Karty o tem, jak one zmartwychpowstaną w dniu sądu ostatecznego, zamykają ten traktat...

4.

Upadek państwa rzymskiego, stanowiący zwrót w dziejach powszechnych, przewidywany przez autorów apokalips apokryficznych (patrz wyżej str. 68—86), wyjaśniany przez trzech wzmiankowanych powyżej pisarzy chrześcijańskich, pozostał przez dwa tysiące lat, aż do czasów Montesquieu go i Gibbona, przedmiotem dociekań umysłów, przynoszących chlubę swoim współcześnikom. I zapewne, co też jest ważnem, długo

*) O pierwszym z tych utworów podaję wiadomość i streszczam go w dziele: *Dzieje jednego z Synów bożych*, str. 308 — 320. I w innem *Apokryty judaistyczno-chrześcijańskie w polskich przeróbkach*, str. 83—94. O drugim, w dziele: *Apokryty judaistyczno-chrześcijańskie*, str. 196—200.

jeszcze pozostanie takimże przedmiotem dla przyszłych dziejopisarzy. Przyczyną tego zjawiska jest dwojaki charaktek tego państwa.

Będąc nie narodowem lecz zaborczem, nie postradało przytem znamion cywilizacyjnego. Rozszerzając granice swoje mieczem, nie tępiło życia narodowego podbijanych: zachowywało społeczne urządzenia miejscowe, język, wiarę, zwyczaje. Nie miecz rzymski bywał straszny dla sąsiednich narodów, lecz kultura rzymska, oparta na prawie, zawsze przewyższająca ich kulturę, zwłaszcza po przyjęciu przez rzymian greckiej.

Będąc „pogańskiem“, przygotowywało ono grunt dla Chrystjanizmu, który potrzebował, stawszy się religją i to państwową, oparcia się na sile orężnej. Wszak po upadku faktycznym w piątem stuleciu, przez namiestnika Jezusa było ono wznowione na początku dziewiątego, choć fikcyjnie, nominalnie. I to na razie wystarczyć miało...

Pomimo tych wszystkich jednakże względów i rozważań, stojąc na stanowisku dziejowym wyznać należy, że państwo to upadło haniebnie i sromotnie. Upadek jego dokonał się w warunkach, przez żaden umysł nawet najbardziej podlegający wyobraźni nieprzewidziany.

Upadło haniebnie. Jako przedewszystkiem militarne, rozrosłe z jednego miasta, powstałe z garstki zuchwałych i karnych śmiałków, upadło, gdyż nie stało mu dość rąk do obrony własnej.

Rzym, licząc na tysiące, ich dziesiątki, żołdactwa, gdy zdobywał świat cały, zginął w skutek właśnie braku żołdactwa własnego, gdy ono nie miało już co zdobywać, a bronić zdobyczy już nie potrafiło. W wieku IV i V Rzym broniło wojsko najemne, werbowawane w krajach, zkąd pochodzili ostatecznie jego

zdobywcy. Jedni i ci sami bronili za żołd, nacierali z instynktów zdobywczych.

Upadło sromotnie, wydawszy na złupienie barbarzyńcom najpiękniejsze kraje w Europie (Hiszpanię, Gallię, Brytanię) i — północną Afrykę. Wyssało bowiem z nich dla zabezpieczenia sobie, jako zdobywcy, bezwzględnej uległości, wszelką krewność, siłę, zdolność do samoobrony; zahypnotyzowało je urokiem swojej wielkości, uśpiło rozkoszami długiego pokoju, wypływającego z zupełnego ich ujarzmienia.

Gdy naszły na te kraje hordy dzikich Franków czy Gotów, Wandalów czy Burgundów, Rzymianie, dawni ich zdobywcy, rzucili je na pastwę nowym. Nie legiony rzymskie, w miarę zwiększania konieczności obrony samej Italji, odwoływane, lecz miejscowa milicja narodowa byłaby dla tych krajów zbawczą. Haniebnie zawiódłszy ufność w siebie, Rzym zdradził je i wydał, obezwładnione dla swego bezpieczeństwa, w ręce wrogów.

Upadek państwa rzymskiego nie przecina atoli węzła zależności od Rzymu krajów zewnątrz Italji położonych i podbitych przez to państwo, jak również i krajów zewnątrz granic tego państwa leżących, zkąd napływali zdobywcy tego państwa.

Rzym, przestając być stolicą państwa rzymskiego, stawał się stolicą, jaką była przejściowo za dni Pawła w Azji Antyochja, przez to państwo uznanego za religję państwową Chrystjanizmu. Chrystjanizm, zapanowawszy w krajach wchodzących do państwa rzymskiego przed jego upadkiem, zapanowywał i w krajach mu sąsiednich, nienależących do tego państwa.

I oto następuje dziwne zjawisko dziejowe.

Gdyby historja znała, co to jest to *gdyby* w zastosowaniu do niej samej, ten okres przełomowy w dziejach Europy powinien by się stać przedmio-

tem głównym dociekań jej dziejopisarzy, a mianowicie, jakieby to mogły być jej dzieje, gdyby właśnie to zjawisko nie nastąpiło, gdyby życie ludów nowożytnych w rozwoju swym naturalnym nie było nagle przerwane...

Wskutek zwycięztwa wiedzy biblijnej nad grecką, dwa najstarsze narody dziejowe europejskie, grecy i rzymianie, rozpoczynają kształcenie młodszych, występujących dopiero na scenarjum dziejowe, od wykładu im historjozofji żydowskiej. Uczniowie Herodota, Tucydidesa i Arystotelesa, potomkowie Cycerona i Lukrecjusza dla nauki czytania wprowadzają Księgę podań semickich.

Pod wpływem takiego wyłącznie kształcenia — jak poprzednio Iberowie i Gallowie, tak następnie plemiona germańskie i słowiańskie wyrzekały się swej własnej przeszłości, dotychczasowych swych wierzeń, pojęć i przekonań, słowem wszystkiego, czem dotąd kształcił się ich umysł, żyła wyobraźnia, szlachetniały uczucia. Wyrzekając się zaś — musiały jak najprędzej, pod naciskiem, zapominać o swojej przeszłości, dla tem łatwiejszego sięgania początku wszechrzeczy, przez żydów Europie objawionego, ulegać przekonywaniu, że ich rzeczywiste życie, celowe i normalne, rozpoczyna się dopiero od chwili, w której się dowiadują o Adamie i Noem, o Abrahamie i Mojżeszu.

I chociaż wraz z wiedzą biblijną dochodziły ich też Ewangelje, lecz ów Jezus z Ewangelji nie był to owym Jezusem, który opowiadał o nadejściu królestwa bożego, słał błogosławieństwa cichym, cierpiącym, spragnionym sprawiedliwości, lecz — o którego istocie szedł głównie spór podówczas, czy był *humousios*, czy tyko — *humoiusios* *). Chociaż wraz z histor-

*) Jedni chrześcijanie mający siebie za prawowiernych, twierdzili, że Jezus jest współistotny, *humousios*, z Bogiem; dru-

jozofją żydowską dochodziły też Listy Pawła, lecz w nich nie na życie w Jezusie kładziono przedewszytkiem nacisk. Owszem, ponieważ to życie przybrało formy kościelne, ograniczało się zachowywaniem postów i obrzędów, odbywaniem modłów, więcej w tych Listach zwracano uwagi na zalecane przez Pawła w nich posłuszeństwo zwierzchnościach, pochodzącym od Boga, niż na obraz życia w Jezusie i sposoby prowadzące do takiego życia. Zaszczepić ów urok mistycyzmu na pierwotnej dzikości okazywało się w praktyce bardziej niż ułudą Zresztą próby, jeśli się nawet zdarzały, stanowiły wyjątki. Tym próbom dopiero wieki późniejsze zawdzięczają powstające klasztory.

Narzucony ludom nowym obcy światopogląd, powstały w odmiennych zupełnie warunkach klimatycznych, dziejowych, społecznych i politycznych, pozbawił je możności samodzielnej pracy nad sobą— bodźca do stałego rozwijania się umysłowego i na nim opartego doskonalenia moralnego; w ten zaś sposób zdobycia—własnego, do którego same, jak ongi grecy dojśćby mogły, lub, jak ongi grecy przed egipskimi i babilońskimi, stanąć przed nim już krytycznie przysposobionymi.

Gwałtowne przerwanie rozwoju naturalnego młodych ludów europejskich wywołało również gwałtowny zamęt w pojęciach. Zamęt wywołany życiu nadał dwojakie znamiona: życia—dla zasłużenia sobie na błogoście pozagrobowe, i życia—dla samego życia, jak się ono przedstawia w grubej, pozbawionej wszelkich

---

dzy, potępiani jako kacerze, a mianowicie *arjanie*, utrzymywali, że Jezus jest tylko podobny w swej istocie do Boga, *humoiusios*. Cały wiek IV-ty na tych sprawach upłynął. Wytępieni w V-ym odżyli arjanie w XVI-ym. Wyjątkowo tolerancyjna Polska stała się wówczas polem tych wznowionych sporów.

ideałów społecznych oraz porywów naukowych i estetycznych rzeczywistości codziennej. Zamęt wywołany wytworzył te czasy dziwaczne, pełne niedających się wzajemnie z sobą pogodzić sprzeczności wewnętrznych i zewnętrznych, jak w życiu jednostek, tak i społeczeństw całych, czasy, które stanowią dzieje średniowieczne.

Odpowiednio do tych dwóch różnych prądów w życiu powstawały dwa różne tego życia ogniska: klasztor i zamek; uwydatniały się i wyodrębniały dwa różne typy działaczy, mnich i rycerz.

Klasztor i zamek stały się tego życia symbolami i zastąpiły ostatecznie agorę grecką, forum rzymskie szkoły i akademje, igrzyska, teatry i inne formy uzewnętrzniania jego, już znane z przeszłości, nawet niedawnej.

Mnich i rycerz, jako typy średniowieczne, zatarły również w pamięci inne, powstałe w okresie grecko-rzymskim dziejów. Wraz agorą i forum znikli przedstawiciele partji narodowych, trybunowie ludu. Wraz ze szkołami i akademjami — uczeni, filozofowie, dziejopisarze. Z igrzyskami i teatrami — dramaturgowie. Jeśli się jeszcze cienie ich wyjątkowo niby zjawiały, z za szaty kapłańskiej trudno było dojrzeć ich postaci. Nawet dla nabycia sztuki czytania i pisania należało progi przestąpić klasztorne. Rycerz — przedstawiał interesa swej osoby, rodziny, wyjątko — plemienia, roztrzygał zaś je — siłą pięści.

Z klasztorów wynikła Inkwizycja. Ponieważ łatwiej było sądzić, czy życie obcej jednostki odpowiada pojęciu życia w Jezusie, ujętemu w dokładne i wyraźne przepisy, niż własne, klasztory poczęły wytwarzać trybunały śledcze. Jeśli to życie w Jezusie każdej pojedyńczej jednostki zewnątrz klasztoru nie było dość dla członków tego trybunału widoczne, lub

mowa tej jednostki w jakikolwiek bądź sposób uwłaczała nieomylności i nietykalności wiedzy biblijnej, to ów trybunał, dowiódłszy, bez wysłuchania świadków ze strony oskarżonego, i uznawszy, bez obrony jego, winę za kary godną, oddawał tę jednostkę władzy świeckiej na poniesienie kary. Kara była prostą: dożywotnie więzienie z utratą mienia, lub śmierć — na płonącym stosie.

Zamki rycerskie przetwarzały się w rozbójnicze gniazda, groźne dla miast sąsiednich zarówno, jak i dla ciągnących obok tych zamków drogami publicznemi podróżnych.

Gdy nakoniec mnich z klasztoru stał się zarazem rycerzem z takiego zamku i połączył w jednej swej osobie oba te typy, powstało Krzyżactwo, podstępne i zdradzieckie, okrutne i zbrodnicze. Inkwizycja czuwała nad życiem ludów już wierzących w Jezusa według nauki Pawła. Krzyżactwo — szukało pola dla swej działalności w krajach zamieszkałych przez ludy jeszcze w Jezusa nie wierzących.

Mnich, który na Zachodzie Europy palił tylko jednostki na stosie (wyprawy krzyżowe na takich Albigensów we Francji południowej w każdym razie stanowią wyjątek), stawszy się rycerzem, lub rycerz, ów łupiezca na drogach publicznych, ów gwałcicieI wszystkich praw ludzkich w swoim zamku, stawszy się mnichem, podążali na północo—wschód tej Europy, nad wybrzeża Baltyku, na ludy, do których jeszcze nie doszła była władza ni prawdziwych ni fikcyjnych cesarzy rzymskich. Podążali, w celu przygotowywania ludów niewierzących jeszcze w Jezusa do uwierzenia w niego i wtajemniczania ich do życia w tym Jezusie. Jacy zaś byli ci apostołowie, takie i sposoby apostołowania. Opustoszali więc ogniem te kraje całe, wycinali mieczem ich ludność męzką, te kraje

przed najezdcami broniącą (żeńska — się jakoś przydawała), pacholęta na wrogów własnych rodziców przekształcali, ucząc je swojej mowy, rodzinnej pod grozą kary — zabraniając, zakładali państewka, nad któremi władza już nie rozdwojona, na duchowną, papieża, i świecką, cesarza lub króla, jak na zachodzie Europy, lecz w jednej spoczywała dłoni—Mnicha-rycerza.

W krajach pod najazdem pozostających Krzyżactwa zamki otrzymywały przywileje religijne klasztorów, klasztory — wygląd, znaczenie i moc zamków.

Inkwizycja i Krzyżactwo, te dwa ponure i wstrętne, groźniejsze dla przyszłości, nawet odległej, Europy, niż dla owoczesności, która je wytworzyła, zjawiska dziejowe, aczkolwiek stanowią znamiona średniowiecza bardziej istotne i powszechne, niż wszelkie inne zwykle wskazywane, nie przyćmiewają swojemi rozmiarami i znaczeniem jeszcze trzeciego, nie przeszkadzają o niem pamiętać i nad niem, je rozważając, się zastanowić.

Tem trzeciem — jest *ghetto*, ów symbol losów i treść zarazem dziejów w średniowieczu tego narodu wschodniego, którego przedstawiciele przed XIX wiekami nieśli narodom europejskim dwojaką „dobrą nowinę“ i tak dalece potrafili je przejąć istotą tej nowiny, że te narody od chwili jej poznania poczęły liczyć nową erę w swem życiu dziejowem.

Księga trzecia.

Spinoza.

Wielokrotne wtargnięcie do Europy ludów azjatyckich nie pozostawało bez wpływów na życie jej mieszkańców i na układ w niej dziejów. Tacy Węgrzy i Turcy do naszych czasów tworzą w niej państwa w których ludność miejscowa przewyższa liczebnie ilość przybyszów, lecz się im poddaje, wszelako w granicach tych państw.

Innego nabiera znaczenia wtargnięcie żydów. Samo, jako akcja, odbywa się zupełnie inaczej i inne też pociąga za sobą następstwa, które nie odpowiadają skromnym i cichym jego początkom...

Gdy inne ludy wchodziły gromadnie, żydzi wciskać się poczęli małemi grupami, a nawet — pojedyńczo, lub rodzinami. Gdy inne ludy drogę torowały sobie orężem, przemocą zajmowały ziemię, zdobywały grody, żydzi przybywają bezbronni, głównie jako wygnańcy z własnej ojczyzny. Jako spokojni przybysze przedzierają się przez całą Europę, docierają do Atlantyku, do wysp Brytańskich, wszędzie się osiedlają i — zagospodarowywują. Granice państwa

dla nich nie istnieją wcale. Przechodzą z jednego do drugiego, jakby tych granic nie było zupełnie.

Żydzi, będąc bezbronni, nie byli jednakże pozbawieni oręża. Orężem tym stawała się ich Księga Święta, zawierająca szczątki starożytnego ich piśmiennictwa. Poznaliśmy niektóre z niej karty. Stanowiące historjozofję — nawet szczegółowo. Otóż ta Księga w ręku żydów wobec narodów europejskich, wśród których się żydzi osiedlali, była wyzwaniem do walki. Słusznie więc mogłaby wzbudzić w tych narodach czujność, gotowość do odpowiednich wyzwaniu czynów. Pod wpływem tego wyzwania słusznie powstaćby mogła w tych ludach obawa o swą kulturę, żal po swoich bogach, którym groziło odrzucenie i zapomnienie. Owa obawa i żal spotęgowaćby powinny były w nich przywiązanie do swojej przeszłości, wywołać przerażenie przed nieznaną przyszłością, strach i grozę stawania się czemś innem, niż dotychczasowym sobą. Wówczas zapewne przyszłyby same przez się różne uwagi, nastręczałyby się środki zapobiegawcze i zaradcze. Wszak zapowiedzeni panowie świata, przyszli władcy ludów wszystkich i narodów, stanowili tylko garść drobną i nędzną zgnębionych przybyszów. Wszak rozsypani wśród innych ludów, wśród nich nikłą, nic nieznaczącą byli mniejszością. Powodzenie więc walki obronnej nie podlegało wątpliwości...

Do obawy atoli żydów z powodu ich politycznych pretensji nigdzie nie dochodziło. Ich nacjonalistyczna historjozofja walki obronnej ze strony narodów, wśród których jako obcy przybysze, jako wygnańcy prześladowani niby czasowo się siedlili, nie wywoływała też nigdzie. Współcześnie bowiem z przybyciem żydów wszędzie się przedostawała Księga inna, też z pochodzenia żydowska, też przez żydów tworzona.

Ta inna, nie podkopując znaczenia tamtej, nie pozbawiając tamtej pierwszorzędnej wartości, zmieniała zupełnie stosunek żydów do innych ludów i narodów. Przypomniana sobie jej treść ten stosunek dokładnie potrafi wyjaśnić, odwrotność wynikłą wykazać.

Nie żydów kowiem lecz te inne ludy i narody czyniła ona panami przyszłości. Chociaż potwierdzała nadprzyrodzone pochodzenie tamtej, oraz zupełną słuszność żądań i praw żydów do zapanowania nad światem, ale zarazem głosiła, że okoliczności zupełnie się zmieniły. Żydzi, według niej, przestali być narodem wybranym, wyłącznie i jedynie przez Jehowę ukochanym. Staje się zaś nim każdy, który w treść tej innej Księgi uwierzy i ją za nieodzowne uzupełnie tamtej poczytywać pocznie.

Żydów spotkała straszna kara; ale na taką karę oni bezwzględnie zasłużyli. Jehowa, wierny swej obietnicy zesłania żydom Mesjasza, uczynił to, co przyrzekł. Nawet więcej. W osobie tego Mesjasza wysłał syna swojego. Żydzi go nie poznali, oprócz drobnej garstki, a nadto, pod sąd go oddali i ukarali sromotną jako zbrodniarza zwykłego śmiercią.

Plany Jehowy ułożone przed wiekami (odkrywane zaś przez historjozofją żydowską) zostały w taki sposób, jakby niespodziewanie, zupełnie jednakże pokrzyżowane. Nie przez naród żydowski Jehowa dał się poznać odrzucanym dotychczas przez siebie innym ludom, ale prawie bezpośrednio, przez Syna swojego, a właściwie—przez tę garstkę żydów, która w tym Synu uznała początkowo Mesjasza, a następnie już i Syna Jehowy. Role się zmieniły. Wybrani zostali odrzuceni i potępieni. Dotychczas odrzucani i potępiani—wybranymi. Rozrzucenie żydów po całym podówczas znanym świecie i ich istnienie samo wśród innych

narodów w nowych warunkach miało wykazywać i dowodzić kary na nich zesłanej, bóstwa Jezusa i, jeszcze więcej, wszechmocy i sprawiedliwości Jehowy.

To *objawiała*, tego uczyła, to wykładała właśnie druga ta Księga, *Nowym*, dla odróżnienia, jak to sobie przypominamy, od starszej Księgi Świętej żydowskiej *Testamentem* nazwana. Obie w rękach tych, do których się dostawały, zlewały się w jedną. Pierwsza— będąca w swej treści głównie dziejami Jehowy, stała się podstawą i źródłem jedynem wiedzy. Druga — będąca w swej treści głównie dziejami Jezusa, echem jego nauczania, czy to przechowynanego w Ewangeljach synoptycznych, czy też w Listach Pawła przez jego wykład uzupełnianego, stała się podstawą i źródłem nadziei na przyszłość, a więc—podporą w zgnębieniu, pociechą w ucisku, lekarstwem na niemoc społeczną i polityczną, a raczej — narkotykiem, pozwalającym znosić cierpliwie ową niemoc. Obie, już jako jedna całość, otrzymawszy nazwę Pisma Świętego, wyparły początkowo w narodach greckim i rzymskim ich własne piśmiennictwo starożytne, a z piśmiennictwem — kulturę umysłową, do której ono prowadziło, i naukę—którą ono przynosiło. W miarę zaś występowania na arenę dziejową młodszych lódów europejskich, ta Księga stawała się podstawą i ich wychowania, kształcenia oraz ich wiedzy i nauki, a zarazem, jak i starszych narodów, tak też i ich życie przełamywała na dwa okresy: na przeszłość, którą nakazywała jak najrychlej zamomnieć i wyrzec się, i na przyszłość, do której miała przygotować i jej pomyślność, jej szczęśliwość zapewnić. Po za tą Księgą jedną, w taki sposów powstałą z dwóch, wszelka inna istnieć już nie mogła dla tych narodów, jak poprzednio nie istniała dla żydów inna, oprócz ich Księgi Świętej. Obie też, co więcej, jako już Księ-

ga Święta Chrystjanizmu, stają się podstawą stosunku narodów europejskich do żydów i — usprawiedliwieniem takiego stosunku.

Poznanie przez te narody historjozofji żydowskiej, jakto sądzić na pozór i oczewiwaćby należało, powinno było stać się podniesieniem żydów do wyjątkowej w dziejach godności, w skutek wyjątkowego znaczenia Chrystjanizmu, który właśnie z Judaizmu wypłynął i do którego dzieje żydowskie okazywały się tylko wstępem koniecznym i faktycznym.

Tak się poniekąd też i stało, lecz jedynie w teorji, nie w praktyce i rzeczywistości;—w przeszłości, w dziejach, nie zaś w teraźniejszości.

Dzieje żydowskie w szkole i na ambonach po kościołach przedstawiano jako Historję Świętą, jako wstęp do dziejów Chrystjanizmu. Na tej zasadzie patryarchowie mistyczni i bohaterowie podaniowi żydowscy wypierali z pamięci narodów nowożytnych, ich własnych patryarchów i bohaterów. Przeszłość atoli pozostawała zawsze przeszłością; dzieje — dziejami. Teraźniejszość zapanowywała, a w niej — nieuświadomione instynkta, nieuszlachetnione kulturą wyższą porywy tłumóm właściwe.

W praktyce codziennego zycia, w teraźniejszości rzeczywistej wytworzyła się tylko przepaść pomiędzy tymi narodami, wśród których żydzi zamieszkiwali, a nimi. To bowiem, co się o żydach już nie ze Starego, lecz Nowego Testamentu dowiadywały te narody, o znaczeniu ich wykazywanem w Starym zmuszało zapominać. Wywoływało zaś jedynie w nich nienawiść ku nim głęboką, wzbudzało nawet wstręt niepohamowany, z pogardą i obrzydzeniem, jako ku ludowi zbrodniczemu i to wyjątkowo, jako ku odtrąconym przez własnego Boga — za niesłychaną zbrodnię, za zabicie jego Syna, drugiego, a we wszystkiem mu

równego Boga. Te uczucia z natury swej gwałtowne i podbudzające, wciąż podtrzymane widokiem, wzmagane zetknięciem się wzajemnem, czemu ograniczenia w prowadzone przez *ghetto* zapobiegać skutecznie nie mogło, pchały tłumy do żywiołowego wciąż prześladowania żydów, do gromadnego ich nieraz byle z jakiego powodu tępienia.

Ludzki stosunek narodów europejskich do żydów za obojętność był poczytywany religijną. Prześladowanie żydów stało się niby próbą, zresztą — pewną miarą, a zwłaszcza — dowodem wdzięczności tych narodów ku Bogu Ojcu, starożytnemu żydów Jehowie, za zwrócenie się łaskawe do nich, było wynikiem miłowania przez nich Jezusa, owego Syna poznawanego dopiero prawdziwego Boga. Im było to prześladowanie większe, gorliwsze, gwałtowniejsze, tem wdzięczność ta i to miłowanie miały być jaskrawsze, prawdziwsze, szczersze *).

---

*) I znowu przypomnieć wypada, że *historja* nie zna *gdyby*. Jednakże śmiało przypuszczać możemy, że gdyby nie ów dwojaki stosunek narodów europejskich do żydów, stosunek — wypływający z Chrystjanizmu, z jednej strony polegający na wywyższaniu ich wyjątkowem w dziejach i upatrywaniu w nich, zgodnie z ich własną historjozofją nacjonalistyczną, narodu wybranego, stanowiącego ognisko w dziejach powszechnych prawdziwej wiedzy; z drugiej zaś — przynoszący owo wyjątkowe też pod względem natężenia i trwałości w czasie, to jest, długości, prześladowanie ich; to owe garstki, choć nawet liczne, przybyszów azjatyckich, rozrzucone po miastach europejskich, spotkałby los innych takich jak one przybyszów.

Jak Judaizm, jako religja, wytworzył Chrystjanizm; tak też Chrystjanizm, wytworzywszy następnie wyjątkowe stanowisko wśród narodów nowożytnych dla wyznawców tego Judaizmu, zabezpieczył im, już jako odrębnościom etnicznym, a zarazem przeżytkom religijnym, istnienie po ghettach konieczne. Konieczność ta istnieniu żydów z dwóch według owoczesnego rozumowania

A cóż na to wszystko żydzi?

Ułudne przemówienia zwracane przez chrześcijan do żydów: oto z was powstał Syn Jehowy, któregośmy za Boga uznali; oto jedna z waszych cór stała się matką owego Syna: wywoływały w nich uporczywe zaprzeczenia. Na kuszące słowa zachęty: uznajcie w skazanym przez was na śmierć Jezusie Boga, a dostąpicie i wy tych łask, które się na nas tak obficie złały; przynajcie się do winy względem niego, a powrócicie do łask utraconych, a zostaniecie przez niego i wy zbawieni, jakośmy sami zostali: milczeli w zawziętej a ponurej pokorze.

Właściwie ta pokora była tylko pozorną, udawaną, zewnętrzną. Duma pierwszych i uznanych przez świat owoczesny historjozofów, nawet — pycha narodu wybranego, tylko czasowo, niby na próbę, doświadczanego, z pod tej pokory wciąż się przebijała. Zarzut łatwowierności, zwracany przez nich ku narodom europejskim, w niej tkwił, choć niemy — w niej brzmieć nie przestawał. Na zarzut ten odpowiedź była tak łatwa: z waszej to samolubnej łatwowierności — nasza powstała; wyście to dali jej przykład; wasza nauka w nas ją wytworzyła i wasze łudzenie się, tylko na naszą korzyść wytłómaczone, i nas dotknęło. Lecz na taką odpowiedź było jeszcze zawcześnie. Ponieważ było zawcześnie i ona nie następowała, znane z dziejów starożytnych wyobrębnianie się we wszystkich krajach nawet azjatyckich, i wśród wszystkich na-

---

wypływała powodów. Dowodziło bowiem to istnienie prawdziwości Chrystjanizmu, jako religji, będącej celem rozwoju dziejowego ludzkości. Dla nich zaś samych stawało się karą, niby piekłem już na ziemi, za ich zbrodnię całkowicie zasłużonem. I żydzi istnieli...

rodów, nawet semickich, przebywających żydów, przybrało w średniowiecznych, wśród narodów obcoszczepowych w Europie, znamienujące te dzieje rozmiary i natężenie owoczesnego ghetta. Tylko rozmiary, tylko natężenie. Rzecz sama bowiem była i w starożytności, zwłaszcza w czasach Jezusa i Pawła, dobrze znana i przez owoczesnych historyków różnych, choć nie pod tą nazwą*), podawana i opisywana.

Z ghetta, lecz już średniowiecznego, pochodził Spinoza.

Podjął on był w dalszym ciągu zadanie, którego poniekąd byli się podjęli na początku naszej ery Jezus i Paweł. Podjęte przez Spinozę zadanie stawia go obok nich dwóch. I w nich obu wykazując jego poprzedników, prowadzi i jego — do próby rozwiązania. Jak tamci i on je rozwiązuje. W sposobie tylko i du-

---

*) Właściwie patrząc na rzeczy i je nazywając, i palestyńskie dzieje żydów, urządzonych jako społeczeństwo teokratyczne, po utracie niezależności politycznej, nazwać już moglibyśmy ghettem, tylko rozszerzonem, w obszerniejszych granicach zamkniętem. Wypadki z I-go i II-go stulecia naszej już ery sprawiły, że to wielkie ghetto palestyńskie rozprysnęło się na setki drobnych, po miastach europejskich wśród ludności obcoszczeponej rozsianych.

Ghetto średniowieczne i w dalszym ciągu istnienia swojego, nowożytne, od starszych od niego różniło się nie tyle istotą swą, treścią wewnętrzną, o ile formą zewnętrzną, nadaną mu przez przepisy prawne i urządzenia obyczajowe, o ile rozmiarami, obejmującemi całokształt życia tych przepisów, wyodrębniających żydów od ogółu ludności miejscowej, i — natężeniem wrogiego z obu stron usposobienia, dochodzącego do pogardzania sobą wzajemnego, obrzydzania siebie i — nienawiści, rozpalanej częstokroć do żywiołowego instynktu zwierząt krwiożerczych.

chu samego rozwiązania leży różnica, tkwi — kierunek, zjawia się pole. Jak tamci rozwiązywali je w duchu swoich czasów i sposobami odpowiedniemi swoim czasom, z czego wynikał kierunek rozwiązania samego i pole, na którem się ono dokonywało; tak też i Spinoza.

Między próbami, podjętemi przez Jezusa i Pawła rozwiązania zadania, a próbą Spinozy upłynęło więcej niż półtora tysięcy lat. Minęło całe średniowiecze. Rozpoczynały się czasy nowożytne. I nie tylko czasy były różne, ale i miejsce tej próby. Nie był to bowiem owem miejscem uboczny zakątek Azji, chociażby zachodniej, lecz—zachodnia Europa, a w niej— najjaśniej słońcem wolności europejskiej i wiedzy niezależnej kraj podówczas oświetlany.

Lecz Spinoza, również jak i dwaj jego poprzednicy, był żydem; jak tamci — pochodził z ghetta; on — zaś jeszcze ze średniowiecznego. Więc, jak i tamtych dwóch i jego badań przedmiotem staje się Księga Święta własnego narodu, ten naród, nadając mu Zakon, wytwarzająca. Więc jak i tamci i on w tej Księdze szuka punktu wyjścia swojego nauczania, szuka i jak oni—znajduje; na tej Księdze, wyświetlającnakoniec rzeczywistą jej istotę, to nauczanie opiera.

I on wzniósłszy się, również jak tamci, po nad suggestjonowaną przez historjozofję ułudę i na niej wspierającą się wyjątkową odrębność i szczególniejsze przywileje własnego narodu, w swych rozmyślaniach i badaniach dochodzi do konieczności dziejowej odrodzenia się nie tylko jedynie własnego narodu jego, ale i ludzkości całej; i jak tamci, każdy z nich, wskazuje drogę, ku temu odrodzeniu prowadzącą; tylko on z wysokości, na którą doprowadziło ową

ludzkość*) półtora tysięcy lat przeszło wspinanie się w górę; i on podaje warunki odrodzenia, tylko — na poziomie tej wysokości. On na niej stoi i z niej spogląda naokół siebie.

To odrodzenie się i według niego mogło tylko nastąpić w skutek nowego zapatrywania się na pochodzenie i istotę owej Księgi Świętej, która z wyłącznie żydowskiej stała się Księgą Świętą wszystkich narodów chrześcijańskich (jaką drogą—sobie przypominamy) i nowego o niej pojęcia, powstałego z właściwego jej rozumienia.

I on, jak tamci dwaj, wystąpić musiał przeciw strasznemu wyodrębnianiu się żydów na podstawie ad hoc stworzonej historjozofji;—przeciw owem ghetto, przeszkadzającemu żydom do podjęcia wspólnie z innymi narodami pracy cywilizacyjnej. A ponieważ pomiędzy ghetto z czasów Jezusa i Pawła a ghetto z czasów Spinozy zaszła była istotna różnica w rozmiarach i natężeniu wyodrębnienia, przeto i środki odrodzenia podawane przez niego musiały też być inne, niż podawane przez Jezusa i Pawła, i język inny przemawiania od języka tamtych dwóch. Ostatecznie więc do innych skutków prowadziło jego wystąpienie, niż się okazały — tamtych.

Spinoza zapragnął na gruncie bardziej rzeczywistym, niż tamci dwaj, w warunkach ściśle wytworzonych przez dzieje to ghetto rozproszyć, mury je

---

*) Pisząc to w czasach rozjuszonego do wściekłości zoologicznego nacjonalizmu prusactwa i jego naśladowców, pojmuję całą niewłaściwość, śmieszność nawet używania wyrazu *ludzkość*. Ale cóż, narazie nie mam czem zastąpić go. Czekać musimy na ukucie nowego na rzecz starą, odpowiadającego bardziej pojęciom dzisiejszym hakatystów wszelakich.

stanowiące rozbić i na zawsze powalić, ślady jego zniszczyć, z dotychczasowych mieszkańców jego je tworzących porobić ludzi, nic więcej — tylko ludzi, bez pożądań owładnięcia innymi, takiemiż jak oni, równymi im ludźmi, bez szczególniejszych do innych a właściwie—na innych, praw, sobie bezkarnie w pysze samosuggestyjnej przepisywanych, bez wyjątkowych nad innymi przywilejów, w chwili przełomu dziejowego nieświadomie przez narody europejskie, choć pozornie na swoją korzyść, uznanych; — tylko ludzi — lecz używających wpełni właściwości natury ludzkiej, udoskonalanych przez postęp kultury, rozwój nauki, światło wiedzy.

Zapragnąwszy tego wszystkiego — z nauką na poziomie współczesnej sobie wiedzy, z myślą bardziej niż wszystkich współczesników swoich niezależną, ze spokojem mędrca, rozwagą polityką, wytrwałością apostoła — przystąpił do dzieła.

Choć Spinoza pochodził z ghetta i jego brzemię nosił na sobie, lecz nie w ghetto on powstał, jak nie w niem, co należy przypuszczać, powstał był Jezus (czego jednakże wykazać nie pozwala mrok podaniowy, otaczający jego lata dziecinne i młodzieńcze), jak nie w niem powstał był również i Paweł.

Z tego względu żywot Spinozy, jak poprzednio poznane Jezusa Pawła, nabiera szczególniejszego znaczenia. Dzieło Spinozy tylko na tle jego żywota może być rozważane i poznane.

I.

Żywot Spinozy.

Spinoza żył w XVII-tym stuleciu.

To stulecie mieszczą już dziejopisarze w okresie nowożytnym Dziejów Powszechnych; chociaż w roku

je rozpoczynającym, 1600, spalono na stosie w Rzymie Giordana Bruno; chociaż we środku jego Polskę kikuset światłych i dobrych obywateli, a pod koniec, pół miljona Francję musiało opuścić jako wygnańcy za swoje wierzenia niezgodne z wierzeniami ugółu; w innych zaś krajach — gorzały jak dawniej stosy z niedokładnie wierzącymi, a czarownice i czarowników publicznie ogniem i wodą doświadczono i stosunków im z djabłami dowodzono; chociaż w tem stuleciu w osobie Sabbatai Zewi, biegłego oszusta czy też obałamuconego mistyka, oczekiwanego wciąż Mesjasza żydzi dojrzeli; chociaż nakoniec rok w którym się urodził Spinoza, 1632, został w niem upamiętniony przez gwałt zmuszający Galileusza do wyrzeczenia się, również w Rzymie, twierdzenia swego, że ziemia obraca się na około słońca, jako „niedorzecznego i heretyckiego, ponieważ z Pismem Świętem sprzecznego". Co skłoniło Descartes'a do spalena napisanego przez siebie *Traktatu o świecie* (Traité du Monde), z obawy by i w nim do odwołania czego nie znaleziono, jako z tem Pismem też niezgodnego.

Spinoza urodził się i swe życie przepędził w Hollandji, nawet jej granic nie opuszczając. W innym też kraju niż Hollandja, pod grozą utraty swobody, albo może i życia, nie mógłby przedsięwziąść i dokonać bez przeszkód tego co, w nim dokonał.

1.

Przy poznawaniu żywota Jezusa i Pawła doświadczyliśmy, jak dalece stopień tego poznawania zależy od źródła poznania, od materjału je dostarczającego. Naturalnie w innem jesteśmy położeniu obecnie, gdy nam idzie o wypadki zachodzące przed trzema niespełna wiekami i to w Europie Zachodniej, niż by-

liśmy w tedy, gdy nam szło o takież wypadki, lecz zaszłe na początku naszej ery, w zakątku drobnym Azyi.

Nie potęgujmy wszelako nadmiar tej różnicy.

Stopniując znaczenie źródeł według tego, czy są one bezpośrednie, czy tylko pośrednie, to jest, czy pochodzą od samej osoby danej (n. p. Listy, autobiografja), lub należącej do bezpośredniego jej otoczenia (n. p. Listy o niej jej przyjaciół osobistych lub wrogów, biografje jej przez jednych lub drugich napisane), czy też od ludzi zdala od niej i w późniejszych czasach żyjących, a więc tylko o tej osobie od innych się dowiadujących, powtarzających cudze opowiadania, które z natury rzeczy przechodzą w krótce w podania. Nim się tedy zatrzymamy na pierwszych bezpośrednich, poznamy oba źródła.

Stanowią bezpośrednie: *Biografia* Spinozy napisana przez kogoś z otoczenia nawet bliższego, prawdopodobnie ucznia jego i przyjaciela, lekarza Lucasa, i Listy pisane przez samego Spinozę do licznych znajomych i nawet—nieznajomych, do przyjaciół i wrogów swoich, a również — pisane do niego.

Stanowią pośrednie: *Biografja* napisana wkrótce po śmierci Spinozy (która nastąpiła w 1677 r.) na podstawie wyżej wzmiankowej, uzupełniona wiadomościami poczerpniętemi od naocznych i wiarogodnych światków jego życia, przez pastora Colerusa (Jan Köhlera); a przytem—traktat *Spinoza* w *Dictionnaire historique et critique* Piotra Bayle'a.

Biografja przypisywana Lukasowi powstała w obozie przyjaciół Spinozy i zwolenników. Autor drugiej, Colerus, jest przeciwnikiem z zasady jako kapłan chrześcijański nauki Spinozy, wróg z powołania jego osoby. Pomimo jednak różnorodności źródeł i ich oświetlenia poczęły się tworzyć za życia Spinozy

a tembardziej—po jego śmierci, podania. Przyczyną tego była sama osoba, przewyższająca swe otoczenie i współczesnych sobie, jej losy, pomimo zewnętrznego spokoju, wielce dramatyczne, nauka przezeń głoszona, nowością swą przerażająca, a nie każdemu dostępna, oraz rozgłos, jaki otrzymały jego utwory, wywołujące setki je potępiających. Przytem należy dodać do tego spóźnione wydanie jego Biografij *).

*) Spinoza umarł w 1677 r.

Biografja jego, przypisywana Lucasowi, wyszła poraz pierwszy w 1719 r., w wydawanych podówczas w Amsterdamie *Nouvelles litteraires* (Vol. X), pod tytułem: *La Vie de Monsieur Benoit de Spinoza.* Było to więc 42 lat po jego śmierci.

W tymże roku, uzupełniona *Przedmową* i *Katalogiem* pism Spinozy wyszła jeszcze osobno pod tytułem: *La Vie et l'esprit de M. Benoit de Spinoza*, z następnym epigrafem:

Si faute d'un pinceau fidèle
Du fameux Spinoza l'on n'a pas peint les trais;
La Sagesse étant immortelle,
Ses écrits ne moureront jamais.

Oba te wydania, wskutek przyjaznej treści dla Spinozy, zostały zniszczone. Obecnie, jako rzadkość bibliograficzną, przechowują po *jednym* egzemplarzu bibljoteki uniwersyteckie w Halli i Getyndze.

Bjografja Spinozy przez Colerusa napisana po holendersku została wydana w 1705 r., a więc—we 28 lat po jego śmierci. W roku następnym przetłómaczona na język francuski i wydana nosi taki tytuł:

La Vie de B. Spinoza, tirée des écrits de ce fameux philosophe et du témoignage de plusieurs personnes dignes de foi... par Jean Colerus, ministre de l'église luthérienne de la Haye. A la Haye, MDCCVI, pp. 184, in 8-vo.

Obie te bjografje pomieścił w swojem tłómaczeniu dzieł Spinozy E. Saisset (Oeuvres de Spinoza, I — III, Paris, 1861), a również J. Freudental, w *Die Lebensgeschichte Spinoza's*, Leipzig, 1899.

Mam pod ręką oba te wydania. Najwcześniej się ukazała bjografja Spinozy, gdyż w 1702 r., w *Dictionnaire* Bayle'a. Ale

Główny wątek życia Spinozy, zasadnicze z niego fakty, poznamy z Biografji Lucasa, stanowiącej bezpośrednie źródło wiadomości o nim.

W niej na początku czytamy: „Baruch Spinoza pochodził z Amsterdamu, miasta najpiękniejszego w Europie. Urodził się on w rodzinie bardzo średniej zamożności i dostojności (d'une naissance fort mediocre). Jego ojciec, żyd z religji a portugalczyk z narodowości (juif de religion et portugais de nation), nie mając środków stosownych do utrwalenia syna na drodze handlowej, postanowił kształcić go w piśmiennictwie hebrajskiem".

I dalej czytać będziemy bez żadnego, do pewnego czasu, opuszczania faktów ważniejszych, lub skrócania podstawowych opowiadań. Możność przypatrzenia się życiu Spinozy oczyma przyjaciela jego, nakłania mię do tego. Zresztą, żadna, sądzę, chociażby najumiejętniejsza przeróbka zastąpić nie zdoła wrażenia jakiejś bezpośredniości, które otrzymujemy, poznając dosłownie teksty dokumentów dziejowych. Patrzymy bliżej, widzimy lepiej, odczuwamy głębiej, przejmujemy się rzeczą poznawaną żywiej...

„Tego rodzaju nauka, która stanowi, objaśnia autor, całą wiedzę żydów, nie mogła zapełnić tak świetnego umysłu, jak Spinozy. Nie miał on więcej nad lat piętnaście, gdy zdołał takie zawikłania wy-

---

w niej brak bardzo wielu podstawowych wiadomości o życiu Spinozy. Biografja ta jednakże została wkrótce przetłómaczoną na język hollenderski przez Franciszka Halma. Wydana osobno stanowiła, do ukazania się wymienionych poprzednio, jedyne źródło do poznania życia Spinozy mniej więcej dokładniejszego, niż na podstawie wzmianek urywkowych, w gwałtownych przeciw niemu wystąpieniach polemicznych, wywoływanych jego dziełami.

najdować w tem piśmiennictwie, że nawet najuczeńsi mężowie wśród żydów z trudnością je rozstrzygali. I chociaż tak wczesna młodość nie jest wcale wiekiem rozwagi, on miał jej dosyć, żeby spostrzedz, że te jego wątpliwości różne sprawiają udręczenie mistrzom. Z bojaźni gniewania ich, udawał, że jest zupełnie zadowolony z ich odpowiedzi. Zapisywał je jednakże, żeby następnie, w swoim czasie i miejscu, wyciągnąć z nich pewny użytek. Ponieważ czytywał tylko Biblję, wkrótce mógł się obywać bez jej objaśniaczy. Przytem robił uwagi tak słuszne, że rabini nie mogli na nie odpowiadać inaczej, tylko tak, jak to zwykle czynią ludzie ograniczeni, którzy, widząc się w niemożebności odparcia zarzutów, obwiniają nacierających na nich o to, że ich pytania nie są zgodne z religją. Takie traktowanie kwestji wykazało mu, że napróżno udawał się do nich po prawdę: lud jej nie zna wcale i, zresztą, wierzyć ślepo w księgi autentyczne, jest to, mawiał, zanadto kochać stare błędy. Postanowił przeto radzić się tylko siebie samego. Przytem jednakże nie szczędził żadnego starania, żeby odkryć prawdę. Potrzeba było mieć umysł wielki i silny niezwykle, żeby przed dwudziestoma laty życia zdobyć się na tak ważne postanowienie. I w rzeczy samej, wkrótce się przekonał, że postanowienie jego nie było przedwczesnem. Rozpocząwszy bowiem na nowo odczytywanie Pisma św., przejrzał jego ciemność, rozkrył tajemniczość i oświecił sobie drogę poprzez mgłę naoczną, za którą, jak utrzymywano, miała przebywać Prawda ukryta.

„Po zbadaniu Pisma św. przeczytał raz i drugi Talmud, z równąż starannością i ścisłością. A ponieważ nie było nikogo, ktoby mu sprostał w rozumieniu hebrajszczyzny, nic nie znajdował w tej robocie trudnego, a zarazem — nic, coby go zadawalniało.

Był tak atoli rozważny, że wolał raczej powstrzymać bieg myśli, niż przed zupełną ich dojrzałością uznać je za prawdziwe.

„Jednakże Morteira, mąż sławny wśród żydów i mniej od wszystkich rabinów na swój czas ograniczony, podziwiał postępowanie i uzdolnienie swego ucznia*). Nie mógł tylko zrozumieć, żeby młody człowiek, taką przenikliwością obdarzony, mógł być tak skromnym. Żeby go poznać do głębi, pochwalał we wszystkiem jego postępowanie. Wyznał zaś następnie, że nic nie znajdował zasługującego na naganę, ani w jego obyczajach, ani w darach jego umysłu. Uznanie Morteiry, potęgując dobrą opinję, jaką miano o jego uczniu, w samym uczniu nie wzbudzało próżności. Chociaż był tak jeszcze młodym, mało polegał, wskutek wybujałej przezorności, na przyjaźni i na pochwałach ludzi. Zresztą, umiłowanie prawdy było do takiego stopnia górującą nad innemi jego namiętnością główną, że poza nią nic i nikogo nie widział. Lecz pomimo ostrożności, którą zachowywał w stosunku do innych, miewał spotkania, których nie mógł uniknąć, chociaż niebezpiecznemi one okazały się w następstwie.

„Wśród wielu, gorąco i wytrwale starających się o zawiązanie z nim stosunków przyjacielskich, było dwóch młodych ludzi, którzy, mieniąc się jego najbliższymi, błagali go, by im odkrył swoje rzeczywiste przekonania. Przedstawiali mu, że jakiemikolwiek-

*) Autor wprowadza nagle do swego opowiadania tego Morteirę. Z nazywania Spinozy uczniem jego wnioskujemy, że był on jego nauczycielem. Lecz, czy hebrajszczyzny jedynie, czy i innych rabinicznych przedmiotów, nie wiemy. Prawdziwy cel jego poznania Spinozy odkryją nam dalsze ustępy z tego opowiadania autora.

bądź oni byli, on nie powinien się ich obawiać, gdyż ich ciekawość ma jedynie na celu rozstrzygnięcie powstających w nich wątpliwości. Młody uczeń, zdumiony ich mową tak niespodziewaną, przez długi czas nic im nie odpowiadał. Nakoniec atoli, naglony przez ich natrętstwo, rzekł im, śmiejąc się, że mają Mojżesza i Proroków, którzy byli prawdziwymi żydami i o wszystkiem stanowili; więc, by do nich się zwracali, jeśli i oni są też prawdziwymi żydami. Polegając na nich, odrzekł jeden z tych młodych ludzi, ja nie widzę wcale, żeby istniała niematerjalna Istota, żeby Bóg nie miał ciała, żeby dusza była nieśmiertelną, żeby też aniołowie byt rzeczywisty posiadali. Jak się to tobie zdaje, ciągnął on dalej, zwracając się już wprost do Spinozy: czy Bóg ma ciało? czy istnieją aniołowie? czy dusza jest nieśmiertelną? Wyznaję, odrzekł zapytany, że, nie znajdując nigdzie w Biblji nic takiego. coby nie było materjalnem i cielesnem, nie widzę żadnej niestosowności w wierzeniu żeby Bóg był ciałem. Nadto — Bóg jest wielki, jak go nazywa król prorok (Psalm XLVIII,1), a wielkości nie można pojąć bez rozciągłości, więc — może być ciałem. Co się tyczy duchów, jest pewnem, że Pismo Św. nie mówi wcale, żeby to były istoty rzeczywiste i stałe, lecz zwykłe widzenia, które nazywano aniołami, ponieważ Bóg posługuje się niemi dla ujawnienia swej woli. W taki sposób aniołowie i każdy inny rodzaj duchów są widzialni tylko wskutek swej materji wielce subtelnej i przezroczystej, która nie inaczej jest dostrzegalną, jak odbicie się jakiego widziadła w lustrze, we dnie, lub w nocy... Dla tego to my nie czytamy w Piśmie św., żeby żydzi wyklęli Saduceuszów z przyczyny tej, że oni nie wierzyli w aniołów, ponieważ Stary Testament nic nie mówi

o ich stworzeniu *). Co zaś do duszy, to wszędzie, gdzie Pismo Św. o niej wspomina, ten wyraz *dusza* jest użyty poprostu dla oznaczenia życia, lub tego, co jest żyjącego. Byłoby więc mało użytecznem szukać tam podstaw dla wykazania jej nieśmiertelności. Odwrotnie zaś, jest to w stu miejscach widocznem i nic nadto niema łatwiejszego, jak dowieść tamtego. Lecz nie jest to miejsce, ani też czas odpowiedni do rozmowy o tem wszystkiem. To nie wiele, coś o tem wyrzekł, odpowiedział jeden z dwóch przyjaciół, może przekonać najbardziej niewierzącego. Lecz tego za mało, żeby zadowolnić twoich przyjaciół, którym potrzeba czegoś bardziej podstawowego. Zresztą, to jest przedmiot zbyt ważny, by go tylko dotknąć było dostatecznem. Nie opuścimy Cię obecnie, tylko pod warunkiem, że do tego przedmiotu jeszcze powrócimy.

„Spinoza, który tylko pragnął przerwać rozmowę, przyrzekł im wszystko, czego chcieli. Lecz następnie unikał stale wszelkiej sposobności jej wznowienia, kiedy spostrzegł z ich strony dążność ku temu... Przyjaciele ci jego, odgadłszy zamiary, jakie był powziął, poczęli szemrać, sądząc, że on ma na celu tylko ich doświadczanie. Lecz skoro poczuli, że już nie mogą mieć nadziei zawiązania z nim na nowo przyjacielskich stosunków, postanowili się zemścić. By dosięgnąć celu, rozpoczęli podburzać lud przeciwko niemu. Powtarzali więc: byłoby to nadużyciem sądzić, że ten młody człowiek może się stać z czasem podporą Synagogi; wszelkie jest prawdopodobieństwo, że będzie on raczej jej burzycielem,

*) O Saduceuszach kilkakrotnie powyżej wspominam. Czytelnik może sobie o nich przypomnieć, przeczytawszy str. 176, 177, 204, 239, 333—334.

ponieważ uczuwa jedynie nienawiść i pogardę dla Zakonu Mojżesza; że na zalecenie Morteiry przez czas pewny oni z nim obcowali, lecz nakoniec w rozmowach z nim odkryli, że on jest rzeczywistym bezbożnikiem; że rabin, pomimo swego doświadczenia, jest co do niego w błędzie i wielce się myli, sądząc o nim dobrze: stosunki z nim wywołały w nich tylko oburzenie.

„Te potwarze, oskarżenia, siane tajemnie, stały się wkrótce publicznemi. Kiedy więc zobaczyli, że nadszedł stosowny czas wystąpienia z niemi jawnie, złożyli zeznania swe Mędrcom Synagogi. Ci tak dalece przejęli się tą sprawą, że nie wiele brakowało, by, nie wysłuchawszy nawet obwinionego, potępili go. Skoro jednakże płomienie pierwszego ognia nieco przycichły, kazali mu się stawić przed sobą. On, czując, że sumienie mu nic nie wyrzuca, poszedł wesoły do Synagogi. Jego sędziowie, mając oblicza przerażone, na których odbijała się gorliwość sług domu bożego, rzekli mu: pokładając wielką nadzieję w jego pobożności, z boleścią słyszą złą opinię, obiegającą o nim; pozwali go, żeby dowiedzieć się prawdy od niego; z goryczą w sercu żądają, by zdał sprawę ze swojej wiary; obwinionym jest on bowiem o najbardziej czarną i najokropniejszą ze wszystkich zbrodni, jaką jest pogarda Zakonu; oni gorąco sobie tego życzą, by on zdołał oczyścić się przed nimi z obwinienia; lecz, jeśliby zamiast oczyszczenia się, o owej zbrodni został przekonany, niema dość srogich męczarni dla ukarania jego. Następnie błagali go, żeby wyznał, czy jest winnym. Kiedy zaś zobaczyli, że on zaprzecza, by był winien, zdradzieccy przyjaciele, którzy byli obecni tej scenie, zeznali bezczelnie, że słyszeli, jak on naigrawał się z żydów, jako z ludzi zabobonnych, zrodzonych i wychowanych

w ciemnocie, którzy nie wiedzą, co jest Bóg, a jednakże mają tyle śmiałości, że utrzymują, że są jego narodem wybranym, ku upośledzeniu innych narodów. Co się zaś tyczy Zakonu, to on, według nich, utrzymywał, że został ten dany przez człowieka zręczniejszego, niż byli żydzi, w sprawach politycznych, lecz który nie więcej, niż oni, był oświecony w nauce fizyki, a nadto — teologji, ponieważ nawet z uncją zdrowego rozsądku łatwo było odkryć oszustwo, i trzeba było być tak ograniczonymi, jak byli żydzi za czasów Mojżesza, by w takim do niego stanąć stosunku...

„Te zeznania, uzupełnione tem, co Spinoza był wyrzekł o Bogu, aniołach i o duszy, o czem oskarżyciele nie zapomnieli opowiedzieć, wstrząsnęło umysłami sędziów; ci zakrzyczeli: *przekleństwo*, zanim jeszcze oskarżony mógł przyjść do słowa. Świętą gorliwością uniesieni, żeby odemścić znieważony Zakon swój, nareszcie badają Spinozę, nalegają nań, grożą mu i starają się go przestraszyć. Lecz na to wszystko oskarżony nic innego nie odpowiada, tylko, że ich grymasy te wywołują w nim litość; uznania zaś tak dobrych świadków on potwierdza, gdyż, na udowodnienie tego, co powiedział, potrzeba tylko niezaprzeczonego rozumu.

„Jednakże Morteira, będąc uwiadomiony o niebezpieczeństwie, w jakiem się znalazł jego uczeń, udał się pospiesznie do Synagogi, gdzie, usiadłszy obok sędziów, zapytał go, czy on zapomniał dobrych nauk i przykładów, jakie mu on dostarczał? Czy ten jego bunt jest owocem starań, jakie on łożył na jego wykształcenie? Czy on się nie lęka wpaść w ręce Boga żywego? Wielkie jest zgorszenie, które wywołał, lecz ma on jeszcze czas na pokutę... Morteira

wyczerpał szybciej zapał swój krasomówczy, niż zdołał wstrząsnąć stałością swego ucznia. Począł więc głosem bardziej stanowczym, srogim i jako, głowa Synagogi nastawać na niego, by się zdecydował na pokutę, lub otrzymanie kary, i zagroził mu wydaleniem z gminy (l'excommunier). Uczeń, nie dziwiąc się mu wcale, odrzekł: że on zna ważność jego pogróżek, a w nagrodę za trudy, których on doświadczył przy uczeniu go języka hebrajskiego, chce mu dostarczyć sposobności do wyłączenia go z gminy. Na te słowa rabin w gniewie wylał całą żółć swą na niego i, po kilku chłodnych już uwagach, zamyka posiedzenie, opuszcza Synagogę i klnie się, że do niej powróci tylko z piorunem. Lecz, pomimo uczynionych przysiąg nie wierzył, by uczeń jego odważył się na dokonanie ich czekać. Mylił się jednakże w swych przypuszczeniach. Następstwa wykazały bowiem, że chociaż dokładne zebrał wiadomości o potędze jego umysłu, mniej dokładne były one o sile jego charakteru. Czas zatem użyty następnie na przedstawianie mu skutków rzucenia się w przepaść, co zamierza uczynić, upłynął nadaremnie. Naznaczono dzień na wydalenie go z gminy.

„Gdy o tem dowiedział się Spinoza, przygotowywać się począł do wyjścia z niej, wcale nie będąc ustraszony. Temu, kto o tem postanowieniu go zawiadomił, rzekł był: do niczego mię nie zmuszają innego, tylko do tego, cobym i sam był uczynił; nie chciałem tylko wywoływać zgorszenia. Lecz ponieważ sami tego chcą, z radością wejdę na drogę, która się odkrywa przede mną. I będę się pocieszał, że moje wyjście będzie bardziej niewinne, jak owo pierwszych Hebreów z Egiptu, chociaż środki moje do życia nie są bynajmniej lepsze, niż były ich podów-

czas*). Nic z sobą nie wynoszę. I pomimo krzywdy, jaką mi czynią, szczycę się tem, że nic nie mogą mi zarzucić.

„Wówczas to Morteira, rozgniewany pogardą, okazywaną sobie i Zakonowi, zmienił swoją przyjaźń dla Spinozy na nienawiść i doświadczał w potępieniu jego tej rozkoszy, jaką zwykle znajdują dusze nizkie w wywieraniu zemsty...“

To opowiadanie o Spinozie autor przerywa dość szczegółowem opisaniem wyklęcia, któremu podległ Spinoza. Kończy zaś ten ustęp uwagą następną: „wyłączenie z gminy tak wielkie posiada znaczenie wśród żydów, że nawet najlepsi przyjaciele wyłączonego nie ośmielają się okazać mu najmniejszej usługi, ani też mówić do niego, by nie ściągnąć na siebie takiej samej kary. Ci przeto, których przeraża spokój cichy samotności lub gwałty ze strony pospólstwa, wybierają raczej inną karę, niż przekleństwo, pociągające za sobą wyłączenie z gminy“.

Tu postawić możemy pytanie, czy badania innych nauk, którym się poświęcał Spinoza, i poznawanie języków klassycznych (dzieła swoje pisał głównie po łacinie) poprzedzało wystąpienie jego tak głośne z gminy, czy też były wynikiem tego wystąpienia? Według Lucasa—były wynikiem.

Czytamy bowiem dalej: „Spinoza, który znalazł był schronienie, gdzie się czuł zabezpieczonym od napaści żydów, o niczem innem już nie myślał, tylko

*) Gdy mieli żydzi opuścić Egipt, „uczynili według rozkazania Mojżeszowego i wypożyczyli u Egipcjan naczynia srebrnego i naczynia złotego i szat. A Jehowa dał łaskę ludowi w oczach Egipcjan, że im pożyczyli, i złupili Egipt“ (Exodus, XII, 35—36).

o postępie w naukach humanitarnych. Będąc obdarzonym zdolnościami tak doskonałemi, jakie posiadał, nie mógł powątpiewać, że nawet w krótkim czasie zdoła dokonać znacznego w nich postępu...“

To schronienie, o którym wspomina autor, mogli Spinozie wyklętemu dostarczyć tylko chrześcijanie. Zbliżywszy się do nich, uznał on za słuszne ich uwagi, że „jest wielką szkodą dla niego, że nie zna greckiego języka ani łaciny, chociaż jest tak biegłym w hebrajskim, włoskim, hiszpańskim, pomijając już niemiecki, flamandski i portugalski, dwa ostatnie — jako ojczyste“. Wtedy w domu znanego w mieście lingwisty, Van den Endena, i pod kierunkiem jego rozpoczął naukę tych dwóch języków starożytnych, a z niemi — filozofji.

Zobaczywszy, jak obojętnie znosi Spinoza to ich wyklęcie, rabini, mając na czele Morteira, wzmiankowanego już poprzednio kilkakrotnie, wyrobili u zarządu miejscowego rozkaz wydalenia go z Amsterdamu rodzinnego. To atoli wydalenie dogadzało tylko jego zamiarom. „Poznawszy z nauk humanistycznych, co filozofowi poznać z nich należało, począł on pożądać już sam samotności, której w wielkim mieście, jak Amsterdam, nie mógł zaznawać, nie wątpiąc, że w niej dojdzie do poznania prawdy“. Zamieszkał więc w wiosce Rhinburgu, o milę oddalonej od Lejdy.

„Ponieważ nie wielu autorów odpowiadało jego usposobieniom, pogrążał się w rozmyślaniach, postanowiwszy doświadczać, do czego one doprowadzić go mogą... Dwa lata przebył on w Rhinburgu, gdzie, pomimo wszelkich ostrożności, przedsięwziętych w celu uniknięcia stosunków z przyjaciółmi, najbliżsi od czasu do czasu go odwiedzali i nie rozstawali się z nim, tylko z przykrością... Przyjaciele jego, po większej

części tylko Kartezjańczycy, przedstawiali mu zadania, które, jak sądzili, tylko na podstawie filozofji ich mistrza, Kartezjusza (Descartes'a), rozwiązać się dadzą. Spinoza wywiódł ich z błędu, rozwiązując je w odmiennym od ich mistrza sposobie".

W takich to okolicznościach powstało pierwsze dzieło Spinozy: *Renati Descartes Principiorum Philosophiae Pars I et II more geometrico demonstratae.* Wyszło ono z druku w 1663 r.

Spinoza skończył lat 30 życia.

Konieczność, a raczej — chęć jeszcze większego odosobnienia się od ludzi, zmusza go do opuszczenia Rhinburgu i osiedlenia się w Voorburgu, o milę od Hagi oddalonym. Lecz, doświadczywszy w tych dwóch miejscowościach, że wszędzie za nim podążają chciwi poznania jego i pożądający obcowania z nim starzy i nowi przyjaciele jego, zamieszkuje ostatecznie w Hadze. Tam, „pomimo licznych odwiedzin, które przyjmuje, pomimo listów, dalej opowiada autor tej biografji, ze wszech stron do niego nadchodzących od różnych uczonych, na które odpowiada, wciąż pracując nad dziełami, dostarczającemi nam obecnie tyle rozkoszy umysłowych, znajdował on jeszcze w dzień kilka godzin czasu, które poświęcał szlifowaniu szkieł do mikroskopów i teleskopów. W tej pracy doszedł on do takiej biegłości, że można było oczekiwać od niego odkrycia wielu tajemnic optyki, gdyby nie śmierć przedwczesna, która go porwała...

„Był on tak gorliwym w poszukiwaniu prawdy, że chociaż, wskutek osłabionego zdrowia, potrzebował odpoczynku, nie zaznawał go wszelako nigdy. Częstokroć po parę upływało miesięcy, a on z mieszkania nie wychodził. Nie przyjął był nawet ofiarowywanej sobie katedry na Uniwersytecie w Heidel-

bergu z obawy, żeby nowe obowiązki nie stały się mu przeszkodą w jego dociekaniach...

„Miał on zaszczyt być osobiście znanym panu pensjonarzowi Janowi Witt, który chciał od niego uczyć się matematyki i częstokroć go wzywał do siebie dla poradzenia się w sprawach ważnych... Przelewał więc gorące łzy, kiedy zobaczył, że właśnie współobywatele zamordowali wspólnego ojca. I chociaż mógł on lepiej, niż ktokolwiekbądź inny na świecie wiedzieć, do czego ludzie są zdolni, drżał wszelako na widok tej ohydnej i okrutnej zbrodni...*):

„Jednakże jego sława coraz bardziej wzrastała i rozpowszechniała się. Książe Kondeusz**), kiedy przebywał w Utrechcie na początku wojny, przysłał mu list żelazny wraz z uprzejmem zaproszeniem, by zechciał przybyć do niego... Gdy po wielu odraczaniach, ostatecznie przez przyjaciół nakłoniony, wyruszył Spinoza nakoniec do Utrechtu, nie zastał już w tem mieście księcia, gdyż ten, otrzymawszy nowe przeznaczenie od króla francuskiego, musiał z niego pospiesznie wyjechać. Pan Luksenburg, który przyjął Spinozę w zastępstwie Księcia, obsypał go grzecznościami i upewnił o łaskawem usposobieniu dla niego Jego Wysokości...“

Zapewne to stosunki Spinozy z zamordowanym Wittem i głośne wypowiadanie swego przekonania

---

*) Jan Witt, ur. w 1625 r. był przedstawicielem partji demokratycznej w Hollandji. W 1652 r. został pensjonarzem (prezydentem) Rzeczypospolitej. Wskutek napadu na kraj Ludwika XIV i wzmocnienia się w nim partji monarchicznej, na której czele stał Wilhelm, książe Orański, został wraz z bratem, Korneljuszem, przez tłum zamordowanym w 1672 r.

**) Wódz naczelny wojska francuskiego. W historji Francji nosi nazwę Wielkiego.

o tym wypadku, a przytem podróż jego do dowódcy wojsk najezdniczych naraziły go na niebezpieczeństwo, o którem nasz autor wspomina, nie podając wszakże przyczyn jego: „dnia pewnego dowiedział się on, że jeden z największych jego czcicieli począł podburzać przeciwko niemu lud i urzędy. Wyrzekł więc bez wzruszenia: to nie od dzisiaj prawda wiele kosztuje; obawa nie zmusi mię nigdy do jej odstąpienia“. I autor, podniecony wyrażoną myślą, woła: „chciałbym wiedzieć, czy widziano kiedy więcej stałości, lub cnotę bardziej czystą...“

Wielce ciekawy jest następujący ustęp: „ponieważ Spinoza nie przyłączał się do żadnego stronnictwa, żadnemu nie przyznawał pierwszeństwa nad innem. Pozostawiając każdemu zupełną swobodę, nawet przesądów, utrzymywał jednakże, że w większości wypadków one przeszkadzają do dojścia do prawdy; że rozum staje się niepotrzebnym, jeżeli się zaniedbuje korzystanie z niego... Oto są, mawiał on, dwie największe wady, najzwyklejsze przywary ludzi: lenistwo i zarozumiałość. Lenistwo zmusza gnić w grubej niewiadomości, która mieści człowieka niżej bydlęcia; zarozumiałość — podbija niby tyran umysły proste, stawiając przed nimi jako wieczne wyrocznie błędne pojęcia. W owych wadach i przywarach tkwi źródło tych niedorzecznych wierzeń, do których ludzie przywykają, i one to dzielą ludzi na prostaków i mądrych; co się sprzeciwia celom przyrody, która pragnie, żeby wszyscy byli jednakowi, jako dzieci jednej matki. Dla tego on też twierdził, że tylko ci, którzy się oswobodzili z pod wpływu mniemań, poczerpniętych w latach dziecięcych i młodzieńczych, mogą dojść do poznania prawdy; a również, że należy wszystkich dołożyć usiłowań, żeby skruszyć pęta, nakładane przez zwyczaje; żeby zatrzeć błędne pojęcia,

któremi umysł człowieka został napełniony przedtem, nim się uzdolnił do sądzenia o rzeczy. Wyjść z tej przepaści było to, według niego, takim cudem, jak z chaosu wytworzyć ład i porządek.

„Ponieważ on tyle wyłożył starania i podjął pracy, żeby poprawić swój umysł, przeto nic dziwnego, że to, co nakoniec stworzył tym umysłem, jest niedoścignięte, ani też daje się naśladować. Przed nim Pismo św. było świątynią niedostępną. Wszyscy, którzy tylko o niem mówili, mówili na ślepo. On jeden o niem mówi, jako mędrzec prawdziwy w swym *Traktacie teologiczno-politycznym*. Jest to bowiem niezaprzeczonym faktem, że nikt tak dokładnie jak on, nie znał starożytności żydowskich. On to odkrył całemu światu, co stale starano się trzymać w ukryciu. On wyszukał klucz *) do świątyni, gdzie przed nim widziano tylko błędne i czcze tajemnice,

---

*) Niechybnie autor napomyka na francuski przekład tego dzieła, który wyszedł w 1678 r.

Oto jest tytuł owego przekładu: *La clef du Sanctuaire* par un sçavant homme de nôtre siècle.

O powodzeniu tego dzieła we Francji świadczy, że w tym samym roku wyszło ono jeszcze pod dwoma innymi tytułami:

Réflexions curieuses d'un esprit desinteressé sur les matières les plus importantes au salut tant public que particulier, i

Traitté (sic) *des cérémonies superstitieuses des juifs tant anciens que modernes.*

Oryginał łaciński został wydany w 1670 r. nosi w tym wydaniu tytuł:

Tractatus theologico-politicus continens dissertationes aliquot, quibus ostenditur libertatem philosophandi non tantum salva pietate et Respublicae pace posse concedi, sed tandem nisi cum pace Reipublicae ipsaque pietate tolli non posse.

Ponieważ wnet po wyjściu tego dzieła zostało ono przez Rząd Stanów Hollenderskich potępione i sprzedaż jego zabro-

Oto dla czego on, jako człowiek wielki i prawy, nie mógł istnieć, nie narażając się na niebezpieczeństwa i prześladowania..."

Autor poświęca wiele miejsca w swej pracy na udowodnienie, że Spinoza był mędrcem prawdziwym. W tym celu opowiada liczne fakty z jego życia, przytacza rozmaite jego wyrzeczenia i odpowiedzi, mające wykazywać, że zawsze umiał panować nad sobą, zadawalniać się tem, co posiadał, chociaż posiadał bardzo niewiele i to zawdzięczając swej pracy ręcznej; że przedewszystkiem pożądał niezależności przekonań, cenił swobodę myśli, miłował samotność, jako jedyny warunek rozmyślania, lecz przytem okazywał chętną uprzejmość, a nawet — miłość dla ludzi, bez względu na ich stanowisko społeczne i umysłowe...

Zbliżyliśmy się do końca biografji: „pomimo to, że od urodzenia nie był silnej kompleksji ciała, osłabiał ją jeszcze wielką swą pracowitością: żył przeto tylko lat 45... Żywot jego był krótki, lecz rzec można, że on żył wiele, gdyż posiadł rzeczywiste dobro, które leży w cnocie, i niczego już mógł nie żądać, zdobywszy sobie wielką wziętość swą wiedzą głęboką... Miał to szczęście, że umarł na najwyższym stopniu sławy, nie zbrukawszy się żadną plamą, pozostawiając mędrcom i uczonym żal, że zostali pozbawieni światła, które im nie mniej było potrzebnem, jak światło słoneczne..."

I autor zamyka ją zapewnieniem: „Spinoza żyć będzie w pamięci prawdziwych uczonych i w ich pismach, które stanowią świątynię nieśmiertelności..."

---

niona, przeto pokazały się inne jego wydania, pod zmienionymi do niepoznania tytułami.

Takich wydań przez lat trzy okazało się trzy. W 1674 r. wyszło *piąte*, znowu pod prawdziwym.

Taki sąd o Spinozie, oparty na szczegółowem zbadaniu jego życia, przekonań i prac wygłosił jeden ze współczesnych mu. Wydając atoli ten sąd, autor Biografji nie mógł przewidywać istoty dalszego rozwoju umysłowego Europy, a zwłaszcza — kierunku, w jakim ten rozwój miał się nadal odbywać. Świątynią nieśmiertelności, w której, według niego, żyć będzie Spinoza, stała się nietylko pamięć uczonych, i to jedynie—jak twierdzi—prawdziwych, i ich pisma, lecz umysłowość wogóle ludzi, sięgających wyższego, niż przeciętni, poziomu wiedzy, chociaż nie w bezpośrednio po nim idących pokoleniach, lecz—w późniejszych, co ową pamięć przedłuża w czasie. Wydając ten sąd, autor nie miał żadnych danych ani nawet— wskazówek, że powstanie z czasem nowa nauka, jak Historja Religji, jak Dzieje Ksiąg Świętych, która imię Spinozy postawi obok imion założycieli religji i twórców ksiąg owych...

Wydający sąd taki o Spinozie autor biografji jego należał do grona jego przyjaciół, powstał wśród jego zwolenników. Jacyż to byli, oprócz wrogów i prześladowców Jezusa i Pawła, wrogowie i prześladowcy Spinozy? Co w osobie lub nauce Spinozy wywołało mu wrogów, uzbroiło przeciw niemu prześladowców?

2.

Żywot Jezusa i treść jego nauki, a również Żywot Pawła, nauczanie jego o Jezusie oraz następstwa tego nauczania — wykazały, jak z Judaizmu powstał Chrystjanizm, co go łączy z Judaizmem i co od niego dzieli. Poznana biografja Spinozy dostarcza wskazówek, na czem głównie polegała działalność jego

naukowa, która miała mu zapewnić, według autora tej biografji—nieśmiertelność w pamięci i—w pismach prawdziwych uczonych. On podając „klucz do świątyni, gdzie przed nim widziano tylko błędne i czcze tajemnice“, otwierał ją każdemu, kto chciał wejść do niej i—ją zbadać. Ta zaś świątynia, którą była Księga Święta żydowska, stała się przedsionkiem Chrystjanizmu, wprowadzała do niego i jego tajemnice—wykrywała, oświetlała, poznawać pozwalała, a nawet—zachęcała. Rozglądnięcie się w przedsionku usposobiało i przygotowywało do takiego rozglądania się i w dalszym gmachu, do którego ten przedsionek prowadził. Obowiązkiem przeto było tych, którzy stali na straży tego gmachu, bronić wejścia do niego, nie dopuszczać do wnętrza śmiałków, wstrzymywać ich, ostrzegać przed śmiałością przedsięwzięcia*).

Jednym właśnie z takich stróżów z zawodu tego gmachu był drugi biograf Spinozy, pastor Colerus. Uzupełnia on pod wielu względami, zwłaszcza ane-

*) Jak wszelkie roztrząsania w rzeczach religji są niepotrzebne, a nawet szkodliwe, wiedział już Cycero. W traktacie jego *De natura Deorum* Cotta, obrońca istnienia bogów ak uczy wiara, tak przemawia do Balbusa, chcącego dowieść tego istnienia rozumowaniem: adfers haec amnia argumenta cur di sint, remque mea sententia minime dubiam argumentando dubiam facis (przytaczasz mnóstwo dowodów na okazanie, że są Bogowie, i rzecz zdaniem mojem bynajmniej niewątpliwą dowodząc, w wątpliwość wprowadzasz, III, 4). Laktancjusz, ów Cycero chrześcijański, ową myśl starożytnego tak rozwija: non sunt ista vulgo disputanda, ne susceptas publice religiones disputatio talis extinguat (o tych rzeczach nie należy podejmować wobec tłumów sporów, żeby spory takie jawnie nie zachwiały przyjętych wierzeń, XI, 3). Jest tego zdania i Św. Augustyn, gdy utrzymuje: expedit homines falli in religione (w wierzeniu ulegać ludziom ułudzie, (nie chcę *falli* tłumaczyć dokładniej i ostrzej) jest rzeczą pożyteczną, De Civit. Dei. IV, 27).

gdotycznymi, poznaną już biografję. Jako zaś wróg z powołania jego osoby, odkrywa te jej strony, które zakryć za swój obowiązek poczytywał jego poprzednik, jako przyjaciel i zwolennik zmarłego mistrza.

Cień rzucony przez Colerusa na obraz spotęguje jego wypukłość. Poszukamy owego cienia, choćby z zasady: audiatur et altera pars...

Według tego autora nauka klassycznych języków i—filozofji nie była wynikiem wydalenia Spinozy z gminy, lecz—poprzedzała ten fakt: „poznawszy dokładnie język łaciński, Spinoza rozpoczął studja teologiczne i je prowadził lat kilka. Chociaż już i poprzednio miał wiele rozumu i zastanowienia, jedno i drugie wciąż jednak wzrastało... Odkrywszy w sobie więcej usposobienia do badań wyników i przyczyn naturalnych, rzucił teologję, by się oddać całkowicie fizyce. Długi czas rozważał nad wyborem mistrza, którego pisma mogłyby mu służyć za przewodnika w zamiarach, które powziął. Nakoniec dzieła Descartes'a wpadły mu do rąk. Czytał je z pożądliwością. Następnie często wyznawał, że z nich to poczerpnął całą swą wiedzę filozoficzną. Olśniony tem prawidłem Descartes'a, że niczego za prawdziwe poczytywać nie należy, coby nie było poprzednio udowodnionem przez dobre i poważne rozumowanie, z niego taki wniosek wyprowadził: że nauka i śmieszne zasady rabinów żydowskich nie powinny być przyjmowane przez ludzi, mających zdrowy rozsądek, ponieważ te zasady są oparte jedynie na powadze tych samych rabinów. To, czego zaś uczą, nie pochodzi od Boga, jak to oni podają bez żadnej podstawy i najmniejszego pozoru prawdy...

„Od tego czasu stał się wielce wstrzemięźliwym w dysputach z doktorami żydowskimi, a nawet ich unikał i rzadko chodził do Synagogi. To ich gnie-

wało wielce i podburzało przeciw niemu, gdyż nie wątpili, że ich wkrótce porzuci i zostanie chrześcijaninem. Jednakże on nigdy nie przyjął Chrystjanizmu, ani otrzymał Chrztu św., i chociaż miewał po wystąpieniu z Judaizmu częste dysputy z uczonymi Mennonitami, a również z wielu osobami najbardziej wykształconymi z innych sekt chrześcijańskich, za żadną z nich nie był się nigdy oświadczył, ani też przyjął jej wyznanie.

„... Żydzi ofiarowali mu pensję przed jego wystąpieniem z Judaizmu, żeby tylko, pozostając z nimi, od czasu do czasu pokazywał się w Synagodze. O tem często wspominał sam Spinoza w rozmowie z Van der Spyck'em, swoim gospodarzem w Hadze, a również i z innymi, dodając, że rabini na pensję mu przeznaczali 1000 florenów. Zarazem jednakże oświadczał, że chociażby i dziesięć razy tyle mu ofiarowywali, onby nie przyjął nigdy ich pieniędzy, ani też nie uczęszczał na ich zebrania, ponieważ nie jest hypokrytą, a tylko poszukuje prawdy...

„... Jednego wieczoru, gdy wychodził ze starej Synagogi portugalskiej, zobaczył kogoś obok siebie ze sztyletem w ręku, zamierzającego się na niego, cofnął się więc i uniknął ciosu. Tylko ubranie zostało rozcięte. Do ostatnich czasów (zamieszkania w Hadze) je na pamiątkę przechowywał... Oddalił się jawnie od żydów i występował przeciw ich doktorom, odkrywając ich śmieszne oszustwa. Nic przeto dziwnego, że oni go poczytywali za bluźniercę, za nieprzyjaciela zakonu, Boga, i za odstępcę, który tylko dla tego ich porzuca, iż chce wejść do obozu niewiernych. Nie należy więc wątpić, że na niego użyli najbardziej groźnego sposobu wyłączenia. O tem mię (twierdzi autor) zapewniał jeden uczony żyd, że to

przy obrzędzie *Szammatha* Spinoza był wyłączony *). Lecz ponieważ nie był on sam obecny tej ceremonji, wyrok wyłączenia na piśmie został zredagowany, którego kopję jemu doręczono. Przeciwko temu wyrokowi zaprotestował Spinoza.."

Oto szczegóły tyczące się sposobu życia i charakteru: „Sposób życia Spinozy był bardzo regularny, prowadzenia rozmowy łagodny i spokojny. Umiał nad podziw być panem swych namiętności i uczuć. Nigdy go nie widziano zbyt smutnym, ani zbyt radosnym. Władał sobą w gniewie i w przykrościach, jakie mu się wydarzały, przynajmniej niczego nie uzewnętrzniał. Gdy jednakże okazał swe usposobienie w geście lub słowach, wnet się oddalał, żeby nie przekroczyć przeciwko przyzwoitości. Był zresztą bardzo uprzejmym i łatwym w stosunkach; rozmawiał często ze swoją gospodynią, a również i z innymi domownikami, zwłaszcza, gdy ich spotkało jakie zmartwienie lub choroba; wtedy to pocieszał ich i zalecał znosić cierpliwie zło, które było niby ich działem, przez Boga przeznaczonym...

---

*) Colerus podaje *trzy* stopnie wydalenia:

Niddui—czasowe tylko wyłączenie. Przez dni 8 lub nawet 30, nie wolno skazanemu wchodzić do Synagogi i zarazem zbliżać się do kogokolwiek bądź więcej jak na 8 lub 10 kroków. Nikt z nim nie ma mieć żadnych stosunków, oprócz tych, którzy mu przynoszą jadło i napój. Jeśli w przeciągu tego czasu urodzi się mu syn, nie ma być obrzezany; jeśli zaś mu umrze, po nim płakać nie należy; na miejsce, gdzie go pochowają, narzucają kamieni, na znak niesławy.

Cherem — wydalenie z Synagogi z przekleństwami i złorzeczeniami. Temu obrzędowi towarzyszy zapalanie i gaszenie świec.

Szammatha—jest to właściwie dopiero ostateczne wydalenie, wielkie *anathema*. Przy zapalaniu i gaszeniu świec odzywają się głosy rogu.

„W domu nikomu nie zawadzał. Najczęściej przebywał w swoim pokoju. Czując się zmęczonym pracą i rozmyślaniami filozoficznemi, wychodził od siebie; rozmawiał wtedy z domownikami o wszystkiem, co się nadawało, w sposob zwyczajny, a nawet i o—drobnostkach. Zabawiał się częstokroć paleniem fajki, lub, jeśli chciał dłużej odpoczywać, wyszukiwał pająków, które zmuszał do walki wzajemnej, albo muchy, które wrzucał w sieć pajęczą, i przypatrywał się napaści i obronie z takiem zajęciem, że wybuchał nieraz śmiechem. Często pod mikroskopem badał rozmaite cząstki najdrobniejsze owadów...

„Nie był wcale przywiązany do pieniędzy. Zadawalniał się tem, czem mógł przeżyć z dnia na dzień. Szymon de Vries, z Amsterdamu, który wielkie do niego czuł przywiązanie... obdarzył go 2000 florenów, by mógł żyć wygodniej; odmówił wszakże przyjęcia... Ten Vries będąc bezdzietnym, chciał mu zapisać testamentem swe całe mienie. Spinoza nie chciał się na to zgodzić... Z zapisanej nakoniec sobie renty dożywotniej 500 florenów, przyjął tylko 300.

„Po śmierci ojca, kiedy rzecz poszła o podział majątku pomiędzy nim i jego siostrami, gdy te chciały go wydziedziczyć, upomniał się o swoją część drogą sądową. Jednakże, otrzymawszy przyznanie swych praw, pozostawił im wszystko, wybrawszy sobie tylko jedno łóżko“...

Pod koniec tej biografji czytamy: „Rozchodzi się tyle rozmaitych opowiadań, a przytem tak mało prawdopodobnych, o śmierci Spinozy, że należy się dziwić, że ludzie oświeceni powtarzają słyszane rzeczy, nie postarawszy się poprzednio sprawdzić, co głoszą. Próbkę wymowną takich opowiadań znajdzie

każdy w *Menagiana* *), wyszłych w Amsterdamie, w 1695 r., gdzie autor tak się wyraża: Słyszałem, że Spinoza umarł ze strachu, żeby się nie dostać do Bastylji. Przybył on do Francji, wezwany przez dwie znakomite osobistości, które go poznać pragnęły. Pan De Pomponne dowiedział się o jego przybyciu. Będąc wielce gorliwym w sprawach religijnych, ów minister nie mógł spokojnie znosić tego, by we Francji przebywał ten człowiek, który był zdolny wszcząć w niej nieporządki; przeto postanowił zamknąć go w Bastylji. Spinoza, dowiedziawszy się o tem, uciekł z Francji, przebrany za mnicha. Za tę ostatnią wszakże okoliczność — nie ręczę. Lecz co jest pewnem, to to, o czem mi opowiadało wielu, którzy go widzieli, że był wzrost małego, żółtowaty; że coś czarnego przebijało się w jego twarzy i że na obliczu widoczną była oznaka potępienia. Wszystko to (zacytowawszy, dodaje od siebie Colerus) jest utkane z baśni i kłamstwa... Dla wyjaśnienia prawdy i odparcia fałszów przedstawię okoliczności (pisze dalej ten autor), towarzyszące jego śmierci, bez żadnego uprzedzenia, i nic nie podam bez dowodów, co mnie bardzo łatwo przyjdzie, gdyż Spinoza umarł w Hadze i w niej jest pochowany."

Autor, by wykazać prawdziwość swoich wiadomości, udzielanych o Spinozie, o to, co podaje, o jego zamieszkaniu w Hadze: „osiedlił się on początkowo

---

*) Dzieło to otrzymało tytuł od nazwiska autora, Menage-wielce uczonego i płodnego pisarza (1613—1692). Był on księdzem, lecz gorliwie poświęcał się piśmiennictwu.

Przytoczony przez Colerusa ustęp daje pojęcie o prawdziwości krążących o Spinozie wieści i o ówczesnym wogóle nastroju społeczeństwa względem niego, przynajmniej w większości jego.

w pensjonacie wdowy Van Velden; w tym samym pokoju, gdzie ja mieszkam obecnie; pokój, w którym pracuję, na końcu domu, na piętrze drugim, jest właśnie ten, w którym sypiał on i pracował. Kazał on sobie tam przynosić pożywienie i nieraz przepędzał dwa, trzy dni nie widząc nikogo. Spostrzegłszy, że ten pensjonat za drogo go kosztuje, najął na Paviliengragt, z tyłu mojego domu, pokój u Henryka Van der Spyck... gdzie sam dostarczał sobie pożywienia i gdzie przebywał, stosownie do swoich usposobień w zupełnej samotności.

„Spinoza, będąc bardzo słabej kompleksji, szczupły i wątły, przytem cierpiący na suchoty od lat 20-tu, prowadził życie bardzo umiarkowane. Jednakże, ni jego gospodarz, ni domownicy nie sądzili, by śmierć miała nastąpić tak prędko, nawet przed samym zgonem zbliżenia się jej nie przewidywali. W sobotę zapustną, 22-go Lutego, gospodarz i jego żona byli na kazaniu. Kiedy powrócili nad wieczór około 4-tej, Spinoza zeszedł ze swego pokoju na dół i prowadził z nimi długą rozmowę, głównie o kazaniu, którego ci słuchali, i, wypaliwszy fajkę, poszedł do siebie, by się wcześnie udać na spoczynek. W niedzielę rano również zeszedł, nim jeszcze nastąpiła pora udania się do kościoła, i rozmawiał z gospodarzem i jego żoną. Wezwał on był z Amsterdamu pewnego lekarza... Lekarz ten kazał domownikom kupić starego koguta i — zgotować, żeby Spinoza miał z niego rosół. Co gdy zrobiono, Spinoza zjadł ów rosół z dobrym apetytem, gdy gospodarstwo powrócili z kościoła. Po południu lekarz pozostał sam ze Spinozą, gdyż wszyscy z domu poszli znowu do kościoła. Po powrocie dowiedzieli się zdumieni, że około 3-ciej godziny Spinoza umarł przy tym lekarzu...“

Reszta drobnych szczegółów. Na koszta pogrzebu i spłacenie też małych długów sprzedano z publicznej licytacji wszystko, co po nim pozostało. Summa otrzymana wyniosła 33 florenów. Spadkobierczyni zmarłego, siostra Rebeka, w obawie, żeby koszta pogrzebu i długi nie przeniosły wartości tych rzeczy, zrzekła się spadku.

Pogrzeb odbył się we dwa dni później. Orszak pogrzebowy składał się z kilku znakomitych osób, jak utrzymuje Colerus, i sześciu powozów. Po powrocie z cmentarza paru bliższych przyjaciół zmarłego wypiło kilka butelek wina, według zwyczaju krajowego, u gospodarza, w którego domu on mieszkał.

I autor kończy tak: „Oto są szczegóły, których mogłem się dowiedzieć, tyczące się życia i śmierci Spinozy. Żył on 44 lata, 2 miesiące i dni 27. Umarł 23 lutego, 1677 r., pochowany zaś został 25-go tegoż miesiąca.“

Cienia, poszukując z zasady, rzuconego na osobę Spinozy i jego charakter przez Colerusa, nie znajdujemy...

Lecz się te cienie gromadzą, gdy autor w specjalnym rozdziale, XI, noszącym tytuł: *Pisma Spinozy i uczucia*, wprowadza nas w życie jego umysłowe. Na wstępie robi uwagę, że „ co się tyczy dzieł jego, są takie, które mu tylko przypisują, a o których niema nic pewnego, by on był ich autorem; niektóre zaś poginęły, czy też tylko obecnie nie odnajdują się; inne— są wydrukowane i wystawione na widok publiczny“. To, co przynosił Spinoza swoim współczesnikom, było tak dla nich nowe i wielkie, że ani objąć tego wzrokiem nie mogli, ani też pojąć—umysłem. Ztąd powstały legendy, które nazwać możemy *bibljograficznemi*.

I autor wspomina o dwóch takich dziełach, których autorstwo przypisywane było Spinozie *).

Od nich przechodzi do dzieł autentycznych Spinozy. „W r. 1670 Spinoza wydał swój *Tractatus theologico-politicus*. Tłómacz tego dzieła na język hollenderski nazwał autora teologiem prawym i politykiem... Na dole karty tytułowej wykazano, że druk wykonano w Hamburgu. Jednakże jest rzeczą pewną, że ani władza, ani czcigodni pastorowie hamburscy nigdyby do tego nie dopuścili, żeby tyle bezbożności było wydrukowane i wypuszczone na widok i użytek publiczny w ich mieście...“

I autor, wstrzymując się zrazu od wygłoszenia sądu własnego o tej książce, powołuje się na innych i ich sądy przytacza. „Pierwszy, Spitzelius, w książce swej pod tytułem: *Infelix literator* tak mówi: ten autor bezbożny wskutek swej bezmiernej zarozumiałości, zaślepiającej go, posunął swą bezczelność i bezbożność do tego stopnia, że począł utrzymywać, jakoby proroctwa są wynikiem tylko wyobraźni proroków, jakoby oni, jak również i apostołowie, ulegali

---

*) Są niemi: *De jure ecclesiasticorum* i *Philosophia sacrae scripturae interpres*.

Pierwsze jeszcze i w XIX-tym stuleciu było zaliczane do dzieł Spinozy i w nich mieszczone. Mam pod ręką:

Renati des Cartes et Benedicti de Spinoza praecipua opera philosophica... I — II Lipsiae, 1843. Otóż w tem wydaniu tom I zawiera:

Renati des Cartes: *Meditationes de prima Philosophia...*

Benedicti de Spinoza: *Dissertationes philosophicae.*

Wśród nich:

De emendatione Intellectus, Tractatus Politicus, i

De jure Ecclesiasticorum liber singularis.

W późniejszych wydaniach dzieł Spinozy już tego traktatu *De jure...* nie znajdujemy.

tylko ułudzie, jakoby też, jedni i drudzy, pisząc, szli za pędem własnych swych myśli, bez żadnego objawienia, ani rozkazu bożego...

„Spitzelius nie zadawalnia się tem tylko, że wypowiedział własny sąd swój o tej książce zgubnej. Przyłącza on do niego jeszcze inny, wygłoszony przez Mansvelda, profesora w Utrechcie, który w dziele wydanem w 1674 o niej tak się wyraża: tractatum hunc ad aeternas damnandum tenebras (traktat ten powinien być pogrążonym w wieczne ciemności zapomnienia). Ten wyrok jest zupełnie słuszny,..

„Drugim jest Wilhelm vom Blyenberg... W przedmowie do dzieła: *Prawda religji chrześcijańskiej* (Lejda. 1674 r.) taki sąd wydaje o traktacie Spinozy: Jest to dzieło pełne ciekawych odkryć, lecz ohydne. Nauka w niem i badania chyba z piekła są wzięte. Niema chrześcijanina, a newet wogóle człowieka, obdarzonego zdrowym rozsądkiem, w którymby nie wzbudziło ono wstrętu i przerażenia. Autor stara się w niem zburzyć religję chrześcijańską i wszystkie nasze nadzieje na tej religji polegające. Na miejsce Chrystjanizmu autor wprowadza *ateizm*, lub, co najmniej, jakąś religję naturalną, ukutą według kaprysu, czy też interesu monarchów ..“

Przytoczywszy, jako to był zapowiedział, sądy dwóch sławnych autorów, luteranina i kalwina, Colerus wydaje swój, w słowach następnych: „Powinienem dodać, żem starannie przeczytał to dzieło Spinozy od początku do końca. Świadczę więc przed Bogiem, że w niem nic nie znalazłem poważnego, nic, coby mogło mię zaniepokoić w wyznawaniu wiary w prawdy ewangeliczne. Zamiast dowodów niezbitych spotykają się w niem przypuszczenia i to, co w języku szkolnym nazywamy *petitiones principii* (poszukiwaniem zasad). Twierdzenia, które przedstawia,

uchodzą w niem za dowody. Lecz skoro je oddalimy i odrzucimy, nic nie pozostanie oprócz kłamstwa i bluźnierstwa...“ Czytając te słowa Colerusa rozumiemy, dla czego powołać się wolał poprzednio na sąd innych, *sławnych* mężów.

W roku śmierci Spinozy, 1677, wyszły jego: *Opera Posthuma*, a w niej drugie jego dzieło: *Ethica ordine geometrico demonstrata*, do rzędu głównych zaliczane. Wyliczywszy, jakie to prace je składają, Colerus powiada: „niema tam wzmianki ni o nazwisku drukarza, ni o miejscu, gdzie zostały wydrukowane, co jasno wykazuje, że ten, który sporządził to wydanie, nie chciał, by o nim czegokolwiekbądź wiedziano. Jednakże gospodarz Spinozy, Henryk Van der Spyck, który jeszcze jest pełny życia, upewniał mię, że Spinoza rozkazał, żeby bezzwłocznie po jego śmierci on odesłał do Amsterdamu, do Jana Rieuwertza, drukarza w tem mieście, kufer, w którym były złożone jego papiery wszystkie i listy. Co zostało dokonane...“ Naprowadziwszy w taki sposób kogo należy na drogę do odkrycia miejsca wydania i drukarza, nasz autor pisze dalej: „mężowie uczeni dostatecznie wykazali bezbożność zawartą w *Opera Posthuma*, przytem ostrzegli świat, żeby się miano na ostrożności...“

Wstręt i przerażenie, jak to powtarza za Blyenbergem Colerus, wywołane przez naukę Spinozy, okazały się tak potężne, że ten autor Życiorysu jego nie ogranicza się jednym rozdziałem, te uczucia przedstawiającym. Poświęca im jeszcze jeden: *Wielu autorów obala jego dzieła* (XII). I tak ten rozdział rozpoczyna:

„Współcześnie, jak dzieła Spinozy wychodziły z druku, Bóg dla swojej chwały i bezpieczeństwa religji chrześcijańskiej wzbudzał różnych jej obrońców, którzy naukę w nich zawartą zwalczali z powodze-

niem, jakiego oczekiwać należało". I autor do znanych już nam trzech mężów wzbudzonych dodaje jeszcze kilkanaście nazwisk innych, tak że razem, do końca wieku XVII-go, poczet tych mężów przeszło dwadzieścia osób wynosi, wymienia ich dzieła i podaje z nich najbardziej według siebie gromiące wroga wyjątki.

Uzupełniają ten obraz, skreślony przez Colerusa obrony Chrystjanizmu, *Uchwały Synodów*, prowincjonalnych i ogólnych, jako też *Postanowienia* Stanów Hollenderskich, kuratorów uniwersytetów, oraz innych władz państwowych i miejskich. Uznają one dzieła Spinozy, jak pojedyńczo wydawane, tak też i ich zbiory (*Opera Posthuma*), za ateistyczne, heretyckie, a więc, jako takie, za szkodliwe społeczeństwu i zasługujące na potępienie i niszczenie. Takich *Uchwał* i *Postanowień* od 1670 r., daty wydania *Traktatu teologiczno-politycznego*, do roku 1680 powzięto i ogłoszono *czterdzieści osiem* *). Co, zważywszy okres czasu tylko dziesięcioletni, świadczy o wielkiem natężeniu umysłu osób, posiadających władzę państwową i religijną.

3.

Już poczynione w Życiorysie Spinozy, któryśmy poznali, wzmianki przez Lukasa, naprzykład, o przyjaznym do niego stosunku Witta, zaproszeniu go przez Kondeusza do Utrechtu, o ofiarowaniu mu katedry

*) Zebrał je i wydał *in extenso* J. Freudenthal we wzmiankowanem już dziele: *Die Lebensgeschichte Spinoza's*. Zajmują one w części II, *Urkunde*, stronice 121 — 129, z małemi przerwami.

w Heidelbergu, świadczą o stanowisku zajętem przez niego w społeczeństwie owoczesnem, pomimo istnienia ghetto po wszystkich miastach w Europie w całym jego rygorze średniowiecznym, pomimo, że czasy jego oddzielało jeszcze od chwili emancypacji żydów w XIX-ym politycznej i społecznej przeszło półtora wieku. Dalszych wskazówek w tym względzie dostarcza korrespondencja jego.

Spinoza, samotnik, bezżenny, bezrodzinny, rzec można, nawet bezdomny, pracujący wyłącznie nad nauką, a więc, żadnymi węzłami nie połączony z akcją bieżącą, żadnemi ogniwami nie wciągnięty do czynów głównych działaczy, na jakimkolwiekbądź polu, widz raczej, niż uczestnik wypadków, przytem —odosobniający się wciąż i dla skuteczniejszego odosobnienia zmieniający miejsce stałego pobytu, ukryć się jednakże przed światem zupełnie nie zdołał. Wszędy podążali za nim ciekawi go poznać, pragnący poczerpnąć odeń bezpośrednio coś z jego wiedzy, poznać choć okruchy z jego nauki. Pożądali więc stosunków listownych, zawiązywali korrespondencję.

Już w 1663 r., wydawszy swe *Renati des Cartes Principiorum Philosophiae*, trzydziestoletni Spinoza zasłynął jako filozof, uczeń i uzupełniacz odnowiciela owoczesnej filozofji—Descartes'a.

Wydany w 1670 r. *Tractatus theologico - politicus* ściągnął na niego, jak wiemy, zarzuty tak poważne, że tylko swoboda polityczna i religijna, zagwarantowana mieszkańcom tego kraju przez rząd federacyjny, broniła go od kar, wymierzanych szczodrze w całej podówczas Europie za przestępstwa, o które on był publicznie oskarżany.

Przygotowywane przez całe prawie życie do druku i gotowe, nakoniec, drugie główne dzieło Spinozy, *Ethica*, rozchodziła się w licznych odpisach, jak

to z listów widać, po rękach przyjaciół jego i wrogów, zwolenników jego nauki i zaciekłych jej przeciwników.

Pokazujące się w druku jego dzieła, choć za życia jego tylko te dwa powyżej wspomniane, i kryjące się po rękach znajomych mu i nieznajomych, przyjaciół i wrogów, odpisy nie wydanych jeszcze wymagały wyjaśnień autora w oczach czytelników. Sypały się więc do niego listy, żądające takich od niego wyjaśnień. Nic przeto dziwnego, że jak całe życie Spinozy upłynęło na rozmyślaniu i pracy naukowej, tak też i jego korrespondencja nosi głównie charakter wyjaśniania wyników owych rozmyślań i pracy.

Pomimo jednakże prawie wyłącznego charakteru tego korrespondencji Spinozy, znamy względy, które jej nadają wyjątkowe znaczenie, zarówno jak dla poznania dokładniejszego samej osobistości piszącego listy, tak też—dla zbadania stosunków jego społecznych, jako żyda i to jeszcze przybysza, obcego krajowi, portugalczyka. Każda korrespondencja zresztą, nie zważając na jej specjalny charakter, ze swej istoty, pozwala głębiej, niż inne dokumenty, wniknąć w treść wewnętrzną życia i szerzej ująć stosunek jednostki do otoczenia.

I już nie z zadania jedynie, jak w tym wypadku, ale pomimo woli nasuwa się myśl zestawienia listów Spinozy z listami tego innego żyda, pochodzącymi z początków nowej ery, Pawła. Tak samo oba zostali wypędzeni z Synagogi, wyrzuceni z ghetta, obwiniani, wyklinani za te same wykroczenia. Tak samo w swych listach wyjaśniali zagadnienia życia współczesnego. Tak samo pisali swe listy nie w języku swych praojców. Treść listów, tak samo wykazując złe strony owoczesności, otwierała nowy żywot. Tylko

w listach Spinozy odbija się żywo —niezmordowana praca umysłowa kilkunastu wieków i o te kilkanaście wieków myśl dojrzalsza, z praktyki dziejowej już inne wyprowadzająca wnioski na przyszłość.

Lecz nie tylko ta większa dojrzałość umysłowa i wypływająca z niej trzeźwość stanowią różnicę pomiędzy autorami listów. Inną wskazuje stosunek do społeczeństwa, wśród którego i dla którego pracują.

Paweł, ów kosmopolityczny *civis romanus*, obwieszczał koniec ginącego świata i podawał sposoby jednostkowego uniknięcia grożącej zaguby. Spinoza przedstawiał typ przyszłego obywatela wolnego kraju, który jest już uzdolniony pomyślnie łączyć sprawy własnej, a raczej, jak on, przybranej ojczyzny, ze sprawami ludzkości całej na drodze wskazanej przez rozum i pojmowanie stanowiska człowieka, jako jednostki, we wszechświecie podległym jednym i ogólnym prawom...

Przypominamy sobie, że jeden z biografów Spinozy, Lucas, nazywa ojca jego „żydem z religji, portugalczykiem z narodowości". Drugi, Colerus, wspomina o istnieniu w Amsterdamie „synagogi portugalskiej".

Spinoza jednakże pojął i zrozumiał, że każdy żyd w każdym kraju za obcego i nawet—wrogiego przybysza z natury rzeczy musi być tak długo poczytywany, jak długo będzie usiłował odróżniać się mową od ogółu mieszkańców. Spinoza jednakże odczuł, że każdy język, pomimo jego wartości naukowej i słownikowego bogactwa, może na słuchających go przygodnie, a tembardziej—z konieczności, którą wytwarzają dzieje, oddziaływać jak brzęk kajdan, uprzytomniający każdemu więzienie...

Należąc do narodu, który już w swej pierwotnej ojczyznie, owym Sijonie, odzwyczajał się od własnego

starożytnego języka hebrajskiego i ze względów praktycznych przyjmował język sąsiadów, aramejski; do narodu, który, garstkami osiedlając się pokojowo wśród narodów europejskich, wszędzie zapożyczał mowę ogółu mieszkańców, czyniąc z niej tylko pospolitą gwarę dzielnicową;—uważał za rzecz podłą, niegodną siebie jako człowieka, brzękać kajdanami w uszach hollendrów, wśród których zamieszkał. Pamiętał bowiem, że język portugalski, którym mawiali jego dziadowie, a może i rodzice, zbyt jest zbliżony dźwiękami do hiszpańskiego; hiszpański zaś—był językiem okrutnych i pysznych, gwałtownych i pogardliwych panów do niedawnych czasów tak gościnnej dla nich Hollandji, w której granicach znajdowali pewność życia i zarobek, czego nie mieli, nie mówię już w Hiszpanii i Portugalji, zkąd byli pod karą śmierci wypędzani, jakoby wstrętne i szkodliwe zwierzęta, ale nawet — w sąsiedniej Francji, zkąd jednakże uciekali, w sąsiednich Niemczech, zkąd ich wydalano...

Spinoza i to uznawał, że gwara portugalska, którą mogli w Hollandji posługiwać się jeszcze dziad jego, a nawet i ojciec, dla nich samych, jako żydów, była tylko dowodem, że przybyli z kraju, z którego ich poprostu jako wstrętnych i szkodliwych, nie już ludzi, lecz zwierzęta (gdyż pozostającym wbrew zakazowi groziła kara śmierci), wypędzono; więc budzić raczej wspomnienia w nich tego okrucieństwa i gwałtu względem nich portugalczyków, niż—do ich języka przywiązywać powinna była; że, następnie, udawanie na ulicach Amsterdamu lub Hagi portugalczyków poniżało ich w oczach Hollendrów i stawiało jako nikczemnych niewolników, którzy nie mają dość godności osobistej, by zetrzeć z siebie to widome znamię zależności poprzedniej; że, nakoniec, jeśliby nawet

dla *interessów* korzystnem było porozumiewać się między sobą mową niezrozumianą przez ogół mieszkańców, to ten sposób na szkodę ogółu porozumiewania się żydów między sobą ich gwarze portugalskiej nadawał uwłaczające znaczenie wszelkich gwar sztucznych, wytwarzanych, w celach zbrodniczych lub oszukańczych, przez związki zbrodniarzy lub oszustów*).

---

*) Na tem miejscu przypomnijmy sobie fakt, podany przez Lucasa (patrz wyżej str. 116). Wiemy, że Spinoza był zaproszony do obozu francuskiego przez ks. Kondeusza, otóż drugi biograf jego, Colerus, pisze: „po powrocie (Spinozy z Utrechtu, gdzie przebywał wódz francuski) ludność Hagi z jego powodu niezwykle się wzburzyła, bowiem za szpiega go poczytywać poczęła. Już od ucha do ucha podawano sobie, że należy pozbyć się człowieka tak niebezpiecznego, który bezwątpienia dotyka spraw publicznych w stosunkach, utrzymywanych tak jawnie z nieprzyjacielem kraju. Gospodarz Spinozy był w wielkiej obawie, by tłum nie napadł na jego dom, nie wyciągnął obwinionego (jak to było tak niedawno z braćmi Wittami), a przytem i mieszkania nie zrabował. Spinoza uspakajał go i pocieszał jak mógł najlepiej. Nie bójcie się niczego, mówił, względem mnie. Łatwo mi przyjdzie usprawiedliwić się zupełnie. Wielu obywateli, i to znakomitszych, wiedzą, co mnie skłoniło do odbycia tej podróży. Lecz cokolwiek zdarzyć by się miało, skoro tylko tłum czynić pocznie chociażby najmniejszy nawet hałas pod domem, wyjdę od siebie i pójdę prosto do niego; niech mnie to spotka, co spotkało biednych panów Wittów. Jestem dobrym obywatelem kraju i mam tylko na względzie sławę i pożytek Rzeczypospolitej“.

O żadnych następstwach poważniejszych tego tumultu ulicznego Colerus, jak poprzednio Lucas, nie wspomina. Było to więc sztucznie wywołane zajście przez nieznanego prowokatora, lub zdradzieckiego przyjaciela.

Zbyt jawna była *hollenderskość* Spinozy, zbyt szczera i pewna *assymilacja*, kiedy opinji dobrego patrjoty, zdobytej przez niego, nawet wycieczka do obozu najezdców na ich zaproszenie podkopać, pomimo czynionych starań w jakimś ukrytym celu, niezdołała.

Otóż korrespondencja Spinozy stosunek jego do kraju, z którego gościnności korzystał, do mieszkańców tego kraju, którzy mu pobyt w nim nietylko bezpiecznym i możebnym, ale nadto—przyjemnym i korzystnym sprawiali, dokładnie wyjaśnia, a przytem wykazuje, dla czego to żaden z jego biografów, nie już—przyjaciel i zwolennik Lucas, ale i—Colerus nigdzie, żadnego nacisku na jego rasowe pochodzenie nie czynili, żadnego uprzedzenia ku niemu z tego powodu nie uwydatniali.

Korrespondencję całkowitą Spinozy stanowi listów 82. W tych—do niego pisanych jest 36; przez niego, jako odpowiedzi 46. W wieku XVII-ym językiem naukowym był jeszcze łaciński. Wyłom w tym przyjętym ogólnie zwyczaju uczynił Descartes, pisząc po francusku swój *Discours sur la méthode;* lecz już *Meditationes de prima Philosophia* oraz *Responsiones* na *Objectiones*—po łacinie. Spinoza swoje dzieła główne, ulegając konieczności, pisze też po łacinie; lecz, kiedy ma na względzie swój kraj i otoczenie swoje bliższe nie Europę, nie po portugalsku, lecz *hollendersku**). Listy też pisze po łacinie. Lecz wśród listów jego na ogólną ilość 42-ch, większa część, gdyż 24 — jest pisanych w języku krajowym, więc — hollenderskim. A może tylko do hollendrów? Nie. I do żydów (do Vriesa, Ludwika Majera, Ballinga, Jellesa).

Jeśli, pomijając już kwestję językową, zwrócimy

---

*) Nawet właściwiej byłoby je nazywać szkicami, niż dziełami. Ta okoliczność podnosi znaczenie ich języka. Spinoza szkice pisał jakby dla *siebie*, a więc, w *swoim* języku.

Oto tytuły tych dzieł: *Korte verhandeling van God, de Mensch, en deszelfs Welstand* (krótkie rozprawy o Bogu, człowieku i jego szczęściu).

Reeckening van den Regenboog (o tęczy).

sią do korrespondencji Spinozy w celu wyjaśnienia jego stanowiska społecznego, to tak się ono przedstawia:

Najliczniejszy dział korrespondencji Spinozy, gdyż 28 listów, więc więcej, niż trzecią część ogólnej ilości, stanowi korrespondencja jego z Oldenburgiem. Oldenburga do Spinozy jest 17 i Spinozy do Oldenburga—11.

Henryk Oldenburg był niemcem. Sam pracował nad anatomią i fizyką. Znaczenie atoli pewne w historji nauk zapewniły mu nie tyle prace jego, jak stosunki z wybitniejszemi osobistościami w nauce, sobie współczesnemi, jako to: Newton, Leibnitz, Spinoza i wielu innemi. Odegrywał on między nimi rolę uprzejmego i gorliwego pośrednika, zawsze do przyjacielskich usług gotowego. Jako przedstawiciel Saksonji przy rządzie angielskim przebywał on w Londynie. Brał więc udział w założeniu Towarzystwa Naukowego, które następnie tak się wsławiło, i był jednym z jego sekretarzy.

Drugim z kolei korrespondentem Spinozy jest również niemiec, Ehrenfried Walther de Tschirnhaus. Jak poprzednik pracował nad naukami, głównie fizyką i medycyną, i jak poprzednik przeważnie jest znanym ze swoich stosunków osobistych i korrespondencji ze sławnymi uczonymi, współczesnymi sobie. W podróży przedsięwziętej w 1675 r. poznał on Spinozę. Korrespondencja jego ze Spinozą składa się z 9-ciu listów, do Spinozy—5, od Spinozy—4. W listach swoich do Oldenburga i Leibnitza wspomina nieraz o Spinozie.

Trzecim—jest ów, znany już nam z Colerusa, hollender, Wilhelm Blyenberg, który w przedmowie do dzieła swego, *Prawda religji chrześcijańskiej*, naukę Spinozy za wziętą z piekła był ogłosił (patrz wyżej

str. 459). Napisał on do Spinozy listów 4, Spinoza tylekroć mu odpowiedział. Chociaż nie mamy dokumentów, któreby nam zaświadczyły, jakie sądy wydawali Faryzeusze o nauce Jezusa, jednakże pomiędzy rozmowami ich podstępnymi z tym Jezusem a listami Blyenberga do Spinozy wielką znajdujemy analogję,

Czwartym z kolei—Hugo Boxel, hollender, znaczny urzędnik z miasta Gorcum, przyjaciel Piotra Groota, znanego z układów z francuzami w roku 1672*). Napisał do Spinozy listów 3 i tyleż otrzymał odpowiedzi.

Z innymi korrespondencja Spinozy ogranicza się mniejszą jeszcze ilością listów. W niej zwraca uwagę list Leibnitza i—Fabritiusa**).

---

*) Biografowie Spinozy domyślają się, że to jego Spinoza miał na myśli, wypowiadając te słowa, — że wielu znacznych ludzi wiedzą, po co on jeździł do Utrechtu, gdy się usprawiedliwia z podróży do tego miasta, a które cytuje Colerus (patrz str. 466).

**) Ludwik Fabritius był professorem w Heilderbergu. On to w 1673 r. napisał był do Spinozy list zapraszający go w imieniu Elektora Palatyńskiego na katedrę.

Ograniczę się na tem miejscu dwoma urywkami z ich korrespondencyi. Fabritius pisze „...Swobodę filozofowania (libertatem philosophandi) będziesz miał najzupełniejszą, której, jak książe ma nadzieję, nie nadużyjesz na szkodę ustanowionej religji...“

Spinoza między innemi odpowłada: „...nigdy nie miałem zamiaru podjęcia się publicznych wykładów, przeto—nie mogę się zgodzić na przyjęcie tak zaszczytnej dla mnie propozycji, chociaż, wyznam, przez czas długi nad nią rozmyślałem. Po pierwsze: gdybym się poświęcił uczeniu młodzieży, to to uczenie oderwałoby mnie od zajęcia się filozofią (a promovenda philosophia). Następnie, nie wiem jak dalece sięgałaby swoboda filozofowania, bym nie mógł być posądzanym o burzenie podstaw ustanowionej religii. Albowiem wszelkie napaście na od-

Nadto zaś—jest bardzo ważny list do Spinozy jego byłego ucznia i—wychowańca, Alberta Burgha, i odpowiedź Spinozy do niego. W korespondencji tej a zwłaszcza w odpowiedzi, uwydatnia się stosunek piszącego do katolicyzmu, rzadko tak otwarcie opowiadany i tak śmiało zaznaczany. *)

II.

Co odkrył Spinoza w Księdze Świętej własnego narodu.

Dwie biografje Spinozy, przez Lucasa i Colerusa, któreśmy poznali, chociaż zgodnie przedstawiają osobę jego pod względem charakteru, usposobień, przebiegu życia i stanowiska społecznego, więc—jako człowieka, różnią się jednakże w sposobie oceniania jego działalności, jako uczonego, filozofa, pisarza i do wręcz sprzecznych z sobą dochodzą wyników przy wydaniu ostatecznego wyroku o tej jego działalności.

Spinoza, odtworzony według Lucasa, staje w oczach naszych obok Franciszka Bacona, wskazującego w *Novum Organum* umysłowi ludzkiemu nowe przedmioty i sposoby badania; staje—obok Descartes'a, wprowadzającego w *Discours sur la Methode* myśl ludzką na

---

stąpienia od przyjętych wierzeń nie tyle napływają z gorliwości religijnej, ile z różnorodności ludzkich uczuć i tego ducha sprzeczności, który potępia i zatruwa rzeczy najbardziej niewinne. Otóż, ponieważ już doświadczyłem tego wszystkiego, gdy, jako człowiek prywatny, żyję w odosobnieniu; niewątpliwie daleko więcej byłbym na to narażony, gdybym się podniósł do tak znacznej godności...“

*) Podaję list ten w przekładzie w dziele swem p. t. *Spinoza*, na str. 130—135.

nową drogę korzystania z jej istoty, bardziej odpowiedniego, niż w średniowieczu, jej wartości. I, co więcej, z tego, co o nim twierdzi i podaje Lucas, przewidywać już poniekąd możemy, czem ten Spinoza stanie się w przyszłości, co wiek XIX-ty nakoniec urzeczywistni, gdy się zgodzi na sąd o nim Schellinga i Hegla*), gdy w nim zaćmi współcześników swoich.

Odtworzony według Colerusa, z którym naturalnie jednoczą się przedstawiciele ghetta, Spinoza na-

---

*) Sąd o Spinozie Schellinga: „Kto przynajmniej raz w życiu nie zanurzył się w głębinach spinozizmu, ten nie może się spodziewać, by mógł dojść w filozofji do prawdy i doskonałości.“

Hegla: „Zostać Spinozistą, jest to w istocie rzeczy począć dopiero być filozofem. Skoro bowiem człowiek rozpoczyna filozofować, dusza jego musi się skąpać w tym eterze jedynej substancji, w której wszystko, co dotychczas za prawdziwe poczytywał, pogrążyło się i znikło. Przedewszystkiem pamiętać należy, że Spinoza stanowi najwyższy szczyt nowożytnej filozofji. Rzecz więc można: nie masz wyboru, tylko Spinozizm pozostaje. Po za nim filozofja nie istnieje.“

H. Hoeffding, sławny współcześnie nam historyk filozofji, pisze o Spinozie: „...Usiłował on cichą pracą myśli, której poświęcił życie, stworzyć dzieło, ogarniające w sobie nowy pogląd na świat i nowożytną naukę; dzieło, któreby pozwoliło rozwinąć ich konsekwencje, obstając wszakże obok tego przy rzeczywistości i samoistności pierwiastka duchowego; dzieło, w którem różnorodność i indywidualność zjawisk znalazłyby zupełne uznanie, a jednocześnie jedność, wszechogarniający porządek świata okazałby się potęgą w najgłębszem wnętrzu wszystko dźwigającą i we wszystkiem czynną. A dzieło to było dla niego nie tylko pracą teoretyczną. Było ono zadość uczynieniem osobistego popędu do jasności i do zrozumienia samego siebie, legło ono u podstawy tego radosnego usposobienia, które się przez to osiąga, że się z niepokoju i ciemności bytu wznosi wysiłkiem pracy aż do zrozumienia praw wiecznych“.

leży do rzędu tych ludzi, którzy swą nauką nie już szkodę, lecz zgubę nieśli ludziom, a Bóg specyalnie budził umysły do walki z nim i — prowadził je do zwycięstwa nad nim.

Ta dwoistość w czynach wypływała z dwoistości w samej osobie.

1.

Spinoza, pomimo obcego pochodzenia swego, zdobywszy sobie przez swą wartość umysłową i osobiste zasługi godność obywatela jedynie podówczas wolnego kraju w Europie, już jako europejczyk, jako hollender, stając obok anglika Bacona, francuza Descartes'a, pracuje jak oni na pożytek nauki niezależnej, wiedzy powszechnej i — europejskich społeczeństw.

Spinoza pozostawał jednakże w skutek pochodzenia swego żydem. Jako żyd, lecz stojący pomimo to na poziomie rozwoju umysłowego, co było podówczas chyba jedynym wyjątkiem (pamiętajmy zawsze, że Spinoza był współczesnikiem Sabbatai Zewi), światłego europejczyka, jako uczeń Bacona i Descartes'a, miał przytem tę nad każdym, również jak on światłym europejczykiem, lecz nie będącym, jak on, żydem, wyższość, że mógł nadto poznać, zgłębić i zrozumieć Księgę Świętą własnego narodu, która, jakośmy to widzieli, stała się zarazem i Księgą Świętą Chrystjanizmu.

Księga ta, chociaż wspólna, była wszelako dla wszystkich współczesników Spinozy, również światłych jak on, lecz nie żydów, była niedostępną dla bardzo wielu względów, głównie zaś—w skutek szaty swej zewnętrznej, języka, nie mniej, jak niemia-

ne jej pochodzenie, tajemniczego, nic z językami znanymi w Europie nie mającego, jak i sami żydzi z jej mieszkańcami, wspólnego, oprócz tej księgi, znanej jednakże tylko z przekładów wielce niedokładnych. Na księdze tej atoli, niby na starożytnym dokumencie dziejowym, aczkolwiek nieznanego pochodzenia, opierali żydzi, jak to wiemy, wyjątkowe swoje wśród wszystkich mieszkańców kuli ziemskiej, mniemanego centrum świata, przywileje dziejowe; narody zaś europejskie od chwili poznajomienia się z nią, swe powołanie do zastąpienia na owym świecie żydów w wyzyskiwaniu tych przywilejów, przedtem do nich wyłącznie należących, zwłaszcza w stosunku do ludów, osiadłych na nieznanych w czasach powstawania samych przywilejów przestrzeniach tej kuli.

Spinoza z tej wyższości swojej—korzystał. Korzystając zaś, jako człowiek światły, nie mógł nie pojmować nakładanych na siebie przez tę wyższość obowiązków. Jako człowiek sumienny—nie mógł zaniedbać lub zaniechać odpowiedniego, przytem szczerego i wszechstronnego już nałożonych wypełnienia. Wszechstronność wypełnienia wypływała z wszechstronności samych obowiązków. Były one bowiem naukowe i społeczne, narodowe i wszechludzkie. Tyczyły się jednocześnie jego współplemieńników azjatyckich, jak i narodów europejskich, mieszkańców starego, jak i nowego, niedawno odkrytego jak i jeszcze odkrywanego świata.

Wyższość Spinozy nad współczesnikami pod względem przygotowania naukowego, udostępniająca mu niedostępne dla wszystkich innych dokumenta dziejowe, leżała w jego pochodzeniu. Jeśli przeto osobiste uzdolnienie, głębokość i jasność umysłu, otwierające dochodzenie prawdy; jeśli wysoki poziom naukowy, poddający śmiałości w owem dochodzeniu;

jeśli czystość charakteru, prawość zamiarów, budząca wstręt do wszelkich fałszów i udawania—stawiały Spinozę obok Bacona i Descartesa; to z drugiej strony pochodzenie rasowe, wykształcenie rabiniczne, przy wtajemniczeniu się w ducha i treść Księgi Świętej, pozwoliły mu podjąć zadanie, a raczej ciężar jego zwaliły mu na ramiona, jakie na kilkanaście wieków przed nim przeczuwał był poniekąd Jezus, śmiercią za samo już przeczuwanie ukarany; jakie następnie—podjął Paweł i począł wprowadzać w życie, zwróciwszy się, będąc przez swoich odtrącany i śmiercią zagrożony, już bezpośrednio do narodów europejskich.

Jak dwoistość w osobie, tak dwojaka w skutek tej dwoistości praca naukowa, na dwóch różnych dotychczas jej polach, uwydatniła się przedewszystkiem w dwóch głównych dziełach, których tytuły, o których sądy współuczestników Spinozy—już znamy *).

Łatwo nam przyjdzie przypomnieć sobie z biografji poznanych, jakie to wrażenie na owych współuczestników wywarło jeszcze za życia Spinozy wydane jedno z nich, mianowicie: *Tractatus theologico politicus*. Doniosłości wyjątkowej tego dzieła ubiegające obecnie, od chwili jego wydania pierwszego, półtrzecia wieku nie zmniejsza wcale. Owszem, rzec nawet można, że oto dopiero obecnie dochodzimy za-

---

*) Inne, jak wydane poprzednio przed *Traktatem teologiczno-politycznym*, *Renati Descartes Principiorum Philosophiae Pars I et II*, lub—w *Opera Posthuma*, przy *Etyce: Tractatus de Intellectus Emendatione* i *Tractatus Politicus*, oba nie dokończone, są tylko wstępami do tych dwóch głównych prac, lub ich uzupełnieniami. I tak: *Tractatus politicus* uzupełnia *Traktat teologiczno-polityczny*. Dwa inne, powyżej wzmianowane, mogą służyć za wstęp lub przygotowanie do *Etyki*.

ledwie do możności ocenienia jego wszechstronnego na jakie zasługuje. Wyznać atoli obok tego należy, że nie wiadomo jednakże, ile to, już nie mówię dziesiątków, ale może i setek lat upłynąć zdoła, nim przyszłe pokolenia zarówno żydów, jak i chrześcijan, wypowiedzą otwarcie i szczerze: ha, nakoniec skorzystaliśmy z danej nauki, nie poszła ona na marne...

Podając, według obrazowego wyrażenia Lucasa, „klucz do świątyni", rozpoczyna w tem dziele Spinoza badanie podstaw, na których tą świątynię wzniesiono. Wykazując pochodzenie rzeczywiste Księgi Swiętej własnego narodu, czego nikt przedtem z żydów uczynić nie śmiał, z nieżydów—nie mógł, odkrywając znaczenie właściwe w piśmiennictwie powszechnem *Zakonu i Proroków*, w tej księdze zawartych *), pierwszy stawia Judaizm i, z niego powstały i od niego zależny, Chrystjanizm na gruncie wszechdziejowym. Uzupełniając zaś dzieło rozpoczęte na początku ery nowożytnej przez Jezusa i Pawła, rozwiązuje zadanie przez nich podjęte w duchu współczesnej sobie wiedzy i stosownie do potrzeb społecznych i umysłowych rozszerzonego przez odkrycia geograficzne scenarjum dziejowego. Co więcej, wyzwoliwszy Judaizm i Chrystjanizm z ograniczeń, nakładanych na nich przez przypisywaną im wyjątkowość; oparłszy jak jedno tak i drugie na podstawach fa-

*) Spinoza w tem dziele wytwarza podstawy i wskazuje kierunek umiejętności, nazywanej *krytyką biblijną*. Następcami bezpośrednimi jego na tem polu są; Ryszard Simon (1638—1712) i Jan Astruc (1684—1766); ostatni pracownicy: Dawid Strauss (1808—1874), Ernest Renan (1823—1892) i Alfred Loisy (ur. 1857), obecnie professor Historji Religji w Collège de France, w Paryżu. O nim to podałem wiadomości w dziele p. t. *Katolicyzm, Modernizm i Myśl Wolna.*

ktycznych, w związku z rzeczywistym rozwojem dziejowym ludzkości, jako zjawiska konieczne i dające się w danej chwili i w danych warunkach wyjaśnić, kładzie podwaliny do powstania z czasem nowej umiejętności, jaką staje się obecnie *nauka religji*, i wytwarza jej powstawaniu sprzyjającą atmosferę naukową.

Zatrzymujemy się więc na tem pierwszem dziele Spinozy.

2.

Tractatus theologico-politicus składa się z rozdziałów XX. Z nich poświęconych *teologji* XV; reszta XVI—XX, polityce. Ztąd tytuł. Jest on dość obszerny *). Muszę więc wybierać rozdziały tylko odpowiednie do swego założenia.

Rozdział III nosi nadpis: *O powołaniu Hebreów i czy dar proroctwa ich tylko był wyłącznie.* Na początku autor wypowiada następne uwagi: „Prawdziwe szczęście i błogość każdego polega jedynie na używaniu dobra, lecz wcale nie na sławie, że on sam, z wyłączeniem innych wszystkich, używa tego dobra. Kto bowiem w skutek tego poczytuje siebie za szczęśliwego, że tylko jemu jednemu jest tak dobrze, innym zaś nie tak, albo, że on jest szczęśliwszy i bogatszy od innych, ten właściwie nie ma pojęcia o prawdziwem szczęściu i błogości, a radość, jakiej doświadcza z tego powodu, zaiste, jest dziecinna. Pochodzi

*) W wydaniu, które mam pod ręką (B. de S. Opera quotquot reperta sunt, recognoverunt J. van V. Coten et J. P. N. Land, editio altera, I—III, 1895), traktat ten w t. I-szym zajmuje str. 349—396); w II-gim 1—192, więc razem 239, zwyczajnej 12-stki.

bowiem nie z czego innego, tylko z uczucia zazdrości i ze złego usposobienia. Prawdziwe szczęście człowieka i błogość leży jedynie w mądrości i w poznaniu dobra, wcale zaś nie w tem, żeby być mędrszym od innych, lub, że innym brak prawdziwego poznania, to bowiem ani jego mądrości, ani jego prawdziwego szczęścia wcale nie powiększa. Kto się więc z tego cieszy, ten z nieszczęścia drugiego się cieszy i nadto jest zarazem zazdrosny i zły. Nie zna prawdziwej mądrości, ani też spokoju, którym obdarza życie prawdziwe.

„Kiedy Pismo (Scriptura, Spinoza opuszcza święte), w celu zmuszenia Hebreów do posłuszeństwa Zakonowi, uczy, że Bóg ich sobie wybrał ze wszystkich narodów, że dla nich jest bliski, nie tak, jak dla innych, że im tylko nadał prawa sprawiedliwe, im też, nakoniec, odrzuciwszy inne narody, dał się poznać... zastosowuje się tylko do pojęć tych, którzy prawdziwej błogości nie znali. Nie mniej bowiem czuliby się szczęśliwymi, jeśliby Bóg wszystkich sprawiedliwie do zbawienia powołał...“

Po tych wstępnych uwagach, przechodząc do powołania Hebreów, tak rozprawia: „naród nie różni się jeden od drugiego, tylko rodzajem życia społecznego, które go łączy, i prawami, które nim rządzą. I jeśli naród hebrajski przez Boga wśród innych był wybrany, to nie w skutek swej umysłowości lub też spokoju duszy, lecz rodzaju życia społecznego i pomyślności, która wypływała z tego rodzaju życia i która tak długo mu dopisywała... Jeśli kto pozna Pismo, chociażby nawet powierzchownie, wyraźnie zobaczy, że Hebrajczycy w tem jedynie wszystkie narody przewyższali, że swoje sprawy, które zapewniają bezpieczeństwo życia, szczęśliwie prowadzili i wszelkie niebezpieczeństwa pokonywali, a to głównie

tylko za pomocą zewnętrzną Boga; pod względami zaś innymi równi byli innym, a Bóg wszystkim jednakowo sprzyjał. Nie dla swej umysłowości byli wybrani, gdyż z tej umysłowości wypływało, że o Bogu i Przyrodzie zupełnie pospolite mieli pojęcia. A również nie dla swej cnotliwości i prawdziwego życia, pod tym względem bowiem również do innych narodów, z wyjątkiem bardzo niewielu jednostek, byli podobni. Ich wybranie i powołanie uwydatniało się wyłącznie w przemijającej pomyślności państwowej i korzyściach...“

Wypowiedziawszy ten stanowczy swój sąd o wybraniu i powołaniu swego narodu, z jakich przyczyn one nastąpiły i na czem właściwie polegały, spieszy, w interesie innych narodów, dodać oraz wyjaśnić, że „prawa zawarte w Zakonie tylko Hebrajczyków... obowiązywały. Jeśli bowiem Bóg ich wybrał dla utworzenia właściwego im społeczeństwa i państwa, z konieczności właściwe tylko sobie prawa mieć byli powinni... I inne narody, korzystając z zewnętrznej pomocy Boga, potworzyły państwa i prawa właściwe posiadały...“

Powtórzywszy w taki sposób i zapewniwszy, że wybranie żydów nie miało na względzie niczego innego, tylko udzielenie im czasowej pomyślności materjalnej i wolności, czyli państwa, utrzymuje, zawsze na podstawie Pisma, że „Bóg dla wszystkich ludzi, nie tylko dla żydów, również był łaskawy, wielkoduszy, pełny łagodności“ i, co więcej, że „żałował, że był złym“, że uczynił źle komu. Nakoniec przychodzi do takiego wniosku, że żaden żyd, wzięty zewnątrz swego społeczeństwa i państwa, żadnego daru bożego, któryby go wynosił nad innych, nie posiada i że żadnej różnicy pomiędzy nim i każdym innym człowiekiem niema.“ Przeto dar proroctwa nie

był wyjątkową tylko własnością żydów," a więc — i inne narody posiadały proroków.

Rozdział VI nosi nadpis: *O cudach.* W nim czytamy takie uwagi: „Jak ludzie przywykli każdą naukę, która przewyższa ich uzdolnienie, zwać boską, tak też i zjawisko każde, którego przyczyny nie rozumieją, zwą boskiem, czyli dziełem Boga. Ogół bowiem w tem przedewszystkiem potęgę i opatrzność Boga upatruje, co w Przyrodzie niespodziewanego, niezwykłego i, jak sądzi, przekraczającego jej moc się zdarza, zwłaszcza, skoro to przynosi mu korzyść lub wygodę. I nic za tak doniosły dowód istnienia Boga nie poczytuje, jak nagłe, według niego, przerwanie ustalonego porządku w świecie. Obwinia przeto, że zaprzeczają istnieniu Boga, lub przynajmniej opatrzności jego, tych wszystkich, którzy rzecz każdą i cuda za pomocą przyczyn naturalnych tłomaczą lub zrozumieć pragną. Ogółowi się zdaje, że Bóg tak długo próżnuje, jak długo w Przyrodzie wszystko utartą idzie koleją. I na odwrót. Potęga Przyrody i przyczyny naturalne wstrzymują się w swem działaniu, jak długo Bóg działa. W taki sposób dwie potęgi od siebie różne stają na przeciw siebie, mianowicie: Bóg i Przyroda, chociaż ta druga, jako przez niego, jak mniema, stworzona, od niego jest zależną. Co jednakże przez je obie, co przez Boga, a co przez Przyrodę, rozumieć należy, tego ten ogół nie wie. Potęga Boga to dla niego coś w rodzaju władzy królewskiej; Przyrody zaś—to siła i gwałt. Przeto niezwykłe zjawiska Przyrody nazywa cudami...

„Poszukując początku tych mniemań, należy do starożytnych sięgnąć Hebreów. Wiadomo, że sąsiednie im ludy czciły Bogów widzialnych, Słońce, Księżyc, Ziemię, Powietrze, Wodę i t. p. Otóż chcąc te ludy nauczyć i im dowieść, że ich bogowie są bez-

władni, niestali, zmienni i pod władzą Boga niewidzialnego pozostają, o cudach im poczęli opowiadać, żeby niemi tem łatwiej przekonać, że cała Przyroda zależy od tego Boga, którego oni to właśnie wyznają i który wszystkiem na ich korzyść rządzi. Te dowody, polegające na cudach, tak dalece do umysłu tych ludów i następnych trafiły i przylgnęły, że dotychczas jeszcze każdy z nich z osobna nie przestaje wymyślać coraz to nowszych i coraz to większych, aby módz wykazać, że to on jest bardziej, niż inny, przez Boga ulubiony, i że to on mianowicie, a nie inny, stał się nakoniec tym celem ostatecznym, dla którego ten Bóg wszystko stworzył i w dalszym ciągu stale utrzymuje... Głupota ogółu tego jednakże nie może nigdy zrozumieć, że ani o Bogu, ani o Przyrodzie niema on zdrowego pojęcia, że stale sądy Boga ze sądami ludzkimi miesza i że, nakoniec, Przyrodę tak ograniczoną sobie przedstawia, że człowiek za jej część najprzedniejszą uchodzić może...“

W rozdziale XIII autor między innemi pisze: „...Prorocy tylko szczególniejszą potęgę wyobrażania sobie (więc—wyobraźni), lecz nie pojmowania (rozumienia, więc—nie umysłu) posiadali... Bóg nie objawiał im żadnych tajemnic filozoficznych, lecz rzeczy najprostsze... Sam zastosowywał się w tem, co im miał objawić, do ich już wprzód powziętych (o nim) przekonań... Pismo w taki sposób rzecz każdą podaje i uczy, że wszystko każdemu daje się pojąć z łatwością: nie wyprowadza bowiem twierdzeń z pewników (ex axiomatis) i określeń (ex definitionibus) i ich z sobą nie łączy, lecz tylko po prostu opowiada; dla wzbudzenia zaś wiary w opowiadane rzeczy opiera się na praktyce i udowadnia cudami i historjami różnemi; przytem opowiada takim stylem i używa takich zwrotów, jakie najbardziej wzruszyć duszę tłu-

mów mogą... Trudność cała rozumienia Pisma wypływa jedynie z języka, wcale zaś nie z wysokości poziomu traktowanych przedmiotów. Dodać należy, że prorocy zwracali się ze swemi przemówieniami nie do ludzi wykształconych, lecz do wszystkich bez wyjątku żydów. Apostołowie zaś głosili swoją naukę po kościołach, gdzie było ogólne zbiorowisko ludzi. Pismo przeto nie zawiera żadnych podniosłych spekulacyi, ani też przedmiotów filozoficznych, lecz rzeczy najprostsze, dostępne nawet najbardziej upośledzonym umysłom.“

Początkowe te twierdzenia są streszczeniem i powtórzeniem poprzednio rozwijanych i udowadnianych poglądów autora na Księgę Świętą, którą nazywa po prostu *Scriptura*. Dotknąwszy następnie szyderczą uwagą tych, „którzy tak głębokie w Piśmie widzą tajemnice, że ich żaden język ludzki wyrazić nie jest zdolen“, tych, „którzy do religji (opartej na Piśmie) tyle filozoficznych spekulacji wprowadzili, że kościół stał się Akademią, Religja—Nauką, a raczej—Szkołą sprzeczności i przeciwieństwa, ostatecznie wyrokuje, że Pismo *wiedzy* nieuczy, niczego, oprócz *posłuszeństwa nie* wymaga, jedynie opór, lecz nie *głupotę* potępia.

Powstaje pytanie, jak wyrażać i okazywać ludzie mogę swe posłuszeństwo dla Boga? Ponieważ „posłuszeństwo dla Boga polega jedynie na miłości bliźniego, z tego wynika, że Pismo nie podaje innej nauki, tylko tę, która jest konieczną dla wszystkich ludzi, żeby mogli być posłusznymi Bogu według jego nakazów, bez której to nauki, czy też ją zaniedbawszy, z konieczności stają się opornymi, albo, co najmniej, nie mogą się należycie nagiąć do posłuszeństwa. Wszystkie zaś inne nauki, które bezpośrednio do tego celu nie prowadzą, czy to tyczące się Boga, czy też znajomości Przyrody, w zakres Pisma nie

wchodzą i w skutek tego z Religji objawionej powinne być wykluczone.“

I autor pyta dalej: „Któż nie widzi, że znajomość Boga u wszystkich ludzi nie jest jednaka? Któż nie wie, że z nakazu również mądrym stać się nie można, jak żyć i istnieć? Mężczyźni, kobiety, dzieci, jakoż wszyscy z nakazu słuchać mogą, stać się posłusznymi, lecz— nie rozumieć...“

Nawet od ludzi Bóg nie żąda za pośrednictwem swych proroków innej znajomości siebie, od tej, którą Pismo daje, to jest, głębszej, obszerniejszej, któraby obejmowała większą ilość jego przymiotów, niż te dwa: miłość i sprawiedliwość *). Znajomość tych dwóch najzupełniej ludziom wystarcza. Te dwa bowiem są takie, które ludzie, przy pewnem urządzeniu życia z łatwością naśladować mogą.

Te wszystkie rozumowania i uwagi doprowadzają Spinozę do wniosków ostatecznych: „poznawanie Boga za pomocą rozumu (intellectualem Dei cognitionem), mające za przedmiot istotę Boga badaną samą w sobie, której ludzie w praktyce nie tylko naśladować wogóle, ale nawet jako przykład sobie stawiać przy urządzeniu rzeczywiście rozumnego życia nie mogą, z wiarą i religją objawioną nic wspólnego nie ma **). Zupełnie przeto nie jest dziwnem, że

---

*) Na tem miejscu przypomnijmy sobie, że te dwa przymioty wykazywane w Bogu przez Spinozę są właściwie temi, które Jezus i Paweł na pierwszy plan wysuwali też w Bogu. Jezus, nazywając go Ojcem—uwydatnia miłość. Paweł—sprawiedliwość, gdy wprowadza do teologji pomysł *odkupienia*.

**) Ustęp przytoczony ma nadzwyczajną ważność. Spinoza przygotowuje w nim do nowego, filozoficznego pojęcia o Bogu, które wprowadza do swej nauki. Historjozofja żydowska, straciwszy w jego nauce punkt wyjścia i oparcia, który

Bóg, jak to już powiedziano, zastosował się do wyobraźni i w przód powziętych przekonań proroków i że wierzący w Boga o nim rozmaite pojęcia mają. Również nic dziwnego, że Księgi Swięte też w niewłaściwy sposób o Bogu się wyrażają, jemu ręce, nogi, oczy, uszy, umysł i możność ruchu miejscowego nadają, a nadto, wzruszenia duszy, jak to, że bywa zazdrosny, litościwy i t. d., i że, nakoniec, sadowią go, niby sędziego, na tronie niebieskim, a Chrystusa po jego mieszczą prawicy. Księga Swięta mówi to, co trafić może do umysłu pospólstwa, które *nie uczonem*, lecz *posłusznem* zrobić usiłuje (non doctum sed obedientem reddere studet)".

Spinoza, doszedłszy do tego miejsca, już nie wykłada, nie uczy, lecz odkrywa. Odkrywa mianowicie wielką tajemnicę dziejową. Wykazuje ukrytą przed wzrokiem ogółu sprężynę akcji politycznej. Te dwa wyrazy: *nie uczonem*, *lecz posłusznem* (zrobić pospólstwo, ma być lud) brzmią jako hasło, gdyż w rzeczy samej stały się hasłem ogólnem, wszechświatowem, hasłem, zawsze i wszędzie w ustach mniejszości zwycięskiej, władnącej...

Cóż atoli w tym wypadku oznaczać może to nie uczone lub posłuszne pospólstwo? Oto większość ludności, oto lud w obec pewnej garstki nim rządzącej, lud niemądry, nierozwinięty, lud doprowadzony do stanu przedmiotu martwego, rzeczy biernej, nawet— niemej. Oto większość narodu wobec garstki tych, którzy tę Księgę układali, a układali w swoim interesie, dla swej wyłącznie z tą księgą nic wspólnego

---

miała w Zakonie i Prorokach, rozpływa się bez śladu w pojęciu nowem Spinozy o Bogu i o stosunku jego do ludzi, bez żadnej różnicy przez pochodzenie ich wytwarzanej.

Do tego przedmiotu jeszcze następnie powrócę.

nie mającej korzyści; którzy na niej swą władzę opierali; za jej pomocą w narodzie, utrzymując go w ciemnocie, w mroku nieuctwa, pod gniotem głupoty i zaślepienia, przodowali; ją jako narzędzie wychowawcze stosowali, jako środek rządzenia używali...

Do ukrycia sprężyny rządzenia, przyozdobienia jej, a nawet, do zrobienia z niej jakby swego rodzaju przynęty, już tak wielu nie trzeba było łożyć starań, zdobywać się na nową jaką sztukę lub umiejętność. Dość było potrzebę fizyczną odpoczynku związać ze wspomnieniami przechowanych w podaniach jakichś wydarzeń i te wspomnienia uwydatnić w uroczystych obrzędach; te obrzędy ująć w niezmienne raz na zawsze przepisy, w niedopuszczający żadnej inicjatywy prywatnej i indywidualnej regulamin; nakoniec, te przepisy, ten regulamin dni odpoczynkowych zastować i do dni roboczych, z uroczystości — przenieść do życia powszedniego i zakuć w więzy bezmyślnego formalizmu każdą czynność jednostki.

„Żeby naród, który sam sobą rządzić nie był w stanie, zależał całkowicie od swojego władcy, Mojżesz ludziom do niewoli przywykłym nic według swej chęci czynić nie dozwolił... Nie według chęci, lecz stosownie do ustanowionego i określonego nakazu prawnego należało orać, siać, żąć; nawet — żywić się, ubierać, głowę strzydz, brodę golić; nawet— się cieszyć; nic, bezwarunkowo nic, nie czynić, nie przedsiębrać, tylko to, co nakazy i przepisy prawne dozwalały i przewidywały. Nie dość tego: na odźwierkach domów, na rękach, pośród ócz na czole, należało też kłaść pewne znaki, któreby wciąż o posłuszeństwie przypominały... Celem wszystkich obrzędów było, żeby ludzie nic nie robili z własnej woli, z własnego popędu, tylko z nakazów, pochodzących

od innych, wyłącznie działali; żeby swymi czynami i rozmyślaniami nad nimi jakoby uznawali, że nie od siebie samych, lecz od kogoś innego całkowicie zależą"... *)

Pod stałym działaniem tego rodzaju przepisów prawodawczych myśl, wypędzona z czynności, ulotni się i z głowy. Raz się ulotniwszy, już zwykle nie wraca, aż przy nowych warunkach istnienia jednostki i społeczeństwa. Lecz pokąd trwają i działają przyczyny, trwać i działać muszą wypływające z tych przyczyn skutki...

Z takich przepisów drobiazgowych, obejmujących cały żywot jednostki, z zakazów i nakazów, w tym duchu pojętych, złożony jest prawie całkowicie Zakon. Dziesiątek bowiem, co najwięcej, podstawowych przepisów z etyki społecznej, wobec setek takiego rodzaju, tonie w nich bez śladu i traci swoje podstawowe znaczenie.

Lecz mamy i jeszcze inne odkrycie.

3.

W rozdziale XVII czytamy: „Na mocy umowy, podtwierdzonej przysięgą, wyrzekli się żydzi swego prawa przyrodzonego na rzecz Boga **). A ponieważ

*) Wziąłem ten ustęp z rozdziału V, noszącego nadpis *O przyczynach, dla których obrzędy ustanowione zostały.*

**) „Mojżesz wstąpił do Boga i zawołał doń Jehowa z góry mówiąc: tak powiesz domowi Jakóba i oznajmisz synom Izraela: wyście widzieli, com uczynił Micrejczykom i jakem uniósł was na skrzydłach orlich, a przywiódł was de siebie. A teraz—jeżeli usłuchacie głosu mojego i przestrzegać będziecie przymierza mojego, tedy staniecie się skarbcem moim z pomiędzy wszystkich ludów, bo moja cała ziemia. A wy będzie-

wierzyli, że tylko jedynie potęga jego im istnienie zapewnić i ich od niebezpieczeństw uwolnić zdoła, całe swe uzdolnienie przyrodzone, prowadzące do zachowania siebie, na którem się początkowo opierali, oraz wszelkie prawa swe na Boga przenieśli. W taki sposób Bóg stał się władcą jedynym państwa hebrajskiego, państwo hebrajskie tylko jedno państwem Boga, jeden Bóg—królem Hebreów. Wrogowie tego państwa zostali przeto wrogami Boga; obywatele, którzy władzę tego państwa uszczuplić zapragnęli, winnymi obrazy majestatu boskiego; prawa państwowe—prawami i nakazami boskiemi. Skoro zaś w tem Państwie Prawo Cywilne i Religja, która jedynie polega na posłuszeństwie Bogu, w jedno się zlały i jedno poczęły stanowić, dogmata religijne przestały być nauką, a za prawa i nakazy uchodziły, pobożność stała się sprawiedliwością, bezbożność — zbrodnią i niesprawiedliwością. Kto odpadał od Religji, obywatelem być przestawał i z tej przyczyny już za

---

cie mi państwem kapłanów i narodem świętym. Te są słowa, które powiesz synom Izraela! I przyszedł Mojżesz i zwołał starszych ludu i przedstawił im wszystkie te słowa, które polecił mu Jehowa. I odpowiedział cały lud razem, mówiąc: wszystko, co rzekł Jehowa uczynim. I powtórzył Mojżesz słowa ludu Jehowie...

„... I spisał Mojżesz wszystkie słowa Jehowy i wstał rano i wystawił ofiarnicę u stóp gory i XII słupów stosownie do XII pokoleń Izraelskich. I posłał młodzieńców z synów Izraela i ofiarowali całopalenia; zarzynali ofiary opłatne Jehowie—woły. I wziąwszy Mojżesz połowę krwi, wlał w czasze, a drugą połową krwi pokropił ofiarnicę. I wziął Księgę Przymierza i przeczytał przed uszy ludu i rzekli: wszystko, co powiedział Jehowa spełnimy i usłuchamy. I wziąwszy Mojżesz krew, pokropił lud i rzekł: oto krew przymierza, które zawarł Jehowa z wami, co do wszystkich tych słów.“ Exodus, XIX. 3—8; XXIV, 4- 7. Nowy przekład Cylkowa.

wroga był poczytywany. Kto za Religję umierał, że za ojczyznę umierał sądzono powszechnie. Między Prawem Cywilnem a Religją żadnej nie widziano różnicy. Takie państwo Teokracją być może nazywanem...“

Jeżeli mogło jakie państwo starożytne znaleźć się na drodze bezpośrednio prowadzącej do doskonałości w urządzeniach społecznych, to chyba niem mogło być tylko, według własnego mniemania mieszkańców jego, żydowskie. Jeżeli urządzenia społeczne, to jest, polityczne, prawne i religijne, jakiemu państwu mogły zapewnić trwałość i powodzenie, to chyba tylko, jak powszechnie w niem wierzono, żydowskiemu. A jednakże żaden naród ze znanych nam w dziejach starożytnych nie gwałcił tyle razy, jak żydowski, co wnosić można z jego własnych kronik, swego ustroju religijnego i politycznego, to jest, nie odpadał od ustanowionego Zakonu, tyle razy nie podlegał podbojom obcych państw, nakoniec nie uległ ostatecznemu rozproszeniu i rozbiciu w taki sposób, jak żydowski.

Postawiwszy pytanie, gdzie szukać należy przyczyn tak na pozór dziwnego zjawiska historycznego, czy jedynie w odporności, w uporze samego narodu, autor odpowiada: „byłoby to dziecinne twierdzenie, dla czegoby bowiem ten naród miał być uporczywszym od innych? Czy ze swej przyrody? Lecz przyroda nie tworzy narodów, tylko jednostki“. I tak dalej rozwija to swoje twierdzenie: „narody powstają z jednostek; jednostki składające dany naród nie różnią się od jednostek, składających inny taki naród, tylko językiem, prawami i obyczajami przyjętemi. Z tych różnic tylko dwie, mianowicie, prawa i obyczaje, wywołują szczególniejsze usposobienia, szczególniejsze sposoby istnienia i szczególniejsze prze-

sądy, a więc to, co właściwie jeden naród różni od drugiego i stanowi właściwy charakter danego narodu.“

To upatrywanie przyczyn różnicy między narodami tylko w ich prawach i obyczajach, nie zaś w temperamencie fizjologicznym, właściwościach psychicznych i uzdolnieniu umysłowem, wynikających z pochodzenia rasowego, jeszcze do innego, nie waham się powiedzieć, odkrycia doprowadziło Spinozę. Utrzymuje on bowiem, że „jeżeli już przyznać należy, że Hebrajczycy bardziej, niż inne narody, uporczywymi byli, to ta wada ich była wynikiem praw i obyczajów przez nich przyjętych“. I tak następnie rozumuje: „jeśliby Bóg życzył sobie ich państwo uczynić trwalszem, inne prawa i ustawy im by nadał, inny sposób rządzenia byłby wprowadził.“

Podparcie tego przypuszczenia swego znajduje w tekście Jeremjasza: „przeto tak rzecze Jehowa: oto wydaję miasto to w moc Kasdejczyków i w moc króla Babelu, aby zdobył je. I wkroczą Kasdejczycy, walczący przeciw miastu temu, i podpalą miasto to ogniem i spalą je wraz tymi domami, na których kadzono Baalowi, a wylewano zalewki bóstwom cudzym, aby jątrzyć mnie. Albowiem czynili synowie Izraela i synowie Judy tylko to, co złem było w oczach moich od młodości swojej; bo synowie Izraela jątrzyli mnie tylko sprawą rąk swoich, rzecze Jehowa. Zaprawdę, na gniew i na oburzenie moje było mi *miasto to od dnia, którego je zbudowano*, aż po dzień dzisiejszy, tak że muszę je usunąć z przed oblicza mojego. A to dla wszelakiej niecności synów Izraela i synów Judy, którą popełniali, by jątrzyć mnie, oni, królowie, książęta, kapłani i prorocy ich, zarówno mężowie Judy, jak i mieszkańce Jerozolimy...“ (XXXII, 28—32; przekład Cylkowa).

Wypowiadając te słowa Jehowy, dobrze wiedział Jeremjasz, że królowie byli pomazańcami jego, prorocy—przez niego powoływani, kapłani—przez niego naznaczani, Jerozolima — miasto mu specjalnie poświęcone, więc—jak sobie mógł wyjaśniać zapalczywość jego na to miasto, główny jego przybytek, gniew—na królów, kapłanów, proroków, wyłączne narzędzie jego rządów? Czego nie dopowiedział Jeremjasz, jasno wyłożył Ezechyel. I gdy pierwszy oznacza czas zbudowania Jerozolimy jako początek gniewu Jehowy, drugi—idzie dalej, sięga wyżej w przeszłość, w prawodawstwie danem przez Jehowę, już upatruje ów początek, w Zakonie dowód jego wykazuje. Przytacza bowiem wyrzeczenie Jehowy: „dałem i ja im *ustawy nie dobre i prawa* przez które żyć *nie mieli*. I skaziłem ich przez ich ofiary, — że przeprowadzali przez ogień wszystko rozwierające łona, — *abym ich zniweczył*, aby poznali, żem ja Jehowa“ (XX, 25—26)*.

Groźne a okrutne te słowa odsławiają całą tajemnicę. Jehowa dał żydom *ustawy nie dobre i prawa*, w których *żyć nie mieli*, a to w celu, *aby ich zniweczyć*.

Gdyśmy się dowiedzieli, że przyczyną upadku państwa żydowskiego były ustawy nie dobre i prawa, dane im w celu, by w nich żyć nie mieli, nie mogli, by ich zniweczyć, nowe powstaje pytanie, zkąd ta zawziętość Jehowy na lud, który wszakże uchodził za ulubiony, za wybrany przez niego, jaka przyczyna

---

*) Przytaczając ustępy z Proroków w przekładzie Cylkowa, utrzymałem nazwę żydowskiego Boga narodowego wbrzmieniu oryginału (Jehowa—Jahwe). Tłómacz zastępuje tę nazwę domniemanym przekładem jej znaczenia. Utrzymując, miałem na względzie to, że stała się ona imieniem własnem. W nazwie każdego Boga dopatrzeć można pierwiastek przymiotnikowy,

tego wyjątkowo podstępnego okrucieństwa. Spinoza wyjaśnia je*) i kończy swoje wyjaśnienie uwagą: „czem bardziej o skutkach tej zmiany (w usposobieniu Jehowy względem żydów) rozmyślam, tem jaśniej rozumiem powiedzenie Tacyta, utrzymującego, że za jego czasów przedmiotem starania Jehowy nie było zapewnienie żydom opieki, lecz wywarcie na nich zemsty“. O sobie zaś twierdzi: „nigdy dość wydziwić się nie mogę, że tak wielki w duszy niebieskiej mógł powstać gniew, że właśnie prawa, które zwykle zapewniają narodowi cześć, zbawienie i bezpieczeństwo, użył Bóg za narzędzie zemszczenia się i skarania, aż się okazały już nie prawami, zabezpieczającemi istnienie narodu, lecz raczej—karą i udręczeniem dla niego“.

Ten Zakon, doprowadziwszy państwo do upadku, począł wytwarzać ghetto.

---

*) Spinoza zmianę zaszłą w usposobieniu Jehowy względem żydów przypisuje wyodrębnieniu się wśród nich kasty kapłańskiej, co pierwotną religję przekształciło w instytucję państwową, a nakoniec—w teokracją, która, wytworzywszy z czasem Zakon, cały naród, a następnie szczątki jego, rozsiane po świecie, zamknęła w ghetto.

Historja Religji, jako umiejętność niezależna, której podstawy chętnie upatrujemy w jego dziele, uczy jednakże, że powstanie kasty kapłańskiej jest zjawiskiem ogólnem w pewnym okresie rozwoju każdej religji. Znaczenie zaś kasty tej bywa wyłącznie tylko zależnem od postępu wiedzy i swobód obywatelskich w danym narodzie. Im postęp ten jest rzeczywistszym, wyraźniejszym, potężniejszym, tem znaczenie tej kasty staje się mniejszem, aż do jego zupełnego zniknięcia. Przytem pamiętać należy, że miarą tego znaczenia nie jest uczucie religijne narodu, lecz użyteczność tej kasty dla sfer rządzących, w przypadku, jeśli sama nie rządzi, jeśli te rządy z rąk jej się wymknęły, ona zaś stała się narzędziem w ręku zręczniejszych od siebie, lub—z mocniejszą pięścią...

Pod ogólną nazwą *Scriptura* Spinoza rozumiał i Nowy Testament; nią i to uzupełnienie Starego obejmował. Nad całością dzieła mieści taki nadpis, „przez to poznawamy, iż w Bogu mieszkamy, a on w nas, iż z Ducha swego nam dał“ (List I Jana, r. IV, w. 13) wzięty z Nowego. Przytem cały rozdział XI poświęca rozstrzygnięciu zagadnienia, czy apostołowie swoje listy w charakterze apostołów i proroków, czy też tylko w charakterze doktorów, uczonych, pisali. W tekście zaś dzieła wielokrotnie mówi o Jezusie i o apostołach, przytacza ewangelistów i Pawła*).

Pamiętając to postawić możemy takie pytanie: Czy to tego samego Boga, który dał żydom „ustawy niedobre i prawa, przez które żyć nie mieli... aby ich zniweczył“, mógł Jezus nazywać ojcem, Paweł—sprawiedliwym, jednakże miłosiernym?

III

Czego Spinoza nauczał o Bogu.

Kto powstał w danym narodzie—z konieczności staje się spadkobiercą szczególniejszych cech umysłowości tego narodu. Kto przyszedł na świat w danym okresie dziejowym, z konieczności staje się wychowańcem swego czasu, wyznawcą panujących w nim przekonań. Jednakże wyjątkowe uzdolnienie, kształcone pracą odpowiednią, może podnieść jednostkę na takie wyżyny rozwoju umysłowego, z których ocenić już zdoła, jaka to rzeczywista jest wartość i otrzy-

---

*) W dziele p. t. *Spinoza* pomieściłem w *Uzupełnieniach* osobne: *Nowy Testament i Spinoza.*

manej w spadku umysłowości i darów, przyniesionych jej przez wychowanie w duchu pojęć współczesnych.

Spinoza był synem narodu, który z własnych swych dziejów utworzył epopeję, czy też dramat, w tem zaś swem dziele nie siebie wszakże wyniósł na głównego i jedynego bohatera, czegoby należało oczekiwać, lecz swego Boga narodowego — Jehowę. Był synem narodu, który w wierze w istnienie, odrębność i potęgę tego Boga i w kulcie, jemu wyłącznie poświęconym, szukał i znalazł podstawy swej odrębności narodowej. Nic przeto w tem nie będzie dziwnego, że ten Spinoza, cały swój żywot poświęcając rozmyślaniom, przedewszystkiem przedmiotem owych rozmyślań uczynił tego Boga narodowego, który jednakże, jak głosiła nauka Jezusa przechowana w Ewangeljach, jak udawadniały listy Pawła, zwrócić się miał do innych narodów, nawet w księdze Swiętej żydowskiej nieznanych.

Jednakże ów Spinoza był zarazem wychowańcem XVII stulecia, uczniem Bacona i Descartes'a. Badając wielką epopeję narodową, której ów Jehowa był bohaterem, nie w cudach, stanowiących treść tej epopei, szuka jego istoty, lecz w rozmyślaniach o nim własnych. Te rozmyślania tworzą drugie dzieło jego główne: *Ethica*. Przez nie staje on w szeregu najwybitniejszych mędrców całego świata, zaćmiewa swą sławą sobie współczesnych, a swój *spinozizm* podnosi, według zdania znanego nam już dwóch przedstawicieli filozofii w pierwszej połowie XIX-go w., do bezwzględnego kryterjum umysłu filozoficznego: pojmowanie spinozizmu otwiera, dostępną tylko uprzywilejowanym, świątynię myśli niezależnej, samodzielnej i twórczej.

Zafrzymujemy się na tem *drugiem* dziele.

1.

Już z pierwszego zapamiętaliśmy, że „poznawanie Boga za pomocą rozumu (intellectualem Dei cognitionem) z wiarą i religją objawioną nic wspólnego nie ma“. To powiedzenie, to twierdzenie tworzy podstawę umiejętności religji. Historyczne religje są wszystkie objawione. Bóg i Bogowie, których czyny Historja Religji podaje, powstali z animizmu, uczłowieczeni w podaniach, jako Bogowie narodowi, walczący o pierwszeństwo swoich narodów, istnienie i potęgę państw, pomimo ich wszechświatowego znaczenia zmiennych i upadających, słowem, Bóg i Bogowie dziejowi, nic, jak twierdzi Spinoza, nie mają wspólnego z Bogiem „poznawanym za pomocą rozumu“, dociekanym w rozmyślaniach, Bogiem Platona, Arystotelesa, Stoików i nakoniec Spinozy, któremu ten Spinoza poświęca część pierwszą z pięciu swego dzieła, De Deo, które całe jest *ordine geometrico* demonstratum.

Nie cud wykazuje istnienie Boga, lecz to twierdzenie: „Bóg czyli substancja, złożona z nieskończonej ilości przymiotów, z których każdy wyraża wieczną i nieskończoną istotę, z konieczności istnieje“ (Propositio XI). Dalej następne wtajemniczają nas w jego istotę: „Cokolwiek tylko istnieje, w Bogu istnieje; nic bez Boga istnieć, ani pojętem być nie może“ (XV). „Bóg działa jedynie z praw, wypływających ze swej przyrody, nie będąc wcale zmuszony przez cokolwiekbądź do działania“ (XVII). „Bóg jest przyczyną wewnętrzną (to jest stałą, z wewnątrz wciąż działającą), nie zaś zewnętrzną (z zewnątrz działającą, przeto niestałą, przechodzącą, przejściową, przypadkową. XVIII).

Część druga, *De natura et origine mentis* (O przyro-

dzie i pochodzeniu rozumu) wyjaśnia nam pochodzenie tego rozumu, który może dociekać istnienie Boga i jego istoty.

„Myśl jest przymiotem Boga, czyli inaczej, Bóg jest rzeczą myślącą (I). Rozciągłość jest przymiotem Boga; czyli inaczej, Bóg jest rzecz rozciągła“ (II).

Myśl i rozciągłość przeto są przymiotami, *attrybutami*, Boga. Z nieskończonej ich ilości, stanowiącej istotę Boga, jedynie tylko te dwa dostępne są umysłowi ludzkiemu. Człowiek bowiem, będąc jako *modus*, cząstką wszystkich zjawisk poszczególnych, jak i każde z tych zjawisk, inne *modi*, powstał ze sposobu uzewnętrznienia się tylko owych dwóch *attrybutów*. Wobec przeto tego Bóg przez ludzi może być tylko pojmowany jako *myśl* i *rozciągłość*, czyli, że w Bogu człowiek tylko te dwa attrybuty, przymioty, z nieskończonej ich ilości pojmować może.

2.

Twierdzenia geometryczne wymagają uzupełnień (appendices). Oto jedno do części I, *De Deo*, mogące dla nas na tem miejscu stać się streszczeniem całej tej części.

„Wykazałem, pisze Spinoza, że Bóg istnieje koniecznie, że on jest jeden; że istnieje i działa wyłącznie z konieczności swojej przyrody i że on jest przyczyną wolną wszystkiego, co istnieje, i w jaki sposób; że wszystko jest w Bogu i od niego samego do takiego stopnia zależy, że bez niego ani istnieć, ani też dać się pojąć nie może; nakoniec, że wszystko jest przez Boga naprzód ustanowione, a to nie wskutek wolności woli, lub z bezwzględnego upodobania, lecz

z bezwzględnej przyrody Boga, lub nieskończonej potęgi"...

Siła atoli przesądów, głęboko w ludziach zakorzenionych, to pojęcie Boga odrzuca zupełnie lub gmatwa. Te przesądy głównie wypływają z jednego źródła. „Ludzie przypuszczają ogólnie, że wszystko, co istnieje w przyrodzie, dąży, jak oni sami, do pewnego celu. I, co więcej, są przekonani, że i sam Bóg wszystko prowadzi do określonego celu jakiegoś. Mówią bowiem, że wszystko Bóg dla człowieka uczynił; człowieka zaś—żeby go czcił.."

Ukazawszy na główne zródło ludzkich przesądów, Spinoza stawia zasadę, że „wszyscy ludzie rodzą się w nieświadomości przyczyn rzeczy, a przytem wszyscy świadomie poszukują tego, co im jest użytecznem. Z tego zaś wynika, po pierwsze, że mają siebie za wolnych, gdyż będąc świadomi swych pragnień i pożądań, wcale nie zważają na przyczyny, które ich zmuszają pragnąć i pożądać, ponieważ ich są nieświadomi. Powtóre, że ludzie zawsze działają w pewnych zamiarach, mianowicie, mają na względzie swój pożytek, naturalny przedmiot swych pożądań. Poszukując go, baczą jedynie na cele swych czynów, doszedłszy ich, uspakajają się, nie mają przeto żadnego powodu do jakichkolwiek bądź powątpiewań... i według swoich usposobień o usposobieniach innych sądzić poczynają. Tembardziej, że w sobie i zewnątrz siebie znajdują liczne przedmioty, które, już to jako środki do otrzymania rzeczy pożytecznych prowadzą, już to służą same do natychmiastowego użytku, np., oczy—do widzenia, zęby—do gryzienia, rośliny i zwierzęta—na pokarm, słońce—dla oświetlenia, morze—dla karmienia ryb, etc. Ludzie przeto mogą śmiało wszystko to, co dostarcza przyroda, poczytywać za dary dla nich przeznaczane. Pomnąc

zaś, że wszystkie te dary gotowe, jakby oczekują, aż się im przydadzą, dochodzą do wniosku, że istnieje jakaś istota, która im je przygotowała na ich wyłączny użytek *).

„Z chwilą uznania wszystkiego, co istnieje, za środki prowadzące do zaspakajania ich potrzeb, ludzie przypuścić nie mogli, by one same siebie uczynić zdołały. A ponieważ i sami niektóre sobie środki przygotowywali, więc—z tego wnieśli, że istnieje jeden lub wielu panów przyrody, ludzką swobodą obdarzonych, którzy to dla nich wszystko obmyśleli i wszystko na ich pożytek poczynili. A nie mogąc nic, zkądinąd, dowiedzieć się o uzdolnieniu tych panów, tak dla nich dobroczynnych, ze swego uzdolnienia o ich—wnioskowali. Z tego wynika, że bogowie wszystko na pożytek ludzki przeznaczali, żeby przez to sobie ich miłość uzyskać i dojść wśród nich do czci najwyższej. Każdy przeto, stosownie do swego uzdolnienia, wymyślał sposób czczenia Boga, by ten Bóg wyjątkowo ich więcej, niż innych, polubił i całą przyrodę im na użytek ślepych pożądań i nienasyconych ich pragnień poddał. I w taki to sposób te błędne mniemania przerodziły się w przesądy, zapuściwszy zaś głębokie korzenie w umysłach ludzkich, sprawiły, że każdy starał się wyszukiwać z ogromnym wysiłkiem celów ostatecznych i je wyjaśniać...

„Gdy atoli usiłowali udowodnić, że przyroda nic nadaremnie, to jest, coby nie było na pożytek ludziom, nie wytwarza, nic innego, jak to sądzić należy, nie dowiedli, tylko to, że przyroda bogowie i ludzie — poszaleli...

---

*) Wspaniałą illustracją tego rozumowania mogą służyć podania o stworzeniu przez Elohima, a następnie przez Jehowę świata (patrz wyżej str. 373—377).

„Tak to się stało: wśród tylu pożytecznych rzeczy, któremi nas obdarza przyroda, znajdują się i szkodliwe, n. p. burze, trzęsienia ziemi, zarazy etc. Otóż te zjawiska tłómaczą tem, że Bogowie rozgniewani za uczynione im zniewagi, czyli — za niedokładności w ich kulcie dopuszczone, je zsyłają. Lecz cóż, doświadczenia codzienne wykazują, a niezliczone przykłady uczą, że dobrodziejstwa przyrody jak i klęski zarówno spadają na pobożnych, jak i na bezbożnych. Ale to ludziom w ich przesądach brnąć nie przeszkadza...“ *)

Przechodząc następnie do wykazania, że przyroda żadnych celów swej działalności nie zna, że wszelkie cele ostateczne są tylko czystym wymysłem ludzkiej wyobraźni, zwraca Spinoza na to uwagę, że przypisywanie Bogu jakichkolwiekbądź celów zaprzecza doskonałości jego, „jeśliby bowiem Bóg działał dla osiągnięcia pewnego celu, toby to doprowadzało do wniosku, że Bóg tego pożąda, czego brak uczuwa“.

Od celów przechodzi do tego, co pospolicie wolą Boga nazywają, i tak rozprawia: „Przypuśćmy, że kamień ze szczytu domu spada na głowę przechodzącego człowieka i — go zabija. Wtedy wyznawcy celowości wykażą, że kamień spadł, żeby zabić człowieka. Jeśliby bowiem on nie spadł z woli Boga w tym celu, więc, jakby mogło zbiegnąć się naraz tyle okoliczności (co częstokroć się zdarza) jedynie wskutek przypadku prostego? Jeśli odpowiesz, że to mogło się wydarzyć wskutek tego, że wiatr powiał, a człowiek tamtędy był zmuszony przechodzić, natrą pytaniami, dla czego wiatr w ową porę

*) Jakkolwiek narodziny bogów umiejętność religji obecnie inaczej wyjaśnia, temu rozumowaniu Spinozy przypisać musimy wiele głębokości i trafności.

porę powiał, dla czego człowiek w tej mianowicie chwili i to tamtędy przechodzić musiał. Jeśli znowu i na to odpowiesz: wiatr powiał, ponieważ morze, dnia poprzedniego spokojne, burzyć się poczęło, człowiek zaś został przez przyjaciela wezwany; obsypią cię pytaniami: dla czegoż to jednakże morze burzyć się poczęło, dla czego człowiek w ten czas mianowicie wezwanym został; i w taki sposób, dociekając wciąż przyczyny przyczyn, będą na ciebie nacierać, aż dojdziesz do woli Boga, to jest—schronienia głupoty ludzkiej...“

W części II swojej *Etyki* Spinoza pisze: „Pospólstwo przez potęgę Boga rozumie wolną wolę Boga i prawo do wszystkiego, co tylko istnieje... Utrzymują nawet, że Bóg posiada władzę niszczenia wszystkiego i doprowadzania do nicości. Potęgę Boga z potęgą królów częstokroć porównywują (Scholium ad Prop. III).

Doszedłszy do pojęcia Boga drogą czystego rozumowania, wyprowadzając go za pomocą ścisłej dedukcji z oderwanego pojęcia bytu, Spinoza jakby się lęka przeniesienia na jego osobę czegokolwiekbądź z siebie, z istoty ludzkiej. Przeraża go myśl nawet najlżejszej antropomorfizacji tego jego Boga. W jednym ze swoich listów wyznaje: „ja, byleby tylko nie mieszać przyrody Boga z ludzką przyrodą, nie przyznaję Bogu ani woli i rozsądku, ani uwagi, słuchu“, (Epistola LIV, olim LVIII), Hugoni Boxel).

Poznawszy zasadnicze pojęcie o Bogu Spinozy, a raczej—istotę Boga według Spinozy, to jest, Boga Spinozy, zapytać możemy, czy tak pojęty Bóg mógł, niby ojciec patrjarchalnej rodziny, ukochać tylko jednego z licznych swych synów i na niego zlać wszystkie swe łaski z uszczerbkiem widocznym innych; niby król, panujący nad wielu ludami, wybrać sobie

jeden, ulubiony z pośród nich, i nadać mu prawa, jakby w sekrecie przed innymi, ze szkodą tych innych? Czy ów zakon, chociażby w zamiarach zupełnie czystych lecz nie w podstępnych, zdradzieckich, jak wyjaśnia Ezechiel, sądząc po jego skutkach, nadany żydom, mógł być dziełem tak pojętego Boga? Wszak ten zakon prowadził tylko do pewnych celów, był środkiem urzeczywistniającym pewne plany? Czy wysnuta z zakonu Historiozofja żydowska, odgadująca czyny Boga, z czynów wnioskująca o woli, z woli wyprowadzająca zamiary, z zamiarów stanowiąca o planach i celach, odpowiadała pojęciom Spinozy o Bogu, a raczej—Bogu, w pojęciu Spinozy?

Jak, wychodząc z odkrycia, czem jest w swej istocie Księga Święta własnego narodu, Spinoza drogą rozmyślania, za pomocą rozumu, doszedł do wytworzenia sobie nowego pojęcia o Bogu; tak też, podjąwszy zagadnienia, na początku naszej ery postawione przez Jezusa i Pawła, dochodzi do ich rozwiązania na podstawie owych swych pojęć o Bogu. Jak Bóg narodowy żydowski, Bóg podaniowy, Bóg dziejowy w tych jego pojęciach przeistoczył się w Boga filozoficznego, wszechdziejowego; tak też i próba rozwiązania przez Jezusa i Pawła podjętych zagadnień w sposobie rozwiązania ich przez Spinozę została postawiona na wszechdziejowej wysokości; tak też stosunek jednostki ludzkiej do tak pojętego Boga przekracza ramy ograniczone dogmatami, ujęte rytuałem jakiejkolwiekbądź znanej w dziejach religji i sięga sfer dostępnych tylko oderwanej myśli.

Stosunek jednostki do Boga wyraża się w tem, co Jezus i Paweł nazywają miłością. Miłość Boga głoszona przez Jezusa, miłość Jezusa, a przez niego dopiero i w nim miłość Boga, zalecana przez Pawła, staje się w nauce Spinozy miłością rozumową (Amor

Dei intellectualis) w taki sam sposób, w jaki zwykłe pojęcie Boga, czy też o Bogu, stało się w tej nauce znajomością Boga rozumową (cognitio Dei intellectualis).

Pomimo to jednakże nauka Jezusa o cnocie i zasłudze (patrz wyżej str. 281), do której doszedł przez intuicję, właściwą duszom czystym i wzniosłym poczuciom moralnym, niby echo odbija się w nauce Spinozy o *wolności* ludzkiej (de libertate humana, część piąta Etyki), gdy on twierdzi, że „błogość (beatitudo) nie jest nagrodą cnoty, lecz stanowi samą cnotę (sed ipsa virtus); gdy wykazuje, że nie dochodzimy do niej, ponieważ zapanowaliśmy nad namiętnościami (nec eadem gaudemus, quia libidines coërcemus), lecz zapanowujemy nad namiętnościami, ponieważ doszliśmy do niej, ją osiągnęliśmy (quia eadem gaudemus, ideo libidines coërcere possumus).

Jeżeli Spinoza, z jednej strony, w takiem pojęciu o błogości, będącej wynikiem prawidłowego stosunku jednostki do Boga, ujął myśl o niej Jezusa i wyraził ją w formule filozoficznej (a może tylko doszedł do niej na drodze samodzielnego rozmyślania nad jednym z Jezusem przedmiotem), to z drugiej — w jego pojęciu o Bogu, którego (patrz wyej str. 494), poznawać możemy jedynie na drodze rozzmyślania myślenia, jako *myśl*, i badając przyrodę, jako *rozciągłość* nie możemy nie dostrzedz spotkania się z pojęciami o Bogu mędrców starożytnych, których przedstawicielem staje się Seneca, gdy głosi: „o jak nędzną, godną pogardy, rzeczą jest człowiek, jeśli się on nie zdoła wznieść po nad sprawy ludzkie“, lub, gdy naucza, że „wtedy tylko odkryjemy doskonałość i pełność w życiu ludzkiem, skoro, ujarzmiwszy w sobie zło (namiętności, calcato omni malo), po-

czniemy pożądać Boga myślą i wnikać w tajemnice przyrody *). Czyż *petere altum* Seneki i jego *venire in interiorem naturae sinum* nie będą badania dwóch, dostępnych jedynie człowiekowi, z nieskończonej ich ilości, attrybutów Boga, myśli i rozciągłości?

IV.

Jezus i Paweł a Spinoza.

Historjozofja żydowska (tak bowiem już nazywam samosuggestję tego narodu o swem wybraństwie), której przyjęcie i którą przejęcie się przez narody europejskie wytworzyło Chrystjanizm, na dwóch sprzecznych z sobą spoczywa pierwiastkach. Jednym jest — wyłączność nacjonalistyczna, nieznana dotychczas w dziejach; drugim—poczucie, jakby instynktowe, swej niemocy, ograniczenia, upośledzenia.

Nacjonalistyczna wyłączność legła była, niby nieprzebyta przepaść, pomiędzy żydami i innymi narodami, nie tylko już europejskimi, odrębnymi pochodzeniem rasowem, ale i — azjatyckimi, nawet— współplemiennymi. Wyłączność ta, oparta na zupełnem, pod względem naukowym i religijnym, obyczajowym i towarzyskim, wyodrębnieniu się żydów wśród innych narodów, nie pozwalała, naturalnie z ich własną szkodą umysłową i kulturalną, brać żadnego

*) Naturalium quaestionum praefatio (4, 5): O, quam contemta res est homo, nisi supra humana surrexerit... Tunc consummatum habet plenumque bonum sortis humanae, quum, calcato omni malo, petit altum et in interiorem naturae sinum venit.

im udziału w pracy cywilizacyjnej tych innych narodów i ściągała na nich, również wyjątkową, nienawiść, wstręt i pogardę tych narodów.

Instynktowe poczucie swej niemocy, ograniczenia, upośledzenia, tak sprzeczne z samosuggestją o wybraństwie, sprawiło, że żydzi mieli zdobyć sobie zwycięztwo nad wszystkimi innymi narodami, istniejącymi na kuli ziemskiej, zapowiedziane im w sposób nadprzyrodzony, cudowny, nie wysiłkiem pracy umysłowej i społecznej ogółu, nie zasługą wybitną swych ludzi wielkich, przedstawicieli narodu, lecz tylko mocą cudu wyjątkowego, otrzymanego na drodze niezwykłej, sposobami nadprzyrodzonymi. Czemże bowiem innem miał być oczekiwany Mesjasz, jeśli nie cudem wśród ludzi? Nie wysiłki wewnętrzne umysłu, woli i pracy miały cud ten sprowadzić i urzeczywistnić, ale—warunki zewnętrzne, niespodziewanie wynikłe, choć, jako zapowiedziane, stale oczekiwane i wyglądane. Ta konieczność cudu, nieodzowność przecięcia zwykłego biegu życia, przełomu gwałtownego, jakiejś nadzwyczajności, czego ani pojąć ani opisać nikomu się nie daje, nałożyła na ich umysłowość piętno dziwnie oryginalne, zabarwiła ich dzieje nieznanym w dziejach innych narodów kolorytem cudowności.

Ghetto, będąc samo wynikiem takiego usposobienia, owe piętno uwydatniało, ów koloryt — wzmacniało.

1.

Jeżeli Jezus wystąpił, mniejsza o to, czy z własnych, wewnętrznych pobudek, czy działając pod wpływem Jana, i wołał: pokutujcie, albowiem zbliża się królestwo niebieskie, czuł, pojmował i uznawał,

że stan rzeczy mu współczesny uledz powinien był zmianie, że warunki istnienia dotychczasowego, które ten stan rzeczy wytworzyły, stały się niemożebne do zniesienia, przechodziły siły ludzkie i cierpliwość.

Szeroki horyzont dziejowy, odległy świat polityczny był mu obcy. Nacisku i ucisku władzy rzymskiej, zwłaszcza w zakątku, w którym przebywał, w warstwie ludności, wśród której działał, on odczuwać nie mógł. Wyższe—tylko, w bezpośredniej z tą władzą styczności, ciężaru jej doświadczały. Jego dusiło ghetto, dławiły pęta obyczajowe i umysłowe, nakładane przez Zakon, który to ghetto wytwarzał, trwałość jego zapewniał, tej trwałości był warunkiem i podstawą. Wrogami jego nie byli rzymianie, tylko faryzeusze, tego Zakonu zaślepieni strażnicy i czujni wykonawcy. On ich unikał, przeciw nim wyłącznie występował, w nich upatrywał przeszkody ziszczenia swych proroczych widzeń, marzeń społecznych.

Wyrósłszy atoli w uwielbieniu przeszłości swego narodu, podaniami jej wykarmiony, urokiem ułudnej historjozofji olśniony, jako prawy syn swej ziemi czcił wraz ze wszystkimi współbraćmi swymi ten Zakon, na którym owa historjozofja, niby na nienaruszonej opoce, spoczywała. Pożądał więc — uzupełnić jedynie ów Zakon.

Uzupełnienie atoli przez niego dokonywane tego Zakonu w duchu powszechnego braterstwa, wypływającego z pojęcia Boga, jako ojca wszystkich ludów, ów Zakon rozsadzało swą treścią. Nawoływanie do pokuty, było w istocie rzeczy nawoływaniem do uzupełnienia Zakonu. Królestwo niebieskie, wynik owej pokuty, miało się urzeczywistnić w jak najbliższej przyszłości, w przeciągu czasu, koniecznego dla jej

dokonania. Ponieważ dokonać się miało wewnątrz człowieka, zależało całkowicie od stopnia naprężenia woli, od siły naprężenia samego, skierowanego do jednego celu.

Śmierć przerwała owo nawoływanie do pokuty, do uzupełnienia Zakonu. Śmierć mu zadała ręka faryzeuszów, używając rzymskiego żołdactwa w roli katów.

Zakon pozostał nietknięty. Ghetto — niewzruszone.

Uczniowie Jezusa, pomnąc przedewszystkiem jego słowa, zapowiadające urzeczywistnienie królestwa niebieskiego jeszcze za dni współczesnego sobie pokolenia, zapominali o istotnych warunkach urzeczywistnienia. Czekali więc powrotu jego samego, to jest cudu, zgodnie z treścią i literą historjozofji narodowej. Lecz cud się nie ukazywał.

Pokolenie wymierało. Powrót nie następował. Wówczas Paweł począł ogłaszać upadek Zakonu, jako już niepotrzebnego wobec nauki Jezusa. Uczył, jak należy zastąpić Zakon przez życie w Jezusie, oparte na jego nauce, ów Zakon uzupełniającej. Z uzupełnienia powstał Nowy. Stary jednakże pozostał w pierwotnej sile. Ghetto, z którego Paweł był wydalony (uśmierceniu go przeszkodziły władze rzymskie), wzmocnione walką z jego zwolennikami, trwało wciąż.

Znamy skutki pośrednie i bezpośrednie nauczania Pawła (patrz wyżej str. 394—419). Chrystjanizm, skoro oczekiwanie cudu i w nim zawiodło, zrywał z Judaizmem wszelkie węzły, jakie pierwotnie z nim, jako jego źródłem, łączyły i rozwijał się już samodzielnie, jak każda inna religja. Rozwój ów jeszcze

bardziej uwydatniał wyodrębnianie się ghetta, znaczenie jego wyjaśniał i potęgował (patrz wyżej str. 424—427).

I mijały w utartym porządku i w zwykłej kolei wieki całe. Ani cudu, oczekiwanego przez ghetto, ani cudu, oczekiwanego przez chrześcijan, jakoś nie było. Nic nawet nie oznaczało możności zbliżenia się jego. Wyglądane przez ghetto Mesjasze prawdziwe się nie zjawiały; fałszywe, oszukańcze—zawodziły nadzieje wyglądających. Również zawodziły chrześcijan wyliczania przez nich na podstawie niezawodnych wskazówek terminu końca świata. Dzień sądny też nie następował. I, jak niegdyś, w pierwszym wieku ery naszej, stan rzeczy wywołał wystąpienie Jezusa, a ono — następnie wystąpienie Pawła, tak, po upływie ich kilkunastu, takiż stan rzeczy wywołał wystąpienie — Spinozy. Stało się ono dla prawidłowego rozwoju umysłowego i społecznego narodów europejskich, wśród których rozsiadły się, które niby łańcuchami połączyły z sobą ghetta, koniecznem. Bez wystąpienia Spinozy odrodzenie się nauk w Europie nie byłoby zupełnem. Mrok średniowiecza i jego skutki nie przestawałyby ciążyć nad jej mieszkańcami, zasłaniać im wzrok, dławić oddech, tłumić myśl, zabijać niezależnych, choć w ściśle ograniczonym zakresie, jej przedstawicieli...

Spinoza więc już nie próbuje, jak przed nim Jezus, uzupełniać Zakonu; również już nie pożąda zastąpić go czemkolwiek, jak Paweł, naprzykład, przez życie w Jezusie. Widział bowiem je, jak przybierało w średniowieczu formy nieprzewidziane, pozbywając się treści pierwotnej. Lecz wykazuje szkodliwość owego Zakonu, co więcej, nawet — podstępność. Jehowa bowiem dał swemu narodowi — żydom, ustawy niedobre i prawa, w których żyć

nie mieli, a to w celu, aby ich zniweczyć (patrz wyżej str. 489).

Wykazując szkodliwość i podstępność Zakonu, Spinoza obala zarazem historjozofję żydowską, pomimo jej ułudy i nawet wszechświatowego znaczenia, nadawanego jej przez narody europejskie, nią jak i sami żydzi zasuggestjonowane. Szkodliwość zaś i podstępność Zakonu wywodzi, ułudę bezpodstawną historjozofji wyjaśnia i udowadnia, opierając się na swem pojęciu o Bogu. Ów Bóg Spinozy znamion animistycznych pozbawiony, z więzów podaniowych wyzwolony, z naleciałości rytuałowych oczyszczony, stojąc na wysokości metafizycznej, jak niegdyś — mędrców starożytnych, już nic wspólnego z bogami narodowymi i dziejowymi mieć nie mógł. Podejrzenie o wspólność już mu ubliżało (patrz wyżej str. 494 i nast.). Wszelki cud według tego pojęcia stawał się niemożebnym, uwłaczającym, nielogicznym, sprzecznym z pojęciem samem. Wydalony z dziejów, jako pierwiastek mu zupełnie obcy, nie mógł też się uwydatniać w pochodzeniu władzy. Spinoza zdumiewający opportunizm Pawła (patrz wyżej str. 391—393) zwalcza w tych słowach: „ostatecznym celem państwa nie jest panowanie nad ludźmi, ani też utrzymywanie ich w strachu, poddawanie pod władzę innych; lecz odwrotnie, każdego od strachu oswabadzać, ażeby, o ile może, żył bezpiecznie, to jest, żeby swoje prawa przyrodzone do istnienia i działania bez uszczerbku dla siebie i innych zachowywał. Nie jest też celem państwa ludzi, obdarzonych rozumem, przerabiać na zwierzęta albo automaty; lecz odwrotnie, baczyć, ażeby umysł ich i ciało bez przeszkód wykonywać mogły te czynności, jakie przyroda nakazała, sami zaś—ażeby korzystali swobodnie z rozumu, nie walczyli z sobą nienawiścią,

gniewem i podstępami, a także, żeby zazdrością ku sobie wzajemną nie pałali...“ *).

Wszak Paweł twierdząc, że „każda dusza niech będzie zwierzchnością wyższym poddana; boć nie masz zwierzchności, tylko od Boga; a te, które są, od Boga są postanowione“, nie miał wyłącznie na względzie zwierzchności Kaliguli i Nerona. Tę naukę swą wyniósł ze szkół rabinicznych, czerpał od faryzeuszów. Gdy słowa powyższe, jakby w odpowiedzi na twierdzenia Pawła, pisał Spinoza, gminy żydowskie, rozsiane po miastach europejskich, dwojakiej podlegały władzy, państwowej, ogólnie krajowej w każdym narodzie, wśród którego przebywały, i własnej, gminnej, swoich rabinów. Chyba ta druga, pomimo praw wyjątkowych przez pierwszą dla żydów stanowionych, była dla ich umysłowego i kulturalnego rozwoju fatalniejszą, w skutek despotycznego swego charakteru groźniejszą. Przekupstwo w obronie przed pierwszą dostarczało pewnych sposobów. Ciemnota i fanatyzm, dzikość i nieodpowiedzialność przed nikim drugiej wytwarzały stan rzeczy bez wyjścia.

Dzieje wykazują różnicę. Różnica uwydatniła się w skutkach.

2.

Odrodzenie się pojęć świata starożytnego w nowożytnym związało przerwany przez mrok średnio

*) Pamiętamy, zresztą przypomnieć z łatwością sobie możemy (patrz wyżej str. 476 i nast.), że *Traktat teologiczno-polityczny* Spinozy składa się z rozdziałów XX. *Pięć* końcowych poświęca autor polityce. Polityka Spinozy jest odpowiedzią na twierdzenie Pawła o pochodzeniu i podstawie władzy. Przytoczone słowa Spinozy biorę z ostatnich ustępów ostatniego rozdziału.

wiecza spokojny rozwój naukowy i polityczny narodów europejskich. Popchnięta przez nie na nowe drogi praca umysłowa poczęła tworzyć nowe życie społeczne. Narzucona ślepota ustępowała. Podwójne niewolnictwo, polityczne i religijne, łagodniało, nie ylko w formach. Tolerancja w sprawach wiary, humanitarność w usposobieniach ludzkich, owa zapowiedź i treść Wieku Oświecenia, najwcześniej się odbiła na prawodawstwie państw europejskich względem żydów, na stosunkach społeczeństw europejskich do tych żydów.

Wielka francuska rewolucja, zamykająca ów Wiek Oświecenia (XVIII), rozpoczęła równouprawnienie żydów, rozsianych po ghettach wśród narodów europejskich. I oto, czego nie widzimy pomimo pozornej konstytucji w państwach europejskich, założonych przez przybyszów azjatyckich, takich węgrów i turków, w stosunku tych przybyszów do ludności miejscowej, widzimy to wśród narodów europejskich w stosunku ich do owych najstarszych przybyszów, chociaż bezorężnych, żydów. Żydzi prawa ludzkie, prawa obywatelskie, oparte na konstytucji i przez nią zapewnione wszędzie, gdzie naród dojrzał do praw obywatelskich, potrafi je wywalczyć dla siebie i — utrzymać w całości wszędzie posiadają.

Lecz cóż, mury ghetta, wyodrębniające żydów wśród miast europejskich, wznosiła moc dwojaka. Wznosiły je ze strony samych żydów przepisy Zakonu, powstałe w Azji przed lat dwoma tysiącami i paru stuleciami. Wznosiły je, ze strony narodów europejskich, uprzedzenie rasowe, wstręt do obyczajów azjatyckich, przez żydów przechowywanych, nienawiść wywołana ku sobie przez samych żydów w skutek stałego odosobniania się ich i pychy, wła

ściwej przypisywanemu sobie znaczeniu, jako narodowi wybranemu; co wszystko potęgowane jeszcze było przerażeniem wobec potomstwa bogobójców, na które spadała krew umęczonego przez ojców Boga.

Przepisy Zakonu, regulujące nawet najdrobniejsze szczegóły domowego i społecznego życia, a wytworzone w innej części świata przed lat tysiącami, z natury rzeczy nie mogły uwzględniać zmian, przez sam czas dokonywanych w tem życiu, i to w nieprzewidywanych warunkach kulturalnych, w zmienionych całkiem — geograficznych i politycznych. Szkodliwość i bezsensowność takich przepisów wzmagała jeszcze ścisłość w ich wykonywaniu, wypływająca z zaślepienia, graniczącego z obłąkaniem, samych wykonawców, nad którymi czuwała władza, od Boga pochodząca, do żadnych przeto ograniczeń ani ustępstw niezdolna.

Gdy więc mury, ochraniające ghetto, wzniesione przez prawodawstwa europejskie i obyczaje społeczeństw europejskich, sztucznie podtrzymywane w mroku średniowiecza, runęły same przez się; mury wzniesione przez samych żydów, przez przepisy Zakonu, pozostały nienaruszone. Istoty ghetta duch nowych czasów nie tknął. Formy jego w niczem niezmienione, jako zjawiska szczątkowe, będące same przeżytkiem czasów przeddziejowych w dziejowych, przedstawiają obraz średniowiecza, ponury i wstrętny, i, co więcej, nie dający się usprawiedliwić żadnymi względami.

I oto w dwudziestym wieku, po próbie zniesiesienia ghetto przez Jezusa, dokonanej w imię przypisywanego Jehowie ojcowstwa wspólnego dla wszystkich narodów (próby Pawła jako wytwarzające Chrystjanizm, pomijam), w trzecim — po

próbie zniesienia tego ghetto w imię prawdy dziejowej i odpowiednich istocie Boga pojęć o nim, podjętej przez Spinozę, cóż widzimy?

Utrzymywane poprzednio ustawami państwowemi w jednej dzielnicy miasta ghetto w skutek cofnięcia tych ustaw obejmuje całe miasta. Rozszerzone w swych granicach, rozlewa się po całym kraju. Tylko nieliczne jednostki z niego, wstępujące w ślady Spinozy, stają się, jak on niegdyś, rzeczywistymi obywatelami kraju, w którym się ono, niby obóz wędrowny włóczęgów międzykrajowych, rozłożyło. Jednostki te, za przykładam Spinozy, wchodzą, jak on niegdyś, do spoczeństwa europejskiego; zlawszy się z niem w każdym narodzie, utonąwszy poniekąd w niem, pracują wspólnie z lepszymi w niem jednostkami w miarę swych sił umysłowych, uzdolnienia naukowego lub artystycznego i dochodzą przez okazane zasługi, częstokroć bardzo wybitne, do najwyższych nawet dostojeństw na wszelkich polach pracy cywilizacyjnej. Wtedy ginie różnica rasowa. Nikną różne uprzedzenia wiekowe. Co dawniej dzieliło, poczyna łączyć wzajemnie.

Ogół atoli żydów, stanowiący owo ghetto, pozostaje nie mniej obcym ludności krajowej, jak był przed dwoma tysiącami lat, gdy rozpoczął wkraczanie do Europy, a nawet — ta obcość z pewnych względów, w miarę biegu czasu, się zwiększa, przepaść pomiędzy ghetto, a ową ludnością, z winy tego ogółu, wciąż się pogłębia *).

---

*) Dość jest wskazać na dążenie do podniesienia żargonów, świadczących o gwałtownem wypędzaniu żydów pod grozą pogromów z rozmaitych krajów i służących im do porozumiewania się następnie w innych, na szkodę mieszkańców, gdzie się schronią, do godności języka narodowego; na rozmai-

Czy zaś owo ghetto usłyszy kiedy jeszcze, w bliższej lub dalszej przyszłości, jak to usłyszało przed dwoma tysiącami lat, wypowiedzianą przez Jezusa ze łzami przestrogę: „Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i które kamionujesz te, którzy do ciebie byli posyłani... o gdybyś poznało i ty, co jest ku pokojowi twemu, lecz to teraz zakryto od oczu twoich...“ (Mat. XXIII, 37; Łuk. XIX, 42)? Gdy to, co było wtedy, według słów Jezusa, zakryto, obecnie stało się przez Spinozę odkrytem, czy będzie długo jeszcze owo ghetto w ciemnocie umysłowej, nędzy moralnej i materjalnej, z tej ciemnoty wypływającej, biernie oczekiwało, aż drugi Spinoza powtórzy słowa pierwszego: „nigdy dość się wydziwić nie mogę, że tak wielki w duszy niebieskiej mógł był powstać gniew, że właśnie prawa, które zwykle zapewniają narodowi cześć, zbawienie i bezpieczeństwo, użył Bóg za narzędzie zemsty i kary, aż się okazały już nie prawami, to jest zbawieniem narodu, lecz raczej karaniem i udręczeniem dla niego“ (patrz wyżej str. 489)? Jest to wielka zagadka dziejowa. Rozwiązanie jej atoli wyłącznie zależy od tworzących to ghetto.

Nie istnieje bowiem, jak sądzę, taki wróg ghetta, nawet wśród najbardziej zawziętych i nieprzejednanych, któryby nie zapragnął tego, żeby, jeśli się już inaczej stać nie może, zjawił się drugi Jezus, byleby bez Pawła, drugi Spinoza, z warunkiem atoli, by zostali nareszcie usłuchani, zrozumiani, przyjęci, nie zaś jak tamci—odtrąceni.

---

te nacjonalizmy, rozdmuchiwane przez ambitnych demagogów, korzystających z ciemnoty i nędzy mas, by w nich je utrzymywać; nakoniec — na sjonizmy, terytorjalne i extraterytorjalne.

Kwestja żydowska, od lat dwóch tysięcy nad Europą ciążąca, od stu — gwałtownie i boleśnie odczuta, zostałaby nakoniec — pogrzebaną.

Lecz czy się to ghetto w obecnych jego warunkach na drugiego Jezusa, na drugiego Spinozę zdobędzie, czy w dziejach możebnem jest w ogóle powtórzenie się po dwakroć jednego zjawiska—przy różnych okolicznościach?

UZUPEŁNIENIA.

I.

(do str. 141)

Kilkunastotomowy Talmud, pomimo licznych w nim wzmiankach, bądź bezpośrednich, bądź pośrednich i przypuszczalnych, o Jezusie, źródła wiadomości o nim nie stanowi. Wpływa na to głównie sam sposób, w który został napisany. Jest to łańcuch objaśnień do słów przytaczanych z Księgi Świętej lub wyrzeczonych przez pewne powagi. Ktoś tak powiedział. Inny ktoś to powiedzenie tak pojął i wyjaśnia. Jeszcze inny to wyjaśnienie w taki a w taki, lecz w inny jak poprzednio, sposób uzupełnia. I to się powtarza, aż do całkowitego wyczerpania, a raczej, zagmatwania postawionej kwestji.

W ostatnich czasach dwie prace specjalne pokazały się w rzeczonym przedmiocie.

Laible: *Jesus Christus im Talmud*, i Strack: *Jesus, die Häretiker und die Christen nach den ältesten judischen Angaben.*

Odpowiednie wyjątki z Talmudu, obficie, w oryginale zebrane i podane, mają wyjaśniać rzecz dokładniej.

Z pierwszą—udałem się do D-ra Poznańskiego, prosząc o pomoc, co do przytaczanych tekstów. Wielce Szanowny Doktór mi tej pomocy nie odmówił i ich kilka dosłownie dla mnie przełożył. Oto niektóre:

„Uczyli rabini: zawsze niech lewica odtrąca, a prawica przygarnia, a nie jak Elizeusz, który odtrącił od siebie Gehazego obiema rękami, i nie jak Rabbi Jozue ben Perachja, który odtrącił Jezusa obiema rękami... Jak to było? Gdy król Jannaj mordował rabinów (uczonych), uciekł Jozue ben Perachja z Jezusem do Aleksandrji. Gdy nastąpił spokój, posłał mu Szymon ben Szetach: „Ode mnie Jeruzalem, gród święty, do ciebie siostro moja, Aleksandrja. Mój małżonek śród ciebie a jam opustoszała“. Zabrał się więc do powrotu i spotkał po drodze oberżę, gdzie mu okazano dużo honoru. Rzekł: jak piękna ta oberża! Odpowiedział mu (t. j. Jezus, sądząc, że Jozue ben Perachja mówi o właścicielce oberży): Rabbi, jej oczy są zezowate. Rzekł mu (Jozue). Bezbożniku! tem się zajmujesz (to jest, patrzeniem na kobiety)... I odtrącił go. Przychodził do niego Jezus kilka razy i rzekł: przyjm mnie na powrót, ale Jozue nie zważał na niego. Pewnego dnia czytał Jozue Szema (ustęp z Pięcioksięgu, zawierający wyznanie wiary). Przyszedł do niego Jezus, chciał go już Jozue przyjąć i dał mu znak ręką (to jest, aby poczekał, aż skończy Szema). Ten myślał, że go znowu odtrącą, poszedł, wystawił cegłę (jako posąg bałwochwalczy) i przed nią się ukorzył.. Rzekł mu Jozue: wróć się. Odpowiedział mu Jezus: taką otrzymałem od ciebie naukę: „kto sam grzeszy i wielu do grzechu wiedzie, temu nie dają możności nawrócenia się“. Jest też powiedzianem: Jezus był czarodziejem, namówił (do bałwochwalstwa) i uwodził Izraela. (str. 8, nr. VIII a).

„Rzekł Rabbi Abahu: jeżeli ci powie człowiek: „Bogiem jestem“, kłamie; „jam syn człowieczy“, w końcu pożałuje tego. (str. 10, nr. X a).

„Kto błogosławi bliźniego głosem doniosłym i t. d. Jak silnym był głos Bileama? R. Jochanan powiada:

60 mil (było go słychać). R. Jozue ben Levi powiada: 70 narodów słyszało głos Bileama. R. Eleazer powiada: Dał Bóg taką mu siłę, że głos jego rozlegał się od jednego końca świata do drugiego. Wiedział albowiem Bóg, że narody korzą się przed słońcem, księżycem, gwiazdami, drzewem i kamieniem i widział, że jest człowiek, syn kobiety, który powstanie i zechce zrobić z siebie Boga i cały świat w błąd wprowadzić. Przeto dał Bóg taką siłę jego (t. j. Bileama) głosowi, by usłyszały go wszystkie narody świata. I oto co rzekł: Uważajcie, by nie błądzić za owym człowiekiem, gdyż powiedziano jest, nie jest ci Bóg jako człowiek, aby kłamał; a jeśli mówi, że jest Bogiem, to kłamie. On będzie wprowadzał w błąd i powie, że odchodzi (od świata), a w pewnym czasie znowu przyjdzie (t. j. się zjawi). On to powiedział, ale nie uczynił" (ibidem, b).

„Nie zdarzy ci się zło, to znaczy: nie będą cię trwożyć złe sny i myśli niewłaściwe. A plaga nie zbliży się do ciebie w namiocie twoim; znaczy: nie będziesz miał syna lub ucznia, ktoryby przypalał publicznie swoją strawę (zwrot oznaczający głoszenie publiczne herezji), jak na przykład Jezus Nazarejczyk" (str. 11, nr. XI, a).

„...uczyliśmy: w wigilję Paschy powieszono Jezusa, a wołanie (herolda) szło przed nim 40 dni: on zostanie wyprowadzonym na ukamienowanie za to, że był czarodziejem, że namówił i uwodził Izraela (do bałwochwalstwa), każdy, kto wie coś na uniewinnienie jego, niechaj przyjdzie i oświadczy. Nie znaleziono atoli dla niego uniewinnienia i powieszono go w wigilję Paschy. Rzecze Ulla: jakże, czyż należał on (do kategorji tych), dla których szuka się uniewinnienia, wszak on był uwodzicielem, a o takim mówi Naj-

miłosierniejszy: nie zlituj się nad nim i nie ukrywaj go“ (str. 15, nr. XV).

Na tych kilku (pięciu) urywkach zatrzymuję się. I one z kolei wymagają wyjaśnienia.

W pierwszym, postępek Jozuego, syna Perachji, względem Jezusa, postawiony obok postępku Elizeusza, względem Gehazego, opowiedzianego w Księgach Królewskich (II, V, 1—27). Elizeusz karze zdradzieckiego sługę trądem, z którego on uleczył Naamana, syryjczyka, za upomnienie się o zapłatę, jaką był Elizeusz poprzednio odrzucił. Przewinienie Jezusa było innego rodzaju. Lecz nie to jest ważnem w tym ustępie. Wzmiankowany Jozue, mistrz Jezusa, miał żyć za panowania króla Jannaja, a więc w pierwszym wieku przed erą naszą (103—76). Początki Chrystjanizmu wyprzedzałyby czasy istnienia Jezusa, jako postaci dziejowej. Poszukujący właśnie takich początków wcześniejszych od Jezusa zwracają szczególniejszą uwagę na ów tekst, pomimo zbyt podaniowego jego charakteru i braku zgodności z faktami zkąd inąd znanymi.

W Księdze Daniela wyrażenie „syn człowieczy“, zresztą spotykane i w innych częściach Księgi Świętej, jest specjalnie zastosowane do wyglądanego Mesjasza (VII, 13; patrz wyżej str. 291—296). Jezus nazywał siebie „synem człowieczym“. Autor tego urywku przypuszcza, że pożałował tego.

W Przypowieściach Salomona (XXVII, 14) czytamy: „temu, który przyjacielowi swemu wielkim głosem rano wstawając błagosławi, poczytano to będzie za przekleństwo“; objaśnienie tej zagadkowej przypowieści doprowadziło do pytania, jak silnym był głos Bileama, znanego z ustępu 4-ej Księgi Mojżeszowej (XXII — XXIV). Doniosłość głosu Bileama była odpowiednią zbrodni przypisywanej Jezusowi. Lecz nadaremno, nie ostrzegła. Co się stać mogło, jak widzimy, stało się.

Objaśniony następnie werset z Psalmu (XCI, 10) tak brzmi: nie potka cię nic złego, ani jaka plaga przybliży się do namiotu twego. Zastosowanie do nauki Jezusa jest nieco naciągnięte. Ten psalm głównie znamy w przekładzie Kachanowskiego: Kto się w opiekę podda panu swemu...

Ustęp z Deuteronomium, na który powołuje się Ulla w ostatnim urywku, tak brzmi: „Jeśliby cię też zwodził brat twój, syn matki twojej, albo syn twój, albo córka twoja, albo żona łona twego, albo przyjaciel twój, którybyć był miły, jako dusza twoja, potajemnie mówiąc: pójźdmy, a służmy bogom obcym, którycheś nie znał ty ani ojcowie twoi, z bogów tych narodów, którzy około was są, którzy blisko są ciebie, albo daleko od ciebie... nie pozwolisz mu ani go usłuchasz, ani mu folgować będzie oko twoje, ani się zmiłujesz nad nim, utaisz, ale koniecznie zabijesz go i ręka twoja najpierwsza nad nim będzie, na zabicie jego, a ręka wszystkiego ludu — potem. I ukamienujesz aż na śmierć“... (Deut. XIII, 6 — 10).

W Judaizmie wyrokowi temu podlegał każdy, kto nakłaniał do służby bogom obcym, nie narodowemu, Jehowie. Ponieważ na kulcie Jehowy polegała narodowość żydowska, odstąpienie od tego kultu stawało się zdradą swego narodu. W Chrystjanizmie podlegał—każdy, kto miewał inne pojęcia niż te, które wprowadzali kapłani, nie już o samym Jehowie, tylko o dogmatach.

II.

(do str. 161).

Oprócz Izajasza jeszcze o odrośli (latorośli, płonce) z domu Dawida z pnia Isajego, przemawiał Jeremiasz: „Oto, idą dni, mówi Pan w których wzbudzę Dawi-

dowi latorośl sprawiedliwą i będzie królował król, a poszczęści mu się; sąd zaiste i sprawiedliwość będzie czynił na ziemi“ (XXIII, 5). Przemawia o niej i Zacharjasz: „Słuchajże tedy teraz, Jozue, kapłanie najwyższy, ty i towarzysze twoi, którzy siedzą przed tobą: aczkolwiek ci mężowie są dziwem, wszakże oto, ja przywiodę sługę mego, Latorośl“ (III, 8). Lecz u obu ten rzeczownik latorośl, przez nich użyty brzmi *Cemach* i od innego pochodzi źródłosłowa (Cmch, cade, mem, chet). Mateusz, niewątpliwie, przytaczając Izajasza, miał na względzie owo podobieństwo dźwięków, tak, że użyty przez niego wyraz *Nazarejczyk* zarówno od nazwy miasta, jak i rzeczownika latorośl, z jego w przekładzie synonimami, mógł pochodzić.

Kwestja atoli jeszcze nie jest wyczerpana.

W Księdze Sędziów czytamy: „był mąż niektóry Saraa, z pokolenia Dan, imieniem Manue, a żona jego była niepłodną i nie rodziła. I ukazał się anioł pański onej niewieście, a rzekł do niej: otoś teraz niepłodną, aniś rodziła; ale poczniesz i porodzisz syna. Przetoż się teraz strzeż, abyś nie piła wina i napoju mocnego i abyś nie jadła nic nieczystego; bo oto poczniesz i porodzisz syna, a brzytwa nie postoi na głowie jego, bo Nazarejczykiem bożym będzie to dziecię zaraz z żywota; a on pocznie wybawiać Izraela z ręki Filistynów“ (XIII, 2 — 5). Miał być to Samson.

Użyty wyraz Nazarejczyk pochodzi od słowa *nazar* (nzr: nun, zain, resz), które ma znaczenie: w *nifalu* odłączył się (od czego), przyłączył się (do czego), wstrzymał się (od czego); w *hifilu*: poświęcił, złożył w ofierze; nakoniec, poświęcił się (Bogu).

Otóż niektórzy krytycy sądzą, że Mateusz mógł mieć na względzie, używając wyrazu Nazarejczyk, i owego Nazarejczyka i w taki sposób w jednej naz-

wie połączyć trzy rozmaite pojęcia: geograficzne, genealogiczne i świętości, poświęcenia się Bogu.

Zewnętrznemi znamiona Nazerejczyków w rodzaju Samsona było wstrzymywanie się od mocnych napojów i strzyżenia, lub golenia włosów.

Jezus Nazarejczykiem w rodzaju Samsona nie był nigdy.

III.

(do str. 257—258).

W księdze Zacharjasza czytamy: „dnia onego Pan będzie bronił obywatelów Jeruzalemskich, a któryby był między nimi najsłabszy, stanie się dnia onego podobny Dawidowi, a dom Dawidów — podobny aniołowi pańskiemu... i wyleję na dom Dawidów i na obywatele Jeruzalemskie Ducha łaski i modlitew, a patrzeć będą na mię, którego przebodli; i płakać będą nad nim płaczem, jako nad jednorodzonym, gorzko, mówię, płakać będą nad nim, jako gorzko płaczą nad pierworodnym“ (XII, 8—10).

Nietylko w Chrystologji, powstałej z nauki Pawła o Jezusie (patrz wyżej str. 372), ale i z objaśnień w Talmudzie tego powiedzenia Zacharjasza powstało pojęcie Mesjasza cierpiącego.

Dwa dzieła niedawno wydane:

M. J. Lagrange: *Le Messianisme chez les Juifs* (150 av. J. C. á 200 ap. J. C.) 1909 i

M. Rabinsohn: *Le Messianisme dans le Talmud et Midraschim*, 1907, poświęcają temu przedmiotowi całe rozdziały.

Wzmianki w Talmudzie o Jezusie nic nie mają wspolnego ze wzmiankami o Mesjaszu ben Josef. Talmud nigdy nie utożsamia jednego z drugim.

IV.

Korrespondencja apokryficzna Pawła z Seneką.

W filozofji Seneki Bóg w dwojakiej zjawia się postaci. Jako filozof stoik, oto co o Bogu utrzymuje: „czemże jest innem przyroda, jeśli nie Bogiem i boską mądrością, wnikającą w świat cały i jego części?... Chcesz go zazywać przeznaczeniem (fatum)? Nie pobłądzisz. On bowiem jest tem, od czego zależnem jest wszystko, z czego wypływają wszystkie przyczyny przyczyn. Chcesz go nazywać opatrznością (providentiam)? Dobrze nazwiesz. Jego to bowiem mądrość przewidziała wszystko w świecie, by szedł niezmącony swą drogą, zadanie swe spełniał bez przeszkód... Chcesz światem go nazwać? Nie ulegniesz sprzeczności. Jest bowiem wszystkiem, co widzisz; całkowity, w każdej swej części i swą mocą siebie utrzymuje“ (De beneficiis, IV, 7; Natur. Quaest. lib. II, c. XLV).

Lecz Seneka żył w czasach, kiedy w pojęciach oderwanych o Bogu poczęto szukać pociechy dla dusz cierpiących i tęskniących do pewnych ideałów etycznych, gdy obrzędy mistyczne, z pojęć o Bogu wypływające, koić miały bóle i niedole społeczne, rozwiązywać zagadkę bytu ludzkiego. Oto więc co w tym samym Senece czytamy:

„Ciało to jest ciężarem i karą dla duszy; gdy ono zapanuje, dusza cierpi; byłaby w niem niby w okowach, jeśliby nie zjawiła się filozofja, i nie uczyła jej, jak patrzeć na przyrodę rzeczy i od ziemskich ku boskim się wznosić“ (Epist. LXV, 16). Wkrótce już zastąpić miała ową filozofję religja. Seneka woła: „ten jest duch wielki, który się Bogu oddaje“ (hic est magnus animus, qui se Deo tradidit (Epist. CVII, 12). Jest to łatwem dla człowieka „nic bowiem przed Bogiem nie może się utaić“ (nihil Deo clusum est

i Epist. LXXIII, 1 r). Ztąd prosty wniosek: „niechaj się to wszystko podoba człowiekowi, co się Bogu podoba“ (placeat homini, quidquid Deo placuit (Epist. XXIV, 20). „Ilekroć się zdarzy inaczej, niż się spodziewałeś, rzeknij, Bogu lepiej wiadomo“ (Epist, XLVIII, 11). „Tak żyj z ludźmi, jakby Bóg patrzał; tak rozmawiaj z Bogiem, jakby ludzie słyszeli“ (Epist X, 5). „Bóg i ojciec nasz“ (Epist. CX, 9). „On nas wielce ukochał“ (fortiter amat).

Taką to naukę o Bogu, już jedynym, głosił Europie mędrzec świata starożytnego w pierwszym wieku naszej ery.

W paru wiekach następnych, gdy Chrystjanizm przekroczył już był granice sekty judaistycznej, gdy wyznawcy jego poczęli poznawać utwory filozofów greckich i rzymskich i, naodwrót, mieniący się jeszcze być owymi filozofami—Księgi Święte Chrystjanizmu; jednych i drugich uderzały pojęcia Seneki o Bogu, zbliżone do pojęć o nim chrześcijańskich, oczyszczonych w umysłach wyższych od pierwotnego Jehowizmu. Wtedy powstało podanie o stosunku osobistej znajomości i zbliżeniu się Seneki do Pawła w Rzymie. Oba żyli w jednym czasie (Seneka 2 — 66). Paweł pod koniec życia Seneki — przebywał w Rzymie (od roku 61, patrz wyżej str. 335 — 337). Nic więc, według podań, nie stało na przeszkodzie poznaniu się ich wzajemnemu.

Podania wywołują wiarę w nie. Wiara stwarza czyny. Powstaje korrespondencja apokryficzna między nimi jako wynik osobistych stosunków. Zna ją i wspomina Augustyn (De civitate Dei, lib. VI, 10), zna ją też Hieronim (Epist. ad Macedonium), choć na jej autentyczność oba nie nalegają. Ginie wszelako ona w wiekach następnych. Listy ją stanowiące miały być pisane po grecku.

Jednakże w X, a może nawet wcześniej, IX-tym, zjawiają się listy pisane przez Senekę do Pawła i — przez Pawła do Seneki. Jest ich XIV. Rozpoczyna korrespondencję Seneka. Pisane są listy już po łacinie, naturalnie — średniowiecznej.

Żeby dać pojęcie, jak to sobie jakiś mnich z IX czy X stulecia przedstawiał stosunki tych dwóch mężów, żyjących w I-szym, podaję dwa listy z tej korrespondencji w przekładzie.

Rozpoczynający ją Seneki tak brzmi:

„Seneka Pawłowi pozdrowienie.

Sądzę, Pawle, że ci już oznajmiono, że ja z moim przyjacielem Luciliusem wczoraj rozmawialiśmy o twych pismach i o innych, ciebie się tyczących, rzeczach. Niektórzy z tych, którzy wyznają twoją naukę, znajdowali się też zemną. Udaliśmy się pospołem do ogrodu Sallustjusza, gdzie wiele osób, tamtędy przechodzących, zobaczywszy tych ludzi, przyłączyło się do naszego towarzystwa. Naturalnie, wszyscyśmy życzyli sobie, żebyś ty mógł być obecnym. Chcę, żebyś ty o tem przedewszystkiem wiedział. Kiedy twoja księga została przeczytana, to jest, kiedyśmy przeczytali wiele rzeczy w niektórych z tych listów, któreś ty wyprawiał do kilku miast, lub do stolicy kraju, i w których zachęcasz w sposób podziwu godny do życia moralnego, zostaliśmy wszyscy wzmocnieni. Nie przypuszczam, żeby myśli, jakie wypowiadasz, pochodziły od ciebie. Tylko przez twe pośrednictwo dochodzą do nas. Lecz zdarzają i takie, które pochodzą od ciebie. Tak wielką jest ich wspaniałość i taka doskonałość, któremi błyszczą, że z trudnością przychodzi mi wierzyć, żeby pokolenia mające się ich uczyć i udoskonalać przez nie były zdolne je zrozumieć i należycie oceniać. Życzę ci, mój bracie, byś w dobrem pozostawiał zdrowiu“.

Zamyka korrespondencję list Pawła do Seneki. Oto on:

„Paweł Senece pozdrowienie.

Rozmyślaniom twoim były podane rzeczy, które Bóg tylko nie wielu ludziom objawia. Przeto z zupełną ufnością rzucam na pole urodzajne nasiona, nie materjalne, ulegające zepsuciu, lecz słowa boże, trwałe i stałe, które rosną i pozostają przez wieczność całą. Do czego doszedłeś rozumem, nie zawiedzie cię. Powinieneś unikać zarzutów ze strony pogan i żydów. Staniesz się nowym autorem, gdy, w doskonałej pod względem retoryki formie, będziesz wygłaszać pochwały Jezusa Chrystusa. Uczysz władzcę tego świata, jego otoczenie i jego wiernych przyjaciół, zasad mądrości, które sam zdobyłeś. Nakłaniać ich do przejęcia się nimi jest rzeczą trudną i uciążliwą. Część ich nie będzie zdolna ugiąć się przed twoją wymową, chociaż w niej brzmi odgłos słów bożych, który stwarza człowieka nowego, niepodległego zepsuciu, i który przyciąga wiecznie do Boga dusze dążące do niego. Miej się dobrze, Seneko, któryś nam drogi".

Uzdolnienie autora tej korrespondencji nie stało na wysokości podjętego zadania. Wśród wielu utworów, które wywołała tak zwana pia fraus (pobożne oszukaństwo), chyba tę korrespondencję do najbardziej nieudolnych zaliczyć należy. Pomimo to przedstawić ją uważałem za rzecz potrzebną. Uzupełnia ona źródła do traktowanego przedmiotu.

Spis rzeczy.

PRZEDWSTĘPNE UWAGI.

Usprawiedliwienie zestawienia imion Jezusa, Pawła i Spinozy — 1. Wyjaśnienie stosunku niniejszej pracy do wydanych uprzednio dzieł autora, p. t. *Dzieje jednego Boga*, *Dzieje jednego z Synów bóżych* i *Spinoza* — 2.

KSIĘGA WSTĘPNA.

Źródła naszych wiadomości o Jezusie i Pawle.

Konieczność zbliżenia myślowego i wzajemnej szczerości zaufania ze strony autora i czytelnika — 4. Autor może czytelnika albo przekonywać i do swych celów naginać, lub tylko wzywać do wspólnej pracy myślowej w dążeniu ku prawdzie —4. Autor niniejszej pracy staje na tem ostatniem stanowisku — 5.

1. Listy Pawła.

Utwory Pawła są najwcześniejszymi pomnikami o Jezusie—6. Jezus i nauka jego podane są tak, jak je sam Paweł sobie wyobrażał — 8.

2. Ewangelje Synoptyczne i Logja.

Trzy grupy Ewangelji — 9. Trzy Ewangelje Synoptyczne: Mateusza, Marka i Łukasza — 10. Podobieństwa ich — 10. Różnice — 11. Tablice synoptyczne — 11. Euzebjusz, pierwszy historyk Chrystjanizmu—14. Zaginione dzieło Papjasa: Wykład Słów Pańskich (Logja)—14. Cytaty z niego u Euzebjusza — 14.

Agrapha—19. Pupirusy: Bickella, Grenfella, Hunta i inne—21. Odmienny sposób zapatrywania się trzech ewangelistów na Jezusa — 22. Znaczenie wyrazu „według“, dodawanego do nagłówka Ewangelji — 23.

III. Badania Loisy nad Ewangeljami Synoptycznemi.

Ewangelje nie pochodzą z bezpośredniej ustnej tradycji— 25. Protoewangelji nie było — 25. Najwcześniejsza, Marka, jest kompilacją — 29. Ewang. Mateusza — skomponowana metodycznie; wykazuje zależność od Marka—31. Mała historyczna wiarogodność podawanych faktów — 32. Ewang. Łukasza wykazuje zależność od Marka i starszych źródeł — 35. Powaga historyczna nie większa od powagi Marka i Mateusza — 36. Wspólność autorstwa 3-ej Ewangelji i Dziejów Apostolskich— 38.

IV. Dzieje Apostolskie.

Kanoniczne i apokryficzne — 41. Powstały przed 4-tą Ewangelją — 42. Główni bohaterowie Piotr i Paweł — 42. Znaczenie Dziejów historyczne — 47. Charakter Dziejów kompilatorski — 50.

V. Prorocy i Apokaliptycy.

Pojęcie o „Królestwie bożem“ Jezusa — 53. Charakter historjozofji żydowskiej—55. Pojęcie o Mesjaszu—58. Prorok Izajasz o Mesjaszu — 62. Micheasz o Mesjaszu — 63. Odrodzenie żydów za czasów perskich — 66. Apokaliptycy — 67. Księga Enocha — 69. Księgi Sybilskie — 77. Księgi Czwarte Ezdraszowe — 81. Apokalipsy kanoniczne i apokryficzne— 85.

VI. Ewangelja 4-ta, według Jana.

„Słowo które się stało ciałem“—86. Owo „słowo“ z historjozofji żydowskiej przenikło do umysłowości ludów aryjskich i owładnęło nią—87. Ustęp o Mądrości z Księgi Przypowieści Salomonowych — 88. Mądrość Jezusa Syna Syracha — 90. Księga Mądrości—92. Mądrość, jako emanacja potęgi Jehowy, staje się istotą niezależną, pośredniczącą pamiędzy nim i światem — 93. U Filona — istnością pośredniczącą jest logos, t. j. mądrość i słowo—96. Atrybuty i symbole „słowa“ u Filona—96. Osoba Jana, mniemanego autora 4-ej Ewangelji—97. Wzmianki o Janie w Dziejach Apostolskich—101. Jan domniemany autor

4-ej Ewangelji, 3-ech listów i Objawienia — 104. 4-ta Ewang. jest zasadniczo różna od 3 synoptycznych — 105. Jej charakter mistyczny, jedność planu i doskonałość wykonania — 107. Czy Jan mógł być twórcą 4-ej Ewangelji?—109. Podania o Janie—118.

VII. Ewangelje i Dzieje Apostolskie Apokryficzne.

Ewangelje apokryficzne Piotra, Tomasza, Nikodema, o Dzieciństwie, Księga o przyjściu na świat błogosławionej Marji i dzieciństwie Zbawiciela — 127. Cudowność podań o Jezusie przechodzi w przesadę i potworność — 128. Apokryficzne dzieje Pawła — 134.

VIII. Zewnątrz piśmiennictwa judaistyczno-chrześcijańskiego.

Żadnych, albo tylko podejrzane wzmianki o Jezusie u historyków żydowskich pierwszego wieku: Mikołaja z Damaszku, Justa z Tyberjady i Józefa Flawjusza — 139. To samo u Tacyta, Swetonjusza i historyków greckich — 142. Ślady dzieł pisarzy walczących z Chrystjanizmem, są bez wartości dla historji Jezusa. Contra Celsum Orygenesa — 146.

IX. Na jakich się ostatecznie opierać mamy.

Streszczenie Księgi wstępnej — 148.

KSIĘGA PIERWSZA.

Jezus.

Szczupłe wiadomości o życiu, obfite o nauce — 153. Charakter tej nauki i oswietlenie przez nią żywota — 154.

I. Żywot Jezusa.

Nieścisłość w określeniu daty urodzenia Jezusa i początku naszej ery — 156. Niepewność miejsca urodzenia Jezusa i zagadkowość miasta Nazaretu—150. Skąpe wiadomości Ewangelji kanonicznych o rodzicach, rodzeństwie i stosunkach rodzinnych Jezusa — 162. Co mówią o tym Ewangelje apokryficzne. Opowieść Celsusa — 168. O zewnętrznym wyglądzie Jezusa — 171. Działalność Jana Chrzciciela, jako poprzednika Jezusa i stosunek ich do siebie—173. Chrzest Jezusa, udanie się na puszczę i powrót do Galilei—178. Kapernaum, powołanie uczniów — 184. Potęga przekonania w nauce Jezusa. Początek cudów — 186.

Kazania po całej Galilei 12-stu apostołów—188. Obawy rodziny, społeczeństwa, władz. Nienawiść i knowania — 190. Obojętność tłumów — 192. Wycieczka na granice Tyru i Sydonu i powrót do Galilei — 193. Wybadywanie Jezusa przez wrogów — 195. Co uczniowie trzymali o Jezusie? — 197. Podróż do Jerozolimy — 198. Spotęgowanie działalności Jezusa — 201. Wjazd do Jerozolimy — 202. Scena w świątyni — 203. Kuszenie przez wrogów — 205. Publiczne potępianie nauki Faryzeuszów—205. Kapłani oskarżają Jezusa przed władzą rzymską — 207. Teokracja rzymska i żydowska i ich wzajemny stosunek — 209. Nikt z apostołów nie był świadkiem ostatnich wydarzeń — 213. Nienawiść tłumu, okrucieństwo żołdactwa—214. Podania o pogrzebaniu Jezusa; Józef z Arymatei. Ewangelicy o zmartwychwstaniu — 219. Możność odtworzenia postaci Jezusa na tle historyczno-społecznem. Przyczyny różnorodności podań — 229. Haniebna śmierć nie zabiła wiary w mesjanizm, wytwarzając nową w zmartwychwstanie — 230. Rozpowszechnienie tej wiary po świecie grecko-rzymskim i dogmatyczne jej sformułowanie — 231.

II. Czego Jezus nauczał.

Wiara w zmartwychwstanie Jezusa przeistoczyła się w wiarę w powrót jego — 235. Drobne stowarzyszenia przechowują wspomnienia i podania o nim — 236. Z treści nauk jego powstały Logja — 237. Jezus rozwija swą naukę w twierdzeniach i przypowieściach dorywczo — 240. Żadnych wiadomości kosmologicznych, ani naukowych—243. Słuchacze i wierzący tylko z warstw najniższych — 244. Jehowa obalił wszystkich Bogów przez Jezusa — 245. Treść nauki Jezusa. Pokuta. Pojęcie grzechu — 246. Miłość Boga i bliźniego—248. Zatwardziałość serca. Los bogaczów — 249. Słowa otuchy i zachęty — 253. Nieograniczona wyrozumiałość, pobłażliwość i łagodność — 254. Pojęcie cierpienia i ofiary — 257. Mesjasz cierpiący przesłania obraz Mesjasza tryumfującego — 258. Sprzeczność nauk Jezusa z zakonem Mojżeszowym co do święcenia sabatu, postów, rozwodów, przysięgi, prawa odwetu, umartwień ciała — 258. Zapowiedź upadku swiątyni i zakonu — 263. Jehowa był bogiem wyłącznym żydów, Jezus uczynił go bogiem wszystkich narodów — 264. Nauka Jezusa o królestwie bożem, choć wysnuta z proroków w istocie jest natury czysto duchowej — 270. Z przypowieści raczej, ducha jego, niż form domyślać się można — 273. Przygotowanie do królestwa bożego—274. Wy-

rok na zaniedbujących dary, uzdolnienia, talenty — 275. Czas na poprawę. Nigdy nie zapóźno na nią — 276. Wytłomaczenie istnienia złego — 278. Ewangelja, odradzając naród żydowski, miała odrodzić całą ludzkość—279. Utopja Jezusa jest pierwszą utopią — 279. Pewność rychłego nadejścia i łatwość osiągnięcia Królestwa bożego — 280. Obala ono i znosi państwo rzymskich ciemiężców — 282.

III. Co Jezus mniemał o sobie.

Sprzeczności — 283. Jezus uważa siebie za wyłącznego wysłańca Jehowy w utworzeniu królestwa bożego—285. W odpowiedziach na zarzuty oskarżycieli Jezus wyraźnie nazywa siebie Mesjaszem i Synem bożym — 286. Nazwa „Syn Człowieczy“ spotyka się w Księdze Daniela i w widzeniu Daniela — 291. Okoliczności, w których Jezus nazywał siebie Synem Człowieczym — 293. Już na samym początku swego wystąpienia Jezus uważał siebie za Mesjasza i głosił to publicznie — 296. Jezus przewidywał i przepowiedział swą śmierć gwałtowną i zmartwychwstanie — 298. Odmienny, niż innych współplemieńników, stosunek Jezusa do swego narodu — 229. Ewangelje — są wspaniałą epopeją. Istota jej — 300. Rola Pawła — 301.

KSIĘGA DRUGA.

Paweł.

Będąc faryzeuszem, stał się jednak najgorliwszym zwolennikiem Jezusa — 301. Oparłszy się na śmierci Jezusa, wyłożył Paweł w listach własną swą o nim naukę -- 303.

I. Żywot Pawła.

Dzieje apostolskie i Listy — 303. Jak Jezus, Paweł daje się poznać nagle, już w osobie działacza — 304. Był najpierw zaciętym wrogiem wyznawców Jezusa i brał udział w skazaniu Stefana — 304. Urodził się w Tarsie, w rodzinie żydowskiej— 305. W drodze do Damaszku dla tropienia wierzących w Jezusa, sam się staje najżarliwszym jego stronnikiem — 306. Trzy redakcje podań o nawróceniu Pawła—307. Porównanie Mojżesza, twórcy Judaizmu, z Pawłem, twórcą Chrystjanizmu—309. Pierwsze kroki Pawła: kazania w Damaszku; zasadzki żydów, ucieczka—312. Stosunek z uczniami w Jeruzalem, ucieczka do Tarsu — 314.

Stała działalność agitatorska Pawła—315. Paweł w Antjochji—315. Pierwsza podróż. Cuda. Na Cyprze—oślepienie czarnoksiężnika—316. W Perdze Pamfilijskiej kazania, ucieczka—317. Uzdrowienie chromego w Listrze. Powrót do Antjochji — 318. Druga podróż: do Aten — 321. Przemowa do Areopagu — 322. Wycieczka do Koryntu, Efezu, Antjochji—324. Trzecia podróż. Efez. Uzdrowienie chorych. Jednanie wyznawców Jezusa. Niszczenie zabytków piśmiennictwa. Upadek powagi dawnych bogów—324. Listy do Koryntjan, do Galatów, do Rzymian—326. Trudy i cierpienia apostolskie Pawła — 327. Podróż do Jerozolimy. Rytualne oczyszczenie. Żydzi wydają Pawła w ręce władz rzymskich. Sąd przed trybunem kohorty. „Civis romanus sum“. Odesłanie Pawła pod eskortą do starosty w Cezarei—328. Listy do Filemona, do Kolosensów, do Efezów—335. Od starosty Paweł apeluje do Cesarza i odstawiony jest pod strażą do Rzymu. Pobyt dwuletni w Rzymie, nauki. Zanik dalszych śladów Pawła — 337. Listy do Filippensów, do Tymoteusza, do Tytusa—337. Podania o podróży Pawła do Hiszpanji—338. Podania o męczeńskiej śmierci Pawła z Rzymie za Nerona — 340.

II. Co Paweł wiedział o Jezusie.

Nieprzyjazne stanowisko dawnych uczniów Jezusa względem Pawła — 242. Peweł opierał swą wiarę w Jezusa tylko na widzeniu w drodze do Damaszku — 343. Paweł, znający Jezusa wedle ducha, nie wedle ciała, poczuwał sie do wyższości nad innymi apostołami — 343. Oba te pojęcia o Jezusie Paweł zlewał w jednym wyrazie Chrystus (Mesjasz) — 346. Jezus wedle ducha objawił się dopiero w swej potędze w chwili sądu, skazania i śmierci — 347. Nauki Jezusa Paweł albo przytacza dosłownie, lub napomyka o nich — 349. Pierwsze listy Pawła są echem słów Jezusa wcześniejszym od Logji — 354. Wspomniany przez Pawła czyn Jezusa podczas ostatniej wieczerzy staje się obrzędem pamiątkowym, ofiarnym, potem zbawczym, i zbawiającym — 357.

III. Czego Paweł nauczał o Jezusie.

Głównym przedmiotem nauk Jezusa było Królestwo boże, głównym przedmiotem nauk Pawła był sam Jezus i powrót jego — 358. Zwycięstwo śmierci przez Jezusa: zapowiedź zmartwychwstania dla umarłych, a wiecznego życia dla żyjących

wiernych, którzy się doczekają powrotu Jezusa — 360. „Pan blizko“ hasło wiernych — 366. W miarę wymierania pierwszego pokolenia wiernych hasło to słabnie — 366. Osoba Jezusa cofa się w dal i nabiera cech mistycznych — 369. „Pan blizko“ nie w czasie i przestrzeni, lecz w myślach i pojęciach — 370. Nauka Pawła o Jezusie obejmuje już nie żydów tylko, lecz cały ogół mieszkańców kuli ziemskiej, a Jezus jako Mesjasz staje się postacią wszechdziejową — 371. Ewangelja apostołów jest Ewangelją Królestwa bożego, Ewangelja Pawła staje się Ewangelją Jezusa, Chrystologją—372. Dwie redakcje podań żydowskich o pochodzeniu człowieka—373. Dzieło stworzenia pary ludzkiej przez Elohima jest sielankowo-uroczyste, przez Jehowę—tragiczne—373. To ostatnie jest punktem wyjścia nauk Pawła—378. Grzech Adama całą przyszłą ludzkość skazuje na potępienie; śmierć i zmartwychwstanie Jezusa zbawiają—379. Według nauki Jezusa grzech jest czynem osobistym, nie leżącym w przyrodzie człowieka, według Pawła—człowiek rodzi się w grzechu — 380. Grzech pierworodny—380. Jezus przez śmieć swą gładzi skutki grzechu pierworodnego — 382. Jehowa Jezusa jest ojcem, Jehowa Pawła—sędzią sprawiedliwym i bogiem całej ludzkości—394. Odrodzenie według nauki Jezusa jest przewrotem społecznem, według Pawła — duchowem, moralnem — 386. Jezus nakazuje pokutę, Paweł—tylko wiarę — 388. Wiara uzyskana przez łaskę wystarcza za czyny—390. Sąd boży w odległej przyszłości—391. Pogodzenie się Pawła z rzeczywistością, oportunizm, rezygnacja. „Niemasz zwierzchości tylko od Boga“ — 392. Tryumf Chrystjanizmu w państwie rzymskiem i upadek dawnych religji — 398. Wszędzie za Judaizmem wciska się Chrystjanizm—401. Dekret o tolerancji religijnej — 402. Chrystjanizm staje się panującą religją—403. Nowy Testament jest uzupełnieniem Starego—405. Objawiona wiedza Księgi świętej obaliła cały dorobek umysłowy grecki i rzymski — 406. Augustyna „De Civitate“. Dzieje Powszechne Pawła Oroziusza i „De gubernatione Dei“ Salviana—407. Nowa nauka o człowieku: Kassiodor—411. Upadek państwa zrymskiego 412. Rzym pozostaje stolicą Chrystjanizmu — 414. Grecy i rzymianie wpajają wiedzę biblijną germanom i słowianom — 415. Zamęt w pojęciach młodych ludów — 416. Dwa główne ogniska ich życia: klasztor i zamek. Inkwizycja wynika z klasztoru — 417. Zlanie się typu mnicha z typem rycerza wytwarza Krzyżactwo — 418. Okrutne i bezwzględne apostolstwo Krzyżactwa na wybrzeżach Bałtyku — 418. Inkwizycja, Krzyżactwo i ghetto, jako znamiona średniowiecza. 419.

KIĘGA TRZECIA.

Spinoza.

Powolne rozpraszanie się żydów po całym świecie — 420. Orężem ich — Księga Święta, Stary Testament — 421. Jehowa daje się poznać odrzucanym dotąd przez siebie ludom przez Nowy Testament — 422. Pismo Święte rujnuje kulturę umysłową i starożytne piśmiennictwo gregów i rzymian oraz młodszych narodów — 423. Dzieje przeszłości żydowskiej stają się święte, sami zaś żydzi prześladowani, jako mordercy Syna Bożego — 494. Ghetto — 425. Spinoza pochodzi z Ghetta — 427. Przedmiotem badań jego jest Księga Święta, celem — odrodzenie przez nowe pojęcie o niej całej ludzkości — 428.

I. Żywot Spinozy.

Życiorys Spinozy przez Lucasa, zwolennika jego — 432. Życiorys S. pastora Colerusa, przeciwnika — 450. Dzieła Spinozy *Tractatus theologico — politicus* i jego krytycy — 458. *Opero Posthuma: Ethica ordine geometrico demonstrata* — 460. Korespondencja Spinozy — 463. Zestawienie listów Spinozy z listami Pawła — 463. Korespondencja Spinozy — 468.

II. Co odkrył Spinoza w Księdze Świętej własnego narodu.

Porównanie Spinozy z Baconem i Descartesem — 472. *Tractatus theologico-politicus* stawia Judaizm i Chrystjanizm na gruncie wszechdziejowym — 475. Kładzie podwaliny nowej umiejętności: nauki religji — 476. Krytyczny sąg Spinozy o wybraniu i powołaniu narodu żydowskiego — 476. Krytyka cudów oraz przeciwstawienia Boga przyrodzie — 479. Prorocy górują tylko siłą wyobraźni, lecz nie rozumu — 486. Pismo święte nie uczy wiedzy, lecz posłuszeństwa, potępia nie głupotę, lecz opór— 481. Poznawanie Boga rozumem nie ma nic wspólnego z wiarą i religją objawioną — 482. Ujarzmienie posłusznego lecz nieuczonego pospólstwa przez garstkę rządzącą nim za pomocą drobiazgowych nakazów, formalizmu, obrzędów — 483. Żydzi wyrzekli się swego prawa przyrodzonego na rzecz Boga — 485. Stąd wyłączność hebrajskiego Boga i hebrajskiego państwa, oraz pomieszanie pojęć o dogmatach z nauką, — religji i pobożności ze sprawiedliwością — 486. Sprzeczność między przesadnym

mniemaniem żydów o doskonałości ich urządzeń, a klęskami jakie ich spotkały — 487. Przyczyną tego, wedle Spinozy, były złe prawa i obyczaje żydów — 487. Jehowa przez usta Ezechjela mówi, iż „dał zydom ustawy niedobre i prawa, przez które żyć nie mieli, aby ich zniweczył“ — 489. Przyczyną tej zawziętości Jehowy na lud wybrany była, według Spinozy, zemsta — 489.

III. Co Spinoza uauczał o Bogu.

Ethica—492. Bóg i Bogowie dziejowi nie mają nic wspólnego z Bogiem poznawanym przez rozum — 493. Definicja Boga przez Spinozę — 493. O przyrodzie i pochodzeniu rozumu— 493. Z przymiotów bóstwa tylko *myśl i rozciągłość* są dostępne umysłowi ludzkiemu — 494. Bóg istnieje i działa wyłącznie z konieczności swojej przyrody — 491. Przesądne pojęcia ludzi o celowości w przyrodzie i działaniach Boga, skierowanych wyłącznie ku ich pożytkowi — 495; lub ku ukaraniu za zniewagi i nieposłuszeństwo — 497. Przesądne pojęcia o woli Boga — 497. Spinoza odrzuca wszelkie ślady antropomorfizacji Boga— 498. Bóg Spinozy nie mógł być ojcem jednego tylko narodu, stosunek zaś jednostki do Boga sięga sfer dostępnych tylko oderwanej myśli—499. Miłość według Jezusa i Pawła staje się u Spinozy rozumową—499. Odbicie sie nauki Jezusa o cnocie w nauce Spinozy o wolności ludzkiej—500. Spotkanie się pojęć Spinozy o Bogu z pojęciami o Bogu mędrców starożytnych—500.

IV. Jezus i Paweł a Spinoza.

Nacjonalistyczna wyłączność zydowska i instynktowe poczucie niemocy — 501. Skutkiem pierwszej była nienawiść ku żydom innych narodów, druga wywołała konieczność nadzwyczajności i cudu — 502. 1. Jezus, wielbiąc przeszłość swego narodu, pragnął tylko uzupełnienia Zakonu w duchu powszechnego braterstwa — 502. Paweł ogłosił upadek Zakonu i konieczność zastąpiena go przez naukę Jezusa, uzupełninjącą Zakon, i życie w Jezusie — 504. Zerwanie Chrystjanizmu z Judaizmem i coraz większe wyodrębnianie się ghetta—504. Daremne przez wieki całe oczekiwanie cudu przez żydów i chrześcijan umożliwiło pojawienie się Spinozy — 505. Bez wystąpienia Spinozy odrodzenie się nauk nie byłoby zupełne — 55. Obala on historjozofię żydowską, wykazując szkodliwość i podstępność Zakonu — 506. 2. Tolerancja i humanitarność Wieku Oświecenia

najwcześniej się odbiły na stosunku państw i społeczeństw europejskich do żydów—508. Przyczyny trwałości ghetta żydowskiego: przestarzałe przepisy Zakonu, tudzież uprzedzenia rasowe narodów europejskich, podsycane pychą samych żydów — 508. Współcesne rozwielmożnienie się ghetta, z którego tylko rzadkie wyjątki się wyzwalają — 510. Mglista i niepewna przyszłość co do rozwiązania kwestji żydowskiej, ciążącej nad Europą od dwóch tysięcy łat — 511. Czy drugi Jezus i drugi Spinoza przy zmienionych okolicznościach dziejowych są możebni — 512*).

UZUPEŁNIENIA.

I. Do str. 141 — 513.
II. Do str. 161 — 517.
III. Do str. 257 - 258 — 519.
IV. Korrespondencja Pawła z Seneką — 520.

---

*) Ten *Spis rzeczy*, czyniąc uprzejmie zadość moje prośbie, ułożył Dr. Bronisław Trojanowski.

O błędach drukarskich.

Dzieło to, pisane przez dwa lata i drukowane, wychodząc w zeszytach kwartałowych jako dodatek do tygodnika, podlegało warunkom pisma czasowego: pośpiechowi przed wyjściem numeru. Stąd powstały wielorakie błędy. Zrzadka stronica bez nich. Niektóre z nich kilka i nawet więcej przedstawiają.

Wszystkie błędy dadzą się podzielić na pewne grupy.

Najliczniejsze powstały z opuszczenia lub z zamiany jednych na drugie głosek i znaków pisarskich, z powtórzenia głosek i zgłosek. Naprzykład. Na stronicy 500: „w jego pojęciu o Bogu, którego (patrz wyżej str. 494), poznawać możemy jedynie na drodze rożzmyślania myślenia, jako myśl, i badając przyrodę, jako rozciągłość nie możemy“; na str. 503: „nie ylko w formach“, „naród dojrzał do praw obywatelskich, potrafi, je wywalczyć dla siebie i — utrzymać w całości!“; na str. 509: „po próbie zniesiesienia Ghetto przez Jezusa“. Te i tym podobne, których liczyć możemy na setki, wyrozumiały i przychylnie usposobiony czytelnik łatwo spostrzeże i sam odpowiednio poprawi, dodając gdzie potrzeba, wyrzucając gdzie nie potrzeba głoski i zgłoski, stawiąc przecinki, cudzysłowy i inne znaki, stosownie do treści tekstu.

Inne powstały z niezgodnego użycia określenia przy podmiocie, np. „grono ludzi urządzili“, „narody aryjskie poczęli, uznali“, (str. 2); z postawienia 4-go przypadku zamiast 2-go przy przeczeniu, np. „kto zaniedbał dary te, je nie rozwinął należycie“ (str. 275); odwrotnie, np. „pośrednio udowadnia przepisywanego im przez pisarzy znaczenia“ (str. 21); lub przymiotnika w męzkim rodzaju, przy rzeczowniku w nijakim, np. „w starożytnem piśmiennictwie hebrajskim“, „w zabarwieniu ściśle nacjonalistym“ (str. 368). Tych błędów liczę na dziesiątki. Ich kilkadziesiąt. Aczkolwiek nie zmieniają treści, nie przeszkadzają prawidłowemu pojmowaniu tekstu, lecz w sposób przykry pstrzą karty dzieła. Dobra wola czytelnika je zgładzi.

Są atoli i takie, na które wyrozumiałość i dobra wola czytelnika już nic nie poradzi, nie zrozumie on bowiem, o co autorowi chodzi. Takich jest jednakże kilkanaście, skupione w jednym okresie, czynią cały niezrozumianym.

Oto ważniejsze. Na str. 224: „Nieznany jakiś młodzieniec świadczy niewiastom o zmartwychwstaniu, lecz..," Należy na początku dodać *nie*: Nie nieznany...

Na str. 300: „Zstępuje już nie z arki przymierza, ...nawet nie ze świątyni Jerozolimskiej, wskutek *jego* odwrócenia się od tego narodu zburzonej, lecz z niebios, których istnienie wykazywano, jako miejsce *swego* już stałego pobytu". Otóż owe podkreślone *jego* i *swego* należy jedno na miejsce drugiego przestawić.

Na str. 305: „Nazwanie Pawła młodzieńcem wskazuje, że podówczas miał lat *o* 30-stu... młodszym więc był od Jezusa *od* lat 5 i tyle..." Tu należy zamiast podkreślonego *o* postawić *do*; zamiast zaś *od* — *o*.

Na str. 337 zamiast „nie sprzeciwiała się", należy czytać: nie była sprzeczna. Na str. 421 zamiast „do obawy żydów" — do obawiania się żydów. Na str. 432, w okresie rozpoczynającym się od: „Stopniując znaczenie źródeł..." pod koniec jego, przed Nim, zamiast kropki (.) należy postawić przecinek (,) i czytać: „które przechodzą w podania, nim się tedy zatrzymamy..." Na str. 416: „więcej zwracano uwagi na zalecane przez Pawła posłuszeństwo zwiorzchnościach", zamiast zwierzchnościach czytać należy: zwierzchnościom; jak również na str. 513: „pomimo licznych w nich wzmiankach", zamiast wzmiankach — wzmianek. Nie mniej też przeszkadza w wielu miejscach zrozumieniu należytemu tekstu wydrukowanie: „powstał" zamiast pozostał, i odwrotnie; wydrukowanie „wskazał" zamiast wykazał i odwrotnie.

Zdarzają się również błędy w imionach własnych. Ważniejsze: na str. 85 i 86, oraz 291, zamiast Księga Dawida powinno stać Księga Daniela; na str. 315, zamiast Barabasza, Barnabasza; na str. 245 zamiast Harnacha, Harnacka.

Tą krótką stosunkowo wzmianką o błędach drukarskich chciałem zastąpić szczegółowe ich wyliczenie, któreby zajęło kilkanaście stronic druku i prawdopodobnie—wywołało uzupełniający wykaz.

Benevolenti et sapienti eat.

BIBLIOTEKA NAUKOWA WDP
311511
/2